

ALEKSANDRA HORODECKA

LET ME
love you

ZNALI SIĘ OD DZIECKA
.I RÓWNIĘ DŁUGO NIENAWIDZILI.



ALEKSANDRA HORODECKA

LET ME LOVE YOU

OŚWIĘCIM 2023

Dedykacja

Wszystkim ludziom, którzy walczą z demonami przeszłości i wstydzą się swoich blizn. Jesteście zawsze piękni i cudowni. Niezależnie od Waszej przeszłości.



OSTRZEŻENIE

W książce występują wątki dotyczące: przemocy psychicznej, fizycznej i seksualnej, a także temat molestowania i wspomnianie gwałtu.

Pamiętajcie: to nigdy nie jest wina ofiary, że coś takiego ją spotkało.

PLAYLISTA

Cool for the Summer – Demi Lovato

Slow Down – Chase Atlantic

The Way I Loved You – Taylor Swift

Where's My Love – SYML

Always Hate Me – James Blunt

The Enemy – Andrew Belle

Softcore – The Neighbourhood

Enchanted – Taylor Swift

Collide – Justine Skye ft. Tyga

Lie To Me – Tate McRae ft. Ali Gatie

Happier – Ed Sheeran

Heartburn – Wafia

Into Your Arms – Witt Lowry ft. Ava Max

Give Your Heart a Break – Demi Lovato

Style – Taylor Swift

Can You Hold Me – NF ft. Britt Nicole

Trauma – NF

Takeaway – The Chainsmokers, Illenium ft. Lennon Stella

My Blood – Ellie Goulding

Lovely – Billie Eilish ft. Khalid

Let You Love Me – Rita Ora

PROLOG

Życie zawsze wydawało się takie łatwe. Zwłaszcza kiedy było się córką jednej z pięciu najmajątniejszych rodzin w mieście. Miałam wszystko, dosłownie. Jeden z najdroższych samochodów? Zaraz po ukończeniu szesnastu lat i uzyskaniu prawa jazdy. Najlepsze ubrania. Własny szofer. Wieczne bankiety, bale i inne gówna, które się kojarzą z bogatymi.

Kłopot w tym, że życie takiego dziecka było ustawione od dnia narodzin. Było pewne, czym się zajmie. Wiadomo, w jakim towarzystwie będzie się obracało. Jedno kichnięcie? Masa prywatnych lekarzy, których zadaniem będzie sprawdzenie, czy nie jest to jakaś śmiertelna choroba. Dojeżdżanie do każdej szkoły z szoferem, żeby – nie daj Bóg – coś się nie stało.

A co najgorsze – próby średniowiecznych zagrywek matrymonialnych. Dwie rodziny, chcąc połączyć swoje majątki i wpływy, starają się zbliżyć swoje dzieci do siebie nawzajem. Może właśnie dlatego wywołuje to w nich automatyczny sprzeciw i wrogość.

W mojej historii śmiertelnym wrogiem był człowiek, który wcale nie był taki zły. Ba, jak go poznałam, przekonałam się, że serce miał złote. Kłopot w tym, że jak wbije się sobie coś do głowy, to za nic w świecie nie chce się tego zmienić i z tego powodu tworzy się lawina tragedii i czystego bólu.

Ale zawsze jest nadzieja na szczęśliwe zakończenie. Prawda?

ROZDZIAŁ 1



KATHERINE

Włożyłam na siebie czarną bluzkę na ramiączkach i przyglądając się swojemu odbiciu, uśmiechnęłam się szeroko. Brakowało już tylko jednego szczegółu, więc chwyciłam czerwoną, matową szminek z blatu i nachyliłam się, przejeżdżając nią po wargach. Włosy rozrzuciłam po ramionach i plecach, żeby trochę przykryły głęboki dekolt. Złapałam torbę z krzesła i zbiegłam po schodach, przeskakując ostatnie dwa stopnie jak zawsze.

– Mamo! Tato! Ja już jadę do szkoły! – krzyknęłam głośno, wkraczając do kuchni.

Siedzieli przy stole. Mama pisała coś na laptopie, co chwilę poprawiając okulary w czarnych oprawkach, a ojciec przeglądał gazetę, popijając kawę. Oboje na mnie zerknęli i uśmiechnęli się, co odwzajemniłam. Jako jedna z nielicznych dziedziców miałam szczęśliwą, kochającą się rodzinę. Rodzice nie naciskali na mnie jakoś bardzo, pragnęli głównie mojego szczęścia.

– Dobrze. Powodzenia, słonko – odezwała się mama. – A właśnie, jutro jest zebranie. Nie zdążyłaś jeszcze czegoś odwalić przez te trzy tygodnie, prawda?

Parsknęłam cichym śmiechem i pokręciłam głową.

– Na spokojnie, nikogo nie zabiłam.

– O to cię nie podejrzewam. – Mama zmrużyła oczy; aż okulary nieco zsunęły się jej z nosa. – Jeszcze jedno. Dzisiaj przychodzą do nas Wilsonowie i Whitemoore’owie.

Jęknęłam, załamana. Nie cierpiałam tych odwiedzin.

– Mamo, dopiero co się z nimi widzieliśmy, a chłopaków spotykam codziennie w szkole, tym bardziej że jesteśmy w jednej klasie. – Wykrzywiłam usta, chcąc pokazać swoje niezadowolenie. – O ile Thomas jeszcze nie jest taki zły, to Evana mam ochotę zatłuc pogrzebaczem.

Tata parsknął śmiechem, za co mama uderzyła go w ramię. Próbował natychmiast się poprawić, kaszląc nerwowo, ale obie wiedziałyśmy już, o co chodzi: bawiły go moje kłótnie z najstarszym Wilsonem.

– Katherine, rozmawialiśmy o tym. Wilsonowie to nasi przyjaciele...

– I od najmłodszych lat chcecie nas zeswatać. Uwierz, zauważyłam to. To samo przedszkole, wiecznie wspólne wakacje... Sami strzeliliście sobie w stopę. Po prostu mamy już siebie po dziurki w nosie. Do później, kocham was! – Wyszłam szybkim krokiem z domu, odrzucając włosy do tyłu.

Uśmiechnęłam się na widok czerwonego porsche, które stało przed bramą, i podbiegłam do niego, by wsiąść szybko do środka. Blondynka w różowej mini i bluzce z dekoltem w takim samym kolorze zerknęła na mnie. Jasne włosy miała pofalowane, a różowe usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Ile trzeba na ciebie czekać, Kitty? – Zaczekała. – Myślałam, że zaraz mi się koła roztopią w tym upale i tutaj utknę.

Zaśmiałam się cicho i nachyliłam, muskając krótko jej usta w przyjacielskim geście. Nasze klasyczne powitanie.

– Hej, Kenny. Wybacz, urządziłam sobie jeszcze pogawędkę z rodzicami. Czaisz, że dzisiaj znowu przychodzą Wilsonowie i Whitemoore’owie?

Moja przyjaciółka wyjechała spod domu i skrzywiła się na dźwięk nazwiska Thomasa. Jeszcze

w lipcu byli parą, jednak podobno na imprezie mocno się popieprzyło. Słyszałam różne wersje: że to Kennedy zdradziła Thomasa, że to on zdradził ją, że doszło do bójki. Sama nie wiedziałam, która historia jest prawdziwa, ponieważ akurat wtedy byłam z rodzicami na kolacji urodzinowej ojca. Szczerze mówiąc, wątpię w to, że Kennedy zdradziła Thomasa. Może i nie była najcudowniejszą osobą, lecz przyjaźniłyśmy się, a do tego wiedziałam, że go kochała.

– Że też musisz spędzać z nimi tyle czasu, jeszcze znając twoje nastawienie do Wilsona. Będzie ciekawie. – Parsknęła cichym śmiechem. – Jakby co, uciekniesz i przyjedziesz do mnie. Obejrzymy *Piratów z Karaibów* i będziemy się zachwycać Johnnym Deppem.

Zaśmiałam się, odchylając głowę do tyłu i przysmykając oczy. Właśnie dlatego ja i Kennedy McGreggor się przyjaźniłyśmy. Rozumiałyśmy się perfekcyjnie, a także zawsze mogłyśmy na siebie liczyć.

– Albo młodym DiCaprio – westchnęłam, rozmarzona – lub Craigiem. O tak, James Bond! Faceci w garniakach są tacy przystojni!

Blondynka pokręciła głową, rozbawiona, i zatrzymała się przed posiadłością w kolorze łososiowym. Musiałyśmy zgarnąć jeszcze jedną przyjaciółkę, która już po chwili wsunęła się do środka, usiadła z tyłu i wepchnęła głowę między przednie siedzenia.

– Hej, dziewczyny! – Jessalyn Hawkins cmoknęła mnie w policzek i to samo zrobiła z Kennedy.

– Dobrze was widzieć z rana, chociaż zdecydowanie wolałabym spędzić ten dzień w łóżku.

– Kto by nie wolał? – mruknęła pod nosem Kenny, wyjeżdżając spod domu Jessalyn w stronę szkoły. – Uwierz, matematyka to ostatnia rzecz, z którą mam ochotę mieć do czynienia.

Zaśmiałam się i odgarnęłam swoje długie, ciemne włosy na prawe ramię.

Każda z nas należała do grupy tak zwanych „Wielkich Rodzin Redwood City”, czyli najbogatszych ludzi w mieście.

Kennedy dla przykładu była córką burmistrza miasta i właścicielki udziałów w jednej z firm w Dolinie Krzemowej. Mimo to za dwie najbogatsze rodziny uchodzili Martinowie i Whitemoore’owie – ciągle zmieniała się opinia, którzy faktycznie są najzamożniejsi. Martinowie posiadali wielką firmę, która miała swoje oddziały w całych Stanach. Owen Martin zajmował się praktycznie wszystkim, co miało związek z pieniędzmi, a jego żona, Charlotte, bankowością. Whitemoore’owie z kolei byli właścicielami firmy deweloperskiej; całe Zachodnie Wybrzeże było pełne ich hoteli.

Jessalyn, jako córka znanego polityka z San Francisco i gwiazdy Hollywood, także wliczała się do tego grona.

Byli też Wilsonowie – współwłaściciele części majątku Martinów jako ich krewni. Prowadzili również własną działalność, która zajmowała się nieznanymi mi rzeczami, przez co plasowali się na czwartym miejscu.

Za to moja rodzina trudniła się jubilerstwem. Dziedzictwo diamentów i złota – tak ludzie określali moją przyszłość, chociaż nie lubiłam jakoś bardzo się tym chwalić, mimo że Hooverowie zajmowali trzecie miejsce w hierarchii miasta.

Byliśmy wyjątkowo zamkniętą grupą, dlatego niektórzy się dziwili, czemu syn pielęgniarki i policjanta, Scott Harris, przyjaźni się z dziedzicami wielkich majątków. Jeden z koszykarzy, a także najlepszy przyjaciel Whitemoore’a i Wilsona, należał do raczej biedniejszej klasy, chociaż blisko średniej. Ja też się z nim przyjaźniłam, pomimo moich napiętych relacji z Evanem Wilsonem. Pieniądze nie były wszystkim. Mogliśmy być bogaci, ale to czasem nie oznaczało życia w pieprzonym rajku. Oczekiwano od nas więcej, a do tego musieliśmy odpowiednio się zachowywać. Unikać skandali.

– Jesteśmy na miejscu! – Kennedy przekręciła kluczyk, a ja natychmiast wyszłam z auta.

Poprawiłam fryzurę i odwróciłam się, uśmiechając lekko. Z dobrze znanego mi samochodu wyskoczyła niska szesnastolatka, która ciemne włosy miała związane w wysokiego kucyka, a do tego co chwilę poprawiała krótką kraciastą spódnicę. Jej usta były rozciągnięte w pięknym uśmiechu, a błysk w ciemnych oczach widziałam nawet z tej odległości. Małe słoneczko, Cassandra Wilson. Młodsza o rok siostra Evana. Zupełnie niepodobna do brata pod względem usposobienia.

– Katherine!

No i mnie wypatrzyła. Zerwała się do biegu, a ja rozłożyłam ramiona, zataczając się trochę do

tyłu, kiedy na mnie wpadła, oplatając ramiona wokół mojego pasa. Głowę wcisnęła w moją klatkę piersiową. Była ode mnie niższa o zaledwie kilka centymetrów.

– No hej, młoda. – Zaśmiałam się, układając dłoń na tyle jej głowy i gładząc lekko miękkie włosy.

– Gotowa na kolejny dzień w liceum? Koniec z byciem dzieckiem, to już naprawdę się dzieje.

Odsunęła się trochę ode mnie i ciągle się uśmiechała.

Jest taka urocza.

– Nie mogę się doczekać. Evan mnie przygotował i sama już się przekonałam, którzy nauczyciele są super, a którzy nie. Zaraz przyjadą Lydia, Madison i Julie.

Kiwnęłam głową, a przy nas stanął Evan, który przyglądał nam się, nawet nie zwracając uwagi na pozostałe dziewczyny.

– Będzie dobrze. Jakby co, wystarczy wiadomość i ktoś z nas przyjdzie ci pomóc, młoda. – Pocałował siostrę w czubek głowy.

– Cass!

Rozległy się kolejne powitania. Zbliżali się ciemnowłosa Madison Martin, najbogatsza mieszkanka Redwood, rudowłosa Lydia O'Brien i drobna Julie Whitmoore, za którą spokojnym krokiem szedł Thomas z torbą sportową przerzuconą przez ramię. Rodzeństwo Whitmoore było do siebie diabelnie podobne. Takie same ciemne włosy i niebieskie oczy, różniły ich nieznacznie jedynie rysy twarzy. Jej były łagodne i delikatne, a jego ostre.

– Jezu, jesteście! – Cassandra rzuciła się na przyjaciółki.

Boże, jeśli one się nawzajem nie uduszą, to będzie cud.

Thomas przetarł twarz wytatuowaną ręką na widok piszczących szesnastolatek. Jego mina nic nie wyrażała, zresztą jak zawsze.

Kennedy skrzyżowała ręce pod biustem, skupiając wzrok na swoim byłym.

– Thomas.

Dopiero teraz zauważył moją przyjaciółkę i westchnął. Minał trochę ponad miesiąc od ich rozstania.

– Kennedy.

Oho, będzie drama. Czulam to w powietrzu.

Chłopak przyjął podobną postawę, spoglądając obojętnie na swoją eks, która miała zaciśnięte usta. Atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Tylko Cass dalej stała uśmiechnięta, przytulona do Julie, która szeptała jej coś do ucha.

– Jak wakacje?

No tak, nie gadali przez ostatnie tygodnie, ponieważ się unikali.

Thomas wzruszył ramionami, poprawiając koszulkę, przez którą tatuaże na ramieniu były świetnie widoczne.

– Dobrze.

Boże, niezręcznie.

– Thomas. – Przesunęliśmy wzrok na Cassandrę, która chwyciła ramię chłopaka, zaciskając na nim palce, a on sam zmarszczył brwi, patrząc na nią z góry. – Zaprowadzisz nas pod salę od biologii? Proszę? Ciągle zapominam, gdzie jest.

Westchnął i skinął głową, układając dłoń na jej plecach i pchając lekko.

Zauważyłam, jak Kennedy jeszcze bardziej zaciska usta, a w jej oczach pojawia się dobrze mi znany ogień wściekłości.

Whitmoore odszedł z szesnastolatkami, a ja nie mogłam powstrzymać parsknięcia na widok gestykulującej Cass. On tylko kiwał głową, jakby miał wszystko gdzieś.

Bo – swoją drogą – miał.

– Hmm, teraz leci na gówniary.

Wróciłam wzrokiem do przyjaciółki, wywracając oczami.

– Kenn...

– To moja siostra, McGreggor. Nie wypowiadaj się o niej źle, jeśli nie chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli, jaka z ciebie szmata.

W tym momencie mnie zamurowało.

Kenny rozchyliła wargi, gapiąc się na Evana, który pojawił się przed nami. Dwa metry wzrostu i mięśnie, które rozbudował jeszcze bardziej w czasie wakacji. Dopiero teraz zauważyłam, jak jego ramiona i barki dobrze wyglądają pod czerwoną koszulką.

Ja pierdołę, jaki on teraz jest przystojny z tymi ciemnymi włosami ułożonymi w artystyczny nieład i błyszczącymi czekoladowymi oczami.

Gdyby tylko nie był debilem, którego opuszczono po narodzinach...

– Ej, jak ją nazwałeś? – Stałam przed przyjaciółką. – Mówi to męska dziwka nie z tego świata! Chłopak przeniósł na mnie wzrok i zmrużył oczy.

Już wiadomo, że nie skończy się to dobrze. Nadchodziło trzęsienie ziemi.

– A ty jak spędziłaś wakacje? Podobno bawiłaś się niezłe z przyjacielem swojego kuzyna. Gdyby tylko rodzice wiedzieli, że zadajesz się z dnem społecznym.

W tym momencie uniosłam rękę, gotowa strzelić mu z liścia, ale mnie wyprzedził: chwycił mój nadgarstek i szarpnął w swoją stronę. Pисnęłam, kiedy drugim ramieniem oplótł moją talię. Zadarłam głowę i patrzyłam wściekle na jego twarz, która pozostała niewzruszona. Dopiero po chwili na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiech.

Dzisiaj wezmę ten pogrzebacz, jak oni przyjdą. Zostanę Ghostfacem¹. Urządzą krwawą masakrę.

– To nie twój zasrany interes, co i z kim robiłam w wakacje, Wilson.

Wywrócił oczami, puszczając mnie i odsuwając od siebie.

– Nie rzucaj się już. Wyzywasz mnie, a ja odpowiadam ci pięknym za nadobne. Przysięgam, kiedyś wpakuję cię do kartonu i wyślę na Madagaskar. I to jeszcze poleconym, żebyś się tam dostała jak najszybciej.

– Prędzej ty się tam nadajesz. Twoje rodzeństwo z rodziny małp się ucieszy, że w końcu do nich wróciłeś.

Znowu się do mnie zbliżył i nachylił.

Niemal przestałam oddychać, czując ostry zapach jego perfum; aż mi od nich zawirowało w głowie.

Cholera! Ile on tego na siebie wylał?

– Pamiętam, jak w przedszkolu miałaś pluszową małą, wszędzie z nią chodziłaś. Dalej masz Panią Pomfrey²? Czy jak się ona tam dokładnie nazywała?

Znowu wstrzymałam oddech i jedynie patrzyłam w jego rozbawione oczy, kiedy był tak blisko. Oczywiście, że miałam Panią Pomfrey, była ze mną od małego, nie mogłam jej wyrzucić. Tylko jakim cudem o tym pamiętał? To było wiele lat temu. Poza tym w przedszkolu byliśmy w różnych grupach i łączyliśmy się tylko na niektóre zajęcia lub na placu zabaw.

– Nie twoja sprawa. – Ułożyłam dłoń na jego torsie, odpychając go od siebie. – Chodźcie, dziewczyny. Już się boję, że zaraz zarażę się tą głupotą. – Posłałam chłopakowi wściekle spojrzenie.

On jedynie się zaśmiał i odszedł do Scotta, który wychodził właśnie ze swojego pick-upa.

Patrzyłam, jak przybijają ze sobą piątkę, jednak potem wróciłam do Kennedy i Jessalyn, które miały uniesione brwi.

– Co jest z wami, hmm? Wy serio się nienawidzicie czy może to tylko poza? – wypaliła Jess.

Poprawiłam torbę i chwyciłam ramię Kennedy, która przyciągnęła mnie bliżej.

– Weź, dobrze wiesz, jak jest. Nie cierpię go, a on nie cierpi mnie. Po prostu jesteśmy starsi i coraz trudniej znaleźć sposoby na dokuczanie sobie, żeby nie wyszło dziecinnie. – Założyłam kosmyki włosów za uszy, żeby mi nie wpadały do ust. – Chodźcie, bo się spóźnimy. A nie chcę mieć przerąbane u pana od matematyki.

– Mhm – mruknęła pod nosem Jessalyn.

– I tak jesteście dziecinni – oświadczyła spokojnie Kennedy, a gdy na nią spojrzałam, dodała: – No co? Takie są fakty.

– Jaka ty jesteś kochana, Kennedy.

Pociągnęła mnie mocniej w stronę szkoły, a ja pomachałam z uśmiechem do koleżanek z drużyny.

Razem z przyjaciółką próbowałyśmy w zeszłym roku dostać się do grupy cheerleaderek – mnie się udało, jej niestety nie. To był jedyny raz, kiedy się posprzeczałyśmy, bo miała pretensje, że nie zrezygnowałam. Ale to było moje marzenie. Moja mama była cheerleaderką w moim wieku, a ja trenowałam taniec od dziecka. Na szczęście dość szybko się pogodziłyśmy. Ufałam jej jak nikomu. Byłyśmy nierozłączne; Jess poznałam po dołączeniu do drużyny i na szczęście okazało się, że ona i Kennedy się dogadują.

– Znowu dzisiaj z nimi usiądziesz? – Przyjaciółka się skrzywiła, a ja już wiedziałam, o co chodziło.

– Przecież możesz usiąść z nami, Kenny. Naprawdę nie będzie problemu – westchnęłam, przytulając się do jej ramienia. Przymknęłam na chwilę oczy. – Nie kłóćmy się dzisiaj, już mi wystarczy poranna sprzeczka z Wilsonem.

– Właśnie, Kennedy – poparła mnie Jessalyn. – Usiądź z nami, nie musisz być cheerleaderką. Nie każdemu się zawsze udaje.

Blondynka zerknęła ostro na Jess, a mnie aż dreszcze przeszły. Nikt nie chciał z nią zadzierać. Kennedy McGreggor, jeśli chciała kogoś zniszczyć, to właśnie to robiła. Nie знаła czegoś takiego jak litość.

– Jest przystojny. Czemu tak go nie cierpisz? – Jess zmieniła temat, spoglądając na mnie.

Uniosłam brew na jej słowa. Nie spodziewałam się, że wyskoczy z czymś takim, choć w sumie każdy interesował się moją relacją z Wilsonem.

– To, że jest przystojny, nie zmienia faktu, że jest kretyńcem z małym mózdzkiem. Kupa mięśni i popularność koszykarza to żaden argument. Przekonałam się już wiele razy, jaki to okropny człowiek. Pewny siebie chłopiec z bogatego domu. Nie wie, co to znaczy strach i ciężka praca.

Kennedy wywróciła oczami, stając przy swojej szafce, a ja oparłam się bokiem o drugą. Kenny była blondynką jak jej matka, do tego ubierała się dziewczęco i wyzywająco zarazem. Kiedy nosiła pudroworóżowe ubrania, to wyglądała wyjątkowo uroczo. Niektórzy przezywali ją Barbie, ale wystarczyło jedno jej spojrzenie i szybko odpuszczali.

– Miałabyś coś przeciwko, gdybym się z nim umówiła? – zapytała nagle Jessalyn, a ja aż straciłam równowagę.

Złapałam się szafki Kennedy i uniosłam wzrok na cheerleaderkę, która przyglądała mi się, trzymając w ręce książkę od matematyki. Myślałam, że zaraz zacznie się śmiać, lecz była zupełnie poważna. Nie odrywała ode mnie wzroku, jakby czekała na odpowiedź.

W końcu udało mi się odezwać.

– Czemu mnie o to pytasz?

– Jesteś moją przyjaciółką. Wolę wiedzieć, że nie masz nic przeciwko. Znaie się od dziecka, może jednak coś między wami jest. Wasi rodzice byli gotowi urządzić wam ślub już w przedszkolu, twoja mama pewnie wybierała ci wtedy sukienkę. – Parsknęła cicho, a ja zerknęłam na Kennedy, która skupiła się na zawartości swojej szafki. – Jestem singielką od ponad roku, a Evan wygląda naprawdę dobrze, do tego ma rękę do dzieci. Widziałas go z młodszym bratem? Ma osiem lat, a on niesamowicie się o niego troszczy i się nim opiekuje. To takie urocze!

Oczywiście, że znałam Neila. Nieraz sama się z nim bawiłam, kiedy się spotykaliśmy. Oglądałam z nim bajki lub układałam klocki, kiedyś nawet ułożyliśmy puzzle 3D. Uwielbiałam najmłodszego Wilsona, ponieważ był najśladszym dzieckiem na świecie i mogłam go nawet nazwać swoim małym przyjacielem.

– Mnie i Evana łączy tylko przyjaźń naszych rodziców. To, że oni chcą nas zeswatać, nie znaczy, że my to popieramy. Podobna ci się? Proszę bardzo, droga wolna. Chociaż wiesz... Z tego, co mi wiadomo, nie był w ani jednym poważnym związku.

Moja przyjaciółka z Evanem Wilsonem? No chyba, kurwa, nie. Przecież to będzie tragedia, stracę koleżankę.

– Może nie spotkał jeszcze dobrej dziewczyny – wymamrotała Jess. – A może jednak ty coś...

Pokręciłam gwałtownie głową i się skrzywiłam.

Ja i Wilson? Po pierwsze: fuj. Po drugie: fuj. Nie znosiliśmy się. Od najmłodszych lat

uprzykrzaliśmy sobie życie.

– Jeśli Katherine coś czuje do Evana, to ja jestem święta – mruknęła Kenny.

– Proszę cię, nie. Fuj. – Udałam odruch wymiotny, popierając przyjaciółkę. – To Wilson. O ile jego rodzeństwo jest świetne, to on dostał tylko te najgorsze cechy. Nigdy. Jeśli chcesz, to okej, trzymam kciuki. – Na dowód uniosłam zaciśnięte kciuki i lekko się uśmiechnęłam.

Jessalyn rozpromieniła się i zarzuciła mi ręce na kark, przytulając mnie mocno.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką, Kitty!

Objęłam ją i przeklełam w myślach.

No pięknie. Pięknie to załatwiłam.

Wzrok Kennedy też mi powiedział, że zachowałam się jak totalna idiotka.

Wyszłam zmęczona z szatni po treningu cheerleaderek. Po drodze zaczęłam wiązać włosy w kucyk, trzymając w ustach gumkę. Przystanęłam nagle na widok przed sobą. Cassandra Wilson opierała się o ścianę z uroczym uśmiechem, a przed nią stał Thomas Whitmoore z uniesioną brwią. Co robili o tej godzinie w szkole?

– Pomoc z literatury? Mnóstwo czytasz i świetnie ci idzie rozumienie wszelkich tekstów, Cassandra. Nie potrzebujesz mojej pomocy, młoda.

Zaczęłam się cofać, ale po chwili przystanęłam.

Czyżby słodka Cassie była zauroczona tym soplem lodu? Przecież jego mina zawsze wyglądała, jakby chciał kogoś zabić albo miał wyrąbane na otoczenie. Ona za to była anielicą zesłaną na ziemię, dosłownie. Słodszej dziewczyny nie znałam.

– To, że przed liceum dobrze mi szły takie rzeczy, nie znaczy, że teraz jest tak samo. To już wyższy poziom, a Evan mi mówił, że jesteś najlepszy. Thomas, proszę. – Wyobrażałam sobie tę jej błagalną minę.

Zobaczyłam, jak Whitmoore pochyła głowę, co znaczyło, że ciężko wzdycha.

Jezu, już za dobrze znałam gesty jego i Wilsona, to straszne. Za dużo czasu spędzałam z tymi ludźmi.

– No dobrze, pomogę ci.

Kto by pomyślał, Thomas Whitmoore uległ. Ta skała bez uczuć jednak coś tam w sobie miała.

Uśmiechnęłam się, gdy Cass pisnęła i rzuciła się Thomasowi na szyję, a on niepewnie ułożył dłonie na jej plecach. W tym momencie się odwróciłam i odeszłam szybkim krokiem. Rzadko podsłuchiwałam, nie byłam raczej typem plotkary.

No, może trochę. Ale jaka dziewczyna taka nie była?

– Hoover!

Wywróciłam oczami, związując włosy, po czym odwróciłam się w stronę Evana Wilsona, który podbiegł do mnie, poprawiając sportową torbę na ramieniu. Teraz była ich kolej na trening.

– O co chodzi? – Skrzywiłam się na jego widok.

– Muszę cię poprosić o przysługę. – Potarł kark, a ja uniosłam brew.

– Przysługę?

Parsknęłam śmiechem, jednak widząc, że on jest całkowicie poważny, od razu zamilkłam. Aż mnie ścisnęło w żołądku.

Boże, on nie żartował. Naprawdę prosił mnie o przysługę?

– Tak. Jak wiesz, jest coroczny bal u Whitmoore'ów, ten zimowy.

Skinęłam głową.

Bal zimowy Whitmoore'ów był jednym z najważniejszych wydarzeń w Redwood City, zupełnie jak bal wiosenny u Martinów. Cztery najbogatsze rodziny zawsze organizowały imprezy w temacie czterech pór roku. Wilsonowie przygotowywali jesienną wersję, która odbyła się na początku września – tym razem mnie tam zabrakło przez przeziębienie. Moja rodzina organizowała letni bal. Dziedzictwo diamentów i złota nie było byle czym i podobno kojarzono nas właśnie z latem.

– Nathalie stwierdziła, że każdy z gości będzie musiał zatańczyć walca, a ja nie potrafię. Jesteś

tancerką, robisz to od dziecka i musisz mnie nauczyć.

Skrzyżowałam ręce pod biustem, krzywiąc się.

No chyba padło mu na mózg.

– Muszę?

No i ten jego kpiący, pewny siebie uśmiezek.

– Jeśli nie zgodzisz się sama z siebie, na pewno twoi rodzice cię do tego namówią, a raczej zmuszą. Wiesz, mogę dzisiaj troszkę ponarzekać...

Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

Nienawidzę go. Moja nienawiść do tego człowieka to coś wręcz nierealnego. Największa kanalia, jaka się urodziła. Cholerny manipulator i pan lekkich obyczajów. Boże, jak ja go nie cierpię.

– Zgoda. Poćwiczymy dzisiaj. – Prychnęłam. – Weź wygodne buty i poczytaj o walcu przed przyjściem.

Odwróciłam się na pięcie i wściekłym krokiem wyszłam ze szkoły, podchodząc do czarnego samochodu, przy którym stał niski, starszy mężczyzna w garniaku.

Uśmiechnął się do mnie i otworzył drzwi.

Kiedy nie musiałam, nie korzystałam z szofera. Niestety moja matka uwielbiała pokazywać, że jesteśmy jedną z najbogatszych rodzin. Czuła się wtedy jak królowa.

– Dzień dobry, Katherine.

Kiwnęłam mu głową, wchodząc do auta, a on zamknął za mną drzwi. Normalnie bym się rozpromieniła i przywitała go z pięknym uśmiechem, lecz dziś wyjątkowo nie miałam nastroju. Tak na mnie działała ta menda Wilson. Aż głupio mi było, że niewinny człowiek musiał za to obrywać.

– Jak było dzisiaj w szkole?

Westchnęłam ciężko, układając łokieć na drzwiach i wyglądając przez szybę.

– Nic specjalnego. Na matematyce zasnęłam, czyli klasycznie. Był dzisiaj niezły lunch. Poza tym żadnych wyskoków ani tego typu rzeczy. – Wzruszyłam ramionami.

Między nami zapadła cisza. Rzuciłam jedynie słowa pożegnania, kiedy ruszyłam do domu, poprawiając torbę na ramieniu. Weszłam do środka i nie zdziwiłam się ani trochę, że rodziców jeszcze nie ma. Mama pewnie miała spotkanie biznesowe, a tata siedział w biurze w San Francisco. Odgrzałam sobie makaron i poszłam do salonu, gdzie ułożyłam się na kanapie i włączyłam telewizor. Akurat lecieli *Szybcy i wściekli* – uwielbiałam ten film z całego serca, dlatego oglądałam z uśmiechem, pakując sobie jedzenie do ust. Potem pozmywałam naczynia, wzięłam kąpiel i zmieniałam strój cheerleaderki na czerwoną sukienkę, przy okazji poprawiając usta. Musiałam wyglądać przyzwoicie, skoro przyjeżdżali goście.

Opadłam na łóżko, przymykając oczy. Gdy po jakimś czasie usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, od razu się podniosłam.

– Wilson. – Wywróciłam oczami. – Czemu zawracasz mi głowę?

Skrzyżował ręce na torsie.

Zamiast czerwonej koszulki miał na sobie czarną koszulę, której rękawy podwinął do łokci. Słabość niejednej nastolatki – dobrze zbudowany facet w dopasowanej koszuli.

– Rodzice wołają cię od dziesięciu minut. – Wzruszył ramionami. – Zejdiesz się przywitać?

No i koniec ze świętym spokojem. Wstałam z łóżka z jękiem, po czym wyminęłam chłopaka i zbiegłam po schodach, a on poszedł za mną. Dopiero teraz zauważyłam, że nigdzie nie ma Thomasa, co znaczyło, że będę tylko ja i Wilson.

No chyba nie. Nie ma szans.

Uśmiechnęłam się do Nathalie Whitmoore i Diane Wilson.

Kiedy patrzyłam na Diane, widziałam przed sobą Cassandrę, tylko starszą i mocniej pomalowaną. Cass była niezwykle podobna do swojej matki.

– Dzień dobry. – Podeszłam do nich, rozpromieniona.

– Katherine, jak dobrze cię widzieć! – Nathalie natychmiast mnie przytuliła. – Thomasa dzisiaj nie będzie, pomaga Cass zrobić zadanie z literatury. To takie kochane z jego strony, jestem z niego dumna.

– Cass jest w nim totalnie zauroczona od roku, nic dziwnego, że akurat jego poprosiła. – Diane również mnie uściśnieła.

A więc miałam rację.

Zerknęłam na Evana, który się skrzywił, na co cicho parsknęłam. To było oczywiste, że nie spodoba mu się fakt, że jego młodsza siostrzyczka jest zakochana w jego najlepszym przyjacielu. Klasyczna reakcja.

– A teraz wybaczcie – odezwał się, a ja zadrżałam, kiedy ułożył dłoń na moich plecach – ale porwę Katherine.

Już widziałam ten błysk w oczach naszych rodziców, którzy machnęli na nas, żebyśmy sobie poszli. Sami udali się do salonu, a ja odsunęłam się od chłopaka i wbiegłam po schodach na górę, poprawiając włosy. Weszłam do swojego pokoju, a on wkrótce do mnie dołączył i zamknął drzwi.

– Zrobiłeś, co kazałam? – Oparłam się o biurko, patrząc na niego.

– Nie kazałaś, tylko doradziłaś. Ja nie spełniam rozkazów, tym bardziej twoich. – Stał na środku pomieszczenia. – A teraz patrz.

Ustawił się, jakby w ramionach trzymał partnerkę, i zaczął latać na różne strony.

Obserwowałam, jak jego nogi się płaczą, jak szybko stawia kroki i kręci się wokół własnej osi. Musiałam zacisnąć usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Wyglądasz jak jakiś Indianin z wścieklizną, który próbuje przywołać deszcz. – Zaśmiałam się cicho.

Zatrzymał się gwałtownie i opuścił ręce wzdłuż ciała.

Zauważyłam, jak zaciska mięśnie szczęki i przełyka ślinę, przez co jego jabłko Adama się poruszyło.

– Nigdy więcej nie poproszę cię o pomoc w nauce walca – wychrypiął.

Parsknęłam śmiechem i podeszłam do niego, biorąc jego ręce i układając na swoim ciele. Sama zacisnęłam palce na jego barku i zadarłam głowę, żeby spojrzeć mu oczy. Dostrzegałam, jak mi się przygląda: jakby mi nie ufał, co zresztą było prawdą. Mogłam nagle chwycić coś ostrego i wbić mu w krtań, miałabym wtedy święty spokój.

– Normalnie prowadzi partner, ale jesteś na to zbyt wielką sierotą. Dlatego poprowadzę ja.

Zrobiłam krok do przodu, a on do tyłu, po czym zaczęłam nas prowadzić. Chociaż nie było muzyki, ja pamiętałam. Pamiętałam każdy krok i rytm. Nagle zsunął dłonie na moje biodra i zaczął nimi kołysać na boki, a ja wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Wolałbym salsę lub tango, to są dopiero tańce. Zresztą masz latynoskie geny, coś chyba o nich wiesz.

Przełknęłam ślinę, słysząc jego głos.

Nagle się ode mnie odsunął i chwycił moją dłoń, obracając mnie i dociskając moje plecy do swojej piersi.

Przestałam oddychać, znowu czując jego dotyk na swoich biodrach i to, jak nimi bujał. W końcu zrozumiałam, co robił. Cholerny prowokator. Uniosłam ręce, układając je na jego karku i sama zaczęłam poruszać ciałem, a on zacisnął na mnie palce. Uniosłam kącik ust i muskałam paznokciami jego kark, nie odpuszczając ocierania się plecami o jego tors.

– To nie jest walc, Wilson. Nathalie wywaliłaby cię za to z balu. – Odchyliłam głowę na bok.

Przymknęłam oczy, kiedy jeszcze bardziej docisnął moje ciało do swojego. Otaczała nas cisza, lecz i tak moje tętno podskoczyło. Czułam te mięśnie przy sobie i to, jak jego duże dłonie mocno mnie trzymają. Szumiało mi trochę w głowie od gorąca, które ogarnęło mój organizm.

– Za bardzo mnie uwielbia – wychrypiął mi do ucha. – Niezła z ciebie kusicielka, Hoover. Jesteś irytująca, ale seksowna...

Odsunęłam się gwałtownie, gdy dotarło do mnie, co robiliśmy, a on uśmiechnął się złośliwie. Uległam. Przegrałam w tej naszej gierce. Punkt po jego stronie. Jednak to ostatni punkt.

– Wisisz mi przysługę. – Zmieniłam temat. – Już wiesz, jak tańczy się walca, a przynajmniej ci pokazałam.

Podszedł do mnie i chwycił w talii, a potem złapał moją rękę, po czym bez problemu odtworzył

kroki walca, na co mnie zatkało. To niemożliwe, żeby tak szybko się nauczył.

– Blefowałem, świetnie potrafię tańczyć walca. Babcia mnie nauczyła, Hoover. Jak mógłbym nie umieć, skoro jestem Wilsonem?

Odsunął się ode mnie i oparł o drzwi, a ja gapiłam się na niego, jakbym miała zamiar go zabić. Chciałam otworzyć teraz drzwi i wywalić go na korytarz tak mocno, że zleciałby ze schodów i rozwalił sobie głowę. Może to nie jest taki zły pomysł.

– Po chole...

– Ponieważ inaczej zwiłabyś do Kennedy i nie mógłbym z tobą pogadać. – Wcisnął ręce do kieszeni spodni. – A mam dla ciebie propozycję układu.

Zmarszczyłam brwi. Jak ja mu nie ufałam...

– Układu? – Skrzywiłam się.

– Układu, Hoover. Kłamałbym, gdybym ci powiedział, że mam na ciebie wyжебane. Nie mam. Fizycznie masz u mnie dziesięć na dziesięć, charakter może i na minusie, ale mnie pociągasz. Nie będę ci mówił, co siedzi mi w głowie, jak widzę cię w czasie tych waszych treningów w tej krótkiej spódniczce. Jednak zaufaj mi. To udręka dla dojrzewającego nastolatka, którą można przerwać. Układem znajomych z korzyściami.

W tym momencie opadła mi szczeka. Ja, kurwa, chyba śniłam. To był jakiś sen, dlatego zaczęłam się szczypać, tyle że się nie budziłam.

Cholera jasna.

Chłopak patrzył na mnie, wyczekując odpowiedzi, a mnie zamurowało.

Evan Wilson chciał po prostu ze mną sypiać? Ten sam chłopak, który zepchnął mnie z huśtawki?

– Jesteśmy wrogami, jakbyś zapomniał. Mamy ochotę się zabić od przedszkola. Ty chciałeś mnie wysłać na Madagaskar, a ja ciebie zatłuc czymkolwiek.

Parsknął cicho i kiwnął głową.

– Fakt, ale fizyczna relacja nie oznacza przywiązania emocjonalnego. Możemy być wrogami z korzyściami, nasza nienawiść pomoże uniknąć przywiązania i dramatów związanych z zakończeniem, jak nam się znudzi.

Założyłam kosmyk włosów za ucho, starając się przyswoić jego słowa.

Wrogowie z korzyściami? Zero przywiązania emocjonalnego?

– Daj mi czas to przemyśleć – powiedziałam w końcu.

Może to nie był taki tragiczny pomysł. Nie cierpiałam Wilsona, jednak był cholernie przystojny. Podobał mi się pod względem fizycznym, aż za bardzo wręcz.

– Spoko. Daję ci tydzień. – Podeszedł do mnie i odgarnął włosy z mojej twarzy. Przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze. – Uwielbiam, kiedy malujesz usta na czerwono.

Odwrócił się jak gdyby nigdy nic i wyszedł z mojego pokoju, a ja padłam na łóżko, starając się zrozumieć, co tu się właśnie odważyło.

Czy właśnie...? Czy Evan Wilson właśnie powiedział mi komplement i to bez kpiącego uśmiechu?

Cholera jasna.

ROZDZIAŁ 2



KATHERINE

Oparłam się plecami o samochód, miętosząc materiał czarnej spódnicy, a wzrok miałam utkwiony w chłopakach, którzy grali na boisku w koszykówkę. Oblizalam wargi na widok mięśni brzucha dwumetrowego bruneta, który podskakiwał, wrzucając piłkę do kosza. Odgarnęłam włosy na prawe ramię, a wtedy moje oczy spotkały się z tymi ciemnymi.

Chłopak zatrzymał się i uniół kącik ust, a ja nie mogłam się powstrzymać przed tym, żeby znowu zjechać wzrokiem na jego mokry od potu tors. Zerknął na swoich kolegów i powiedział coś do nich, po czym podbiegł do mnie.

– No hej, Hoover. Czym sobie zasłużyłem, żebyś przyjechała na boisko w sobotę, skoro mogłaś pojechać gdzieś z Kennedy, hmm? – Wziął łyk wody z bidonu.

Przełknęłam ślinę i przez chwilę się zawahałam, ale wtedy zsunęłam spojrzenie na jego ręce i zamrowiło mnie między nogami na widok widocznych na nich żył. Gdy w mojej głowie pojawił się obraz tego, jak zaciska swoje palce na moich udach, a ja naga piersią przywieram do tej wilgotnej po treningu skóry...

– Zgoda, Wilson – wypaliłam. Od razu zobaczyłam błysk rozbawienia w jego oczach. – Zero przywiązania, zero uczuć. Zwykły...

– Seks? – dokończył, przysuwając się do mnie. – To mamy deal, Hoover?

Oblizalam dolną wargę i zadarłam głowę, żeby na niego spojrzeć; bijące od jego ciała ciepło odbierało mi trzeźwość myślenia.

– Mamy deal, Wilson.

Uniół kącik ust i ułożył dłoń na moim biodrze, przez co poczułam na ciele tysiąc dreszczy. Przełknęłam z trudem ślinę, zaciskając nogi, ponieważ miejsce pomiędzy nimi cholernie pulsowało.

– To co? Jedziemy do mnie? – wyszeptał do mojego ucha.

Zacisnęłam palce na masce samochodu.

– Nie. Najpierw zrobimy umowę, a potem pogadamy przy pizzy. Jestem głodna.

I podniecona w chuj, jednak nie chciałam się wydawać aż tak łatwa.

Parsknął śmiechem i odsunął się ode mnie.

– Zgoda. Wezmę torbę i jedziemy, Kitty Cat. – Puścił mi oczko, a ja rozchyliłam wargi.

Oddalił się do ławki, machając do kolegów i wskazując na mnie.

Zacisnęłam dłonie w pięści, widząc, jak niektórzy się śmieją i pokazują mu uniesione kciuki. Jedynie Whitmoore, niewzruszony, odbijał piłkę; jako jedyny miał na sobie podkoszulek, dzięki któremu świetnie było widać jego tatuaże.

Po chwili Wilson znalazł się przy mnie z torbą na ramieniu, a ja kiwnęłam głową na jego nagi tors.

– No co? Nie podoba ci się widok? – Rozłożył ramiona. – Masz pełne prawo podotykać.

Prychnęłam, uderzając go pięścią prosto w mostek, przez co aż się zachwiał.

– Ubierz się. Jedziemy coś zjeść, a nie wszyscy mają ochotę oglądać cię półnagiego w czasie jedzenia. – Odwróciłam się i weszłam do samochodu, a następnie zapięłam pasy.

Skrzywiłam się, słysząc dźwięk zamykanego bagażnika, a po chwili obok mnie znalazł się

uśmiechnięty chłopak, już w czarnej koszulce. Włosy wciąż miał wilgotne od potu. Usiadł wygodnie, a ja odjechałam spod boiska.

– Jak myślisz? Wytrzymasz bez zagryzienia mnie? – Parsknął, krzyżując ręce na torsie.

Wywróciłam oczami, zaciskając palce na kierownicy.

– Jeśli nie będziesz gadał, to myślę, że się uda.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy jego dłoń wylądowała na moim udzie i podjechała w górę. Staralam się opanować przyspieszone bicie serca.

– Zawarliśmy układ, a ty się nie spieszysz? Czyżbyś się bała?

Zacisnęłam nogi, gdy przesunął palcami jeszcze wyżej.

– Nie. Po prostu chcę, żeby między nami wszystko było jasne, Wilson. – Zerknęłam na niego. – Ponieważ, skoro zaproponowałeś taką specyficzną relację, wszystko musi być dogadane.

Wywrócił oczami, masując moje udo.

– To proste. Jeśli ja potrzebuję seksu, dzwonię. Jeśli ty potrzebujesz, dzwonisz. Cała magia.

Chwytiłam jego rękę i ją odepchnęłam, posyłając mu mordercze spojrzenie. Był tak cholernie uparty i arogancki.

– Nie. Nie cała magia. Zaraz o tym pogadamy, ale jak widzisz, na razie prowadzę.

Wzruszył ramionami, przenosząc wzrok na szybę.

Niedługo później zatrzymałam się pod pizzerią i wyszłam z auta. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując nagle dłonie na swojej talii; moje ciało przywarło do klatki piersiowej Wilsona.

– Skoro już nie prowadzisz, zadam ci podstawowe pytanie. – Spoglądał na mnie tymi ciemnymi oczami. – Kiedy będę mógł cię pocałować, Kitty Cat?

Przełknęłam ślinę, biorąc głęboki wdech. Musiałam się opanować, nawet jeśli to było tak cholernie gorące. To, jak zaciskał na mnie swoje duże dłonie i się nade mną pochylał...

– Kiedy ci na to pozwolę. – Odepchnęłam go od siebie. – Uwierz, czekanie będzie się opłacało.

Puściłam mu oczko i z szybko bijącym sercem skierowałam się w stronę wejścia, a po chwili chłopak zrównał ze mną krok. Otworzył przede mną drzwi z czarującym uśmiechem, na co w odpowiedzi pokazałam mu środkowy palec. Dobrze widziałam, jak świetnie się bawił, grając dżentelmena, choć zdawałam sobie sprawę, że w głowie już mnie rozbiera.

Usiadłam wygodnie pod ścianą, zakładając nogę na nogę, a Wilson zajął miejsce przede mną.

– A więc...

Zanim zdążył dokończyć, wyjęłam z torebki kartkę i długopis, a następnie położyłam je na stoliku.

– Poważnie? Myślałem, że to żart.

Pokręciłam głową, machając do kelnerki.

Uroczą blondynka stanęła przy nas, wyjmując notatnik.

– W czym mogę pomóc?

– Poproszę średnią margheritę, a mój kolega... – Przeniosłam wzrok na koszykarza.

Evan przyjął tę swoją szelmowską postawę, na co kelnerka się zarumieniła.

– Duża pepperoni i twój numer. – Puścił jej oczko, a ja teatralnie włożyłam palce do ust, udając odruch wymiotny.

Zapisała coś szybko i położyła notatkę na stole. Odeszła, zawstydzona, a ja parsknęłam na widok ciągu cyfr.

Brunet wziął skrawek papieru i schował do kieszeni.

– Poważnie? Gdziekolwiek pójdziesz, musisz poderwać jakąś dziewczynę? – Oparłam łokcie o blat.

Uniósł kącik ust.

– A co? Zazdrosna?

Wywróciłam oczami i prychnęłam.

– Marzenie, Wilson. O ciebie? Nigdy. Prędzej będę zazdrosna o upośledzoną małpę niż o ciebie.

Wzięłam długopis i sprawnie napisałam u szczytu kartki „Umowa”. Zaraz po tym włożyłam końcówkę skuwki między wargi, unosząc wzrok na chłopaka, który uważnie mi się przyglądał.

– Jeśli nie będziesz miała czerwonej szminki w czasie naszych spotkań, to pojedziemy specjalnie do drogerii i ci ją kupię, żebyś się pomalowała. Uwielbiam twoje czerwone usta, do jasnej cholery.

Wyjęłam długopis i odgarnęłam kosmyk włosów z twarzy, przy czym wzruszyłam ramionami.

– Zwykle je tak maluję, więc nie masz o co się martwić.

Napisałam jedynekę i obok zanotowałam: „Zero przywiązania”.

– To mówiłem już na początku. Teraz pogadajmy o tym... – wstał i usiadł nagle obok mnie – ...co z randeczkami. – Zacmokał.

Pstryknęłam palcami w jego wargę, na tyle mocno, że aż się za nią złapał.

– To nie będą randki. Nie będziemy się ze sobą umawiać, tylko po prostu spotykać. – Zerknęłam na kartkę.

„Zero randek”, dopisałam w kolejnym punkcie.

– A jak z umawianiem się z innymi? – Rozsiadł się wygodniej, splatając ręce na karku. – Czyżbyś chciała błagać mnie o wierność?

Dźgnęłam go czubkiem długopisu, na co syknął.

– Marzenie. Mamy wolną rękę, nie obchodzi mnie, co z kim robisz.

„Wolność, jeśli chodzi o umawianie się z innymi”.

– Nie będę z tobą spała w jednym łóżku, wyjdę od razu po – dodałam.

„Zero wspólnego spania”.

– Skoro tak, to ty nie dotykasz mnie w okolicach bioder. – Wzruszył ramionami. – Nie będę ci tłumaczył czemu, po prostu to miejsce poza strefą dotyku.

Skinęłam głową, nie dopytując. Skoro nie chciał mówić, nie zamierzałam naciskać.

„Nie ma dotykania bioder Evana”.

– A ty masz jakieś punkty, których nie będę mógł dotykać?

Obróciłam głowę, zaskoczona, jednak Wilson był zupełnie poważny. Nie miał tego głupiego uśmiešku, tylko zaciśnięte usta i pytające spojrzenie.

Oblizałam wargi.

– Nie. Najwyżej powiem, żebyś zabrał rękę.

Uniósł kącik ust i przesunął dłoń, a ja wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując, jak jego długie palce zaciskają się wokół mojego uda. Patrzyłam w jego oczy, w których był ten łobuzerski błysk.

– Zróbmy test. Powiedz, kiedy mam zabrać.

Kiwnęłam głową, łapiąc mocniej długopis, gdy jego ręka zaczęła podążać w górę, wjeżdżając pod moją spódnicę. Stół i obrus na szczęście nas zakrywały, inaczej wywołalibyśmy skandal. Mój oddech przyspieszył jeszcze bardziej, jak tylko opuszki jego palców musnęły moją bieliznę.

– Oddychaj spokojnie, Kitty Cat. Wdech i wydech – wyszeptał mi do ucha, a ja wbiłam długopis w kartkę, robiąc dziurę.

Jego palce wsunęły się pod materiał i musnęły skórę w *tym* miejscu.

Odwrociłam głowę w jego stronę i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że jego twarz znajdowała się blisko mojej.

– Mogę cię już pocałować? – wyszeptał tuż przy moich wargach.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i ułożyłam dłoń na jego policzku.

– Jeszcze nie. – Odepchnęłam go, a on zabrał rękę i opadł na oparcie.

Parsknęłam cichym śmiechem na widok jego zmarszczonych brwi i zaciśniętych ust; był zirytowany.

Ja sama założyłam nogę na nogę, starając się opanować ogień, który zapłonął między nimi. Zamierzałam z nim pograć, nie chciałam podać mu wszystkiego na tacy.

Faceci byli łowcami, a ja trudnym do złowienia królikiem.

– Proszę, wasze pizze. – Po chwili przed nami wylądowały dwie tace podane przez kelnerkę. – Smacznego.

Uśmiechnęła się i odeszła, a ja od razu przysunęłam do siebie jedzenie i wepchnęłam kawałek pizzy do ust. Mruknęłam, zadowolona, czując cudownie rozplływający się ser. Przeniosłam wzrok na chłopaka, który praktycznie rzucił się na posiłek.

Dosłownie jak dzikie zwierzę.

– Ciekawi mnie, czemu wzięłaś margheritę – odezwał się po jakimś czasie. Wytarł kąciki ust chusteczką. – Zwykle brałaś capriciosę.

Uniosłam brew. Pamiętał, jak nazywa się mój miś, a teraz też to, jaką pizzę zazwyczaj zamawiałam? Coś kombinował.

– Miałam dzisiaj ochotę na coś prostszego. – Oblizałam wargę, modląc się, żeby szminka została na swoim miejscu. – A ty jak zawsze salami. Pomyślałeś kiedyś o zrezygnowaniu z mięsa?

– No co ty. Cholernie dużo trenuję, muszę mieć białko, a mięso ma go mnóstwo – prychnął, znowu wgrzyzając się w kawałek. – Bycie cheerleaderką nie jest takie męczące, jak bieganie po całym boisku z piłką.

W tym momencie wiedziałam, że to spotkanie nie skończy się przyjemnie. No chyba sobie żarty ze mnie robił.

– Słucham? Uważasz, że ciągle skakanie, gimnastyka i taniec to nic męczącego? Ty to masz tupet.

Wywrócił oczami.

– Nie aż tak jak ciągle bieganie. Zresztą nie krytykuję cię. Świetnie się ruszasz, pewnie kiedyś zostaniesz kapitanką. – Zerknął na mnie. – Jezu, ty chcesz mnie tym wzrokiem zabić, kocico.

Uniosłam dłoń i z całej siły trzepnęłam go w tył głowy, aż poleciał do przodu, prawie lądując twarzą w pizzę.

– Ej no!

– Dupek. – Prychnęłam, wstając. Uśmiechnęłam się słodko. – Płacisz. – Schyliłam się, by podpisać nabazgraną umowę i przysunąć ją do niego. – Pewnie coś się w międzyczasie pojawi, a na razie mam cię serdecznie dość.

Znowu wywrócił oczami i złożył na papierze ładny podpis, po czym podał mi kartkę i długopis, unosząc kącik ust.

– Kiedy cię dotykałem, nie miałaś dość. Widzimy się jutro w szkole, Kitty Cat.

Schowałam rzeczy do torebki i szybkim krokiem wyszłam z pizzerii, zaciskając dłonie w pięści. Nikt mnie tak nie irytował jak on i sama nie byłam pewna, co wyjdzie z tego układu. Chociaż faktem było, że jego dotyk mnie rozpałał. Wystarczyło muśnięcie palcami, a ja już się rozpływałam. Evan Wilson mógł być dupkiem, idiotą, zniechęconym przeze mnie homo sapiens, ale jednocześnie był cholernie przystojny, atrakcyjny i czułam do niego pociąg seksualny.

Tylko czy to całe „bez uczuć i przywiązywania” nie skończy się tym, że z emocji rozszarpiemy się na strzępy?

Siedziałam na masce auta, a Kennedy paliła papierosa obok mnie, przyglądając się innym uczniom przed szkołą. Machałam nogami, co jakiś czas poprawiając materiał spódniczki, żeby bardziej zakrywała uda. Odrzuciłam ciemne włosy na plecy i odebrałam papierosa od przyjaciółki. Zaciągnęłam się krótko i oddałam jej. Zmarszczyłam brwi, widząc jakieś zamieszanie niedaleko nas.

– Oho, młoda Wilson ma dramę. – Kenny gwizdnęła, a zaraz po tym parsknęła cicho.

Już zauważyłam, jaką niechęcią darzyła Cassandrę. Powodem tego były korki z literatury, których Thomas udzielał młodszej dziewczynie. Moja przyjaciółka chyba nadal nie pogodziła się z tym, jak szybko jej były poradził sobie po rozstaniu.

– Co jest? – Przekrzywiłam głowę.

W końcu rozpoznałam skuloną szesnastolatkę; nad nią stał sporo wyższy chłopak.

– Jesteś taka głupia i naiwna! Myślisz, że Thomas Whitmoore spojrzy na taką gówniarę?! Moja siostra przez ciebie, głupia dziewucho, płakała! Chciała z nim pogadać, a ty się zawsze wpierdalasz, cholerna atencjuszko! Jesteś nic niewarta!

Zacisnęłam usta. Nawet z tej odległości zobaczyłam, jak w tych ciemnych oczach zbierają się łzy. Już chciałam zeskoczyć z maski, kiedy nagle za plecami dziewczyny pojawił się wysoki chłopak w koszulce z krótkim rękawem. Jego charakterystyczne tatuaże od razu wpadły mi w oko.

– Przepróś ją albo dowiesz się, że wcale nie jestem taki spokojny, jak o mnie mówią.

Zadrżałam, słysząc ten jego chłodny głos. Tamten koleś zerknął na Thomasa i zbladł. Kennedy obok mnie upuściła papierosa, a ja obserwowałam, jak Cassandra unosi zażawione spojrzenie na Whitemoore’a.

Stał niewzruszony, ale zaciśnięte mięśnie szczęki wskazywały na jego złość.

– Powiedziałem coś, nie słyszałeś?

– Przepraszam – burknął chłopak w stronę Cass i po chwili odszedł.

Zeskoczyłam z maski samochodu i podeszłam do tej dwójki.

Cass wycierała łzy rękawem swetra.

Uśmiechnęłam się ciepło w jej stronę i kiwnęłam Thomasowi, który położył dłoń na plecach dziewczyny. I już wiadomo, że Cassandra Wilson ma kolejnego ochroniarza. Nietykalna księżniczka trzech koszykarzy.

– Hej, słonko. Wszystko okej?

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową, poprawiając włosy związane kokardką.

– Wszystko okej, nic mi nie jest.

Skrzywiłam się, wspominając, jak ten dupek na nią nakrzyczał, i to jeszcze przez taką głupotę. Po chwili dołączyła do nas Kennedy.

– W jednym miał rację, Wilson. – Uśmiechnęła się słodko, a ja już wiedziałam, co to znaczy. Niestety nie zdołałam jej powstrzymać. – Jesteś koszmarną atencjuszka. Pamiętaj, że Thomas jest przyjacielem twojego brata.

Zacisnęłam dłoń w pięści, a przyjaciółka odwróciła się i odeszła. Posłałam przeproszające spojrzenie Cass i pobiegłam za Kenny, aż wreszcie chwyciłam mocno jej ramię.

– Co to było, Kennedy? Hmm? Czemu powiedziałaś coś takiego? Ty i Thomas zerwaliście.

Wyrwała mi się, a następnie skrzyżowała ręce pod biustem.

– Zerwaliśmy, jednak kto powiedział, że nie możemy do siebie wrócić?

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Wiedziałam, jaka potrafi być.

– Uważaj. Możliwe, że chce go dla siebie.

Odwróciłam się, zaskoczona, w stronę Jessalyn, która spoglądała na mnie chłodno.

– Tym bardziej, że już kręci z chłopakiem, którego podobno nienawidzi, a jeszcze trzy dni wcześniej mówiła, że mogę się z nim umówić – dodała.

Rozchyliłam wargi w szoku.

– Co ty taka zdziwiona, Katherine? Już wszyscy koszykarze gadają o tym, jak to pojechaliście gdzieś razem z Evanem.

Mina mi zrzedła; w oczach Jess widziałam tę dobrze mi znaną złość. Cholerni plotkarze. A podobno faceci tacy nie są.

– Jess, to nie tak... – *To było dokładnie tak.* – Nie kręcę z nim, dalej go nie cierpię. Nie skrzywdziłabym cię w taki sposób.

Kłamstwo. Dokładnie to zrobiłam. Egoistycznie zgodziłam się na ten układ z Wilsonem, totalnie zapominając o tym, jakie intencje wobec niego miała Jessalyn.

Oblizawałam wargę, a ona prychnęła.

– Daruj sobie. Nie jestem idiotką. Nie wierzę, że okazałaś się taką suką. A podobno zawsze możemy na siebie liczyć. Jesteśmy w jednej drużynie i w czasie wyrzutów nieraz się łąpałyśmy. Ale przecież Katherine Hoover zawsze jest najlepsza i najładniejsza. Najwcześniej dostała samochód, odziedziczyła całe imperium złota i diamentów, zawsze będzie miała najlepszych chłopaków. Zawsze, jako córka jednej z piątki wielkich rodzin, musi mieć wszystko! – Cofnęłam się, kiedy podniosła głos. – Nie mam ochoty dzisiaj z tobą gadać. Dobrze, że nie mamy treningu.

Odwróciła się i odeszła, a ja tkwiłam w miejscu, oddychając szybko. Serce waliło mi jak szalone. Gapiłam się na ciemne włosy Jess, które po chwili zniknęły w tłumie. Nie wiedziałam, że tak się czuła, nigdy nie chciałam być lepsza od niej. Znałyśmy się ponad trzy lata i nigdy mi czegoś takiego nie powiedziała.

– Katherine.

Odwrociłam się w stronę Kennedy.

– Wszystko okej? Czy to prawda, co ona mówi? Ty i Wilson?

Pokręciłam głową, choć nie miałam pojęcia, co jej powiedzieć. Przecież obie wiedziałyśmy, jak to wygląda.

– Masz przejebane, słonko. – Poklepała mnie po ramieniu. – Zawiodłam się na tobie.

Ruszyła za Jessalyn, a ja odprowadziłam ją wzrokiem. Ostatecznie skierowałam się w przeciwną stronę, aż zderzyłam się z czymś twardym.

– Hoover?

Popatrzyłam na Wilsona, który spoglądał na mnie z uniesioną brwią. Pozwoliłam emocjom przejąć nad sobą kontrolę. Chwyciłam mocno jego nadgarstek, ciągnąc go za sobą. Parłam przed siebie, wymijając uczniów. Serce wciąż łomotało mi w klatce piersiowej, gdy napałam na drzwi do składziku. Wepchnęłam się do środka razem z chłopakiem i zamknęłam z trzaskiem drzwi. Składzik był otwarty od rana do wieczora, ale wystarczył mój błyskawiczny ruch i przekręcenie kluczyka, a nikt tutaj nie wejdzie.

Oparłam się o ścianę za sobą, przyciągając Evana za koszulkę.

– Możesz mnie pocałować, Wilson – wydusiłam, zadzierając głowę.

Spojrzał na mnie, zaskoczony, lecz nie trwało to długo, ponieważ szybko chwycił mnie w tali, a ja zarzuciłam luźno ręce na jego kark.

Westchnęłam, kiedy jego usta przywarły do moich. Ścisnął lekko zębami moją dolną wargę, a ja zacisnęłam palce na końcówkach jego włosów i przyciągnęłam go bliżej. Złapał mnie za uda, unosząc, więc zgrabnie owinęłam nogi wokół jego bioder. Muskał moje usta i co jakiś czas przywierał do nich namiętnie, a ja jęknęłam cicho, czując, jak jego język oplata mój. Wzmocnił uścisk na moich nogach – nie zdziwi mnie, jeśli pozostaną po tym ślady. Sama wbijałam paznokcie w skórę na jego karku.

Musiałam przyznać, że to był najlepszy pocałunek w moim życiu. Właśnie zaczynały się lekcje, a ja stałam przyparta do ściany w składziku, obściskując się z Evanem Wilsonem. Dupkiem i znieprawionym przeze mnie kretynem. Ale właśnie tego teraz potrzebowałam: oderwania myśli od tego, co powiedziały mi przyjaciółki.

Przyciągnęłam go jeszcze bliżej, wzdychając w jego usta. Odchyliłam głowę do tyłu, gdy zaczął muskać mój policzek, szczękę, aż w końcu zjechał na szyję. Zsunęłam ręce na jego barki, wbijając paznokcie w materiał koszulki i marszcząc go, a powieki przymknęłam pod wpływem doznań. Oddawałam mu kontrolę i pozwalałam całować swoją skórę na wszystkie sposoby.

– Zaufaj mi – wyszeptał.

– Możemy znać się od dziecka, jednak za bardzo cię nienawidzę, żeby w pełni zaufać – wydyszałam.

Uniósł głowę i przyjrzał mi się ciemniejszymi niż zwykle oczami. Możliwe, że to przez półmrok albo podniecenie, ale tęczę miał teraz praktycznie czarne, przez co aż ugięły się pode mną nogi.

– Pokażę ci, że ten jeden raz zaufanie mi nie będzie dla ciebie bolesne.

Wsunął dłoń po moją spódnicę i opuszkami palców muskał skórę mojego uda.

Zawirowało mi w głowie.

– Wilson – wykrztusiłam, odchylając głowę.

Parsknął cicho i przygryzł lekko płatek mojego ucha.

– A teraz powiesz mi, co się stało, że mnie tutaj zaciągnęłaś i pozwoliłaś się w końcu pocałować?

Otworzyłam oczy, zerkając się na niego. Trzymał mnie blisko siebie, jednak przesunął rękę na moje łydźwie i jeździł po nich palcami.

– Podobasz się Jessalyn – wypaliłam w końcu.

Uniósł brew.

– Hawkins? – dopytał, a ja pokiwałam głową. – O, ty! Jest seksowna, już do niej leczę.

Wywróciłam oczami na jego słowa, a on zaśmiał się cicho, co szczerze mnie zirytowało. Przysięgam, że kiedyś go zabiję i uczynię tym światu przysługę.

– A tak na poważnie: co z tego, że się jej podobam?

– Twoi koledzy z drużyny już się podzielili ze światem tym, że się widzieliśmy po waszym treningu.

Parsknął, kręcąc z politowaniem głową.

– Wybacz. Jak widzisz, moi koledzy są lepsi niż niejedna szkolna plotkara.

Uderzyłam go pięścią w ramię, aż skrzywił się teatralnie i odsunął, masując bark.

Zmrużyłam oczy.

– Niech więc pohamują swoje plotkarskie zapędy. A zmieniając temat... Podobał mi się ten pocałunek.

Wyszczерzył zęby.

– Cofam to! Nie podobał mi się!

– Będę cię częściej całował, jeśli mi pozwolisz, Kitty Cat. Od dzisiaj za każdym razem, jak będziesz na mnie krzyczała, mówiła, jak mnie nienawidzisz, chwycę cię i pocałuję tak, że się zamkniesz i będziesz błagała o powietrze, które ci odbiorę.

Przełknęłam ślinę, wpatrując się w niego, zaskoczona, a on dalej cwaniąc się uśmiechał. Patrzyliśmy tak na siebie, aż doszedł do nas dźwięk walenia w drzwi.

– Kto się tam zamknął?!

Przekląłam, słysząc trenera i zarazem WF-istę.

Wilson zaśmiał się i ukląkł, poprawiając moją spódnice, która się pomieła od naszych zapalczywych i spragnionych siebie nawzajem pocałunków. Wyprostował się i palcami przetarł lekko okolice moich ust, zapewne poprawiając rozmazaną szminkę.

– Wywaliłem numer tamtej kelnerki po twoim wyjściu.

Rozchyliłam wargi, a on odsunął się i otworzył drzwi, z uśmiechem stając przed niższym od siebie trenerem.

– Dzień dobry, trenerze. Widzimy się na treningu!

Zasalutował i wyminął go, pozostawiając mnie w szoku.

Trener przyglądał mi się z szeroko otwartymi oczami, więc uśmiechnęłam się nerwowo i poprawiłam kosmyk włosów.

– Dzień dobry! – pisnęłam i chwyciłam torbę, która mi spadła, a następnie biegiem wyminęłam nauczyciela.

Zatrzymałam się dopiero po dwóch minutach w połowie pustego korytarza. Przyłożyłam rękę do napiętego podbrzusza i zacisnęłam palce, oblizując usta. Może jednak ta umowa nie była taka zła. Mogliśmy się nienawidzić, ale pożądanie to inna bajka. Do tego cały stres ze mnie uleciał i teraz czułam jedynie ciepło w całym ciele.

A więc nasz układ oficjalnie się rozpoczął.

ROZDZIAŁ 3



KATHERINE

Leżałam na łóżku, zaciskając palce na materiale bluzki na ramiączkach i wzdychając ciężko. Dopiero po tym, jak ochłonęłam, doszłam do wniosku, że zwariowałam. Zgodziłam się na najgłupszy układ na świecie ze swoim wrogiem od najmłodszych lat. Uniosłam się powoli i podeszłam do biurka, by wziąć do ręki umowę, którą spisałam z chłopakiem. Oblizawałam nerwowo dolną wargę, widząc nasze podpisy tuż obok siebie. Zwariowałam, zupełnie zwariowałam, godząc się na to. Chociaż nasz pocałunek, to, co się stało w składziku, było... Było po prostu niesamowite. Jeszcze chciał mnie potem wysłuchać i dowiedzieć się, skąd we mnie tyle emocji.

Zadrżałam, kiedy usłyszałam dzwonek telefonu. Odnalazłam urządzenie, marszcząc brwi na widok numeru chłopaka, o którym przed chwilą myślałam. Przesunęłam w bok ikonę zielonej słuchawki i przyłożyłam komórkę do ucha.

– Wilson. – Oparłam się plecami o biurko i zerknęłam na zegarek. – Jest dziesiąta wieczorem.

Do moich uszu dobiegło ciche parsknięcie.

– Wiem. Czekam w samochodzie. Zbieraj swoje cudowne, zgrabne cztery litery i przylatuj. Zabieram cię na nocną wyprawę.

Zmarszczyłam brwi.

– Nasz układ miał polegać na seksie, a nie na przyjacielskich wypadach.

– Wiem. Potem przelecę cię w aucie.

Mogłam się założyć, że wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jesteś idiotą.

Znowu parsknął.

– Twoim ulubionym.

Rozłączyłam się i wyjęłam czerwoną bluzę z szafy. Wciągnęłam ją przez głowę, a do kieszeni schowałam czerwoną szminkę, gdyby kazał mi się nią pomalować. Poprawiłam krótkie, obcisłe spodenki, które nosiłam po domu. Zeszłam cicho po schodach, nie chcąc zwracać na siebie uwagi rodziców, ale oboje siedzieli w gabinecie, więc droga wolna. Wciągnęłam na nogi tenisówki i wyszłam z domu, zamykając drzwi. Podbiegłam do czarnego range rovera i wsiadłam do środka, przenosząc wzrok na uśmiechniętego bruneta.

Czarna koszulka i takiego samego koloru spodnie dresowe, do tego roztrzepane włosy. Wyglądał wyjątkowo dobrze o tej godzinie.

– Dobry wieczór, Kitty Cat.

Pokazałam mu środkowy palec, na co pokręcił rozbawiony głową.

– Jesteś głodna? Jedziemy do KFC. – Bez czekania na moją odpowiedź odpalił silnik i ruszył.

Skrzyżowałam ręce pod biustem.

– Mogę cię oskarżyć o porwanie. Może nie jestem głodna?

– Sama wsiadłaś do mojego auta. – Zerknął na mnie. – Chociaż racja, porywanie ładnych cheerleaderek to moje hobby o wieczornej porze.

Nie powstrzymałam prychnięcia i oparłam się o drzwi auta, a po chwili poczułam, jak do wnętrza wpada gwałtowny wiatr. Spojrzałam do tyłu i zauważyłam otwarte okno, dlatego powoli wystawiłam

dłoń. Czulałam, jak chłodne powietrze przyjemnie łaskocze moją skórę. Uśmiechnęłam się i przysunęłam do okna, obserwując światła miasta. Nie było jakiegoś wielkiego ruchu, może dlatego, że Redwood City nie było tak wielkie jak samo San Francisco – nasza miejscowość znajdowała się na obrzeżach.

– Ja biorę kubek dla trzech osób i duże frytki, a ty?

– Weźmy różne rzeczy, zrobimy sobie ucztę. – Spojrzałam na niego. Włosy zawiąło mi na twarzy. Popatrzył na mnie, nie przerywając jazdy.

– Uczta w samochodzie?

Kiwnęłam głową, a on przyspieszył. Wróciłam do wyglądania przez szybę i rozkoszowania się wiatrem. Po chwili zajechaliśmy do drive-thru, a Evan skupił się na zamawianiu. Przedtem nigdy nie robiliśmy takich akcji: nie bawiliśmy się we wspólne wypadki, nie spędzaliśmy ze sobą czasu, jeśli nie musieliśmy. Byliśmy przymusowymi znajomymi. Teraz jednak było po dziesiątej, a ja siedziałam w jego aucie, czekając na jedzenie.

Po kilku minutach zatrzymaliśmy się na uboczu, a Wilson rozłożył masę żarcia. Rozpięłam pas i usiadłam przodem do niego, kiedy odsuwał trochę swoje siedzenie, żeby mieć więcej miejsca.

– Na zdrowie!

Chwytał ćwiartkę kurczaka z kubka i wgrzył się w nią, jakby nie jadł od miesiąca lub dłużej.

Nie powstrzymałam rozbawionego śmiechu, decydując się na frytki.

– Akurat fast food nie wyjdzie ci na zdrowie. – Zgarnęłam kosmyki włosów do tyłu.

– Nie narzekaj, nie będzie źle. Nabiorę siły – poklepał się po brzuchu – a o mięśnie zadba siłownia.

Wywróciłam oczami, rozbawiona, i nachyliłam się, by go dźgnąć.

– O, już widzę, jak tłuszcz ci się odkłada. Palec się zagłębił w tę fałdkę. – Uśmiechnęłam się wrednie.

Zmrużył oczy i chwycił nagle mój nadgarstek, przyciskając moją rękę do swojego brzucha. Przełknęłam ślinę, czując napięte mięśnie pod ubraniem.

– Czyżby?

Wzruszyłam ramionami; musiałam być silna. Musiałam.

On uniósł brew i puścił mnie, a po chwili odsunął od siebie jedzenie. Rozchyliłam usta w szoku, gdy chwycił skraj koszulki i przeciągnął ją przez głowę.

Mój wzrok automatycznie zsunął się na jego klatkę piersiową i zarysowane mięśnie brzucha. W gardle mi zaschło, gdy napiął brzuch jeszcze bardziej. Mogłam wiele złego o nim powiedzieć, ale wygląd miał dziesięć na dziesięć.

– I jak?

Znowu wzruszyłam ramionami.

– Nieźle, inaczej nie zgodziłabym się na nasz układ. – Zabrałam jednego kurczaka z pudełka.

Uśmiechnął się lekko, nachylając się w moją stronę, a ja uniosłam brew.

– A więc...

– Ubierz się, Wilson, na miłość boską. Jeszcze ktoś zwróci na nas uwagę, wezwie policję i zamiast przyjemnego wyjścia we dwójkę będziemy czekać, aż rodzice nas zgarną z komisariatu.

Rzuciłam w niego koszulką, jednak chwycił ją, zanim trafiła go w twarz. Włożył ją błyskawicznie, choć zdążyłam jeszcze zerknąć na jego mięśnie brzucha, które po chwili zniknęły pod materiałem.

– Zadowolona? – Rozłożył ramiona. Zaraz po tym wpakował sobie do ust garść frytek.

Kiwnęłam głową, uśmiechając się lekko. Pierwszy raz, odkąd pamiętam, spędziliśmy ponad godzinę razem bez kłótni, co więcej: nie miałam ochoty urwać mu głowy. Co nie zmieniało faktu, że któregoś pięknego dnia i tak go pewnie zadżgam ołówkiem.

– Bardzo. – Zaczekałam. – W końcu się ubrałeś, już niedobrze mi się robiło.

Zmrużył oczy i rzucił we mnie frytkami, na co się zaśmiałam. Nagle zerwał się i przysunął do mnie, a ja szybko odchyliłam się do tyłu. Mój oddech przyspieszył, kiedy zawisł tuż nad moimi ustami. Spoglądał w moje oczy, uśmiechając się lekko, a ja przełknęłam ślinę.

– I co?

Odgarnął mi włosy delikatnym ruchem, a ja wzięłam głęboki wdech.

– Mówił ci ktoś, że masz piękne oczy? Że w ogóle jesteś piękna?

Zatkało mnie. Gapiłam się na niego, starając się przyswoić jego słowa.

Okej, co on ópał?

– Ale zarazem koszmarnie irytująca? – szepnęła tuż przy moich wargach, muskając je w czasie mówienia.

Prychnęłam i cały czar przysł, gdy go od siebie odepchnęłam.

Roześmiał się, lecąc na drzwi, przy czym uniósł rękę.

– Jesteś kretynem, Wilson! Ja cię serio kiedyś zabiję!

Wyszczerzył zęby, chwytając moją dłoń, którą chciałam go uderzyć w bark. Przysunął ją do swoich ust i pocałował, a ja się wzdrygnęłam. Był czarujący, co było złudne, ponieważ wiedziałam, co się kryło za tym przyciągającym uśmiechem i przystojną twarzą. Kawał skurwysyna, który uwielbiał grać w swoje gierki. Seksownego, jednak skurwysyna.

– Nie cierpię cię – wycedziłam, a on jedynie zaśmiał się wesoło. – Zatańczę kiedyś na twoim grobie.

– Czyżby macarenę?

– Jakikolwiek taniec szczęścia do *Don't Worry Be Happy*.

Parsknął, puszczając mi oczko i robiąc serduszko z dłoni, na co pokazałam mu środkowy palec.

Oj, już chciałam wracać do domu. Miałam dość jego twarzy i głosu – na początku było miło, ale się skończyło. Jak wszystko, co przyjemne. Z nim nie mogło być idealnie zbyt długo.

– Będiesz płakała nad moim grobem. – Poprawił torby z jedzeniem i nagle spowaźniał. – Zabiorę cię gdzieś, Hoover.

Uniosłam brew, gdy znowu zapiął pasy i odjechał z parkingu, zmieniając po chwili bieg, kiedy wjechaliśmy na główną drogę. Oblizalam dolną wargę, przyglądając się jego profilowi.

Dlaczego nagle się tak zmienił? Wcześniej szeroko uśmiechnięty i typ żartownisia, a teraz jakby zamyślony i poważny. Dwubiegunowość czy jak?

– Gdzie mnie zabierasz? – zapytałam w końcu po paru minutach, a on na mnie zerknął.

– W miejsce, gdzie często chodzę w nocy, żeby się wyżyć. – Zatrzymał się nagle, kiwając na mnie. – Chodź.

Wyskoczył z samochodu, a ja wzięłam głęboki wdech, po czym poszłam za nim. Zmarszczyłam brwi, gdy otworzył bagażnik, lecz po chwili parsknęłam, widząc, co z niego wyjmuje.

– Ty serio wozisz ze sobą piłkę do koszykówki?

Zamknął bagażnik i podrzucił piłkę. Wzruszył ramionami.

– Nigdy nie wiadomo, czy się nie przyda, Kitty Cat. A teraz rusz się, nie będziemy marnować nocy.

Chwycił mnie za ramię i popchnął lekko do przodu.

Prychnęłam i przyspieszyłam kroku, żeby mnie nie poganiał. Gdy dotarliśmy na niewielkie boisko, odwróciłam się w jego stronę, rozkładając ramiona.

– I co teraz?

– Spróbuj odebrać mi piłkę. – Uśmiechnął się lekko.

Zaczął kozłować, wbiegając na boisko, a ja wywróciłam oczami, zirytowana.

No jak dziecko, po prostu pięcioletnie dziecko.

Podbiegłam do niego, starając się zabrać mu piłkę, ale sprawnie mnie wyminął, dalej kozłując. Zmrużyłam oczy, znów się na niego rzucając, jednak błyskawicznie uciekł. To chyba jakiś żart.

– Coś słabo z twoją kondycją, kocico. – Puścił mi oczko, przerzucając piłkę między rękami i przyglądając mi się. – Postaraj się bardziej. Przypomnę ci, że masz do czynienia z koszykarzem.

Zacisnęłam usta i podbiegłam, w końcu wyrrywając mu piłkę, ale tylko dlatego, że nie uciekał. Odwróciłam się i wycelowałam do kosza, jednak piłka łupnęła w obręcz i poleciała kawałek dalej.

Chłopak w tym momencie wybuchnął śmiechem, a po chwili przejął piłkę.

– Rzucasz piłką lekarską czy jak? Nie tak się celuje do kosza, maleńka. – Zakręcił piłkę na palcu i po chwili ją złapał.

Zrobiłam się cała czerwona i skrzyżowałam ręce pod biustem, prychając cicho. Nie znosiłam koszykówki i nie potrafiłam w nią grać. Lubiłam po prostu oglądać koszykarzy i im kibicować, nic więcej.

– To jak, geniuszu?

Dopiero sekundę później ogarnęłam, jakie głupie pytanie zadałam.

Przecież był w drużynie koszykarskiej, w dodatku, jako najwyższy zawodnik, to on najczęściej robił perfekcyjne wsady. Uniósł brew i odwrócił się, wykonując dwutakt. Skutecznie trafił do kosza, zawieszając się na obręczu.

Nie mogłam nie spojrzeć na napięte mięśnie jego brzucha, kiedy koszulka podjechała mu trochę do góry. Takie widoki to ja lubię.

– I co? – Zeskoczył, lądując na lekko zgiętych nogach i przeczesując ciemne włosy. – Jak mi poszło?

Zacisnęłam dłonie w pięści, licząc do dziesięciu, żeby nie zrobić mu krzywdy.

– Jak ty mnie irytujesz – powiedziałam jedynie, ponieważ tylko do tego byłam zdolna.

Zaśmiał się i podszedł do mnie, a ja musiałam zdrzeć głowę, żeby pewnie spojrzeć w jego oczy. Nigdy nie spuszczałam wzroku, nigdy. Zawsze odważnie spoglądałam w oczy rozmówcy.

– Mówiłaś to wiele razy, nie rusza mnie to już. Może płakałam w poduszkę jako dzieciak, że mnie nienawidzisz, ale teraz... – uśmiechnął się złośliwie, kpiąc ze mnie – ...teraz sama widzisz. Zgodziłaś się tutaj ze mną przyjechać. Chodź.

– Płakałaś przeze mnie? – Udałam smutną.

Chwycił moją rękę, wywracając oczami i ciągnąc mnie w stronę kosza. Podał mi po drodze piłkę. Stał nagle za moim plecami, zsuwając powoli dłonie po moich ramionach. Chwycił mnie mocno za biodra i nachylił się w stronę ucha.

– Spróbuj teraz – wyszeptał, muskając płatek wargami.

Podniósł mnie mocnym ruchem, na co pisnęłam cicho, jednak po chwili zrozumiałam, o co mu chodziło, bo znalazłam się ponad dwa metry nad ziemią. Zagryzłam wargę i wpakowałam piłkę do kosza. Widząc, że się udało, wyrzuciłam rękę w górę.

– Punkt dla mnie!

W końcu wylądowałam na ziemi i odwróciłam się z ekscytacją w stronę rozbawionego chłopaka. Nie zwracałam uwagi na piłkę, która poleciała na bok, patrzyłam jedynie na niego. Kosmyki opadły mu na czoło, a w ciemnych oczach odbijały się światła pobliskich latarni.

Nagle sięgnął do kieszeni spodni i przed moją twarzą pojawił się kluczyk.

– To do mojego domu, żebyś mogła przychodzić, kiedy chcesz, i nie musiała specjalnie się dobijać, żeby ktoś cię wpuścił. Tym bardziej że na noc wszystko jest zamykane, a może nagle złapiesz na mnie ochotę. – Uniósł kącik ust. – Tylko zadbaj o to, żeby nikt nie zobaczył, jak się podkradasz w środku nocy lub nad ranem.

Ścisnęło mnie w żołądku i oblizałam wargę, biorąc ostrożnie klucz i upewniając się, że to, co widzę, jest prawdziwe. Jest. On naprawdę dał mi klucz do swojego domu.

Przeniosłam w końcu wzrok na chłopaka, który dalej mi się przyglądał.

– Wrogowie tak siebie nie traktują.

Kiwnął głową.

– Wrogowie. My mamy układ z korzyściami, więc nie będziesz się do mnie wspinała po ścianie.

– Uniósł dłoń, odgarniając mi włosy. – Chcę, żebyśmy zawsze byli dla siebie w razie potrzeby. To tylko klucz, raczej mnie nie okradniesz – dodał.

Wywróciłam oczami i schowałam kluczyk do kieszeni spodenek, stając na palcach.

– Podnieś mnie, inaczej nie będę w stanie cię pocałować. W końcu miałeś mnie pieprzyć w samochodzie, co nie?

Pokręcił głową, rozbawiony, i chwycił mnie za uda, unosząc.

Owinęłam sprawnie nogi wokół jego pasa, a on wbił palce w moją skórę.

– Wolę cię nauczyć grać, a potem, jak już będziesz wyczerpana, wezmę cię w aucie, żebyś grzecznie potem zasnęła. Nie będę musiał znosić twojego gadania.

Wywróciłam oczami, przeczesując mu włosy i lekko ciągnąc za końcówki.

– Kochasz moje gadanie.

– Tak. Oczywiście. Nic nie poprawia mi humoru tak, jak słuchanie twojego głosu. A nie, czekaj.

– Zmarszczył brwi. – To pogarsza mój nastrój.

Postawił mnie w końcu na ziemi, po czym odszedł i zabrał piłkę.

Strzeliłam palcami i wzięłam głęboki wdech.

– Jesteś irytującym stworzeniem.

– To we mnie uwielbiasz, Hoover. Dobra, ogarniaj się, gramy dalej.

– Ty serio mnie zmuszasz do sportu po fast foodach? Jesteś pieprzonym sadystą, Wilson.

Puścił mi oczko i stanął przede mną, kozłując. Jedyne, co słyszałam, to nasze głębokie oddechy i dźwięki odbijającej się od boiska piłki.

– Miasto dopiero w nocy się budzi, Kitty Cat. Pobudka.

Ruszył nagle przez boisko, a ja jęknęłam, biegnąc za nim. Wskoczyłam mu na plecy, owijając ramiona wokół jego szyi i mocno ściskając.

– Ej! To niezgodne z zasadami, tak się nie gra! – Zaczął się szamotać, próbując mnie zrzucić.

– Jesteśmy we dwójkę, z czego ja mam mniejsze szanse! Wszystkie ruchy są dozwolone!

Krzyknęłam, gdy nagle poleciałam do przodu, lecz chwyt chłopaka sprawnie uchronił mnie przed bolesnym spotkaniem z podłożem. Sapnęłam, zdziwiona, mrużąc oczy, a on wyszczerzył zęby w uśmiechu, kładąc mnie na ziemi.

– Skoro tak, to jeszcze bardziej nie masz szans.

Prychnęłam i obróciłam się, podcinając go. Wstałam, uśmiechając się szeroko na widok leżącego Evana, który jęknął z bólu.

– Szach mat, sukinsynie!

Chwyciłam piłkę i ruszyłam przez boisko, prawie się potykając, ale po chwili podskoczyłam i wycelowałam. Wydałam okrzyk zwycięstwa, kiedy piłka przeleciała przez obręcz i zaczęłam bujać się na boki w tańcu.

– Dwa do jednego dla mnie, Wilson! – Uniosłam ręce, kręcąc się.

Nie powstrzymałam krzyku, kiedy nagle poleciałam do tyłu, uderzając w metalowy słup od kosza. Jęknęłam cicho z bólu. Nagle moja szczęka została złapana w mocnym uścisku i zadarta do góry. Przełknęłam ślinę na widok błyszczących ze złości ciemnych oczu.

– Nie wygrasz ze mną. Nie cierpię tego, jak działa na mnie każdy twój ruch. Rzuciłaś się jak szalona, a wyglądałaś, jakbyś miała na sobie sukienkę wartą miliony dolarów i jakbyś świeżo przygotowała się na bal – wysyczał w moje usta. – Tymczasem jedyne, co masz, to za dużą bluzę i krótkie spodenki, a i tak wyglądasz tak cholernie idealnie.

Przestałam oddychać i jedynie zamrugałam.

Co? Co? Co?!

Ja śniłam, niemożliwe, żeby Evan Wilson powiedział mi coś takiego. Niemożliwe. My tacy nie byliśmy. Nie mówiliśmy sobie takich rzeczy. My się obrażaliśmy. Nie znosiliśmy.

– Pożądanie kogoś, kogo nie cierpisz, jest pojebane, co? – Przynął się do moich ust, muskając je.

Westchnęłam cicho, czując jego ciepłe wargi. Uniosłam ręce, zaciskając je na materiale jego koszulki przy łopatkach. Nie czekałam długo, aż w końcu mocno przywarł do moich ust, wręcz odbierając mi oddech. Nie powstrzymałam jęku, który uciekł pomiędzy moich warg.

Miał rację, pożądanie kogoś, kogo się nie cierpiało, było pojebane, ale tak podnosiło adrenalinę...

– Evan, mieliśmy grać – wydusiłam, gdy zacisnął dłonie na moich biodrach.

Poczułam, jak uśmiechnął się w moje usta, a po chwili uniósł lekko głowę.

– Nagle chcesz, hmm? – Przejechał palcem po mojej wardze. – Czy według naszego układu nie powinienem cię teraz pieprzyć, po czym odjechać i wyklinać, jaka jesteś okropna i jak bardzo cię nienawidzę?

Zagryzłam wargę i zerknęłam w bok, jednak niemal od razu powróciłam do niego wzrokiem.

– Możliwe, że powinieneś, ale w nocy wyjątkowo nie jesteś aż tak strasznie irytujący. Co nie

zmienia faktu, że dzisiaj, jak się położę, będę wymyślała kolejne sposoby na zamordowanie cię.

Zaśmiał się, a ja wywróciłam oczami. Odepchnęłam go od siebie, odsuwając się od kosza. Zdjęłam bluzę, zostając w czarnej podkoszulce na ramiączkach. Wzięłam piłkę, podrzucając ją w dłoniach.

To miał być zwykły układ związany z seksem, tymczasem teraz staliśmy na boisku w środku nocy i graliśmy w koszykówkę.

– Moja kolej na próbę odebrania ci piłki.

Odwróciłam się i zaczęłam biec, kozłując w stronę kosza. Już chciałam podskoczyć, gdy poczułam silne palce zaciskające się na moich biodrach. Zostałam gwałtownie poderwana do góry. Cisnęłam w szoku piłkę, która przeleciała przez obręcz. Po tym znowu wylądowałam na nogach i odwróciłam się, zdziwiona, w stronę rozbawionego chłopaka.

– Jesteś leciutka, Hoover. – Puścił mi oczko. – Gdyby nie ja, nie dorzuciłabyś.

Uderzyłam go pięścią w klatkę piersiową, lecz chwycił mój nadgarstek.

– Masz ochotę na lody?

Zamrugałam, zdziwiona, ale ostatecznie kiwnęłam głową, a już po kilku minutach siedziałam w samochodzie Evana Wilsona z pudełkiem lodów o smaku słonego karmelu i wyjadałam je patyczkiem.

– Nigdy nie pomyślałabym, że będę z tobą siedziała w aucie o pierwszej w nocy i jadła lody. – Oparłam się plecami o drzwi. – Tym bardziej że wzięłaś kawowe, heretyku.

Uniósł brew, rozbawiony, i pokręcił głową z politowaniem.

– Kto to mówi? Słony karmel? Co to za bzdura? Karmel jest słodki, nie może być słony, musi być ohy...

Zanim zdążył skończyć mówić, wepchnęłam mu patyczek z lodami do ust, aż otworzył szeroko oczy.

Po chwili odsunęłam się i uśmiechnęłam uroczo.

– I jak? Ohydne?

Zacisnął usta i zmrużył oczy.

– Chcesz się zamienić?

Wybuchnęłam śmiechem i odrzuciłam głowę do tyłu, a włosy opadły mi na plecy.

– Marzenie. Przed chwilą ci powiedziałam, co uważam o lodach kawowych.

Prychnął i wrócił do jedzenia swoich lodów, już nawet na mnie nie patrząc.

– Oj, czyżby Evan Wilson się obraził? – Cmoknęłam teatralnie ustami, robiąc sztucznie smutną minkę.

– Nie jesteś kimś tak bliskim, żebyś miał się obrażać.

Poczułam nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej i boleśnie zagryzłam dolną wargę, a w tym momencie on utkwiał we mnie swoje ciemne oczy.

Rozchylił usta na widok mojej miny.

– Kitty Cat...

Pokręciłam głową.

– Jak tylko coś mówisz, mam ochotę cię walnąć. A przynajmniej wtedy, gdy gadasz za dużo. Chyba spędziliśmy zbyt wiele czasu razem.

Odwróciłam głowę, ale chwycił gwałtownie mój podbródek i pociągnął mnie, przez co znalazłam się blisko jego twarzy.

Wbiłam palce w pudełko z lodami, podczas gdy on przyglądał mi się uważnie.

– Nie powinienem tak mówić, okej? Przepraszam.

Rozszerzyłam gwałtownie oczy, jednak jego spojrzenie było poważne, podobnie jak twarz.

On mnie przeprosił? Evan Wilson mnie przeprosił? Co się tutaj działo, do diabła?

– Kiedy ty otworzysz swoje usta, jedyne, na co mam ochotę, to się w nie wbić. Odebrać ci powietrze, całować cię tak mocno, że nie byłabyś w stanie się po tym pozbierać.

Zamrugałam i na oślep rzuciłam lody na tylne siedzenie, tak samo jak on. Mieliśmy gdzieś, że tapicerka może się ubrudzić. To nie było ważne. Objęłam jego twarz dłońmi i pocałowałam go wręcz

agresywnie. Mruknęłam, kiedy mnie do siebie przyciągnął i wylądowałam na nim okrakiem. Odgarnęłam włosy na bok, poprawiając się na jego udach, zanim zaczęliśmy podgryzać nawzajem swoje wargi. Jęknęłam cicho, gdy ścisnął mocno moje uda; mimo ubrań czułam jego ciepłe dłonie na swojej skórze.

– Powinłam wracać do domu – wydusiłam w jego usta, oddychając szybciej. Przymknęłam oczy i odchyliłam głowę, czując, jak muska wrażliwą skórę na szyi.

– Wiem, muszę cię odwiedzić – wychrypiał, opierając głowę o mój obojczyk. – Pierwszy raz tak po prostu zabrałem dziewczynę na nocny wypad. Czuj się wyjątkowa, Hoover.

Parsknęłam, schodząc powoli z jego kolan. Wróciłam na swoje miejsce, a on poprawił spodnie i włosy. Nie byłam w stanie powstrzymać uśmiechu. Odwróciłam się, by zebrać pudełka z lodami i je zamknąć. Zadrżałam na dźwięk silnika i szybko zapięłam pasy, kiedy odjechaliśmy z parkingu. Zerknęłam jeszcze na chłopaka, który był zupełnie skupiony na drodze.

Gdy na zegarku pojawiło się wpół do drugiej, dojechaliśmy pod mój dom.

– Do zobaczenia w szkole, Kitty Cat. – Popatrzył na mnie.

Chwyciłam swoją bluzę, którą przycisnęłam do klatki piersiowej, i kiwnęłam chłopakowi głową.

– Do zobaczenia, Wilson. Muszę przyznać, że czas spędzony z tobą był znośny.

Uśmiechnął się lekko, a ja wyskoczyłam z samochodu, by pobiec w stronę domu. Moje serce waliło jak szalone, kiedy weszłam do środka. Przez okno obserwowałam odjeżdżające auto.

Właśnie spędziłam noc z Evanem Wilsonem. I wcale nie byłam tym tak strasznie zirytowana.

ROZDZIAŁ 4



EVAN

Czułem te dłonie na swojej twarzy, to, jak wzdychała w moje usta, wypowiadając cicho „Evan...”. W tym momencie ogarnęło mnie zimno, które przerwało mój sen praktycznie od razu. Zerwałem się gwałtownie, a woda spłynęła mi po twarzy. Spojrzałem wściekle na uśmiechniętego Scotta, który trzymał wiadro, najprawdopodobniej właśnie z wodą.

– Ja cię, kurwa, zabiję – wycedziłem. – Wiesz, jaki miałem przyjemny sen?!

Zaśmiał się i odłożył wiadro, krzyżując ręce na torsie.

– Domyśliłem się. „Och, Katherine”! – zaczął mnie przedrzeźniać, a ja zacisnąłem dłonie w pięści. – „Cholera, tak, dalej”. Pieprzenie się w wyobraźni to twoje nowe hobby? Już drugi raz gadasz przez sen.

Wstałem, przeczesując mokre włosy. Nocowanie u Thomasa było już naszą wtorkową tradycją.

– Może tak, to nie twoja sprawa.

– Trochę moja. Wiesz, dla Thomasa to niekomfortowe. Ich rodzice przyjaźnią się od studiów. Katherine to dla niego druga siostra, a teraz słucha, jak o niej fantazujesz. Opanuj się, serio. Rozumiem, jest dla ciebie seksowna i w ogóle, ale to już robi się straszne.

Pokazałem mu środkowy palec i owinałem ramię wokół jego karku, ponieważ byłem najwyższy z naszej trójki. Pociągnąłem go w stronę drzwi, sprawnie omijając swoją torbę.

Harris szarpał się na schodach, przez co prawie spadliśmy.

– Wy jesteście pojebani.

Uśmiechnąłem się do Thomasa, który robił kanapki przy blacie w kuchni. Tak samo jak ja miał na sobie same spodnie dresowe i świecił gołą klatą. Jedynie Scott był już ogarnięty i ubrany.

– Też cię kochamy, Tommy. – Podszedłem i poczochnąłem jego włosy, sprawnie kradnąc kanapkę z talerza, by po chwili się w nią wgryźć. – Późno wróciłeś, a my na ciebie czekaliśmy. Mieliliśmy przecież pograć na konsoli, nie miałem jak złać ci tyłka.

Wbił we mnie znudzone spojrzenie.

– Pomagałem Cassie z wypracowaniem z literatury.

Usiadłem na stole, marszcząc brwi. Wiedziałem, że moja siostra szalała na punkcie pana „Zostaw mnie albo ci, kurwa, przypierdolę”, znanego też jako pan z miną, jakbyś mu zabił chomika, co nie zmieniało faktu, że mnie to nie zachwycało. Znałem Thomasa praktycznie od... zawsze. Wychowywałem się z nim, jako że nasi rodzice byli przyjaciółmi. Był osobą, na którą zawsze mogłem liczyć.

To on mnie uratował.

– A więc mała Cassandra stała się Cassie? – Scott sugestywnie poruszył brwiami. – Jeszcze trochę i zostanie twoim kochaniem.

Thomas zacisnął palce na rękojeści noża, patrząc na niego wściekle.

– Nie. To młodsza siostra Evana. – Kiwnął na mnie głową. – Obiecałem mu kiedyś, że nie skrzywdzę jego małej siostrzyczki. A dobrze wiesz, że gdyby nie wyszło, zrobiłoby się źle i niezręcznie.

Uśmiechnąłem się, pokazując mu uniesiony kciuk.

– Znaczy wiesz, póki będziesz dla niej dobry, to na pewno wolę ciebie od jakiegoś krety. Mimo

wszystko dzięki, że liczysz się z moim zdaniem. – Wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem do niego.

– Jamesowi się nie podoba, że kręcisz z jego kuzynką. – Nagle naszą rozmowę przerwał Scott. – Powiedział, że na treningu chyba złamie ci kręgosłup.

Skrzywiłem się. James Hoover, jeden z koszykarzy i starszy kuzyn Katherine, najbliższa osoba z jej rodziny. Wytatuowany dupek, który przeleciał więcej dziewczyn niż ja. Niby się przyjaźniliśmy, ale nasza relacja należała do tych specyficznych. W wyjątkowych sytuacjach nawet potrzebowaliśmy siebie nawzajem. Zresztą był bardzo blisko ze Scottem: dobrze się dogadywali w kwestiach materialnych.

– Niech spróbuje, jest niższy ode mnie, powalę go na boisku. – Skończyłem jeść kanapkę.

– Opuść, Evan. Co mu się dziwisz? Katherine jest dla niego jak młodsza siostra, to dla niego taka Cassandra. – Thomas wzruszył ramionami. – Może skupmy się na tym, że zbliża się mecz z Woodside High School, to ważniejsze niż wasze prywatne sprawy.

Po chwili usłyszałem ciche chrząknięcie i odwróciłem głowę w stronę wejścia. W progu stała mała brunetka w czarnej spódnicy i białej koszuli. Ciemne włosy miała związane w wysokiego kucyka, a jasne oczy przyglądały nam się zza okularów w czarnych oprawkach. Po prostu wyglądała jak stereotypowa kujonka, którą – swoją drogą – była.

– Hej, Julie. – Thomas kiwnął siostrze głową. – Kanapki masz na stole. Chcesz śniadanie do szkoły?

Pokręciła głową i usiadła, zerkając na nas.

– Możecie się ubrać? Witanie wśród półnagimi chłopakami nie jest moim marzeniem. Oczywiście nie mówię do ciebie, Scott. – Uśmiechnęła się do niego, a blondyn zasalutował.

Podszedłem do Julie i objąłem ją od tyłu, a ona pisnęła, kiedy przycisnąłem swój jeszcze wilgotny tors do jej głowy.

– Jezu, ty jesteś mokry! Evan, kretynie!

– Podziękuj Scottowi, obudził mnie wiadrem wody. – Pocałowałem ją w czubek głowy. – Dzień dobry, mała Whitmoore.

Odsunąłem się i wróciłem do rozbawionych chłopaków. Nawet Thomas pokręcił z politowaniem głową, pukając się w czoło.

– Idę się ogarnąć i musimy się zbierać.

Zgarnąłem jeszcze jedną kanapkę i pobiegłem po schodach na górę. Wziąłem telefon z biurka i uniosłem kącik ust na widok swojej tapety. Przedstawiała mnie i chłopaków na jednej z imprez: stałem po prawej stronie Thomasa z piwem w ręce i obejmowałem go ramieniem. Ja i Scott się uśmiechaliśmy, a Thomas miał taką minę jak zawsze. Zdjęcie z wakacji. Po chwili zobaczyłem dwa powiadomienia.

Od Kitty Cat:

Widzimy się dzisiaj wieczorem. Moi rodzice mają gości, więc ja zwiewam. Zostaw otwarte drzwi.

Nie powstrzymałem uśmiechu. Chociaż już minęły dwa tygodnie od zawarcia naszego układu, ani razu nie uprawialiśmy seksu. Czekałem, aż się zgodzi, aż nadarzy się ku temu dobra okazja. Nie chciałem na nią jakoś bardzo naciskać, żeby nie spanikowała – musieliśmy działać powoli, więc na razie obściskiwaliśmy się po kątach. Pragnąłem jej od imprezy w wakacje, gdy zobaczyłem ją w tej krótkiej czarnej sukience, jak tańczyła przy basenie, pijana. Jedyne, czego wtedy pragnąłem, to chwycić ją za biodra i docisnąć do siebie, wsłuchując się w jej przyspieszony oddech.

Drugie powiadomienie było od kogoś, od kogo raczej nie chciałem dostawać wiadomości. Tym bardziej po tym, co stało się na imprezie w lipcu.

Od Kennedy:

Musimy pogadać, Evan. Przyjedź dziesięć minut przed lekcjami.

Westchnąłem ciężko. Chwyciłem torbę i poszedłem do łazienki się ogarnąć. Wciągnąłem na siebie czerwoną koszulkę i kiedy byłem gotowy, zbiegłem na dół, by założyć buty. W progu kuchni pojawił się Thomas.

– Wychodzisz? Nie jedziemy w trójkę? – Uniósł brew.

– Muszę coś załatwić, widzimy się w szkole.

Nie dopytywał – nie robił tego, ponieważ wiedział, że gdybym chciał, powiedziałbym, o co

chodzi. Jedyne kiwnął głową, więc wyszedłem z willi Whitmoore'ów i od razu skierowałem się do auta. Droga do szkoły zajęła mi jakieś dziesięć minut. Z trzaskiem zamknąłem drzwi samochodu i podążyłem w stronę wejścia, przy którym stała blondynka w białej spódnicy i czarnej bluzce z dekoltem. Uniosła na mnie wzrok i rozciągnęła różowe usta w słodkim uśmiechu.

– Kennedy.

Złapała mnie za rękę i pociągnęła gwałtownie, zatem poszedłem za nią. Parsknąłem w duchu, kiedy wciągnęła mnie do składziku – to tutaj po raz pierwszy całowałem się z Katherine. Kennedy zapaliła światło i zamknęła drzwi; aż miałem déjà vu.

– Evan. – Ułożyła dłonie na moim torsie i lekko wbiła w niego paznokcie. – Nie odzywałeś się do mnie od imprezy.

Prychnąłem.

– Masz na myśli tę, na której wykorzystałaś to, że byłem schlany i jedyne, co ogarniałem, to że jesteś laską, masz cycki, długie nogi i jędrny tyłek? – Wyliczałem na palcach. – Inaczej bym się z tobą nie przelizał, tym bardziej że byłaś dziewczyną mojego najlepszego przyjaciela. Gdyby nie to, że wiedział o moim stanie, mógłbym go stracić – wycedziłem przez zęby, a ona zacisnęła usta. – Nie tykam zajętych, za to ty nie potrafisz być wierna.

– Związek mój i Thomasa i tak się rozpadał. Zresztą byłem po prostu pijana. Evan, pasujemy do siebie – westchnęła i przysunęła się, muskając moje usta. – Ja nikogo nie mam, ty też.

– Czy przypadkiem twoja przyjaciółka Jessalyn na mnie nie leci? – Uniosłem brew.

– Nie powinienes się tym przejmować.

Zacisnąłem dłonie w pięści i odsunąłem się od niej.

– Nawet jeśli nikogo nie mam, to nie jesteś dziewczyną, z którą chciałbym być. Jesteś suką, która złamała serce mojego najlepszego przyjaciela. Serio myślisz, że związałem się z kimś, kto spowodował, że jego poczucie własnej wartości spadło? Nigdy. Jesteś byłą Thomasa, która w dodatku potraktowała go w gówniany sposób. Nie związałem się z tobą, nawet jakbyś była ostatnią kobietą na tej pieprzonej Ziemi.

– Co jest w niej takiego szczególnego?

Zmarszczyłem brwi.

– Słucham?

– Co jest takiego szczególnego w Katherine, hmm? Co was do niej tak bardzo przyciąga? Dobrze wiem, co się między wami dzieje. Widziałam wiadomość od ciebie w jej telefonie i słyszałam plotki. Wiesz, że ona cię nienawidzi, prawda? Zawsze będzie cię nienawidzić.

Wziąłem głęboki wdech i zrobiłem krok w jej stronę. Aż się cofnęła pod wpływem mojego ciężaru.

– Co ty powiesz? To, że się z Hoover nie cierpimy, jest wiadome od dawna. Ale ty jesteś jej najlepszą przyjaciółką, a gdy się dowie, jaką jesteś kłamliwą i fałszywą jędzą, możesz przestać nią być. Nie rób sobie we mnie wroga, McGreggor, dobrze ci radzę – wycedziłem w jej twarz. – Bo cię powalę na kolana i nie po to, żebyś zrobiła mi loda, tylko po to, by cię rozdeptać, jasne?

Zauważyłem, jak przełyka ślinę. Przesunąłem ją w bok i przekręciłem klucz, wychodząc wściekle ze składziku. Poprawiłem torbę na ramieniu, a w głowie policzyłem do dziesięciu.

– No, Wilson, teraz zająłeś się moją najlepszą przyjaciółką, tak jak wcześniej mną?

Spiąłem się, słysząc za sobą ten głos. Odwróciłem się i w tym momencie ją zobaczyłem. Ciemne włosy opadały miękko na jej ramiona, nieco zasłaniając głęboki dekolt bordowej bluzki. Dłonie trzymała w kieszeniach krótkich czarnych spodenek.

– Hoover – powiedziałem ostro. – Nie uważaj mnie za niewyżyte stworzenie, które pieprzy wszystko na swojej drodze.

Zrobiła krok w moją stronę, parszcząc śmiechem.

– Przecież nim jesteś, Wilson. Jesteś niewyżytym stworzeniem, dlatego nie masz stałej dziewczyny. Nie znasz pojęcia zwanego wiernością.

Podszedłem do niej i chwyciłem jej podbródek, szarpiąc w swoją stronę. Zadarłem boleśnie jej głowę, żeby patrzyła mi w oczy. Kiedy była blisko, miałem trudności z samokontrolą.

– Dlatego zgodziłaś się ze mną pieprzyć bez zobowiązań? Bo masz tak samo?

Zobaczyłem ogień złości w jej oczach; sprowokowałem ją. Tylko ja potrafiłem tak szybko wywołać u niej wściekłość.

– Nic o mnie nie wiesz...

– Mylisz się. Znam cię od siedemnastu lat, Hoover. Możemy się nienawidzić, jednak zbyt dobrze się znamy. Doskonale wiem, że boisz się wejścia w poważny związek. Doskonale wiem, że po przygodzie w ostatnie wakacje nie ufasz facetom na tyle, żeby mieć chłopaka. Powiedz mi, czy James wie, że kręciłaś z jego przyjacielem? – Uniosłem kącik ust, a jej mina zrzędnęła. *Wiedziałem.* – Właśnie. Złamał ci serce, zabawił się twoim zauroczeniem, a potem wybrał dziewczynę ze swojego kręgu. Biedną. Jesteśmy z tego samego świata, Katherine. Ty odziedziczysz złoto i diamenty, ja wielkie udziały i stanowisko w biznesie. Według naszych rodzin mamy zostać w tym świecie i nie mieszać się z gorszymi. Twoi rodzice zawsze będą stawiali mnie ponad każdego chłopaka, którego przyprowadzisz, zawsze będę faworytem. I kto wie? Może za kilka lat będę wracał do domu i to ty będziesz mnie witała w pięknej sukience, z obrączką na palcu. Będziesz miała na nazwisko Wilson, będziesz trzymała na rękach małego Wilsona. I żyła tym, że wyszłaś za człowieka, którego nienawidzisz, ponieważ posłuchałaś swoich rodziców, a ja po prostu cię pragnąłem.

Odsunęła się ode mnie gwałtownie, oddychając szybciej.

– Dobrze się bawisz, prawda? Myślisz, że kiedykolwiek będę chciała być twoja? Nie jestem taka łatwa, nie jestem posłuszną, grzeczną córeczką, która słucha rodziców. Zresztą jak już będę miała za ciebie wyjść, to ty zmienisz nazwisko na Hoover. Pragniesz mnie tak samo, jak mnie pociągasz, jednak nic więcej. To zwykła relacja fizyczna, bez emocji. Raz wyszliśmy w nocy pograć w koszykówkę i coś zjeść, to tyle. Możesz mnie znać od zawsze, ale co niby o mnie wiesz?

Włożyłem ręce do kieszeni spodni i popatrzyłem na nią, znudzony.

– Kiedy jesteś zamyślona na lekcjach, przygryzasz długopis. Czerwona szminka, dokładnie z firmy MAC, to twój znak rozpoznawczy. Masz ją zawsze w torebce. Jesteś uczulona na orzechy. Pamiętam, jak zaczęłaś się dusić przez tort orzechowy na swoich dziesiątych urodzinach, aż konieczna była akcja ratunkowa. Kiedy się stresujesz, gryziesz wargę, przez co czasami na zębach masz czerwone ślady od szminki. Trenowałaś taniec przez większość swojego życia, a bycie cheerleaderką to było twoje marzenie. Chociaż Kennedy to chujowa przyjaciółka, dla ciebie zawsze będzie najważniejsza i jesteś do niej nienaturalnie przywiązana. – Przynurkowałem się do niej. – A co najważniejsze, jesteś ryzykantką. Uwielbiasz dreszczyk emocji, dlatego zgodziłaś się na naszą relację, chociaż mnie nie cierpisz. Bo to jest coś, czego normalnie byś nie zrobiła. – Rozchyliła wargi, a ja znowu się cofnąłem. – Z Kennedy tylko gadałem. Na tamtej imprezie zdradziła Thomasa ze mną, gdy byłem schlany. To jest prawdziwa wersja zdarzeń, nie ta, którą ona ci wmawia. Dałem jej kosza.

Odwrociłem się i odszedłem, zostawiając zszokowaną dziewczynę. Poprawiłem torbę na ramieniu i odetchnąłem głęboko, podchodząc do Thomasa, który stał przy mojej siostrze. Mówiła coś do niego, uśmiechnięta, i ogarniała książki w szafce.

– No hej, młoda. – Objąłem ją ramieniem i pocałowałem w czubek głowy, na co cicho się zaśmiała.

Cass była urocza i kochana, delikatna księżniczka w naszej rodzinie. Chroniłem ją przed bólem, jak tylko mogłem, ale niestety przed rodzicami nie potrafiłem. Pragnęła ich miłości, pragnęła ich uwagi, tyle że jej nie dostawała. Żadne z nas jej nie dostawało.

– Hej, Evan! Zobacz! – Pokazała mi kartkę, na której było wielkie „A”. – Dzięki Thomasowi jestem najlepsza w klasie z literatury!

Przeniosła błyszczące oczy na Thomasa, któremu rzuciła się na szyję, a ten, zdziwiony, objął ją w talii. Zerknął na mnie, a ja wzruszyłem ramionami.

– Nie ma za co, Cass. Cieszę się, że dzięki mnie zdobywasz dobre oceny.

Kiwnąłem mu głową, dając znać, że na nas już pora, a on puścił moją siostrę, klepiąc ją po głowie. Zobaczyłem lekki zawód na jej twarzy. W końcu to był częsty gest ze strony Thomasa, oznaczający, że widział w niej tylko moją młodszą siostrę, dziecko.

– Powodzenia, młoda.

Thomas chwycił mnie za bark i pociągnął przez korytarz, idąc w stronę sali od biologii.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że jest we mnie zakochana?

Uniosłem brew, słysząc to pytanie.

Thomas miał zaciśnięte mięśnie szczęki zamiast swojej zwykłej obojętności na twarzy i rzucał mi ostre spojrzenia.

– Dopiero teraz to zauważyłeś, Thomas? Wszyscy to już wiedzą od dawna, ona się nawet z tym nie kryje. To, że ty byłeś zaślepiiony tą pustą blondyną, to nie moja wina.

Uderzył mnie mocno w plecy otwartą dłonią, przez co aż syknąłem.

– Kennedy była moją pierwszą nastoletnią miłością. Przy mnie była zupełnie inną osobą, zobaczyłem jej drugą stronę na tamtej imprezie. – Włożył ręce do kieszeni spodni, a ja zobaczyłem cię bólu na jego twarzy.

Kochał Kennedy. Może i była zdziwaczka i szmata, ale była jego pierwszą we wszystkim. Pierwszy pocałunek. Pierwszy raz. Pierwsza wspólna impreza. Pierwszy wspólny wyjazd. A ona go zdradziła, i to ze mną, jego najlepszym przyjacielem. Dlatego tak bardzo jej nienawidziłem – byłem przy nim, gdy jego serce rozpadło się na miliony kawałeczków. Czuję wyrzuty sumienia, że to przeze mnie jego ukochana go tak strasznie zraniła.

– Stary, nadal nie wiem, jak cię przeprosić. Gdybym wiedział, co ona kombinuje, nie chlałbym tyle. – Objąłem go ramieniem. – Cass jest w tobie zakochana od dawna, nie mówiłem ci, żebyś nie zaczął jej unikać i nie zламаł jej serca.

Popatrzył na mnie, zdziwiony.

– Złamał jej serce? Evan, przy niej się uśmiecham, nigdy bym jej nie zranił. Jest zbyt wyjątkowa. Po prostu nie chcę jej skrzywdzić i dlatego lepiej by było, gdybym wiedział. Każdy, kto wywoła u niej choć jedną łzę, dowie się, że nie jestem Thomasem, który ma na wszystko wyrąbane. Złamię szczękę każdemu, kto ją zrani.

Uniosłem kącik ust, klepiąc go w ramię. Wiedziałem, do czego był zdolny. Widziałem, jak nieraz bił się z Oliverem Scottem – był jedyną osobą, która potrafiła go sprowokować. Oprócz tego zdawałem sobie sprawę, że ochroni Cass niezależnie od tego, co się stanie.

– Wiem, że nigdy byś jej nie skrzywdził. Czekalem, aż usłyszę, że lubisz moją siostrę.

Znowu wzruszył ramionami.

– Oczywiście, że ją lubię. Może jej nie kocham, ale jest dla mnie ważna na swój sposób.

– Jesteś jedyną osobą, której zaufałbym na tyle, by pozwolić na związek z nią. Tylko pamiętaj, jak coś się będzie działo, poinformuj mnie z wyprzedzeniem.

Kiwnął głową, obejmując mnie. Skrzywiłem się, słysząc śmiech.

– No tak beze mnie?

Popatrzyłem na Scotta, który siedział w ławce. Usiedliśmy za nim.

Już otwierałem usta, kiedy ktoś nagle szarpnął za kołnierz mojej koszulki, a ja znalazłem się niezwykle blisko twarzy dziewczyny o cudownych ciemnych oczach. Jak dwa bursztyny.

– Nie baw się mną, Wilson. Jak zaczniesz grę, będzie źle. Mam nadzieję, że jesteś świadom ryzyka? – wycedziła.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Uwielbiam ryzyko, Kitty Cat. Szczególnie gdy nazywa się Katherine Hoover.

Prychnęła i puściła mnie, odpychając od siebie. Odprowadziłem ją wzrokiem, kiedy usiadła z tyłu na drugim końcu klasy, obok swojej fałszywej przyjaciółki.

Kennedy posłała mi chłodne spojrzenie, za to Katherine uśmiechnęła się do niej słodko i zaczęła mówić pewnie jakieś pierdoły. A więc olała wszystko na temat tego, co ta suka odwaliała. Szkoda, gorzej dla niej.

Nie słuchałem na biologii, jak zawsze, może dlatego nie zdawałem. Nienawidziłem tego cholernego przedmiotu, a na nauczycielkę miałem uczulenie. Przez resztę lekcji albo miałem ją gdzieś i grzebałem w telefonie, pisząc z Thomasem, albo przysypiałem na ławce. Rozbudziłem się dopiero po lekcjach, bo szykowaliśmy się na trening.

– Jezu, tylko na to czekałem. – Przeciągnąłem koszulkę przez głowę i rzuciłem ją na bok, po

czym przeczesalem włosy.

Thomas już otwierał usta, gdy nagle poleciałem na szafki i syknąłem z bólu. Uniosłem głowę i zobaczyłem wściekłego chłopaka o wręcz czarnych włosach, który pocierał nadgarstki.

– Skończyły ci się laski, to zabrałeś się za moją kuzynkę, Wilson? Dla własnego dobra się wycofaj.

Odbiłem się od szafki i skrzywiłem, czując palący ból w plecach.

Skurwiel.

– A co? Jesteś jej adwokatem czy jak? – Rozłożyłem ramiona, jakby go zapraszając. – Nie ma pięciu lat, tylko siedemnaście. Nie zmusiłem jej, sama się zgodziła. Przestań ją niańczyć i bawić się w ochroniarza.

Zrobił krok w moją stronę, ale między nami stanął Thomas i wyciągnął rękę, blokując Jamesa.

– James, ogarnij się. Chyba nie chcesz, żeby Katherine się dowiedziała, co odwalasz za jej plecami? Wiesz, co się dzieje, gdy się zdenerwuje. Raczej wolisz, żeby się na ciebie nie wściekła.

Hoover zerknął na mojego przyjaciela, a ja parsknąłem śmiechem.

– Radzę ci uważać, Wilson, nie ufam ci.

Odwrócił się i odszedł do swojego kolegi, tego samego, który niegdyś zabawił się uczuciami Katherine. Teraz mi się przypomniało, co miałem zrobić. Kiwnąłem Thomasowi głową, wracając do przebierania się.

– Nie rób sobie wroga w Jamesie, jest agresywny na boisku. – Thomas usiadł na ławce, już przebrany. – Obiecuj mi, że go nie sprowokujesz.

Parsknąłem, spoglądając na niego.

– Spokojnie, Thomas. Nie ma co się o mnie martwić, wiem, co robię. – Kiwnąłem głową, a potem wyszedłem na boisko.

Po zrobieniu sześciu okrążeń i ogólnej rozgrzewki w końcu zaczęliśmy prawdziwy trening. Jedyne, co słyszałem, to dźwięk odbijanej co chwilę piłki i krzyki „Podaj!”; sam byłem w pełni skupiony i drugi rzut był mój, sto procent celności. Zdobyłem punkt, więc teraz mogłem się skoncentrować na najważniejszej rzeczy.

Wbiłem wzrok w blondwłosego chłopaka z piłką. Przypomniało mi się, jak widziałem go z Katherine w jednym z pustych pokoi. Trzymał ją za biodra i szeptał coś do jej ucha, a ona się śmiała. Moje ciśnienie podskoczyło i przełknąłem ślinę. Dwa tygodnie później w jego ramionach już była inna, tym razem już jako jego „dziewczyna”, a Hoover od razu opuściła imprezę ze łzami w oczach. Ruszyłem w jego stronę biegiem i kiedy już byłem blisko, z całej siły walnąłem go w bark, aż poleciał do tyłu, a piłka potoczyła się w bok.

– Cholera! – krzyknął, chwytając się za uderzone miejsce.

Ukląknę przy nim, jakbym chciał pomóc, lecz tak naprawdę napałem na jego ramię jeszcze bardziej, aż zacisnął zęby, żeby nie krzyknąć. Przysunąłem się do niego, a on popatrzył na mnie z niezrozumieniem w oczach.

– Następnym razem pomyśl, z jaką laską się zabawiasz. Zraniłeś Katherine, a ona jest jedną z nas. Jedną z członkiń Wielkich Rodzin w Redwood City, śmieciu. Zbliź się do niej kolejny raz, tylko spróbuj z nią pogadać czy się przywitać. Wtedy nie tylko cię powalę, ale też złamię ci pierdoloną rękę, czaisz? – Wyciągnąłem dłoń, żeby pomóc mu wstać.

Widziałem zdziwienie na jego twarzy i to, jak zacisnął szczęki.

– Jasne? – powtórzyłem jeszcze ostrzej.

Kiwnął głową i wstał z moją pomocą, jednak syknął, chwytając się za bark. Podeszedł do nas wściekły trener.

– Co to miało być, Wilson!?

Wzruszyłem ramionami.

– Wypadek. Chciałem odebrać piłkę, tyle że się potknąłem. Prawda? – Zerknąłem na Logana, który przytaknął, zaciskając palce na ramieniu.

– Prawda, pomógł mi się pozbierać. Ale chyba mam coś z barkiem – wychrypiał.

Uśmiechnąłem się zwycięsko; nie chciał ze mną zadzierać. Nie z Wilsonem, tym bardziej że jego

rodzice pracowali w oddziale firmy moich starych. To byłaby kwestia dnia, żeby stracili pracę. Wychowałem się w świecie pieniędzy i władzy.

– Idź do pielęgniarki. Dasz radę sam?

Potwierdził i odszedł, lecz oczywiście James, jako wierny przyjaciel, pobiegł za nim. Obróciłem głowę i zobaczyłem kawałek dalej Thomasa, który przyglądał mi się z twarzą bez wyrazu. Domyślał się, co tak naprawdę się stało. Pokręcił głową. Nie podobało mu się to. Przeniosłem wzrok na Scotta, który zrobił to samo. Nie popierali moich czynów. Po treningu nie pisnęli nawet słówka, czego nie rozumiałem. Zrobiłem to dla honoru Hoover.

Wyjąłem telefon, idąc w stronę samochodu, i pomachałem chłopakom, którzy wskoczyli do pick-upa Scotta. Uśmiechnąłem się na widok wiadomości.

Od Kitty Cat:

Widzimy się wieczorem, mam nadzieję, że będziemy sami.

Wsiadłem do auta i szybko odpisałem dziewczynie.

Do Kitty Cat:

Zadbam o to, mała.

Odłożyłem komórkę na bok i wyjechałem spod szkoły, zmierzając do podstawówki. Wsiadłem, jak tylko dojechałem na miejsce. Uśmiechnąłem się lekko na widok wychodzących dzieciaków, zwłaszcza że na przodzie pojawiła się sylwetka ośmiolatka z burzą ciemnych loków.

– Evan!

Schyliłem się i złapałem biegnącego w moją stronę brata, podnosząc go, a on objął mnie mocno za szyję. Odetchnąłem głęboko. Neil był moim wszystkim, moim ukochanym małym braciszkiem. On i Cass byli dla mnie najważniejsi. Tym bardziej że przez pracoholizm ojca i matki opiekowałem się nimi jak rodzic. Ich zdjęcie ustawiłem sobie na ekranie blokady telefonu, dlatego każdego poranka witały mnie ich uśmiechnięte twarze, kiedy sprawdzałem godzinę.

– No hej, młody. – Postawiłem go, a następnie przyklęknałem. – Opowiesz mi po drodze, jak było w szkole i na świetlicy?

Pokiwał energicznie głową, a ja otworzyłem przed nim drzwi. Oczywiście czekał na niego fotelik, bez niego go nie zabierałem. Wszedł do środka i zapiął pasy, a ja poszedłem na przód. Wyjechałem spod szkoły brata i zerknąłem na niego w lusterku. Był podobny do mnie i Cass. Takie same brązowe oczy, zadarty nos, a także masa ciemnych włosów. Z tą różnicą, że on miał loki, Cass fale, a ja roztrzepany krzak.

– Dzisiaj Brian i ja wymieniliśmy się kartami, tymi, które ci pokazałem. I pomyśl sobie, że oddał mi taką dobrą i nawet nie zauważył, że ma dużo większą moc od mojej – powiedział wesoło, a ja nie powstrzymałem lekkiego uśmiechu. – Co najważniejsze, Lily zaprosiła mnie do siebie na podwieczorek. Mogę iść jutro?

Parsknąłem. Mój brat już w wieku ośmiu lat miał powodzenie u dziewczyn.

– Jasne, że tak. Zawiozę cię do niej, a potem odbiorę. Chcesz dzisiaj pojechać do Collina? – Rzuciłem mu szybkie spojrzenie przez ramię. – Na noc.

Już zobaczyłem błysk w jego oczach.

– Tak! Ma nową konsolę i pogramy, będę mógł wziąć moje gry i te czekoladowe ciasteczka, które zrobiła Cass?

– Jeśli się zgodzi, to myślę, że nie ma problemu. Jak dojedziemy do domu, to się spakujesz, a ja zadzwonię do mamy Collina.

Widziałem tę jego radość; uwielbiał spędzać czas u kolegów. Zaparkowałem na swoim miejscu i wyszedłem z bratem, wcześniej otwierając przed nim drzwi. Akurat zobaczyliśmy matkę, która pakowała dokumenty do torebki. Tym razem miała na sobie klasyczną sukienkę, która opinała jej ciało. Mogła wydawać się skromna, ale pewnie kosztowała tyle, co jedna trzecia pensji wszystkich moich nauczycieli. Poprawiła kok i przeniosła na nas spojrzenie.

– Mama!

Neil natychmiast oplótł ją ramionami, a ja spojrzałem na nią chłodno.

– Hej, Neil. Widzę, że miałeś dobry dzień. Wybacz, spieszę się do biura, wrócimy pewnie z tatą

późno w nocy. – Poklepała mojego brata po głowie.

Rzuciłem kluczyki samochodowe do koszyka. Najlepiej, jakby w ogóle nie wracali, nie robiło nam to większej różnicy.

– Neil jedzie dzisiaj do Collina, a Cass od razu po szkole poszła do Julie, żeby uczyć się na sprawdzian z fizyki. – Spiałem mięśnie ramion, spoglądając w ciemne oczy matki.

Kiwnęła głową, zakładając szpilki.

Skinałem na brata, który pobiegł na górę.

– To dobrze, powiedz tylko pani Dexter, żeby przypilnowała u niego umycia zębów. – Podeszła i chciała musnąć mnie w policzek, jednak się odsunąłem. – Evan...

– Jedź, bo się spóźnisz, zadbam o wszystko – przerwałem jej.

Westchnęła i wyszła szybkim krokiem, a ja wziąłem głęboki wdech. Wyjąłem telefon i wybrałem numer do matki Collina.

– Dzień dobry, Evan. Coś się stało?

Ciepły głos Grace Dexter zawsze poprawiał mi humor. Matka kumpla mojego brata była przyjaciółką naszej rodziny od zawsze. Relacje zawiązywaliśmy z tymi, którzy żyli powyżej średniego stanu. Ja, Thomas i Scott byliśmy wyjątkiem, dlatego moi rodzice nie przepadali za Harrisem. Syn policjanta i pielęgniarki, który musi dorabiać w kawiarni. Dla nas liczyło się, że był dobrym człowiekiem i jeszcze lepszym przyjacielem.

– Nic się nie stało. Czy Neil mógłby przyjechać na noc do Collina?

– Oczywiście, że tak! Collin bardzo się ucieszy. Za ile będziecie?

Zamyśliłem się.

– Za dwie godziny?

– Dobrze, nie dawaj mu obiadu, zje u nas.

– Nie ma problemu, do widzenia.

– Evan. – Zatrzymała mnie jeszcze. – Niczego nie potrzebujesz?

– Nie. Wszystko jest dobrze.

Rozłączyłem się i poszedłem do brata, by pomóc mu się pakować, a do Cass napisałem z pytaniem, czy Neil może wziąć ciasteczka. Jak zwykle się zgodziła. Dla rodzeństwa wszystko.

– Evan – odezwał się brat.

Spojrzałem na niego.

– Jesteś zły na mamę?

Westchnąłem ciężko.

– Spokojnie, Neil. Z rodzicami wszystko dobrze – skłamałem. Musiałem to zrobić, nie mogłem go martwić.

– Często kłócisz się z tatą.

Przekląłem w myślach; czyli jednak widział. Starałem się, żeby nie był świadkiem tego wszystkiego.

– Ludzie czasem się kłócą, ale to nic poważnego.

Pokiwał głową niepewnie i wrócił do pakowania. Po dwóch godzinach już zegnałem go całusem w czoło, a on pobiegł cały w skowronkach do kolegi.

Sam wróciłem i ogarnąłem dom, a potem lekcje. I cisza. Ogarnęła mnie cisza. Byłem sam w tym wielkim domu, co za każdym razem mnie przerażało.

Usiadłem w salonie i przetarłem twarz, włączając telewizję, żeby tylko nie słyszeć tej koszarnej ciszy. Jeśli to miało w ogóle jakiś sens. Podskoczyłem, słysząc dzwonek do drzwi, i zerwałem się, by otworzyć. W progu stała ona. Ubrana tak samo jak w szkole i, na miłość boską, oczywiście miała czerwone usta.

– Wyglądasz na zdziwionego, że ktoś przyszedł. – Zrobiła krok do przodu, a ja do tyłu.

Weszła do środka, a ja automatycznie zamknąłem drzwi.

– Oglądałem telewizję, straciłem poczucie czasu – wychrypiałem.

Skinęła głową i podeszła do mnie, by ułożyć dłonie na moim torsie.

– Chcesz bawić się w jakieś rozmowy czy w końcu mi pokażesz, jak będzie wyglądał ten układ?

Uśmiechnąłem się i chwyciłem ją sprawnie za uda, a następnie podniosłem, na co owinęła mnie nogami w pasie i zanurzyła dłonie w moich włosach. Wbiłem palce w skórę jej nóg, przyciskając ją do siebie.

Sapnęła i jedną ręką odgarnęła włosy na bok.

– Nie będziesz tego żałowała, uwierz.

Oblizła wargę, a ja ruszyłem z nią po schodach na górę. Patrzyła w moje oczy, gdy kopniakiem otworzyłem drzwi od swojego pokoju. W tym momencie nie musiałem się już hamować. Wpiłem się agresywnie w jej wargi, aż jęknęła, zaskoczona, w moje. Wbiła mi paznokcie w skórę głowy, przez co aż syknąłem z bólu. Nie zdążyła zatopić się w smaku moich ust, ponieważ wylądowała na plecach na materacu, a ja zawisłem nad nią.

– Evan Wilson. – Dotknęła kciukiem mojej dolnej wargi. – Moja prywatna zabawka?

Parsknąłem, podciągając jej sweter.

– Jeśli bardzo chcesz, możemy być swoimi zabawkami. – Muskałem lekko palcami skórę po jej bokach i brzuchu. Schyliłem się, by pocałować jej pępek, w którym po chwili zagłębiłem język. – Tylko żebyśmy szybko tych zabawek nie wyrzucili.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, unosząc się, lecz ułożyłem dłoń na jej ramieniu i siłą znowu ją położyłem. Sunąłem pocałunkami w górę jej ciała, podciągając jej ubranie coraz bardziej.

– Ręce do góry, Kitty Cat – wykrztusiłem.

Od razu uniosła ramiona, przymykając oczy, a ja szarpnąłem materiał, po czym rzuciłem go na podłogę. Przełknąłem ślinę na widok czarnego, koronkowego stanika. Czerń tak dobrze wyglądała na jej lekko opalonym ciele; aż mi ciśnienie podskoczyło, a krew zaczęła szybciej krążyć. Skupiłem swoje pocałunki na odsłoniętym fragmencie piersi, a dziewczyna odrzuciła ręce do tyłu. Przesuwałem dłonie po bokach jej ciała, kierując się w dół i zarysowując jej sylwetkę, aż chwyciłem za materiał spodnek.

– To nie powinno mi się tak podobać – wydusiła, oddychając szybciej.

Uśmiechnąłem się, rozpinając jej spodnie i zsuwając je szybkim ruchem, aż wylądowały na posadzce. Sam się uniosłem i przeciągnąłem koszulkę przez głowę, a zaraz po tym odrzuciłem ją na bok.

– Ale się podoba, i to się liczy.

Chwyciła mnie za ramiona i szarpnęła, przez co ja wylądowałem na łóżku, a ona okrakiem na moich biodrach. Złapałem ją za uda, przyciskając do siebie, na co wciągnęła gwałtownie powietrze. Przysunęła się do mnie i chwyciła moją dolną wargę między zęby, po chwili wbijając palce w moje barki. Podjechałem rękami wyżej, wbijając palce w jej pośladki i z sykiem dociskając ją do swojego krocza. Czuję, jak krew spływa do penisa i jak boleśnie ciasno robi mi się w spodniach.

– Łatwo cię nakręcić – wymruczała w moje usta z uśmiechem.

Chwyciłem ją za kark, by móc spojrzeć jej w oczy.

– Powiem to tylko raz, więc słuchaj. Jest jeszcze lepiej niż w moich snach.

Rozchyliła wargi.

– Nikogo nie pragnąłem bardziej niż ciebie, Hoover.

Zsunąłem dłoń, rozpinając po chwilowej walce jej stanik. Zdjąłem go, a potem ująłem w dłoń jej pierś. Przejechałem opuszką palca po brodawce, która od razu stwardniała.

Kat odchyliła głowę do tyłu, wzdychając głęboko.

– Daj mi chwilę, nie mogę dłużej czekać – wychrypiałem i uniosłem się, a ona znowu wylądowała na materacu. Rozpiąłem spodnie, w końcu pozbywając się tej klatki. – Nie skończyłem jeszcze gry wstępnej, spokojnie – powiedziałem, widząc jej minę. – Pozbywam się tylko zbędnego materiału.

Zdjąłem bieliznę, a następnie podszedłem do szafki i wyjąłem jedną z gumek, którą po chwili założyłem. Zawisłem nad dziewczyną, która zanurzyła palce w moich włosach i musnęła moje wargi swoimi. Oparłem się jedną ręką obok jej głowy, odwzajemniając pocałunki, a drugą wsunąłem pod jej bieliznę. Zachłysnęła się powietrzem, kiedy przejechałem palcami po jej wargach sromowych – jeszcze nie była wystarczająco wilgotna.

– Cholera, Wilson... – wydusiła, gdy nieprzerwanie pocierałem jej skórę.

Wbiła opuszki palców w skórę mojej głowy, a ja zsunąłem usta na jej szyję, którą całowałem

coraz mocniej, agresywniej. W pewnej chwili przejechałem językiem po zarysie jej szczęki.

– Proszę, nie baw się mną.

Parsknąłem i zsunąłem jej majtki, unosząc jej nogę, a ona sama owinęła mnie nią na wysokości bioder, na co się spałem.

Zauważyła moją reakcję i przeniosła uścisk na wysokość pasa, a ja musiałem unormować przyspieszony oddech.

– Hej, przepraszam. Zapomniałam. – Ułożyła dłoń na mojej szczęce.

Pokręciłem głową.

– To nic takiego, gorzej, jakbyś zaczęła ich dotykać. Po prostu ich unikaj, dobrze? – Przełknąłem ślinę, starając się opanować atak paniki, który chciał przejąć kontrolę nad moim ciałem.

Biodra. Miejsce poza dotykiem. Źle wspominałem dotykanie ich.

– Może... powiesz mi, co jest tego powodem?

Spojrzałem w jej ciemne oczy. Pierwszy raz nie patrzyła na mnie z nienawiścią, tylko ze spokojem.

Nie. Nie mogłem jej tego powiedzieć. Nie potrafiłem.

Wzięłem głęboki wdech.

– Nie – wypaliłem, może trochę za ostro.

– Przepraszam, nie chciałam...

Przerwałem jej, wpijając się zachłannie w jej wargi i w tym samym czasie wypełniając ją sobą. Usłyszałem, jak jęknęła w moje usta, i poczułem, że wbiła mi paznokcie w barki. Odetchnąłem głęboko. Popatrzyłem w jej oczy, kiedy wykonałem pierwsze pchnięcie, a ona zadrżała pode mną i westchnęła głośno. W tym momencie ułożyłem dłoń na jej gardle, szybko odnajdując tętnicę, w którą lekko wbiłem kciuk.

– Jak chcesz mnie przydusić, musisz mocniej zacisnąć – wymamrotała.

Pokręciłem głową i uśmiechnąłem się lekko, przysuwając się do jej ust.

– Nie chcę cię podduszać. Chcę sprawdzić, kiedy twoje tętno będzie najwyższe. – Popukałem w tętnicę. – Chcę czuć palcami, jak szybko płynie ci krew przez to, co będę ci robił.

Lubiłem jęki i krzyki, ale to było o wiele lepsze: reakcja ciała. Może i nienawidziłem biologii, jednak to zupełnie co innego.

Rozchyliła wargi, a ja wszedłem w nią kolejny raz tak mocno, że aż pisnęła i wbiła palce w moje barki. Nie puszczałem jej szyi, skupiając się na odpowiednim tempie. Na początku musiałem utrzymywać jednostajny rytm, żeby zaczęło jej się wydawać, że jej ciało się przyzwyczaja, że to nic szczególnego. Później planowałem gwałtownie go zmienić.

– Obejmij mnie bardziej – wydyszałem, masując tętnicę. Czułem, jak jej tętno przyspiesza.

Przycisnęła mnie jeszcze mocniej, oddychając szybciej. Jej paznokcie wciąż wbiwały się w moją skórę. Po chwili wyczułem, że do mnie przywykła. W tym momencie mocniej na nią napałem, aż krzyknęła z przyjemności i odchyliła się do tyłu. Zmieniałem ruchy co chwilę: raz wolniej i płycej, raz szybciej i głębiej, uderzając w jej wnętrze tak mocno, jak tylko mogłem.

– Evan... Evan... – szeptała panicznie, a ja czułem, jak wysokie ma tętno.

O to mi chodziło. Przysunąłem się do jej ust i delikatnie je musnąłem.

– Katherine... Kitty Cat...

Dociskała mnie coraz bardziej, a oddech miała nierówny. Przymknęła powieki, a ja czułem, jak pot zaczyna spływać po moim ciele jak po ciężkim treningu.

– Evan! – krzyknęła do mojego ucha, przyciskając mnie do siebie.

Puściłem jej szyję, obejmując ją mocno. Czułem drżenie jej ciała pod sobą i słyszałem, jak ciągle wypowiada moje imię.

Oparłem czoło o poduszkę pod jej głową i przekręciłem się, opadając obok niej. Oddychałem szybciej, starając się wszystko przyswoić. Właśnie pieprzyłem się z Katherine Hoover, która wykrzyczała moje imię. Zerknąłem na dziewczynę, która się podniosła i popatrzyła na mnie. Część włosów opadła jej na twarz, więc je odgarnąłem, żeby nie przykrywały czerwonych ust.

– Pierwszy raz w życiu przeżyłam orgazm, Wilson. Wcześniej nie znałam tego uczucia, nigdy

nie czułam tego, co przed chwilą. – Oblizła wargę. – A to było...

– Zajebiste? – Uniosłem kącik ust.

Parsknęła i kiwnęła głową.

– Tym bardziej że dzisiaj byłam na ciebie tak wściekła. Tak bardzo cię nienawidziłam za każde słowo, które wyszło z twoich ust. Przyjechałam tutaj wypełniona tą złością. – Westchnęła ciężko. – I na miłość boską, dałam temu takie ujście.

Kiwnąłem głową.

– O to mi chodziło. W takim razie podejmujesz ryzyko i ciagniesz ten układ?

Przysunęła się do mnie i przygryzła lekko mój obojczyk.

– Tak. Sam powiedziałaś, że uwielbiasz ryzyko, szczególnie gdy nazywa się Katherine Hoover – wyszeptala w moje usta. – Więc jestem ryzykiem, które podejmujesz.

Zanurzyłem palce w jej włosach, oddychając głęboko.

– Tak, Kitty Cat. Szykuj się na niezły rollercoaster, ponieważ ta relacja zmieni twoje życie. Wszystko będzie zupełnie inne.

Oblizła wargę, spoglądając mi w oczy.

– Nie mogę się doczekać, Wilson. Czekam, aż dowiem się, jak wygląda życie z tobą jako wrogiem z korzyściami.

Uśmiechnąłem się lekko, a dziewczyna wstała, by zgarnąć swoje ubrania. Przełknąłem ślinę i usiadłem na łóżku.

– Hoover...

Odwróciła się w moją stronę, trzymając w dłoniach bieliznę.

– Możesz zostać? Nie ma dzisiaj w domu nikogo, a nienawidzę być wtedy sam. Ta cisza...

Kiwnęła głową.

– Rozumiem. Cisza w wielkim domu, to jakbyś był samotnym księciem w pałacu, jakbyś nie miał nikogo, a ta samotność rozwala od środka. – Podeszła do mojej szafy i wyjęła białą koszulkę, którą na siebie wciągnęła. – Znam to uczucie. Mam to samo, kiedy zostaję sama, ponieważ rodzice mają delegację. Ale to tylko raz, wyjątkowy przypadek, ponieważ według zasad układu nie ma czegoś takiego jak spanie w jednym łóżku.

Ktoś mnie w końcu zrozumiał...

– Chodź tutaj. Oczywiście tylko raz, nigdy więcej. – Poklepałem miejsce obok siebie. – Bo tego potrzebujemy.

Opadła na łóżko i ułożyła się twarzą do mnie, poprawiając kołdrę.

– Dobranoc, Wilson – szepnęła.

Odgarnąłem kosmyk jej włosów do tyłu.

– Dobranoc, Kitty Cat. Koszmarnych snów. – Uśmiechnąłem się lekko.

Wywróciła oczami i odwróciła się, kładąc tyłem do mnie. Ja leżałem na plecach, gapiąc się w sufit. Po jakimś czasie chwyciłem dłoń dziewczyny i splotłem ją ze swoją. Dzięki temu nie czułem tej koszmarnej ciszy i samotności. Może i była moim wrogiem, nienawidziła mnie, irytowała i nie cierpiałem jej przez większość czasu, jednak mnie rozumiała i została.

Była ryzykiem. A ja podjąłem ryzyko, żeby jej nie pokochać – byliśmy tylko wrogami z korzyściami. Bez uczuć i przywiązania. I jak na razie szło mi to chujowo, ponieważ już na starcie poprosiłem o złamanie jednej z reguł układu.

ROZDZIAŁ 5



KATHERINE

Uśmiechnęłam się lekko w stronę przyjaciółki, odwracając się i przykładając czerwoną sukienkę do swojego ciała. Kennedy skrzywiła się i przechyliła głowę, odkładając prostownicę obok lokówki. Moje biurko wyglądało teraz jak jakiś salon fryzjerski i kosmetyczny w jednym.

– Będziesz miała czerwone usta, prawda? – zapytała.

Kiwnęłam głową.

– To nie, będzie się zlewało. Może granatowa? Chociaż nie. – Kennedy wstała, by podejść do mojej wielkiej szafy i przesunąć wieszaki. – Myślałaś o koszuli i spódnicy? Chociaż... – Zerknęła na mnie. – Mała czarna...

Oblizawałam wargę, stając obok niej, i chwyciłam jeden wieszak. Popatrzyłam na krótką czarną sukienkę, która ledwo zasłaniała mi uda. Nadawała się na imprezę u Thomasa, nawet aż za dobrze.

– Dzięki, a ty? – Zrzuciłam z siebie szlafrok, który założyłam po prysznicu.

Uśmiechnęła się i podeszła do swojej torby. Wyjęła z niej czerwony top i czarną spódnicę, na co gwizdnęłam z podziwem. Miała świetne wyczucie stylu. Obróciłam głowę, słysząc dźwięk przychodzącej wiadomości. Podeszłam szybkim krokiem do telefonu i rozchyliłam wargi.

Od Wilson:

Widzimy się na imprezie, Kitty Cat.

Wysłał mi zdjęcie, gdzie był niemal nagi – miał jedynie ręcznik przewiązany w biodrach. W ustach trzymał szczoteczkę do zębów, a jedno oko przymknął.

Zacisnęłam usta i wyłączyłam komórkę. Zerknęłam na przyjaciółkę, która przyglądała mi się z uniesionymi brwiami.

– Wszystko okej? Od kogo to?

Nie kłam. Nie kłam. Nie kłam.

– Od chłopaka, z którym robię projekt na biologię. – Machnęłam ręką.

No coś mi nie wyszło.

– Mhm. – Nie wyglądała na przekonaną, ale po chwili się uśmiechnęła. – Dobra, ubieraj się, czeka nas robienie się na bóstwo.

Pokręciłam głową, rozbawiona. Już bez zbędnego gadania przebrałam się w sukienkę i usiadłam przy toalecie. Najpierw nałożyłam na powieki ciemne cienie, a potem dołożyłam złoty. Później zajęłam się kreskami eyelinerem i tuszem do rzęs. Chwyciłam za lokówkę i zaczęłam nawijać na nią włosy, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

Przyjaciółka ogarniała się przy dużym lustrze, a ja przełknęłam ślinę. W tym momencie przypomniałam sobie słowa Wilsona. O tym, co odwaliła Kennedy. Trudno było mi uwierzyć, że zrobiła coś takiego. Przecież była tak zakochana w Thomasie, byli parą idealną. A nagle... Nagle Evan? Jeszcze to wszystko... To, co mnie teraz z nim łączyło, cała nasza relacja. To, jak na starcie złamaliśmy punkt o niespaniu u siebie.

– O czym tak myślisz?

Odwróciłam się w stronę Kennedy, która spoglądała na mnie z już prostymi włosami.

– O tym, jak dzisiaj zaszalejemy – skłamałam. – Widzę, że jesteś gotowa.

Przytaknęła. Odłączyłam lokówkę i poprawiłam włosy, które opadły miękko na ramiona. Obróciłam się na krzesło, po czym założyłam czarne szpilki i wstałam, otrzepując sukienkę. Uśmiechnęłam się w stronę blondynki.

– Możemy iść!

Chwyliłam torebkę, do której schowałam telefon, i złapałam ramię przyjaciółki, by pociągnąć ją do wyjścia. Jechaliśmy moim autem, ponieważ jej było w naprawie po tym, jak nie zaciągnęła ręcznego i samochód wjechał w drzewo. Puściłam muzykę z radia, drąc się do *Rumors* od Neffex. Thomas już mi obiecał, że dorzuci tę piosenkę na playlistę, tak samo jak kawałki Chase Atlantic.

– Musimy jeszcze podjechać po Jess – odezwała się Kennedy, a ja zerknęłam na nią. – Obiecałyśmy jej.

Pokiwałam głową, skręcając w ulicę, która prowadziła do domu Hawkinsów.

– Wiem o tobie i Wilsonie.

Prawie wjechałam na chodnik na jej słowa i spojrzałam, zaskoczona, na przyjaciółkę. Była wyjątkowo spokojna, chociaż myślałam, że się na mnie rzuci za ukrywanie takich rzeczy.

– To nic poważnego, tylko luźna znajomość.

– Domyśliłam się. Wątpię, żeby to akurat z tobą chciał wejść w pierwszy poważny związek. – *Zabolało*. – Jednak, dla twojego dobra, lepiej nie mów o tym Jessalyn. Nie daruje ci tego.

– Mam nadzieję, że ty jej nie powiesz.

Kiwnęła głową, co pewnie miało oznaczać, że będzie milczeć. Zatrzymałam się pod domem naszej przyjaciółki, która wskoczyła z uśmiechem na tylne siedzenie.

– Gotowe na imprezę?! – Klasnęła w dłonie. – Nie mogę się doczekać.

– Jak miałybyśmy nie być? Nie rozśmieszaj mnie – parsknęła Kennedy i wyszczerzyła zęby.

Wcisnęłam pedał gazu i po kilku minutach zatrzymałam się pod posiadłością Whitemoore'ów, którzy mieszkali blisko Jess.

– Idziemy! – pisnęła brunetka, wysiadając z auta. Pociągnęła Kenny za sobą.

– Czekaście!

Nie zdążyłam i zgubiłam dziewczyny w tłumie. Impreza była huczna i bogata, jak przystało na członka „Wielkich Rodzin Redwood City”. Westchnęłam ciężko i weszłam do willi, przeciskając się przez podekscytowanych nastolatków. Podeszłam do stołu z alkoholami, by nalać sobie piwa, kiedy nagle silne ramiona objęły mnie w pasie. Od razu rozpoznałam ten zapach – ostre papierosy i tanie perfumy.

Zaśmiałam się, odwracając.

– Jamie! – Rzuciłam się na kuzyna, który mocno mnie przytulił.

Uniósł mnie i zakręcił się ze mną. Gdy już wystarczyło tych czułości, odstawił mnie na podłogę.

– Jak dobrze cię widzieć. – Poprawiłam kosmyki włosów. – Miałeś przyjść do nas w weekend. – Trzepnęłam go w ramię, udając złą, ale uśmiech mnie zdradzał. Nie potrafiłam się na niego gniewać.

Pokręcił głową, rozbawiony.

– Wybacz, musialem wziąć nadgodziny w warsztacie. – Skrzyżował ręce na torsie, jednak po chwili się skrzywił. – Tata przepił swoją wypłatę.

Mina mi zrzedła. Ojciec Jamesa, brat mojego taty, człowiek, który swoją część udziałów przehułał, był cholernym alkoholikiem. Był starszy od mojego ojca o trzy lata i próbował jeszcze odebrać jego zyski, kiedy swoje zmarnował na alkohol, prostytutki i inne gówno. Na szczęście nasz dziadek odmówił i po śmierci oddał wszystko mojemu tacie, przez co ojciec Jamesa znienawidził brata i nie mieli ze sobą kontaktu. No chyba że błagał o pieniądze na czynsz. Przez niego James musiał harować jako młodszy mechanik, a jego matka brała nadgodziny w biurze, w którym pracowała od kilku lat.

– Mogłeś mi napisać, dałabym ci pieniądze...

Zmrużył oczy i pokręcił głową.

– Nie potrzebuję pomocy, świetnie sobie radzę. – Wzruszył ramionami. – Wilson wybił Loganowi bark. – Skrzywił się jeszcze bardziej. – W czasie treningu.

W tym momencie mnie zatkało.

Że co, kurwa, zrobił? Przecież grał z Loganem w jednej drużynie. Lubiłam go, nawet bardzo, ale

wybrał inną, zabawił się i zrezygnował ze mnie dla dziewczyny, która była kelnerką w kawiarni, do której namiętnie chodził. Tylko dlaczego Wilson odwalił coś takiego?! Dlaczego rzucił się na kolegę z drużyny?

– Co zrobił? – wydusiłam.

– Wybił Loganowi bark. Nie może grać przez trzy tygodnie, do diabła.

Rozchyliłam wargi i starałam się przyswoić jego słowa. Wzięłam swój kubek i upiłam trochę piwa. Przeprosiłam kuzyna i zaczęłam się przebijać przez podniecony tłum. Niektórzy tańczyli, inni gadali, a jeszcze inni odwalali jakieś dziwne rzeczy. Nagle dostrzegłam Cassandrę, która ciągnęła Thomasa na parkiet, choć tamten chyba protestował. Wilson stał obok i się śmiał. Czarna koszula z podwiniętymi do łokci rękawami wystawała z jego spodni.

Podeszłam do nich szybkim krokiem.

– No, Thomas, proszę, zatańczmy! Nie bądź taką kłoda! – W tym momencie Cass mnie zobaczyła i się uśmiechnęła. Wyglądała pięknie w białej, koronkowej sukience. – Hej, Katherine!

Odwzajemniłam jej uśmiech, a potem przeniosłam wzrok na Evana i Thomasa.

– Thomas, zatańcz z Cassandrą, tak ładnie cię prosi. – Poklepałam go zachęcająco po ramieniu, chcąc się go pozbyć.

Chłopak westchnął i dał się wyciągnąć dziewczynie na parkiet, gdzie ta od razu zarzuciła mu ręce na kark, a on ułożył dłonie na jej talii.

Wróciłam spojrzeniem do Wilsona, który popijał jakiś alkohol ze swojego kubeczka.

– Czemu zaatakowałeś Logana? – Podeszłam do niego blisko, żeby dobrze mnie usłyszał pomimo głośniejszej muzyki, lecz on jedynie wzruszył ramionami.

– Wkurzył mnie i zasłużył. – Popatrzył mi w oczy. – Skrzywdził cię. Zrobiłem, co do mnie należało. Tyle. Gdyby James znał prawdę, zrobiłby to samo.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

Jak on mnie irytował.

– Posłuchaj. James to mój kuzyn, a ty jesteś tylko wrogiem z korzyściami. To nic nie znaczy. Wyłącznie seks, pamiętasz?

Skrzywił się, a mnie aż ścisnęło w żołądku na widok jego miny.

– Zabawne, że ci zaufałem i pozwoliłem zostać w swoim łóżku na noc. Że w ogóle cię o to poprosiłem. Zawsze jesteś dla mnie opryskliwą suką, zawsze będę dla ciebie nikim.

Nie zdążyłam odpowiedzieć. Przełknęłam ślinę, a wtedy przy nas pojawiła się blondynka w krótkiej czerwonej spódnicy.

Addison Bennett.

– Evan, zatańczysz? – Położyła rękę na jego ramieniu, przygryzając wargę.

Wbiłam w niego wzrok mówiący „nie rób tego, ona ma szesnaście lat”, ale on tylko uśmiechnął się do niej i chwycił jej dłoń. Oczywiście, że mnie nie posłuchał. Lepiej zrobić mi na złość.

– Jasne, Addie. – Zrobiło mi się niedobrze, gdy usłyszałam to zdrobnienie. – Wybacz, Hoover. Mam towarzyszkę, jak widzisz. – Wyminął mnie i odszedł z dziewczyną na parkiet.

Odprowadziłam ich wzrokiem, ale kiedy zauważyłam, że chwycił ją za biodra i bujał się, podczas gdy ona się do niego przysunęła, szybko wzięłam butelkę z alkoholem i nalałam sobie do kubka. Mieliśmy wolne ręce, to nie był związek, tylko zwykły układ. Mógł robić z Bennett, co tylko chciał. Zresztą przecież tak głosiła jedna z zasad: mogliśmy umawiać się, z kimkolwiek zechcemy.

– Czyżby nasza Kitty była zazdrosna? – Podeszedł do mnie Scott, który objął mnie za szyję i przyciągnął bliżej. – Oj, jaka ty jesteś czerwona. Słodko.

Dałam mu kuksańca w brzuch, przez co aż się skulił.

– Zazdrosna? Chyba w snach! Ja i Wilson się nie cierpimy...

– A do tego pieprzycie się w najlepsze.

Popatrzyłam na niego, zaskoczona.

Czy naprawdę już całe miasto wiedziało?

– Och, proszę cię, można się domyślić, naprawdę. Ma cię w ulubionych kontaktach, a czat z tobą jest w jego aplikacji wyżej od naszej konwersacji. A uwierz, on uwielbia w środku nocy wysyłać głupie

filmiki, które znajdzie w necie.

Parsknęłam śmiechem, jednak spuściłam wzrok, zawstydzona. Miał mnie w ulubionych...

– To tylko seks, nic więcej. – Westchnęłam, po czym napiłam się alkoholu. – Łączy nas zbyt wielka niechęć do siebie.

– Najlepsze, że tak naprawdę nie ma żadnego powodu. Nienawidzicie się chyba z powodu konfliktów przedszkolnych i różnic.

Zacisnęłam usta. Scott miał rację, tak naprawdę nigdy nie poznaliśmy przyczyny naszej nienawiści. Może nie przepadaliśmy za sobą dlatego, że Evan zepchnął mnie z huśtawki, kiedy mieliśmy po cztery lata. Może to stało się wtedy, gdy zniszczyłam jego rysunek dla rodziców. Może wtedy, kiedy śmiał się, jak złamałam rękę, ucząc się robić gwiazdę. Było tyle powodów, które sprawiły, że nasza relacja tak się uformowała.

– Nic o nas nie wiesz. – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

– Jak wolisz, cukierczku. Może potańczymy, co ty na to?

Oblizalam wargę i chwyciłam jego rękę z lekkim uśmiechem. Odeszłam z blondynem na parkiet, biorąc głęboki wdech. Oparłam ręce na jego ramionach. Scott był moim dobrym przyjacielem, więc taniec z nim był świetną zabawą, zwłaszcza gdy chłopak co chwilę mnie obracał. Odwróciłam głowę w czasie tańca i zacisnęłam boleśnie usta na widok Wilsona przy ścianie, który wręcz pożerał twarz Addison. Już miałam odwrócić wzrok, zniesmaczona, kiedy zobaczyłam, jak ta kładzie dłonie na jego biodrach. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, widząc, że natychmiast się spiął. Zaraz po tym gwałtownie się od niej odsunął, a jego oddech przyspieszył.

– Scott? – Zerknęłam na blondyna, który popatrzył w tym samym kierunku. Mina mu zrzędła.

– Cholera jasna!

Puścił mnie i pobiegł za Evanem, przy okazji łapiąc Thomasa, który rozmawiał z Cass. Powiedział coś do Whitmoore'a i szybko zniknęli razem.

Addison stała, skołowana, a ja oblizalam wargę.

Co takiego miał z tymi biodrami, że to spotykało się z taką reakcją? Niemal wybiegł z atakiem paniki, a ja nie wiedziałam, co zrobić. Podeszłam do zmartwionej Cassandry i objęłam ją z uśmiechem.

– Wszystko okej?

Odwróciła się w moją stronę i natychmiast uśmiechnęła, lecz nie był to szczery uśmiech.

– Tak. Nie martw się, Scott i Thomas się nim zajmą.

Pokiwałam głową, odchodząc od niej. Zbliżyłam się do Kennedy, która rozmawiała z jednym koszykarzem.

Wyszczrzyła się do mnie i wyciągnęła ramię, żeby mnie przytulić. W drugiej ręce trzymała kubek z jakimś alkoholem.

– Tutaj jesteś. Jessalyn mnie porwała i nie mogłam cię znaleźć. Wszystko dobrze?

Przytaknęłam, opierając się o nią.

– Tak. – Uniosłam wzrok na chłopaka przed nami. – Hej, Oliver.

– Hej, Katherine. Jak się czujesz z tym, że niedługo będzie mecz z Woodside?

Wzruszyłam ramionami.

– Ja jedynie was dopinguję. To ty mi powiedz, jak wygląda nastawienie w drużynie. – Wyciągnęłam kubeczek w stronę jego kolegi, który podszedł i dolał nam alkoholu.

– Jesteśmy pewni, że ich zmiażdżymy. – Uniosł rękę z kubkiem. – Za zwycięstwo?

Zaśmiałam się głośno i stuknęłam się z nim, kiwając głową. Uwielbiałam takie imprezy, ponieważ wtedy mogłam na luzie pogadać z osobami, z którymi w szkole nie miałam czasu na dłużej się widywać. Właśnie tutaj mogliśmy na spokojnie się spotkać i razem bawić.

– Za zwycięstwo! – krzyknęłam i wszyscy gwizdaliśmy.

Obróciłam głowę w stronę chłopaków, którzy wrócili do pomieszczenia. Spojrzenia moje i Wilsona się skrzyżowały. Uśmiechnęłam się do niego lekko, co słabo odwzajemnił. Oblizalam wargę.

– Gramy w piwnego ping-ponga! – zawołał kolega Olivera.

Kennedy złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę stołu, gdzie Scott z Jamesem zaczęli rozkładać kubeczki.

– Hoover! – Uniosłam wzrok na Evana, który otworzył butelkę z piwem. – Skończysz jutro z niezłym kacem.

Prychnęłam pod nosem, spoglądając na niego wyzywająco.

– Zobaczymy, kto skończy. Przygotuj lepiej wodę i przeciwbólowe obok łóżka.

Oparłam dłonie o blat, a on parsknął i zaczął nalewać alkohol z Thomasem. Nagle Oliver owinał ramię wokół mnie, przez co na niego zerknęłam.

– Ty, ja, Kennedy i Ashton kontra Whitmoore, Harris, Wilson i James.

Uśmiechnęłam się szeroko, przybijając z nim żółwika. Zaczynali nasi przeciwnicy, a dokładnie mój kuzyn.

W tle leciała głośna muzyka, a śmiechy i krzyki próbowały ją zagłuszać.

– Spudłuj!

Rzucił piłeczkę, która perfekcyjnie wylądowała wewnątrz plastikowego naczynia, a ja z Kennedy zabuczałyśmy.

Przyjaciółka wypila piwo i się skrzywiła.

– Jezu, jakie beznadziejne!

– Są dwa różne dla większej zabawy! – zaśmiał się Scott.

Blondynka pokazała mu środkowy palec i odsunęła się, robiąc miejsce Ashtonowi. Gra szła po równo, chociaż czwórka koszykarzy miała już jakiś sposób, dzięki któremu dobrze sobie radziła. Stałam naprzeciwko Wilsona, a moim celem było upicie tego cholernika. Za każdym razem, jak pił, krzyczałam radośnie i przybijałam sobie piątki z moją drużyną.

– Mam już dość tego picia! – wyznał Scott.

– Musisz! Takie są zasady! – Kennedy rozłożyła ramiona. – Pij! Pij! Pij!

Dołączyłam ze śmiechem do przyjaciółki, aż w końcu blondyn wlał sobie alkohol do ust, a my zaczęłyśmy piszczeć i klaskać. Możliwe, że procenty uderzyły nam już do głowy. Pomimo naszych starań i tak przegraliśmy, a czwórka dzikusów objęła się ramionami i zaczęła skakać, wydając odgłosy, jakby szykowali się do jakiejś walki.

– Mam dla was propozycję! – Odwróciłam się, zaskoczona, w stronę Jessalyn, która się przy nas pojawiła. Wszyscy zwróciliśmy na nią uwagę. – Może prawda czy wyzwanie? Pamiętacie pewnie, jak graliśmy w to na wycieczkach szkolnych. Na przykład rok temu na zimowym wyjeździe.

Przeszły mnie dreszcze na wspomnienia z tej wycieczki szkolnej. Miałam szesnaście lat i to właśnie wtedy straciłam dziewictwo z jednym z koszykarzy, ponieważ uległam namowom koleżanek, a chłopak był w sumie moim dobrym kolegą. Nie była to słuszna decyzja i do dziś nie potrafiłam spojrzeć mu w twarz.

– Niech będzie! – Kennedy przygarnęła mnie do siebie. – Pokój Thomasa najlepiej się do tego nada.

Zerknęła na swojego byłego i zsunęła rękę, splatając nasze palce. Najpewniej nie chciała mnie zgubić w tym koszmarnym tłumie, co było niezwykle kochane. Wbiegłyśmy po schodach, śmiejąc się cicho, kiedy na kogoś wpadłyśmy.

Zerknęłam na zarumienioną Cassandrę.

– Cass, czy ty jesteś pijana? – Evan podszedł do młodszej siostry i chwycił ją za ramiona. – Ile ty wypijaś?

– Nie twoja sprawa! – Odepchnęła jego ręce, marszcząc nos. Złapała stojącą obok Madison. – Podobno idziecie grać w butelkę, my też! – Oczy jej rozblęły.

– Nie ma mowy. Nie zagrasz w żadną butelkę! – Podniósł głos, ale dziewczyna odwróciła się na pięcie i ruszyła z przyjaciółką za Oliverem, którego ścisnęła za ramię.

Spojrzałam na wściekłego Wilsona, ale ostatecznie wyminęłam go, idąc dalej. Weszłam do wielkiego pokoju z szarymi ścianami. Whitmoore miał nawet mały kosz przymocowany do ściany. Do tego ogromne łóżko, zavalone papierami biurko i mnóstwo miejsca na podłodze. Miał większą sypialnię nawet ode mnie.

– Zasady są proste! – Usiadłam obok przyjaciółki, a Jess bawiła się butelką piwa w dłoni. – W przypadku odmowy wykonania zadania lub odpowiedzi na pytanie będzie karniak. Dlatego, zanim

zaczniemy, trzeba wymyślić, co to będzie. Myślę, że skoczenie do basenu z balkonu będzie dobrym karniakiem.

– Padło ci na łeb? – warknął Scott. – A jak coś się komuś stanie? Pomyślałaś o tym?

Tutaj Harris miał rację. Coś takiego mogło się skończyć tragicznie, a wołałam nie musieć czekać na przyjazd karetki i obserwować przerażonych ludzi.

– Inaczej. Osoba, która będzie zadawała pytanie lub dawała wyzwanie, wybierze karę – powiedziała zirytowana Kennedy. – Gramy?

Jessalyn usiadła i wbiła palce w butelkę, wprowadzając ją w obrót, a czubek szyjki wylądował na Cass, która uniosła wzrok na Hawkins.

– Jesteś pewna, że chcesz grać, Wilson? Wiesz, to nie gra dla takich niewinnych jak ty. – Cmoknęła ustami.

– Tak. Pytanie.

Jessie uśmiechnęła się słodko, jednak ja już wiedziałam, że nie miała dobrych zamiarów.

– W kim jesteś zakochana?

Cassie zamrugnęła szybko, ale wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Ona naprawdę była, do diabła, pijana. Miała rozbiegane spojrzenie i rumiane policzki, a oprócz tego drżały jej dłonie.

– W Thomasie.

Zrobiło się cicho, a ja zerknęłam w stronę koszykarza, który gapił się na siostrę swojego najlepszego przyjaciela.

Jess zaczęła się głośno śmiać, na co Kennedy uniosła brew.

– A ty z czego się śmiejesz? Zgłupiałaś przez ten alkohol?

Jessalyn niemal od razu zamilkła, a ja spojrzałam na nią ostro. Nie rozumiałam, co ją tak strasznie rozbawiło.

Thomas kaszlnął i skinął na małą Wilson.

– Twoja kolej, kręć.

Dziewczyna nachyliła się i zakręciła butelką. Musiała być zbyt pijana i nie ogarnęła, że właśnie wyznała mu miłość w czasie głupiej gry.

– Kennedy! – pisnęła, klaszcząc w dłonie. To zmierzało w złą stronę.

– Pytanie – mruknęła znudzona Kenny.

– Czemu całowałaś się z moim bratem w wakacje, skoro byłaś z Thomasem?

Znowu zrobiło się cicho, a ja obróciłam głowę w stronę chłopaka. Zauważyłam, jak cały się spiął i wyprostował gwałtownie, skupiając wzrok na byleż. Ja sama zerknęłam na przyjaciółkę, która uniosła brwi i oderwała wzrok od paznokci.

– Cassandra Wilson jednak potrafi grać w takie gry, nie docenialiśmy jej. Albo alkohol robi z ciebie idiotkę, albo dodaje ci odwagi. – Nachyliła się, zgarniając butelkę. – Wiesz, aniołku. Czasem jest tak, że związki się nie udają i skacze się w bok, chcąc ratować samą siebie. Jednak nie polecam ci takiego wyjścia. Nie udaje się i jest uznawane za największe możliwe skurwysyństwo.

– Teraz bawisz się w nauczycielkę? Nie wyszło ci i wszyscy się dowiedzieli, a ty wykonujesz skok w bok, kiedy dana osoba ci się znudzi? – odezwał się Evan.

Blondynka popatrzyła na niego, znudzona.

– Jezu, już komuś dupę urwało i rzuca się jak wkurzony szczeniak. Opanuj hormony, słodziaku. Dobrze ci radzę.

Zakręciła butelką i wróciliśmy do gry.

– Wilson, widzisz! – Strzeliła palcami. – Przeznaczenie. Prawda czy wyzwanie?

– Wyzwanie, bo robi się nudno.

Debil. Po prostu debil. Dobrze wiedział, że Kennedy i wyzwania to strzał w głowę.

– Tak bardzo uwielbiasz dziewczyny i się nudzisz, więc w takim razie wybierz jakąś laskę, z którą zabawisz się w słodką chwilę.

Mina mi zrzędała. Słodka chwila była zabawą, którą wymyśliliśmy rok temu na moich urodzinach. W skrócie: fizyczna gra polegająca na tym, żeby sprawić danej osobie jak największą przyjemność w minutę. Ciekawe tylko, kogo wybierze księżę Wilson.

– Jaka ty jesteś dla mnie kochana, McGregor.

Nachylił się i chwycił mnie szybko za nadgarstek, ciągnąc w swoją stronę, przez co poleciałam do przodu i opadłam na jego uda. Objął mnie w pół, zanurzając nos w moich włosach na wysokości szyi i muskając nim delikatnie skórę.

Odetchnęłam głęboko, a serce zabiło mi szybciej. Nie spodziewałam się, że wybierze mnie.

– Oddychaj – wychrypiał. – Głęboko.

Zacisnął palce na mojej talii i przysunął mnie do siebie, bardziej zanurzając nos w mojej szyi. Przejechał wargami po skórze. Niby było to niewinne, nic poważnego, jednak moje ciało drżało za każdym razem, gdy stykało się z jego ustami.

Spojrzałam w bok i zobaczyłam wściekłą Jessalyn, która się na mnie gapiała. W tym momencie w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka i natychmiast zsunęłam się z nóg zaskoczonego Wilsona.

– Grajmy dalej. – Wróciłam na swoje miejsce, siadając wygodnie obok Kennedy.

Koszykarz przyglądał mi się uważnie, ale chwycił butelkę i zakręcił nią, a ta akurat wypadła na Thomasa. Gra polegała głównie teraz na głupich pytaniach lub wyzwaniach.

– Katherine! – Uniosłam wzrok na Jessalyn. – Pytanie czy wyzwanie?

– Wyzwanie.

W sekundę pożałowałam tej decyzji, ponieważ zrozumiałam jedno. Zemści się za to, co zaszło między mną a Wilsonem. Wpatrywałam się w oczy przyjaciółki, która uśmiechnęła się sztucznie.

– Wyzywam cię, żebyś skoczyła z balkonu do basenu.

Zatkało mnie, a w pokoju zrobiło się zupełnie cicho. Zerknęłam na Kennedy, która nie odrywała wzroku od Jess. Dopiero co rozmawialiśmy, że to zbyt niebezpieczne.

– Tobie serio padło na łeb, Jessalyn. Wiesz co, może lepiej wracaj do domu i opanuj się – powiedziała zirytowana Kenny.

– Tchórzysz, Katherine?

Zacisnęłam usta i wstałam. Wyszłam z sypialni Whitmoore'a, a wszyscy od razu za mną pobiegli. Odgarnęłam włosy do tyłu, żeby nie opadały mi na twarz, i wkroczyłam na wielki balkon, pod którym był basen.

– Katherine, oszalałaś?! Jeszcze coś ci się stanie! – krzyknął Scott.

Odwróciłam się w ich stronę, zdejmując szpilki. O ile w ubraniu mogłam jeszcze skoczyć, to butów nie skrzywdzę. Obserwowali mnie z przerażeniem, a ludzie przy basenie zaczęli pisać, wiedząc, co się święci.

– Dostałam wyzwanie, muszę je wykonać – odparłam jak gdyby nigdy nic.

– Nie skoczysz sama – odezwał się Wilson, który zrzucił buty.

– Co?

Pisnęłam głośno, kiedy chłopak podniósł mnie jak pannę młodą, a potem wszedł na jeden ze stołów. Ludzie na dole zbrali się, dopingując nas, a ja byłam zbyt sparaliżowana.

– Trzymaj się mocno!

– Wilson, nawet nie próbuj!

Oczywiście nie posłuchał i z lekkiego rozpędu skoczył z balkonu w stronę basenu, a ja szybko owinęłam ramiona wokół jego karku. Wylądowałam w wodzie razem z chłopakiem i na szczęście szybko zaczerpnęłam wcześniej powietrza, inaczej bym się zachłysnęła. Zacisnęłam powieki, żeby woda nie dostała się do oczu. Nie wiem, po ilu sekundach się wynurzyliśmy, ale pierwsze, co usłyszałam, to głośne gwizdy i piski. Otworzyłam oczy, puszczając koszykarza, który uniósł ręce ze śmiechem.

– To było moje wyzwanie, Wilson! – krzyknęłam, wściekła, gdy do mnie podpłynął.

– No widzisz, zrobiłem z niego nasze. Bezpieczniej wylądować z ubezpieczeniem niż bez. – Chwycił mój podbródek w dwa palce, a ja utonąłam w jego ciemnych oczach, od których nie mogłam oderwać wzroku. – Nie chciałem, żeby coś ci się stało.

Rozchyliłam wargi w szoku, a on przyciągnął mnie do siebie, łącząc nasze usta w mocnym pocałunku.

Automatycznie zamknęłam oczy, odwzajemniając ten absurdalny gest. Miał miękkie, wilgotne od wody wargi i czułam smak alkoholu z każdym następnym muśnięciem. Sama nie wiem, czemu

pozwoliłam na coś takiego w obecności innych. Może to wina alkoholu.

– Evan!

Oderwaliśmy się od siebie, a on obrócił głowę w stronę przyjaciół, którzy podbiegli do krawędzi basenu. Odsunął się ode mnie i odpłynął do nich, a potem ułożył ręce na brzegu i podciągnął się, by wyjść. Patrzyłam, jak zdejmuje koszulkę i odsłania plecy, po których spływały kropelki wody.

– Katherine!

Zauważyłam Kennedy, która stała przy basenie, i szybko udałam się w jej stronę, by z jej pomocą opuścić basen. Wycisnęłam wodę z włosów; sukienka lepiała się do mojego ciała, zarysowując każde wybrzuszenie i wcięcie. Z posiadłości słyszałam Chase Atlantic, a dokładnie utwór *Meddle About*. Zerknęłam przez ramię w stronę Wilsona, który skinął na mnie głową.

– Katherine, już raz sprowokowałaś Jessalyn. Nie warto – mruknęła Kennedy.

Nie słuchałam jej. Miała rację, jednak w tym momencie moim celem było zagranie Jess za nosie. Podeszłam do Evana, złapałam go za rękę i pociągnęłam w stronę wejścia do domu. Kątem oka zobaczyłam swoją „przyjaciółkę”, która miała usta zaciśnięte w wąską kreskę.

– A podobno jesteś taka słodka i niewinna – szepnęła chłopak do mojego ucha, chwytając mnie w biodrach i przyciągając bliżej.

Owinęłam ramiona wokół jego karku, przysuwając się do nagiego torsu i przekrzywiając głowę na dźwięk jego słów. Już i tak wszyscy wiedzieli o naszej relacji, nie znali dokładnie zasad układu, lecz mieli świadomość, że coś między nami jest. Nie musieliśmy się ukrywać, mogliśmy po prostu być sobą i robić, co chcemy. Bez ukrywania się po kątach.

– Nigdy nie byłam słodka i niewinna. Zresztą to Jess zaczęła. Trzeba było mi nie dawać wyzwania, które mogło źle się skończyć.

Okręcił mnie, przejeżdżając dłońmi po moich biodrach.

– Katherine Hoover, mała diablica.

Zaśmiałam się i oblizałam dolną wargę.

– Dlatego mnie lubisz, czyż nie?

Uśmiechnął się lekko, nachylając nad moją twarzą.

– Dlatego cię nie cierpię, kusicielko.

Dobrze wiedziałam, że się ze mną droczył, co było dość niepokojące, ponieważ powinno to brzmieć śmiertelnie poważnie.

ROZDZIAŁ 6



KATHERINE

Jako cheerleaderka miałam obowiązek być na każdym meczu, no chyba że byłabym chora, wtedy znaleźliby zastępstwo. Czy to lubiłam? Bardzo, ponieważ emocje w czasie dopingowania były niesamowite. A co było jeszcze fajniejsze od meczu? Świętowanie wygranej.

– Biegnij! – wydarłam się na całe gardło, kiedy Wilson przechwycił piłkę od przeciwnika.

Czy byłam miłośniczką koszykówki? Może nie jakoś bardzo, ale adrenalina wywoływała u mnie przedziwne reakcje. Skakałam razem z koleżankami, machając pomponami. Biało-fioletowe kolory naszej szkoły przeważały na hali, chociaż pomarańczowi z Woodside również byli dobrze widoczni. Pisnęłam, kiedy Wilson wykonał wsad do kosza i opadł na zgiętych kolanach, po czym przybił piątkę ze Scottem. Obrócił się w naszą stronę, rozkładając ramiona, na co, rozbawiona, wywróciłam oczami. Był totalnym kretynem, jednak świetnym koszykarzem. Właśnie dzięki niemu wygraliśmy, wszyscy to wiedzieli i nikt nie mógł temu zaprzeczyć.

– Byliście świetni! – Podbiegłam do rozemocjonowanych koszykarzy.

Wszystko było dobrze, póki nie poczułam, że ktoś klepnął mnie w pośladki. Odwróciłam się gwałtownie, widząc przed sobą chłopaka z Woodside w pomarańczowej koszulce. Uśmiechnął się do mnie obrzydliwie, a ja nie miałam pojęcia, jak zareagować. Właśnie naruszył moją przestrzeń osobistą.

– Co to było? – wydusiłam.

– Po prostu zaczęłam niezłą laskę. – Przesunął po mnie wzrokiem, oblizując wargę. – Wiesz, skoro już po meczu, możemy gdzieś razem wyskoczyć. Nie jesteśmy już wrogami.

Ohyda. Po prostu ohyda.

– Najlepiej będzie, jak się stąd zmyjesz. – Zerknęłam przez ramię, widząc tuż za sobą Wilsona.

– Dotknij ją jeszcze raz w ten sposób, a stracisz rękę i już nigdy nie zagrasz.

Blondyn się zaśmiał, rozkładając ramiona, a za nim stanęli koledzy z drużyny. Nie mogli zacząć awantury na boisku.

– Jakiś problem? Nie rozmawiam z tobą, a z twoją koleżanką. Dlatego lepiej stąd spadaj.

– To ja ci mówię, żebyś stąd sobie szedł i mnie więcej nie dotykał. To było obrzydliwe i aż mi niedobrze, jak na ciebie patrzę.

– Jezu, musisz być taką świętoszką? Sama machasz tyłkiem w krótkiej spódniczce, nie dziw się, że tak cię traktujemy.

– Coś ty powiedział? – Evan mnie wyminął, by stanąć przede mną.

Koszykarz z Woodside zaśmiał się, a ja przełknęłam ślinę, czując się w tej chwili naprawdę niezręcznie.

– Ubiera się jak dziwka, nic dziwnego, że tak jest traktowana.

To była sekunda. Pięść Wilsona spotkała się z twarzą chłopaka, który poleciał na bok. Krzyknęłam, przerażona, gdy zderzyli się ze sobą i opadli na posadzkę, szarpiąc się. Wygrywał Wilson, ponieważ był dużo większy od tego dupka. Pomarańczowi rzucili się do pomocy, ale – jak to drużyna – do Evana natychmiast dołączyła reszta koszykarzy. Niby nie powinnam się dziwić, że doszło do bójki, ponieważ nasz konflikt z Woodside był granatem, który wystarczyło odbezpieczyć. Jedna z cheerleaderek mnie odciągnęła, żebym nie oberwała, a dorośli rzucili się na nastolatków, starając się

ich uspokoić.

– Whitmoore! Harris! Opanujcie Wilsona! – krzyknął trener do dwójki, która odsunęła się, zadyszana, od przeciwników. – Już!

Mimo zawahania odciągnęli chłopaka, który siedział na przeciwniku – tamten miał całą twarz we krwi.

Sama byłam w zbyt wielkim szoku, żeby jakkolwiek zareagować, zresztą i tak obejmowały mnie koleżanki, więc nie mogłabym nic zrobić.

Evan szarpał się, lecz przyjaciele trzymali go mocno.

– Jeszcze raz ją tak nazwiesz, a złamię ci kręgosłup! – ryknął, cały czerwony i z rozwalonym nosem.

– Wilson, spokój! – wrzasnął trener.

Evan w końcu przestał się szarpać, a nauczyciel z Woodside pomógł wstać zakrwawionemu licealiście.

Złapałam się mocniej ramienia Harper, kapitanki, z którą się przyjaźniłam.

– Opanuj swojego gracza, do diabła! Najlepiej, jak go ukarzą! – powiedział wkurzony mężczyzna w średnim wieku, podtrzymując swojego ucznia.

– Lepiej ty ukarż swojego za obmacywanie i wyzywanie naszych koleżanek!

– Wilson, milcz! Wybaczone za tę sytuację, na pewno ukarzymy go za ten wybryk. – Trener spojrzał na chłopaka, który parsknął.

Tamci odeszli, a nauczyciel podszedł do Evana.

– Co to było?! Idziesz na ławkę, Wilson!

– Przepraszam, trenerze, że nie pozwałam na takie traktowanie koleżanek. A, i nie pójdę na żadną ławkę, chyba że chce mieć pan problemy z dyrektorką, która się wścieknie po zatrzymaniu wpłat. – Skrzyżował ręce na torsie. – A mój ojciec na pewno to zrobi, jak się dowie, że tak potraktowano jego syna. Do tego pierworodnego.

O to mi zawsze chodziło, kiedy mówiłam, że pieniądze w naszym świecie rozwiązują wszystko. Właśnie dlatego Wilson nigdy nie odpowiadał za swoje czyny; miał takie nazwisko, jakie miał, i należał do odpowiedniej rodziny. Mina trenera mówiła sama za siebie: zacisnął usta i odszedł, wściekły.

– Będziemy w szatni – mruknęła cicho Harper, zanim się oddaliła.

Zbliżyłam się do Evana szybkim krokiem, a on odwrócił się w moją stronę.

– Padło ci na łeb? Nie trzeba było się na niego rzucać, do diabła. Jak teraz ludzie będą na ciebie patrzeć? Jak zareaguje twój ojciec?

Wzruszył ramionami.

– Moi rodzice nie przychodzą na mecze.

Poczułam dziwny ucisk w żołądku na jego słowa. Powiedział to takim ponurym głosem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam pomimo siedemnastu lat znajomości. Znałam Wilsonów i wiedziałam, że dużo pracują, ale nie spodziewałam się, że nie zaglądną na mecze najstarszego syna.

– Mimo to mogą się o tym dowiedzieć.

– Świetnie, czekam, aż o tym pogadamy.

Poprawiłam nerwowo spódniczkę, obciągając ją w dół, co musiał zauważyć.

– Chodź. – Złapał mój nadgarstek i pociągnął mnie w stronę ławki, przy której stali koszykarze. Chwycił fioletową bluzę z numerem dwanaście na tyle i przerzucił ją przez moje biodra, a następnie związał z przodu. Teraz zakrywała mój tył aż do kolan. – Lepiej?

Spojrzałam na bluzę, zaskoczona, a potem na chłopaka przede mną, który przyglądał mi się z wyczekującą miną. Uśmiechnęłam się do niego lekko, co odwzajemnił.

– Dzięki, ale to twoja bluza drużynowa.

– Jesteś cheerleaderką, należysz do mojej drużyny.

Zrobiło mi się ciepło na sercu po jego słowach i zagryzłam dolną wargę, spoglądając na jego zalaną krwią twarz. Pociągnęłam go za sobą za rękę, a on posłusznie za mną poszedł.

– Poczekał tutaj – rzuciłam pewnym siebie głosem i weszłam do szatni, a dziewczyny zerknęły na mnie.

– Czy to bluza Evana? – zapytała zirytowana Jessalyn.

Pokiwałam głową, zgarniając torbę. Popatrzyłam na przyjaciółkę.

– Jesteś cała czerwona – burknęłam.

Wysłałam i zgarnęłam koszykarza, który przyglądał mi się z zaciekawieniem. Wciągnęłam go do jednej z łazienek, po czym wyjęłam z torby biały ręcznik. Zamoczyłam go w wodzie i stanęłam na palcach, przykładając ostrożnie materiał do skóry chłopaka.

Westchnął i schylił się w moją stronę.

– To nic takiego, nosa mi nie złamał.

– Szkoda, zrobiłby ci przysługę, w końcu go nastawiając.

Zaśmiał się cicho, kręcąc głową z politowaniem.

– Jaka ty jesteś kochana. Żeby tak traktować swojego obrońcę?

Wywróciłam oczami, rozbawiona, uważając, żeby nie zrobić mu krzywdy. Normalnie chętnie bym mu ten nos poprawiła, jednak stanął w mojej obronie. Wbrew pozorom nie byłam aż tak bezduszna, jak mogło się niektórym wydawać.

– Traktuję cię tak, jak zawsze – odparłam, skupiając się na jego ciemnych oczach utkwionych we mnie.

– Idziesz do baru? – Zmienił temat, a ja pokiwałam głową. – To dobrze.

Odsunął się ode mnie i puścił mi oczko, a zaraz po tym wyszedł.

Patrzyłam za nim dłuższą chwilę, aż w końcu zgarnęłam swoje rzeczy, chowając ręcznik do torby. W domu będę musiała go wyprać – oby udało się pozbyć krwi. Po dziesięciu minutach wyszłam przed szkołę, gdzie koszykarze właśnie wchodzili na pick-upa Scotta i zgarniali niektóre moje roześmiane koleżanki.

Pokręciłam głową, rozbawiona, słysząc piski cheerleaderek, kiedy były porywane przez chłopaków i wciągane na tyły starego samochodu.

– Katherine!

Odwróciłam się w stronę Harper, która stała przy samochodzie swojego chłopaka, będącego już absolwentem naszego liceum.

– Jedziesz z nami?!

Pokiwałam głową i podeszłam do niej, a potem wsiadłam do czarnej toyoty Michaela, który pojechał za Harrisem.

– A więc ty i Evan? – Zerknęła w moją stronę z przedniego siedzenia.

– Serio? – Michael spojrzął w lusterko. – Wilson w końcu wziął się za siebie? Gratuluję ci, że go ustatkowałam.

Pokręciłam gwałtownie głową.

Co? To było absurdalne.

– To skomplikowane – powiedziałam z uśmiechem. – Dalej się z Wilsonem nie lubimy. Nie potrafię wam tego wyjaśnić.

Nie powiem przecież, że mamy relację „wrogowie z korzyściami”.

– Mhm, skoro tak twierdzisz – mruknęła Harper.

Nic już nie powiedzieli, aż w końcu zatrzymaliśmy się przy barze *U Davidsona*.

Wyszłam z samochodu i podążyłam w stronę wejścia, tymczasem koszykarze zeskakiwali właśnie z pick-upa. Podeszłam do Jamesa z uśmiechem, rozkładając ramiona.

– Wygraliście!

Złapał mnie wpół i uniósł, na co głośno się zaśmiałam. Mój ulubiony kuzyn, zresztą najbliższy. Moja matka nie miała rodzeństwa pomimo pochodzenia z latynoskiej rodziny. Z tego, co było mi wiadomo, dwóch jej braci zmarło w młodym wieku. Nie lubiła o nich rozmawiać. Za to tata miał jedynie brata, ojca Jamesa, z którym nie utrzymywał kontaktu.

– Nie inaczej. – Przyjrzał mi się, odsuwając trochę. – Czekał. – Chwycił bluzę i zmarszczył brwi. – To bluza Wilsona? Ma jego numer.

– Dał mi ją po akcji z chłopakiem z Woodside. Źle się czułam i chciał być miły.

– Ty i on mili dla siebie? Są święta czy o czymś nie wiem?

Zaśmiałam się cicho, łapiąc go za ramię i ciągnąc w stronę wejścia. Wszyscy już świętowali, a Davidson, właściciel, siedział po drugiej stronie lokalu. Zawsze przymykał oczy i pozwalał nieletnim pić u siebie piwo.

Podeszłam do niego, na co się uśmiechnął.

– Co dla ciebie, Katherine? – Odłożył gazetę na bok. – To samo co reszta?

– Nie, dla mnie shake czekoladowy.

– Już się robi. A dla ciebie, James? – Przeniósł wzrok na mojego kuzyna.

– To samo co pozostali.

Mężczyzna odszedł, a ja rozejrzałam się po pomieszczeniu. Zaciśnęłam usta w wąską linię na widok Wilsona, który pił piwo, trzymając Jessalyn na swoich kolanach.

Hawkins zauważyła mnie i uśmiechnęła się wrednie, całując chłopaka w policzek. Nie interesowało mnie to, bo według naszego układu mogliśmy spotykać się z innymi. Mógł z nią robić, co tylko chciał, to nie moja sprawa. Oczywiście przy nich siedziała reszta drużyny.

– Proszę, to dla was.

Zgarnęłam szklankę z napojem i wsunęłam słomkę między wargi, a James odwrócił się, przykładając szyjkę butelki do ust. Nagle pewien plan wleciał mi do głowy, więc ruszyłam w stronę stolika.

– Hej, Ashton. Mogę? – Wskazałam na jego kolana.

– Siadaj. – Poklepał się po udach i zrobił mi więcej miejsca.

Opadłam wygodnie na jego kolana, a on objął mnie w talii, żebym się nie zsunęła.

Evan od razu zwrócił na nas uwagę, a jego wzrok mówił sam za siebie. Nie był zadowolony, a ja niczego nie kochałam tak bardzo, jak wkurzania go. Owinęłam jedno ramię wokół karku Ashtona, w drugiej ręce trzymając shake'a.

James podszedł do nas i przystanął obok kolegów, z czego jeden od razu go objął.

– Jak nos, Wilson? – zapytałam niewinnie.

– Dobrze, dziękuję. A jak twój tyłek?

Rozchyliłam wargi w szoku, a palce zaciśnęłam wokół szklanki. W tym momencie nic mnie tak nie kusiło jak wylanie mu napoju na głowę, ale szkoda było mi go marnować.

– Czekaj. – Rozwiązałam jego bluzę i rzuciłam mu w twarz, a Jess odchyliła się gwałtownie. – Teraz znacznie lepiej.

Materiał opadł na jego kolana, a on podniósł na mnie wściekły wzrok.

Zauważyłam, jak żyłka przy skroni mu pulsuje, jednak stało się coś niespodziewanego: Hawkins odrzuciła bluzę i wsunęła palce za materiał jego spodni, co doskonale widziałam z tej perspektywy. W głowie zapaliła mi się czerwona lampka – jego biodra.

Chłopak w jednej chwili się spał. Przestał oddychać, a w jego oczach zauważyłam przerażenie. W ciągu sekundy Jess z piskiem wylądowała na podłodze, a Evan wstał szybko, puszczając butelkę. Piwo rozlało się na stół, co spotkało się ze zdziwionymi okrzykami. Wstał i pobiegł w stronę toalet, a ja byłam w zbyt wielkim szoku, by coś zrobić. Scott i Thomas jedynie na siebie zerknęli i natychmiast ruszyli za nim.

– Zaraz wracam – wymamrotałam cicho do zszokowanego Ashtona i wstałam z jego kolan.

Poszłam za chłopakami, lecz zatrzymałam się przy drzwiach.

– Oddychaj, Evan. Spokojnie. Wdech i wydech. – Usłyszałam głos Thomasa. – Nic ci nie grozi, jesteś bezpieczny.

– Czemu jestem taki popieprzony? Powiniennem się z tego wszystkiego cieszyć.

– Bzdura. To nie było normalne, Evan. Dobrze o tym wiesz.

Otworzyłam powoli drzwi od łazienki i zobaczyłam Scotta oraz Thomasa klęczących przy Wilsonie, który siedział skulony i oparty o ścianę. Obrócili głowy w moją stronę, a ja skinęłam na drzwi.

– Zostawcie nas samych? – zapytałam.

Spojrzeli na przyjaciela, a gdy ten pokiwał głową, wstali i opuścili pomieszczenie.

Podeszłam do Evana, a następnie klękłam i skupiłam wzrok na jego twarzy. Wzięłam jego dłoń i przyłożyłam do swojej klatki piersiowej.

– Czujesz? To moje serce tak bije. Równomiernie, bez gwałtownych przyspieszeń i zwolnień. Postaraj się doprowadzić swoje do takiego stanu.

– Nie potrafię. – Pokręcił głową.

– Potrafisz, jeśli tylko zechcesz, Wilson. Oddychaj razem ze mną.

Wzięłam głęboki wdech, ale on dalej się hiperwentylował. Wzniosłam oczy do nieba, a zaraz po tym chwyciłam jego twarz w dłonie i przycisnęłam swoje wargi do jego, odcinając mu dostęp do tlenu. Przestał oddychać na kilka sekund, lecz po paru chwilach poczułam, jak jego wargi zaczynają współpracować z moimi. Zanurzył palce w moich włosach, pogłębiając pocałunek, na co rozchyliłam usta. Przysunęłam się do niego, a on złapał mnie w talii, zaciskając na niej palce.

– Jesteś kretynem, Wilson – wydyszałam w jego wargi, kiedy się od siebie oderwaliśmy. – Trzeba było mnie słuchać, do diabła.

Uśmiechnął się lekko.

– Dlatego mnie uwielbiasz. – Odgarnął moje włosy do tyłu. – Zresztą wtedy byś mnie nie pocałowała.

– W twoich snach – fuknęłam i usiadłam obok niego. Poprawiłam delikatnie spódniczkę. – Czy to był atak paniki?

Pokiwał głową, podciągając kolana pod klatkę piersiową. Przeczesał nerwowo włosy.

– Absurdalne, prawda? Ja i atak paniki? – Parsknął ponurym śmiechem. – Dlaczego mi pomogłaś?

Spojrzałam w bok.

Właśnie, dlaczego? Mogłam go zostawić. W naszej relacji chodziło tylko o seks, nie było żadnych emocjonalnych potrzeb. Tymczasem on mnie dzisiaj obronił, a ja mu pomogłam, i to dwa razy.

– Za nos czułam się odpowiedzialna, ponieważ stanąłeś w mojej obronie. A teraz... – Zamilkłam na chwilę. – Nie wiem... Byłeś tak przerażony... Czułam potrzebę zareagowania, a nie zostawienia cię tak po prostu bez żadnej pomocy.

– Nie potrzebuję litości – warknął, zirytowany.

Zaśmiałam się głośno na jego słowa, ale widząc jego poważną minę, zrozumiałam, że mówił serio.

Ja i litość?

– Wilson, to żadna litość. Wbrew pozorom nie jestem taką suką, za jaką mnie uważasz. Dlaczego, kiedy próbuję być miłą, ty zawsze musisz coś odwalać, przez co jedyne, na co mam ochotę, to poprawienie ci tego krzywego nosa? – Wygładziłam spódniczkę.

– My i bycie miłymi dla siebie? Poważnie? Nie możemy się znieść, odkąd pamiętam. Zawsze byłaś tą irytującą córką przyjaciół moich rodziców, z którą musiałem spędzać czas.

– To dlaczego nagle zechciało ci się zawierać ze mną umowę na seks? Trzeba było trzymać się ode mnie z daleka! – podniosłam głos.

– Ponieważ nie potrafię się trzymać od ciebie z daleka! – krzyknął, a ja zacisnęłam usta. – Denerwujesz mnie jak nikt inny, jednak nie mogę się ciebie pozbyć. Pragnę cię, chorobliwie cię pragnę. Nienawidzę tego, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Co nie zmienia faktu, że nie chcę litości.

Zaśmiałam się głośno na jego słowa, odchylając głowę. Nie wiem, czy to ze względu na emocje, które ostatnio w sobie trzymałam, ale po prostu śmiałam się jak głupia. Wyciągnęłam nogi przed siebie, opierając się o ścianę, a Wilson siedział obok i patrzył na mnie jak na idiotkę, gdy śmiałam się w najlepsze.

– To nie jest żadna litość. Tak samo mogłabym skomentować to, że dałeś mi bluzę. Zrobiłeś to z litości? Mogłam poradzić sobie sama, jednak doceniłam ten gest i to, że mi pomogłeś. Właśnie dlatego jesteśmy wrogami i się nienawidzimy. Nie potrafimy znormalizować swoich czynów względem siebie. Cokolwiek zrobimy, dla nas ma to jakiś ukryty cel. Nie jestem twoim wrogiem, Wilson.

– A ja nie jestem twoim, Hoover.

Spoglądaliśmy na siebie w ciszy, opierając się plecami o ścianę. Nogi mieliśmy wyciągnięte.

– Dlaczego więc aż tak się nie cierpimy? – zapytałam w końcu po kilku sekundach ciszy.

– Ponieważ nie potrafimy się lubić? – mruknął, drapiąc się po karku. – Zawsze możemy zakopać

ten najgorszy topór wojenny i nawiązać koleżeńską relację.

Oblizawałam nerwowo wargę. Od kiedy pamiętam, cisnęliśmy po sobie i podkładaliśmy sobie nawzajem kłody pod nogi. Byłam już zmęczona tą dziecinadą.

– Możemy zakopać topór, ale żadnej relacji koleżeńskiej nie będzie. Nie damy rady.

– Fakt, prędzej się nawzajem zagryziemy, niż będziemy się kiedykolwiek przyjaźnić. – Wyciągnął rękę w moją stronę. – To jak? Zakopimy topór wojenny?

Nachyliłam się z lekkim uśmiechem w jego stronę i uściśniłam jego rękę, a on pociągnął mnie w swoją stronę, przez co wylądowałam okrakiem na jego udach.

Chwycił mnie za łędwie, zaciskając na nich palce. Drugą ręką złapał mój podbródek i przysunął swoje wargi do moich.

– I zapamiętaj jedno: nigdy nie próbuj wywołać we mnie zazdrości i nie rzucaj mi bluzą drużynową w twarz. Następnym razem nie daruję ci czegoś takiego. Zostaniesz ukarana, rozumiesz? – Muskał moje wargi z każdym słowem, a przez moje ciało przechodziły dreszcze.

– A co, jeśli zrobię to jeszcze raz? – wyszeptalam, oblizując wargę.

– Powiedziałem, że zostaniesz ukarana, Kitty Cat.

Zadrżałam na jego kolanach, układając dłonie na jego ramionach. Zmarszczyłam przy okazji materiał jego szarej koszulki i przysunęłam się jeszcze trochę, aż nasze nosy otarły się o siebie.

Oddychaliśmy głęboko, lecz nasze wargi wciąż nie zderzyły się w pocałunku. Patrzyliśmy na siebie, a ja tonęłam w ciemnych, brązowych tęczęwkach, które przyciągały mnie w tak wręcz nienaturalny sposób.

Zazwyczaj dziewczyny przepadały dla chłopaków o jasnych oczach, a tymczasem ja byłam zachwycona głębią tych w czekoladowym kolorze. Dopiero z takiej odległości zobaczyłam, że chłopak miał parę małych znamion na twarzy. Do tego ładny nos i zarysowane mięśnie szczęki, choć nie tak ostro, jak u Thomasa. Górną wargę miał węższą od dolnej. Długie rzęsy, które aż kusiły, żeby ich dotknąć. Jeszcze te miękkie, ciemne włosy, które żyły własnym życiem i prawie każdy kosmyk szedł w inną stronę, co dodawało mu dziwnego uroku. Evan Wilson był jeszcze przystojniejszy, niż myślałam.

– Jestem aż taki przystojny, że nie możesz oderwać ode mnie wzroku? – wychrypiął, zsuwając dłonie na moje biodra, które ścisnął.

– Właściwie to szukam czegokolwiek, co mogłoby być choć trochę ładne.

Parsknął cichym śmiechem i przyciągnął mnie do siebie, aż nasze usta w końcu złączyły się w namiętym pocałunku.

Praktycznie od razu zanurzyłam palce w jego włosach, pogłębiając gest i przyciągając do siebie Evana. Siedzieliśmy na podłodze w barowej łazience i całowaliśmy się w najlepsze po jego ataku paniki. Nie chciałam tego przerywać i na obecną chwilę nie miałam zamiaru. Podgryzłam jego dolną wargę, a jego język rozchylił moje i musnął podniebienie, aż westchnęłam cicho.

– Evan, wszystko dobrze?!

Oderwaliśmy się szybko od siebie i spojrzeliśmy na Jessalyn, która stała w progu łazienki i gapiła się na nas w szoku.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

Oczywiście, że musiała przyjść w najgorszym momencie i nas zobaczyć.

– Ty dziwko – wycedziła.

Rozchyliłam wargi na jej słowa, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć. Moja własna przyjaciółka nazwała mnie dziwką i nie miałam pojęcia, co zrobić. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek do czegoś takiego dojdzie.

– Nie rób z siebie desperatki, Jessalyn. – Za jej plecami stanęła Kennedy, na co zamrugałam.

Skąd ona się tutaj wzięła?

Hawkins odwróciła się w stronę blondynki, która miała ręce skrzyżowane pod biustem. Była ubrana w różową bluzkę na ramiączkach i krótkie czarne spodenki, które ukazywały jej długie i szczupłe nogi.

– Jak mnie nazwałaś?!

– Nazwałam cię desperatką. – Wzruszyła ramionami ze spokojną miną. – Latasz za Wilsonem

jak szczenię, które nie dostało wystarczająco miłości w życiu. Chłopcy nie lubią takiego zachowania, może właśnie dlatego nikt nie traktuje cię poważnie. Wszyscy widzą, jak za nim gonisz. – Przysunęła się do Jess. – Jeszcze raz nazwij moją przyjaciółkę dziwką, a cię zniszczę. Rozumiesz?

Jessalyn przełknęła ślinę i wyminęła ją, wychodząc z łazienki. Każdy bał się Kennedy, ponieważ nie miała czegoś takiego jak sumienie, więc ktokolwiek z nią zadarł, obrywał tak boleśnie, że się wycofywał.

Moja najlepsza przyjaciółka oparła się o framugę, spoglądając na nas.

– Co tutaj robisz, Kennedy? – zapytałam w końcu.

– Przyjechałam. Myślisz, że ominęłabym taką zabawę jak świętowanie wygranego meczu? Marzenie. – Uśmiechnęła się lekko. – Hej, Wilson. Wszystko okej?

– Tak, ale co cię to interesuje? Jeszcze nie tak dawno zaciągnęłaś mnie do składziku, mając nadzieję na cokolwiek.

Uniosłam brew na jego słowa, a Kenny zerknęła na swoje blad różowe paznokcie.

– Nie jestem desperatką, poza tym wszystko przemyślałam. Nie jestem gotowa na związki i nie jestem do nich stworzona. Nie uważaj mnie za takiego złego człowieka, Wilson. Wbrew pozorom mnie znasz, prawda?

O czym ona mówiła?

– Nie wiem już, kogo znam, jednak wątpię, że znam ciebie.

– Nie moja wina. Miłego obściskiwania.

Odwrociła się na pięcie i wyszła, a ja przeniosłam spojrzenie na bruneta, który niemal boleśnie zaciskał szczęki.

– O co jej chodziło?

– Kiedyś się przyjaźniliśmy, ale nie wiem, czy to była ona, czy jedna z wielu jej masek. – Machnął ręką.

Kiwnęłam głową i wstałam powoli, a on po mnie.

– Odwiozę cię.

– Piłeś.

– To, że trzymałem piwo, nie znaczy, że je piłem. Chodź.

Skinął na mnie i złapał mój nadgarstek, by pociągnąć w stronę wyjścia. Po drodze zgarnął bluzę, żegnając się z kolegami, którzy z czegoś się śmiali.

Ja pomachałam do Harper, która wtulała się w Michaela i wysłała mi całusa na pożegnanie. Kennedy za to siedziała obok Jamesa i rozmawiała z nim o czymś.

– Chodź.

Evan zaprowadził mnie do auta i otworzył przede mną drzwi.

Zmarszczyłam brwi, ponieważ BMW należało do Thomasa, ale mimo to wsiadłam i zapięłam pasy.

– Thomas mi pożyczył. Razem z chłopakami mamy swoje własne świętowanie w nocy – wyjaśnił, widząc moją minę.

Pokiwałam głową i wyjrzałam za okno, nic już nie mówiąc.

Jechaliśmy w ciszy przerywanej jedynie przez radio. Gdy dojechaliśmy pod mój dom, sięgnęłam do klamki.

– Do zobaczenia w szkole.

Przytaknął, a ja wyszłam z samochodu. W tym momencie marzyłam jedynie o swoim łóżku – miałam na dzisiaj dość wszystkich imprez i po prostu chciałam się położyć.

Weszłam do domu, który był zupełnie pusty; najpewniej rodzice byli w San Francisco. Poszłam do siebie, po drodze dotykając warg.

Evan Wilson to tak cholernie skomplikowany człowiek.

ROZDZIAŁ 7



EVAN

Do Katherine:

Ogarnij się, jedziemy gdzieś.

Odłożyłem telefon na bok, po czym przez szybę popatrzyłem na willę Hooverów, a palcami zastukałem w kierownicę. Ostatni tydzień polegał na naszych nocnych spotkaniach, głównie u niej, gdzie spędzałem zwykle dwie godziny na intensywnym wysiłku fizycznym. I pomijając nasz pierwszy raz, zawsze kończyło się rozstaniem. Za każdym razem, jak zamykała za sobą drzwi, leżałem nagi, przykryty jedynie kołdrą do pasa i gapiłem się w sufit. A gdy wychodziłem ja, to zastanawiałem się, jakim dupkiem muszę być, żeby traktować ją wyłącznie jako osobę do seksu. Między nami już nie było czystej nienawiści. Albo i była. Sami zbyt nie umieliśmy tego określić, to zależało od sytuacji i chwili. Byliśmy równie niestabilni w tej znajomości.

– Jesteś idiotą?! – Głowa dziewczyny wsunęła się do środka. – Jest szósta, do diabła! Nie pora na seks, mówiłam ci, że jestem dostępna od ósmej. Rodzice są w domu.

Parsknąłem cicho, zerkając na jej białą bluzkę na ramiączkach. Kiedy Katherine się schyliła, dobrze widziałem rowek między jej piersiami. Jej szczupłe nogi także były dobrze widoczne, bo miała na sobie czarne krótkie spodenki.

– Powiedziałem, że gdzieś jedziemy, Kitty Cat. Wsiadaj. – Kiwnąłem na nią głową. – Czeka nas kawałek drogi.

Zmarszczyła brwi, ale po chwili weszła do samochodu i zamknęła za sobą drzwi. Zapięła pasy i zgarnęła włosy na prawe ramię, spoglądając na mnie.

Uśmiechnąłem się do niej, puszczając oczko, na co pokazała mi środkowy palec.

– Pierdol się, kretynie.

– Już chcesz? – Przysunąłem się do niej, jednak mnie odepchnęła.

– Nie dla psa kielbasa, Wilson.

– Dobra, już dobra. Później – prychnąłem, odsuwając się od niej.

Wywróciła oczami, a ja po chwili odjechałem spod jej domu, po paru minutach wyjeżdżając na główną drogę.

Dziewczyna sięgnęła po mój telefon i niemal od razu się uśmiechnęła.

– Naprawdę kochasz swoje rodzeństwo i chłopaków, co?

– Hmm? – Zerknąłem na nią, a ona pokazała mi moją tapetę, na której byłem razem z bratem i siostrą. Chwyciła mnie za dłoń i przyłożyła kciuk do ekranu, odblokowując go. Wówczas pojawiło się zdjęcie z chłopakami.

Kiwnąłem głową, znowu skupiając się na drodze.

– To dla mnie najważniejsze osoby, dla nich zrobię wszystko – powiedziałem poważnie, skręcając na skrzyżowaniu.

Mruknęła coś pod nosem. Sekundę później usłyszałem piosenkę Taylor Swift, *Style*, na co jęknąłem, załamany. Tak wyglądało mieszkanie z młodszą siostrą, która uwielbiała tego typu muzykę.

Midnight

You come and pick me up, no headlights

Long drive³

– Widzę, że wybrałaś tematycznie. – Przyspieszyłem, ciesząc się, że mam automat. – To nie pierwsza i nie ostatnia nasza wycieczka, Kitty Cat.

Sam nie wiedziałem, czemu to powiedziałem, może dlatego, że to była prawda. Uwielbiałem ją dokądś zabierać w środku nocy, na przykład po to, by uczyć ją grać w koszykówkę. Zwykle miała wtedy na sobie za dużą bluzę lub koszulkę na cienkich ramiączkach i legginsy. W szkole była dla mnie opryskliwa i już z pięć razy oblała mnie napojem, który miała pod ręką, albo rzuciła we mnie piłką, która prawie w nią uderzyła, kiedy cheerleaderki miały treningi w tym samym czasie co my. Tak to wyglądało. Przy innych nie byliśmy w stanie normalnie pogadać i chcieliśmy sobie dowalić, jak tylko się dało. Jednak gdy byliśmy sam na sam, potrafiłiśmy pogadać na spokojnie, choć oczywiście wkurzała się na mnie i próbowała drapać swoimi długimi paznokciami. Wówczas ją łapałem i całowałem tak mocno, że nie mogła oddychać. Zazwyczaj kończyło się to w wiadomy sposób. Lubiłem naszą relację.

– Oczywiście, że tematycznie. Taylor Swift jest idealna na każdą okazję!

You got that James Dean daydream look in your eye

And I got that red lip classic thing that you like

– Nie masz nawet pojęcia, jak uwielbiam, kiedy masz pomalowane usta na czerwono. – Pokręciłem głową, rozbawiony. – A może włączymy coś mniej... dziewczęcego?

Prychnęła, uderzając mnie pięścią w ramię.

– Pomarż sobie, porwałś mnie. Musisz znosić mój gust muzyczny.

Wywróciłem oczami, ale nie klóciłem się z nią, przynajmniej nie dzisiaj. Nagle otworzyła okno, przez co wiatr wpadł do środka i rozwiały moje włosy tak, że trochę poleciały na twarz, tak samo jak ciemne kosmyki Katherine. Zerknąłem na nią, a ona zaśmiała się głośno, wyciągając rękę na zewnątrz. Pokręciłem głową z politowaniem i chwyciłem jej drugą dłoń, splatając nasze palce.

– Co ty? – Popatrzyła na nasze złęczone dłonie. – Nie pozwalasz sobie na za dużo?

– Moje auto, moje zasady.

Po prostu chciałem tak jechać, jakbyśmy wcale nie byli wrogami z korzyściami, tylko przyjaciółmi. Tak naprawdę nigdy nimi nie będziemy. Mogłem lubić ją z każdym dniem coraz bardziej, chociaż jej niewyparzony język mnie irytował, jednak ona nie była w stanie polubić mnie. Była dla mnie miła wyłącznie wtedy, gdy widziała, że się spinam i zaczynam być blisko ataku paniki. Dlatego nie powiedziałem jej prawdy na temat moich bioder. Wszyscy, którzy się o tym dowiadywali, zawsze zaczęli mnie traktować, jak gdybym był ze szkła, współczuli mi, patrzyli na mnie jak na najbardziej skrzywdzonego przez los człowieka.

A ja potrzebowałem po prostu zrozumienia. Thomas i Scott dbali o mój komfort i pomagali mi, kiedy zaczynało robić się źle. Nie chciałem, żeby i ona zaczęła postrzegać mnie jak każdy, kto znał prawdę. Jako ofiarę.

– Niech ci będzie – fuknęła i mocniej ścisnęła nasze ręce. – Czekaj. Jedziemy do San Francisco?

– zapytała w momencie, gdy przejechaliśmy obok znaku informującego, że zostało jakieś dwadzieścia kilometrów do tego miasta. Uniosłem kącik ust.

– Tak, jest tam festyn. Wesołe miasteczko, jak zwał, tak zwał.

Pisnęła głośno i przytuliła moje ramię, aż musiałem zacisnąć palce na kierownicy, żeby nas nie odrzuciło w bok.

Parsknąłem śmiechem, zerkając na szczęśliwą brunetkę, która popatrzyła na mnie błyszczącymi oczami. Musiałem przyznać, że wyglądała pięknie.

Resztę drogi spędziliśmy w ciszy, jedynie wsłuchując się w muzykę. Zatrzymałem się na parking, widząc już przez szybę diabelski młyn. Dziewczyna wyskoczyła z samochodu, a ja po chwili włożyłem kluczyki do kieszeni, stając obok niej. Droga zajęła nam prawie godzinę, ponieważ przy wjeździe były korki.

– Chodź! Chodź! – Chwyciła mnie za rękę i ruszyła biegiem do budki z biletami.

Wziąłem głęboki wdech i po drodze wyjąłem portfel, żeby zapłacić. Katherine była podekscytowana i parę minut później wciągnęła mnie do środka, rozglądając się. A kiedy na jej twarzy pojawił się diabelski uśmiech, w mojej głowie pojawiła się myśl, że to nie był najlepszy pomysł. Mogła

wykorzystać to miejsce do uśmiercenia mnie.

– Samochody! Muszę zobaczyć, czy się w nim zmieścisz!

Pociągnęła mnie dalej, a ja westchnąłem. Była pojebana, po prostu pojebana.

Wybrałem niebieski pojazd, po czym jęknąłem, kiedy moje kolana wbiły się w ramę samochodziku. Mogłem się w tym połamać. Uniosłem brew, spoglądając na rozpromienioną Hoover w czerwonym aucie.

– Pilnuj swojego tyłu, Wilson!

Pokazałem jej środkowy palec, jak ona mi wcześniej, na co się zaśmiała. Nie czekałem już, tylko ruszyłem przed siebie. Byłem dobrym kierowcą, lecz nie w samochodziku, który miażdżył mi kości. Dwa metry wzrostu miały swoje plusy, ale minusy niestety też.

– Cholera! – Popatrzyłem wściekle na Katherine, która uderzyła w mój bok. – Pożalujesz, jędzo!

Odrzuciła głowę do tyłu, wybuchając śmiechem, a ja przekręciłem kierownicę, zaciskając usta.

Oj, nie wiedziała, że sprowokowała mściciela.

Krzyknęła, zaskoczona, na mój obrót i prawie walnęła o swoją kierownicę pod wpływem uderzenia. Od razu, jak uniosła głowę, rozpoznałem te wściekle płomienie w jej oczach.

– Jesteś martwy, Wilson!

Teraz to ja się zaśmiałem, odjeżdżając. Ludzie się na nas gapili, bo ja śmiałem się jak kretyn, a ona ścigała mnie, wykrzykując groźby. Nieraz walnęliśmy kogoś innego. Nieraz uderzyła w mój tył albo ja w jej przód, gdy gwałtownie zawracałem.

– Oszukujesz! Powinieneś się w tym, kurde, złamać na pół! – Naburmuszyła się, jak tylko znowu oberwała.

Oddychałem głęboko, świetnie się bawiąc. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio tak dobrze spędzałem wolny czas. A teraz najlepiej bawiłem się z nią, Katherine Hoover, która w każdej możliwej chwili pluła na mnie jadem, a teraz tak jak ja siedziała w małym samochodziku w wesołym miasteczku w San Francisco.

– A więc taki był twój plan!

– A co myślałeś? Jadąc tutaj, myślałam, że się w końcu ciebie pozbędę! – Rozbawiony błysk w jej oczach pokazał mi, że nie mówiła serio.

Po pięciu minutach pomogłem jej wyjść i łapiąc ją w tali, ściągnąłem z podwyższenia, przez co stanęła przede mną. I w tej chwili już nie czekałem dłużej: chwyciłem jej twarz w dłonie i schyliłem się, by mocno ją pocałować. Tak jak zawsze – podgryzając jej dolną wargę i odbierając każdy jej oddech pomiędzy pocałunkami. Zacisnąłem palce na jej policzkach, aż w końcu przeniosłem je na jej talię, a ona bez problemu ułożyła dłonie na moich ramionach. Uwielbiałem te momenty, gdy w moich objęciach robiła się taka bezbronna i ulegała, zawsze ulegała.

– Jesteś takim idiotą, Wilson – wydusiła, kiedy w końcu się od niej odsunąłem.

Parsknąłem i odgarnąłem kosmyk jej włosów, żeby nie opadał na jej twarz.

– Wiem, mówisz mi to codziennie. Masz ochotę na watę cukrową?

No i tutaj ją miałem. Dobrze wiedziałem, że kochała watę. Uwielbiała ją od małego i zawsze błagała rodziców, żeby kupili jej ją na festynach. W końcu sprowadziła sobie maszynkę do robienia waty w domu. Kochała również bitą śmietanę w sprayu, którą jadła prosto z opakowania. Znałem Katherine Hoover zbyt dobrze i mnie samego to przerażało.

– Jezu, tak! – Chwyciła mój nadgarstek i pociągnęła, aż się zachwiałem.

Stanęliśmy przed wózkami i parsknąłem, gdy poprosiła o możliwie jak największą porcję. Już po chwili szliśmy przez wesołe miasteczko, ona z watą większą od niej samej, a ja z dwa razy mniejszą. Pakowała sobie różowy puch do ust, aż jej się uszy trzęsły.

– Jezu, nigdy nie widziałem cię tak radosnej w moim towarzystwie. – Pokręciłem z politowaniem głową.

– Ponieważ nie zabierałeś mnie do wesołego miasteczka i nie kupowałeś mi waty cukrowej. – Popatrzyła na mnie. – O Boże, zdobądź dla mnie pluszaka! – Pokazała stoisko pełne zabawek, przy którym leżały pistolety na kulki.

– Ile ty masz lat? – Jęknąłem, załamany. – Pięć?

Prychnęła, mrużąc oczy.

– Pozwól mi na jeden dzień znowu stać się dzieckiem, Wilson.

– Jest mały problem... – mruknąłem, a gdy uniosła brew, dokończyłem: – ...nie sypiam z dziećmi.

Uderzyła mnie pięścią w ramię, na co się zaśmiałem, ale ostatecznie podszedłem z nią do stoiska. Wręczyłem właścicielowi pięć dolarów. Wziąłem broń, a Katherine nadal zajadała się wata. Przypomniało mi się, jak z ojcem Thomasa chodziliśmy na strzelnicę, ponieważ – jak to mówił – „strzelanie to męski sport”. Przymknąłem jedno oko, żeby się skupić, i dobrze ustawiłem nogi. Ciało lekko w bok, napięte mięśnie ramion i głęboki wdech. Zacisnąłem usta, widząc ruszające się kukielki. *Małe gówieńka*. Pociągnąłem za spust i zestrzeliłem jedno, a radosny krzyk dziewczyny dotarł do moich uszu. Zaprosiłem ją tutaj, więc miałem zamiar pokazać jej, że nie ma czego żałować. Po paru chwilach zestrzeliłem wymagane pięć kukielek.

Brunetka z piskiem rzuciła mi się na szyję, a ja, zdziwiony, objąłem ją mocno w tali. Wcześniej się tak na mnie nie rzucała, a teraz... Teraz sama z siebie mnie tuliła. Jakie to dziwne i zarazem przyjemne uczucie.

– Proszę wybrać.

Odwróciłem się do naburmuszonego właściciela i kiwnąłem na dziewczynę, która natychmiast pokazała na sporą wydrę. Kiedy mężczyzna dał jej maskotkę, natychmiast przycisnęła ją mocno do piersi.

– Nazwę ją...

– Go.

– Co? – Zerknęła na mnie, zaskoczona.

– To zdecydowanie on. – Kiwnąłem na pluszaka.

Popatrzyła na wydrę, którą trzymała w rękach, i wydeła czerwone wargi.

– Nazwę go Mars, o. Ty nazywasz mnie Kitty Cat, co brzmi jak Kit Kat, więc on będzie Marsem.

Parsknąłem śmiechem, widząc jej zdecydowaną minę. Chwyciłem ją za ramię i odciągnąłem od stoiska.

Po drodze wywaliła patyk po wacie. Nagle jej oczy rozbłysły, co już znaczyło, że wymyśliła coś głupiego.

– Co tym razem?

Wskazała na diabelski młyn. To był dzisiaj jej pierwszy dobry pomysł.

Zaprowadziłem ją do kolejki.

– Jest już ciemno, San Francisco będzie tak pięknie wyglądało – westchnęła, rozmarzona.

Kiwnąłem głową kierownikowi, po czym pomogłem wejść dziewczynie do przedziału, a następnie sam usiadłem. Na szczęście wagoniki były dwuosobowe, dlatego byliśmy sami. Musieliśmy odczekać jeszcze parę minut, aż w końcu kolejka ruszyła, a ja wychyliłem głowę, unosząc kącik ust na widok świateł San Francisco.

– Tutaj jest tak cudownie. – Westchnęła, a ja wróciłem do niej wzrokiem. – Mogę cię o coś zapytać, Wilson?

Kiwnąłem głową, rozsiadając się wygodnie.

– Czy kiedykolwiek powiesz mi, dlaczego nie można dotykać twoich bioder?

Odetchnąłem głęboko i oparłem czoło o jej ramię, a ona ułożyła dłoń na moich włosach, gładząc je delikatnie. Rozluźniłem się na ten gest. Bałem się tego pytania, wiedziałem, że to ją ciekawi. Każdy się interesował, dlaczego tak dziwnie reagowałem na czyjś kontakt z moimi biodrami.

– Nie wiem – wyznałem.

Objąłem ją ramieniem, a ona wtuliła się w mój bok. Skupiliśmy się na oglądaniu San Francisco nocą, rezygnując z tego tematu. Cieszyłem się, że zrozumiała i nie wypytywała.

– Pamiętasz, jak na początku gimnazjum wepchnęłam cię w puszki z farbami na korytarzu? – zapytała, przerywając ciszę między nami. – Kółko malarskie szykowało plakat na bal z okazji początku roku, a ty wleciałeś w farby i byłeś chodzącą tęczą? – Parsknęła cichym śmiechem.

Wywróciłem oczami. Oczywiście, że pamiętałem. Wciągnąłem ją wtedy za sobą i również skończyła w farbie. Wściekła się, ponieważ dwie godziny wybierała strój na pierwszy dzień.

– Ty też nią byłaś, więc wyszło po równo. – Zerknąłem na nią. – Tak swoją drogą, miałem wtedy déjà vu. W twoje piąte urodziny podłożyłem ci nogę, kiedy szłaś do swojego tortu urodzinowego. Był różowy, a jednorożec ze szczytu wylądował na twojej twarzy.

Syknąłem, gdy dostałem łokciem w brzuch. Popatrzyłem na nią z wściekłością, ale ona jedynie uśmiechnęła się słodko. Chwyciłem ją mocno, kiedy nagle nas szarpnęło. Zerknąłem na kierownika, który pokazywał ręką, żebyśmy wyszli. Pomogłem wysiąść dziewczynie, która w tym czasie poprawiała włosy.

– Co teraz? – Przekrzywiła głowę.

Rozejrzałem się, splatając nasze dłonie. Poprowadziłem nas przez tłum ludzi, aż stanęliśmy przed karuzelą z końmi.

– Poważnie? I to niby ja zachowuję się jak dziecko?

– No już, nie bądź taka złośliwa. Nie chcesz?

Zmrużyła oczy, zabierając rękę.

– A żebyś wiedział, że chcę.

Wyprzedziła mnie i z pomocą faceta z obsługi dosiadła konia, a ja z uśmiechem poszedłem za nią i zająłem tego obok. Złapałem się pewnie, gdy karuzela ruszyła i zaczęła nabierać prędkości.

– Jeżdżę konno! – pisnęła głośno, a ja wybuchnąłem śmiechem, kiedy teatralnie bujała się na boki.

Jej włosy również latały na różne strony, a bursztynowe oczy błyszczały radośnie. Przechyliłem się w jej stronę i musnąłem jej wargi swoimi, co odwzajemniła, jednak szybko się odsunąłem.

– Zaufaj mi dzisiaj!

– O dużo mnie prosisz!

Zeszliśmy po kilku minutach, a ja stanąłem za plecami Katherine i wyjąłem z kieszeni spodni apaszkę, którą związałem jej oczy. Wciągnęła gwałtownie powietrze, a ja wziąłem ją na rękę, na co pisnęła, owijając ramiona wokół mojej szyi.

– Wilson, jak mam ci ufać?! Co planujesz zrobić?!

– Ja ufam tobie, więc ty zaufaj mnie.

Ruszyłem z nią do samochodu, wymijając ludzi, po czym posadziłem ją na fotelu pasażera. Sam zająłem swoje miejsce, odpaliłem auto i wyjechałem spod wesołego miasteczka, przyglądając się znakom. Widziałem, jak dziewczyna głęboko oddycha. Obliziałem wargę, widząc rowek między jej piersiami, który był dobrze widoczny przez to, że jej podkoszulka nieco się zsunęła. Szybko wróciłem jednak wzrokiem do drogi, zatrzymując się w końcu w miejscu docelowym. Wyszedłem, a potem otworzyłem drzwi przed Katherine i pomogłem jej wyjść.

– Jeśli chcesz mnie zabić, to przysięgam, że jak moi rodzice się dowiedzą...

– No już, bez takich drastycznych pomysłów. – Wywróciłem oczami. – Wtedy bym cię wywiózł do lasu, a jak słyszysz, dalej jesteśmy w mieście.

Wziąłem ją za rękę i prowadziłem, mówiąc, kiedy ma unieść nogę i żeby uważała, aż w końcu skrzywiłem się na silny wiatr, który zaczął bawić się naszymi włosami. Stanąłem za Katherine, obserwując czerwone linie, i rozwiązałem apaszkę.

Wciągnęła powietrze, widząc przed nami cieśninę Golden Gate.

– Golden Gate Bridge – wydusiła, zerkając na mnie. – Serio mnie tutaj zabrałeś? – Zaśmiała się cicho. – Masz zamiar mnie wepchnąć?

Pokręciłem głową i kiwnąłem na samochód, który stał z boku. Byliśmy dopiero przy wjeździe na Golden Gate. Włączyłem *Love Story* od Taylor Swift. Może i za nią nie przepadałem, ale Katherine była jej wielką fanką. Podkręciłem głośniki samochodowe najbardziej, jak się dało, po czym podszedłem do dziewczyny i ukloniłem się, wyciągając rękę w jej stronę, na co się zaśmiała.

– Mogę prosić pannę Katherine Hoover do tańca? – zapytałem, modulując głos.

– Evan Wilson, cóż za dżentelmen. – Wzięła moją dłoń, dygając.

– Ja? Zawsze.

Uśmiechnąłem się i objąłem ją w talii ramieniem, a ona położyła rękę na moim barku. Splotłem ze sobą nasze palce. Bujałem się do spokojnego początku, przyglądając się dziewczynie. Nie obchodziły

mnie samochody, które przejeżdżały przez most. Odsunąłem ją delikatnie i okręciłem, na co się zaśmiała i wyciągnęła rękę, żeby po chwili do mnie wrócić.

Przycisnęła plecy do mojego torsu i bujała się do muzyki, gdy nagle chwyciłem ją w biodrach i uniosłem, kręcąc się. Ze śmiechem wyrzuciła ramiona w górę, wyginając plecy. Była taka leciutka.

This love is difficult, but it's real

Don't be afraid, we'll make it out of this mess

It's a love story, baby, just say „Yes”⁴

Postawiłem ją i znowu chwyciłem w objęcia, tańcząc trochę szybciej. Wiatr szarpał nasze włosy. Katherine spoglądała na mnie uważnie.

– Jesteś kretynem, Wilson.

Uśmiechnąłem się.

– Dlatego mnie uwielbiasz – powtórzyłem słowa sprzed kilku dni.

– W twoich snach – fuknęła i stanęła na palcach, przyciągając mnie bliżej, żeby móc musnąć moje usta swoimi. – Tyle razy obiecywałeś mi seks w aucie...

Pokręciłem głową, rozbawiony, jednak chwyciłem ją gwałtownie za uda, żeby owinęła nogi wokół mojego pasa. Nawet nie wiem, kiedy tylne drzwi mojego samochodu się za nami zamknęły, ale nie obchodziło mnie to. Liczył się tylko dekolt dziewczyny, na którym wylądowały moje usta.

Wzdychała głośno, zaciskając palce na moich włosach.

– Nie cierpię cię, przysięgam – wydyszała.

Chwyciłem skraj jej bluzki, by ją zdjąć i odrzucić na przód auta, żeby tylko móc skupić się na skórze niezakrytej biustonoszem.

– Czy ciebie podnieca zapewnianie o tym? – mruknąłem.

Nie chcąc się dłużej bawić, szarpnąłem za jej spodenki. Nie mieliśmy dużo czasu. Ktoś mógł się zainteresować moim samochodem, dlatego szybko rozpiąłem spodnie i zsunąłem je z siebie. Niestety w tak ciasnej przestrzeni miałem ograniczone ruchy. Syknąłem, gdy uderzyłem się w nogę, na co dziewczyna wybuchnęła śmiechem, rozpinając stanik.

– Co się śmiesz? – warknąłem.

– W aucie nie zabawisz się w dominację, Wilson. – Pociągnęła mnie na siedzenie, a następnie usiadła na mnie okrakiem. – Jest okej? – upewniła się.

Wciągnąłem powietrze; coś takiego jeszcze byłem w stanie znieść. Kiwnąłem głową i żeby o tym nie myśleć, szarpnąłem ją za włosy, przywierając swoimi wargami do jej warg. Jęknęła w moje usta, kiedy mój język zajął się pieszczaniem jej podniebienia. Chwyciłem ją za biodra, pomagając jej usiąść dokładnie na moim przyrodzeniu, przez co głośniejszy jęk wypełnił samochód.

– Ja pierdole, seks z tobą jest zajebisty – wydusiła, a po naszych brodach spłynęły strużki śliny.

– Wiem.

Ścisnąłem ją pewnie, żeby kontrolować rytm, jednak Katherine Hoover nie była świętoszką, ponieważ od razu postawiła na szybkie, wręcz paniczne ruchy biodrami. Jakby jak najszybciej chciała dojść do kulminacji.

– Szczerze? Miałam na to ochotę już w diabelskim młynie – wydyszała prosto w moje usta.

Czułem, jak krew spływa mi do dolnych partii ciała. Ścisnąłem Katherine za pośladki i docisnąłem do siebie, aż krzyknęła, lecz szybko zamknąłem jej usta swoimi. Nasze ruchy były szybkie, zapalczywe. Nie mogłem jednak odpuścić pieszczenia jej sutków to ustami, to opuszkami palców. Ona wbijała paznokcie w moje barki, a kiedy co jakiś czas chwytałem jej tyłek, kończyło się to głośnymi jękami.

– Nie zabezpieczyłem... – wydukałem, ale chwyciła mnie za szczękę, przez co spojrzałem w jej rozpalone, ciemne oczy.

– Biorę tabletki. Ten jeden raz nic się nie stanie – wyjęczała. – Patrz na mnie.

Skinąłem głową i wbiłem palce jednej ręki w skórę jej głowy. Spoglądałem prosto w jej oczy, kiedy dochodziła z moim imieniem na ustach, kiedy z krzykiem dociskała do mnie biodra i zostawiała krwawe szramy na mojej skórze. Nigdy nie czułem takiej satysfakcji jak teraz, gdy obserwowałem jej orgazm. Oparła czoło o moje ramię, a ja pogładziłem delikatnie jej włosy. Oboje byliśmy rozgrzani

i spełnieni, a jej słodki zapach wypełnił przestrzeń w samochodzie.

– Nie wierzę, że dałem ci się na to namówić – powiedziałem, wzdychając ciężko.

Wyciągnąłem się na łóżku w samych spodniach dresowych, a na ekranie telewizora właśnie zaczynał się opening *The Originals*. Ręce trzymałem na brzuchu, a Katherine w moim czarnym T-shirtcie leżała obok, pakując sobie popcorn do ust. Włosy miała związane w luźny warkocz, który opadał na jej prawe ramię.

– To jest zajebiste, okej? – Popatrzyła na mnie, a ja wywróciłem oczami. – Serio! A Klaus i Elijah to totalne hotowy!

– Nie takie jak ja. – Napiąłem dumnie mięśnie brzucha.

– Racja. Większe. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

Już otwierałem usta, żeby jej odpowiedzieć, kiedy drzwi się otworzyły, a w progu stanęła moja matka w szlafroku. Uniosłem brew, a popcorn wypadł z ręki Katherine z powrotem do miski. Uparła się po powrocie, że mam jej go zrobić, ponieważ po seksie była głodna. Zasadę o niespaniu u siebie już porzuciliśmy, ponieważ była zbędna, i zostawiliśmy regułę o braku uczuć.

– Dzień dobry, pani Wilson. – Uśmiechnęła się Katherine.

– Katherine? Jak miło cię widzieć. – Matka przyglądała się nam, zaskoczona. – Jesteście razem? Już widziałem nadzieję w jej oczach, ale pokręciłem głową.

– Jesteśmy znajomymi, którzy się nie cierpią. Zresztą ona zmusza mnie do oglądania tego gówna!

– Pokazałem na ekran i syknąłem, gdy dostałem z otwartej dłoni w głowę.

– Gówno to ty masz na głowie, kretynie!

Zmrużyłem oczy. *Jędza*. Wiedziałem, że pozwolenie jej na nocowanie to zły pomysł.

– Złość szkodzi urodzie, Kitty Cat. – Uśmiechnąłem się sztucznie. – Tak często się złościsz, współczuję twojemu przyszłemu mężowi.

– Ty skur...

Już chciała się na mnie wściekle rzucić, jednak moja matka klasnęła w dłonie.

– Spokojnie, obudzicie Neila.

Wywróciłem oczami. Nagle zaczęła się nim przejmować.

– Wiem, sam go kładłem, bo Cass była zajęta nauką i myślała, że już śpi. A ty kiedy wróciłaś?

Pięć minut temu?

Matka i ojciec się nami nie interesowali, to praca była dla nich najważniejsza, dlatego nie traktowałem ich jak rodziców. Nieraz mówiłem do nich po imieniu, bo to ja byłem opiekunem rodzeństwa. Zostawili mnie, gdy najbardziej ich potrzebowałem.

– Evan... – zaczęła, ale ja machnąłem ręką.

– Idź już i daj nam oglądać.

Zacisnęła usta i wyszła, a Katherine zerknęła na mnie.

– Wszystko okej?

Wzruszyłem ramionami.

Nie. Nie było okej. Moi rodzice byli chujowi. Przestali się mną interesować po tym, jak skończyłem dziesięć lat, a terapia dobiegła końca. Niestety nic nie dała, a rodzice stracili nadzieję. Potrzebowałem ich, lecz oni woleli zadbać o majątek, żeby utrzymać się w sferze bogatych. Przełknąłem ślinę, zaciskając dłonie w pięści.

Nagle Katherine ułożyła głowę na moim ramieniu i westchnęła ciężko. Objąłem ją, gładząc delikatnie jej skórę, przy czym westchnąłem.

– Zazdroszczę ci rodziców, którzy się tobą przejmują – powiedziałem po paru chwilach ciszy.

– Tak, czasami aż za bardzo. Ale hej, masz chłopaków, a teraz... Mnie? Możemy się nienawidzić, chociaż ta nienawiść już czasami szwankuje.

– Może to bardziej niechęć? – Zerknąłem na nią.

Skinęła głową.

– Tak, ale czasami nadal nienawiść. Tak czy siak, rozumiem, że czasami masz ciężko. Mogę ci

pomagać od czasu do czasu, szczególnie fizycznie. – Uśmiechnęła się.

Parsknąłem i oparłem głowę o jej.

– Fizycznie jesteś świetna, to fakt.

– No wiem. A teraz oglądaj, zaczyna się robić ciekawie.

Byliśmy cicho do samego końca, jedynie co jakiś czas wymieniając się przemyśleniami na temat akcji w serialu. Przeklinam Katherine Hoover, ponieważ miała rację. *The Originals* było zajebiste.

ROZDZIAŁ 8



KATHERINE

Oparłam się o szafkę, skupiając wzrok na Loganie, który się do mnie uśmiechał. Jedno z ramion podtrzymawał mu temblak.

– Chciałem cię przeprosić za tę akcję w wakacje. Sam nie wiem, co sobie myślałem. Nie chciałem cię zranić, naprawdę. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Westchnęłam ciężko, wsuwając ręce do kieszeni spodenek. Nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć. Zaufałam mu, zaczęłam się zakochiwać, a on się mną zabawił i potraktował jak zużytą lalkę. Po czymś takim zaufanie zostaje zrujnowane.

– Między nami okej, ale nie będziemy przyjaciółmi ani nikim więcej. Życzę ci szczęścia, i tyle. Westchnął, jednak pokiwał głową ze słabym uśmiechem.

– Ja tobie też. Do zobaczenia.

Odszedł, a ja przeczesałam włosy, uśmiechając się do Kennedy, która szła w moją stronę z kubkiem kawy. Stała obok, popijając napój i opierając wolną rękę na biodrze.

Spowaźniałam, jak tylko zobaczyłam jej minę.

– Co się stało?

– Wszystko okej. Oprócz jednej rzeczy – powiedziała, uśmiechając się sztucznie. Dobrze znałam ten uśmiech. – Problem jest taki, że moja podobno najlepsza przyjaciółka to fałszywa szmata.

– Słucham? – wydusiłam słabym głosem. – Kennedy, o czym ty mówisz?

Przysunęła się do mnie. Miała ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, więc znacznie nade mną górowała.

W oczach zebrały mi się łzy; zupełnie nie rozumiałam, o co jej chodziło. Jeszcze dwa dni temu ochroniła mnie w barze przed Jessalyn, a nagle sama się na mnie rzucała.

– Udajesz głupią czy naprawdę taka jesteś? – Parsknęła cichym śmiechem. – Zawsze bierzesz, co chcesz, zawsze będziesz fałszywa i zachłanna.

Niczego nie rozumiałam, wszystko było przecież dobrze. Zdjęła wieczko z kubka i uniosła rękę, wylewając ciepłą kawę na moją głowę.

Pisnęłam głośno, a ludzie na korytarzu się odwrócili. Niektórzy zaczęli się śmiać, inni wyjęli telefony.

– O co ci chodzi? – Uniosłam na nią zażawiony wzrok.

– Dobrze wiesz, o co.

Odwróciła się na pięcie i odeszła, a ja starałam się opanować drżenie ciała, chociaż emocje przejmowały nade mną kontrolę. Uniosłam głowę, kiedy przez rozbawiony tłum przebił się Wilson i ściągnął swoją bluzę. Chwycił mnie i zarzucił ją na moje ramiona, otulając nią mocno. Objął mnie ramieniem, przyciskając do swojego boku, i obrócił się.

– Co was taki bawi?! Aż tak nudne macie życie czy jak?! – krzyknęła, a zebrani umilkli. – Chodź. Musimy cię ogarnąć.

Wtuliłam się w niego, żeby poczuć się choć trochę bezpieczna, i przeszłam z nim obok uczniów. Ciągle trzymał mnie blisko siebie, zsuwając rękę na talię.

– Czemu mi pomogłeś? – zapytałam, gdy oddaliliśmy się od miejsca zdarzenia.

– Nie lubię znęcania się nad niewinnymi, zresztą tylko ja mogę ci dokuczać. – Zerknął na mnie i puścił mi oczko.

Zaśmiałam się cicho i weszłam do damskiej łazienki, oddając mu bluzę. Nachyliłam się, żeby zmyć kawę z cukrem z włosów. Odkręciłam wodę i wsunęłam głowę pod strumień, bo kosmyki zaczęły się już sklejać.

– Nie mam pojęcia, o co jej chodziło. Wszystko było dobrze, a nagle zrobiła się agresywna i za coś mnie obwinia. Nie rozumiem.

Zmarszczył brwi, opierając się obok mnie o umywalkę. Przeczesał włosy, zgarniając je do tyłu.

– Z tego, co słyszałem od jej kuzyna, ma ostatnio problemy w domu, ale sam nie wiem. Według mnie ona w ogóle nie ma serca i sumienia.

– Kennedy nie jest zła, nie mów tak o niej. – Wycisnęłam wodę z włosów, wzdychając ciężko. – Znam ją od dziecka, wiem, jaka potrafi czasem być, jednak wciąż pozostaje najukochańszą osobą na świecie.

– Dlatego zdradziła swojego chłopaka z jego schlanym przyjacielem i jest taka wredna dla mojej młodszej siostry?

Uniosłam głowę, patrząc na niego z chłodem w oczach. Może i byłam naiwna, stając w obronie przyjaciółki, która mnie raniła, lecz Evan Wilson nie będzie się nad nią pastwił.

– I niby ty jesteś lepszy od niej, tak? Znudziły ci się inne, więc teraz zawarłeś układ ze mną. Jesteś pewnym siebie, nadętym bufonem. Uważasz się za kogoś lepszego niż Kennedy?

Wyprostował się gwałtownie, wsuwając ręce do kieszeni spodni. Odbił się od umywalki, a ja odwróciłam się w jego stronę. Możliwe, że powiedziałam za dużo, ale stanęłam w obronie swojej przyjaciółki z dzieciństwa. Każdy popełnia błędy, nawet ona.

– To ja jestem tutaj z tobą. Obroniłem cię przed tymi hienami, które tylko czekały, aż się rozplaczesz i będą mieli rozrywkę. Pomogłem ci, Hoover. Chociaż wcale nie musiałem tego robić. Mogłem cię tam zostawić albo śmiać się z nimi, bo tak robią wrogowie. Mimo to postanowiłem ci pomóc.

– W takim razie chyba nie znasz definicji słowa „nienawiść” – odparłam ostrym głosem.

– Znam doskonale i teraz jestem już pewny, że nigdy nie przestaniemy się nienawidzić. Mam nadzieję, że Kennedy cię złamie i zrozumiesz, jaką jest fałszywą, dwulicową żmiją. Tyle że wtedy ci nie pomogę. Bo tak robią nienawidzący się ludzie.

Odwrócił się i odszedł, a ja przymknęłam oczy, wzdychając ciężko. Nasza relacja od czasu zawarcia układu się pokomplikowała i nie wszystko było już takie proste jak wcześniej. Przed tym wszystkim sam stałby w tłumie i się śmiał. Najpewniej posypałby mnie także piórami lub brokatem, żeby stworzyć absurdalną mieszankę. A teraz faktycznie stanął w mojej obronie, co mieszało mi w głowie. Wrogowie się tak nie zachowują. Nie na tym polegała nienawiść.

– Katherine.

Odwróciłam się. Przedemną stała Cassandra ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Wszystko okej? Jezu, twoje ubranie... Masz mokre włosy. – Podeszła bliżej.

– Kennedy chyba nie ma dzisiaj dobrego humoru. To nic takiego, została mi już tylko jedna lekcja.

– Ona ci to zrobiła? – zapytała, zdziwiona. – Co za jędza.

Zaśmiałam się cicho na jej słowa i wycisnęłam jeszcze trochę wody z włosów, żeby nie moczyć podłogi.

– Jest specyficzna, trzeba ją po prostu zrozumieć. Jak się ją lepiej pozna, jest naprawdę cudowna.

– Cassandra milczała niepewnie, a mnie to zmartwiło. – Cassie, o co chodzi? – spytałam, a ona westchnęła i wyjęła telefon.

Postukała palcami w ekran i podała mi urządzenie, a ja wzięłam je niepewnie.

Rozchyliłam wargi, przyciskając wolną dłoń do ust, żeby pohamować krzyk. W moich oczach znowu zebrały się łzy na widok mojego zdjęcia z Wilsonem. Nie byłoby w tym nic specjalnego, gdyby nie to, że siedziałam na szkolnej umywalce, a on stał między moimi nogami. Całowaliśmy się, a Evan wsunął dłonie pod moją bluzkę. U góry był napis „Zabawka koszykarzy”.

– Skąd to masz? – wydusiłam po kilku chwilach.

– Mało kto tego nie ma. Zostało rozesłane na social mediach. Myślałam, że o tym wiesz, ale kiedy zaczęłaś ją bronić, zrozumiałam, że nie masz zielonego pojęcia o tym zdjęciu. Spokojnie, wielu odbiera to jak żart. James, Scott i Thomas już o to zadbali. Po prostu wszyscy wiedzą, że zrobiła to Kennedy.

Cichy szloch wydobył się spomiędzy moich warg. Wyminęłam młodą Wilson, wybiegając z łazienki, a jej krzyk za mną nic nie wskórał. Musiałam uciec z tej szkoły, nie mogłam teraz tutaj być.

Dlaczego Kennedy to zrobiła? Czemu osoba, której najbardziej ufałam, posunęła się do czegoś takiego? Nie rozumiałam, co się z nią działo. Dwa dni temu jeszcze sama mnie obroniła, było między nami świetnie, a nagle rozpuszczała okropne plotki na mój temat, upokarzała mnie na środku korytarza i wyzywała.

– Hoover! – usłyszałam krzyk Wilsona, jednak wypadłam ze szkoły, chcąc uciec jak najdalej przed siebie. – Hoover, do diabła, stój!

Już miałam przebiec drogę, gdy silne ramię oplotło mnie w pól i zostałam szarpnięta do tyłu. Zderzyłam się z twardym torse. Przed oczami mignął mi samochód, który przejechał szybko, głośno trąbiąc.

– Na miłość boską, czy ty chcesz się zabić, idiotko?!

Oddychałam coraz szybciej, aż wybuchnęłam płaczem, przechylając się do przodu. Ramię chłopaka dalej było owinięte wokół mnie. Wilgotne kosmyki włosów łaskotały mi policzki, a łyzy wytoczyły swoje ścieżki na mojej twarzy. Byłam zwykle twardą osobą, lecz ktoś taki jak Kennedy McGregor potrafił złamać nawet mnie. Ludzie, którzy uznawali się za niepokonanych, nie mieli z nią żadnych szans. Siała zamęt i chaos.

– Już spokojnie. – Przejechał dłonią po moim splocie słonecznym, żeby mnie uspokoić. – Oddychaj głęboko, a jeśli potrzebujesz, to płacz.

Dlaczego tutaj był? Przecież dopiero co zostawił mnie w łazience, a teraz znowu znalazł się obok i mnie uspokajał. Tak nie powinno być.

– Ona – załkałam, układając rękę na jego – nienawidzi mnie tak bardzo, że chce mnie upokorzyć i zniszczyć? To nie ma sensu, jesteście najlepszymi przyjaciółkami. To nie ma sensu.

– A co ostatnio ma sens, Hoover? Wszystko się mąci, miesza i pieprzy. Nic nie jest już tak oczywiste jak wcześniej. – Dalej masował mój splot słoneczny. – Wiesz, jak działa to, co robisz?

Pokręciłam głową.

– Splot słoneczny to skupisko neuronów, co znaczy, że jest odpowiedzialny za przekazywanie bodźców, a jego masowanie działa relaksująco i uspokajająco.

– Skąd to wiesz?

– Mam swoje powody, żeby mieć wiedzę na takie tematy. Już lepiej? Czasami atak hysterii doprowadza do zaburzeń oddychania, a wolałbym, żebyś tutaj nie padła.

Pokiwałam głową, więc chłopak odsunął się ode mnie. Odwróciłam się na pięcie, stając przodem do niego, a wtedy on uniósł rękę i wytarł delikatnie moje łyzy, po czym wsunął ręce do kieszeni spodni.

– Jak przyjechałaś do szkoły?

– Szofer mnie przywiózł.

Mruknął coś i chwycił mnie za nadgarstek, ciągnąc w stronę parkingu.

Poszłam za nim posłusznie i przełknęłam ślinę, kiedy otworzył drzwi od samochodu. Wsiadłam do środka i zapięłam pasy, zerkając na bruneta, który wsunął kluczyk do stacyjki.

– Zostawiłeś mnie w łazience.

– Tak i wysłałem do ciebie Cass, którą lubisz. Nie spodziewałem się, że pokaże ci zdjęcie, które rozesłała McGregor. – Wyjechał spod szkoły.

– Będziesz miał problemy za wagary – powiedziałam, zmieniając temat.

– Wielki mi problem. Najwyżej zadzwonią do moich rodziców, i tyle. – Wzruszył ramionami. – Z chęcią urwę się z matematyki, nie będę płakał.

Uśmiechnęłam się słabo, zaciskając palce na materiale bluzki.

– Hoover.

Uniosłam na niego wzrok.

– Pójdiesz ze mną na bal zimowy Whitmoore'ów?

W tym momencie mnie zamurowało. Wpatrywałam się w niego, jakby właśnie wyskoczył ze statku UFO i powiedział mi, że zwiedził Marsa. Evan pieprzony Wilson zaprosił mnie na jeden z balów czterech pór roku.

– Tak. Pójdę z tobą.

A ja, jako naczelna idiotka, się zgodziłam.

– Widzisz? Już nie musimy się męczyć z szukaniem par. – Zatrzymał się na światłach. – Normalnie byłbym pewnie eskortą dla Cass, ale Thomas ją zaprosił.

– Według mnie nie masz na co narzekać. Znasz Thomasa od zawsze, to twój najlepszy przyjaciel. Na pewno to lepszy kandydat niż chłopak, którego nie znasz.

– Proszę cię. Pierwsza rzecz, jaką zrobiłem w tym roku, to było załatwienie, żeby moja siostra była bezpieczna.

Zmarszczyłam brwi na jego słowa.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedział na moje pytanie.

– Wilson, co ty, do diabła, zrobiłeś?

– Zrobiłem to, co musiałem. – Wzruszył ramionami i znowu ruszył po zmianie światła.

– To znaczy?

– Zebrałem kolegów z drużyny, wyjaśniłem im, że mają się trzymać z dala od mojej młodszej siostry, i zadbałem, żeby przekazali to innym chłopakom.

W tym momencie trzepnęłam go w głowę, przez co aż się skrzywił.

– Jesteś debilem! Nie możesz wtrącać się w życie swojej siostry, do diabła! A co, jakby zaczęła się interesować, czemu żaden chłopak się z nią nie umawia? A co, jakby przez to spadło jej poczucie własnej wartości? Czy ty choć raz w życiu coś przemyślałeś?

– Nie – odparł krótko.

Potarłam skronie, zrezygnowana, i machnęłam na niego ręką, na co parsknął cichym śmiechem. Nawet nie zauważyłam, kiedy przestałam myśleć o sytuacji z Kennedy. Wilson potrafił skutecznie oderwać moje myśli. Skupiłam wzrok na widoku za oknem, zaciskając palce na udach. Po chwili na jednym z nich wylądowała dłoń bruneta, a jego palce objęły moją nogę. Spuściłam wzrok na jego rękę, a on jedynie wzmocnił uścisk.

– Miałeś mi nie pomagać – odezwałam się po kilku minutach ciszy.

– Najwyraźniej nie potrafiłem tak po prostu cię zostawić, jak wyleciałaś zapłakana z łazienki. Jak już mówiłem, męczenie cię to moja działka, nikogo innego. Zresztą nie mogłem pozwolić, żebyś wpadła pod samochód. Z kim bym wtedy sypiał? Nudno by było bez ciebie. Nie miałbym swojej nemezis.

Wywróciłam oczami, rozbawiona, aż zatrzymał się przy lesie, co szczerze mnie zdziwiło. Wyskoczyłam z samochodu i skrzyżowałam ręce pod biustem.

– Zabrałeś mnie do Redwood Grove Nature Preserve? – Obróciłam głowę w jego stronę. – Idziemy sobie oglądać sekwoje?

– To bardzo popularne drzewa w naszym stanie. Przypominam ci, że nasze miasto ma od nich swoją nazwę. – Objął mnie ramieniem i pociągnął. – Świeże powietrze i las dobrze ci zrobią. Sam często jeżdżę w takie miejsca.

– Powiedz, że jeszcze wspinasz się na drzewa jak małpa. Pasowałoby to do ciebie.

Pokręcił głową i przyspieszył kroku, aż znaleźliśmy się pomiędzy wielkimi sekwojami, a ja wzięłam głęboki wdech.

Fakt, powietrze było tutaj czystsze i przyjemniej się oddychało, ale właśnie urwałam się z ostatniej lekcji ze swoim wrogiem.

– Dzięki, że mi pomogłeś, Wilson.

– Nie ma za co. – Ściągnął bluzę i zarzucił mi ją na ramiona, na co lekko się uśmiechnęłam i poprawiłam materiał z jego numerem na plecach. – Wbrew pozorom nie jestem takim dupkiem, jak ci się wydaje. – Przesłał włosy, wzdychając ciężko. – Żyjemy wśród tych samych ludzi, pochodzimy z tej samej klasy społecznej i wychowujemy się razem, odkąd tylko pamiętamy. Nawet jeśli się nienawidzimy, to jesteśmy „swoi” i będziemy się bronić, ponieważ tego samego wymagałoby się od

rodziny.

– Nie spodziewałam się, że tyle znaczę według ciebie.

Zatrzymał się i stanął przede mną. Ułożył dłoń na moim policzku i delikatnie zadarł mi głowę, aż nasze oczy się spotkały.

– Już ci mówiłem, Katherine. Należysz do mojej drużyny jako cheerleaderka. A jako Hoover należysz do mojego kręgu. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek pozbawił cię choćby włosa z głowy.

Uśmiechnęłam się do niego, czując przyjemne ciepło w klatce piersiowej. Co jeśli Evan Wilson tak naprawdę jest dobrym człowiekiem, jednak przez lata sporów, dogryzania sobie i konfliktów tego nie zauważyłam?

– Mam dla ciebie propozycję na jeszcze jeden układ, Kitty Cat. – Znowu nazwał mnie tym dziwnym pseudonimem. – W momencie kiedy jesteśmy sam na sam i między nami nie dzieje się nic złego, bądźmy dla siebie dobrzy. Mamy jeszcze tyle lat, w trakcie których będziemy mogli sobie dowalić. – Oderwał rękę od mojej twarzy, wystawił mały palec i uniósł kącik ust.

– Chcesz ze mną zawrzeć układ przyjacielski? – Zaśmiałam się cicho.

– Jeśli tylko się zgodzisz. Jestem zmęczony tymi ciągłymi kłódniami, które rzucamy sobie pod nogi, tymi bezsensownymi kłótniami. Mamy już siedemnaście lat, a nie pięć. Myślę, że można zrezygnować z tej nienawiści.

Oblizyłam nerwowo wargę na jego słowa. Od decyzji, którą teraz podejmę, zależała cała relacja między nami.

– Chcesz zakopać topór wojenny i starać się dogadać? – spytałam dla pewności, na co pokiwał głową. Wzięłam głęboki wdech. – Zgoda, Evan. Spróbujmy. – Uniosłam rękę i splotłam nasze małe palce w geście obietnicy.

Przygarnął mnie do siebie ramieniem i znowu skierowaliśmy się na pomost. Z każdym krokiem jego uścisk się wzmacniał. Gdy spróbowałam się uwolnić, tylko się zaśmiał i złapał mnie mocniej.

– Rozumiem, że ta umowa wygasa w momencie śmierci któregoś z nas.

– No tak.

– Dlatego próbujesz mnie zabić?

Zaśmiał się sztucznie i poczochnął moje schnące włosy, na co pisnęłam cicho i trzepnęłam go w rękę. Wiedziałam, że z nim będzie trudno mieć przyjacielską relację, ponieważ miałam większą ochotę na uduszenie go niż przytulenie.

Nagle obrócił mnie gwałtownie i docisnął do siebie, unosząc.

Nie zdążyłam nic powiedzieć, ponieważ nasze wargi zderzyły się w pocałunku, na co aż westchnęłam, zaskoczona. Automatycznie zarzuciłam ręce na jego kark, odwzajemniając ten gest i nadając mu tempa, a także pewniejszego charakteru.

Evan owinał mocno ramiona wokół mnie, a ja praktycznie wisiałam, ponieważ jego dwa metry wzrostu w porównaniu do mojego trochę ponad metr sześćdziesiąt były istotną różnicą.

Cholerny wieżowiec.

– Lubisz mnie całować – mruknęłam w jego usta.

– Dziwisz mi się? – Zsunął ręce na moje biodra i mocno je ścisnął. – Twoje czerwone usta przyciągają jak magnes.

– Przyznaj się... Ode mnie też odgoniłeś koszykarzy?

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Sami zrozumieli, że nie warto robić sobie we mnie wroga, starając się o ciebie. Tym bardziej po tym, jak zobaczyli wybitny bark Logana.

– Czemu mu to zrobiłeś?

Milczał dłuższą chwilę.

– Ponieważ cię wykorzystał i zranił.

Zapowietrzyłam się, patrząc na niego, ale był zupełnie poważny. Mówił serio. Rzucił się na Logana z mojego powodu, z powodu tego, co stało się w wakacje. Nieważne, że to był kolega z drużyny – to ja należałam do ludzi z jego kręgu i nikt nie miał prawa mnie skrzywdzić. Może właśnie dlatego nie zaatakował jeszcze Kennedy, ponieważ była jedną z nas.

– Moja kolej na pytanie – odezwał się, przerywając moje rozmyślania na temat tego, co zrobił. – Kochałaś go? Zależało ci na nim?

– Nie znałam go na tyle, żeby się zakochać. Dopiero co zaczęliśmy się umawiać, jednak zależało mi na nim. A ty – przesunęłam po nim wzrokiem – wybiłeś mu bark.

– Nie żałuję. Może zapamięta na przyszłość.

Pokręciłam głową i zsunęłam ręce na jego biodra, jednak już po chwili przypomniałam sobie, że nie powinnam tego robić. Lecz było za późno.

Wilson przestał oddychać i odsunął się ode mnie.

– Jezu, przepraszam, zapomniałam. Oddychaj.

Pokręcił głową i odwrócił się, stając plecami do mnie.

Nie próbowałam nawet go dotknąć, ponieważ w tej chwili to nie był najlepszy pomysł. To ja doprowadziłam go do takiego stanu. Zupełnie zapomniałam o umowie związanej z jego biodrami, bo zazwyczaj nikt nie miał takich problemów. Nadal nie wiedziałam, skąd się to u niego wzięło, bo nie chciał mi powiedzieć. Niby powinnam to zrozumieć, ale jakoś nie potrafiłam. Chciałam wiedzieć, czemu nie można ich dotykać, żeby było mi łatwiej o tym pamiętać.

– Wszystko okej – wychrypiał, wsuwając ręce do kieszeni spodni. – Może odwiozę cię do domu?

– Może tak będzie najlepiej – odparłam cicho.

Skinął głową i ruszył w stronę samochodu, a ja poszłam za nim. Najlepiej będzie, jeśli zostawię go samego i po prostu wrócimy do domu. Wsiadłam do pojazdu i zapięłam pasy, zerkając na bruneta, który był cały spięty.

– Czemu nie powiesz mi prawdy, Evan? – zapytałam cicho.

– Nie chcę, okej? Nie musisz wszystkiego wiedzieć, Hoover.

Zacisnęłam usta w wąską linię i obróciłam głowę, by wyrzucić przez okno, a dłonie ułożyłam na udach. Dopiero teraz się zorientowałam, że miałam na sobie jego bluzę, jednak mogłam mu ją oddać już po dotarciu na miejsce.

Jechaliśmy w ciszy, która była pełna napięcia, pewnie z powodu mojego pytania. Gdy zatrzymaliśmy się pod moim domem, zsunęłam z ramion jego bluzę.

– Dzięki za nią.

– Weź ją. Oddasz mi kiedy indziej. – Uderzał palcami o kierownicę. – I Katherine – spojrzał na mnie – po prostu chcę zachować powód dla siebie, okej?

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się do niego lekko.

– Do zobaczenia, Wilson.

– Do zobaczenia, Hoover.

Wyszłam z samochodu i skierowałam się w stronę domu. Odwróciłam się jeszcze, by zobaczyć, jak odjeżdża. Westchnęłam ciężko. Przekroczyłam granicę, złamałam ten jeden najważniejszy punkt. Dlaczego? Ponieważ pozwoliliśmy sobie na zbyt wiele. Między nami nie było czystej nienawiści, tylko zgoda. Mieliśmy już siedemnaście lat i znudziło nam się zachowywanie się jak dzieci.

Weszłam do posiadłości, a przede mną już po kilku chwilach stanęła Agnes Hoover, moja matka.

– Jak mogłaś uciec z lekcji?! Gdzieś ty była?! Nie odbierasz telefonu! – krzyknęła, wściekła. – Czyja to bluza? – Zmarszczyła brwi.

Spuściłam wzrok na fioletowo-biały materiał w mojej ręce.

– Evana Wilsona – wypaliłam jak gdyby nigdy nic, a mama zamrugęła szybko. – Miałam dzisiaj trudny dzień i zabrał mnie ze szkoły, żeby ochłonęła. A, i dla twojej wiadomości, będzie moim partnerem na balu zimowym.

– Skąd nagle taka zmiana, Katherine? – spytała, zdziwiona. – Jeszcze nie tak dawno nie mogliście się znieść. Trzymanie was w jednym pomieszczeniu było ryzykowne, a teraz uciekacie ze szkoły i jeszcze idziecie razem na bal? Chcesz mi może coś powiedzieć?

– Powiedzmy, że się pogodziliśmy. – Wzruszyłam ramionami. – Nie będziemy się już na siebie wściekle rzucać. Myślałam, że będziesz się cieszyć. – Przycisnęłam bluzę do piersi.

– Po prostu jestem zdziwiona. Nie wiedziałam, że nastąpiła taka zmiana. A co się dzisiaj stało? Chcesz o tym pogadać? Może to my z ojcem powinniśmy to załatwić?

Pokręciłam głową. Podeszłam do niej i przytuliłam się mocno.

Objęła mnie ramionami, gładząc delikatnie po włosach.

Jako jedna z nielicznych miałam dobrych i opiekuńczych rodziców, którzy szczerze się kochali. Zwykle w naszym kręgu ludzie skupiali się na majątkach i dobrym imieniu. Moi dbali o mnie. To ja byłam u nich na pierwszym miejscu, a nie firma.

– Przepraszam, że uciekłam ze szkoły. Już tego nie zrobię, a przynajmniej się postaram.

– No dobrze. Zwyczajnie się martwiliśmy. – Odsunęła się, kładąc dłonie na moich ramionach. – Już chcieliśmy dzwonić z tatą na policję, bojąc się, że coś ci się stało. Nawet jak potrzebujesz urwać się wcześniej, napisz do nas lub zadzwoń. Okej?

Pokiwałam głową z lekkim uśmiechem.

– Kocham cię, mamo.

– Też cię kocham, słonko. – Pocałowała mnie w czoło.

Chwilę później wbiegłam po schodach na górę i zamknęłam się w swoim pokoju. Opadłam na łóżko, odrzucając bluzę na bok, i skupiłam wzrok na suficie. Wszystko było tak cholernie skomplikowane. Czasem aż nazbyt skomplikowane.

ROZDZIAŁ 9



KATHERINE

Syknełam cicho z bólu, kiedy fryzjerka zamówiona przez moją matkę szarpnęła mnie za włosy w czasie ich rozczesywania. Zaciśnęłam usta, patrząc w lustro, a kobieta wzięła lokówkę, obok której leżała prostownica. Najbardziej zniechęcała część dnia wszelkich bali: przygotowywanie mnie, żebym wyglądała idealnie. Westchnęłam ciężko, gdy kobieta podkręcała mi końcówki, a powieki zaciśnęłam, jak tylko zaczęła przyskać skręt lakierem.

– Idealnie, może pani już zakładać sukienkę.

Uśmiechnęła się i zaczęła pakować, a po chwili wyszła z pokoju.

Zdjęłam wieszak z sukienką, przełykając ślinę. Po paru głębokich wdechach założyłam na siebie ubranie, starając się zapiąć zamek.

– Pomogę ci. – Usłyszałam głęboki głos i sekundę później poczułam ciepłe palce przy skórze.

Zamek został zasunięty.

Poprawiłam fryzurę lekkim ruchem, przyglądając się swojemu odbiciu. Włosy miałam wyprostowane, jedynie końcówki się kręciły. Do tego czarna sukienka z dekoltem w serce, który podkreślał mój biust, opinała mnie w talii, jednak poniżej była rozkloszowana, a gdzieś od połowy uda rozpoczynało się rozcięcie biegnące do samego końca. Była cudowna, naprawdę, specjalnie uszyta na ten bal.

– Dzięki – odpowiedziałam cicho, nie patrząc na chłopaka.

Wyjęłam czarne szpilki z czerwoną podeszwą od Christiana Louboutina, po czym wsunęłam je na stopy, biorąc głęboki wdech.

Brakowało już tylko jednego. Chwyciłam swoją ulubioną czerwoną szminkę od MAC i przejechałam nią dokładnie po ustach.

Teraz wszystko wyglądało perfekcyjnie.

– Gotowa? – Na moich ramionach wylądowały duże dłonie, a ja uniosłam wzrok, aż w lustrze zobaczyłam chłopaka w czarnym garniturze. – Pięknie wyglądasz.

Musiałam zaczerpnąć powietrza na jego widok. Biała koszula, idealnie wyprasowana i zapięta do końca. Do tego doskonale dopasowana czarna marynarka, opinająca się na jego mięśniach, a dokładnie przedramionach i barkach. Zaschło mi w gardle na widok równie ciemnego krawatu, który był perfekcyjnie związany.

Obróciłam głowę w stronę Evana, aż nasze nosy otarły się o siebie, ponieważ nachylił się w moją stronę.

– Katherine!

Drzwi otworzyły się z hukiem, a ja gwałtownie odsunęłam się od chłopaka i przeniosłam wzrok na zmieszaną Cass, która stała w progu. Jej blad różowa sukienka z delikatnego materiału cała błyszczała. Włosy dziewczyny były upięte w koka, jedynie kilka kosmyków opadało jej na twarz.

– Jeju, przepraszam, myślałam, że Evan będzie z Thomasem.

Parsknęłam cichym śmiechem, starając się poprawić atmosferę. Nadal trudno było mi uwierzyć, że mieliśmy już pierwszy grudnia i szłam na bal z Evanem Wilsonem, chłopakiem, który miał mózg wielkości orzeszka, ale z którym w pewien sposób się pogodziłam. Chociaż nasz układ trwał podobno

dalej, nie spędzaliśmy za dużo czasu razem, wręcz mnie unikał. Usprawiedliwiał się tym, że ma obowiązki wobec rodzeństwa i dużo treningów.

– Gotowa? – zapytał mnie chłopak i wystawił ramię w moją stronę.

Pokiwałam głową i chwyciłam go, idąc za Cass, która zbiegła już ze schodów. Rzuciła się ze śmiechem na szyję Thomasa, który złapał ją, zmieszany.

Whitmoore miał swój styl bycia, a jego życie miłosne było do tej pory nieudane, ponieważ z trudem przychodziło mu okazywanie uczuć. Właśnie dlatego trzymał młodą Wilson na dystans.

Spojrzałam na Evana.

– No, zeskakuj z tych schodów, Kitty Cat. – Uśmiechnął się lekko w moją stronę.

Wywróciłam oczami i wróciłam wzrokiem do Thomasa i Cassandry: on trzymał ją w talii, a ona poprawiała mu krawat. Wyglądali jak para, mimo że nią nie byli.

– Zatańczymy walca. Ponieważ bal jest u ciebie, wejdziemy jako drudzy, twoi rodzice na pewno się zgodzą. Już widzę, jak wszyscy będą na nas patrzeć – mówiła podekscytowana Cass.

Whitmoore wywrócił oczami i chwycił ją za rękę, która w porównaniu do jego dłoni była maleńka, praktycznie znikająca.

Powróciłam spojrzeniem do swojego partnera.

– Gotowa na niezapomnianą noc, Katherine Hoover?

Chwyciłam go pewniej.

– Zobaczymy, czy taka niezapomniana, Wilson.

Wyszliśmy za pierwszą parą, a na widok czarnej limuzyny westchnęłam.

Jak zawsze wszystko musiało być z przepychem. Najdroższe ubrania, specjalna kosmetyczka, fryzjerka, suknie uszyte na zamówienie, żeby były jedyne w swoim rodzaju.

Wsiadłam do pojazdu i poprawiłam materiał, a Thomas zajął się otwieraniem szampana i rozlewaniem go. Nawet miska z lodem, w której leżały butelki, była, do diabła, złota. Alkohol zdobyliśmy dzięki Madison Martin, która była rozpieszczoną córeczką rodziców.

Wzięłam kieliszek, by się napić. Wyjrzałam przez okno, mimo że przyciemnione szyby ograniczały pole widzenia.

– Uważaj, bo jeszcze przez takie gapienie się zaczniesz myśleć, że oślepląs.

Zerknęłam na chłopaka obok, który założył nogę na nogę, ukazując idealnie wypastowane buty.

– Wystarczy, że na ciebie spojrzę, Wilson, i już ślepnę – prychnęłam.

– Przez moją zajebistość? – Wyszczrzył zęby.

Odpowiedziałam mu słodkim uśmiechem.

Zachowywał się, jakby między nami nie zaszło nic złego.

– Nie. Przez twoją głupotę, która bije na kilometry. Masz zasięg niczym broń jądrowa, kociaku.

Celowo użyłam określenia, którym nazywał mnie od czasu do czasu.

Domyślił się tego, ponieważ zmrużył oczy.

– Nienawidzę cię, Hoover.

A jednak dalej się nienawidzimy? Ach, ta dwubiegunowość.

– Vice versa, Wilson.

– Jak wy się kochacie! – Cass klasnęła w dłonie, rozpromieniona.

Zachłysnęłam się szampanem, a Evan musiał mnie poklepać po plecach, żebym się nie udusiła. Poprawiłam włosy, unosząc wzrok na ucieszoną nastolatkę.

– My się, do diabła, nienawidzimy, Cass, zapamiętaj to sobie. Co najwyżej się tolerujemy.

Ona jednak tylko puściła mi oczko w stylu „ja już wiem, jaka jest prawda”.

Jezu, myślałam, że mają inne geny, tymczasem okazywało się, że to prawdziwy Wilson. Tylko wersja damska.

– Już się tak nie spinaj, mała. – Evan znowu upił trochę szampana. – Dzisiaj mamy się dobrze bawić, a także być dumą dla naszych rodziców. – Na koniec się skrzywił. – W końcu jesteśmy ich wielkimi dziedzicami. Wkrótce to – pokazał na otoczenie – będzie nasze, a my będziemy uczyć nasze dzieci, że one będą kolejne. I tak przez następne pokolenia.

Westchnęłam, a następnie wypięłam alkohol do końca i odłożyłam kieliszek na bok. Dobrze

wiedziałam, że ojciec Evana już wybrał go na swojego następcę. To on będzie właścicielem oddziałów firmy Wilsonów, to on będzie zarządzał wielkimi wieżowcami w wielu stanach. Moim losem było zajmowanie się złotem, biżuterią, pieprzonym jubilerstwem, wyjeżdżanie do krajów Trzeciego Świata, by upewnić się, że prace wydobywcze odbywają się bez przeszkód. Ponieważ byłam jedynym dzieckiem moich rodziców.

– Po prostu korzystajmy z dzisiejszego wieczoru. – Thomas westchnął.

Wyszedł z samochodu, kiedy szofer otworzył drzwi, i wyciągnął dłoń w stronę Cass, która z uśmiechem ją chwyciła i wyskoczyła z limuzyny.

Za nią udał się jej brat, który zrobił to samo co wcześniej Whitemoore.

Wzięłam głęboki wdech i z pomocą bruneta wysunęłam się z pojazdu, chwytając jego ramię, na którym zacisnęłam palce.

– Nie denerwuj się – wyszeptał mi do ucha. – Już wystarczy, że ja jestem w duchu zdenerwowany widokiem młodszej siostry w ramionach mojego najlepszego przyjaciela. To jest jednak dziwniejsze, niż się spodziewałem.

Parsknęłam cichym śmiechem, zerkając na niego.

– Trochę więcej tolerancji, Wilson. Może w końcu zostaniecie prawdziwą rodziną.

– Ta, już widzę, jak Thomas sobie radzi w miłości.

Odwróciłam głowę, spoglądając na willę, która była zbudowana w klasycystycznym stylu. Biała budowla z kolumnami i wielkie drzwi otwarte na oścież dla gości, którzy właśnie wchodzili. Kobiety w pięknych sukniach i z diamentami na rękach, szyjach... Pewnie niektóre z tych kamieni pochodziły ze sklepów, które były zaopatrywane lub prowadzone przez firmę moich rodziców. Mężczyźni w garniakach. Lokaje w uniformach z tacami, na których połyskiwały kieliszki, najpewniej kryształowe.

– Twoi rodzice się postarali. – Popatrzyłam na Thomasa, który przytaknął.

– Właśnie, zmieniają dotychczasowy zwyczaj.

Uniosłam brew na jego słowa.

– Bal otwierają pierworodni Wielkich Rodzin, nie wszyscy.

Przeklęłam pod nosem. To znaczyło, że ja i Evan już na samym początku pojawimy się na parkiecie. Wbiłam paznokcie w jego ramię.

– Spokojnie, umiem tańczyć – szepnął mi do ucha. – Zapraszam moją drogą partnerkę.

Wywróciłam oczami, ale ruszyłam z nim do wejścia, kiwając głową gościom, których kojarzyłam.

Wkroczyliśmy do środka.

Poprawiłam lekkim ruchem włosy, przekraczając próg tak zwanej sali balowej, a może po prostu największego pomieszczenia w tej willi. Od razu rzuciła mi się w oczy Kennedy w czerwonej sukni na ramiączkach, która miała tak głębokie wycięcie w dekolcie, że zaczęłam się zastanawiać, czy cycki mojej przyjaciółki się nie wyleją. Nie gadałyśmy od pamiętnej sytuacji na korytarzu i akcji ze zdjęciem, ona zresztą nie chciała mieć ze mną kontaktu.

– Nie zwracaj na nią uwagi. – Evan mnie obrócił, przez co stałam przodem do niego. – Nie warto.

Zacisnęłam usta, ponieważ Kennedy zawsze była moją najlepszą przyjaciółką i trudno mi było tak po prostu nie mieć jej w swoim życiu. Już otwierałam usta, lecz zrobiło się cicho, a na środku sali stanął Philip Whitemoore ze swoją żoną, Nathalie, u boku.

– Witamy wszystkich na balu zimowym, który już od stu pięćdziesięciu lat jest organizowany przez naszą rodzinę!

Wszyscy zebrani zaczęli klaskać.

– Chociaż tradycje są dla nas niezwykle ważne, w tym roku chcemy zmienić jedną rzecz. Otwierać wydarzenie będą pierworodni razem ze swoimi partnerami, a my dołączymy do nich później.

Rozległy się kolejne oklaski, a ja zacisnęłam usta, kiedy rozbrzmiała muzyka do walca i rodzice Thomasa zeszli na bok. Zrobiło mi się duszno, jednak już po chwili na parkiecie znalazł się Thomas z rozpromienioną Cassandrą w ramionach. Tuż po nich wkroczyła Kennedy z synem szeryfa.

Już robiłam krok do tyłu, gdy długie palce chwyciły moją dłoń i zostałam pociągnięta na środek. Wpadłam na szeroką klatkę piersiową Wilsona, który pewnie mnie złapał, przez co zadarłam głowę.

Płynnie przeszedł do walca, skupiając wzrok na mnie, a ja skoncentrowałam się na muzyce. W jego ciemnych tęczęwkach odbijały się światła, a każdy jego ruch był idealny. Krok do przodu, do tyłu, w bok.

Pozwoliłam mu się okręcić.

– Widzisz? Jest dobrze. – Zacisnął palce w dole moich pleców.

Uśmiechnęłam się.

Muzyka w końcu ucichła, a ja dygnęłam przed Wilsonem. Już miałam odejść, kiedy rozbrzmiało *If Only* Dove Cameron. Znowu zostałam przyciągnięta przez bruneta, który splótł nasze palce.

Uniósł rękę i obrócił mnie pod sobą, a później złapał w tali.

– Co ty...?

– Po prostu tańcz, Katherine.

Znowu krok do przodu, do tyłu, obrót. Piosenka nabrała większego tempa.

Evan docisnął mnie do siebie, a zaraz po tym odsunął na bok. Gdy do niego wróciłam, złapał moje biodro, unosząc je, i kręcił się ze mną przy swoim boku.

Zaśmiałam się cicho, kiedy mnie postawił i odchylił do tyłu. Przymknęłam oczy, zupełnie odpływając. Miał rację – musiałam przestać w kółko myśleć.

Przyciągnął mnie do siebie, przyspieszając w tańcu. Dwa obroty, a później naparł na mnie, przez co zrobiłam krok do tyłu i w końcu zarzuciłam ręce na jego kark.

Sama się gubiłam w naszej relacji. Raz się nienawidziliśmy i chcieliśmy zagryźć. Obiecaliśmy sobie jednak na małe paluszki, że zakopujemy topór wojenny. Wszystko było takie popieprzone. Już sama nie wiedziałam, czego tak naprawdę chcę. Oddychałam szybko, gdy piosenka się skończyła. W końcu otworzyłam oczy, a on ciągle na mnie patrzył.

– I co? Zadowolona z partnera?

Zaśmiałam się cicho, odchodząc z nim do stolika, na którym oparłam łokcie. Wilson położył mi dłoń na łopatkach, gładząc je lekko, a przez moje ciało przeszły dreszcze. Wzięłam szklankę wody, by upić łyk. Zmarszczyłam brwi, kiedy chłopak zaczął sunąć ręką w dół. Przeniosłam na niego wzrok.

Spojrzenie miał utkwione gdzieś z boku, więc odwróciłam się i dopiero teraz zobaczyłam jakiegoś wpatrzonego we mnie blondyna.

– Poważnie? Obmacujesz mnie, ponieważ jakiś obcy gość się na mnie gapi? – Parsknęłam.

– To nie byle kto, Kitty Cat. To syn senatora. Przyjechał do swoich wujków. Będzie dzisiaj niesamowicie rozchwytywany – mruknął, niezadowolony. – Żałosne.

Wywróciłam oczami i rozejrzałam się, ale moi rodzice byli zajęci rozmową z grupą ludzi równie bogatych, co oni. Chwyciłam nadgarstek Evana, by pociągnąć go w stronę wyjścia z sali. Upewniłam się, że nie zwracamy na siebie uwagi, jednak oprócz syna senatora nikt nie był nami zainteresowany. Szarpnęłam Wilsona, wbiegając sprawnie po schodach, a moje szpilki stukały cicho o marmur.

– Uwielbiam krawaty, wiesz? – Uśmiechnęłam się kusząco w jego stronę, przygryzając dolną wargę. Złapałam pewnie jego krawat, idąc tyłem, a błysk w jego oczach oznaczał, że zrozumiał, o co mi chodziło.

Chwycił mnie w biodrach i uniósł.

– Unikałeś mnie, a tęskniłam za naszym układem.

– Założyłem go specjalnie dla ciebie. Nawet rodzice byli zdziwieni, że nie trzeba było mnie zmuszać – wychrypiał przy mojej twarzy. – I nie było czasu, za dużo miałem na głowie. W dodatku coś nam nie wychodzi ta obietnica na mały paluszek, skoro już dzisiaj wyznaliśmy sobie nienawiść...

Przełknęłam ślinę i już po chwili znaleźliśmy się w jednej z gościnnych sypialni.

Postawił mnie na podłodze, a potem odwrócił się i przekręcił kluczyk w drzwiach.

Moje serce zaczęło bić szybciej, kiedy stanął przodem do mnie i zobaczyłam ogień w jego oczach. Pisnęłam, gdy zostałam gwałtownie przyciśnięta do ściany. Sprawnie rozwiązałam mu krawat. Chciałam odrzucić go na bok, jednak mi go zabrał i związał mi nim nadgarstki. Syknęłam cicho z bólu, kiedy materiał wbił mi się w skórę.

– Grzeczna dziewczynka.

Aż sapnęłam w duchu na te słowa.

– A teraz podnieś ręce.

Spełniłam jego rozkaz z lekkim bólem, unosząc związane ręce nad głowę.

On rozpiął swoje spodnie i zsunął je, a ja jęknęłam cicho, kiedy przywarł ustami do mojej szyi. Jego dłoń zaczęła podwijać moją sukienkę, a druga przyciskała moje biodro do ściany. Oddychałam szybciej, czując, jak zasycha mi w gardle. To, jak zaczeplił palcem o moją koronkową bieliznę, spowodowało, że zaszumiało mi w głowie z podniecenia.

Masował moją kobiecość, co jakiś czas wsuwając palce do środka. Bawił się mną w najlepsze, nakręcając z każdą chwilą coraz bardziej. Ta nasza przerwa sprawiła, że byłam jeszcze wrażliwsza.

– Evan – wyszeptałam wręcz błagalnie.

Pragnęłam go, tak diabelnie pragnęłam. Już nie chciałam dłużej czekać.

W końcu zsunął mi majtki do kostek, a ja z trudem się z nich wyplątałam. Złapał moją nogę pod kolanem i owinał wokół swojego pasa, tuż nad biodrami.

Chciałam zanurzyć palce w jego włosach, jednak chwycił mnie za związane nadgarstki i przycisnął je do ściany, zagłębiając się we mnie. Wyrwał mi się głośny jęk, lecz Evan nie dał mi nawet sekundy na wzięcie głębszego wdechu. Wbiłam zęby w dolną wargę, gdy z każdym szybszym ruchem moje biodra wręcz boleśnie uderzały o ścianę. Trafię do piekła za każde nasze zbliżenie i za to, że w ogóle się na to zgodziłam.

– Jezu! – Szarpnęłam rękami, ale splótł swoje palce z moimi, trzymając je mocno.

Zadrżałam, kiedy znowu wbił się we mnie do samego końca, i aż musiałam zagryźć wargi do krwi, by powstrzymać okrzyk. Z każdym moim jękiem ścisnął nasze ręce, aż w końcu z krzykiem docisnęłam potylicę w ścianę za sobą, owijając mocniej nogę wokół niego.

Wciąż oddychałam szybciej, gdy otworzyłam oczy, a on zaczął rozwiązywać moje ręce. Wszystko zadziało się tak szybko, że nawet nie zdążyłam tego zauważyć. Moja wrażliwość wzrosła i nie potrzebowałam dużo, żeby doprowadził mnie do szaleństwa.

– Grzeczna dziewczynka. – Poprawił moją sukienkę i kucnął, by naciągnąć na mnie bieliznę i przy okazji musnąć moje udo wargami.

Wzięłam głęboki wdech i chwyciłam za krawat, który miał luźno zarzucony na szyję. Szarpnęłam go w swoją stronę, a gdy się wyprostował, pocałowałam go mocno.

Zacisnął dłonie na mojej talii, oddając pocałunek.

– Grzeczny chłopczyk. – Uśmiechnęłam się złośliwie.

Parsknął cichym śmiechem i sam zaczął się ogarniać, a kiedy zapiął spodnie, znowu skupiłam się na krawacie i sprawnie go zawiązałam, przy okazji spoglądając Wilsonowi w oczy.

– Dzięki – powiedział cicho i wziął mnie za rękę, po czym podszedł do drzwi. Otworzył je i wyszliśmy na korytarz.

Przeniosłam palce na jego ramię, schodząc z nim po schodach, przy których stała Kennedy.

Co ona tutaj robiła? Powinna być na sali z resztą.

– Wasi rodzice się martwili. – Wykrzywiła usta w tym swoim uśmiechu, który zbyt dobrze znałam. Nie planowała niczego miłego, wręcz przeciwnie, chciała zrobić coś złośliwego. – Powiedziałam im, że jesteście czymś niezwykle zajęci. A dokładniej tym, że pieprzycie się za ich plecami, chcąc uniknąć ich reakcji, ponieważ jedynie na tym wam zależy. Poinformowałam ich też, jakie plotki o was chodzą.

W tym momencie przestałam oddychać.

Nie. Nie. Nie. Ona tego nie zrobiła. Nie zrobiła. Nie moja przyjaciółka Kennedy.

– Kennedy, nie zrobiłaś tego. – Zaśmiałam się niezręcznie, starając się opanować nerwy. – Możesz być na mnie zła o nie wiadomo co, ale nie zrobiłaś mi tego.

Parsknęła, krzyżując ręce pod biustem.

– Zawsze dostajesz wszystko. Co tylko zechcesz, jest twoje. Może czas, żebyś się przekonała, co to znaczy coś stracić, Katherine.

W oczach zebrały mi się łzy. Nie chciałam wierzyć, że tak kończyła się nasza przyjaźń. Zawsze byliśmy razem, ona nie mogła mnie nienawidzić. To było chwilowe. Chwilowe załamanie. Tak naprawdę zaraz powie, że to żart i znowu wszystko będzie okej.

– Kennedy, proszę cię...

– Najlepsze, że w pobliżu, przypadkowo, stało kilka innych osób. Jacy oni byli oburzeni waszym zachowaniem na balu! Zamiast spełniać swoje zadanie i pokazywać, że was idealnie wychowano, wywołujecie skandal, uciekając na górę. Egoistyczne zachowanie, Katherine. Twój rodzice są tobą tak strasznie rozczarowani...

Ostatnie zdanie było jak uderzenie w twarz. Nie zwracałam uwagi na Wilsona, na Kennedy, na nic. Po prostu zerwałam się biegiem przed siebie, prawie potykając się po drodze. Zawiodłam swoich rodziców, do diabła. Doskonale wiedziałam, jak istotny był dla nich image szanowanej rodziny. Zawsze byli dla mnie dobrzy, kochali mnie i dbali o moje szczęście. A ja niszczyłam ich imię i upokarzałam na jednym z najważniejszych balów.

Wyminęłam po drodze jedno starsze małżeństwo i wypadłam do ogrodu. Gnałam ścieżką, a serce waliło mi jak szalone. W końcu zatrzymałam się przy fontannie, która była najpiękniejszą częścią ogrodu Whitmore'ów. Zaciśnęłam palce na włosach, czując, jak łzy spływały mi po policzkach. Miałam ochotę zerwać diamentowy naszyjnik ze swojej szyi i rzucić drogie buty, które kosztowały nienormalnie dużo. Nie zasługiwałam na to wszystko. Byłam złą córką i nie powinnam należeć do tego świata.

– Kitty Cat.

Odwrociłam się i zobaczyłam Evana, który szedł powoli w moją stronę. Ku mojemu zdziwieniu, miał czerwony ślad na policzku i lekkie rozcięcie przy uchu. Podszedł do mnie powoli, ściągając swoją marynarkę, i zarzucił mi ją na ramiona. Wiał chłodny wiaterek, a ja nawet nie zwróciłam uwagi na to, że miałam już gęsią skórkę.

– Co ci się stało? – zapytałam cicho.

Parsknął cichym śmiechem.

– Cóż, powiedziałem Kennedy, że pożałuje. Poszedłem do jej rodziców i przedstawiłem im w skrócie, co odwaliła na tamtej imprezie, czemu już nie jest z Thomasem i parę innych sytuacji, które mają wagę skandalu.

W tym momencie mnie zatkało.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyszeptałam.

Wziął moją dłoń i przysunął do swoich ust, by delikatnie ją pocałować.

– Będę zawsze, ale to zawsze dbał o twój honor. Ktokolwiek cię skrzywdzi lub znieważy, zapłaci nie tylko wybitym barkiem. Nie pozwolę, żeby ktoś taki jak Kennedy powodował, że źle się czujesz.

Przełknęłam ślinę, uśmiechając się lekko, a Wilson otarł moje łzy. Potem przysunął się do mnie i założył kosmyki włosów za uszy.

Uniosłam powoli ręce i ujęłam jego twarz w dłonie. Tak naprawdę był dla mnie dobry. Zdarzało się, że między nami było naprawdę źle, ale zawsze mi pomagał, jeśli tego potrzebowałam. Te ostatnie dwa miesiące udowodniły mi, że mogłam na niego liczyć.

– Dziękuję...

– Nie dziękuj, to dla mnie oczywiste. A teraz – odsunął się, kłaniając się przede mną i wyciągając rękę – mogę prosić do tańca, panno Hoover?

Zaśmiałam się cicho.

– Tak bez muzyki?

– Zawsze możemy mieć muzykę w swoich głowach. A skoro tak bardzo tego chcesz... – Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął telefon, na którym coś wystukał.

Po kilku minutach usłyszałam głośną muzykę, a dokładnie *Enchanted* od Taylor Swift.

Roześmiałam się.

– Spełniasz moje marzenia o tańczeniu do każdej piosenki Taylor? Najpierw na moście Golden Gate, a teraz tutaj.

– Jeśli mi pozwolisz, to z chęcią je spełnię. – Ujął moją dłoń, a także objął mnie w talii. – Ponieważ irytujesz mnie niezmiernie, ale nie nienawidzę cię. Już cię nie nienawidzę, Kitty Cat. – Zaczął nas bujać do wolnej muzyki. – I nie chcę widzieć, jak płaczesz.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, nie rozumiałam tego wszystkiego.

Jak przez te kilka tygodni mogło się tyle zmienić? Nie pluliśmy na siebie jadłem. Nawet

rozmawialiśmy jak normalni ludzie. Niby innym mówiliśmy, że się nienawidzimy, jednak w rzeczywistości wyglądało to inaczej.

– Wilson...

Potrząsnął głową i okręcił mnie, kiedy bit uderzył, więc objęłam go i dałam się prowadzić.

I was enchanted to meet you

Przysunął mnie do siebie tak, że nasze ręce były ze sobą skrzyżowane. Patrzył w moje oczy w czasie robienia kroków do przodu, do tyłu i raz w prawo, raz w lewo.

I'll spend forever wondering if you knew

That this night is flawless, don't you let it go

Unióśł mnie i obrócił się gwałtownie, na co się zaśmiałam i odchyliłam głowę do tyłu. A potem mnie podrzucił. Pisnęłam, owijając ramiona wokół jego karku, jednak chwycił mnie pewnie jak pannę młodą, a potem zszedł na trawnik.

This is me praying that

This was the very first page

Not where the story line ends

My thoughts will echo your name, until I see you again⁵

Znowu odrzuciłam głowę w tył, roześmiana, gdy zaczął się obracać, wciąż trzymając mnie w ramionach. Kiedy w końcu postawił mnie na ziemi, ułożyłam ręce na jego karku, a on mnie objął w talii, bujając się. Trzymał mnie mocno, bo w szpilkach potykałam się na trawie.

Uśmiechnęłam się cwani i odrzuciłam buty na bok, puszczając Evana. Uniosłam sukienkę i weszłam do fontanny, odwracając się w jego stronę.

– Wchodzisz?

Pokręcił z politowaniem głową, a ja odrzuciłam jego marynarkę na trawnik.

– Jesteś szalona.

Roześmiałam się głośno, gdy wskoczył za mną i ochlapał mnie wodą. Nie bałam się jej, ponieważ wiedziałam, że Whitmoore'owie dbali o jej oczyszczenie. Schyliłam się i zrobiłam to samo. Staralam się od niego uciec, czując, jak moja sukienka robi się coraz bardziej mokra. Koszula Evana już całkowicie przywarła do jego ciała, zarysowując każdy mięsień.

Zaczęłam uciekać, lecz złapał mnie od tyłu i przycisnął do swojego ciała, zanurzając twarz w moich wilgotnych włosach.

– Jezu, Wilson! – pisnęłam głośno.

Obrócił mnie w swoją stronę i objął dłońmi moją twarz, schylając się i całując mnie mocno.

Mruknęłam cicho i pogłębiłam pocałunek. Staliśmy mokrzy w fontannie, w dodatku pierwszego grudnia. Czekają nas przeziębienie.

– Wyglądasz dzisiaj najpiękniej ze wszystkich kobiet tutaj – wyszeptał w moje wargi.

Moje serce zabiło szybciej. Znowu go pocałowałam, a on chwycił mnie mocno w talii, przyciskając do siebie z całej siły. Raz wywołałam skandal, raz zrobiłam coś, czego nie powinnam, ale miałam siedemnaście lat. Mogłam korzystać z życia.

A Evan Wilson dawał mi tyle rozrywki, ile nikt wcześniej.

ROZDZIAŁ 10



KATHERINE

Jaki prezent dostałam od rodziców z okazji zbliżających się świąt? Stanie teraz z przyjaciółmi na lotnisku i czekanie, aż prywatny samolot będzie gotowy, żeby polecieć na przerwę świąteczną na Ibizę. Mama stwierdziła, że ponieważ mam geny z tamtych stron, muszę poznać lepiej tamtejszą kulturę.

– Na szczęście zatrzymamy się przy morzu – powiedziała Madison, która przeglądała ulotkę. – Thomas, nie wiedziałam, że twój ojciec ma hotele w Europie. – Uniosła wzrok na bruneta, który gapił się w swój telefon.

– Taaa... Już od dwóch lat bawi się w biznesy z krajami europejskimi – odparł, znudzony. – Akurat w tym hotelu byłem i jest serio dobry. Każdy znajdzie coś dla siebie.

Dlatego nie musieliśmy się męczyć – mieliśmy rodziców, którzy prowadzili różnorodne działalności. Moi dogadali się z Martinami i Whitemoore'ami i zorganizowali nam wyjazd pierwszą klasą.

– Nie wiem, jak wy, ale ja mam zamiar większość przespać. – Scott ziewnął, rozciągając się i obejmując ramieniem Cass. – Czternaście godzin lotu to nienormalnie dużo.

– Podejrzewam, że i tak wyjdzie szesnaście – odpowiedziała mu Cassandra, a on jęknął, załamany. – Spokojnie, ogarniemy ci kocyk i poduszkę.

– Mam w torbie! – Madison aż podskoczyła.

– A czego ty w tej torbie nie masz. – Lydia, która zaplatała swoje rude włosy w warkocz, parsknęła śmiechem.

Słuchałam ich, starając się nie wybuchnąć śmiechem, ponieważ wyjazd z całą tą zgrają będzie niezwykle ciekawy. W końcu przyszedł mężczyzna, który zaprowadził nas do samolotu należącego do rodziny Martinów.

Madison rozsiadła się pewnie, a ja zajęłam miejsce między Cass a Julie. Thomas i Evan siedzieli wiernie obok siebie, a Scott oparł głowę o ramię Lydii.

Zerknęłam na Jamesa, który był zmieszany. Dobrze wiedziałam, że nie lubił naszego przepychu i tego ciągłego szastania pieniędzmi. Przez ojca alkoholika musiał pracować w warsztacie, a mógł żyć jak my.

– Może mi wyjaśnisz, co cię łączy z moim bratem? – odezwała się Cassie, zapinając pasy. – Jesteście razem czy jednak nie? Bo wasze gadanie, jacy to z was wrogowie, to bzdura.

Westchnęłam ciężko, a młoda Whitemoore zerknęła na nas, otwierając książkę.

– Zakopaliśmy topór wojenny i się kolegujemy, tyle mogę ci powiedzieć.

– I ja mam odpuścić po czymś takim? – zapytała, oburzona. – Przecież to cud. Wy i zgoda? Kolegowanie się? To podejrzane.

– Po prostu uległa mojemu urokowi, jak każda! – krzyknął Evan siedzący kawałek dalej.

Pokazałam mu z uśmiechem środkowy palec, a on przesłał mi całusa. Przysięgam, że kiedyś uduszę go ręcznikiem i będzie święty spokój, zrobię tym przysługę całej ludzkości. Założyłam słuchawki i włączyłam przygotowaną playlistę, po czym zamknęłam oczy. Nie wiem, ile udało mi się pospać, kiedy ktoś zaczął mną potrząsać.

Otworzyłam oczy, zirytowana. Nade mną stała uśmiechnięta Cass.

– Pobudka, Mad się odpała.

– Niestety – burknęła pod nosem Julie.

Jęknęłam, załamana, i wyjęłam słuchawki z uszu, spoglądając na brunetkę, która trzymała butelkę z szampanem.

– Zacznę myśleć, że dążysz do alkoholizmu. Odłóż to, dziecko. – Podeszłam, by wyrwać butelkę z ręki szesnastolatki. – Poczekaj chociaż jeszcze rok i dopiero wtedy niszczone sobie młodość.

– Przecież trzeba świętować nasz wyjazd!

– Mamy tyle rzeczy do świętowania, że byśmy zapełnili każdy możliwy odwyk.

– Jeszcze niedawno byłeś bardziej rozrywkowa. – Zmrużyła oczy.

– Niedługo będziemy na Ibizie i uwierz, że tam zdążymy się zabawić za wszystkie czasy. – Objęłam ją ramieniem. – Można pić legalnie dopiero od dwudziestu jeden lat, więc już i tak o pięć lat za wcześnie znasz smak alkoholu.

Dźgnęła mnie w bok, na co cicho się zaśmiałam i uniosłam wzrok na Scotta, który siedział naprzeciwko Evana. Wilson rysował coś na kartce. Podeszłam do nich, poprawiając włosy, i padłam na fotel obok Harrisa. Thomas uniósł na mnie wzrok znad papieru.

– Co tam rysujecie?

– Plany na najbliższy mecz. Każdy z drużyny ma taki przygotować i pokazać swój zamysł. Udało nam się przekonać trenera, żebyśmy ogarnęli to w trójkach – odparł Scott.

Pokiwałam głową, a następnie oparłam brodę na dłoniach.

– I jaki macie pomysł?

– Taki, który nie jest dla ciebie. – Evan wyszczerzył zęby i zakręcił ołówkiem w dłoni. – Wracaj do dziewczyn, mała.

– Uważaj, żeby coś innego zaraz nie stało się małe – warknęłam i wstałam, by dołączyć do dziewczyn.

Lydia i Madison przeglądały jakąś gazetę, więc zajęłam miejsce obok Cass. Zerknęłam przez ramię, a widząc, jak James siada z chłopakami, zacisnęłam usta w wąską kreskę. No tak, to był ich sport, a ja jedynie zajmowałam się skakaniem z pomponami i dopingowaniem.

– Idę spać, obudźcie mnie na miejscu – powiedziałam do dziewczyn i ułożyłam się wygodnie.

Sen to najlepsze lekarstwo na wszystko.

Po ponad czternastogodzinnym locie jedyne, o czym marzyłam, to żeby zatrzymać się w hotelu i móc normalnie wyprostować kości na świeżym powietrzu. Wyszłam z samolotu razem z Cassie, która przytrzymała kapelusz, aby jej go nie zwiało. Wiatr na lotnisku zawsze był koszmar. Zsunęłam okulary przeciwsłoneczne na nos, żeby słońce przestało mnie oślepić.

– Naszymi bagażami zajmą się wynajęci ludzie, a przed lotniskiem ma na nas czekać samochód, który podobno pomieści nas wszystkich! – Martin klasnęła w dłonie. – Ale jestem podekscytowana!

Parsknęłam cicho i poszłam za nią, jak zresztą cała grupa. Pewnie przemierzała lotnisko, jakby była urodzona do chodzenia po nim. Obstawiałam, że kiedyś zostanie modelką, ponieważ była przepiękna, pewna siebie i nazywała się Madison Martin. Szesnastolatka o brązowych włosach z wiśniowymi pasemkami, zielonych oczach i czarującym uśmiechem.

– Wychodzimy dzisiaj wieczorem. – Tuż obok pojawił się Wilson i objął mnie ramieniem. – Idziesz z nami? James ma osiemnaście lat i tutaj jest już legalny, jeśli chodzi o alkohol.

– Ach, czyżby to było dla mnie? – Uśmiechnęłam się sztucznie, zrzucając z siebie jego ramię.

– Oj, no weź. – Wywrócił oczami z lekkim uśmiechem. – Myślałem, że nie lubisz koszykówki.

– Jakoś w nią gram, gdy wyciągasz mnie w nocy na boisko. – Wzruszyłam ramionami. Dalej byłam na niego zła.

– No już, nie złość się. – Znowu przygarnął mnie do siebie ramieniem i pocałował mocno w czubek głowy, a ja nie powstrzymałam cichego śmiechu. – Widzisz? Nie możesz się na mnie gniewać.

Wbiłam mu łokieć w brzuch, aż syknął cicho i puścił mnie, i pobiegłam do dziewczyn, po czym objęłam Lydię oraz Cass ramionami. Nie mogłam tak łatwo dać się tej kanalii.

Faktycznie, kiedy wyszliśmy z lotniska, czekał na nas wielki czarny samochód, a przed nim facet z tabliczką z naszymi nazwiskami.

Madison wskoczyła pierwsza, my za nią i dopiero później chłopcy. Gdyby wzrok mógł zabijać, byłabym martwa przez Wilsona, który nie odrywał ode mnie morderczego spojrzenia.

Ja jedynie posłałam mu całusa. Wyjęłam telefon i napisałam do matki, że jesteśmy już na miejscu, na co w odpowiedzi dostałam serduszko. Zawsze wysyłała coś uroczonego. Zerknęłam na Wilsona, który uśmiechnął się do mnie lekko, a ja tylko wywróciłam oczami.

– Piętnaście minut drogi. Każdy z nas ma oddzielny pokój – zapowiedziała Madison, która pisała coś na telefonie.

– Po czternastu godzinach lotu kwadrans jazdy samochodem to pikuś – odparła Lydia, która oparła głowę o ramię Cass.

Nie odezwałam się, skupiając na przeglądaniu social mediów. W końcu zatrzymaliśmy się pod ekskluzywnym hotelem Whitmoore'ów – ogromnym, oszklonym budynkiem, w którym pobyt kosztował nieprzychylnie dużo.

Wyszłam z samochodu i podążyłam do wejścia, ponieważ naszymi rzeczami miała się zająć obsługa. Na szczęście nie musieliśmy czekać, bo Thomas od razu dostał kluczyki do naszych pokoi. Ja, Thomas i Evan zostaliśmy ulokowani na piątym piętrze, a reszta na szóstym.

W końcu mogłam opaść na miękkie łóżko w sporym pokoju o białoniebieskich ścianach. Przymknęłam oczy, gdy przyjemny chłodny wiaterek znad morza wpadł do pomieszczenia przez otwarty balkon. Wstałam powoli i wyszłam na taras, a następnie oparłam łokcie na balustradzie. Miałam idealny widok na wodę i plażę, która była po drugiej stronie ulicy.

– I jak ci się podoba? – Odwróciłam się, a w wejściu na balkon stał uśmiechnięty Evan. – Mam większy pokój.

– Dziwne, jak na faceta. Tobie wystarczyłaby mała klitka – zakpiłam.

Pokręcił głową, rozbawiony, i podszedł do mnie.

– Uwierz, nie wystarczyłaby mi. – Obrócił głowę w moją stronę. – Jesteś na mnie zła.

– Skąd taki pomysł? – Uniosłam brew.

– Nie odzywasz się do mnie. – Stał za mną i położył ręce na moich biodrach. – Myślałem, że może w łazience w samolocie coś spróbujemy, ale spałaś – wyszeptał mi do ucha.

– To ty zajmowałaś się innymi rzeczami. – Poruszyłam się niespokojnie, a on mocniej zacisnął palce na moich biodrach. – Nie znaczy to, że jestem na ciebie zła. Chociaż... – Milczałam chwilę. – Jestem na ciebie zła przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu. – Uśmiechnęłam się pod nosem, na co cicho parsknął.

– Fakt. Jeśli nie chcesz mnie zabić, to mamy święto narodowe. – Oplótł ramiona wokół mojej talii. – Słuchaj, Hoover. Wychodzimy wieczorem, więc albo pójdiesz po dobroci, albo wyniosę cię siłą.

Puścił mnie i odsunął się, a ja nawet nie drgnęłam. Usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi i zaśmiałam się cicho. Był niemożliwy. Sama nawet nie wiedziałam, jakim cudem poddawałam się temu wszystkiemu i czemu na to pozwalałam. Powinnam go kopnąć, wywalić z pokoju i jeszcze napłuć mu w twarz. Jednak wszystko za bardzo się skomplikowało i nie byłam w stanie nie patrzeć na to z dystansem i rozbawieniem. Nasza relacja była sinusoidą, zmieniała się gwałtownie w jednej chwili. Momenty pełne wrogości i nienawiści, a potem sympatia i wspólne spędzanie czasu.

Ale czy cokolwiek jest proste?

Stałam przed lustrem i zakręcałam włosy na lokówce, żeby wyglądały idealnie na nocne wyjście. Czerwona sukienka układała się luźno na moim ciele: była prosta, na ramiączkach i rozkloszowana. W tle leciała muzyka z playlisty, którą sobie włączałam do przygotowań. Po ponad godzinie nareszcie skończyłam, więc schowałam kosmetyki i resztę rzeczy. Usiadłam na łóżku, zakładając czarne szpilki, a potem zgarnęłam torebkę. Zjechałam windą do foyer, gdzie już czekali chłopcy.

– Mówiłem, że będzie ostatnia. – James wyciągnął rękę w stronę Thomasa, który podał mu banknot.

– Ha, ha, bardzo zabawne. – Uśmiechnęłam się sztucznie i wbiłam łokieć w brzuch kuzyna, który zgiął się z jękiem. – Gdzie idziemy?

– Na miasto. – Scott objął mnie ramieniem, przyciągając do siebie z uśmiechem. – A co tam będziemy robić, to już inna sprawa.

Pokiwałam głową i wyszłam z Harrisem. Blondyn był moim najlepszym przyjacielem ze wszystkich chłopaków. James, jako kuzyn, był w zupełnie innej grupie. Thomas z kolei był za bardzo zamknięty w sobie. A Wilson to Wilson. Scott za to był świetnym chłopakiem – wydawał się groźny, lecz tak naprawdę był uroczy i spokojny, o ile go ktoś nie wkurzył. Z nim każdy mógł czuć się bezpieczny, ponieważ nie pozwalał skrzywdzić swoich bliskich.

– Hoover. – Wilson wyrwał mnie z objęć Scotta i oplótł silnym ramieniem. – Próbujesz wywołać we mnie zazdrość czy po prostu wolisz Scotta?

– Proszę cię. Każdy jest lepszy od ciebie – odparłam, niewzruszona.

– O ty żmijo! – Chwycił mnie pewnie i zaczął łaskotać, na co wybuchnęłam głośnym śmiechem, starając się uwolnić z jego mocnego uścisku. – Nienawidzisz mnie – wychrypiał.

Westchnęłam ciężko, kiedy przestał mnie łaskotać. Reszta chłopaków już się oddaliła i zostaliśmy we dwojkę.

– Mówiłam ci, że nienawiści już nie ma. Jest niechęć, irytacja, ale znamy się od zawsze. Wychowaliśmy się razem, Evan, i dobrze wiesz, że w naszym kręgu, nieważne, co by się stało, zawsze możemy liczyć na siebie nawzajem.

Kiwnął głową, a ja uśmiechnęłam się lekko.

– Wybaczysz Kennedy. Prawda? – zapytał znienacka.

Rozchyliłam wargi w szoku i już miałam coś odpowiedzieć, jednak zrezygnowałam.

– Chodźmy dalej.

Nie odpowiedział, mimo to ruszyliśmy przed siebie. Chłopcy już zniknęli; pewnie Wilson to zaplanował, cwaniak.

– Kennedy jest dla mnie jak siostra, Evan – odezwał się po kilku minutach. – Kocham ją. Czasem traci kontrolę, ale to moja wina. Zbyt dużo jej zabrałam, powinnam ją wspierać po rozstaniu z Thomasem, a nie byłą dobrą przyjaciółką. Ona zawsze przejmowała się mną bardziej niż ja nią.

– Katherine, co ty pierdolisz za przeproszeniem? Za dużo jej zabrałaś? To, że dostałaś się do cheerleaderek, oznacza, że po prostu byłaś lepsza. Ja nigdy na nią nawet nie spojrzałem w inny sposób, no chyba że byłem tak schlany, że w ogóle nie ogarniałem świata. Jesteś dla niej zawsze. Nawet nie jesteś świadoma, że ona znęca się nad tobą psychicznie, Kitty Cat – powiedział, chwytając moją dłoń, a ja pokręciłam szybko głową.

– Wilson, o czym ty mówisz? To żadne psychiczne znęcanie. Jesteśmy przyjaciółkami. Raz coś poszło nie tak, jestem pewna, że nie zrobiła tego świadomie.

Nie wierzyłam w to, że Kennedy naprawdę chciała źle. Znałam ją, kochałam jak siostrę i nie byłabym w stanie nie mieć jej w swoim życiu. Czułabym się, jakbym straciła część siebie.

– Ona prawie zniszczyła twoje relacje z rodzicami. Prawie zniszczyła twój honor na tym pieprzonym balu, Katherine!

Uniosłam na niego wzrok, zaskoczona. Nie rozumiałam, skąd w nim tyle emocji.

– Nie chcę po prostu, żebyś przez nią cierpiała. Jest najbardziej toksyczną osobą, jaką znam, i wysysa z ciebie wszystko...

– A ty niby co... – zaczęłam.

– Ja o ciebie dbam! – przerwał mi, zanim zdążyłam powiedzieć za dużo. – Może to wydawać się głupie i bezsensowne, ale dbam o ciebie, Katherine. Dałem znak Loganowi, że ma się od ciebie trzymać z daleka. Zadarłem z Kennedy i swoimi rodzicami, którzy wściekli się przez to, co odwaliłem. Robię wszystko, żebyś nie skończyła zapłakana i pod ścianą. Jeśli ty tego nie widzisz, to nie moja wina. Jeśli uważasz, że jestem toksyczny, to nie moja wina. Ja wiem, że zrobiłem wiele i dalej będę robił z twojego pieprzonego powodu, rozumiesz? Bo kiedy było tragicznie, kiedy dostałem ataku paniki, ty przy mnie byłaś. Od razu zauważyłaś, dlaczego się zdenerwowałem w lesie, jak dotknęłaś moich bioder, i starałaś się mi pomóc. Nieważne, co będę musiał zrobić, będę się o ciebie troszczył i nie pozwolę, żeby coś ci

się stało, rozumiesz? Nie pozwolę na to, Kitty Cat. Nieważne, co musiałbym zrobić, ochronię cię.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć na to wszystko, więc jedynie na niego patrzyłam, stojąc na środku chodnika. Miał zawziętą minę, a na ten widok moje serce biło szybciej, chociaż starałam się to opanować. Uniosłam dłonie i ułożyłam na jego ramionach, po czym wbiłam palce w czarny materiał koszuli. Kilka guzików miał rozpiętych, pewnie dlatego, że było gorąco.

– Chodź – wymamrotał po chwili i złapał moją rękę.

Pociągnął mnie w tylko sobie znanym kierunku, aż weszliśmy do jakiegoś baru. Był raczej mały, drewniany i nie bardzo odwiedzany. Nie był to jeden z tych wielkich klubów, z których słynęła Ibiza.

– Co tutaj robimy? – zapytałam niepewnie.

– Sprawdzimy twoje hiszpańskie korzenie. – Machnął ręką na faceta za barem. – ¡Poner música!⁶
– krzyknął głośno.

Zamrugłam, a z głośników popłynęło dobrze mi znane *Limbo* od Daddy Yankee. Brunet chwycił moją dłoń, ciągnąc na parkiet, który był na zewnątrz. Przygarnął mnie do siebie, wpierszając się, a potem łąpiąc w biodrach. Myślałam, że upadnę, ale na to nie pozwolił. Kołysał mną na boki do muzyki, a sam wykonywał krótkie, szybkie ruchy. Nie powstrzymałam śmiechu, kiedy mnie okręcał i bujał biodrami, machając też głową. Później przycisnął moje plecy do swojego torsu i zanurzył nos w moich włosach, a ja, rozbawiona, w końcu dałam się namówić. Zakręciłam biodrami przy jego ciele, burząc sobie włosy. Trzymał mnie pewnie przy sobie, a obok nas zaczęli zbierać się inni, widząc szansę na potańcówkę. Tańczyłam coraz pewniej, zaciskając palce na karku partnera. Znowu się odsunął i mną zakręcił, po czym objął mnie w talii i chwycił moją dłoń.

Uniosłam głowę, patrząc w jego błyszczące oczy, kiedy stawiał pewne kroki, a ja dałam mu się prowadzić.

Odchylił mnie do tyłu, aż moje włosy musnęły ziemię.

– Zdecydowanie świetnie się ruszasz. – Przywrócił mnie do pionu, kołysząc do kolejnej piosenki, która poleciała z głośników.

– Latynoskie geny. Cóż więcej mogę ci powiedzieć. – Przekrzywiłam głowę na bok. – Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? Po wszystkim, co sobie zrobiliśmy.

– Jak już mówiłem: mamy po siedemnaście lat, a nie pięć.

Pokiwałam głową.

– Nie chcesz znaleźć chłopaków?

– Z nimi mogę spędzać mnóstwo czasu, z tobą już nie tak bardzo. Wbrew pozorom dalej mamy układ i zasady. Chcę czasem wyjść gdzieś z tobą sam na sam, jednak nie za często, bo musimy trzymać przyzwoity dystans.

– Już się bałam, że chcesz się zaprzyjaźnić. – Zaśmiałam się cicho.

– Możesz sobie co najwyżej pomarzyć – zakpił. – Dzisiaj w nocy wrócimy do hotelu, przyjdę do twojego pokoju, skorzystamy z naszego układu i wrócę do siebie. Proste i bez lęku, że komuś zaczniesz zależeć.

Pokręciłam głową z politowaniem.

– Gdy będziemy chcieli, zakończymy to bez żadnych awantur.

Przytaknął i złapał moją rękę, a następnie pociągnął w stronę wyjścia. Pomachał do barmana, który nam skinął, i wyciągnął mnie na ulicę pełną ludzi.

– Teraz kolejny przystanek – szepnął mi do ucha.

Przeszliśmy na drugą stronę jezdni i skinął na mnie głową, zdejmując buty.

Ściągnęłam szpilki i wzięłam je w dłoń, a on złapał moją drugą rękę i wciągnął na piach.

Jedynie kilka osób spacerowało po plaży; fale uderzały o brzeg.

– Nie uważasz, że spacer po plaży jest zbyt romantyczny? – Zerknęłam na niego z dołu.

– Myślę, że to zależy od człowieka. Według mnie nie aż tak bardzo. Wiesz, zawsze mogę wrzucić cię do wody.

Wywróciłam oczami, łąpiąc go za ramię.

– Jaki z ciebie romantyk – zakpiłam.

– Większego nie znajdziesz.

Uwolnił swoje ramię i owinał je wokół mojej szyi, przyciągając do siebie.

Oparłam się o jego bok z lekkim uśmiechem. Evan Wilson potrafił zaskoczyć mnie jak nikt inny. Były momenty, kiedy chciałam go zabić i pozbyć się go raz na zawsze. Były też chwile, gdy lubiłam mieć go w swoim życiu i uważałam za dobrego kolegę.

– Ach tak? – Przygryzłam dolną wargę i odsunęłam się. – Berek! – Klepnęłam go w bark i puściłam się biegiem przez piach.

Prawie od razu zaczął biec za mną, lecz piach to kłopotliwa rzecz. Wybuchnęłam śmiechem, kiedy się przewrócił, i odgarnęłam włosy do tyłu, żeby nie opadały mi na twarz. Pisnęłam głośno, gdy zerwał się gwałtownie i chwycił mnie w tali. Uniósł mnie i zakręcił się ze mną w powietrzu.

– Warto było?! Warto?!

Starłam się uwolnić, ale trzymał mnie mocno, do tego za bardzo zanosilałam się śmiechem, żeby poradzić sobie z jego siłą.

– Przepraszam! Puść już! Puść!

– Myślę, że należy ci się kąpiel.

– Nie! Wilson, nawet nie próbuj!

W ogóle mnie nie słuchał i skierował się w stronę morza, a ja próbowałam go kopnąć, żeby się uwolnić. Kąpanie się o tej porze w morzu nie było moim marzeniem.

– Jeśli mnie wrzucisz, to pożałujesz, nie żartuję!

– No, strasz mnie dalej, zobaczymy, co z tego wyjdzie! – Wszedł powoli do wody. – Raz! – Wziął lekki zamach. – Dwa! – Kolejny. – Trzy!

Owinęłam mocno ramiona wokół jego szyi, aż nas szarpnęło do przodu i wylądowaliśmy w wodzie razem. Krzyknęłam głośno, gdy sukienka przylepiła się do mojego ciała. Nie no, będzie w strasznym stanie od kontaktu z solą.

– Wilson, zabiję cię! – wydarłam się na bruneta, którego ubrania również były całkowicie przemoknięte.

Przeczesał włosy, żeby nie opadały mu na czoło.

– Trzeba było mnie puścić, wtedy byśmy tak nie skończyli!

– Tak?! Wtedy sama miałabym kąpiel! Jak już mam iść w dół, to pociągnę cię za sobą, debilu!

Wstałam powoli, wyciskając wodę z włosów i sukienki, po czym podniosłam szpilki i ruszyłam w stronę brzegu wściekłym krokiem.

Nienawidzę tego debila. Nienawidzę go z całego serca. On się nigdy nie zmieni.

– Masz zamiar się złościć jak dziecko?! – zawołał za mną.

– Żebyś wiedział! Nawet nie próbuj do mnie dzisiaj przychodzić! Gównu dostaniesz!

Usłyszałam za sobą jego głośny śmiech, na co tylko prychnęłam i udałam się w kierunku hotelu. On sobie mógł dalej pływać – i oby coś go utopiło.

ROZDZIAŁ 11



EVAN

Usiadłem na łóżku, przecierając powieki i krzywiąc się na światło, które wpadło do środka. Niby byłem zadowolony z przyjazdu do Hiszpanii, ponieważ mogłem dobrze spędzać czas ze swoimi przyjaciółmi i Katherine, ale... No właśnie, Katherine. Nie potrafiłem określić naszej relacji. Raz zarzekaliśmy się, że między nami jest bezwzględna nienawiść, ale i tak broniliśmy siebie nawzajem. Nie miałem pojęcia, ile jestem w stanie dla niej zrobić. Dbałem o jej honor, poświęcając wiele, ponieważ wściekłość rodziców po balu była ogromna. Wydierali się na mnie, że doprowadziłem do wrogości między nimi a cholernym burmistrzem. Wesley McGreggor był socjopatycznym skurwielem, a nie wspaniałym burmistrzem.

Zgarnąłem telefon i zmarszczyłem brwi na widok wiadomości od małej żmii, Kennedy.

Od Kennedy:

Zadzwoń. Proszę.

Normalnie olałbym tę wiadomość, jednak to „proszę” mnie zmartwiło. Mogłem być na nią wściekły, mogłem ją wyzywać i doprowadzać do skandalu z jej udziałem, lecz wbrew pozorom miałem do niej pewnego rodzaju słabość. Jeszcze nie tak dawno byliśmy dobrymi przyjaciółmi, do czasu, aż nagle zerwała kontakt. Wybrałem jej numer i wstałem z łóżka. Po kilku sygnałach odebrała.

– Co się dzieje? – zapytałem zachrypniętym głosem, a cisza po drugiej stronie jeszcze bardziej mnie zmartwiła. – McGreggor, do diabła, co jest?

– Moi rodzice się rozwodzą. – Cichy głos dotarł do moich uszu. Nie płakała. – Kłócili się już od dawna, ale od balu było gorzej. Stwierdzili, że rozpad ich małżeństwa to moja wina. Wszystko, co się zadziało, to wyłącznie moja wina.

Nie wiedziałem, co jej powiedzieć.

Spoglądałem przez okno na ludzi, którzy wychodzili na ulicę. Pomimo grudnia było tutaj ciepło, jak to na południu, jednak nie pogoda była teraz ważna.

Państwo McGreggor się rozwodzili.

– Ojciec już od dłuższego czasu zdradzał ją z niewiele od nas starszą asystentką, a ona ostatecznie przeleciała naszego historyka. – Zaśmiała się ponuro.

– Czekaj, historyka? Mówisz o panu Hawkinsie? – zapytałem, starając się upewnić. Może był jeszcze inny historyk, choć dobrze wiedziałem, że nie było.

– Znasz innego historyka w naszej szkole? Bo ja nie. I tak, kiedy podobno poszła z nim pogadać o moich beznadziejnych ocenach, wskoczyła mu na biurko i rozłożyła nogi – zakpiła. – Nie ma jak odratować tego małżeństwa i kij z tym, ale... – Milczała chwilę, a ja czekałem, aż dokończy mówić. – Czemu to moja wina, Evan? Czemu ja jestem winna temu wszystkiemu? Naprawdę jestem aż taką katastrofą i potworem?

Potarłem nerwowo skronie. Teraz zrozumiałem każdy jej czyn, każdą krzywdę, jaką wyrządziła Katherine. Kennedy była ofiarą przemocy psychicznej i stosowała ją wobec przyjaciółki i wszystkich wokół, żeby nie tylko ona cierpiała. To straszne. Mieliśmy siedemnaście lat, a już musieliśmy sobie radzić z tyloma rzeczami.

– Czemu nie zadzwonisz do Katherine?

– Dobrze wiesz, czemu do niej nie zadzwonię. Tylko ty rozumiesz, co to znaczy znosić krzywdę, którą wyrządza ci drugi człowiek. Człowiek, któremu ufasz.

Zaschło mi w ustach i starałem się opanować drżenie dłoni. Nie bez powodu wiedziała o mojej historii. Jeszcze trzy lata temu się przyjaźniliśmy i rozmawialiśmy na ten temat. Nie widziała we mnie wyłącznie ofiary, bo nie była tak wrażliwa.

– Mylisz się. Nie zrozumie cię – powiedziałem po chwili. – Jesteśmy zupełnie innymi ludźmi.

– Fakt. Ja się pozbiieram po tym, co się teraz dzieje. Za to ty nigdy nie pozbierasz się po tym, co cię spotkało.

W tym momencie się rozłączyłem i rzuciłem telefon na łóżko. Oparłam ręce o ścianę przed sobą, oddychając głęboko. Zacisnąłem boleśnie powieki, żeby opanować nadchodzący atak.

Wszystko znowu mnie pochłaniało. Chociaż schowałem to do szufladki, za każdym razem jakimś cudem wychodziło i rzucało się na mnie ze wszystkich stron.

Odbiłem się od ściany i szybko poszedłem do łazienki.

Jesteś ohydny. Jesteś zniszczony, Evan.

Było mi tak niedobrze, kiedy patrzyłem na siebie w lustrze, a w głowie pojawiło się wspomnienie, jak poprzedniej nocy zabawiłem się z tą Hiszpanką. Jeden z wielu powtarzających się schematów, który zawsze kończył się tak samo: moimi wymiotami w środku nocy, ponieważ wspomnienia wyżywały mnie od środka. Nikt nie wiedział, czemu taki jestem. Ja sam starałem się to zrozumieć.

Kocham cię, Evanku. Och, Evanku, jaki ty jesteś cudowny. Och, nie odsuwaj się, kochanie.

Wbiłem palce w umywalkę, oddychając szybciej. Wirowało mi w głowie i wgrzyłem się w dolną wargę do krwi, żeby stłumić chęć płaczu.

Byłem zniszczony, zepsuty, dotknięty. Byłem niczym te wszystkie dziewczyny, z których śmiali się moi koledzy, a ja nie reagowałem. Grałem rolę, a obrzydzenie i ból zjadały mnie coraz bardziej.

Kochasz mnie, prawda? Ja się tobą opiekuję, skarbie.

Krzyknąłem wściekle, uderzając pięścią w lustro, które w jednej chwili popękało wzdłuż, na boki i we wszystkie strony. Pośrodku została czerwona plama, a moja zakrwawiona dłoń drżała.

– Wilson! – usłyszałem krzyk Katherine.

Nie ruszyłem się jednak, tylko wciąż gapiałem się na swoją poranioną rękę.

– Tutaj jesteś! O mój Boże, Wilson! – Już po chwili wokół mojego nadgarstka owinęły się palce dziewczyny. – Na miłość boską, co się stało?

– Jestem ohydny. – Wpatrywałem się w ślady krwi na białym kamieniu. – Ohydny.

– Co? O czym ty mówisz, Evan? – Objęła mnie ramieniem i poprowadziła do pokoju.

Posadziła mnie na łóżku i pobiegła do łazienki, a po chwili uklękła przede mną z apteczką. Wzięła moją rękę i sprawdziła, czy wbiły się w nią odłamki szkła. Każdy ostrożnie wyciągnęła, a potem skupiła się na opatrywaniu.

– Gdybyś знаła prawdę, traktowałabyś mnie inaczej – powiedziałem słabym głosem, olewając ból ręki. – Powinnaś wyjść.

– O co chodzi, Wilson? Na miłość boską, o co chodzi? – Chwyciła mnie za nadgarstki. – Proszę, powiedz mi. Przerażasz mnie.

Może nie mogłem dłużej tego ukrywać. Najwyżej wszystko zakończę, jeśli zaczniesz patrzeć na mnie z litością.

Wstałem powoli, chwyciłem za gumkę od dresowych spodenek i zsunąłem je z siebie. Nigdy wcześniej nie patrzyła na moje biodra ani ich nie dotykała, bo taka była nasza umowa. Spodnie opadły mi do kostek, a ja skopałem je na bok. Teraz, w jasnym świetle wszystko dobrze widziała. Krótkie i dłuższe białe kreski na biodrach. Blizny, które zostały i już nigdy nie znikną. Zostaną na moim ciele na zawsze.

Zszokowana, uniosła wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy. I chyba powiedziały jej wszystko, ponieważ przycisnęła dłoń do ust.

– Proszę, powiedz, że to nie to, co myślę. Wilson, proszę, niech to nie będzie to – wyszeptwała słabym głosem.

Milczałem, a ona zacisnęła powieki. Zrozumiała.

– Dlaczego więc zawarłeś ze mną ten układ? Kto ci to zrobił?

– Może po kolei – wychrypiałem. – Miałem sześć lat.

– O mój Boże – wydusiła, przyciskając drugą rękę do ust.

Nie wzruszyło mnie to. Prawie każdy tak reagował.

– W zerówce byłaś w pierwszej grupie, ja w drugiej. Pamiętasz tę opiekunkę, która miała włosy farbowane na rubinowy kolor?

Pokiwała głową.

– Sophie Williams była opiekunką, która uwielbiała się mną zajmować. – Poczułem gułę w gardle, a dłonie zaczęły mi drżeć. – Ona mi to zrobiła. Robiła prawie rok, aż rodzice zauważyli, że nienawidzę, kiedy ktoś dotyka moich bioder. Wbijała w nie paznokcie, kiedy chodziła ze mną do łazienki.

Odetchnąłem głęboko, czując, jak robi mi się słabo. Dziewczyna wstała, ale uniosłem rękę na znak, żeby się nie zbliżała.

– Zawarłem z tobą ten układ, ponieważ znam cię od zawsze i wiem, że mnie tak nie skrzywdzisz i zrozumiesz moje granice, tak jak ja rozumiem twoje – wyznałem i podszedłem bliżej. Ułożyłem dłoń na karku dziewczyny. – Nieważne, jak bardzo mogę cię nienawidzić, ufam ci, ponieważ należysz do mojej drużyny, Hoover. Jesteś jednym z moich ludzi.

Uniosła rękę, by położyć mi ją na policzku. Westchnęła ciężko.

– Ale jak ty dajesz sobie z tym radę? Jak? Naprawdę lubisz seks? – zapytała spokojnie.

Przełknąłem ślinę i spojrzałem w bok, biorąc parę głębokich wdechów. Ten temat nigdy nie będzie dla mnie najłatwiejszy, ponieważ byłem dzieckiem. Jednak musiałem to przepracować. Może z nią w końcu się uda, nie patrzyła na mnie jak na ofiarę, nie czułem litości. Ona po prostu chciała wiedzieć.

– Nie. Szczerze mówiąc, zwykle leżałem później w łóżku i patrzyłem pusto w sufit, ogarniając, że bycie męską dziwką to wcale nie jest terapia. Mimo to chcę to wszystko dobrze przeżyć, a z tobą jest lepiej. – Odetchnąłem, a ona pogładziła mnie po policzku. – Na początku, po każdym razie, biegłem do łazienki i wymiotowałem z nerwów, z obrzydzenia. – Jeździła palcami po mojej skórze, a ja spoglądałem w jej bursztynowe oczy. – Staram się to przepracować i chcę to zrobić z tobą, ponieważ możemy się nie cierpieć – pogłaskałem jej kark – ale znam cię od dziecka i wbrew całej otocze nienawiści ufam ci. – Wziąłem jej rękę i zaczerpnąłem powietrza, po czym ułożyłem ją na swoim biodrze, a w tej samej chwili przed oczami mignęły mi rubinowe włosy i ten słodki uśmiech opiekunki.

Spokojnie, Evanku. Pomogę ci, nie masz co się martwić. Jestem tutaj i wszystko pójdzie idealnie, zaufaj mi.

Mój oddech przyspieszył, a serce zaczęło nienaturalnie szybko bić.

Evanku, jestem tutaj, żeby się tobą zaopiekować, prawda? Nigdy nie zrobiłabym ci krzywdy, słoneczko.

Przesunąłem palce Katherine, słysząc jej głęboki oddech. W mojej głowie znowu pojawiały się te koszarne wspomnienia. To, jak kobieta rozpięła mi spodnie i zsuwała je, a potem wbijała paznokcie, aż na mojej skórze zostawały czerwone ślady.

Pamiętałem, że często malowała je na czerwono lub białą.

Evanku, czemu się trzęsiesz?

Oddychałem coraz ciężiej.

Zsuwała mi majtki i przysuwała mnie do toalety, a ja wtedy nie chciałem sikać, tylko wymiotować z nerwów. Nie lubiłem jej dotyku, lecz wierzyłem, że chciała dobrze. W końcu była moją opiekunką, nie mogła robić mi krzywdy. Kiedy go chwyciła, wierzyłem, że nie miała innego wyjścia.

Evanku, czemu płaczesz?

Potem ubieranie i wyjście z łazienki. Udawanie, że nic się nie stało, chociaż każdy następny raz zostawiał blizny na mojej psychice.

– Evan, stop! – Dłoń zniknęła z mojego biodra, a ja otworzyłem oczy, patrząc na przerażoną Katherine, która obejmowała moją twarz. – Oddychaj. Oddychaj razem ze mną. Czemu to zrobiłeś? Nie

możesz znieść takiego dotykania.

Wziąłem głęboki wdech i ułożyłem swoją rękę na jej dłoni, starając się nie wybuchnąć płaczem. To bolało, niszczyło mnie od środka.

Odetchnąłem głęboko, czując, jak Katherine muska moje usta swoimi.

– Ponieważ nie chcę wiecznie żyć z blokadą. Nie chcę żyć z tą traumą i bólem. – Wziąłem głęboki wdech. – Dotknij ich.

Spojrzała na mnie, zaskoczona, i pokręciła głową.

– Nie. Nie zrobię ci tego. Mogę cię nie cierpieć, mogę się złościć i mówić, jak to cię nienawidzę i żebyś trafił do piekła, ale ci tego nie zrobię.

Chwyliłem jej nadgarstek. Uniosłem go i musnąłem ustami, przymykając oczy.

– Dotknij ich, Kitty Cat. Po prostu ich dotknij i spróbuj mi pomóc to przepracować.

Przełknęła ślinę, jednak powoli położyła dłonie na moim brzuchu i zjechała w dół, muskając biodra opuszkami palców.

Zacisnąłem powieki, czując ból; nie mogłem tego kontrolować.

– Wbij w nie palce – wyszeptalem słabo.

– Wilson, proszę, nie zmuszaj mnie do tego – wymamrotała drżącym głosem.

Otworzyłem oczy, spoglądając na przerażoną dziewczynę.

– Proszę, muszę przejść tę terapię. I chcę to zrobić z tobą.

Pokiwała głową i delikatnie wbiła mi palce w biodra, a ja zacisnąłem powieki. Nawet nie wiem, kiedy po moich policzkach zaczęły spływać łzy, ponieważ poczułem je dopiero po dłuższej chwili. Dotyk nagle zniknął, a ja otworzyłem oczy.

– Bolało, prawda? – wyszeptala.

Kiwnąłem głową.

– Miałem wrażenie, jakbyś wbijała w nie noże. Nie mogłem oddychać. Rozsadzało mi głowę i z każdą chwilą było coraz gorzej – wydukałem słabo.

Pokiwała głową i owinięła ręce wokół mojego karku, przytulając mnie.

Objąłem ją w talii i ukryłem twarz w jej włosach, normując przyspieszony oddech. Nie traktowała mnie jak ofiary, a właśnie tego bałem się najbardziej. Tymczasem nic takiego się nie stało.

– Jesteś za dobry na ten świat, wiesz? – wyznała cicho.

– Czy ja się przesłyszałem, czy właśnie Katherine Hoover powiedziała, że jestem za dobry? –

Uniosłem brwi, uśmiechając się lekko. Chciałem trochę rozluźnić atmosferę, która zrobiła się wyjątkowo ciężka.

Wywróciła oczami.

– Nie. Przesłyszało ci się coś. Przykro mi, ale twoje fantazje to już inny poziom. – Puściła mi oczko, klepiąc w ramię. – Ogarnij się i schodź na dół. Będziemy jeść śniadanie. Poczekam na dole z resztą. Obandażuj jeszcze rękę i nie rób nic głupiego.

Stanął na palcach, by pocałować mnie w policzek, a ja pogładziłem jej talię. Gdy odsunęła się ode mnie i wyszła z pokoju, usiadłem i założyłem bandaż. Później przebrałem się w szary podkoszulek i krótkie spodenki, po czym udałem się do sali, w której mieliśmy jeść. Wszyscy już tam siedzieli – Thomas od razu zwrócił na mnie uwagę i spuścił wzrok na moją poranioną rękę. Już wiedział, widziałem to po jego minie. Whitmoore, jako mój najlepszy przyjaciel, wiedział o mnie wszystko i znał mnie jak nikt inny.

– Dzień dobry, śpiąca królowo – zaświergotał Scott, posyłając mi całusa w powietrzu.

Wywróciłem oczami, siadając obok Thomasa i uśmiechając do reszty.

Julie również przyjrzała mi się niepewnie, a James objął ją ramieniem, przysuwając do swojego boku. Jej starszy brat nawet nie mrugnął, nie był taki nadwrażliwy na punkcie rodzeństwa jak ja. U mnie wystarczył jeden czynnik i natychmiast stawałem się nadopiekuńczy. Cass i Neil byli moim wszystkim, żyłem tylko dla nich i dla Thomasa. Inaczej już dawno nie byłoby mnie na świecie.

– Was też miło widzieć. – Nałożyłem sobie tosty na talerz.

Skupiłem się na słuchaniu rozmów siostry i jej przyjaciółek, które ekscytowały się wyjściem na plażę. Nie miałem pojęcia, co takiego wyjątkowego jest w leżeniu na piachu, ale skoro im sprawiało to

radość, to już nie moja sprawa.

– Evan. – Zerknąłem na Thomasa. – Pogadamy?

Westchnąłem, jednak zgarnąłem dwa tosty i wyszedłem na zewnątrz z przyjacielem, który spojrzał na mnie uważnie. Dobrze wiedziałem, o czym chciał ze mną porozmawiać.

– Czemu nie napisałeś? Przecież bym do ciebie od razu przyszedł – mruknął, opierając się o barierkę. – Co się stało?

– Zadzwoiła do mnie Kennedy. Jej rodzice się rozwodzą. – Oparłem się obok niego. – Zobaczyła we mnie osobę do wygadania się i palnęła o parę słów za dużo, po prostu straciłem kontrolę. To się już nie powtórzy.

Mówiłem to tyle razy, a za każdym razem się powtarzało. Błędne koło.

– Ciągłe mnie okłamujesz, Evan. Rozumiem, że to wszystko to czysty horror. Nie powinieneś tego doświadczyć, to nie było normalne. Ona cię zniszczyła, ale musisz dla nas żyć. Nie możesz zrezygnować z życia z jej powodu.

– Łatwo mówić. Nie byłeś ofiarą przemocy seksualnej. Wiesz, może bym sobie poradził, gdyby rodzice naprawdę się mną przejmowali, gdyby wierzyli, że to wszystko bolało.

Przypomniałem sobie naszą rozmowę po balu, tuż przed wyjazdem.

Obserwowałem wściekłych rodziców, którzy stali przede mną. Siedziałem na kanapie i przyglądałem im się, niewzruszony. O dziwo, znaleźli chwilę, żeby omówić to, co się stało na balu.

– *Czy ty zawsze musisz być tym, który wywołuje skandale i sprawia, że musimy się wstydić, Evan?! – David podniósł głos, a ja wzruszyłem ramionami. – Wiesz w ogóle, jakie napięte mamy relacje z McGreggorami?! To burmistrz, do diabła, rozumiesz? Wiesz, kim jest burmistrz?!*

Parsknąłem pod nosem, a Diane położyła dłoń na ramieniu męża.

– *David, spokojnie...*

– *Nie widzisz, że ten gówniarz ma to wszystko gdzieś?! Wszystko, co ma, jest dzięki nam! Dzięki ciężkiej pracy! A on wszystko rujnuje. Wiesz, o czym rozmawiał ze mną Owen? Zapytał mnie, czy to coś poważnego!*

Zacisnąłem dłonie w pięści. Ta cholerna obluda w tym domu.

– *No tak, bo to jedyne, co cię interesuje – warknąłem pod nosem.*

– *Słucham? – Przeniósł na mnie wzrok. – Co ty tam mruczysz pod nosem?!*

Spojrzałem na niego zupełnie obojętnie. Dla mnie był jedynie dawcą spermy, a matka kimś, kto wydał mnie na świat. Nie byli dla mnie nikim bliskim, nic do nich nie czułem poza rozczarowaniem.

– *Jedyne, co cię interesuje, to praca. Myślisz, że Neila tak cieszą ciągle prezenty, którymi chcesz mu wynagrodzić swoją nieobecność? Za każdym razem to ja ratuję sytuację, to ja rzucam wszystko, żeby zająć się Neilem. Spóźniam się na treningi, bo Cassandrę trzeba czasem zawieźć na badania lub gdzieś indziej. Robię wszystko, co powinni robić rodzice! – Podniosłem głos. – Po co spłodziliście trójkę dzieci, skoro nie potraficie się nimi zająć? Mam po prostu dość. Nie było was, gdy najbardziej tego potrzebowałem! Nie ma was, kiedy oni tego potrzebują!*

– *Jezu, to było jedenaście lat temu. Miałeś kilkanaście spotkań z terapeutą za ciężkie pieniądze! To już przeszłość. Opuść to sobie, Evan, i przestań wszystko tym usprawiedliwiać. Zachowujesz się, jakby to było nie wiadomo co!*

– *Ty sobie żartujesz?! Miałem sześć lat, a terapia „za ciężkie pieniądze” nic nie dała! Potrzebowałem was! Potrzebowałem rodziców! – Wziąłem głęboki wdech i przeczesałem nerwowo włosy.*

Ojciec uderzył pięścią w stół. Aż lekko drgnąłem, bo to oznaczało, że naprawdę się wkurzył.

– *Nie unikaj odpowiedzialności za swoje czyny! Bardzo się cieszę, że jesteś blisko z Katherine, ale na balu mogliście się pohamować! Wiesz, jak było mi wstyd, że musiałem przeproszać Whitemoore'ów?! Bo mój syn sobie wymyślił, że będzie pieprzył się w ich domu na balu zimowym! I jeszcze to, co powiedziałaś Kennedy... To dobra, porządnie wychowana i mądra dziewczyna, a ty nazwałaś ją dziwką przy jej rodzicach!*

Parsknąłem śmiechem, wzruszając ramionami.

– *Nazwałem ją po imieniu. Nic o niej nie wiecie. Nie wiecie, jak potraktowała Thomasa, jak*

traktuje Katherine. Liczy się dla was tylko to, że to córka burmistrza.

– Od kiedy tak bardzo dbasz o Katherine? Odkąd pamiętam, wyzywałeś ją, obrażałeś i zapewniałeś nas o nienawiści do niej. W ciągu paru tygodni to się zmieniło? Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stała się kimś ważnym? Proszę bardzo, możecie brać ślub od razu po skończeniu osiemnastu lat, nie mam nic przeciwko. Tylko przestań nas ciągle zawodzić!

Wstałem gwałtownie, a że byłem wyższy i lepiej zbudowany od ojca, patrzyłem na niego z góry.

– Tylko na tyle cię stać, David? Nazywanie mnie zawodem, krzyczenie na mnie i wtrącanie się w moje relacje? Katherine jest jedną z nas, jest Hooverem. Od dziecka mi mówiliście, że mamy dbać o swoich. A to, że ty jesteś żaloszny i nie potrafisz dbać o rodzinę, bo bardziej troszczysz się o konto bankowe i papiery z pracy, to nie moja wina. To nie ja jestem zawodem, tylko ty. – Ostatnie zdanie zaakcentowałem, żeby w pełni do niego dotarło.

I w tym momencie zauważyłem, jak unosi rękę.

Oczy Diane się rozszerzyły.

– David!

Zanim jego dłoń zdążyła trafić w moją twarz, chwyciłem go za nadgarstek i popchnąłem. Poleciał na stolik, o który uderzył plecami, krzycząc z bólu.

Matka podbiegła do niego.

– Ty gówniarzu...!

– Po tej kłótni pojechałem do ciebie, pamiętasz? – Gapiłem się na morze, zamyślony. – Leżeliśmy na łóżku, a ty sobie brzdąkałeś na gitarze.

– Dlatego byłeś taki wypruty – odparł bez zbędnych emocji. – Czemu nie pojechałeś do Katherine?

– Ponieważ potrzebowałem przyjaciela, nie seksu.

Nic nie odpowiedział, jedynie wyciągnął paczkę papierosów i przysunął ją do mnie. Nie musiał nic mówić, wiedziałem, że rozumie. Wziąłem jednego i pozwoliłem mu podpalić, a on zajął się swoim. Rzadko paliłem, nie byłem miłośnikiem tytoniu, ale to uspokajało. Zawsze paliliśmy przed jakimiś testami, a Thomas, jako nałogowy palacz, zawsze miał przy sobie paczkę.

– Zakochujesz się w niej, Evan.

– Nie zakochuję się. To, że jestem dla niej dobry, nie znaczy, że coś czuję. Nasza relacja jest skomplikowana, niektórym może się zdawać, że się kochamy, jednak nic podobnego. Po prostu się tolerujemy.

– Gdybyś ją tylko tolerował, nie chroniłbyś jej aż tak. Traktujesz ją wyjątkowo.

– Jest wyjątkowa – oznajmiłem opanowanym głosem. – Jest sobą. Jest naturalna. Piękna. Mądra. Zabawna. Swobodna. Z nią mogę zapomnieć o tym wszystkim. Tyle że ona nadal mnie nie cierpi i to się nie zmieni. Więc proszę, nie zapewniaj mnie, że się w niej zakochuję, jeśli nie chcesz, żebym cierpiał. Dobrze wiesz, że to wszystko jest zbyt skomplikowane.

Zacisnąłem usta, lecz po chwili się rozluźniłem. Był moim najlepszym przyjacielem, zwyczajnie o mnie dbał.

– Dobrze. Tylko pamiętaj, Evan, uważaj na siebie.

– Uważam.

Klepnął mnie w plecy i odszedł, a po chwili obok mnie stanęła lekko uśmiechnięta brunetka.

– Dziewczyny poszły na plażę. Idziesz? – Skinęła głową.

Zgasiłem niedopałek w najbliższej popielniczce i przytaknąłem, a Katherine złapała mnie za ramię i pociągnęła w stronę schodów.

– Nie bierzesz żadnych rzeczy? – zapytałem, zdziwiony.

– Dziewczyny wszystko wzięły. Bikini mam już na sobie. A ty?

– Też się przygotowałem.

Oczy jej błysnęły i puściła się biegiem, zrzucając z siebie ubranie, które wylądowało obok dziewczyn. Scott i James rozkładali leżaki i parasole.

Ściągnąłem podkoszulek i spodenki, zostając w kąpielówkach. Wziąłem głęboki wdech, przypominając sobie każde zetknięcie jej dłoni z moimi biodrami.

Dam sobie z tym radę. Dam radę.

– Evan! – Siostra pomachała do mnie przy brzegu w białym kostiumie kąpielowym. – Chodź pływać! – Uśmiechnąłem się lekko, mrużąc oczy. Popełniła błąd, zwracając na siebie uwagę starszego brata. Ruszyłem w jej stronę. – Evan, nie! Nawet nie próbuj!

Chwyciłem ją w pasie, przerzuciłem sobie przez ramię i wpadłem do morza, aż woda prysnęła dookoła. Pisk Cass uderzył w moje uszy, ale czekałem, aż znajdę się wystarczająco głęboko, i wyrzuciłem ją w powietrze.

Z pluskiem wpadła do wody.

Zaśmiałem się głośno, gdy się wynurzyła i odgarnęła mokre kosmyki włosów z twarzy.

– Jesteś martwy!

Rzuciła się na mnie i owinęła ramiona wokół mojej szyi, a nogami oplótła pas. Szarpała mnie, ciągnąc za włosy, a ja jedynie się śmiałem, kręcąc się wokół własnej osi. Dobrze wiedziałem, że będzie wściekła, to nie było nic dziwnego. I tak miałem z rodzeństwem fantastyczne relacje, ponieważ byłem dla nich jak rodzic, opiekowałem się nimi, jak tylko mogłem.

Zerknąłem w stronę Katherine, która ochlapywała Jamesa.

Gdyby tylko znała całą historię.

ROZDZIAŁ 12



EVAN

Jedenaście lat wcześniej

Stałem przed dużym białym budynkiem, wpatrując się w drzwi. Przełknąłem ślinę. Cudem powstrzymałem drżenie pod wpływem dotyku dłoni matki na ramieniu. Nie lubiłem, kiedy ktoś mnie dotykał. Jak ja tego nie lubiłem.

– Evan, no idź, muszę jechać do pracy. Cassandra już poszła, a ty stoisz tutaj dziesięć minut.

Bo nie chciałem tam iść. Nie chciałem chodzić do zerówki.

– Mamo, źle się czuję. Mogę wrócić do domu? – Popatrzyłem na nią z nadzieją.

Westchnęła i uklękła przy mnie, przykładając mi dłoń do czoła.

– Nie masz gorączki, Evan. No, idź. Spotkasz się z Thomasem i Scottem. Nie mogę zostać z tobą w domu, muszę iść do pracy.

Mało mi brakowało do wybuchnięcia płaczem, ale obok nas przeszła grupa dziewczyn z brunetką w moim wieku na czele. Długie, ciemne włosy miała rozpuszczone – jeden kosmyk poślaskotał mnie po policzku. Była ubrana w niebieską sukienkę, a jej twarz ozdobił uśmiech, gdy objęła ramię swojej złotowłosej przyjaciółki.

– Widzisz, Evan? Katherine i Kennedy też już są. Idź.

Popchnęła mnie lekko, a ja na miękkich nogach powędrowałem do środka. Odwróciłem się jeszcze przy wejściu, jednak ona już rozmawiała przez telefon, idąc w stronę samochodu.

Mamusiu, czemu mnie zostawiłaś?

W progu już stała ona. Rubinowe włosy, biała koszula i czarne spodnie. Uśmiechnęła się w moją stronę, ukazując białe zęby, a dłoń z długimi czerwonymi paznokciami wylądowała na moim ramieniu, przez co aż zakręciło mi się w głowie.

– Evanku, chodź do reszty. Czekaają na ciebie.

Poszedłem za nią i wkroczyłem do sali. Zdażyłem jeszcze zobaczyć, jak Katherine odchodzi, przytulając się do swojej ulubionej opiekunki.

Czy ona też pomagała jej w łazience? A może to po prostu ja byłem taki dziwny i nie rozumiałem, że to normalne? Ona mi pomagała. Po prostu mi pomagała. Jej zadaniem było opiekowanie się mną.

Ona nie robi ci krzywdy, Evan. Zrozum to.

– Evan!

Thomas i Scott podbiegli do mnie, a ja natychmiast uwolniłem się z uścisku opiekunki i stanąłem przy chłopakach. Czułem na plecach jej wzrok, lecz odszedłem z przyjaciółmi.

– Dzisiaj podobno dostaniemy mus czekoladowy – westchnął rozmarzony Scott.

Uśmiechnąłem się lekko, po czym zająłem z nimi miejsca przy stoliku. Wziąłem kredki, skupiając się na kartce przed sobą, na której rysowałem potężną sylwetkę. Rysowałem swojego ojca. W czarnym garniturze, poważnego i dumnego. Kiedyś będę taki jak on. Będę szanowany, mądry i silny jak mój tata.

– Evan, wszystko dobrze?

Uniosłem głowę na Thomasa, który miał zmarszczone brwi.

Był niezwykle dojrzały jak na sześciolatek i rzadko się uśmiechał, no chyba że bawiliśmy się u mnie w piratów.

Uśmiechnąłem się natychmiast do najlepszego przyjaciela. Przecież nic złego się nie działo.

– Oczywiście, że tak – oznajmiłem wesołym głosem.

Zauważyłem jego niepewność, ale kiwnął głową i spuścił wzrok na swój rysunek. Kwiaty wazonie, takie, jakie jego mama lubiła mieć w domu.

Wypełniałem krawat czarnym kolorem, popijając wodę co jakiś czas i rozmawiając z kolegami. Dziewczyny naprzeciwko malowały farbami, a na posadzce obok nas inne bawiły się lalkami. Nasi znajomi szykowali tor wyścigowy po drugiej stronie sali.

Zacisnąłem nogi, czując ucisk w dolnej części brzucha. Nie chciałem iść do łazienki. Nie chciałem iść. Niestety ból zaczął się nasilać i ostatecznie wstałem, by podejść do opiekunek, które odkładały jakieś pudełka.

Skupiłem wzrok na pani Cindy.

Tylko nie pani Sophie. Nie pani Sophie.

– Mogę iść do łazienki? – zapytałem cicho.

Wysoka brunetka uśmiechnęła się do mnie ciepło, a ja odetchnąłem z ulgą. Spiąłem się jednak, kiedy na moim ramieniu wylądowała dłoń. To miejsce mnie paliło. Dobrze wiedziałem, kto to był, i czułem się, jakbym zaraz miał się głośno rozpłakać.

– Zaprowadzę cię, Evanku. Zaraz wrócimy, Cindy.

Popchnęła mnie lekko, a ja jeszcze odwróciłem się w stronę drugiej opiekunki, która już odeszła do jednej z moich koleżanek. Zmierzałem powoli z kobietą w stronę łazienek, z trudem przełykając ślinę.

– Może... – zacząłem mówić przed kabiną.

– Spokojnie, pomogę ci, Evanku. Będzie dobrze. – Pogładziła mnie po głowie.

Skinąłem jedynie głową, wchodząc do środka, a ona zamknęła za nami drzwi. Zadrżałem, gdy się schyliła, a jej dłonie wylądowały na moim rozporoku, który powoli rozpięła razem z guzikiem. Czułem, jak zsuwa materiał do moich kolan, i wziąłem głęboki wdech. Nie lubiłem tego tak bardzo, tak bardzo tego nie lubiłem. Zacząłem się trząść, kiedy wsunęła palce pod materiał moich majtek, a paznokciami rysowała szlaczki na mojej skórze.

– Już dobrze, Evanku. Jest dobrze – powiedziała cicho, kucając za moimi plecami, gdy zsuwała mi bieliznę.

Wbiła lekko paznokcie w moje biodra, a mnie automatycznie ścisnęło w gardle.

Zacisnąłem powieki, czując, jak jej palce owijają się wokół mojego ptaszka. Tak bardzo tego nie chciałem.

Ona ci pomaga, Evan. Pomaga ci.

Czułem na włosach jej głęboki oddech. Zacisnęła dłoń, a ja czekałem, aż to się skończy. Oddychała coraz szybciej; nie rozumiałem, czemu tak reagowała.

– Widzisz, Evanku? Jest dobrze, nie trzęś się tak – wyszeptwała do mojego ucha, a mnie zakręciło się w głowie. – No już, rozluźnij się, kochanie.

Dlaczego go dotykała? To nie było przyjemne. To nic nie dawało. Mama w domu nie kazała mi tego robić, nie trzymała go. Robiłem to sam. Umiałem robić to sam.

Ona chce ci pomóc, Evan. Ułatwia ci. To jest dobre, powiedział głos w mojej głowie.

To jest dobre. To jest dobre, opiekunka by mnie nie skrzywdziła.

– Już koniec – wydusiłem słabym głosem, ale ona mnie nie puściła. – Pani Sophie...

Odwróciła mnie w swoją stronę. Z uśmiechem ułożyła moje dłonie na guzikach swojej koszuli. Przyglądałem się w szoku, nie rozumiejąc, aż zobaczyłem jakiś materiał i jakby dwie piłki. Wzięła delikatnie moje ręce, unosząc je.

Czemu to robiła?

– Dotknij, Evanku.

– Ale... Ale... – Nic nie rozumiałem.

– Nie bój się, to nic złego. Dotknij.

Niepewnie ułożyłem dłonie na piłkach, a ona docisnęła je z cichym westchnieniem.

To mi się nie podobało. Nie podobało mi się to, jak wyglądała jej twarz. Nie podobało mi się, że mnie tak trzymała. Jednak to nic złego, prawda?

Po dziesięciu minutach wróciłem do sali z uśmiechniętą kobietą, która pogładziła mnie po włosach. Podszedłem szybko do chłopaków. Usiadłem koło nich, a oni popatrzyli na mnie. Thomas położył mi rękę na ramieniu.

– Evan, jesteś strasznie blady.

Było mi niedobrze. Tak strasznie niedobrze. Sam nawet nie wiedziałem, kiedy zsunąłem się z krzesła i zwymiotowałem na dywanik, a jedyne, co usłyszałem, to krzyk moich kolegów i koleżanek. Po chwili mignęły przy mnie ciemne włosy. Nic nie rozumiałem, nic do mnie nie docierało. Wszystko wyglądało, jakby było jak za mgłą.

Ktoś pomógł mi wstać, ktoś wycierał moją twarz, a po jakimś czasie znalazłem się na czyichś rękach. Moja głowa bujała się na boki.

– Diane zadzwoniła. Akurat dzisiaj nie muszę siedzieć w biurze. Wezmę go i Thomasa do domu, zabiorą go od nas, gdy wrócą. – Usłyszałem głos cioci Nathalie.

Przymknąłem oczy, opierając skroń o jej ciało. Ostatecznie zasnąłem pod wpływem kołysania w tych bezpiecznych, zaufanych ramionach.

Obudziłem się w łóżku Thomasa, który leżał obok mnie, przypatrując mi się uważnie. Jego chłodne, niebieskie oczy nie odrywały się ode mnie.

– Ona ci coś zrobiła, Evan? Zawsze wracasz z nią z łazienki taki blady – mruknął, widząc, że już nie śpię.

Wziąłem głęboki wdech.

Skąd mógł wiedzieć?

– Ona mi tylko pomaga – wyszeptalem.

– Mnie nie. Jak ci pomaga?

O co mu chodziło?

– Ona mnie rozbiera i... i pomaga... – Spuściłem wzrok, nie chcąc o tym rozmawiać.

Między nami nastąpiła cisza.

– Pani Cindy nigdy nie wchodzi z nami do kabiny, Evan.

Spojrzałem na niego, zdziwiony. Pani Sophie od roku zawsze ze mną wchodziła, a pani Cindy nigdy tego nie robiła?

Przełknąłem ślinę, gdy usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi.

Po chwili materac się ugiął pod czyims ciężarem.

– Jak się czujesz, Evan?

Usiadłem powoli, odwracając się w jej stronę.

Ciocia Nathalie uśmiechała się do mnie tak ciepło i miło, a w jej oczach widziałem troskę, którą od zawsze chciałem dostrzec w oczach swoich rodziców. Niestety zazwyczaj były tam tylko złość i oczekiwanie.

Czemu nie patrzyli na mnie jak ciocia?

– Już dobrze. Dziękuję, ciociu. – Zamilkłem na chwilę. – Ciociu, mogę cię dotknąć tutaj? – Pokazałem palcem na jej klatkę piersiową.

Zauważyłem szok na jej twarzy i to, jak jej mina zrzędzła, gdy usłyszała moje pytanie.

– Słucham, Evan? – Przechesała delikatnie moje włosy. – Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Spuściłem głowę.

A więc to nie było normalne, to nie było dobre, skoro ciocia tak zareagowała. Dlaczego więc pani Sophie mnie do tego namówiła? Czemu tego chciała? To nie miało sensu.

– Tak po prostu – odparłem, nie wiedząc, co innego jej powiedzieć.

– To nie jest odpowiednie, Evan. Takich miejsc się nie dotyka – westchnęła. – Twoja mama przyjechała, chodź. Wrócisz do domu.

Zerknąłem jeszcze na Thomasa, który przypatrywał mi się uważnie. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

Wstałem powoli i zszedłem z ciocią na dół, gdzie mama rozmawiała z wujkiem. Wyglądała tak

samo jak rano – dopasowana sukienka i szpilki, a także spięte włosy.

– Mamo...

Przeniosła na mnie wzrok, po czym westchnęła ciężko.

Podszedłem do niej, a ona chwyciła mocno moją dłoń, żegnając się z wujkiem i ciocią, do których pomachałem. W samochodzie usiadłem w foteliku z tyłu i zapiąłem powoli pasy, a ona zajęła miejsce za kierownicą.

– Nie jesteś chory. Dlaczego udajesz, Evan? Czemu udajesz i ciągle sprawiasz problemy? Co ci zrobiliśmy? Czego ci brakuje?

Mamusiu, potrzebuję pomocy.

Chciałem się wydrzeć, żeby zwróciła na mnie uwagę.

Czemu się mną nie opiekowała? Czemu przejmowała się jedynie pracą? Mogła przecież się mną zainteresować, chociaż raz.

– Przepraszam. – Tylko tyle byłem w stanie powiedzieć.

Jechaliśmy w ciszy, a ja spuściłem wzrok, starając się pohamować łzy. Zadrzałem, gdy po wejściu do domu drzwi zamknęły się z trzaskiem.

– Idź do pokoju, chyba że jesteś głodny. Jesteś?

Pokręciłem głową, nie chcąc sprawiać więcej problemów. Poszedłem na górę do siebie i otuliłem się kołdrą na łóżku. Dopiero teraz cicho się rozplakałem, ponieważ to wszystko mnie bolało. Ciągle czułem ciepło na swoich biodrach po tym, jak pani Sophie wbijała w nie paznokcie. Rok. Trwało to już rok, a ja dopiero teraz się dowiedziałem, że to nie jest normalne. To nie była codzienność dla każdego. Tylko moja. Przytuliłem do klatki piersiowej małego misia, którego dostałem od babci. Płakałem cicho, kuląc się, kiedy usłyszałem, jak ktoś wchodzi do pokoju.

– Evan.

Uniosłem głowę, spoglądając na tatę w garniturze.

– Dlaczego płaczesz? Ktoś zrobił ci krzywdę? – Podszedł do mnie i usiadł na łóżku.

Przysunąłem się, przytulając do jego boku, a on objął mnie ramieniem, gładząc moje włosy. Tata przy mnie był. Wrócił z pracy i przyszedł do mnie, żeby się mną zaopiekować i zwrócić na mnie uwagę. Może on mi pomoże.

– Nie, nikt mi nic nie zrobił. Po prostu źle się czuję – szepnąłem, zamiast powiedzieć prawdę na temat opiekunki.

– Już dobrze. Mama zrobi jakąś zupę, jak skończy pracować. Połóż się, później do ciebie przyjdziemy i porozmawiamy.

Pokiwałem głową, kładąc się, a tatuś wyszedł.

Minęły godziny, ale ani mama, ani tata nie przyszli. Jedynie Cassandra zajrzała, jednak wtedy udawałem, że śpię.

Rodzice nie przyszli i nie dostałem zupy.

Nie przyszli do mnie, a obiecali, że to zrobią.

Trzy lata wcześniej

Wpatrywałem się w nauczyciela przed sobą, który miał zmarszczone brwi. Zdziwiło go moje pytanie. Wtedy zadzwonił dzwonek, lecz ja zostałem. Kiwnąłem głową na chłopaków, dając znak, że zobaczymy się później, a potem podszedłem do nauczyciela.

– Evanie... Twoi rodzice powiedzieli mi, że możesz o to pytać. Powiedzieli też, że proszą, żebym to wyjaśnił. Byłeś dzieckiem, a ta kobieta... była dorosła i dojrzała. To, co zrobiła, nie było zgodne z prawem, nie było normalne. Doświadczyłeś czegoś strasznego, ale jest sposób...

– Wiem, że była pedofilką. Wiem, że mnie molestowała, a nawet podchodziło to pod gwałt, kiedy polizała mnie po nim bez mojej zgody.

Mina mu zrzedła na moje słowa, ale ja byłem jak skała. Dla mnie to już nie było coś dziwnego, miałem sześć lat, gdy do tego doszło.

– Chcę wiedzieć jedno: czy to w końcu minie? To uczucie. Byłem na terapii, a mam czternaście lat i wciąż czuję się, jakby to miało wrócić. Jakby ona znowu miała się pojawić i dalej robić to, co robiła.

Milczał, a ja wcisnąłem ręce do kieszeni spodni.

– Nie wiem, Evanie. Nie wiem, czy to zniknie. Niestety wątpię. Jeśli terapia ci nie pomogła...

Parsknąłem ponuro, przerywając mu. Spuściłem głowę.

– Dziękuję, panie Winston. Miłego dnia.

Odwróciłem się i wyszedłem z sali, a następnie ruszyłem szybko przed siebie. Wreszcie lekcje się skończyły, a ja mogłem wrócić do domu. Podeszedłem do chłopaków i wsiadłem do samochodu szofera Thomasa, który nas odwoził.

– Wszystko okej? – Whitmoore zerknął na mnie.

Kiwnąłem głową. Kłamałem. Kłamstwo było takie łatwe.

Najpierw odwieźliśmy Scotta, który krzyknął, że widzimy się jutro, a ja uśmiechnąłem się, machając do niego. Jechaliśmy dalej z Thomasem w ciszy. Nie musieliśmy gadać – rozumiałem, że nie był wielkim miłośnikiem rozmów, zresztą sam się dzisiaj do tego nie rwałem.

– Do jutra, Thomas. Kocham cię, wiesz? – Spojrzałem na niego przy wysiadaniu. – Jak brata.

Kiwnął głową.

– Jesteś jedną z najważniejszych osób w moim życiu, Evan. Bez ciebie byłbym sam. Dobrze wiesz, że przez tobą najbardziej się otworzyłem. Scott ma Jamesa, a ja mam ciebie.

Uśmiechnąłem się i poszedłem do domu.

Rodziców jak zwykle nie było. Pewnie zabrali Neila do dziadków, a Cass miała po lekcjach iść do Julie. Nareszcie byłem sam. Wszedłem powoli po schodach i skierowałem się do pokoju rodziców. Uklęknąłem przy barku. Ojciec jak zawsze schował klucz pod dywanikiem. Wziąłem losowy alkohol, zerkając na etykietę. Jakaś wódka, może być.

Podążyłem do swojego pokoju, zgarniając po drodze leki, które dostałem od psychiatry. Leki na stany lękowe, napady depresyjne i inne gówna.

Otworzyłem pudełko i wysypałem parę na rękę. Odkręciłem butelkę. Dodałem tabletki do alkoholu, odczekałem chwilę i w końcu zaczerpnąłem powietrza.

To uczucie w końcu zniknie. Dotyk jej dłoni. Dotyk jej języka. Jej rubinowe włosy. Ten koszmarny uśmiech. To zniknie. Przestanę to czuć, to jedyne wyjście.

Przechyliłem butelkę, biorąc łyk nowiutkiej, stworzonej przeze mnie mikstury. Mikstury śmierci. Wziąłem kolejny, kiedy nagle usłyszałem huk. Drzwi od mojego pokoju walnęły o ścianę, a do środka wpadł Thomas, oddychając szybciej. Ale ja nadal piłem. Nie miałem zamiaru przestać, ponieważ chciałem, żeby to uczucie zniknęło.

– Do jasnej cholery, Evan!

Krzyk jak za mgłą. Butelka została wyrwana z moich słabych rąk i roztrzaskała się o panele. Opadłem na ciało przyjaciela, który mnie przytrzymał. Czułem pianę w ustach.

Czy to drgawki?

Słyszałem stłumione krzyki.

Spać. Chcę spać.

Ciemność. Spokój.

To koniec? Koniec tego?

Przepraszam.

Światło przerwało wszystko. Biel ścian, ostre światło i czyjś płacz.

– Braciszku...

To płacz Cassandry. Czyli wciąż żyłem. Żyłem, a to nie zniknęło. Dalej byłem na tym świecie, tutaj, gdzie mnie to spotkało.

– Cass – wychrypiałem słabo, czując suchość w ustach.

Płacz ustał, a po chwili rozległ się krzyk.

– Mamo! Tato! Mamo! Tato! Evan! Evan! Obudził się!

Następne dni spędziłem, wysłuchując rodziców, którzy nazywali mnie egoistą. Ponieważ chciałem umrzeć. Chciałem, żeby ten ból ustał. Uświadomienie sobie, czego doświadczyłem, było

koszmarnym cierpieniem, tym bardziej kiedy dowiedziałem się, co ludzie sądzą o męskich ofiarach. Słabeusze. Kłamcy. Atencjusze.

My nie powinniśmy być ofiarami. Jedynie krzywdzimy kobiety, będąc wiecznie podnieceni. Jesteśmy na to za silni. Sześciolatek jest silniejszy od dorosłej kobiety, świadomy.

Dopiero po wszystkim poznałem prawdę. Teraz zostało tylko przeproszenie bliskich. Cała moja próba samobójcza została okryta tajemnicą, ponieważ prawda zniszczyłaby dobre imię mojej rodziny. Evan Wilson próbował się zabić? Tragedia. Skandal. Co muszą mu robić jego rodzice, skoro się czegoś takiego podjął? Nic nie robili. Totalnie nic, i to było jeszcze gorsze, niż jakby na mnie wrzeszczeli. Oni mieli mnie zupełnie gdzieś. Liczyło się tylko dbanie o reputację rodziny. Tylko to się liczyło. Ja nie miałem znaczenia. Byłem potrzebny wyłącznie dla firmy w przyszłości i do zachowania dobrego imienia Wilsonów.

– Nigdy więcej tego nie rób. – Thomas usiadł na krześle. – Wiedzą tylko Scott i James, nikt więcej. Myślałem, że umarłeś na moich rękach, Evan. – Wziął głęboki wdech i pierwszy raz zobaczyłem łzy w jego oczach. Thomas Whitmore płakał. – Myślałem, że nie zdążyłem i moja bratnia dusza umarła mi na rękach, rozumiesz to? Myślałem, że straciłem brata. Kurwa! – Ukrył twarz w dłoniach, a ja przełknąłem ślinę.

Thomas, mój najlepszy przyjaciel, płakał przy mnie z mojego powodu. Ponieważ chciałem zakończyć ten koszmarny ból. Chcąc przestać cierpieć, zdecydowałem się na egoistyczny krok, który pozbawiłby mnie życia. Nie byłoby mnie już.

– Przepraszam – powiedziałem cicho. – Po prostu...

– Damy radę – przerwał mi, wycierając łzy. – Rozumiesz? Damy radę. Poradzimy sobie z tym wszystkim. Ona nie wróci. A jeśli nawet wróci, to ją wrzucę za te kudły pod koła jakiegoś samochodu. Musisz dla nas żyć, Evan. Rozumiesz?

Pokiwałem głową, a on mnie do siebie przygarnął, obejmując mocno.

Miałem sześć lat, gdy zniszczono całą moją niewinność. Przez tę kobietę runęły wszystkie dziecięce marzenia. Jednak musiałem żyć dla innych. Ponieważ opiekunka może i mnie zniszczyła, lecz ciągle miałem przyjaciół i swoje młodsze rodzeństwo.

A później jeszcze pojawiła się ona. I wszystko nabrało innego sensu. Ta jedna osoba mogła dotknąć moich bioder i przejść ze mną terapię, ponieważ jej zaufałem w zupełnie innym stopniu. Dzięki niej zrozumiałem coś, co wcześniej wydawało mi się nie do pojęcia.

Może jednak jeszcze była dla mnie jakaś nadzieja.

Może jednak nie byłem aż tak zniszczony, żeby nie dało się wrócić do normalnego życia.

ROZDZIAŁ 13



EVAN

Postawiłem talerz z naleśnikami przed bratem, który uśmiechnął się szeroko. Dzisiaj był dzień, kiedy rodzice, jak co roku, zabierali Neila do zoo. Wtedy ja mogłem trochę odetchnąć, a młody w końcu miał rodziców choć na jeden dzień. Z Ibizy wróciłem dwa dni temu, ponieważ ściągnęli nas po tygodniu. Podobno nie mogliśmy dłużej opuszczać szkoły. A szkoda, ponieważ fajnie było wychodzić na plażę z rana, a wieczorami grać w pokera z chłopakami.

– Tata obiecał mi kupić lody! – powiedział ucieszony Neil z błyskiem w oku.

To, jaki był podekscytowany, zawsze mnie cieszyło. Nie musiał się jeszcze martwić problemami życia, które nadchodziło z każdym dniem coraz większymi krokami. Miał osiem lat, ale widziałem, jak rósł. To ja przecież byłem świadkiem, jak przechodził z jednej klasy do kolejnej.

– Widzisz, a ja jadę grać z chłopakami...

Usłyszałem głośne kroki i do kuchni wpadli rodzice, a ja zmarszczyłem brwi. Nie byli ubrani jak na wyjazd do zoo, raczej jak do biura. Mama w dopasowanej czarnej spódnicy i białej koszuli. Ojciec w spodniach, koszuli i marynarce. Nie musiałem nawet pytać. Już wiedziałem, co to znaczy. To, co zawsze.

– Tato? – Neil uniósł głowę znad talerza, pakując sobie kawałek naleśnika do buzi.

– Wybacz, Neil. – Ojciec podszedł do niego i pocałował go w czubek głowy. – Awaryjna sprawa w biurze, dzisiaj nie damy radę pojechać do zoo. Obiecujemy, że ci to wynagrodzimy. Może jakiś samochód sterowany? Albo samolot?

Dłonie wręcz boleśnie zacisnąłem w pięści, starając się nie rzucić na ojca. Chciałem chwycić ten pieprzony kołnierz jego koszuli i przycisnąć go do ściany, a także wydrzeć mu się w twarz, że jest chujowym ojcem. Nie zrobiłem tego, jedynie wbiłem wzrok w blat, słysząc dźwięk zamykanych drzwi.

Wziąłem głęboki wdech i znowu spojrzałem na brata.

– Nici z zoo. – Oczy miał pełne łez, co zabołało mnie jak cholera. Uwielbiał tam jeździć i oglądać zwierzęta, jedząc lody.

– Nie – wychrypiałem, a on przeniósł na mnie wzrok. – Zabiorę cię do zoo. Zjedz naleśniki, weź plecak i wychodzimy.

Uśmiechnął się i zeskoczył z krzesła, by podbiec do mnie i owinać ramiona wokół moich bioder. Musiałem przełknąć ślinę, powstrzymując drżenie z całych sił.

– Jesteś najlepszym bratem na świecie, Evan!

Pogładziłem go po włosach, a gdy wrócił do jedzenia, wyszedłem z kuchni do przedpokoju i wybrałem numer Katherine, do której miałem potem pojechać uczyć się na sprawdzian z anatomii. Gra z chłopakami była wersją oficjalną.

– Wilson, co jest? Nie przyjadę do ciebie, to ty masz ruszyć dupę tutaj.

Parsknąłem cichym śmiechem, ale mina po chwili mi zrzędła.

– Hej, Kitty Cat. Nie mogę dzisiaj przyjechać. Rodzice znowu nawalili i muszę zabrać młodego do zoo...

Już chciałem coś dodać, jednak mi przerwała:

– Jechać z wami?

Aż zamknąłem usta.

– I tak nie mam co dzisiaj robić, a zoo wydaje się świetną rozrywką.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Do tego Neil to słoneczko.

Zerknąłem w stronę kuchni, gdzie brat właśnie kończył jeść. Wiedziałem, że uwielbiał Katherine. Zawsze się z nim bawiła.

– Jeśli chcesz, to jasne.

I właśnie dlatego dwadzieścia minut później czekałem pod willą Hooverów, aż brunetka w końcu wypadnie ze środka. Nie mogłem oderwać wzroku od jej czerwonej sukienki do połowy uda; ciemne kosmyki włosów opadały jej miękkimi falami na ramiona. Do tego założyła czarne botki. Miałem słabość do butów na obcasie, ponieważ wydłużały jej szczupłe nogi.

– Hejka! – Wskoczyła do auta i teraz zauważyłem, że oczywiście ma czerwone usta.

Od razu chciałem ją pocałować, ale powstrzymałem się przy bracie.

– Katherine! – Neil aż podskoczył na swoim foteliku za mną.

– No hej, młody. – Odwróciła się i przybiła z nim piątkę. – Gotowi? Jedźmy, bracia Evana na niego czekają.

Uniosłem brew.

– Moi bracia?

Zerknęła na mnie.

– No małpy, a kto inny?

W tym momencie całe podniecenie ze mnie uleciało, a jedyne, co chciałem zrobić, to chwycić ją za gardło i udusić. Miałbym święty spokój, a także nie musiałbym wysłuchiwać jej wrednych komentarzy.

Zajebistego seksu też by nie było, kretynie.

Fakt.

– To od razu wrzucimy cię do pingwinów, wiesz, takich jak te z bajki. – Przekręciłem kluczyk, a chwilę później wyjechałem na drogę. – Pingwiny z Madagaskaru i Katherine Hoover, idealnie.

Trzepnęła mnie w głowę, a ja aż syknąłem z bólu, choć w duchu się zaśmiałem. Neil się nie hamował i w najlepsze śmiał się z tyłu.

– Młody, nie uduś się tam. – Zerknąłem na niego w lusterku. – Nie każ mi się zatrzymywać i robić ci reanimację, podobno jestem w tym beznadziejny.

W odbiciu widziałem ten radosny błysk w jego ciemnych oczach i odetchnąłem z ulgą, że już nie było śladów po łzach.

Kat posłała mi wściekle spojrzenie i włączyła radio, z którego rozbrzmiała nieznana mi piosenka.

Skupiłem wzrok na drodze, podczas gdy Neil, podekscytowany, opowiadał Katherine, co najbardziej chce zobaczyć. Oparłem jeden łokieć na drzwiach, a drugą ręką trzymałem kierownicę. Wsłuchiwałem się w muzykę i co jakiś czas wyłapywałem coś z rozmowy braciszka i Hoover.

– Zjemy lody, prawda, Kat?

– Oczywiście, że tak. Nie widzę innej opcji, chociaż mamy grudzień. Dostaniesz ostatni raz w tym roku.

Uśmiechnąłem się lekko. Katherine od zawsze miała rękę do Neila. Już gdy się urodził i mieliśmy po dziewięć lat, świetnie sobie z nim radziła. Kiedy rodzice rozmawiali, a on wybuchał płaczem, we dwójkę go uspokajaliśmy. Już wtedy byłem dla niego lepszym opiekunem niż rodzice.

– I pójdziemy zobaczyć żyrafy. Zobaczymy, jak mało ci do nich brakuje!

Zacisnąłem usta, żeby parsknięcie nie uciekło mi z ust. Jako dwumetrowy olbrzym miałem miano żyrafy, ale do tych prawdziwych jeszcze było mi daleko. Zerknąłem kątem oka na uśmiechniętą Katherine, która odwróciła się częściowo w stronę Neila. Nic nie mówiłem, tylko słuchałem i co jakiś czas patrzyłem na dziewczynę obok. Droga do San Francisco na szczęście odbyła się bez korków, jednak bliżej zoo musieliśmy zatrzymać się w kolejce samochodów.

– Wsiadajcie i pójdźcie kupić bilety, a ja spróbuję zaparkować. – Machnąłem na nich.

Sięgnąłem do kieszeni spodni i podałem Katherine pieniądze.

Skinęła głową i wyskoczyła z auta. Neil odpiął pasy i też wyszedł, kiedy otworzyła mu drzwi.

Odetchnąłem głęboko, gdy zostałem sam. Czułem lekkie, ale zmysłowe perfumy Katherine, które wypełniały samochód. Nieraz już zaciągałem się tym zapachem. Cytrusy i róża. Po piętnastu minutach w końcu zaparkowałem na pierwszym miejscu, które się zwolniło. Zamknąłem auto i poprawiłem materiał czerwonej bluzy, po czym schowałem ręce do kieszeni spodni i podążyłem w stronę kas. Uśmiechnąłem się lekko na widok Katherine, która klęczała z Neilem w ramionach. Wyjąłem telefon i zrobiłem szybkie zdjęcie.

– Jestem! – Podszedłem do nich, a Neil szybko przeniósł wzrok na mnie, na co lekko przeczesalem jego ciemne loczki.

– To dobrze, czekamy od kilku minut. – Katherine skrzyżowała ręce pod biustem. – Idziemy?

Kiwnąłem głową i chwyciłem dłoń brata, uśmiechając się lekko do dziewczyny, która złapała go za drugą. Wyglądaliśmy teraz trochę jak rodzina. Rodzice z pociechą.

– Do góry! Do góry! – Neil pociągnął nas za ręce, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Pokręciłem głową, rozbawiony. Nadal był dzieckiem, nadal lubił być traktowany jak maluch.

– No dobra. Raz! Dwa! Trzy!

Podrzuciliśmy ośmiolatka, który roześmiał się głośno. Jego radość spowodowała, że aż szybciej zabiło mi serce. Napiąłem mięśnie ramion, żeby nie poleciał do przodu, a dziewczyna popatrzyła na mnie z lekkim uśmiechem na ustach.

– Jeszcze raz!

Westchnąłem i znowu odliczyłem do trzech. Kiedy skoczył, z Hoover pociągnęliśmy go do góry. Na szczęście przy lwach odpuścił i podbiegł do barierki, zachwycając się zwierzętami.

Stałem obok brunetki.

– Zobacz, jesteś przy swoich krewnych, kociaku. – Objąłem ją ramieniem, a ona spojrzała na mnie wściekle. – No już, nie marszcz tak tego nosa, bo będziesz miała zmarszczki.

Wystawiła środkowy palec w moją stronę, a ja już chciałem go ugryźć, jednak go zabrała.

– Nie jestem pieprzonym kociakiem, Wilson.

Uniosłem brew, po czym zerknąłem w bok, gdzie stał wózek z różnymi fajnymi zwierzęcymi gadżetami. Ruszyłem w stronę stoiska, tymczasem Kat podniosła Neila. Wyjąłem portfel z kieszeni i wskazałem na opaskę, która wpadła mi w oko, po czym wręczyłem sprzedawcy pięć dolarów. Podszedłem od tyłu do Hoover i nałożyłem jej opaskę z kocimi uszami.

– Teraz jesteś kocią, Kitty Cat – szepnąłem jej do ucha.

Przyłożyła dłonie do puchatych uszu i trzepnęła mnie wściekle w ramię, na co się zaśmiałem.

Neil gapił się na nas, a oczy mu błyszczały.

– Też sobie takie kupmy! – Pociągnął za moją bluzę. – Proszę!

– Właśnie, kupcie sobie takie. – Dziewczyna uśmiechnęła się sztucznie słodko. – Nie odmówisz chyba młodszemu bratu, prawda?

Zacisnąłem usta, ale podszedłem znowu do wózka, by kupić brązowe opaski dla siebie i młodego – Hoover miała czarne. Normalnie kocia rodzina. Ścisnąłem mocniej rękę brata, który był wyjątkowo zadowolony. Co jakiś czas zerkałem na Katherine, która szła po drugiej stronie.

– Akwarium!

Zostaliśmy wciągnięci do budynku, gdzie za szkłem kryły się różne wodne stworzenia. Mały ruszył na przód, podekscytowany, i przyciskał kolejno twarz do szyb. W końcu mogłem pogadać z Kat.

– Dlaczego się do nas przyłączyłaś? – Zerknąłem na nią. – Na pewno miałaś lepsze zajęcia niż jechanie z nami taki kawał do zoo.

Przeniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się lekko. Kocie uszy dodawały jej uroku. Po chwili poczułem, jak splata ze sobą nasze palce, przez co automatycznie przejechałem kciukiem po zewnętrznej części jej dłoni.

– I tak mieliśmy się dzisiaj spotkać, zresztą nie zostawię biednego Neila z tobą. – Wykrzywiła usta w złośliwym uśmiechu. – Nic nie zawinił.

Prychnąłem i schyliłem się w jej stronę, by przywrzeć swoimi wargami do jej warg.

Przeniosła drugą rękę na mój policzek, kiedy niemal łamałem sobie kręgosłup, żeby móc muskać

jej miękkie usta. Gdy już miałem przygryźć dolną wargę, odsunęła się ode mnie.

– Co za dużo, to niezdrowo.

– Co za dużo, to niezdrowo – przedrzeźniłem ją, na co trzepnęła mnie w ramię.

Wolną ręką wyjąłem telefon i odpaliłem aparat, robiąc jej zdjęcie na tle akwarium. Niebieskie światło odbijało się od ścian, dodając specyficznego nastroju. Katherine wyszczerzyła zęby w uśmiechu, przykładając dłonie do policzków.

Zaśmiałem się i obróciłem głowę, ale mina mi zrzedła, kiedy nie zobaczyłem obok brata.

– Neil! – krzyknąłem, rozglądając się.

Ludzie odwrócili się w moją stronę, a ja szybko podbiegłem do mężczyzny z dziećmi, puszczać Katherine.

– Widział pan chłopca tego wzrostu? – Pokazałem wysokość swoich bioder. – Okrągła buzia, ciemne oczy, brązowe loczki, które latają na wszystkie strony. Ma na głowie kocie uszy.

Musiałem się uspokoić. Może po prostu poszedł dalej.

– Taki bardzo rozgadany?

Kiwnąłem głową szybko.

– Poszedł z jakąś rudowłosą kobietą.

W tym momencie przestałem oddychać. Przed oczami stanął mi pewien obraz. Rubinowe włosy. Ten uśmiech. Trzymanie za rękę.

Nie. Nie. Dlaczego przyszło mi to do głowy? A jeśli? Jeśli to jednak ona i odnalazła kolejnego Wilsona?

– Evan – powiedziała Katherine, podchodząc do mnie szybko.

To moja wina. Spuściłem go z oka. Zerwałem się do biegu, wymijając ludzi. Musiałem go znaleźć, po prostu musiałem. Nie przejmowałem się nikim wokół, tylko chaotycznie wypatrywałem brata. Wybiegłem na zewnątrz, coraz bardziej panikując.

– Evan!

Odwróciłem się i w końcu go zobaczyłem: stał przy ławkach, a obok niego znajdowała się nieznana mi kobieta, faktycznie o rudych włosach.

– Neil!

Podbiegłem do niego i chwyciłem w ramiona. Podniosłem go i przycisnąłem mocno do siebie. Nic mu nie było. To nie była ona. To nie ona go zabrała.

Brat owinął ramiona wokół mojej szyi, a ja dopiero teraz tak naprawdę odetchnąłem. Miałem swojego małego braciszka przy sobie, bezpiecznego i zdrowego. Neil to moje wszystko i nie wiem, co bym zrobił, gdyby przez moją nieuwagę stała mu się krzywda.

– Czy pani jest poważna, żeby tak sobie zabierać czyjeś dziecko? – Spojrzałem wściekle na kobietę, która do nas podeszła.

– Słucham?! Latał sam po ciemnym korytarzu, gdzie chodzą różni ludzie! Myślałam, że rodzice go zgubili. – Zrobiła się cała czerwona.

– Zabrałem swojego brata do zoo i na chwilę spuściłem go z oka, żeby pogadać z koleżanką, a pani go w tym czasie zabrała. – Ciśnienie mi podskoczyło. – Myślałem, że ktoś go porwał, do diabła! Jest pani normalna?! – Oddychałem szybciej, tuląc brata do siebie, kiedy on zaciskał ramiona wokół mojej szyi.

– Bezczelny, nic nowego u tak młodych ludzi – prychnęła. – Pewnie pańscy rodzice ciągle się wstydzą i muszą tłumaczyć.

– Mają to gdzieś, siedzą w pracy. – Postawiłem brata i chwyciłem pewnie jego dłoń. – Do widzenia.

Ruszyłem przed siebie, a do nas podbiegła Katherine, która przycisnęła dłoń do klatki piersiowej.

– Boże, jak ty szybko biegasz. – Spuściła wzrok na Neila. – Jezu, Neil. Nie odchodź tak, przestraszyłeś nas. – Uklękła i przytuliła go mocno, a na mnie zerknęła.

Już znałem ten wzrok. Oznaczał, że musimy pogadać.

– Chodź, dostaniesz lody. – Przyciągnąłem brata do siebie, a on w podskokach zaprowadził nas do kawiarni.

Ja nie miałem teraz ochoty na jedzenie, mina Katherine również na to wskazywała. Dlatego jedynie młody wziął dwie gałki, jedną mango, a drugą o smaku sorbetu cytrynowego. Usiadł na ławeczce, a my odsunęliśmy się trochę.

Już nie spuszczałem z niego wzroku.

– Myślałeś, że to ona, prawda? – zapytała cicho. – Kobieta, o której mi opowiadałeś na Ibizie.

Przełknąłem ślinę i kiwnąłem głową. Odkąd zacząłem więcej rozumieć, a także opiekować się bratem, martwiłem się, żeby go to nie spotkało. Żeby nikt nie zrobił mu tego, co mnie. Kiedy przez moją głowę przelatywał ten scenariusz, że ktoś mógłby się do niego zbliżyć, zniszczyć jego niewinność, zrobić z nim to, co zrobiono ze mną... że przez kogoś już nigdy bym nie zobaczył tego błysku w jego oczach... robiło mi się słabo. Nie mogłem pozwolić, żeby cokolwiek mu się stało. Nie pozwolę nigdy go skrzywdzić, nieważne, co musiałbym zrobić.

– Evan, ona nie wróci. – Chwyciła moją rękę i przycisnęła do swojej klatki piersiowej tak, że czułem równomierne bicie jej serca. – Nie pozwolę, żeby cię skrzywdziła. Zadbales o mnie na balu, obiecałeś chronić mój honor. Ja obiecuję chronić twoje rany przed rozdrapaniem.

Wziąłem głęboki wdech, skupiając się na biciu jej serca. Była taka spokojna.

– Nienawidzisz mnie – wychrypiałem.

Westchnęła ciężko.

– Nienawiść nie ma tutaj znaczenia.

Przytaknąłem, a ona uśmiechnęła się lekko.

Neil podbiegł do nas.

– Chodźmy dalej!

Zgodziłem się. Ukłęknałem przed nim.

– Dobra, to wskakuj, młody. Masz się teraz mnie trzymać i nigdzie nie odchodzić.

Natychmiast wskoczył na moje plecy, a ja go sobie poprawiłem, wstając powoli. Jego uścisk był silny.

Katherine zaśmiała się cicho.

– Świat jest zupełnie inny z tej perspektywy.

Pokręciłem głową, rozbawiony.

– Trzymaj się mocno, młody. Twój kotokoń szykuje się do galopu. – Schyliłem się trochę i dla udowodnienia swoich słów potarłem nogą o bruk.

– Wio! Wio!

W tym momencie ruszyłem biegiem, a śmiech brata uderzył w moje uszy.

– Hej, czekajcie! – Kat zaczęła biec za nami.

– Prrr! Prrr!

Leżałem na łóżku Katherine, kiedy ona wchodziła do pokoju z tacą, na której ustawiła szklanki z sokiem i coś słodkiego. Położyła ją na biurku i usiadła na brzegu materaca, przyglądając mi się uważnie, po czym odetchnęła.

– Miło było tak wyjść, prawda? – Poprawiła kocie uszy na głowie.

– Fakt. – Przeczesałem włosy, kładąc się wygodnie.

Dziewczyna przewróciła się na brzuch, wyjmując telefon i przeglądając coś, a ja wstałem i podszedłem do biurka, żeby wpakować sobie żelka do ust.

– Kennedy mi napisała, że jej rodzice się rozwodzą.

– Dopiero teraz ci powiedziała? – Odwróciłem się. Kilka sekund zajęło mi zrozumienie własnych słów.

Kurwa.

Brunetka uniosła głowę, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

Otworzyłem usta, żeby jakoś wszystko sprostować.

– Czekaj, ty wiedziałeś? Od kiedy?

– Katherine...

– Oj, nie Katherinuj mi tu teraz. Od kiedy wiesz? – Wstała powoli.

Wzięłam głęboki wdech, wsuwając ręce do kieszeni spodni.

– Od drugiego dnia naszego pobytu na Ibizie – oznajmiłem po paru chwilach ciszy.

Zaśmiała się niewesoło i ściągnęła kocią opaskę z włosów, a ja oblizałem nerwowo spierzchnięte wargi.

– Wow. To się teraz popisałeś. Nie powiedziałaś mi o tym, co przeżywa moja najlepsza przyjaciółka! A czemu? Bo jesteś takim egoistą, że chcesz trzymać coś dla siebie?!

– Nie! Ponieważ nie chciała, żebyś wiedziała! – Podniosłem głos.

Kurwa. Znowu.

Dziewczyna wyglądała najpierw na zszokowaną, a potem zacisnęła usta. Palce wbiła w opaskę.

– Słucham? – zapytała słabym głosem, który pod koniec się załamał.

Przeczesałem nerwowo włosy.

– Rozmawiałem z nią przez telefon, Katherine. Proponowałem, żeby do ciebie zadzwoniła, ale nie chciała. To był jej wybór. Co się jej dziwisz? Między wami ostatnio nie było za dobrze.

Kurwa. Zamknij się, debil.

– Wiesz co? Pierdol się! – krzyknęła, rzucając we mnie opaskę, którą odruchowo złapałem. – Nienawidzę cię i sama nie wiem, czemu zgodziłam się na ten cholerny układ! Staralam się być miłą i przyjacielską, ba, nawet chciałam uniknąć litowania się po tym, co przeżyłeś! Myślisz, że trauma usprawiedliwia twoje zachowanie? Nie! Nic nie usprawiedliwia tego, jaki z ciebie dupek!

– Nienawiść? Nie kłam, Hoover. Nie ma już nienawiści, dobrze o tym wiesz. – Chociaż jej słowa zabolaly, nie mogłem tego brać do siebie. – Wiem, że nic mnie nie usprawiedliwia, jednak zrobiłem to, co każdy przyzwoity człowiek.

– Że ty niby jesteś przyzwoitym człowiekiem? – Zaczęła się śmiać. – Nie jesteś przyzwoity. Jedyne, czego chciałeś, to relacja oparta na seksie. A może jesteś we mnie zakochany i w ten sposób miałaś nadzieję na coś więcej?

Co? Co, do diabła?

– Padło ci na łeb czy jak? Nie zakochałem się w tobie, nawet nie masz na co liczyć. – Teraz już serio zacząłem się denerwować. – To sprawa Kennedy. Jeśli czekała z tą informacją, to musisz to zrozumieć.

– A skąd nagle pomysł z telefonem do ciebie?

– Ponieważ byłem jej przyjacielem! – Rozłożyłem ramiona. – Niespodzianka! Rozumiem ją, w przeciwieństwie do ciebie. Ty wychowywałaś się w kochającej rodzinie i nie spotkała cię żadna przykrość! Dziwisz się, że wybrała mnie, a nie ciebie?!

W jej oczach błysnęły łzy, lecz mnie to nie wzruszyło. Nawet nie mrugnąłem.

– Pierdol się, Wilson! – Podeszła szybko do biurka i zrzuciła klucze, które jej dałem. – Pierdol się i wynoś z mojego domu! Nie chcę cię widzieć! Wynoś się!

Zgarnąłem klucze i schowałem je do spodni, uśmiechając się sztucznie.

– Fajnie. Seks z tobą i tak był już nudny, Hoover. – Podeszedłem do drzwi, a tuż obok mnie przeleciała poduszka, która uderzyła w ścianę. Odwróciłem się jeszcze w stronę dziewczyny, która miała oczy pełne łez. – Nie rycz już, będziesz zaraz cała rozmazana.

Wypadłem z jej pokoju i zbiegłem po schodach. Wyszedłem szybkim krokiem z domu, wyrzucając po drodze do kosza na śmieci opaski z kocimi uszami. Trzeba było już dawno zakończyć ten układ. Zabieranie jej ze sobą na nocne wypady, wspólny bal i teraz jeszcze pójście z nią i bratem do zoo. Mój pieprzony błąd.

Wróciłem do domu szybciej, niż było w planach, i zastałem rodzeństwo na kanapie z popcornem i *Pingwinami z Madagaskaru* na ekranie.

– Evan, wróciłeś. – Cass odwróciła się w moją stronę. – Co tak wcześniej?

Podeszedłem do nich i pocałowałem oboje w czubki głów, a następnie usiadłem na brzegu oparcia, obejmując Neila ramieniem.

– Katherine już nie będzie się pojawiać w naszym domu.

Młody uniósł głowę, zaskoczony.

– Czemu? Lubię Katherine.

Pogładziłem delikatnie jego ciemne loczki.

– Wiem, że ją lubisz. Jeśli będziesz chciał, możesz się z nią spotykać. Po prostu nasza znajomość już się skończyła, Neil.

Zacisnął usta i ściągnął brwi.

– Czemu, Evan? Byłeś przy niej szczęśliwy. Rodzice już rozmawiali, że najpewniej skończycie razem.

Pokręciłem głową, całując go znowu w czubek głowy.

– Nie, Neil. Nic takiego. Oglądajcie, ja idę do siebie.

Już nic nie powiedział, więc poszedłem do swojego pokoju. Opadłem na łóżko, odkładając kluczyki na bok. Przetarłem rękami twarz. Koniec układu. Nie trwał długo, krótka piłka. Trafiłem do kosza, i tyle. Wracamy do tego, co było, i może tak jest lepiej. Nie – na pewno jest lepiej. Nigdy nie powinniśmy się do siebie zbliżyć, byliśmy niestabilni. Raz chcieliśmy spróbować, a potem znowu mówiliśmy sobie, jak bardzo się nienawidzimy. I taka była prawda. Nienawiść zagnieździła się w nas na dobre.

ROZDZIAŁ 14



EVAN

Czy żałowałem podjętej decyzji? Nie. Nie żałowałem, ponieważ moja relacja z Katherine była pieprzonym układem. Po prostu zakończyliśmy go i wróciliśmy do tego, co było. Może i poszliśmy wspólnie na bal, może i wychodziliśmy razem. Pomogłem jej wiele razy i dbałem o jej honor. I co dostałem? Gówno dostałem. Jej ciało, i tyle. Mogła mówić, jak to zgadza się na zakopanie topora wojennego i przyjaźń, ale to były tylko puste słowa.

– Cass już zdążyła mnie zapytać, czy na walentynki zrobię jej kartkę. Z różowego papieru i z wierszem – odezwał się Thomas.

– Jesteście razem? – zapytałem, zdziwiony.

– No i właśnie tutaj jest problem. Nie jesteśmy.

Cudem powstrzymałem się od śmiechu i potarłem skronie, popijając kawę z kubka. Siedzieliśmy na boisku w trakcie jednego z okienek. Scott w tym czasie pracował i miał przyjechać na biologię.

– Walentynki są dopiero za dwa miesiące. Skąd jej to przyszło do głowy? Powinna raczej mówić o tym, co chce dostać na święta, które będą za ponad dwa tygodnie.

– To już dawno wiem, mam nawet kupiony prezent. – Zerknął na mnie i moją bladą twarz. – No nie gadaj, że jeszcze nie kupiłeś prezentów.

Nie kupiłem. Tak bardzo zająłem się wszystkimi bzdurami wokół, że zupełnie zapomniałem o prezentach. Byłem wyjątkowo udany.

– Neil jest prosty, kupię mu miecz. Jednak Cass to wymagająca księżniczka.

– Jest po prostu specyficzna. Na swój sposób to urocze. – Wzruszył ramionami. – Póki nie ma okresu, to jest urocza.

– Nie zapomnisz tego, prawda?

Pokręcił głową, a ja wróciłem wzrokiem do grających w siatkówkę juniorek.

Rok wcześniej Thomas pomieszkiwał u nas przez miesiąc i natrafił na Cass akurat w te dni. Odmówił oglądania *Króla Lwa* i w jego stronę poleciały wszystkie możliwe poduszki, a także jeden talerz, kiedy Cass się wściekła, a na koniec rozplakała. Już się przekonałem, jak niestabilna była w czasie okresu, i kupowałem jej wtedy wszystkie ulubione słodczyce, przekąski, podpaski, leki przeciwbólowe i inne potrzebne rzeczy. Wyczytałem w Internecie, że termofor pomaga, więc też go zdobyłem, a do tego zakładałem fartuch i robiłem jej ukochane rzeczy na obiad. Z nią nauczyłem się, jak wygląda opieka nad cierpiącymi dziewczynami.

– Mogło być gorzej. Na mnie się kiedyś rzuciła od tyłu i nie chciała puścić – wyznałem, przerywając ciszę. – Ty tylko oberwałeś poduszkami.

– Jesteś już odporny – odparł.

Kiwnąłem głową i wstałem, kiedy zadzwonił dzwonek. Czekala już na nas lekcja po przerwie i męczenie się w cholernej sali, gdzie będziemy wysłuchiwać gadania nauczycielki. Podeszedłem do kosza, by wyrzucić pusty kubek.

– Evan!

Odwróciłem się, słysząc, jak ktoś krzyczy moje imię. Rozpoznałem w blondynce Addison, do której się uśmiechnąłem.

– Hej, Addison.

Stanęła przede mną z uroczym uśmiechem; jasne włosy miała związane w wysokiego kucyka. Dalej była przebrana w leginsy i koszulkę z krótkim rękawem, co znaczyło, że przybiegła prosto z boiska.

– Słyszałam plotki, że rozstałeś się z Katherine.

No tak. Tutaj wszystkie informacje rozchodziły się z prędkością światła.

– Nie byliśmy razem, ale to fakt, że już się ze sobą nie zadajemy.

– W takim razie może chciałbyś któregoś dnia wyjść wspólnie do kina?

Od razu zrozumiałem, o co chodzi, i uniosłem brew. Patrzyła na mnie, czekając na odpowiedź. Wcześniej nie chodziłem na randki, nigdy w życiu nawet nie miałem dziewczyny. Jednak zawsze musi być ten pierwszy raz, a Addison była osobą, z którą mogłem porozmawiać. Do tego w moim typie.

– Jasne, czemu nie. Masz czas w ten piątek?

Pokiwała energicznie głową.

– To widzimy się na miejscu.

Odbiegła, a ja podszedłem do Thomasa, którego mina już mówiła mi wszystko.

– Może ci się to nie podobać, ale lubię Addison.

– Mhm. Lubisz jej tyłek – oznajmił, jakby to nie było nic specjalnego. – Niby czasem rozmawiacie, jednak serio myślisz, że wyjście z nią do kina będzie dobrym pomysłem?

– Jestem singlem od zawsze. Myślę, że nadeszła pora na znalezienie dziewczyny, a jakbym miał wybierać, wybrałbym Addison.

– A już myślałem, że Katherine.

Między nami nastąpiła cisza, a ja gapiłem się na przyjaciela jak na totalnego debila. Skąd w ogóle taki pomysł przyszedł mu do głowy? Rozumiałem, że były chwile, kiedy mogło się wydawać, że między mną a Katherine było wszystko okej i się przyjaźnimy, lecz to wszystko była obłuda. Kłamstwo powtarzane wiele razy staje się prawdą. Ale złudną prawdą, ponieważ głęboko w sobie człowiek dalej wie, że to dzieło manipulacji i wmawiania.

– Nigdy bym jej nie wybrał. Skąd taki pomysł?

– Mhm. Uznajmy, że dalej się nienawidzicie.

– Bo tak jest – przerwałem mu, a on klepnął mnie mocno w plecy.

– To w takim razie nie wiem, co powiedzieć dziewczynie, żeby poczuła się kochana.

Nieźle. Wiedział, że znałem go jak nikt inny. Miał największe problemy miłosne z naszej trójki. Był człowiekiem niewylewnym i zamkniętym w sobie, więc kiedy dziewczyna oczekiwała romantycznego gestu lub wyznań, dostawała sztywny uścisk i całusa w czoło. Dlatego rozstali się z Kennedy. Ona miała dość jego chłodu, a on tego, że udawała kogoś, kim nie jest. Przy nim była dobroduszna, miła, kochana. Jednak wszyscy wokół wiedzieli, jaka z niej żmija bez serca.

– W końcu będziesz wiedział. Cass zrobi ci wykłady.

– Ja naprawdę nie chcę oglądać romansów. – Westchnął, wchodząc do sali, po czym usiadł ze mną z tyłu. – To największe tortury. One wszystkie są tak naprawdę takie same, jedyna różnica to aktorzy, a nawet oni się czasem powtarzają.

– Sam sobie to zrobiłeś. Wpadłeś w jej sidła i nawet ja cię nie uratuję. – Poklepałem go po plecach.

Uniosłem głowę i zacisnąłem usta, widząc Hoover. Weszła do klasy i usiadła z jakąś koleżanką po drugiej stronie sali. Nawet nie zerknęła w moją stronę, jakbym był Meduzą.

– Nie patrz na nią. – Przed nami opadł Scott, który górę koszulki miał brudną od kawy. – To nic dobrego nie przyniesie.

– Martwisz się o mnie? – zapytałem, rozbawiony, a on popukał się w czoło. – Tylko zerknąłem. Boże, nie uważajcie mnie za jakiegoś psychologa z obsesją. Zresztą czeka mnie randka. – Oparłem dłoń na karku.

Scott spojrział na mnie jak na kosmitę.

– Umówił się z Addison Bennett – powiedział za mnie Thomas.

– Padło ci na łeb? – Scott odwrócił się całkowicie w moją stronę. – Z tą blondyną? Twoja siostra

się wścieknie.

– Cass nie będzie się wtrącać w moje sprawy.

Skończyliśmy rozmowę, ponieważ przyszła nauczycielka i zaczęła gadać o tych biologicznych bzdurach. Genetyka i inne takie gówienka. Nie lubiłem tego, czy raczej nienawidziłem z całego serca. Odetchnąć mogłem dopiero na lunchu, siadając przy stoliku drużynowym.

– Podobno umówiłeś się z Bennett – odezwał się Charles, gdy położyłem tacę. – Dobry wybór, to jedna z ładniejszych lasek w naszej szkole.

– Pewnie jeszcze czysta – dodał ze śmiechem jego najlepszy przyjaciel.

Posłałem im mordercze spojrzenia, dlatego przestali gadać. Nienawidziłem tych seksistowskich gadek, a należały do ich ulubionych.

– Może lepiej pogadajmy o najbliższym meczu przedświątecznym. – James zmienił temat. – Trener kazał nam się tym przejąć, ponieważ będzie ważny. To od niego zależy, jak będzie w następnym semestrze i czy zagramy w finale, czy nie.

– Mamy Evana Wilsona, wygramy z palcem w dupie – zakpił Logan.

– Nie moja wina, że ty nawet poprawnie piłki nie potrafisz trzymać – odpowiedziałem, zirytowany, pakując sobie makaron do ust. – Masz już prawie sprawny bark.

– Będę miał dopiero po dwóch tygodniach rehabilitacji – warknął w odpowiedzi.

Uśmiechnąłem się sztucznie miło i rozejrzałem po stołówce. Pomachałem do Addison, która wręcz podskakiwała na swoim miejscu. Przesunąłem wzrok na stolik cheerleaderek, który był kawałek od nas. Widziałem rozemocjonowaną Harper, która coś opowiadała, gestykulując.

– A może Wilson woli jednak kogoś innego?

Spojrzałem na uśmiechniętego Ricka, najlepszego kumpla Charlesa.

– Niby kogo? – Wbiłem palce w widelec, wiedząc, czyje imię zaraz usłyszę.

– Niech no pomyślę... Jej imię zaczyna się na „K”, a nazwisko na „H”. Jakies pomysły? – Popatrzył po naszych kolegach.

– Hmm. Kojarzy mi się z taką jedną brunetką. – Charles dołączył do zabawy Ricka, a ja miałem wrażenie, że zaraz złamię pieprzony widelec – Katherine Hoover, pasuje idealnie do naszego opisu.

Zupełnie odechciało mi się jeść. Wstałem szybko, zgarniając tacę, i ruszyłem w stronę wyjścia. Za sobą usłyszałem jedynie śmiech chłopaków z drużyny, ale miałem to gdzieś. Ostatecznie resztę dnia chodziłem podminowany, nawet Thomas i Scott nie próbowali dolewać oliwy do ognia. Cudem udało mi się dotrzeć do treningu. Wiedziałem, że na nim będę mógł się wyżyć.

– Wilson, do mnie! – krzyknął trener, akurat jak weszliśmy na halę. – Reszta piętnaście okrążeń wokół boiska!

Podszedłem do mężczyzny, który spoglądał na mnie chłodno spod grubych, ciemnych brwi. Każdy się go bał przez ostry wygląd i donośny głos.

– Słucham, trenerze.

– Dostałem ostatnio list z Bostonu na twój temat. Podobno na początku września wysłano do ciebie wiadomość o tym, że masz szansę na stypendium w Boston Basketball Academy.

Przestałem oddychać na te słowa.

Co?

Akademia w Bostonie była jedną z najbardziej prestiżowych szkół wyższych w całych Stanach, uczyli się tam najlepsi gracze i dzięki niej można było zostać koszykarzem w najlepszych drużynach. Tylko był jeden problem...

– Nie dostałem żadnego listu, trenerze. Musiała zajść pomyłka – odparłem ponuro.

– No właśnie o to chodzi, Evan. Są zmartwieni brakiem jakiegokolwiek odpowiedzi, jednak skoro tak, odpiszę im, że nie dostałeś...

– Pozwoli pan, że pogadamy o tym jutro? Muszę coś dzisiaj sprawdzić.

Pokiwał głową, a ja podbiegłem do Thomasa i Scotta. Nic nie powiedzieli, zresztą musiałem nadrobić dwa kółka, które zrobili. Ostatecznie zaczęliśmy moją ulubioną część.

– Ustawiajcie się na swoich pozycjach! Tak, jak omawialiśmy wcześniej!

Moja pozycja to silny skrzydłowy – według definicji miałem skupiać się na siłowym stylu gry

i zbieraniu spod kosza. Rozgrywający, trener i piłka poszły w ruch. Przewaga po naszej aż do momentu, kiedy zgrani Charles i Rick zaczęli swoje sztuczki. Pierwszy odebrał piłkę od Scotta i udał, że podaje do Logana, gdy tak naprawdę to ten drugi przebiegł i ją zgarnął. Ruszył na mnie, kozłując, lecz jednym ruchem go zablokowałem i wybiłem mu piłkę z rąk.

– Sukinsyn – syknął, na co rozłożyłem ramiona w niby to bezradnym geście, ale uśmiechnąłem się, zadowolony.

Szybko przechwyciłem piłkę i podałem do Thomasa, który po dwóch kozłach odrzucił do Jamesa. Wystarczyło jedno skinienie głową, a ja wyprułem przed siebie. Jedyne, co czułem, to adrenalina i radość. Złapałem piłkę, którą przekazał mi Hoover, i wykonałem wsad, a potem opadłem na dwie nogi.

– Świetnie! Tak trzymać! – Trener klasnął, machając do nas.

Przybiłem piątkę z Jamesem, wracając na swoją pozycję. To było dla nas najważniejsze: wygrana meczu i bycie dumą szkoły. Zaśmiałem się głośno, kiedy Thomas zmylił Charlesa *inside-outside*, jednak ostatecznie odbił do Scotta, który przerzucił do Milesa, a ten trafił do kosza.

Po godzinie dynamicznej gry zgarnąłem butelkę z wodą i napiłem się, zerkając na trenera.

– Jestem dobrej myśli. Idzie wam coraz lepiej z każdym kolejnym treningiem. Lećcie do domów i odpocznijcie.

W szatni wziąłem prysznic; mycie się wśród nagich kolegów nie było już niczym dziwnym.

– Jakie plany na dzisiaj? – zagadał Miles, owijając ręcznik wokół bioder.

– Prywatne – odparłem, wycierając włosy. – Muszę się dzisiaj zbierać szybciej, widzimy się jutro.

Wciągnąłem na siebie ubranie i przybiłem z każdym piątkę, a zaraz po tym wyszedłem. Droga do domu nie zajęła mi jakoś wyjątkowo dużo czasu, ponieważ Redwood City nie należało do zakorkowanych miast. Wszedłem do domu, wiedząc, że dzisiaj rodzice będą na miejscu.

– Nie wierzę, że... – przerwałem, widząc nie tylko rodziców, ale też mężczyznę w białej koszuli i czarnej marynarce, który uśmiechnął się do mnie. – A pan to...?

– Daniel Johnson. Należę do zespołu rekruterów w Boston Basketball Academy. – Wstał, poprawiając marynarkę. – Ty musisz być Evan Wilson.

A więc stąd się tu wziął.

– Tak, miło mi. – Podszedłem i uściśnąłem mocno jego rękę.

– Nie odpowiedział pan na nasz list, dlatego trener, który pana zgłosił, a nasz były pracownik, złożył prośbę, abym się tym zainteresował. Moglibyśmy panu zaoferować pełne stypendium.

Nie miałem pojęcia, że to trener mnie zgłosił, słowem o tym nie napomknął. Ano właśnie, jeszcze inna sprawa... Spojrzałem na rodziców, a wyraz twarzy ojca mówił mi wszystko.

– Zabraliście list do mnie i go ukryliście? Naprawdę? – zapytałem, nie przejmując się niemym rozkazem widocznym w jego oczach.

Nawet nie próbował zaprzeczyć. Diane zrzędną miną, za to David nie wyglądał na takiego, który w ogóle się przejął. Ich klasyczne zagrywki.

– Ponieważ nie pojedziesz grać w jakąś bzdurną grę na drugi koniec Stanów, Evan. Pójdiesz na normalne studia i zajmiesz się firmą, taki jest plan. – Splótł ze sobą palce i zerknął na Johnsona. – Dziękujemy za propozycję, jednak odmawiamy.

Zaśmiałem się ponuro, kręcąc głową.

– Mylisz się. Zastanowię się nad tym stypendium i szansą, a ty nie masz nic do powiedzenia. – Mój głos był chłodniejszy niż pieprzona temperatura na biegunie północnym.

– Będziesz wtedy żył w Bostonie bez naszej pomocy. Zero pieniędzy i wsparcia.

– To będę pracował, w końcu będę samodzielny. Zresztą szóstego stycznia kończę osiemnaście lat, nie będziecie już mogli o mnie decydować. – Wzruszyłem ramionami i skinąłem na mężczyznę. – Dziękuję za przybycie.

– Proszę. Cieszę się, że mogłem osobiście cię poznać. To moja wizytówka. Jakbyś podjął decyzję, proszę dzwonić.

Odebrałem od niego kartkę i odprowadziłem go do wyjścia. Wróciłem do rodziców; ojciec był cały czerwony ze złości.

– Jak śmiesz mi się tak sprzeciwiać?! Ty cholerny gówniarzu!

Wstał i podszedł do mnie szybkim krokiem. Nie byłem zdziwiony, kiedy uniósł rękę i uderzył mnie otwartą dłonią w twarz, aż głowa odskoczyła mi na bok, a w pomieszczeniu rozległ się głuchy odgłos. Skrzywiłem się lekko, czując piekący ból, i zacisnąłem dłonie w pięści, wbijając krótkie paznokcie w ich wewnętrzną część.

– Nie moja wina, że mam chujowych rodziców, którzy próbują o mnie decydować.

– Masz nas szanować, rozumiesz?! – Podniósł głos. – Jesteśmy twoimi rodzicami!

– Jesteście wyłącznie dawcami genów, nikim więcej. Już mi udowodniliście, jacy z was rodzice, jedenaście lat temu.

Odwrociłem się i poszedłem do siebie. Wpadłem do łazienki i oparłem dłonie na umywalce. No i znowu te cholernie bolesne wspomnienia, które uderzyły praktycznie od razu.

Szedłem cicho przez korytarz, aż w końcu stanąłem na palcach i nacisnąłem klamkę, żeby wejść do pokoju rodziców. Było mi zimno, gdy stawiałem bose stopy na drewnianych panelach. Pociągnąłem z trudem nosem.

– Mamusiu... – szepnąłem. – Zrobiłem coś złego...

Moja mama leżała na boku koło ojca. Machnęła ręką.

– Evan, idź spać, jest późno. Pogadamy rano.

Zacisnąłem palce na nożyczkach brudnych od krwi i kiwnąłem głową.

– Dobrze...

Wyszedłem z sypialni, zamknąłem drzwi i poszedłem do siebie, po czym padłem na łóżko. Załkałem głośno, zsuwając spodenki i patrząc na biodra, które miały pełno ranek, z których płynęła krew. Chciałem usunąć to, czego ona dotykała. Chciałem, żeby to zniknęło z mojego ciała. Opuściłem nożyczki, które upadły na dywanik i skuliłem się, czując ten koszmarny ból. Byłem złym dzieckiem.

Miałem ochotę wrzeszczeć na całe gardło, kiedy to znowu napadło na moją głowę. Jako dziecko pragnąłem miłości rodziców, chciałem jedynie uwagi. Aż do momentu, kiedy poznałem prawdę na temat swojego powstania. Nie rozwiedliby się wyłącznie z powodu skandalu, jaki by się zaczął, i tego, że firma była dla nich całym życiem. Nie my ich trzymaliśmy w małżeństwie, nie liczyliśmy się, byliśmy tylko drogą do celu. Istotne były reputacja i majątek. Ciotka Emery, siostra mojej matki, nieraz namawiała Diane do rozwodu, ale odpowiedź zawsze była taka sama: „Nie zbrukam swojego imienia i nie stracę tego, na co ciężko pracowałam”.

Matka usidliła mojego ojca mną. Nie pochodziła z szanowanej, piekielnie bogatej rodziny. Wychowywała się na farmie w Idaho i przyjechała tutaj na studia. Poznała mojego ojca, dziedzica Wilsonów, kuzyna Martinów, którego chuj wiecznie stał. A szczególnie na widok ładnej brunetki. Na trzecim roku studiów zaszła w ciążę, a ojciec, żeby uniknąć afery, ożenił się z nią praktycznie od razu. Urodziłem się ja. Diane wiedziała, że po urodzeniu syna i ślubie jest już pełnoprawną Wilson; zdobyła majątek i pracowała. Byłem dla niej sposobem dojścia do tego. Nie kochała mnie, stałem się dla niej narzędziem.

A mój ojciec widział we mnie po prostu obowiązek. Dziedzic, tak jak on i jego ojciec, a mój dziadek... Są, ale wyłącznie z powodu więzów krwi. Postrzegałem ich jako rodziców tylko w dzieciństwie. Kochałem ich i miałem nadzieję, że oni mnie też. Jednak zostawili mnie samego, kiedy chciałem ze sobą skończyć. To było jedyne wyjście, żeby wszystko, co czułem po pani Williams, zniknęło. Byłem skażony, obrzydliwy. Nie kochali mnie, woleli przejmować się tym, że prawie wywołałem skandal. Nie zmartwili się tym, że niemal stracili syna. Bali się, jak to wpłynie na opinię o naszej rodzinie.

Jako Wilson miałem jedno zadanie: być dumą, silnym mężczyzną i nietkniętym żadnym złem dziedzicem. Ale jedno było pewne – byłem silny, patrząc na to, co mnie spotkało. Nadal żyłem i oddychałem. Niestety jednocześnie przestałem kochać swoich rodziców.

Stałem przed kinem z bukietem róż, gdy podeszła do mnie z uśmiechem blondynka w niebieskiej sukience. Uniosłem kącik ust, a potem pocałowałem dziewczynę w policzek i wręczyłem jej kwiaty.

– Jejku, dziękuję, Evan. To na co idziemy?

– Pasuje ci film akcji? – Włożyłem ręce do kieszeni spodni.

Bennett skrzywiła się delikatnie, a ja już wiedziałem, co to znaczy. Modliłem się, żeby przynajmniej powiedziała, że chce iść na komedię, a nie na to, co myślałem.

– Nie możemy na komedię romantyczną?

Kurwa. Los robił sobie ze mnie żarty.

Uśmiechnąłem się sztucznie, kiwając głową.

– Jasne. Możemy iść na komedię romantyczną.

Czekał mnie nudny seans, w czasie którego będzie się tuliła do mojego ramienia. Pewnie była pełna nadziei, że będziemy niczym te pary na filmach. Wziąłem jej wolną rękę i pociągnąłem ją do kasy, by kupić dwa bilety.

– Popcorn? Nachosy? Coś do picia? – zapytałem jeszcze przy sklepiku.

– Może być popcorn i Sprite.

Pokiwałem głową i kupiłem jedzenie, a później podążyłem z nią w stronę sali. Mieliśmy miejsca prawie na samej górze, ponieważ według mnie z takiej wysokości były najlepsze doznania. Zająłem swój fotel, a ona od razu splotła ze mną palce. Dziwnie się z tym czułem, bo nigdy nie byłem jeszcze na oficjalnej randce. Po chwili oparła głowę o moje ramię.

W końcu zaczął się film, a ja byłem pewny jednego: nienawidziłem tych cholernych romansideł. Wszystkie miały taki sam schemat. Ludzie poznają się lub już się znają, zaczyna się historia, dramat, plot twist i rzucanie się sobie w ramiona. A do tego najlepiej pocałunek w deszczu.

– Cudowny film, prawda? – Uśmiechnęła się, kiedy wyszliśmy z pomieszczenia. – To było takie piękne, gdy wybrał ją ponad swoją rodzinę!

Nie. To było ohydne, że dziewczyna, którą poznał przypadkiem, była ważniejsza od rodziny, która była dla niego dobra i kochała go mimo wszystko. Jedyne, co według niego było złe, to niepopieranie ich związku. To on ich kopnął w dupę dla tej laski.

– Nie był najgorszy – oznajmiłem, nie chcąc niszczyć humoru swojej towarzysze.

Z Hoover najpewniej obejrzałbym *Szybkich i wściekłych* lub *Pamiętniki wampirów*. Lepiej bym spędził te dwie godziny. Cholera, nie powinienem o tym myśleć. Pieprzona Hoover i ten jej dobry gust filmowy.

– Następnym razem będziemy mogli pójść na film akcji, jeśli chcesz.

A więc tak to ma być. Ja mam znieść jej gust, a ona wtedy zgodzi się na zadowolenie mnie.

– Jasne. Dobry pomysł. – Byłem dla niej naprawdę miły, aż dziwne. – Odprowadzić cię?

– Nie przyjechałeś samochodem?

Pokręciłem głową.

– Jest w naprawie, przyjechałem taksówką.

Jej usta ułożyły się w literę „o”, ale wzięła mnie pod ramię i skierowaliśmy się przed siebie. Już myślałem, że zaraz się oburzy, jak mogłem nie pomyśleć, że powinienem ją odwieźć, jednak na szczęście była normalna.

– Denerwujesz się przed meczem? – odezwała się po paru minutach.

– Nie. Jesteśmy przygotowani, rozgromimy ich – wyznałem, uśmiechając się na samą myśl, że zbliża się mecz.

Może i zależało od niego nasze ostateczne zwycięstwo, lecz po ostatnich treningach byłem pewny, że z chłopakami zniszczymy naszych rywali. Nie mieli żadnych szans.

– Będę ci kibicować. – Jej głos wyrwał mnie z mojego świata. – Wierzę w ciebie, Evan. Jestem pewna, że dzięki tobie wygramy ten mecz.

– Nie tylko dzięki mnie, wszyscy z drużyny ciężko na to pracują.

Nie lubiłem, kiedy ktoś zwracał uwagę tylko na mnie i mówił, jaki to jestem świetny i że to właśnie ja przyczyniam się do większości zwycięstw. W meczu brało udział pięciu graczy i cała piątka się starała. Wygrywała cała drużyna, a nie tylko jedna osoba. Rick i Charles byli najbardziej zgranym duetem – nie musieli nic mówić, rozumieli się bez słów. Scott blokował jak nikt inny. Thomas dbał o to, żeby nie było fauli z naszej strony, i potrafił uspokoić największych agresorów. James miał najlepsze pomysły i jasno je przedstawiał, a każdy go słuchał. Miles był zwinny i zazwyczaj rozgrywający nie

mieli z nim szans. Każdy z nich był w czymś wyjątkowy. Oczywiście też miałem swoje zalety, ale to nie tylko ja przyczyniałem się do zwycięstw.

– Oczywiście, że tak – poprawiła się natychmiast. – Po prostu zawsze na ciebie zwracałam szczególną uwagę.

Kiwnąłem głową. Odprowadziłem ją ostatecznie pod dom. Mieszkała blisko kina, dlatego w ogóle nawet nie myślałem o podwożeniu jej, skoro to było maksymalnie dziesięć minut drogi pieszo.

– Dzięki za to wyjście. Nie pamiętam, kiedy się tak dobrze bawiłam.

Cóż, jeśli miała na myśli wyjście damsko-męskie, to ja na Ibizie, ale nie chciałem do tego wracać. To było głupie, bezsensowne i żalosne.

– Też się dobrze bawiłem. – Uniosłem rękę i założyłem kosmyk włosów za ucho dziewczyny, a później zsunąłem dłoń na jej policzek.

Patrzyła prosto w moje oczy, aż w końcu schyliłem się i złączyłem nasze usta w pocałunku, a palce drugiej ręki zacisnąłem na jej talii, by przyciągnąć ją do siebie. Stała na palcach, natychmiast odwzajemniając gest. Trwało to może ze dwie minuty, aż się od niej odsunąłem.

– Do zobaczenia w szkole – szepnęła.

Odbiegła w stronę drzwi, a ja uśmiechnąłem się lekko.

Było lepiej, niż myślałem. Naprawdę dobrze się bawiłem z Addison Bennett.

ROZDZIAŁ 15



KATHERINE

Zamknęłam z trzaskiem drzwi od samochodu, po czym odrzuciłam włosy na plecy. Minął tydzień od zakończenia mojego układu z Wilsonem, a także od naszej kłótni. Tyle samo nie odzywałam się do Kennedy, która znowu się na mnie obraziła.

– Hej, Kat! – Szła do mnie uśmiechnięta Cass, która po drodze przywitała się całusem w policzek z Lydią.

Pomachałam jej z uśmiechem, a ona mnie przytuliła.

– Wiem, że coś cię łączyło z moim bratem. Tydzień temu wrócił, mówiąc, że wszystko jest skończone. No i wczoraj się okazało...

Nie musiała mówić, ponieważ rozejrzałam się po parkingu, a koszykarze, do których podszedł Whitmore, od razu rzucili mi się w oczy. Szczególnie dwumetrowy chłopak z dziewczyną przy sobie.

Patrzyłam na blondynkę, która wtulała się w bok Wilsona, objęta jego ramieniem.

Miała na sobie jego bluzę drużynową, ramię oplótła wokół jego pasa, a do twarzy przykleiła ten ohydnie słodki uśmiech. Pierwsza poważna dziewczyna Evana Wilsona – Addison Bennett.

Rozchyliłam wargi, starając się to zrozumieć. Minął tydzień od naszej kłótni, a on już zdążył się związać z młodszą laską. Wiedziałam, że znają się od paru lat; że Bennett była wrogiem Cass, a w Evana wpatrywała się jak w ósmy cud świata.

– Wczoraj ogłosił, że są razem. Zresztą wszystko znajdziesz na Instagramie Addison.

Przejechałam językiem po wewnętrznej stronie policzka i wyprostowałam się dumnie, a także cicho parsknęłam śmiechem. Nic się nie zmienił, ciągle był tym samym chłopakiem sprzed paru tygodni. Ciekawe, jak długo potrwa ten związek.

– Dobrze dla niego. – Zerknęłam na młodą Wilson. – Jest w niego wpatrzona jak w obrazek. I spokojnie, mnie z twoim bratem tak wiele nie łączyło. – Poklepałam ją po ramieniu. – Muszę lecieć.

Poprawiłam materiał fioletowej spódniczki od stroju cheerleaderki, który na sobie miałam, ponieważ zaraz po zajęciach odbywał się trening i nie chciało mi się bawić w przebieranki. Ruszyłam szybkim krokiem przed siebie, poprawiając torbę na ramieniu. Zerknęłam w stronę koszykarza, który śmiał się z kolegami, a rękami zjechał na biodra swojej dziewczyny, która się o niego oparła. Fascynujące.

– Hej, Katherine!

Odwrociłam się i uśmiechnęłam lekko na widok rudowłosej dziewczyny w białej koszuli, której kołnierzyk wystawał zza niebieskiego sweterka. Włosy miała związane niebieską wstążką w wysokiego kucyka.

– Hej, Meggy!

Prymuska z mojego rocznika podeszła do mnie z promiennym uśmiechem. Meggy O'Brien, jako córka malarza i właściciela wielkich galerii, należała do tak zwanego „mojego kręgu”, a raczej po prostu Wielkich Rodzin. Była kuzynką Lydii, przyjaciółki Cass, ze strony ojca.

– Mój tata powiedział, żebym przekazała, że obraz, który zamówił twój tata, dzisiaj dotrze do jego biura.

Kiwnęłam głową.

– Dzięki, napiszę mu.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i pobiegła przed siebie, a ja pokręciłam głową, rozbawiona. Była urocza, chociaż wiele osób, w tym moi znajomi, nazywali ją nerdem, a także przegrywem. Według mnie miała swój urok i niesamowity styl, po prostu była sobą.

Odetchnęłam głęboko i wyjęłam potrzebne książki, po czym udałam się w stronę sali chemicznej. Zajęłam swoje stałe miejsce, otwierając zeszyt, kiedy nagle ktoś pojawił się obok mnie. Obróciłam się już, żeby powiedzieć Kennedy, która zazwyczaj ze mną siedziała, że ma spierdalać, ale zamiast jasnych włosów zobaczyłam wytatuowane ramię, a także uniesioną brew przyjaciela z dzieciństwa.

– Thomas, nie siedzisz z Evanem? – Przekrzywiłam głowę, zaskoczona.

– Siedzi dzisiaj ze Scottem. – Kiwnął głową, a ja się wychyliłam.

Racja. Siedzieli dwie ławki dalej na skos od nas i rozmawiali o czymś.

– Dlatego usiadłeś ze mną? – zapytałam.

– Uratowałem cię przed Kennedy. Już chciała tutaj siadać, a wiem, że wasza przyjaźń jest teraz w niezbyt dobrym stanie. – Przeszedł włosy. – Evan o wszystkim mi powiedział.

Mogłam się domyślić, że mu powie. Przyjaźnili się od zawsze i byli pieprzonymi bratnimi duszami.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się lekko.

Kiwnął jedynie głową, bo nauczyciel wszedł do sali.

Pisałam notatki, skupiając się na tablicy, chociaż nie przepadałam za chemią, no chyba że praktyczną, którą w końcu się zajęliśmy.

– Podaj mi kwas. – Nałożyłam rękawiczki, a potem gogle. – I zakładaj to. – Wskazałam na jego zestaw.

Thomas westchnął i zakrył oczy, a następnie podał mi małą fiolkę.

Wiedziałam, że nauczyciel nam się przyglądał, więc ostrożnie wlałam trochę roztworu i odsunęłam się, uśmiechając, kiedy substancja zmieniła kolor. Przybiłam piątkę z Whitemoore'em.

– Zwycięstwo!

– To dopiero początek. – Ugasił moje zadowolenie z samej siebie.

Zaczęliśmy czytać dokładną instrukcję, a następnie Thomas podał mi żelazo, którego trochę dodałam. Na szczęście nic nie zepsuliśmy, ale wszystko przerwał dzwonek. Posprzątaaliśmy swoje stanowisko dokładnie i zdjęliśmy ubrania ochronne.

– To widzimy się w czasie naszego i waszego treningu.

Pomachał mi na pożegnanie, a ja wyszłam na korytarz, uśmiechnięta, gdy ktoś niespodziewanie chwycił mnie za nadgarstek.

Odwróciłam się i uniosłam brew na widok Wilsona, który poprawił sportową torbę na ramieniu.

– Zapomniałaś zeszytu. – Wyciągnął w moją stronę niebieski notatnik, w którym faktycznie pisałam w czasie chemii.

Zerknęłam na zeszyt, który trzymał, i odebrałam go, po czym szybko schowałam do torby.

– Dzięki. – Zamilkłam, nie wiedząc, co powiedzieć. – Gratulacje, Addison jest piękna i musi być wspaniałą dziewczyną.

Włożył ręce do kieszeni spodni i przytaknął.

– Tak. Jest śliczna, miła i inteligentna. Świetnie się dogadujemy.

Pokiwałam głową, patrząc mu w oczy. Poczulałam, jak między nami wytwarza się ciężka atmosfera. Wilson spoglądał na mnie takim dziwnym wzrokiem, że przełknęłam ślinę. Nasze ostatnie spotkanie opierało się na wrzeszczeniu na siebie, a także rzucaniu rzeczami przeze mnie.

– Jeszcze raz dzięki. – Odwróciłam się i odeszłam szybkim krokiem, starając się unormować oddech.

Pół dnia spędziłam na rozmyślaniu o dziwnym zachowaniu chłopaka. To, jak na mnie patrzył... Ale po tym, jak znowu zobaczyłam go z jego dziewczyną, w końcu przestałam się nad tym zastanawiać. Przecież nie było w tym nic specjalnego. To Addison się teraz liczyła.

– Katherine Hoover?

Odwróciłam się, słysząc swoje imię i nazwisko.

Przede mną pojawił się blondyn o zielonych oczach. Potrzebowałam chwili, żeby przypomnieć sobie, kto to był. To ten sam chłopak z balu, który mnie obserwował. Syn senatora, o którym powiedział mi Evan.

– Hej. Widziałam cię na balu zimowym. – Zamknęłam swoją szafkę z trzaskiem, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej, ukazując szereg białych zębów.

– Dobrze pamiętasz. Caden Crist, przeniosłem się tutaj niedawno. – Wyciągnął rękę w moją stronę, a kiedy podałam mu swoją, pocałował ją. – Rodzice mają sprawy w Waszyngtonie i przyjechałem do dziadka. Pewnie znasz Justina Crista.

Starszy pan Crist, który mieszkał w wielkiej willi tuż obok Whitmoore'ów. Thomas i Wilson kosili mu co roku trawnik w okresie wiosennym i letnim.

– Oczywiście, że znam – odparłam wesołym głosem.

– Powiedział mi o tobie, kiedy zapytałam na balu, kim jesteś. Byłaś z chłopakiem, który nazywa się Ethan Wilson, jeśli dobrze pamiętam...

Zaśmiałam się cicho, widząc, jak stara się sobie przypomnieć.

– Evan Wilson, byłeś blisko. Byłam z nim, bo tak chcieli rodzice. Nienawidzimy się, jednak nasi rodzice są przyjaciółmi i spełniliśmy ich zachciankę.

Tylko troszeczkę nagięłam fakty. Troszeczkę.

– Ach, myślałam, że jesteście blisko. Tak to wyglądało.

– Nie, on po prostu ma specyficzny sposób bycia. Jak go poznasz, przekonasz się, jaki jest okropny.

Zaśmiał się i już otwierał usta, kiedy przerwał mu głośny, damski wrzask:

– Evan, do diabła, zostaw go!

Zadrżałam, słysząc to, i odwróciłam się akurat, gdy plecy chłopaka z hukiem zderzyły się z szafką. Logan krzyknął, krzywiąc się, a wszyscy na korytarzu skupili się na bójce.

Przycisnęłam dłoń do ust, widząc Wilsona, który odrzucił torbę, idąc w stronę kolegi z drużyny.

– Ostrzegalem cię! Już zapomniałeś!?

Nie słyszałam u niego jeszcze takiego tonu i aż mnie zmroziło. Nie powstrzymałam pisku, kiedy Evan wałnął pięścią w twarz Logana i powalił go na podłogę, po czym przycisnął kolaniem jego bark, aż tamten wrzasnął. Dopiero co mu go wybił, na miłość boską.

– Evan!

Thomas i Scott próbowali go odciągnąć, ale blondyn oberwał łokciem w brzuch, a Thomas został podcięty i wylądował z sykiem na plecach. Patrzyłam, przerażona, jak Wilson okłada Logana po twarzy, a krew z jego nosa zalewa posadzkę.

– Wilson, przestań! – wrzasnęłam i chciałam podbiec, jednak zostałam powstrzymana przez Crista.

Logan próbował odtrącić chłopaka, lecz nie miał szans z dwumetrowym siłaczem.

Gapiłam się na napięte mięśnie Wilsona. Był wściekły. Oddychał szybciej i już chciał znowu uderzyć blondyna w twarz, kiedy został chwycony przez dwóch nauczycieli, którzy nagle się pojawili. Trzech chłopaków z drużyny podbiegło do Logana, który starał się oddychać, ale było mu trudno przez wciąż płynącą z nosa krew.

– Mówiłem, że jeśli tylko na nią spojrzysz, a złamię ci pierdoloną rękę!

– Panie Wilson! – krzyknął nauczyciel. – Takie groźby są karalne, dla pańskiej wiadomości. Idziemy do dyrektora.

Uścisk na mojej talii zelżał, a ja aż się zachwiałam. Patrzyłam, jak Evan odchodzi z nauczycielami, a Logan już został zabrany do pielęgniarki. Odgarnęłam włosy z twarzy i starałam się zrozumieć *dłaczego*.

– Hoover.

Zerknęłam na Addison, która pojawiła się obok mnie. Usta miała zaciśnięte w wąską kreskę, a w jej oczach błyszczała złość.

– Odwal się od mojego chłopaka, rozumiesz? Przez ciebie będzie miał problemy.

Że co? Nie miałam nic wspólnego z całym tym zajściem.

– O co ci chodzi? To nie moja sprawa.

Zmrużyła oczy.

– Chciałaś zareagować, chociaż podobno już się ze sobą nie zadajecie. Zależy mi na nim, więc nie chcę, żeby jakaś laska z przeszłości mi go zabrała.

Przełknęłam ślinę. Zależało jej. Teraz naprawdę jej się przyjrzałam. Ona nie tyle była zła, co zmartwiona, przestraszona. Jej chłopak rzucił się na innego, a dziewczyna, z którą był niedawno w jakiś sposób związany, nadal kręciła się w pobliżu. Addison chciała po prostu uniknąć zranienia.

– Spokojnie, mnie i Wilsona łączy tylko kontakt naszych rodziców. To z tego powodu się o mnie troszczy, nic więcej. Darzymy się szczególną niechęcią. – Uśmiechnęłam się do niej ciepło.

Odetchnęła z ulgą i od razu szeroko się uśmiechnęła.

– Cieszę się, a teraz wybac. Idę do swojego chłopaka.

Patrzyłam za nią chwilę, aż w końcu odwróciłam się w stronę Cadena.

– Widzę, że dużo się u was dzieje – przerwał ciszę między nami.

Zaśmiałam się.

– Tak. Przepraszam, ale pójde się dowiedzieć, o co chodziło w tej całej akcji.

Kiwnął głową, a ja odeszłam w stronę gabinetu pielęgniarki. Zapukałam i wsunęłam głowę do środka, uśmiechając się słabo do kobiety i Jamesa, który siedział na krześle. Weszłam do pomieszczenia i zamknęłam drzwi.

– Bardzo z nim źle?

James pokręcił głową.

– Żyję, Katherine. – Zza kotary wychylił się Logan z opatrunkiem na nosie i lodem przy policzku.

Podeszłam bliżej, krzyżując ręce pod biustem.

– Czemu się na ciebie rzucił? – zapytałam, oblizując wargę.

– Bo debil stwierdził, że spróbuje poderwać Cassandrę – prychnął mój kuzyn. – A Wilson ostrzegał, że jego siostra jest poza zasięgiem osób z drużyny.

Ja nie mogę. Napalone debile.

– Jakoś Whitmoore'owi pozwala się wokół niej kręcić – mruknął Logan i syknął cicho z bólu.

– To jego najlepszy przyjaciel, kretynie – oznajmił Jamie. – A nie chłopak, który ma z nim pod górkę i któremu wybił bark.

Westchnęłam i potarłam grzbiet nosa.

– Addison ma z nim porozmawiać. Mam nadzieję, że coś zdziała. Trzymaj się, Logan.

Uśmiechnęłam się do niego i wyszłam z pomieszczenia.

Resztę dnia spędziłam z dziewczynami z drużyny, aż nadszedł czas treningu. Słuchałam kapitanki, kiedy nagle na trybunach zobaczyłam kogoś, kogo nie powinno tutaj być. Mężczyzna w garniturze, wyjątkowo podobny do jednej z osób na boisku.

– Wybac na chwilę, Harper. – Uśmiechnęłam się do przyjaciółki, która kiwnęła mi głową.

Weszłam po schodach i podeszłam do faceta, mrużąc oczy.

– Pan Wilson.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się ciepło.

– Katherine, jak miło cię widzieć. Masz trening w tym samym czasie co Evan, prawda?

Wydawał się taki miły i przyjemny, ale już wiedziałam, jaka jest jego druga strona. Pieprzony egoista, dla którego najważniejsze były praca i pieniądze.

– Tak. Co pan tutaj robi, jeśli mogę zapytać?

– Przyszedłem zobaczyć, jak gra mój syn. To chyba nie jest zbrodnia? Jako rodzic, a także sponsor szkoły mam prawo tutaj przebywać.

– Tak, jednak teraz odbywa się trening. Evan może się zdenerwować, gdy pana tutaj zobaczy.

Wstał, górując nade mną, a ja w tej chwili poczułam się dużo mniejsza. O to mu najpewniej chodziło. O zdominowanie mnie.

– Dlaczego cię to interesuje, Katherine?

Już otwierałam usta, kiedy usłyszałam kroki.

– Tato, musisz przeszkadzać w czasie treningu? Pogadamy w domu. – Dotarł do mnie głos

Wilsona. – Hoover, wracaj do reszty.

Przytaknęłam, nie patrząc na niego, i wróciłam do dziewczyn.

– Wszystko okej? – zapytała zmartwiona Harper.

– Tak. Sprawy prywatne. Mogę pójść do łazienki?

– Jasne, leć. – Skinęła mi głową.

Uśmiechnęłam się do niej i wyszłam do szatni. Musiałam ochlapać twarz zimną wodą; dziękowałam Bogu za stworzenie wodoodpornych kosmetyków, ponieważ makijaż mi nie spłynął. Przestałam oddychać na dźwięk otwieranych drzwi i kroków. Uniosłam głowę i zobaczyłam w odbiciu Evana. Trzymał ręce w kieszeniach spodni drużynowych, a ja musiałam przełknąć ślinę na widok mięśni jego ramion, które były dobrze widoczne w podkoszulku.

– Katherine.

– Evan.

Zrobił krok w moją stronę, a ja odwróciłam się do niego, zaciskając palce na umywalce za sobą. Wzrokiem przewiercał mnie na wylot i musiałam zacisnąć nogi, gdy poczułam między nimi mrowienie.

Dlaczego, do diabła?

– Dlaczego podeszłaś do mojego ojca? – wychrypiał.

– Powiedziałam mu, że masz trening i nie powinien przychodzić. Wiem, że nie sprawia ci to szczególnej radości.

Kiwnął głową, zerkając w bok.

– Jego istnienie mnie nie cieszy. – Parsknął. – Ale to nieważne. – Znowu na mnie spojrzał. – Dzięki, nie musiałaś.

– Nie podobało mi się, że gapi się też na mnie i moje koleżanki. Zresztą czemu mi dziękujesz, skoro jesteśmy wrogami?

– Może i jesteśmy wrogami, jednak wbrew pozorom – podszedł bliżej i ujął mój podbródek w dwa palce, zmuszając mnie, żebym na niego patrzyła – jestem przyzwoitym człowiekiem, Hoover. Zostań moim największym wrogiem.

Rozchyliłam wargi w szoku.

– Brakuje mi naszych walk i plucia na siebie jadem. Nie wycofuj się kompletnie.

Zadarłam dumnie głowę, a on mnie puścił.

– Zgoda, ale nie myśl, że będę choć trochę litościwa. Nie będę miała zahamowań. Uważaj, żeby nie skończyło się to płaczem.

Uśmiechnął się lekko.

– Dobrze wiesz, że nie będę przez ciebie płakał, więc nawet o tym nie marz.

Parsknęłam cicho, a Evan w końcu się odsunął, dzięki czemu mogłam normalnie oddychać. Poprawiłam włosy, on przeczesał swoje.

– Dlaczego siedzisz na ławce? – zapytałam jeszcze, kiedy stał już przy drzwiach.

– Za to, że pobiłem Logana, mam zakaz grania przez tydzień. Normalnie by mnie zawiesili, tyle że ojciec wpłacił im jakąś kasę i wszystko jak zawsze zostało zamiecione pod dywan.

Zacisnęłam usta.

– Wiem, że jesteś zła, jednak Logan wiedział, że to go czeka. Ostrzegłem go na samym początku, a on nie posłuchał. Cokolwiek ci powiedział, to kłamstwo. Zresztą dalej ma dziewczynę, Katherine. Widziałem ich wczoraj. A on pomimo to próbował podrywać moją siostrę. – Odwrócił się w moją stronę, gdy wstrzymałam oddech, i uniósł brew. – Ty nie wiedziałaś...

Pokręciłam głową, a on potarł skronie.

– Złamię mu tę pierdoloną rękę za to, że próbuje wyjść na niewinną ofiarę. To by wywołało taki skandal, że moja rodzina by się nie pozbiera... – przerwał, a jego oczy pociemniały. – A to kurwa.

– Evan?

Wyszedł z szatni szybkim krokiem, akurat jak do środka wparowały dziewczyny. Spoglądały na mnie zaciekawione.

– Wybaczcie, muszę lecieć! Widzimy się jutro! – Chwyciłam swoją torbę i wybiegłam za chłopakiem. Nienawidziłam biegania, przysięgam. Niestety jeden jego krok równał się moim trzem. –

Wilson, stój! Co się dzieje?!

Przystanąłam w szoku, gdy ruszył w stronę samochodu Kennedy. Była tuż obok, rozmawiając o czymś z dziewczynami z naszego środowiska. Córeczki polityków i innych bogatych ludzi. Podeszedł do niej, a ja natychmiast za nim pognałam.

– Jesteś takim ohydny pasożytem, że aż mi niedobrze, jak tylko ktoś wspomni twoje imię – zaczął.

Zatrzymałam się metr za nim.

– Serio byłaś gotowa zrobić coś takiego? Tu nie chodzi o prywatną zemstę, ale także o status mojej rodziny, ty popierdolona szmato!

Zmarszczyłam brwi, a blondynka je uniosła.

– O co ci chodzi, Wilson? Zaraz się na mnie rzucisz jak na Logana. – Uśmiechnęła się sztucznie słodko.

– Możesz udawać niewinną, w tym jesteś świetna. Mówię o tym, jak przekupiłaś Logana, żeby wkręcił moją siostrę w zdradę. Bo co to znaczy? Romans z biednym chłopakiem, który ma równie biedną dziewczynę, czyż nie? To by zniszczyło całą jej dobrą opinię w Redwood City. Inni zerwaliby wszelkie współprace, a ty byś triumfowała.

Spojrzałam z niedowierzaniem na swoją „przyjaciółkę”, która zmrużyła oczy. Trudno mi było w to uwierzyć. Wiedziałam, że była zdolna do wielu rzeczy, lecz nie do czegoś takiego.

– Uważaj, Wilson, mam na ciebie haka. Wszyscy mogą się dowiedzieć, czego byłeś ofiarą. – Uśmiechnęła się wrednie. – Wiesz, o co mi chodzi. W końcu byliśmy przyjaciółmi, skarbie.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Nie wierzę, że mu tym groziła.

– Jak to wyjdzie na jaw, będziesz zwykłą ofiarą.

Evan jednak wzruszył ramionami.

– Proszę bardzo. Rozповідаj, mów o mnie, co tylko zechcesz, ale radzę ci przestać niszczyć życie moje i mojej rodziny. A wiesz co? Oszczędzę ci roboty. – Przeniósł wzrok na towarzyszkę McGreggor. – Kiedy miałem sześć lat, byłem molestowany przez opiekunkę w przedszkolu. Proszę bardzo, rozpowiedźcie to. A potem zajmijcie się tym, że Kennedy zdradziła swojego chłopaka z totalnie schlanym koleśkiem, a u Whitmoore’ów ukradła diamentowy naszyjnik Nathalie. – Zobaczyłam szok na twarzy Kennedy. – Nie masz już na mnie żadnego haka, McGreggor. Wszyscy się dowiedzą, co odwaliłaś na balu, a mojej tajemnicy nie możesz wyjawiać, ponieważ sam to zrobiłem. Miłego płacenia za swoje decyzje, złodziejko.

Odwrocił się w moją stronę i podeszedł wolnym krokiem, a ja wpatrywałam się w niego z rozchylonymi wargami.

– Wilson, jeśli ludzie się dowiedzą... – wydusiłam słabym głosem.

– To nie jest istotne. Moje rodzeństwo jest dla mnie najważniejsze i zrobię dla niego wszystko. Ludzie mogą wygadywać, żeby jestem ofiarą, że kłamię, bo facet nie może być molestowany. Mogą mówić, co chcą, ale mnie to nie obchodzi. Obchodzi mnie, że Kennedy zapłaciła za wszystkie rzeczy, które zrobiła mnie, Thomasowi i... – przerwał na chwilę – tobie.

Uśmiechnął się lekko, po czym odszedł do samochodu, a Addison pobiegła za nim. On wskazał jej auto i zniknęli w nim, chwilę później odjeżdżając.

Przełknęłam ślinę, a serce waliło mi jak szalone. Powiedział to, jakbym była w jakikolwiek sposób ważna. Jednak to niemożliwe, wrogowie się nie wspierają. Nigdy nie byliśmy ze sobą jakoś bardzo blisko.

Po powrocie do domu nie byłam w stanie na niczym się skupić. Wieczorem bezmyślnie przytulałam do swojej piersi pluszowego Marsa – został mi po wesołym miasteczku. W głowie ciągle miałam słowa Evana.

Podskoczyłam lekko na dźwięk powiadomienia w telefonie.

Od Kenny:

Otwórz drzwi, musimy pogadać.

Zmarszczyłam brwi, lecz zbiegłam po schodach i otworzyłam z rozmachem drzwi. Przede mną stała Kennedy w różowym swetrze i z zaczerwienionym policzkiem. Aż zrzędała mi mina.

– Jezu, co się stało?

Wpuściłam ją do środka, a ona wzięła głęboki wdech.

– Możemy iść do twojego pokoju porozmawiać?

Pokiwałam głową i zabrałam ją na górę, po czym usiadłam z nią na łóżku.

Bawiła się nerwowo swetrem.

– Jak wiesz, moi rodzice się rozwodzą, już niedługo będzie po wszystkim. – Zaśmiała się nerwowo. – Ojciec już od dawna sprowadzał kochanki i zdradzał matkę. Podobno chodzi o to, że nie doczekał się syna, a to jego marzenie. Jak się okazało, mama mu odpowiedziała pięknym za nadobne z naszym historykiem.

– Masz na myśli pana Gilberta Hawkinsa? Wujka Jessalyn? – spytałam w totalnym szoku.

Pokiwała głową.

– Miała z nim pogadać o moich beznadziejnych ocenach, a zrobiła coś znacznie więcej. Od ostatnich czterech lat żyję w ciągłej przemocy psychicznej i...

Teraz to ja jej przerwałam:

– Wyrzucasz to z siebie, stosując ją na innych, żebyś nie tylko ty była ofiarą tego wewnętrznego bólu?

– Tak – wyznała. – Jestem samowystarczalna, ale jedyne, czego chciałam od paru lat, to żeby rodzice mi powiedzieli, że mnie kochają, a nie ciągle się darli, że jestem katastrofą. Dzisiaj to – wskazała na swój policzek – zrobił mi ojciec, bo dowiedział się o akcji ze szkołą. Nie ukradłam tego naszyjnika, zobaczyłam go na podłodze i schowałam do torebki. Oddałam na koniec imprezy Nathalie.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– Dzisiaj przesadziłam. Nie chciałam wyjawić prawdy o przeszłości Wilsona, to miała być karta przetargowa. Szantaż, żeby odpuścił. Chciałam się zemścić, tyle że nie spodziewałam się, że to wszystko wymknie się spod kontroli.

Przygarnęłam ją do siebie i przytuliłam mocno, a ona owinęła ramiona wokół mojego karku.

– Już dobrze. Tylko jak to naprawisz? – Pogładziłam jej włosy.

– Każdy w szkole się mnie boi. Zadbam o to, żeby nawet nie próbowali cokolwiek z tym robić, inaczej urządzę im piekło.

Położyłyśmy się wygodnie, a ona wtuliła się we mnie.

– Wybaczysz mi?

– Dobrze wiesz, że tak. Zawsze ci wybaczę, bratnia duszo.

Tej nocy Kennedy nie wróciła do domu.

ROZDZIAŁ 16



KATHERINE

Nadszedł dzień, na który czekała cała szkoła. Najważniejszy mecz przed świętami, od którego zależało, czy zakwalifikujemy się do finałów. Od rana wszyscy byli rozemocjonowani, nawet nauczyciele nie potrafili w pełni skupić się na lekcjach.

– Jak nie wygramy, to będzie źle – powiedziała Kennedy, opierając się o szafkę obok mnie. – Jak ci się podoba nowa parka? – Skinęła głową na Wilsona i Bennett. – Bo mnie jest aż niedobrze, jak na nich patrzę.

Wzruszyłam ramionami. Od akcji na parkingu nie mieliśmy z Evanem żadnego kontaktu. Nie gadaliśmy, w zasadzie traktowaliśmy się jak powietrze. On był w związku z Addison, a ja skupiałam się na relacji z Kennedy, a także poznawałam Cadena. Syn senatora był fajnym chłopakiem. Rozmowy z nim były przyjemne i często dzięki niemu się śmiałam. Nie obchodził mnie Evan Wilson.

– Jest mi obojętna.

– Czyżbyś była zazdrosna? – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Jak chcesz, to się jej pozbędę.

Puknęłam ją w czoło, a ona trzepnęła mnie za to w rękę.

– Jesteś popieprzona.

– Wal się – odpowiedziała, wystawiając środkowy palec.

Jak dziecko.

Poprawiłam torbę na ramieniu, kręcąc głową z politowaniem. Lekcje kończyły się wcześniej ze względu na mecz. Ruszyłam w stronę wyjścia z Kenny, kiedy podbiegła do nas Harper.

– Kennedy! – Wzięła głęboki wdech. – Potrzebuję, żebyś nas uratowała.

– Co masz na myśli? – zapytała blondynka. – Co się stało?

– Nicole złamała dzisiaj nogę, jadąc na rowerze. Nie da rady wystąpić na meczu. Wiem, że masz do mnie żal, że nie wybrałam cię do drużyny, jednak błagam – złożyła dłonie w błagalnym geście – zastąp ją. Błagam! Błagam! Padnę na kolana, tylko się zgódź!

Zerknęłam na przyjaciółkę, która miała uniesione brwi.

– Zgodzę się pod jednym warunkiem – odezwała się po chwili.

– Co tylko chcesz!

– Chcę należeć do drużyny jako rezerwowa.

Uśmiechnęłam się na jej słowa. Kennedy była cwana i zmięta. Zawsze znajdowała coś na swoją korzyść w jakiegokolwiek sytuacji.

Harper rozchyliła wargi, lecz kiwnęła głową.

– Zgoda. Jane da ci swój zapasowy strój, jako że jesteście tego samego wzrostu.

– W biuście jest dużo uboższa niż ja, ale okej. Coś się wymyśli. – Wsunęła rękę pod moje ramię.

– Widzimy się na meczu.

Wyminęłyśmy kapitankę, a ja dałam przyjaciółce kuksańca.

– Teraz nie możesz się na mnie złościć, że jestem cheerleaderką.

– Spokojnie, nie będę już stosowała na tobie przemocy psychicznej, nie masz co się martwić. –

Wywróciła oczami, gdy wychodziłyśmy przed szkołę. – Zresztą pewnie trochę potrwa, zanim Nicole będzie mogła wrócić do grupy. – Wykrzywiła usta. – Idzie twój lowelas.

Obróciłam głowę i uśmiechnęłam się na widok Cadena, który do nas podszedł.

– Hej, dziewczyny. Jak nastroje przed meczem? Widzę, że u was to coś większego niż w Waszyngtonie.

– Mniejsze miasto, więcej emocji – odparła Kennedy. – Ty jedynie możesz siedzieć i patrzeć.

– Widzę, że jesteś w dobrym nastroju, Kennedy. – Klepnął ją w ramię.

– Chrzęć się i nie dotykaj mnie. Próbujesz poderwać moją przyjaciółkę, jednak na moją sympatię nie licz. Musimy lecieć się ogarniać. Zobaczymy cię najpewniej na trybunach. – Złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła w stronę swojego porsche.

Pomachałam jeszcze do zmieszanego Cadena i wsiałam do pojazdu. Zerknęłam na Kenny, która wsunęła kluczyk do stacyjki.

– Musiałś go tak potraktować? Stara się być dla ciebie miły!

– To niech przestanie, ja nie staram się dla niego taka być i nie wymagam od niego, żeby lizał mnie po dupie. Nie lubię go, jest sztucznie słodki.

– Musisz być taka wredna?

– Tak.

Odpuściłam sobie próby namówienia jej do dobrego nastawienia wobec Cadena. Jak ona sobie coś postanowiła, to koniec, nie odpuści i będzie brnęła w to dalej.

Niedługo później byliśmy już u mnie.

Otworzyłam drzwi do domu.

– Dzień dobry! – krzyknęła przyjaciółka.

Weszłyśmy do kuchni, a mama uśmiechnęła się, unosząc na nas wzrok znad laptopa.

– Kennedy, jak dobrze cię widzieć. Dawno do nas nie przychodziłaś.

Blondynka podeszła i przytuliła moją mamę, która odwzajemniła gest. Potem machnęła na kucharza, który zaczął nakładać spaghetti na talerze.

Mama od zawsze uwielbiała Kennedy, zresztą to dzięki niej się poznałyśmy.

– Dużo prywatnych spraw na głowie, ale teraz znowu będę was nawiedzać – powiedziała z uśmiechem Kenny, siadając i biorąc widelec. – Przyjdzie pani dzisiaj na mecz?

– Oczywiście, że tak. Daniel też przyjdzie, specjalnie załatwił sobie wolne popołudnie.

– A Wilsonowie przyjdą? – Zawinęłam makaron na widelcu.

Westchnęła i pokręciła głową, zamykając laptopa. Poprawiła ciemne kosmyki włosów, które opadały jej na twarz pomimo upięcia.

– Niestety nie mogą, podobno zatrzymały ich ważne sprawy w firmie.

Jak zawsze. Już znałam ten argument na pamięć. Zawsze nie mieli chwili dla swoich dzieci, nie obchodziło ich nawet, że to jeden z najważniejszych meczów pierworodnego syna.

Skupiłam się na jedzeniu, a potem poszłyśmy na górę.

– Według mnie przejmujesz się Evanem. – Przyjaciółka opadła na moje łóżko. – Inaczej byś nie pytała o jego rodziców.

– Przystaniesz? Nie obchodzi mnie. Dla twojej wiadomości: nie cierpię go z całego serca, okej? Jest nadętym debilem, który nie ma nic do zaferowania oprócz ładnej buźki.

– To dlaczego spędzałaś z nim więcej czasu, niż wymagał tego układ? Mieliście spotykać się tylko na seks, tymczasem były wyjścia w nocy, wesołe miasteczko, a do tego dobrze wiem od Jamesa, że były momenty sam na sam na Ibizie. Nie rób ze mnie idiotki, ja już wiem, jak to próbujecie okłamać nas wszystkich. Mydlicie nam oczy. On związał się z Bennett, a ty dajesz nadzieję temu żaloszemu Cristowi.

– Caden nie jest żaloszny!

– Jest, i dobrze o tym wiesz, ale nie chcesz tego przyznać. Znam cię, Katherine. Lubisz adrenalinę i rzeczy zakazane, ktoś taki jak synalek senatora o słodkim usposobieniu cię nudzi.

Zacisnęłam usta na jej słowa, pakując strój do torby sportowej. Nie odpowiedziałam już przyjaciółce, ponieważ w pewnym stopniu miała rację. Lubiłam dreszczyk emocji i niebezpieczeństwo, a słowo „zakazane” było kusicielem. Moim węzłem na drzewie poznania dobra i zła. Kennedy położyła się wygodnie, robiąc coś na telefonie, a ja w tym czasie rozczesałam włosy, które się splątały.

Fale opadły miękko na moje opalone ramiona. Latynoskie geny matki w moim przypadku przeważały: bursztynowy odcień oczu, ciemne brwi i wręcz czarne włosy, które według niektórych były brązowe, jednak tylko w słońcu. Oliwkowa cera i raczej nie za delikatne, ale też i nie za ostre rysy twarzy. Wargi miałam pełne i kiedy przejechałam po nich czerwoną szminką od MAC, zostały jeszcze bardziej podkreślone.

– Trzeba się zbierać, mamy jeszcze trening przed meczem.

Kiwnęła głową, a ja wzięłam torbę. Zbiegłam po schodach, żegnając się jeszcze z rodzicami, i wsiadłam do samochodu Kennedy, która ruszyła z piskiem opon.

– Spokojnie, nie spieszymy się aż tak bardzo.

– Może ty, ja się spieszę.

Wywróciłam oczami i włączyłam radio. Akurat leciała jedna z piosenek Taylor Swift.

Kilka minut później Kenny zatrzymała się pod szkołą i zamknęła z trzaskiem drzwi. Wzięła mnie pod ramię i poprowadziła w stronę budynku.

Weszłyśmy do szatni, w której już zebrały się pozostałe dziewczyny.

– McGregor, a ty tutaj po co? – zapytała ostro Jessalyn.

– Zastępuje Nicole – odpowiedziała za Kennedy Harper. – I dołącza do grupy, bądźcie dla niej miłe.

– Właśnie, Jessalyn, bądź dla mnie miła – odezwała się sztucznie słodko Kenny.

Przybiłam z nią piątkę za plecami.

Przyjaciółka wzięła uniform od Jane i przebrała się w niego – faktycznie był trochę przyciasny w biuście. Miała większy nawet ode mnie, a ja nie miałam się czego wstydzić.

Też zmieniałam swoje ubranie na strój. Fioletowo-biała, krótka spódniczka i top odkrywający brzuch. Nawzajem z blondynką zawiązałyśmy sobie włosy wstążkami w wysokie kucyki, a przy lustrze pomalowałyśmy policzki na nasze szkolne barwy.

Przećwiczyłyśmy jeszcze układ, ucząc go Kennedy, aż nareszcie wybiła godzina meczu. Wybiegłyśmy na boisko, machając pomponami i krzycząc radośnie.

Chłopcy ustawili się w linii. Najpierw układ zatańczyły cheerleaderki z przeciwnej drużyny, a potem nadeszła nasza kolej.

– Gotowa? – Nachyliłam się w stronę Kennedy.

– Jak nigdy.

Zaczęły się pierwsze wersy *Policeman* od Evy Simmons.

Obróciłam się o sto osiemdziesiąt stopni, stając bokiem, i schyliłam się do nóg, kołysząc ciałem. Powoli się wyprostowałam, skoczyłam do przodu dwa razy i okręciłam się, wyrzucając ręce z pomponami w górę. Wszystko robiłyśmy synchronicznie. Kennedy stała obok mnie i uniosła ramiona na podobnej wysokości, bujając biodrami na boki. W momencie kiedy wybił bit, zaczęłam machać rękami przed sobą, stopniowo je unosząc. Kolejny obrót o połowę, plecami do koszykarzy, i powolne kucanie. Wciąż kołysałam ciałem. Ważna była stabilizacja w tej kwestii. Odrzuciłam pompony, opadając na szpagat, i zakręciłam głową. Odbiłam się dłonią od podłogi i wstałam, by stanąć przodem do chłopaków.

– *Hey, mister policeman, I don't want no trouble. I just wanna drop my jiggelin' down to the floor. Hey, mister policeman, why you wanna holla at me? I just wanna drop my jiggelin' down to the floor*² – zaśpiewałam razem z dziewczynami.

Znowu wyrzuciłam ręce w górę, bujając ciałem w rytm muzyki, aż nadszedł moment męskiej zwrotki. Jedna z moich ulubionych części. Harper ustawiła się między mną a Kennedy i teraz tańczyłyśmy do szybkich słów, krzyżując ramiona i uderzając się lekko w biodra. Wzięłam głęboki wdech i odbiłam się od posadzki, robiąc gwiazdę. Wylądowałam z tyłu grupy pod sam koniec piosenki. Położyłam dłonie na biodrach, bujając nimi, podczas gdy z przodu dziewczyny machały pomponami.

Utwór się skończył, a ja oddychałam szybciej.

Koszykarze klaskali i gwizdali, szczególnie nasi.

Wróciłam na naszą ławkę, a wtedy to, na co czekaliśmy tak długo, się rozpoczęło. Mecz.

– Podobno niektórzy porobili zakłady – powiedziała mi na ucho Kennedy, ale po chwili zerwała

się na nogi. – Z łokcia go, James! Z łokcia!

Wywróciłam oczami, rozbawiona, kiedy kuzyn faktycznie zepchnął chłopaka na bok. Podał piłkę do Wilsona, który przekozłował między nogami i odrzucił Milesowi. W momencie gdy rzucał, gracz z przeciwnej drużyny wbił mu się łokciem w plecy, aż Evan poleciał do przodu.

Po sali przeszły oburzone krzyki i gwizdy. Sama wstałam, żeby lepiej wszystko zobaczyć.

– Faul! – krzyknął sędzia i gwizdnął. – Rzut osobisty dla Kruków!

Thomas i Scott podbiegli do chłopaka, by pomóc mu wstać. Brunet skrzywił się, na co oblizałam nerwowo usta. Pomachał do trenera na znak, że wszystko jest okej, a ja odetchnęłam z ulgą. Jego zejście nie wróżyłoby dobrze dla gry, ponieważ faktem było, że był jednym z najlepszych koszykarzy w naszej szkole.

Odebrał piłkę od sędziego i stanął na linii rzutów wolnych. Wykonał dwa odbicia o boisko. Zerknął w stronę trybun i na chwilę nasze spojrzenia się skrzyżowały, a ja jedynie skinęłam głową. Odwrócił się znowu i ułożył odpowiednio dłonie, podtrzymując piłkę. Wyrzucił ręce w górę.

Przez sekundę nie oddychałam, obserwując lot piłki. Nie powstrzymałam radosnego krzyku i podskakiwania z pomponami, gdy przeleciała przez kosz i zderzyła się z nawierzchnią.

Nie tylko my krzyczałyśmy, a cała hala.

Evan przybił piątkę z chłopakami i znowu skupił się na grze. Dziesięć minut później nastąpiła przerwa.

– Idę do Jamesa! – zawołałam.

Pobiegłam w stronę kuzyna i rzuciłam mu się na szyję, a on od razu złapał mnie w pół. Przez jego ramię widziałam, jak Wilson całuje Addison przez trybuny.

– Świetnie wam idzie! Prowadzicie pięcioma punktami! – oznajmiłam wesoło, gdy James mnie postawił.

– Wygramy ten mecz. Nie martw się, kuzyneczko. – Napił się wody z butelki. – Gotowa na jeszcze trzy części?

– Oczywiście, że tak. Nie zawieź mnie. – Pocałowałam go w policzek.

– Ciebie? Nigdy.

Poklepałam go po plecach i wróciłam do koleżanek, a podekscytowana Harper wzięła mnie pod ramię. Po gwizdce zaczął się drugi etap meczu, a ja starałam się nie stresować tak bardzo jak wcześniej.

Spojrzałam na Kennedy, która puściła mi oczko. Wstała i odwróciła się przodem do nas, po czym schyliła do przodu, machając tyłkiem i bujając ciałem. Zaśmiałam się głośno, gdy jeden z wrogich graczy potknął się i wypadła mu piłka. Blondynka odwróciła się znowu i podskoczyła z pomponami.

– Dawajcie, chłopcy! Dawajcie!

Wróciła do mnie na ławkę, a dziewczyny śmiały się w najlepsze.

Zauważyłam mordercze spojrzenia cheerleaderek z przeciwnej drużyny, a szczególnie jednej z nich. Musiała być dziewczyną koszykarza, który puścił piłkę. Charles nie marnował czasu i zgarnął ją, a potem zaczął kozłować. Podał do Wilsona, który trafił z pola za trzy punkty.

Radosny wrzask wypełnił salę, a nastolatek przybił piątkę ze Scottem i Charlesem, wracając na swoje miejsce.

Mecz był wyjątkowo emocjonujący. W mgnieniu oka przyszła pora na ostatnie dziesięć minut.

– Dwadzieścia pięć do dwudziestu ośmiu dla nas. – Zerknęłam na Harper, która wyłamywała palce. – Jeszcze krzywdę sobie zrobisz.

– Musimy to wygrać! Musimy! – Zacisnęła usta.

Teraz zrozumiałam, że to coś więcej niż tylko chęć wygranej. Coś było na rzeczy.

– Co się stało, Harper? – Objęłam ją ramieniem.

Westchnęła ciężko, spuszczaając głowę.

– Widzisz ich kapitana? – Skinęła głową na chłopaka, który zasłaniał Ricka. – Z jego siostrą, cheerleaderką, która też tutaj jest – w oczach zebrały się jej łzy – zdradził mnie Michael. Dlatego chcę, żeby przegrali i rozpaczali z tego powodu. Ponieważ ten sukinsyn ich ze sobą zapoznał.

– Która to? – zapytałam opanowanym głosem.

– Brunetka na prawo od ich kapitanki – wyznała.

Skupiłam wzrok na ich ławce, zauważając w końcu dziewczynę, która machała pomponami. Przeniosłam spojrzenie na Kennedy, która skinęła głową.

Wystarczyło, że na siebie popatrzyłyśmy i już wiedziałyśmy, co zrobimy.

– Wygramy, Harper – pocieszyłam ją. – Zawsze wygrywamy.

Ponownie skoncentrowałam się na boisku, mając nadzieję, że moje słowa się sprawdzą. Niestety zaczęliśmy przegrywać i trener poprosił o przerwę.

Wstałam szybko i podbiegłam do koszykarzy, którzy byli wyraźnie zdenerwowani.

– Trenerze, mogę? – spytałam, a on zmarszczył czoło. Ostatecznie się zgodził, a ja spojrzałam na kolegów. – Kapitan ma siostrę, która ukradła chłopaka Harper. Proszę was, żebyście złali im te pewne siebie tyłki. Zróbcie to dla niej.

– A co on ma do tego? To jego siostra. – Charles wzruszył ramionami.

– To, że on zaaranżował to spotkanie.

– Chłopcy – odezwał się nagle Wilson – nieważne, co on ma do tego. Harper to nasza przyjaciółka, która zawsze wypruwa sobie żyły, żeby nas dopingować. Słyszeliście. Skopimy im tyłki. Nikt nie będzie doprowadzał naszych dziewczyn do łez. Nasze cheerleaderki są nietykalne.

Uśmiechnęłam się do niego lekko, po czym wróciłam do dziewczyn.

Chłopcy wkroczyli ponownie na boisko, a ja wbiłam paznokcie w uda. Zauważyłam, jak James robi jakiś dziwny znak w stronę Thomasa, który powtórzył to samo najpierw do Evana, a później do Scotta. Nagle większość ruszyła w stronę Whitmoore'a, a mój kuzyn podał do Wilsona.

Uśmiechnęłam się, kiedy zrozumiałam, co robili. Zmylali przeciwnika.

Najwyższy oddał do Thomasa, a ten do Scotta i znowu powrót do Evana, który wykonał wsad.

Wszystkie wstałyśmy, krzycząc radośnie. Nasi koszykarze znowu zaczęli grać tak, jak na początku: wykonywali szybkie podania i ruchy.

Złapałam pompony, a do nas dołączyła szkolna maskotka, fioletowy kruk. Tańczył, machając skrzydłami.

Zostało dwadzieścia sekund, które szybko mijały na monitorze.

Przestałam oddychać, widząc Whitmoore'a z piłką. Nie było szans, żeby dobiegł na czas, a był remis. Pokręcił głową i podskoczył, wyrzucając piłkę. Czas zwolnił, a ona zatoczyła łuk i... przeleciała przez kosz.

Rozległ się gwizd oznaczający koniec meczu. Sala zupełnie oszalała, a ja rzuciłam się na szyję Kennedy.

– Wygraliśmy!

Gdy pierwsze emocje opadły, przyjaciółka wzięła mnie za rękę i poprowadziła do cheerleaderek z przeciwnej drużyny. Podeszłyśmy do dziewczyny, o którą nam chodziło.

– A wy czego?

– Znasz może Michaela?

Mina jej zrzędała.

– A kojarzysz jego dziewczynę, Harper? Znaczą już była dziewczynę.

– To nie wasza sprawa – odpowiedziała nieprzyjemnie.

– Mylisz się. Zadzierasz z jedną z nas, zadzieras z wszystkimi.

Chciałam jej wygarnąć, jednak Kennedy miała inne plany. Uderzyła dziewczynę w twarz, a ta krzyknęła.

Rozchyliłam wargi w szoku, a przyjaciółka chwyciła jej ciemne włosy, szarpiąc za nie.

– Ty cholerna żmijo! Podobało ci się z zajętych!

Zrobiłam krok do tyłu, by nie narazić się na atak ze strony jednej z koleżanek tamtej. Za to cheerleaderki z naszej drużyny podbiegły do nas i zaczęła się bójka. Schyliłam się, w porę unikając oberwania z liścia. Koszykarze szybko zareagowali, próbując rozdzielić wściekłe dziewczyny, ale łatwe to nie było.

– Kennedy, puść ją! – krzyknęłam, starając się ją odciągnąć.

– Najpierw zerwę jej tę perukę!

Nie miałam na nią siłę, za to kto inny miał. Wilson chwycił ją w pól, szarpiąc i ciągnąc do tyłu.

Jej przeciwniczka rozpląkała się, mając rozwalony nos i trzymając się za włosy.

– Pilnij tej dzikuski, Wilson! – Przy siostrze pojawił się kapitan. – Bo oberwie!

Złapałam Kennedy i przytrzymałam ją przy sobie, a ona wreszcie odpuściła.

– Coś ty powiedział?! – Evan podniósł głos. – Czy ty właśnie powiedziałaś, że uderzysz dziewczynę?

– Patrząc, jaka jest? Tak. Przyda jej się.

Pisnęłam, gdy Wilson rzucił się na chłopaka i powalił go na podłogę.

– Evan, do diabła! Mieliliśmy je opanować! – Thomas i Scott chwycili przyjaciela za ramiona, żeby go powstrzymać.

– Jeszcze raz powiedz, że uderzysz dziewczynę, a kurwa, zero litości!

– Evan! – Podbiegła do nas Bennett. – Kochanie, spokojnie!

Oderwał się od kapitana przeciwnej drużyny, a do nas podeszli wściekli dorośli. Musieliśmy wysłuchiwać ich krzyków, że nie można wszczynać bójek na każdym możliwym meczu. Odesłano nas do szatni, gdzie mieliśmy doprowadzić się do porządku. Jedyne, co nas uchroniło przed karą, to fakt, że zaraz święta i dziś był ostatni dzień w szkole.

– Kennedy, nie musiałaś jej atakować – odezwała się Harper, wycierając krew z policzka Jane, która aż syknęła z bólu.

– Proszę cię, należało jej się – oświadczyła, gdy pomagałam jej rozczesać splątane włosy. – I co? Jedyne była w stanie ryczeć. Oberwała za przystawianie się do zajętego.

– Przypomnę ci, że całowałaś przyjaciela swojego chłopaka – wypaliła Jessalyn.

W szatni zrobiło się zupełnie cicho, a ja pobladłam. Chyba robiła sobie żarty.

Kennedy wstała i odwróciła się w stronę naszej byłej przyjaciółki.

– Powtórzysz, co powiedziałaś?

– Oczywiście. Polecałaś na Evana Wilsona, będąc z Thomasem. I ty krytykujesz tamtą dziewczynę? Jesteś żalosna.

– Jess, zamknij się – syknęłam.

– Ja jestem żalosna?! – uniosła się Kenny, a ja już wiedziałam, że nic nie wskóram. – Kto robił z siebie desperatkę i rzucał się na Wilsona, który traktował ją jak zwykłą rozrywkę?! Kto dał przyjaciółce niebezpieczne wyzwanie z czystej zazdrości?

– To, że zaciągnęłaś go do składziku, jest ogólnie wiadome w szkole – odparowała Hawkins.

– A to, że twój wujek lubi mężatki, to już nie? A, czekaj! To, że jesteście rodziną desperatów, to każdy wie od dawna. – *No i po Jessalyn.* – Może pochwal się wszystkim wokół, jak zdałaś z hiszpańskiego, bo z języka jesteś beznadziejna, ale językiem robisz inne rzeczy aż za dobrze.

Uniosłam głowę, zdziwiona, i zobaczyłam, że Jess przestała się uśmiechać.

– Pierdol się, McGreggor! Nic nie wiesz!

– Och, jeśli następnym razem planujesz całować się z nauczycielem, to po prostu zamknij drzwi na klucz.

Hawkins odwróciła się i wybiegła z szatni, a Kenny uśmiechnęła się, dumna z siebie.

– Trzeba było pomyśleć, co się mówi.

– Kennedy. Nie rób innym tego, co robi z tobą ojciec – mruknęłam.

Nie odpowiedziała mi, tylko zgarnęła torbę i wyszła bez słowa.

Popatrzyłam na dziewczyny, a one skinęły głowami. Wzięłam swoje rzeczy i wyszłam, wzdychając ciężko. Teraz potrzebowałam jednego miejsca: bez ludzi, spokojnego, gdzie mogłam odetchnąć. Takie miejsce było na tyłach szkoły. Usiadłam na murku, wcześniej odkładając torbę na ziemię.

– Hoover – usłyszałam za sobą ten zachrypnięty głos. Odwróciłam się częściowo i ujrzałam Wilsona w stroju koszykarskim. – Mogę się dosiąść?

Pokiwałam głową, a on opadł na murek obok mnie. Nic nie mówiliśmy, po prostu gapiliśmy się na gwiazdy.

– Wiesz co? – Przerwał ciszę między nami.

– Hmm? – Oderwałam wzrok od nieba, a on uśmiechnął się słabo, spoglądając na mnie.

– Nie masz brązowych włosów. Masz czarne, a w świetle księżycy widzę w nich granat. Mój drugi ulubiony kolor, zaraz po czerwonym – powiedział tak opanowanym głosem, że aż nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć.

Wpatrywaliśmy się w siebie w ciszy, on przestał się uśmiechać. Miał poważną minę, a ja najpewniej zdziwioną.

– Czerwony?

– Tak. Czerwony, Hoover.

Przełknęłam ślinę, odwracając głowę w stronę nieba. Palce zacisnęłam na krótkim materiale spódniczki od uniformu cheerleaderki.

– Widzę, że zaprzyjaźniłaś się z Cristem.

– Tak. To fajny chłopak, sympatyczny i w ogóle. A ty jesteś w szczęśliwym związku, co?

– Tak. Addison jest cudowną dziewczyną. Jesteśmy szczęśliwi.

– O to chodzi w związkach. Żeby być z daną osobą szczęśliwym.

Koszykarz wstał i otrzepał spodnie.

– Wesołych świąt, Hoover.

Odwrócił się i odszedł, a ja zostałam zupełnie sama. Powinam się cieszyć, że w końcu sobie poszedł, lecz po jego zniknięciu ogarnął mnie dziwny chłód. Po kilku minutach na moich ramionach wylądowała miękka bluza, która pachniała jakimiś drogimi męskimi perfumami.

– Odwieźć cię do domu, Katherine?

Uniosłam wzrok. Uśmiechnęłam się do Cadena i pokiwałam głową. Gdy wyciągnął rękę w moją stronę, ujęłam ją, wstając powoli. Weszłam do jego czarnego ferrari i bardziej otuliłam się materiałem.

– Rozmawiałaś z Wilsonem?

– Tak. Pogratulowałam mu wygranej – skłamałam.

– Świetny mecz. Już myślałam, że przegrają, ale nadrobili.

Nie odpowiedziałam. Sama nie wiedziałam nawet czemu, ponieważ mogłam podtrzymać rozmowę. Byłam dziwnie zmęczona i jedyne, o czym marzyłam, to dom i łóżko.

– Dzięki za podwiezienie. Zobaczymy się jeszcze przed świętami?

– Jasne. Jesteśmy w kontakcie. – Uśmiechnął się do mnie, a ja odeszłam w stronę domu.

Wkroczyłam do środka, wzdychając ciężko.

– Katherine! – Mama wybiegła z kuchni, a za nią tata. – Nic ci nie jest. Dzięki Bogu! – Podeszła i objęła mnie mocno. – Czemu Kennedy rzuciła się na tamtą dziewczynę?

– Nastoletnie sprawy. Nic mi nie jest. Mogę iść do siebie?

– Jasne.

Pocałowała mnie w czoło, a ja poszłam do pokoju. Opadłam na łóżko i ukryłam twarz w dłoniach.

Co się ze mną, do diabła, działo?

ROZDZIAŁ 17



EVAN

Boże Narodzenie. Jak ja, kurwa, nienawidziłem tego dnia. Pieprzone marketingowe święto, które ludzie wykorzystywali do wzbogacenia się. Ciągłe zawody o to, kto podaruje lepszy prezent, kto lepiej udekoruje dom i inne bzdury. I tak zawsze wygrywają Martinowie, którzy zatrudniają do tego specjalnych pracowników. Ich willa to po prostu raj dla tak zwanego „Świętego Mikołaja”. Kiedyś może i w niego wierzyłem, zwłaszcza gdy dostawałem wymarzone rzeczy pod choinkę. Ale cóż, zobaczyłem, że tak naprawdę dają je rodzice. W wieku ośmiu lat zacząłem się, żeby złapać brodatego na gorącym uczynku, i ich zobaczyłem. Wewnątrz i tak już nie byłem dzieckiem, jednak starałem się przynajmniej stwarzać pozory.

Oczywiście to nie dlatego znenawidziłem święta; po prostu zazwyczaj spędzaliśmy je sami z rodzeństwem. To dziadkowie nie mogli przyjechać z Idaho z powodu zamieci, to rodzice musieli załatwić sprawy firmy. Siedziałem więc z bratem, siostrą i kubkiem gorącej czekolady, starając się ich zabawić, żeby nie odczuwali braku bliskich. Udawało mi się. Cass kochała Boże Narodzenie, tak jak Neil. Ponieważ byłem dla nich zawsze. Byłem ich Mikołajem.

– W tym roku przyjeżdżają dziadkowie i ciocia Emery! – Siostra zakręciła się z bombką w rękach. – Nie mogę się doczekać!

Pokręciłem głową, rozbawiony, po czym podszedłem do niej i położyłem dłonie na jej ramionach, a ona zadarła głowę. Nasze równie ciemne tęczówki spotkały się ze sobą w tej jednej chwili; rozciągnęła usta w słodkim uśmiechu, który odwzajemniłem.

– To niczego nie zbij, okej?

Wywróciła oczami i podbiegła do choinki, na której Neil już wieszał ozdoby.

– Zaraz przyjdzie Thomas i pomoże mi z dekoracjami na dworze. Nie przewróćcie choinki.

Odwrócili się w moją stronę, szczerząc zęby. Nie ufałem im, lecz nie miałem innego wyboru. Zgarnąłem cienką kurtkę, ponieważ u nas w Kalifornii zima nie była taka ostra jak na północy. Wyszedłem na zewnątrz, akurat kiedy na parking zajechało czarne BMW mojego najlepszego przyjaciela.

– W końcu przyjechałeś! – Włożyłem ręce do kieszeni, gdy chłopak ruszył w moją stronę. Miał na sobie białą koszulę i czarną, skórzaną kurtkę. – Coś ty taki poważny?

– Musimy pogadać. – To pierwsze, co do mnie powiedział, stając przede mną.

– Hej, Thomas. Ciebie też miło widzieć, wesołych świąt – zakpiłem.

Wywrócił oczami na moje słowa.

– Wesołych świąt. To ważne, mówię serio. Musimy pogadać.

Skinąłem głową i wyszedłem z nim na mały spacer po ulicy. Zauważyłem, że nerwowo odpalił papierosa, osłaniając go przed wiatrem. Zaciągnął się, a po chwili wypuścił trochę dymu.

– Zakochałem się w twojej siostrze, Evan.

Na moment przestałem oddychać. Obróciłem głowę, patrząc na niego w szoku, ale był zupełnie poważny. Moja bratnia dusza, Thomas Whitmoore, zakochał się w mojej młodszej siostrze.

– Co mam... – przerwałem na chwilę, próbując sklecić sensowne zdanie. – Co mam ci powiedzieć?

– Cokolwiek. – Znowu włożył papierosa między blade, popękane wargi. – Nie powiem jej tego bez pewności, że nie masz nic przeciwko.

– Dlaczego tak bardzo przejmujesz się moim zdaniem? To twoje życie, twoje decyzje. – Wzruszyłem ramionami.

– Ponieważ jesteś moim najlepszym przyjacielem? Nie zrobię czegoś, przez co mogę cię stracić. Miłość to jedno, a przyjaźń i braterstwo to drugie. I dla mnie jest na pierwszym miejscu.

– Jesteś do dupy w sprawach miłosnych. Zdajesz sobie z tego sprawę? – Parsknąłem cichym śmiechem.

Pokiwał głową z uśmiechem.

– Mówisz mi to ty, Scott i moja własna siostra. Cóż, taki mój urok. Cass takiego mnie kocha. Fakt. Co prawda nie rozumiałem, jak ona tak może, jednak co ja tam wiedziałem.

– Dobra – odezwałem się po kilku sekundach. – Wszystko pięknie i kolorowo, ale spróbuj złamać jej serce, a ja tobie złamię kręgosłup. Czaisz? Bo moja siostra i brat są dla mnie numerem jeden.

Uśmiechnął się lekko, kiwając głową.

– Daję ci do tego pełne prawo. Dzięki, Evan. Naprawdę dziękuję.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy. Twój pierwszy związek z Kennedy był kłamstwem.

Westchnął ciężko.

– Prawda. Rozmawiałem z nią wczoraj.

Uniosłem brew, słysząc to.

– Już ci mówię, spokojnie. Po prostu spotkaliśmy się, usiedliśmy u mnie w pokoju i wszystko sobie wyjaśniliśmy. Wina była po obu stronach. Ona udawała kogoś, kim nie była, żeby móc ze mną być, a do tego mnie zdradziła. Moja wina, że wszedłem w ten związek, wiedząc, że nie dam jej uczuć, których potrzebuje. Kochałem kogoś, kto tak naprawdę nie istniał, kochałem wyobrażenie, które stworzyła.

– Widzisz? Wyszło wam na lepsze, że się rozstaliście. W beznadziejnych okolicznościach, ale jednak.

– Mnie ciekawi, czemu ty jej wybaczyłeś.

Wziąłem wdech, zadzierając głowę.

– Znam ją od dawna. Była jedną z pierwszych osób, które nie traktowały mnie jak ofiarę. Po prostu widziała we mnie kogoś więcej niż tylko chłopaka, który był ofiarą przemocy seksualnej. Poza tym w ten sposób radziła sobie z piekłem, które miała w domu. Oboje jesteśmy równie popieprzeni. Ciebie za to podziwiam, że wybaczyłeś jej zdradę.

– Nigdy nie powinniśmy byli się związać. To było błędem. Za to jestem już pewny moich uczuć do Cassandry, a także tego, że zupełnie wyleczyłem się z wizji, którą wykreowała Kennedy.

Pokiwałem głową i objąłem go ramieniem, a potem pociągnąłem w stronę domu. Po drodze wywalił niedopałek.

Wyjąłem z pudełka lampki, by rozwiesić je z przyjacielem na dachu.

– Evan i Thomas! Jak zawsze nierozłączni!

Odwróciłem głowę, słysząc ten głos, i uśmiechnąłem się szeroko na widok starszego mężczyzny, który wyszedł z taksówki.

– Mogę liczyć, że mój najstarszy wnuk się ze mną przywita?!

Skończyłem przymocowywać ostatnią lampkę i szybko zszedłem po drabinie, by podejść do niższego od siebie dziadka. Objąłem go i przycisnąłem do siebie z szerokim uśmiechem.

– Czy mi się wydaje, czy urosłeś, Evan?

Odsunąłem się od Jake'a Tremblaya, czyli ojca mojej mamy, i obróciłem się w stronę babci, która uśmiechała się ciepło.

– Babciu! Możliwe! – Przyciągnąłem ją bliżej. – Cieszę się, że was widzę.

– A że widzisz mnie?! – Z taksówki wygramoliła się ciocia Emery. – Ulubiona ciocia też tutaj jest!

– Emery! – Podszedłem i przytuliłem młodszą siostrę mamy.

– Ja ci dam Emery! – Trzepnęła mnie w ramię. – „Ciocia”, jak już!

– Wybacz, nie ma już szans na nazywanie cię ciocią. Gdzie Caroline?

– W tym roku spędza święta z ojcem. – Skrzywiła się.

Ciocia Emery rozwiodła się z mężem pięć lat temu, więc teraz dzielili się opieką nad piętnastoletnią Car. Nie lubiłem skurczybyka, ale w obecności dziewczyny nie można było o tym mówić.

– Ciocia! Babcia! Dziadek! – Z domu wypadła Cass, a za nią wypruł Neil.

Ośmiolatek od razu rzucił się na dziadka, a Cassandra na Emery i babcie Lily.

Pokręciłem z politowaniem głową, widząc ich radość i to, jak przekrzykiwali siebie nawzajem.

– Pomogę wam z bagażami – zaferowałem, podchodząc do samochodu.

Chwyciłem dwie pierwsze walizki, a po chwili przy mnie pojawił się Thomas. Wziął jeszcze jedną, a dodatkowo zarzucił torbę cioci Emery na ramię.

– Thomas, no ciebie ucałować też muszę! – Babcia chwyciła twarz chłopaka i cmoknęła go w oba policzki, kiedy się schylił. – Spędzasz z nami święta czy u siebie?

– U siebie, pani Lily – odparł opanowanym głosem.

– Ile razy mam ci mówić, żebyś nazywał mnie babcią! – ochrzaniła go.

Zaśmiałem się cicho, idąc w stronę domu, a w ślad za mną ruszył Thomas.

Ciocia zatrzymywała się w pokoju gościnnym obok sypialni rodziców, a dziadkowie w sypialni obok pokoju Neilu.

Odstawiłem ich rzeczy i zerknąłem na kumpla.

– Przyjdę wieczorem – mruknął w końcu.

Pokiwałem głową i pozwoliłem mu wyjść, wzdychając ciężko. A w takim razie: wesołych świąt.

Wybiła godzina piąta po południu. Siedzieliśmy z ciocią i dziadkami, którzy opowiadali nam o narodzinach żrebaka. Najbardziej ekscytował się Neil, który chciał go zobaczyć.

Uśmiechałem się, obejmując młodego ramieniem.

– Jak do nas przyjedziesz, to na pewno go zobaczysz. – Uśmiechnął się dziadek.

– Słucham?

Obróciłem głowę i zacisnąłem usta na widok rodziców, którzy pojawili się w progu. Mieli na sobie ubrania, w których wyszli do biura. Matka patrzyła z szeroko otwartymi oczami na dziadków.

– Babcia, dziadek i ciocia przyjechali na święta! – krzyknął szczęśliwy Neil.

– Miało was tutaj nie być! – David podniósł głos, a mnie zatkało.

I w tym momencie zrozumiałem. Teraz wszystko stało się jasne. Nie było żadnych problemów z ich przylotami, nie było śnieżyc. Jedynym problemem były te dwie kanalie.

– Cass, Neil, idźcie na siebie i przygotujcie się do obiadu wigilijnego. – Skinąłem na nich głową.

Ośmiolatek zamrugał niezrozumiale oczami, jednak chwycił rękę siostry i poszedł z nią na górę. Czekałem, aż znikną, i wstałem, zasłaniając sobą dziadków i ciocię Emery.

– Kłamaliście – wycedziłem przez zęby, starając się nad sobą panować. – Kłamaliście, prawda? Mówiliście, że nie mogą przyjechać przez różne problemy. A tak naprawdę nie przyjeżdżali, bo im nie pozwalaliście!

Te pieprzone szumowiny.

Ojciec wyprostował się dumnie, poprawiając marynarkę służbową.

– Mieli nie przyjeżdżać, i tyle. Nie mam obowiązku się przed tobą tłumaczyć – oznajmił, jakby nie widział w tym wszystkim niczego złego.

– Masz obowiązek! To nasi dziadkowie! Moi, Cass i Neila! To rodzice mamy! – Wskazałem na Diane.

– To wyłącznie brudne ścierwa ze wsi w zapyziałym Idaho!

W tym momencie puściły mi wszystkie nerwy. Podszedłem do ojca i zacisnąłem dłoń w pięść, a następnie uderzyłem go w twarz, aż poleciał na bok.

Matka krzyknęła, łapiąc go.

Chwycił się za nos, a ja nawet nie mrugnąłem na widok krwi, która pojawiła się na jego ręce.

– Evan! – Dziadek podszedł i chwycił mnie za ramiona, a ja jedynie oddychałem szybciej, patrząc

na tę przebrzydłą gnidę. – Nie warto. Nie rób tego.

– Warto – powiedziałem bez choćby najmniejszej wątpliwości. – Nie będzie was obrażał. Nie ma prawa. Mamo, nie staniesz w obronie swoich rodziców?

Milczała, trzymając Davida.

– Mamo, to twoi rodzice!

– Nie dlatego uciekłam z tamtej wsi, żeby teraz ona do mnie wracała. Odeszłam z tamtego świata.

On dla mnie nie istnieje.

Nie wierzyłem w jej słowa.

– To twoi rodzice, a ty mówisz coś takiego?!

– Czasem trzeba coś lub kogoś odciąć dla swojego dobra, Evanie. Po rozmowie z twoim ojcem stwierdziliśmy, że najlepiej będzie zrezygnować z relacji z moją stroną rodziny.

Poczułem, jak w oczach zbierają mi się łzy.

– Robimy to dla was. Macie szansę osiągnąć wszystko, ale nie możecie w swoim życiu mieć ludzi z dna społecznego.

– Ludzi z dna społecznego?! – Zrobiłem krok w jej stronę, jednak dziadek zacisnął palce na moim ramieniu. – To nasi dziadkowie! Twoi rodzice! To rodzina, do jasnej cholery!

Usłyszałem za sobą głośny płacz babci, a to jeszcze bardziej mnie złamało.

– Evan, nie rób tego – odezwał się za mną dziadek. – Weźmiemy swoje rzeczy, zostawimy dla was prezenty i może znajdziemy jakieś miejsce do zatrzymania się.

– Nie. – Pokręciłem głową, wbijając boleśnie paznokcie w dłonie. – Są święta i spędzicie je z nami. Spędzimy je jako rodzina.

– To nie jest twoja rodzina, Evan! – huknął ojciec, a ja nawet nie drgnąłem, słysząc jego krzyk.

– My jesteśmy twoją rodziną i dlatego zrobisz to, co ci mówię.

– Nie. – Zaśmiałem się ponuro na jego słowa. – To oni są moją rodziną, a nie wy. Jesteście dla mnie nikim. Rozumiecie? Od jedenastu lat nieprzerwanie nikim.

– Evan! – Nagle pojawił się Neil i owinął ramiona wokół mnie. – Co się dzieje? Słyszałem krzyki.

W progu stanęła blada Cass, a ja miałem parę sekund na podjęcie decyzji. Od kiedy tylko pamiętam, byłem panem tego domu, ponieważ ich tutaj ciągle nie było. Wyłącznie wymagali, wydawali rozkazy i oczekiwali szacunku.

– Tata krwawi? – zapytał cicho brat. – Co się stało?

– Nic takiego. Potknął się i uderzył w nos – skłamałem bez najmniejszego problemu. Dla nich musiałem kłamać, dla ich dobra. – Tata i mama nie będą dzisiaj z nami na Wigilię, muszą jechać do firmy.

– Jak śmiesz... – zaczął mówić ojciec wściekle, ale Diane go szarpnęła.

Nie mrugnąłem, nie drgnąłem ani nie uległem na choćby sekundę. Spoglądałem na nich w znaczący sposób. Mieli się stąd wynosić, nie chciałem ich widzieć na oczy. Dla mnie dzisiaj byli nikim, zresztą jak zawsze. Niszczyli każde święto, truli każdy dzień.

– Czemu? – usłyszałem smutek w głosie brata. – Mamusiu?

Mama nic nie powiedziała, tylko pociągnęła tatę w stronę wyjścia.

Brat puścił mnie, by pobiec za nimi.

– Mama! Tata!

Poszedłem szybko za nim. Złapałem go od tyłu i przyciągnąłem do siebie za niebieską koszulę. Moment, w którym Neil wybuchnął płaczem, roztrzaskał mi serce na małe kawałeczki. Obróciłem brata, przyciskając jego drobne ciało do torsu, a palce zanurzając w ciemnych loczkach.

Oparł czoło o moje ramię i płakał, mocząc mi koszulkę łzami.

– Czemu nas dzisiaj zostawili? Czemu zostawili nas w święta, Evan? Czemu?

Zacisnąłem powieki, czując wewnątrz koszmarny ból. To moja wina. Ja wybrałem dziadków i ciocię, każąc wynosić się rodzicom. Nie mogłem dłużej znosić tego, jak się zachowują.

– Już dobrze. Chodź, dostaniesz kolację.

Wstałem z nim na rękach. Odstawiłem go na podłogę dopiero w kuchni, a on od razu przytulił się do babci, która miała czerwone oczy. Uniosłem wzrok na dziadka, który patrzył na mnie w dobrze

znany mi sposób. Ze smutkiem. Własna córka wybrała faceta ponad niego.

– Pójdę się przebrać – szepnąłem na ucho Cass, która otrzepała białą sukienkę.

– Zajmę się z ciocią jedzeniem. Właśnie, Evan. – Odwróciłem się, gdy jeszcze mnie zatrzymała.

– Słyszałam. Wszystko słyszałam.

Zacisnąłem usta na te słowa. Tego chciałem uniknąć. Nie chciałem, żeby byli świadkami tych kłótni. Poszedłem do siebie, gdzie przebrałem się w białą koszulę i czarne spodnie, a potem zszedłem z powrotem i uśmiechnąłem się na widok brata, który siedział na kolanach dziadka Jake'a. Miał już tylko resztki łez na twarzy.

– Jesteś. W takim razie możemy zaczynać! – Emery klasnęła w dłonie.

Starła się zachowywać jak gdyby nigdy nic, ale ja dobrze wiedziałem, że bolało ją zachowanie siostry. Podeszedłem do stołu, a Neil zeskoczył z kolan dziadka i podeszedł do mnie.

Przyciągnąłem go do swojego boku, gładząc po włosach.

– Wesołych świąt wszystkim – powiedziałem krótko. – I obyśmy spotkali się znowu za rok.

Napiłem się ajerkoniaku, który nalał Jake. Widział pewnie, w jakim jestem stanie, i dlatego pozwolił mi spróbować alkoholu. Usiadłem przy stole, wciągając braciszka na kolana. Słuchałem z uśmiechem opowieści Emery i Cass, które starały się poprawić atmosferę.

Po kolacji usiadłem na kanapie, obserwując młodego, który wręcz rozrywał papier prezentowy. Nie mógł wytrzymać do jutra, a dziadkowie również chcieli zobaczyć jego reakcję.

– Od dawna tak jest?

Spojrzałem na dziadka, który zajął miejsce obok mnie.

– Od bardzo dawna, jednak nie chcę o tym rozmawiać. – Pokręciłem głową, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Rozumiem. A jak ty i Katherine? – Uniosłem brew na jego pytanie. – Zabiłeś ją już czy jeszcze nie? – Zaśmiał się ciepło.

Parsknąłem cichym śmiechem.

– Jeszcze nie. Zerwaliśmy po prostu wszelkie kontakty. Mam za to dziewczynę. Nazywa się Addison.

– Dziewczynę? No, widzę, że mój wnuk dorasta. – Poczochrał mi włosy.

– Dziadku! Prezent dla ciebie!

– Już idę!

Wstał i podeszedł do Neila.

Obliznąłem wargę, kiwając na Cass.

– Co jest?

– Muszę wyjść na chwilę, okej?

– Leć. I tak teraz Neil będzie się ekscytował prezentami.

Co tu dużo powiedzieć? Takie fakty.

Poklepałem siostrę po ramieniu i wyszedłem z domu. Nie mogłem jechać autem, ponieważ piłem ajerkoniak. Krótki spacer krzywdy mi nie robi.

W rzeczywistości zajęło mi prawie godzinę, zanim pojawiłem się przed willą. Wszedłem przez uchyloną bramę na teren posiadłości, przystając jednak na widok czarnego ferrari przed wejściem. Wcisnąłem ręce do kieszeni spodni na widok Cadena Crista, który wyszedł z pojazdu z bukietem kwiatów i uśmiechem na ustach.

Po chwili drzwi się otworzyły, a w progu pojawiła się dziewczyna w czerwonej sukience. Jej ciemne włosy były falowane i opadały na ramiona. Podeszła, rozpromieniona, do chłopaka i odebrała kwiaty.

Ja nie ruszyłem się choćby o milimetr. Jedyne obserwowałem, jak delikatnie całuje Crista w policzek. Nie miałem pojęcia, dlaczego w ogóle w jakikolwiek sposób mnie to ruszyło. To, jak się do niego uśmiechnęła, to, jak wzięła go pod ramię. Wyglądała tak pięknie w tej sukience, która idealnie pasowała do jej ust.

– Mamo! Tato! Przyszedł Caden! – usłyszałem krzyk Hoover.

Machnęła na niego ręką, a po kilku sekundach zniknęli, zamykając za sobą drzwi.

Patrzyłem za nimi, nie mogąc nawet drgnąć. Odwróciłem się parę minut później i podążyłem przed siebie szybkim krokiem.

Co mnie w ogóle tutaj przywiodło? To nie tutaj miałem być.

Niedługo później zapukałem do drewnianych drzwi.

Otworzyły się bardzo szybko, a w wejściu pojawiła się blondynka w zielonej sukience. Rozpromieniła się na mój widok.

– Evan! – Rzuciła mi się na szyję, a ja ją objąłem i zakręciłem się z nią w powietrzu. To tutaj miałem być. Miałem przyjść i złożyć życzenia swojej dziewczynie. – Wejdz. Poznasz moich rodziców.

Nie odmówiłem. Dałem jej się wciągnąć do środka, zamykając nogą drzwi. Wszedłem do salonu, gdzie już siedziała dwójka ludzi. Oboje jasnowłosi, nie za wysocy i o przyjaznym wyglądzie.

– Mamo. Tato. To mój chłopak, o którym wam mówiłam. Evan, poznaj moich rodziców. – Wtuliła się w mój bok.

Mężczyzna wstał i z uśmiechem uściśnął mi dłoń. Przy nim stanęła kobieta, która również się rozpromieniła.

– W końcu. Już myślałem, że nam nie przedstawi tego chłopaka, o którym ciągle tak gada.

W gardle poczułem nerwową gulę.

– Tato! – Addison zarumieniła się, wciskając policzek w moje ramię.

– No co? Taka prawda, nie będziemy przecież kłamać.

Zerknąłem na dziewczynę, ale moje serce nie drgnęło.

Katherine Hoover to pieprzony wrzód na tyłku. Totalnie przepadłem w jej pięknym uśmiechu, w jej delikatnym dotyku, w jej ciemnych oczach, czerwonych ustach, śmiechu. Totalnie przepadłem. To, jak marszczyła nos, kiedy się złościła. Kiedy wkurzona waliła poduszką w materac, gdy w serialu działo się coś nie po jej myśli. Kiedy jadła lody, płacząc ze wzruszenia na romantycznych scenach. Katherine Hoover była wyjątkowa. Znałem ją na wylot, rozpoznawałem jej reakcje, wiedziałem, jak wierna jest przyjacielom, jak wiele jest w stanie zrobić dla bliskich. Nie potrafiłem zapanować nad porównaniem jej do Addison.

– Właśnie, Evan, co tutaj robisz? Czemu nie spędzasz czasu z rodziną? – Dziewczyna przerwała moje rozmyślenia.

– Pozwolili mi na moment wyjść. Chciałem złożyć ci życzenia.

Oczy błysnęły jej radośnie.

– Zupełnie zapomniałem wziąć prezentu. – Potarłem się nerwowo po karku, jednak blondynka machnęła ręką.

– To nie jest ważne. – Stanęła na palcach i pocałowała mnie mocno w policzek. – Nie będę cię zatrzymywać. Widzimy się jutro, prawda?

Pokiwałem głową. Nachyliłem się i musnąłem jej miękkie wargi.

– Miło było państwa poznać i mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

Pomachali do mnie, a ja jeszcze pożegnałem się przy drzwiach z Bennett. Nie byłem w niej beznadziejnie zakochany, lecz w pewien sposób mi na niej zależało. Była urocza, dobra, a także całkowicie we mnie wpatrzona. Sam nie rozumiałem, jak mogła ulokować swoje delikatne uczucia w kimś takim jak ja. Każdy wiedział, że byłem niestabilny, jeśli chodziło o dziewczyny. Psychologowie po kolei starali się mnie przekonać, że to dlatego, że nie ufałem kobietom po tym, jak stałem się ofiarą jednej z nich. To prawda. Nie przepadałem za wszelkimi dziewczynami z rubinowymi, rudymi czy czerwonymi włosami. To nie zmieniało tego, że czerpałem przyjemność z fizycznego kontaktu. Potrafiłem ją czerpać, o ile w grę nie wchodził obszar bioder. Ale może nie byłem w stanie wejść w poważny związek.

– Evan wrócił! – pisnął Neil.

Złapałem go sprawnie, kiedy skoczył mi w ramiona, i się uśmiechnąłem.

– No cześć. Jak prezenty? A gdzie Cassie?

Rozglądałem się za siostrą, a on zaczął się cicho śmiać. Dziadkowie nie patrzyli na mnie, a ciocia wkładała talerze do zmywarki.

– Z Thomasem na gorze!

Mina mi zrzęda i postawiłem brata na podłodze, po czym pokonałem schody. Wpadłem do pokoju siostry, a drzwi uderzyły z hukiem o ścianę, przez co chyba ukruszyły trochę farby.

Siostra uniosła na mnie wzrok, zaskoczona. Trzymała włosy w górze, podczas gdy Thomas zapinał jej naszyjnik.

– Evan? Wszystko dobrze? – zapytała, zmartwiona.

Mój najlepszy przyjaciel przyłożył palce do czoła, zupełnie załamany moim zachowaniem.

– Drzwi mają zostać otwarte! – powiedziałem głośno. – Nawet nie próbujcie ich zamykać.

– O co ci chodzi? Dał mi po prostu prezent. Na dole ciągle mówili głupie podteksty i mieliśmy dosyć, dlatego przyszliśmy tutaj. – Opuściła włosy i uśmiechnęła się. – Spójrz, jaki piękny! – Wskazała na wisiołek z niebieskim kamieniem.

Spojrzałem na przyjaciela, który kiwnął głową na znak, żebym wyszedł. Zmrużyłem jeszcze oczy i wycofałem się, by zejść z powrotem do reszty rodziny.

Neil śmiał się na kanapie, przyglądając mi się.

Skrzywiłem się, słysząc głośny pisk z pokoju siostry po paru minutach.

Po prostu zajebicie. Wesółych święt, Wilson.

ROZDZIAŁ 18



KATHERINE

W tym roku organizowanie imprezy sylwestrowej było moim zadaniem. Moi rodzice dobrze o tym wiedzieli, dlatego wybrali się do Martinów, którzy wyprawiali przyjęcie dla dorosłych. Burmistrz McGregor się wkurzył, ponieważ to on chciał przejąć stery, ale milczał. Nie chciał zadzierać z ludźmi, którzy mogli go zwalić z krzeselka, strzelając palcami.

– Jezu, nie wiem, jak wam dziękować. – Westchnęłam, kończąc rozkładać kubeczki. – Gdyby nie wy, nigdy bym się nie wyrobiła.

Cassandra i Julie zaśmiały się cicho, rozsypując chipsy do misek. Wyjątkowo się dzisiaj ze sobą zgrały, ponieważ Wilson miała na sobie koronkową białą sukienkę, a Whitmoore taką samą, tyle że czarną. Cass była osobą rozchwytywaną i nie miała jednej najlepszej przyjaciółki, chociaż czasem zdawało mi się, że najlepiej dogaduje się ze spokojną i opanowaną Julie.

– Nie ma problemu, i tak byłyśmy gotowe wcześniej. Idź się ogarnij, a my dokończymy resztę.

– Kocham was!

Posłałam im kilkanaście całusów i weszłam po schodach, by w końcu dotrzeć do łazienki. Rozpuściłam koka i zrzuciłam ubrania, napszczając wody do wanny. Dodałam jakiegoś olejku i wsunęłam się do środka, aż ciepło i ulga otuliły moje spięte ramiona. Przymknęłam oczy i zanurzyłam się w całości, czując, jak wszystkie dźwięki zostają stłumione. Chwila oderwania się od świata. Wyprostowałam się w końcu, odgarniając włosy z twarzy i biorąc głęboki wdech. Chwyciłam szampon i umyłam włosy, a po pielęgnacji wyszłam z wody, wzięłam ręcznik i owinęłam się nim. Wysuszyłam włosy i zgarnęłam lokówkę, żeby doprowadzić je do „przyzwoitego stanu”, wcześniej spryskując je odżywką w mgiełce.

Dzięki dziewczynom, które pomagały mi w organizacji, nie musiałam aż tak się przejmować. Niestety Caden nie mógł przyjechać wcześniej, ponieważ jego dziadek potrzebował pomocy. Na obecną chwilę byliśmy na etapie spotykania się, a rodzice go lubili. Moje życie w końcu stało się stabilne, bez ciągłego stresu i nerwów związanych z pewnym człowiekiem.

– Katherine, zostało pół godziny! – Przy drzwiach usłyszałam Cassandrę.

– Kurwa! – Przekręciłam klucz i wypadłam z łazienki jak burza, a Cassie odsunęła się gwałtownie.

Wbiegłam do pokoju i szybko wciągnęłam na siebie czerwoną, koronkową bieliznę. Na to założyłam obcisłą sukienkę tego samego koloru, która kończyła się w połowie uda. Poprawiłam biust, żeby stanik aż nazbyt nie wystawał i rozrzuciłam włosy. Zgarnęłam kosmetyki i pomalowałam powieki brązowo-złotymi cieniami. Dodałam do tego czarne kreski eyelinerem i czerwone usta, jak zawsze.

Pierwszy raz tak szybko się przygotowałam. Wyciągnęłam szpilki z czerwoną podeszwą z szafy i zbiegłam w nich do salonu, gdzie już zbierali się ludzie.

Cholera, a światła?!

W momencie kiedy miałam pobiec to ogarnąć, żyrandol zgasł i kolorowe fale wypełniły pomieszczenie, a z ustawionych na boku głośników poleciała muzyka z przygotowanej wcześniej playlisty.

Widząc Jamesa w niebieskiej koszuli, a obok niego Evana z czerwonym kubkiem, odetchnęłam

i ruszyłam w ich stronę. Uniosłam kącik ust, dostrzegając czarną, opiętą na jego ciele koszulkę. Nie widziałam go od meczu i naszej rozmowy.

– Dzięki, Jamie. – Pocałowałam kuzyna w policzek, a on uśmiechnął się do mnie. Obróciłam głowę w stronę Wilsona i przełknęłam ślinę. – Wilson.

– Hoover. – Skinął mi głową, nie zmieniając obojętnego wyrazu twarzy. – Twoje szpilki. – Kucnął przy mnie, a ja zerknęłam w dół.

Zaskoczona, obserwowałam, jak zapina rzemyki obejmujące kostki, żeby nie majtały się na boki. Obliziałam wargę, gdy ułożył dłoń na mojej łydce, żeby nie polecieć do tyłu.

– Dzięki – wymamrotałam, gdy się wyprostował.

– Evan, tu jesteś!

Przy nas pojawiła się Addison, którą brunet objął w talii i docisnął do swojego boku, całując w skroń. Dziewczyna rozpromieniła się na mój widok.

– Hej, Katherine! Świetnie wyglądasz. Impreza zapowiada się cudownie, postarałaś się.

Pokiwałam głową na jej słowa, starając się nie patrzeć na jej chłopaka.

– Dzięki, trochę to zajęło.

Odebrałam plastikowy kubeczek od Jamesa i upiłam trochę piwa. Po chwili wokół mnie owinęło się czyjeś ramię, a zapach drogich perfum uderzył w moje nozdrza.

– Hej, Kat.

Uśmiechnęłam się, czując usta Cadena na policzku.

– Hej, Wilson. Addison, dobrze pamiętam?

– Tak. Caden Crist?

– Dokładnie, miło cię poznać.

Obliziałam nerwowo wargę.

– Zatańczymy? – wyszeptał mi do ucha.

Kiwnęłam głową, a następnie pociągnęłam go na parkiet, gdzie niektórzy już się bawili. W tym momencie usłyszałam *Cool for the Summer* od Demi Lovato i zaśmiałam się cicho, stając plecami do chłopaka, który złapał mnie w biodrach. Bujałam ciałem na boki, układając powoli ramiona na jego karku, a on przysunął się do mnie, kołysząc nami. Przejeżdżałam delikatnie paznokciami po jego karku, chichocząc, kiedy jego usta muskały płatek mojego ucha. Zaczęłam zsuwać się w dół, wsłuchując się w piosenkę.

Got my mind on your body and your body on my mind

Got a taste for the cherry, I just need to take a bite

Znowu się wyprostowałam, opierając potylicę na jego ramieniu i poruszając biodrami do tyłu, kiedy on wypychał swoje do przodu.

Chwytał nagle moją dłoń i mnie obrócił, przez co znalazłam się przodem do niego. Docisnął mnie do swojego ciała, oddychając głęboko. Wpatrywał się w moją twarz, a ja znowu zarzuciłam ramiona na jego kark, podskakując lekko i bujając się do muzyki.

Chociaż jeszcze dużo nie wypiłam, czułam, jak szumi mi w głowie, a gorąco zalewa moje ciało od emocji.

Caden wbijał coraz mocniej palce w moje biodra.

Take me down into your paradise

Don't be scared, 'cause I'm your body type

Chwytał gwałtownie moje udo i owinął wokół swojego pasa, a moja pierś przywarła do jego torsu.

Oddychałam coraz szybciej, spoglądając w te jasne tęczówki. Obróciłam jednak głowę i w tym momencie zaparło mi dech, bo zobaczyłam niezwykle brązowe oczy, które były utkwione we mnie. Było dość ciemno, jednak wydawało mi się, że widzę w nich płomienie za każdym razem, kiedy obejmowało je kolorowe światło. Wbiłam lekko paznokcie w ramiona Cadena, przełykając ślinę, ponieważ aż zaschło mi w ustach.

Piosenka się skończyła, a ja odsunęłam się od chłopaka, zerkając na niego z uśmiechem.

– Wszystko okej?

Pokiwałam głową, ale nagle poczułam wibracje telefonu. Wyciągnęłam go i zmarszczyłam brwi na widok wiadomości, która przyszła.

Od Jessalyn:

Chodź do swojego pokoju.

– Zaraz wrócę – powiedziałam do Cadena.

– Jasne.

Nie rozumiałam, o co chodziło, lecz wolałam się dowiedzieć. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w stronę schodów, rzuciwszy jeszcze okiem na bawiących się nastolatków. Naparłam na klamkę i wsunęłam się do pokoju, w którym na łóżku siedziała ta fałszywa jędra.

– Czego chcesz? – zapytałam, krzyżując ręce pod biustem.

– Czego chcesz? – Wstała powoli, uśmiechając się sztucznie. – Pieprzonej sprawiedliwości.

Patrzyła na mnie z czystą niechęcią, gdy drzwi do pomieszczenia znowu się otworzyły i do środka wszedł Wilson ze swoją dziewczyną.

– O co chodzi? – Addison wyglądała na lekko zagubioną.

Co, do diabła, się tu dzieje?

– Spokojnie, już wyjaśniam, gwiazdko. – Hawkins uśmiechnęła się słodko. – Prawda czy wyzwanie, Katherine?

Zmarszczyłam brwi.

– Słucham?

– Prawda czy wyzwanie? – spytała kolejny raz.

Oblizyłam nerwowo wargę.

– Wyzwanie.

Zaśmiała się, odrzucając głowę do tyłu, i obróciła się w bok w tym samym czasie co ja. Evan spoglądał na Jessalyn z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Wyzywam cię, żebyś powiedziała Wilsonowi prawdę na temat swoich uczuć do niego.

Nieprzyjemne dreszcze przeszły przez moje ciało i otworzyłam usta, jednak zamknęłam je po paru sekundach. O to jej chodziło. O to, żeby ktoś dzisiaj płakał.

– Jedyne, co czuję, to nienawiść – wyznałam. – Od zawsze tylko nienawiść.

Zerknęłam na nastolatka, który dalej był zupełnie poważny.

Jess rozpromieniła się, celując w niego palcem.

– W takim razie pora na twoją prawdę, Wilson. Czy kochasz Addison, czy może wolisz Katherine? Oj, no nie ukrywaj przed nami takiej ciekawostki.

Ona nie ma serca czy jak? Nie robi się takich rzeczy, a Addison w żaden sposób nie zawiniła.

– Tak, jak powiedziała Hoover: łączy nas tylko nienawiść. Przykro mi, Hawkins, ale nie znajdziesz tutaj żadnego skandalu. Nienawidzimy się i to, co wydawało wam się dobrą relacją, było kłamstwem – odpowiedział opanowanym głosem.

– To nie jest odpowiedź na moje pierwsze pytanie. Czy kochasz Addison?

Nie odezwał się, a Bennett spojrzała na niego z niedowierzaniem i ze łzami w oczach.

– Dlaczego nic nie mówisz, Evan? – Jej głos zadrżał.

Brunet westchnął i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

Przycisnęłam palce do splotu słonecznego, wręcz czując jej ból.

Blondynka załkała cicho i wybiegła z mojego pokoju, trzaskając drzwiami, na co cheerleaderka roześmiała się, rozkładając ręce.

– Wow, to było łatwiejsze, niż myślałam.

Faktycznie nie miała serca.

– Wiesz co? – odezwał się Evan, na co obie na niego spojrzałyśmy. – Jesteś najobrzydliwszą osobą, jaką znam. Brzydę się tobą i mam nadzieję, że pewnego dnia ktoś cię zrani tak bardzo, że będziesz dusiła się łzami. Addison nie zasłużyła sobie na to, a ty nie miałaś prawa wtrącać się w nasz związek.

– To ty związałaś się z dziewczyną, nie kochając jej. Ja tylko powiedziałam jej prawdę, żeby nie żyła w kłamstwie.

– Miłość nie pojawia się od razu, czasem potrzebuje czasu. A ty się wtrącasz, jakbyś była nie wiadomo kim.

Jess już chciała coś powiedzieć, lecz usłyszeliśmy dzwonek telefonu.

Evan sięgnął do kieszeni spodni i wyjął urządzenie.

– Dzwoni mój ojciec, żegnam. – Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Przełknęłam z trudem ślinę. Ostatecznie poszłam za nim, nie zwracając uwagi na Hawkins. Mogła próbować bawić się w Kennedy i niszczyć ludzi, ale wystarczyło powiedzieć o tym tej drugiej, żeby dała jej nauczkę. Zamknęłam z trzaskiem drzwi i rozejrzałam się za chłopakiem, jednak nigdzie go nie widziałam. Ruszyłam szybkim krokiem przez piętro, aż usłyszałam coś z drugiego pokoju gościnnego. Podeszłam cicho do drzwi i lekko je uchyliłam, wtedy usłyszałam lepiej. Był tam.

– Poważnie, tato? Tak chcesz świętować moje urodziny? Tak, że mam siedzieć w twojej zaszrannej firmie?! Wielkie dzięki, po prostu zająbisty prezent. Powinieneś dostać nagrodę rodzica roku, naprawdę. Pierdol się! Po prostu się pierdol!

Przełknęłam ślinę, przyciskając dłoń do klatki piersiowej. Dlaczego za nim poszłam? Co mnie poniosło?

– Och, już mi nie wygrażaj, nie pierwszy raz byś mnie uderzył. Mam dla ciebie lepszy pomysł: załatw jakąś rudą zdzirę, która na mnie napadnie, i tak masz w dupie moją traumę! Dowiedziałem się, że pozwoliliście tej suce wyjść z więzienia, musiała jedynie wyjechać z Redwood! Tak bardzo macie w dupie moje uczucia, że tej pedofilce, temu potworowi pozwalacie uciec, żeby krzywdziła kolejne dzieci! Jesteś pierdolonym socjopatą, David!

Zadrżałam na te słowa.

Wyszła na wolność. A co, jeśli wróci?

– Oj, już nie mów mi, jakim jestem zawodem, ponieważ to ty zawodzisz własne dzieci, odkąd tylko się urodziły. Wiesz co? Spierdoliłeś mi już sylwestra i nowy rok, naprawdę. Bo wiem, że nic się nie zmieni. Nieważne, czy mamy ten rok, czy następny, i tak będzie tak samo. Zawsze tak będzie, ty się nie zmienisz, David.

Usłyszałam cichy huk, oznaczający pewnie, że Evan rzucił telefonem w jakąś twardą powierzchnię, a potem dźwięk padającego na materac ciała i cicho powtarzane „kurwa”. Oddychałam szybciej, starając się zrozumieć, co przed chwilą miało miejsce.

„Spierdoliłeś mi już sylwestra i nowy rok, naprawdę. Bo wiem, że nic się nie zmieni. Nieważne, czy mamy ten rok, czy następny, i tak będzie tak samo”.

To był odruch. Weszłam do środka, a Wilson usiadł gwałtownie na łóżku.

– Hoover?

– Nie przejmuj się swoim ojcem. Nie warto – wypaliłam. – Sam powiedziałeś, że nigdy się nie zmieni. Dlaczego więc ma decydować o tym, jak się czujesz?

Wstał powoli, wsuwając ręce do kieszeni spodni.

– Czemu mi to mówisz? Powinnaś mi teraz dowalić, skoro łączy nas tylko nienawiść.

– Ponieważ nadchodzi nowy rok, a ja nie chcę być jedynie twoją udręką. Mamy prawie osiemnaście lat. Nie możemy już zachowywać się jak małe dzieci i podrzucać sobie kłód pod nogi. Zresztą twój ojciec jest chujem.

Uśmiechnął się lekko na moje słowa.

– Katherine Hoover ma dla mnie serce? Dzień dobroci dla zwierząt?

Odwzajemniłam jego gest.

– Dzień dobroci dla dziczyńskich zwierząt, taki szczegół.

Zaśmiał się, kręcąc głową z politowaniem.

– Z ojcem mam jeden problem. Martwi się, że wywołam skandal, tak samo matka.

– Wszyscy rodzice z Wielkich Rodzin się tym martwią. Niektórzy po prostu patrzą najpierw na miłość do dzieci, a dopiero potem na ludzi wokół. Wystarczy spojrzeć na Martinów: Madison ciągle wywołuje skandale, ale ich interesuje wyłącznie to, że jest szczęśliwa, a nie, że za ich plecami mówią o niej złe rzeczy – powiedziałam, wzruszając ramionami, ponieważ tak właśnie było.

– Ich reputacja nigdy nie padnie, bo są najbogatszymi mieszkańcami Redwood City. Są potężni.

– Wzruszył ramionami tak samo jak ja, odchylając głowę do tyłu. – Nasze rodziny jednak liczą się z reputacją. – Zerknął na mnie.

Jego intensywne spojrzenie było wyjątkowe, tak jak jego siostry.

– A ty w akcie zemsty masz gdzieś rodziców i wręcz chcesz rozkręcać dramy, żeby odczuli konsekwencje swojego błędu, tracąc szacunek i znaczenie. Kłopot w tym, że to nie odbije się wyłącznie na nich, ale także na tobie, Neilu i...

– Cass? Martwisz się, żeby przez moją zemstę na rodzicach nie ucierpiała, tak? – Przeczesał włosy palcami. – Nigdy bym nie zrobił czegoś, co mogłoby jej zaszkodzić. Ani jej, ani Neilowi.

– Tyle że właśnie to robisz i tu jest problem. Każde prowokowanie rodziców, każdy skandal uderza też w nią. Dzielicie nazwisko, Evan, jesteście rodzeństwem. Możesz nie przejmować się sobą, jestem w stanie to zrozumieć. Jednak przejmujesz się nimi. A oni cierpią, dobrze o tym wiesz.

Zacisnął usta w wąską kreskę.

– Wiem, że to trudne, ale czasem trzeba schować dumę do kieszeni. Zrób to dla nich.

Przyglądał mi się z dziwnym wyrazem twarzy i już otwierał usta, żeby coś odpowiedzieć, kiedy drzwi się otworzyły. Odwróciłam się i dostrzegłam Thomasa.

– Tutaj jesteś. Ja i Scott wszędzie cię szukaliśmy. Hej, Katherine. – Skinął mi głową, a ja uniosłam rękę w geście przywitania. – Wszystko okej?

– Tak. Musieliśmy o czymś z Hoover pogadać. Widziałeś może Addison?

– Tak. Była z Caitlyn. A co?

– Muszę jej coś wyjaśnić. Dzięki za rozmowę, Hoover.

Wyminął mnie i wyszedł z pokoju, a za nim poszedł Whitmoore.

Wzięłam głęboki wdech, a po dłuższej chwili również wyszłam. Zeszłam do pomieszczenia, gdzie wszyscy się bawili, i podeszłam do stolika, by nalać sobie alkoholu. Picie w naszym wieku było niedozwolone, lecz prawda była taka, że mało kto tego nie robił. Bogaci w ten sposób radzili sobie z chujowym życiem.

– Tutaj jesteś! – Podeszła do mnie zarumieniona od procentów Kennedy. – Coś taka ponura?

– Jessalyn próbowała bawić się w ciebie i nie wiem, czy przypadkiem nie rozwaliła związku Bennett i Wilsona.

Uniosła brew.

– Kazała mu powiedzieć prawdę na temat uczuć do Addison. Zapytała go, czy ją kocha.

– I? Co on na to? – zaciekała się.

– Milczał.

– O kurwa, niezła akcja. – Gwizdnęła. – Ale rozumiem, że także ciebie nie oszczędziła.

– Chciała, żebym była temu winna.

– Zniszczę tę kurwę. – Strzeliła palcami. – Jednak zrobię to już w szkole, będzie większa zabawa.

Wywróciłam oczami na jej słowa i nie powstrzymałam cichego śmiechu. Przyjaźniłam się z najbardziej destrukcyjną osobą w Redwood City. Możliwe, że była mocno zaburzona i nie miała serca, lecz dla swoich potrafiła zrobić wszystko. Ostatnio pozwalałam jej często u siebie spać, żeby nie musiała być pod jednym dachem z ojcem i jego nową kobietą. Podobno zamierzał się z nią ożenić po rozwodzie, tak samo jak matka Kennedy z naszym nauczycielem.

– Nie musisz nic robić, to nic poważnego.

– Próbuje uczynić z siebie kogoś, kim nie jest. Próbuje być mną, a ja ją nauczę, że to niemożliwe. Jest tylko jedna Kennedy McGreggor. Trzeba pokazać małej Hawkins, że jest nic niewartym robakiem w naszym świecie.

– Jesteś okrutna.

– Nie mówisz mi to pierwsza ani ostatnia. Ja też o tym wiem, ale mi z tym dobrze. W każdej historii musi być czarny charakter.

– Nie jesteś czarnym charakterem, Kennedy.

Pokręciła głową.

– Jestem i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Po prostu nad tym nie płaczę, ponieważ płacz ukazuje słabość. Nie będę słabą osobą.

Już chciałam coś powiedzieć, kiedy czyjeś ramię owinęło się wokół mnie.

Obróciłam głowę w stronę Cadena, który się uśmiechnął. Przyciągnął mnie bliżej, zjeżdżając dłonią na biodro.

– Gdzie się podziewałaś? Miałaś zniknąć tylko na chwilę.

– Chciała od ciebie uciec, tyle że przyczepiłaś się jak rzep – rzuciła oschle Kennedy. – Spieprzaj, Crist. Słabo mi się robi na twój widok.

– Kennedy! – zganiłam przyjaciółkę.

– Twoje życie, twoje wybory. Moje zdanie znasz. – Zasalutowała i odwróciła się, po czym odeszła.

Zniknęła w tłumie, a ja uśmiechnęłam się lekko do zmieszanego Cadena. Położyłam rękę na jego torsie.

– Wybacz. Kennedy jest bardzo specyficzna, nie bierz jej słów do siebie. Nie lubi prawie nikogo i wtedy jest niemiła, ale jak lepiej cię pozna, polubi cię tak bardzo jak ja.

– Lubisz mnie? – Od razu poprawił mu się humor. – Tak serio mnie lubisz?

– Oczywiście, że cię lubię. Skąd takie pytanie?

Przestałam oddychać w momencie, gdy jego palce znalazły się na mojej brodzie. Przysunął się do mnie, aż nasze wargi dzieliły milimetry. Wpatrywałam się w jego oczy, podczas gdy on uważnie mi się przyglądał.

– Pytam, czy lubisz mnie w tym drugim sensie, Katherine.

Przełknęłam ślinę i pokiwałam słabo głową.

Czy go lubiłam? Tak. Nawet bardzo. Wiązał się ze stabilnością i czułam się przy nim dobrze.

W ciągu paru sekund jego wargi wylądowały na moich w subtelnym pocałunku. Uniosłam powoli rękę, by ułożyć je na jego ramionach i przyciągnąć go bliżej. Odwzajemniłam pocałunek, na początku poruszając ustami powoli. Wbijałam palce w jego mięśnie, a on mnie objął i przycisnął do siebie. Czułam smak alkoholu, który musiał wypić. Przez moje ciało nie przechodziło milion dreszczy, jednak i tak ogarnęło mnie przyjemne ciepło.

– Czy w takim razie możemy się już spotykać na poważnie? – wyszeptał w moje wargi.

Przytaknęłam.

– Myślę, że to, co się przed chwilą stało, jest jednoznaczną odpowiedzią.

Przygryzł dolną wargę, odsuwając się ode mnie kawałek. Przez akcję z Loganem bałam się poważnych związków, lecz z Cademem było bezpiecznie. Był opanowany i do niczego mnie nie namawiał.

Zerknęłam w bok i dostrzegłam Wilsona, który rozmawiał o czymś w kącie z Addison.

Blondynka pokręciła głową, cofnęła się i odeszła. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na parę sekund. Domyśliłam się, że Jessalyn faktycznie rozwaliła ich związek.

– Katherine?

Wróciłam wzrokiem do Cadena.

– Wszystko okej?

– Tak. Po prostu chcę się bawić, co ty na to?

Zaśmiał się na moje słowa.

– Nie widzę innej opcji w sylwestra.

Wyciągnął rękę w moją stronę, a ja ją chwyciłam i dałam się poprowadzić na parkiet, gdzie mną zakręcił. Kołysałam ciałem do muzyki.

– Mogę wyrwać znajomą do tańca?

Spojrzałam na Wilsona.

– Katherine? – upewnił się Caden.

Zgodziłam się cicho, na co on machnął ręką. Stałam przodem do Wilsona, który złapał mnie za rękę i obrócił. Wpadłam na jego twardy tors, a on bujał nami do szybszej muzyki.

– Przykro mi z powodu Addison – wypaliłam głośno przez muzykę.

– Nie musi być ci przykro. To moja wina, Hoover.

– Nie da się zmusić do kochania kogoś – oznajmiłam.

– Jak ktoś bardzo chce, to może. Najwyraźniej nie chciałem wystarczająco mocno. – Odsunął mnie od siebie i okręcił. Jego ciemne oczy były pełne różnych kolorów od świateł, a moje włosy latały pod wpływem każdego ruchu. – Tobie za to dzisiaj wyszło. Związek z synem senatora... Twoi rodzice będą zadowoleni.

– Zazdrościsz? – Zaśmiałam się nerwowo.

Szarpnął mnie w swoją stronę, znowu do siebie przyciskając. Biło od niego ciepło, a serce waliło mi niekontrolowanie szybko.

– Może tak. Zazdrościsz ci tego, że jesteś w stanie poczuć więcej. Lubię Addison, ale nie potrafię kochać. – Nachylił się do mojego ucha, a ja z trudem przełknęłam ślinę. – To zrobiła mi Williams. Sprawiała, że nie umiem nikogo pokochać. Nie będę w stanie zbliżyć się do żadnej kobiety poza rodziną, ponieważ wam nie ufam. Jesteście zdradliwymi żmijami. Kłamałaś, że między nami może być koleżeństwo. Kłamałaś, że boisz się związku po Loganie. Jesteś bardziej obłudna niż sama Kennedy.

Zaschło mi w ustach od jego ochryplego głosu, zupełnie wyprutego z uczuć.

– Chciałaś odkupić winy, pomagając mi na gorze. Fałszywa jędrza. Niby mówisz, jak to mnie nienawidzisz, a od razu poleciałaś podsłuchać moją rozmowę z ojcem i mnie wesprzeć.

Zamrugalam, żeby powstrzymać łzy.

– Zamknij się w swoim idealnym świecie z pizdowatym chłopakiem i przyjaciółką, która kocha rozpieprzać psychicznie ludzi. Idealnie to do ciebie pasuje. Tylko do relacji z takimi ludźmi się nadajesz.

Usłyszałam dźwięk fajerwerków.

– Koszmarne nowego roku, Hoover. Mój największy wrogu. – Odsunął się ode mnie, a zaraz po tym zniknął w tłumie.

Stałam, sparaliżowana, starając się odgonić łzy. Zacisnęłam powieki, kiedy zostałam objęta od tyłu i poczułam zapach ostrych perfum. Najgorsze w słowach Wilsona było to, że miał świętą rację.

ROZDZIAŁ 19



EVAN

Zupełnie straciłem nad sobą panowanie. Wszystko się nałożyło: rodzice, zerwanie z Addison i własne problemy. Nie chciałem aż tak rzucić się na Hoover. Ale kiedy zobaczyłem, jaka była szczęśliwa po tym wszystkim, nie wytrzymałem. To tak, jakbym ją obwiniął za każdą krzywdę, choć sam byłem zepsutym człowiekiem. Jakby tego było mało, nie potrafiłem skupić się na treningach. Ciągle myślałem o propozycji z Bostonu. Może tak by było lepiej? Gdybym wyjechał z Redwood City i zaczął życie z dala od pary toksycznych rodziców i wspomnień, które wyżerały mnie od środka. Z Addison wszystko było w jakiś sposób lepsze. Nie kochałem jej, jednak dawała uczucie stabilności i była zakochana we mnie.

– Martwię się, Evan.

Spojrzałem na Thomasa, który opierał się o szafkę obok mnie. Brwi miał zmarszczone, co znaczyło, że coś mu się nie podobało.

– Nic mi nie jest – powiedziałem ponurym głosem.

– Myślisz, że jestem ślepy czy jak? Nie spodziewałem się, że zerwanie z Addison tak cię przybije. Zerwanie najprzyjemniejszą rzeczą nie było, lecz to nie z jego powodu taki byłem.

– To nie dlatego. Sprawy rodzinne. – Zamknąłem szafkę z trzaskiem. – Zresztą nieważne. Ty mi lepiej powiedz, czemu Cass wróciła z waszego ostatniego spotkania zapłakana.

Chłopak podrapał się nerwowo po karku.

– Moja wina, będę musiał ją przeprosić. Zdenerwowałem się i na nią krzyknąłem. Nie spodziewałem się, że tak zareaguje. Załatwię to.

– Okej, ale ja ci w tym nie pomogę. Masz sam to naprawić. – Klepnąłem go w plecy. – A jak znowu mi się popłaczę na ramieniu, dowiesz się, jakim jestem starszym bratem, skoro rodzice od zawsze mieli nas gdzieś. Zastępuję im także ojca.

Parsknął cicho i kiwnął głową.

– Nawet nie mam zamiaru prosić cię o pomoc.

Objąłem go ramieniem.

– Scott jest chory i nie przyjdzie – oznajmił.

Już to wiedziałem, ponieważ napisał o tym na grupie, jednak Thomas rzadko włączał Internet, więc Harris pewnie wysłał mu SMS-a. Pociągnąłem go w stronę sali od fizyki. Dzień mijał spokojnie, bez dramatów, jedynie unikałem patrzenia na Hoover, choć w czasie lunchu to nie wyszło. Bo życie to skurwysyn.

– Thomas, utrata ciebie to tragedia. Niby jak wygramy bez jednego z najlepszych graczy? Mecz w nowym roku będzie pieprzoną tragedią – narzekał Miles, który był najniższy z całej drużyny. – Nie po to wygraliśmy przed świętami, żeby wszystko zaprzepaścić.

Thomas rozwalił szafkę Olivera Scotta, jednego z naszych „kolegów” za to, że podglądał Cass, kiedy przebierała się w szatni. No i z tego powodu został zawieszony na najbliższy mecz, przez co czekała go ławka.

– Ja pierdołę. – Charles nagle gwizdnął. – Co ja bym zrobił, żeby poznać lepiej tyłek Katherine Hoover. Spójrzcie na jej nogi. Boże, ci, co wymyślili krótkie spódniczki, to pieprzeni geniusze.

Odwrociłem się i zobaczyłem dziewczynę, która pochylała się nad stołem przy swoich

koleżankach z drużyny. Przez ten ruch jej fioletowa spódniczka cheerleaderska troszkę się podniosła, odsłaniając cudownie opalone uda. Wzięłem głęboki wdech, czując, jak rosło mi ciśnienie.

– Oparłbym ją o taki stolik i brał od tyłu, sami rozumiecie. – Zarechotał.

W tym momencie przesadził. Chwyciłem go za koszulkę i szarpnąłem, w efekcie czego stracił równowagę. Rozległ się huk, gdy jego plecy z całej siły uderzyły o blat stolika, a dwie butelki spadły na podłogę. Zacisnąłem palce na jego kołnierzu, napierając na niego całym ciężarem, żeby utrudnić mu oddychanie. Nienawidziłem tego, jak robili z siebie pieprzonych neandertalczyków, którzy nie mieli mózgow i patrzyli tylko na jedno. A z całego serca nie cierpiałem uprzedmiotowiania kobiet.

– Jeszcze raz powiedz coś o niej w ten sposób, a cię zabiję, rozumiesz? – wycodziłem przez zęby, oddychając szybciej.

Zauważyłem, jak robi się czerwony, ponieważ dociskałem mu klatkę i gardło. Już miałem powtórzyć pytanie, kiedy zostałem odciągnięty przez kolegów. Starłem się im wyrwać, lecz trzymali mnie mocno, a reszta podeszła do Charlesa. Wielu musiało być w głębokim szoku, że stanąłem w obronie dziewczyny. Każdy wiedział, jak wyglądała sprawa między naszą dwójką, i nikt nawet nie próbował już zaprzeczać w kwestii naszej nienawiści do siebie nawzajem. Ale Katherine była, wbrew wszystkiemu, jedną z mojego kręgu. Zostałem wychowany, żeby stawać w obronie swoich. Mogłem nie cierpieć rodziców, mogłem wściekać się na różne zachowania Kennedy, jednak zawsze stanę w ich obronie, jeśli ktoś spoza naszego środowiska powie cokolwiek nieodpowiedniego.

– Panie Wilson, do mojego gabinetu!

Parsknąłem cichym śmiechem, słysząc krzyk dyrektorki, która szła w naszą stronę. Wyrwałem się kolegom, a raczej to oni mnie puścili. Nawet nie zerknąłem na Katherine, tylko grzecznie podążyłem za dyrektorką wychodzącą ze stołówki. Wkroczyliśmy do gabinetu, gdzie usiadłem na krześle.

Pani Lawson zajęła swoje miejsce. Przyglądała mi się, zsuwając okulary z twarzy. Dopiero teraz zauważyłem, że była całkiem ładna jak na około czterdziestoletnią kobietę. Miała ciemne włosy, jeszcze nie siwiała. Ale najpewniej już była wściekła, ponieważ trafiałem do niej coraz częściej za agresywne zachowanie.

– Co się z tobą dzieje, Evan? Nie wiem, który już raz kogoś zaatakowałeś. Naprawdę zaczynam myśleć nad tym, czy nie usunąć cię z drużyny.

– Jeśli pani to robi, mój ojciec przestanie finansować różne działania. A wtedy nici z pani wymarzonej alejki przy szkole.

Zacisnęła usta.

– Jest pani zależna od naszych bogatych rodziców, a oni patrzą tylko na nasze dobro. Nie ma pani przypadkiem problemów z Whitemoore'ami? Ojciec Thomasa nieźle się wkurzył, że jego syn został zawieszony. – Nachyliłem się w jej stronę, a na widok tego, jak kobiecie zrzedła mina, poczułem dziwną satysfakcję. – Opuśćmy to sobie. Pan Whitemoore zapłaci za zepsutą szafkę, a Thomas wróci do gry i znowu przyniesiemy szkole dumę, wygrywając mecz. Tym bardziej że nie zrobił tego sam. Pomogłem mu. Oliver Scott to, szczerze mówiąc, kawał skurwiela. Jeszcze raz będzie podglądał, jak moja siostra przebiera się po WF-ie, a zepsuta szafka będzie jego najmniejszym problemem. Niech pani dopilnuje, żeby zbrojeńcy się trochę ogarnęli. To wszystko?

Patrzyła na mnie z widoczną złością, jednak kiwnęła głową.

Wiedziałem, że zależy jej na pieniądzach naszych rodziców. Wstałem, a gdy wychodziłem, usłyszałem, jak wzywa Thomasa do swojego gabinetu przez mikrofon, na co uśmiechnąłem się zwycięsko. Chociaż nienawidziłem swojego ojca, pod jednym względem miał rację – pieniądze dawały władzę, ludzie klękali przed tobą z nadzieją, że oddasz choć trochę swojego bogactwa. A ty mogłeś się łaskawie podzielić albo ich odgonić.

Usiadłem, zadowolony, na końcu klasy, kiedy nagle na mojej ławce wylądowała drobna dłoń z paznokciami pomalowanymi na jasny róż.

Uniosłem wzrok i zacisnąłem usta.

– Co to, do diabła, było, Wilson?

Parsknąłem ponurym śmiechem i zadarłem głowę, krzyżując ręce na torsie.

– A co cię to obchodzi? Nie masz lepszego zajęcia niż wtrącanie się w moje sprawy? Na przykład

taki Caden Crist? Twój chłopak nie byłby zadowolony, gdyby zobaczył, jak bardzo się nade mną pochylasz. – Zauważyłem, jak mruży ze złości oczy. – W sumie to wszystko jest bardzo ciekawe. Ja nie stawiałem dziewczyny, z którą się umawiałem, na pierwszym miejscu. Przyjaciele, których znam dłużej, zawsze są dla mnie ważniejsi. Nagle magicznie pojawia się synek senatora z Waszyngtonu, a ty masz totalnie gdzieś zdanie najlepszej przyjaciółki i latasz za nim jak żałośnie zakochana gówniara. Pokazałaś, kim tak naprawdę jesteś, Katherine Hoover. Szkoda, że student prawa zniszczył Kitty Cat. Już jej nie ma, wiesz?

Już otwierała usta, lecz w tym momencie czyjeś ramię owinęło się wokół mojej szyi, a gdy usłyszałem śmiech Thomasa, uśmiechnąłem się.

– Uwielbiam cię, stary. Uratowałeś mnie! Nie wytrzymałbym, siedząc w czasie meczu na ławce. – Poddusił mnie lekko i poczochnął mi włosy, a potem usiadł obok. – O, hej, Katherine. Lepiej usiądź, zaraz zacznie się lekcja.

Odwrociła się na pięcie i rzuciła na miejsce przy Kennedy, a ja odetchnąłem z ulgą. Kiwnąłem przyjacielowi głową, który jedynie puścił mi oczko.

– Twoja mowa ciała mówi wszystko.

Zaśmiałem się cicho. Fakt, obaj zawsze wiedzieliśmy, kiedy drugi potrzebuje pomocy. U mnie była to pozycja zamknięta i wyrzucenie jednej nogi do przodu, a także spięte mięśnie ramion. U Thomasa zaciśnięte usta, pięści i zirytowane spojrzenie. Tak zwani przyjaciele od kołyski.

Całą historię bawiłem się długopisem lub mazałem nim różne bzdury po zeszytach.

– Wreszcie koniec lekcji. – Thomas przeciągnął się, wychodząc z sali. – Ojciec do mnie pisał, że po szkole mam od razu jechać do biura, bo potrzebuje mojej pomocy. Jak to określił, „ucz się, to twoja przyszłość”. – Prychnął. – Nienawidzę tego, że decydują o tym, co mamy kiedyś robić. Odkąd tylko się urodziliśmy, było wiadome, że dziedziczymy firmy i udziały.

Poklepałem go po ramieniu, starając się dodać mu otuchy, chociaż sam tego nie cierpiałem. Mój ojciec w czasie każdej naszej kłótni wygarniał mi: „Dzięki mnie dostajesz wszystko! To będzie twoje!”. Pieprzona kanalia.

– Dobra, leceć. Jak coś, to pisz, powiem, że potrzebuje mnie dziedzic majątku Wilsonów. Ojciec natychmiast ulegnie. – Przybił ze mną piątkę i odszedł, a ja ruszyłem w kierunku szafki swojej siostry.

Stała przy niej, wyjmując jakieś rzeczy.

Uśmiechnąłem się lekko i zakradłem się, a następnie zakryłem jej oczy, na co z hukiem upuściła książki i zeszyty.

– Jezu, Evan! – Odwróciła się w moją stronę, a ja cudem powstrzymałem się od śmiechu. – Wystraszyłeś mnie! Dopiero po chwili rozpoznałam twój zapach. – Uniosłem brew, słysząc jej słowa. – Sama ci kupiłam te perfumy, głupku! – Uderzyła mnie pięścią w ramię.

Schyliłem się i, rozbawiony, pocałowałem ją w czubek głowy, po czym ukląknąłem, by pozbierać książki. Poprawiłem je w swoich rękach i skinąłem głową.

– No już, nie złość się, młoda, bo złość piękności szkodzi. Wracamy do domu. Pani Dexter odbierze dzisiaj Neila i go przywiezie.

Pokiwała głową i zamknęła szafkę, poprawiając swoją torbę.

Wziąłem ją od niej i wsadziłem książki do środka, a zaraz po tym przerzuciłem sobie przez ramię, na co Cass wywróciła oczami, ale się nie kłóciła. Nie lubiłem, kiedy dźwigała, wiedziała o tym.

Szliśmy w ciszy, a w samochodzie po prostu włączyła muzykę ze swojego telefonu. Słyszając Arianę Grande, nawet nie mrugnąłem. Przyzwyczałem się do tego. Nawet co jakiś czas nuciłem do *Dangerous Woman*, stukając palcami w kierownicę.

Oczywiście młoda śpiewała na całe gardło.

Pod domem wyskoczyła z auta, by od razu pobiec do środka, i dobrze wiedziałem czemu. Musiała zdążyć na odcinek ulubionego serialu. Nawet nie pamiętałem tytułu, chociaż zdarzało mi się z nią siedzieć i oglądać. Po odłożeniu jej torby na łóżko i odniesieniu do pokoju swoich rzeczy zszedłem na dół i kiwnąłem głową kucharzowi, który wyjmował składniki.

– Dzień dobry, panie Wilson. Dzisiaj pomyślałem, że zrobię zapiekankę z indykiem i warzywami.

Machnąłem ręką.

– Rób cokolwiek, tylko pamiętaj o frytkach. Neil zawsze dostaje je w środę.

Pokiwał głową i włączył radio, a ja podszedłem do czajnika, by zrobić sobie herbatę. Piłem spokojnie, co jakiś czas spoglądając na mężczyznę. Oczywiście rodzice zatrudnili świetnego kucharza, który kiedyś pracował w jednej z najlepszych i najdroższych restauracji w San Francisco. Wolałem nawet nie wiedzieć, ile mu płacili.

Uśmiechnąłem się lekko, gdy usłyszałem dźwięk zamykanych drzwi, a potem cichy huk upuszczanego plecaka. Odwróciłem się akurat w chwili, gdy Neil wpadał do kuchni, rozkładając ramiona.

– Evan!

Kucnąłem, chwyciłem go z uśmiechem i uniosłem. Lekko go podrzuciłem, a potem znowu złapałem.

Zaśmiał się, owijając ręce wokół mojego karku, a ja trzymałem go pewnie, całując w czubek głowy.

– No hej, młody. Opowiadaj, jak było. – Wyszedłem z nim z kuchni i opadłem na fotel, sadzając go sobie na kolanach.

Cass na kanapie jadła żelki, oglądając serial.

– Collin dał mi spróbować gofrów, bo ciocia kupiła gofrownicę, i były takie pyszne. Też powinniśmy kupić. I dalej nienawidzę matematyki.

Uśmiechnąłem się lekko, słuchając go. Nawet Cass popatrzyła na nas z uśmiechem.

Neil dalej opowiadał o swoim dniu, gestykulując. Skończył dopiero pół godziny później i pozwolił, bym go z siebie zdjął.

– Dobra, leć odnieść rzeczy i jeźdź na dół. Zamówię tę gofrownicę. – Puściłem mu oczko.

Klasnął w dłonie i odbiegł, a już po chwili usłyszałem tupanie po schodach. Sięgnąłem po laptop ze stolika. Siostra zerknęła na mnie, rozbawiona, a ja uniosłem brew.

– O co chodzi? – Westchnąłem, widząc jej minę.

– Ulegasz mu pod każdym względem. – Wywróciłem oczami i wróciłem spojrzeniem do ekranu. Błyskawicznie zamówiłem gofrownicę i odłożyłem komputer. Stałem nad siostrą i pocałowałem ją mocno we włosy.

– Daję wam to, czego nie dają rodzice. Uwagę i miłość.

Westchnęła ciężko, a ja odszedłem do kuchni, żeby sprawdzić, jak idzie kucharzowi. Stałem w progu, opierając się o framugę.

Mężczyzna uniósł wzrok i wyprostował się gwałtownie, przestając pić wodę.

– Możesz pić spokojnie. Za ile obiad?

– Za piętnaście minut.

Kiwnąłem głową i podszedłem do szafki, z której wyjąłem talerze, a z dolnej szuflady wygrzebałem sztucce. Rozłożyłem trzy nakrycia. Dla mnie, Cass i Neila.

– Jesz z nami? – Odwróciłem się w jego stronę.

Otworzył szeroko oczy i pokręcił gwałtownie głową.

– Mam obiad w domu, tylko tutaj skończę i wracam do żony, syna...

Oparłem się tyłkiem o stół.

– W takim razie jedź już teraz. Dam radę wyjąć z piekarnika frytki i zapiekankę, a ciebie czeka kawałek drogi. W dodatku o tej porze są korki. – Zauważyłem jego zawahanie. – Jestem twoim szefem, kiedy nie ma mojego ojca, więc wracaj.

Przytaknął i zdjął szybko fartuch, po czym podążył w stronę wyjścia.

Skinąłem głową na jego pożegnanie i rzucone pospiesznie „smacznego”. Dobrze gotował, więc nie miałem żadnych obaw.

Po dziesięciu minutach do środka weszło moje rodzeństwo. Usiedli przy stole, a ja przyglądałem się, jak Neil pokazywał siostrze album, ponieważ zdobył nowe karty po wymianie. W końcu wyjąłem zapiekankę i frytki.

Brat oczywiście natychmiast zabrał się za to drugie.

– Zapiekankę też masz zjeść, młody. – Odłożyłem naczynia i usiadłem.
Skrzywił się, a ja natychmiast rozpoznałem tę jego niezadowoloną minę.
– Nakarmię cię.

No i znowu się uśmiechnął. Chociaż miał już osiem lat, uwielbiał, gdy się nim zajmowałem. Pewnie był to syndrom braku uwagi rodzicielskiej, matka opiekowała się nim wyłącznie wtedy, kiedy karmiła go piersią. Ja zmieniania pieluch nauczyłem się, mając dziewięć lat, czyli jak tylko urodził się Neil.

Parsknąłem cichym śmiechem, gdy przysunął mi swój talerz po kilku minutach i usiadł na moim kolanie. Poprawiłem go sobie i co jakiś czas bawiłem się z nim w samolotki, na co starał się nie śmiać, ale mu nie wychodziło.

Pół dnia spędziłem, bawiąc się z nim. To walka na plastikowe miecze świetlne, to gra w chowanego. W końcu po ósmej pomogłem mu wziąć prysznic i położyłem go do łóżka, otulając kołdrą. Usiadłem jeszcze na brzegu, czekając, aż zaśnie.

– Evan...

– Tak? – Poglądziłem go delikatnie po włosach.

– Nie zostawisz mnie, prawda? Mama i tata zostawili nas dla pracy. Nie chcę zostać zupełnie sam.

Serce mnie zabolalo na jego słowa. Schyliłem się i pocałowałem go w czoło.

– Nie zostawię cię, Neil. Nie zostawię cię, ponieważ jesteś dla mnie wszystkim. Ty i Cass jesteście najważniejsi na świecie.

Pokiwał głową i zamknął oczy, układając się wygodnie. Wyglądał tak spokojnie, kiedy przytulał się do poduszki, a długie rzęsy łaskotały mu skórę nad policzkami.

Poprawiłem mu włosy i wyszedłem z pokoju, a następnie zamknąłem drzwi. Zapukałem do sypialni Cass i wszedłem, jak tylko usłyszałem „proszę”.

– Potrzebujesz w czymś pomocy? – Oparłem się o framugę.

Oderwała wzrok od laptopa i zdjęła okulary, które musiała nosić do pracy przy komputerze. Pokręciła głową z uśmiechem.

– Mam do napisania wypracowanie z literatury. Jestem gdzieś w połowie, więc jeszcze trochę to potrwa.

Kiwnąłem głową.

– Powodzenia, młoda.

Już miałem wyjść, kiedy zatrzymał mnie jej głos.

– Evan...

Odwróciłem się.

– Nie pakuj się w takie kłopoty. Wiem, że nie zaatakowałeś Charlesa bez powodu, bo nie jesteś agresorem. Ale kiedyś pieniądze rodziców ci nie pomogą, jeśli przeholujesz.

Uniosłem słabo kącik ust.

– Spokojnie, nie martw się o mnie. Wszystko będzie dobrze.

Poszedłem wreszcie do siebie, a dokładnie do łazienki, żeby wziąć prysznic. Zdjąłem ubranie, które wrzuciłem do kosza na brudne rzeczy, i stanąłem przed lustrem. Przeczesałem ciemne włosy, przełykając ślinę. Dotknąłem swoich bioder i przymknąłem oczy.

Jej już nie ma. To się skończyło. Minęło jedenaście lat. Weź się, chłopie, w garść i nie bądź żalostną pizdą. Nic ci nie jest. To przeszłość. Weź się, kurwa, w garść. Przestań być tak żalostny.

Potrząsnąłem głową i odkręciłem ciepłą wodę, po czym wszedłem pod prysznic. Strumień uderzył w moje plecy, na co zadrzałem. Przypomniało mi się, jak stałem z Katherine pod prysznicem, jak trzymałem ją blisko siebie. Jednak to się już skończyło. Wyszedłem po kilku minutach i owinąłem się w pasie ręcznikiem. Wróciłem do pokoju i o mało co nie padłem na zawał, widząc brunetkę, która siedziała na moim łóżku.

Bawiła się kluczem do swojego domu, a na mój widok uniosła brew.

– Nie miej takiej miny, wszystko to widziałam. – Wskazała na mnie od góry do dołu.

Wziąłem głęboki wdech, uspokajając się. Podszedłem do komody, wyjąłem bokserki i spodnie

dresowe. Ubrałem się, obserwując Katherine.

– Co tutaj robisz? – zapytałem w końcu. – Nie masz przypadkiem jakiegoś wyjścia z Cadenem? Trudno mi uwierzyć, że się od siebie oderwaliście.

– Przestań już być taki opryskliwy, Wilson. Przyszłam w pokojowych zamiarach. – Poprawiła włosy. – Chcę wiedzieć, czy to, co mówiłeś w sylwestra, naprawdę miałeś na myśli.

Odwrociłem się w jej stronę.

– A co ciebie obchodzi moje zdanie, Hoover? Tylko nie mów, że cię zraniłem. Myślałem, że masz gdzieś to, co mówię.

– Kłopot w tym, że... – odwróciła na chwilę wzrok, a ja przyglądałem się jej uważnie – możliwe, że masz rację. Nie chcę być kimś takim.

– A przychodzisz z tym do mnie, ponieważ...?

– Ponieważ tylko ty miałeś odwagę mi to powiedzieć – wypaliła bez chwili zastanowienia. – Wiem, że mnie nienawidzisz, ale potrzebuję kogoś, kto nie postrzega mnie wyłącznie jako kogoś dobrego. Nienawidzisz mnie i dzięki temu nie masz oporu przed powiedzeniem mi bolesnej prawdy.

Podszedłem blisko niej, a ona stanęła przede mną, zadzierając głowę.

– A może specjalnie powiedziałem ci bolesne kłamstwo, bo cię nienawidzę? – Nachyliłem się w jej stronę. – Może tak naprawdę to nie jest prawda, jednak chciałem, żebyś zaczęła wątpić w samą siebie? – Wsunąłem palce pod jej podbródek, by go unieść. – I dlaczego miałbym ci pomóc?

– Ponieważ przez jakiś czas o mnie dbałeś. Dalej w jakiś sposób to robisz. Przyznaj się, że zaatakowałeś Charlesa z mojego powodu. Od koleżanki z drużyny wiem, że gadał obrzydliwe rzeczy na mój temat. Zrobiłeś to dla mnie.

– Zrobiłem to z powodu twojego nazwiska.

– Kłamiesz, nie masz odwagi powiedzieć prawdy. – Pokręciła głową. – Wilson, proszę cię.

– Idź do swojego chłopaka – odparłem ostrym tonem.

– Caden nie jest w to wmieszany – oznajmiła cicho. – Zresztą nie jest moim chłopakiem.

Zrobiłem krok do tyłu, słysząc jej słowa, i skrzyżowałem ręce na torsie.

– Jak to nie jest twoim chłopakiem?

– Umawiamy się. Nie chce na razie nim być. – Wzruszyła ramionami.

Powinienem ugryźć się w język, ale nie zrobiłem tego.

– Idiota.

Uniosła brew na moje słowa i zaśmiała się cicho.

– Kto to mówi? Chłopak, który związał się z dziewczyną, nie kochając jej.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Nie miałem obowiązku się z tego tłumaczyć. Relacja z Addison była moją sprawą. Nie jej, i koniec.

– W takim razie, Hoover, daj mi czas to przemyśleć. Tak, jak ja pozwoliłem ci zastanowić się nad tym, czy układ jest wart mieszania w naszej znajomości. – Zmieniłem temat.

Zacisnęła na chwilę usta, lecz ostatecznie pokiwała głową.

– Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie.

Machnąłem ręką, żeby mówiła.

– Czy to prawda na temat twojej zdolności pokochania? Nie jesteś w stanie tego zrobić z jej powodu?

Przytaknąłem, wzdychając ciężko. Chwyciłem jej nadgarstki i przycisnąłem jej dłonie do swoich bioder, aż wciągnęła gwałtownie powietrze ustami.

– Czas, który z tobą spędziłem, doprowadził do tego, że uodporniłem się na dotyk z twojej strony. – Docisnąłem mocniej jej ręce. – Co to według ciebie znaczy?

– To, że mi ufasz – szepnęła i zadrżała. – Co jest zupełnie absurdalne, bo mnie nienawidzisz i uważasz za fałszywą jędzę.

Uśmiechnąłem się kpiąco.

– A więc naprawdę w to uwierzyłaś. Byłem wściekły na cały świat i powiedziałem to wszystko, żebyś również taka była. Chciałem, żeby nie tylko mnie bolało. – Puściłem ją, a ona szybko się odsunęła, prawie upadając na łóżko. – Czy to nie toksyczne?

- Wrogowie chyba mają działać na siebie toksycznie.
- A co, jeśli nie? Nie musi tak być.
- Wrogowie siebie niszczą, Wilson. Czemu temu zaprzeczasz?
- Ponieważ ja cię nie niszczę. A przynajmniej nie tak zupełnie.

Zaśmiała się ponuro.

– Oj, nie kłam. Nie pozwalasz innym mnie skrzywdzić, ale ty robisz to z przyjemnością. Jesteś toksyczną gnidą.

– Przemyśl wszystko, skoro już prosisz mnie o pomoc. – Zamyśliłem się na moment, przełykając ślinę. – Wiesz, dlaczego nazywam cię „Kitty Cat”? A raczej nazywałem? – Uśmiechnąłem się lekko na tę myśl, a ona znowu pokręciła głową. – W przedszkolu mieliśmy bal przebierańców, pamiętasz? Przebrałaś się za kota. Pamiętam, że założyłaś opaskę z puchatymi uszami, podobną do tej, którą kupiłem ci w zoo. Do tego miałaś sukienkę do kolan i wąsy zrobione eyelinerem, a także długi ogon przywiązany do paska. Wszyscy się śmiali, że bogata księżniczka ma zrobiony strój ze śmieci, a nie specjalnie uszyty, jednak ja znałem prawdę. Zrobiłaś go sama, chcąc pokazać, że nie potrzebujesz pieniędzy rodziców, żeby coś mieć. Chociaż byliśmy dziećmi, ty to rozumiałaś. Według mnie byłaś cudownym kotem, ale oczywiście musiałem pociągnąć cię za ogon i wylądowałaś w stole z kompotami, bo się potknęłaś. Jednak tak cię zapamiętałem. Niezależna Katherine, kocica w przedszkolu, która potrafi zrobić coś sama. Kitty Cat.

Zauważyłem szok na jej twarzy i to, jak rozchyliła wargi. Nikt o tym nie wiedział, nawet Thomas. Powód tego, dlaczego tak nazywałem Hoover, był moją słodką tajemnicą. Jako dziecko nawet chciałem się do niej zbliżyć. Właśnie. Jako dziecko. Potem pojawiła się Sophie Williams, a ja się wycofałem. No i zatopiłem się w nienawiści do tej dziewczyny.

– Evan... – wydusiła słabym głosem.

Ja się nigdy nie liczyłem. Moje uczucia nigdy się nie liczyły. Tego się nauczyłem w ciągu swojego życia.

Podszedłem do łóżka, uklęknałem i wyjąłem pudełko spod materaca, a kiedy zdjąłem wieko, wyjąłem jeden pognieciony kawałek papieru i kilka zdjęć. Miałem na nich czarną czapkę z daszkiem, a przytulona do mnie blondynka na jednym się uśmiechała, na drugim całowała mnie w policzek, na trzecim to ja wtulałem się w nią, a na czwartym pokazywaliśmy języki. Nie od zawsze nienawidziłem Kennedy McGreggor. Kiedyś się przyjaźniliśmy, byliśmy niezwykle blisko. Ale oboje już tego nie wspominaliśmy. Nasza przyjaźń była sekretem, nie chcieliśmy plotek o zakochanej parze czternastolatków. Zresztą dla niej zawsze najważniejszy był Thomas i gdy tylko pojawiła się szansa, przerzuciła się na niego. Na początku jeszcze się udawało, lecz w końcu totalnie poświęciła się jemu i kiedy ja siedziałem w parku w nocy sam, ona nie przychodziła.

– Jakbyś była ciekawa, czemu tak dobrze znam Kennedy. – Podałem jej zdjęcia, a ona wzięła je, przyglądając im się ze zdumieniem. – To prawda, że od zawsze byłyście najbliżej. Ale to ja znałem prawdę o jej sytuacji w domu. Do mnie uciekała w gorszej chwili i to mnie pierwszemu powiedziała o rozwodzie. Ponieważ razem cierpieliśmy przez osoby, którym mieliśmy ufać. Całe życie żyłaś w tej swojej pięknej bańce. Kochający rodzice i brak cholernego bólu, który niszczy człowieka raz na zawsze. – W tym momencie pękłem i chciałem już wszystko z siebie wyrzucić. – Przywiązywanie się do kobiet zawsze kończyło się w moim przypadku boleśnie. Żadna nigdy nie zostawała. Nawet przed Kennedy nie otworzyłem się tak, jak przed tobą, a McGreggor już nawet zapomniała, co nas łączyło. – Odebrałem od niej fotografie i zmiażdżyłem je w rękach. Nawet nie wiem, czemu je zostawiłem. Chyba z sentymentu, ponieważ teraz to jedyne, co mi pozostało. – Całe życie opiekowałem się swoim rodzeństwem, bo rodziców nie było. I pojawiłaś się, do diabła, ty i jak ten ostatni kretyn zaproponowałem ci popieprzony układ. Nienawiść nie zawsze jest czystym uczuciem. Nigdy nie ma samej nienawiści. Zawsze za nią jest coś jeszcze, Hoover. Otworzyłem się przed tobą, przeszedłem z tobą najbardziej popieprzoną i masochistyczną terapię. Prosiłem cię, żebyś dotykała moich bioder, bo jakoś musiałem to zrobić, a tylko tobie na tyle ufałem. A ty co? Wydarłaś się na mnie, ponieważ nie powiedziałem ci o sytuacji Kennedy. I teraz przychodzisz do mnie z prośbą o pomoc? To, co powiedziałem, nie było prawdą. Nie było. Kłopot w tym, że nie rozumiesz tego, jaka potrafisz czasem być. Wbiłaś sobie coś do głowy i to tam zostało.

– Przepraszam – wymamrotała, przerywając mi. – Nie miałam pojęcia, Wilson. Naprawdę nie miałam pojęcia.

– A jakbyś miała, to co? Wszystko wyglądałoby inaczej?

– Tak, ponieważ nie jestem potworem. – Podeszła do mnie, przełykając ślinę. – Dajmy szansę sobie nawzajem. Bez tego układu. Bez seksu. Platoniczna relacja, której celem będzie pozbycie się dzielących nas różnic.

Zacisnąłem usta na jej słowa, ale po chwili westchnąłem ciężko.

– Zgoda. – Wyciągnąłem rękę w jej stronę, a ona ją uścisnęła.

– Muszę lecieć. A ty się ubierz, okej? Nie lataj półnagi po domu.

Wywróciłem oczami.

Gdy wyszła z pokoju, stanąłem jeszcze przy oknie, patrząc, jak wsiada do samochodu. Uśmiechnąłem się lekko i nerwowo przeczesiałem włosy. Nie wierzę, że tak to się skończyło. Ja i Katherine Hoover zaczęliśmy coś zupełnie absurdalnego. Tylko pytanie, jak tym razem się to skończy.

ROZDZIAŁ 20



KATHERINE

Siedziałam przy toalecie, malując usta czerwoną szminką. Spotykałam się z Cadenem, moi rodzice go lubili, a ja, zamiast się cieszyć, że idziemy po raz pierwszy razem na oficjalne wydarzenie, rozmyślałam o rozmowie z Wilsonem. Wieczór, kiedy przyszedłam do niego, żeby pogadać, namieszał mi w głowie. Chłopak był dużo bardziej skomplikowany, niż myślałam. Przez te wszystkie lata wydawało mi się, że nie zwraca na mnie szczególnej uwagi, a tu niespodzianka: wiedział o mnie więcej niż niejedna koleżanka.

– Katherine!

Podskoczyłam na krześle, otwierając oczy, gdy usłyszałam swoją matkę.

Wstałam i wygładziłam materiał długiej błyszczącej, czarnej sukni, która miała rozcięcie zaczynające się od połowy uda. Bal urodzinowy Evana organizowany przez Wilsonów był niespodzianką. Jednak każdy wiedział, że tak naprawdę chodzi o to, że mieli jakiś niesamowity wzrost obrotów firmy i zyski były nienormalnie wysokie.

– Już schodzę! – krzyknęłam, poprawiając włosy, spięte w luźny kok na boku.

Zgarnęłam torebkę, po czym wyszłam z pokoju.

Przedemną stała mama w srebrnej sukni i z poważnym wyrazem twarzy. Delikatnie ułożyła luźno puszczone kosmyki moich włosów, a potem położyła mi dłonie na ramionach.

– Caden po ciebie przyjechał. Leć, a my zobaczymy się na balu. Bądź miła dla Evana.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową z lekkim uśmiechem. Wyminęłam ją, by zejść ostrożnie po schodach. Biorąc jeszcze głęboki wdech, wsiadłam do samochodu chłopaka, z którym związałam się w sylwestra. Crist zerknął na mnie, uśmiechając się, co odwzajemniłam. Nachylił się i musnął moje usta, a ja oddałam krótki pocałunek.

Caden był naprawdę miłym i fajnym chłopakiem.

– Wyglądasz przepięknie, Katherine – mruknął, odsuwając się.

– A dziękuję. Ty również dobrze się prezentujesz.

Wyglądał oszałamiająco w idealnie dopasowanym czarnym garniturze i zaczesanych do tyłu włosach.

Po chwili wyjechał spod mojego domu w stronę pałacu, który znajdował się kawałek za miastem i gdzie miał się odbyć „urodzinowy bal”. Jechaliśmy w ciszy, a ja bawiłam się nerwowo materiałem sukienki. W końcu zatrzymał się na miejscu, na co odetchnęłam z ulgą.

Wyszedł z samochodu, a kiedy drzwi po mojej stronie się otworzyły, uniosłam wzrok, spodziewając się Cadena. Ale przy drzwiach stał Evan Wilson w perfekcyjnym czarnym garniturze z białą koszulą i lekko błyszczącym czarnym krawatem. Włosy jak zawsze miał roztrzepane, a ciemne oczy błyszczały w świetle ulicznych lamp.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Pozwól. – Wyciągnął dłoń w moją stronę, uśmiechając się lekko. – Katherine Hoover, mogę?

Ujęłam niepewnie jego rękę, która okazała się niezwykle ciepła, i wyszłam z auta z jego pomocą. Przytrzymał mnie pewnie, żebym nie potknęła się na stopniu. Uśmiechnął się szerzej, a mnie ścisnęło w żołądku. Do diabła, świetnie się bawił, grając mi na nerwach.

– Wyglądasz cudownie jak zawsze – powiedział oficjalnym tonem.

Uśmiechnęłam się lekko i kiwnęłam głową.

– Dziękuję...

Odsunęłam się od niego, a Caden położył rękę w dole moich pleców.

Evan uściśnął jego wolną dłoń, którą tamten wyciągnął.

– Nie mieliśmy jeszcze szansy lepiej się zapoznać. Evan Wilson. Jeden z gospodarzy. – Odwrócił się i wskazał na wejście, a ja od razu zauważyłam Cassandrę w długiej kremowej sukni z dekoltem, a obok niej Neila w garniturze i czerwonym krawacie. – To moja siostra Cassandra i brat Neil, w środku pewnie spotkasz moich rodziców. Polecam napić się szampana przed spotkaniem z nimi, straszni ludzie. Niektórzy nawet wiedzą, jak bardzo. – Tutaj spojrział na mnie, a potem znowu na mojego partnera. – Katherine ci wspominała, że się pogodziliśmy? Tak ci mówię, żebyś nie miał jakiegoś napadu zazdrości. Bawcie się dobrze, a ja wracam do pomagania paniom.

A więc nie byłam wcale wyjątkowa, on po prostu robił to ze wszystkimi. Odwrócił się akurat wtedy, gdy przyjechali moi rodzice.

Wraz z Cadenem ruszyłam do środka, słysząc jeszcze za nami słowa mojego ojca:

– Evan, jak dobrze cię widzieć! Tak między nami, twój tata podzielił się najnowszymi wieściami. Moje wielkie gratulacje.

O co chodziło? Nie słyszałam nic więcej, ponieważ podeszliśmy do drzwi i wzięliśmy kieliszki z tac. Przywitałam się z lekkim uśmiechem z Cass i przytuliłam Neila, który od razu mnie zapytał, kiedy do nich przyjdę. Na szczęście zjawili się moi rodzice i Cass popchnęła go lekko w ich stronę. Weszłam do niesamowitego pałacu, w którym roilo się od kryształowych żyrandoli.

– Katherine! – Zbliżyli się do nas państwo Wilson.

Uśmiechnęłam się do nich sztucznie. Już dobrze wiedziałam, że nieźle grali na potrzeby swojej reputacji. Tak naprawdę byli najbardziej fałszywymi ludźmi na świecie.

– Jak dobrze cię widzieć. Ty musisz być Caden, prawda? – zwrócił się do mojego partnera David. – Poznałem już twoich rodziców, cudownie jest gościć tutaj kogoś takiego. Mam nadzieję, że dobrze spędzicie czas. Twój dziadek też już dotarł.

– Wiem, ale dziękuję za tę informację. Bardzo mi miło państwa poznać. – Uściśnął rękę mężczyzny i ucałował Diane.

– Właśnie, Katherine. – Diane uśmiechnęła się do mnie. – Partnerką Evana jest dzisiaj Kennedy, więc jakbyś już miała dość męskiego towarzystwa, to twoja przyjaciółka tutaj jest.

Przestałam na chwilę oddychać. Evan zaprosił Kennedy? Co, do diabła?! Wiedziałam już, że kiedyś się przyjaźnili, jednak to było dawno. A teraz zapraszał ją jako osobę towarzyszącą?

– Fajnie wiedzieć. Miło było państwa zobaczyć. – Skinęłam im głową i odeszłam z Cadenem.

– Wszystko okej? – Zerknął na mnie. – Wyglądasz na spiętą.

Odetchnęłam głęboko.

– Po prostu Evan i Kennedy mają specyficzne podejście do siebie i boją się, że dojdzie do jakiejś dramy. – Oddałam kieliszek kelnerowi, po czym ujęłam ramię partnera. – Ale nie myślmymy o tym, chcę się dzisiaj dobrze bawić. Tylko to się liczy.

Nagle na małą scenę weszła cała rodzina Wilsonów, czyli pięć osób, a wokół zrobiło się cicho.

Oblizawałam nerwowo wargę, widząc, jak Evan spogląda wrogo na swojego ojca.

– Witamy wszystkim na urodzinowym balu naszego syna, który odbywa się przy idealnym zbiegu okoliczności. – Głos zabrała Diane. – Zorganizowaliśmy go z powodu niesamowitych osiągnięć firmy w tym roku, a także, żeby uświetnić pewną rzecz, na którą czekaliśmy. Ponieważ Evan skończył dzisiaj osiemnaście lat, doszło do czegoś niezwykle ważnego dla naszej rodziny.

Teraz do mikrofonu podszedł David.

– Mój pierworodny syn, Evan Wilson, od dzisiaj zacznie w weekendy zajęcia praktyczne w firmie, a po ukończeniu liceum zostanie pełnoprawnym pracownikiem!

Rozchyliłam usta, wpatrując się w nich, gdy inni zaczęli bić brawa. Skupiłam uwagę na Evanie, którego mina nic nie mówiła. Jednak ja dobrze wiedziałam, że miał ochotę krzyczeć. Nienawidził firmy i wszystkiego, co było z nią związane. Jego marzeniem była koszykówka, to ją kochał. A jego rodzice

o wszystkim za niego decydowali.

– I jeśli pozwolicie, skoro to bal naszego syna, który sam zajął się organizacją jedynie z małą pomocą... To on go otworzy, rozpoczynając tańce.

Już czekałam, aż zobaczę Evana z Kenny w ramionach, lecz on zszedł z kpiącym uśmiechem ze sceny i – ku mojemu przerażeniu – ruszył w naszą stronę. Ukłonił się teatralnie przede mną i wyciągnął rękę.

– Mogę prosić? Moja partnerka nie czuje się najlepiej i poprosiła, żebym zatańczył z kimś innym.

Mój oddech przyspieszył, ale ostatecznie chwyciłam jego dłoń i wyszłam z nim na środek. Ujął delikatnie moją rękę, a ja zerknęłam na Kennedy, która piła wodę i uśmiechała się pod nosem. Kłamała, wcale nie czuła się źle. Robiła to specjalnie, jakby się zśmiewała.

Salę wypełniła muzyka, a ja zostałam okręcona pod ramieniem chłopaka. Przyciągnął mnie do siebie, obejmując w talii, i nasze oczy się spotkały. Uśmiechał się lekko, przez co zaparło mi dech. Zrobił krok do przodu, ja do tyłu, i odchylił mnie; dzięki spiętym włosom nie szorowałam nimi podłogi. Wyprostował mnie gwałtownie i uniósł, kręcąc się razem ze mną. Sukienka zafalowała niczym płatki czarnego kwiatu na wietrze.

Złapałam się mocno ramion partnera, żeby nie polecieć na bok, i zaśmiałam się cicho. Nie byłam w stanie tego powstrzymać.

Po minucie melodia ustała, a ja oddychałam szybciej, wpatrując się w Wilsona, który postawił mnie na podłodze. Piosenka się zmieniła i dopiero teraz wróciłam do rzeczywistości. Odwróciłam się, widząc, że Caden tańczy do kolejnego utworu z Kennedy, a ja spojrzałam na Wilsona, oburzona.

Magiczna zmiana? Naprawdę mnie to bawiło.

– Dlatego jest twoją partnerką. – Nie zwracałam uwagi na tańczących młodych wokół. – Macie pieprzony układ, prawda?

Zaśmiał się na moje słowa.

– Nie taki jak my kiedyś, nie musisz się o to martwić. – Chwycił mnie gwałtownie za kark i mocno odchylił do tyłu, wbijając mi palce w skórę. – Jesteś zazdrosna czy nie możesz znieść tego, że nie masz kontroli nad sytuacją? Twoja irytacja jest urocza. – Nachylił się nad moją twarzą. – Ale ja dobrze wiem, jaka tak naprawdę jesteś, Kitty Cat. Jesteś grzesznicą i jedyną dziewczyną, z którą kiedykolwiek miałem taką relację.

Zacisnęłam dłonie w pięści, kiedy muzyka ucichła. Odwróciłam się w stronę sceny. Zmarszczyłam brwi na widok Thomasa z gitarą, który podszedł do mikrofonu.

Po cholerę była mu gitara?

– Nigdy, przenigdy bym nie zrobił czegoś takiego, jednak odkąd pamiętam, Cassandra zachwyca się, jak romantyczne są występy przed tłumem dla tej jednej dziewczyny, żeby wybaczyła – powiedział zachrypniętym głosem i poprawił instrument. – A więc: przepraszam. Przy okazji wszystkiego najlepszego dla mojego przyjaciela. Evan, to częściowo też dla ciebie, jednak nie odbieraj tego osobiście.

Zaczął wygrywać melodię *Where's My Love* od SYML. Po paru chwilach rozległ się jego głęboki głos.

*Cold bones, that's my love
She hides away, like a ghost
Does she know that we bleed the same?
Don't wanna cry but I break that way
Cold sheets, but where's my love?
I am searching high
I'm searching low in the night⁹*

Przycisnęłam dłoń do ust, ponieważ zawsze płakałam przy tej piosence. Popatrzyłam w bok i napotkałam wzrok Evana, który obserwował mnie z kamiennym wyrazem twarzy. Wpatrywaliśmy się w siebie, jakby wszystko wokół zniknęło.

Did she runaway? Did she runaway?

W tym momencie nie wiedziałam, co mną kierowało, lecz zrobiłam krok do tyłu i wzięłam głęboki wdech. Odwróciłam się na pięcie i wybiegłam z sali, prawie zabijając się w tych szpilkach. Ktoś

po drodze próbował mnie złapać, ale się wyrwałam. Uniosłam materiał sukni, wbiegając po schodach, aż mnie paliło w klatce piersiowej. W końcu oparłam się plecami o chłodną jasną ścianę na korytarzu, odchylając głowę do tyłu.

Czemu robił coś takiego? Dlaczego? Mieliśmy umowę, a on odwalał manianę.

– Lubisz uciekać.

Przeklęłam pod nosem, słysząc jego głos.

– Czemu to robisz? – Otworzyłam oczy, spoglądając na niego.

Stał kawałek ode mnie z rękami w kieszeniach. Nie uśmiechał się, był poważny.

– Ponieważ od czegoś trzeba zacząć, a ja tak od razu nie będę dla ciebie dobrotliwy. Zresztą Kennedy poprosiła mnie o pomoc. Nie widzisz, jaki sztuczny jest twój chłopak? – Ruszył w moją stronę.
– Jesteś ślepa, Katherine. Uważasz, że będzie taki kochany i dobry? Że tutaj nie ma żadnego drugiego dna?

Łzy zebrały mi się w oczach.

Dlaczego musiał robić to wszystko?

Miałam ochotę zapłakać, ponieważ miał pieprzoną rację. Byłam naiwna i ślepa. Nie zauważałam wielu rzeczy. Nie miałam pojęcia o stosowaniu na mnie przemocy psychicznej. A nawet do głowy mi nie przyszło, że Caden jest takim kochanym chłopakiem z jakiegoś konkretnego powodu. Od kiedy faceci z bogatych rodzin są tacy słodcy?

– Evan, proszę... – wydusiłam słabym głosem.

Stanął blisko mnie, przez co zrobiło mi się duszno.

– O co mnie prosisz? Żebym to po prostu zostawił? – Uśmiechnął się kpiąco i pokręcił głową. – Jeśli Kennedy coś takiego mówi, to nie kłamie. Zauważyłem, że nie cierpi Crista, ale nie okłamałaby cię w ten sposób. – Oparł ręce po obu stronach mojej głowy, zamykając mnie w potrzasku, i nachylił się nade mną. – A ty nie masz odwagi przyznać, że coś jest nie tak, Kitty Cat – wyszeptał.

Przełknęłam boleśnie ślinę, starając się opanować drżenie. Emocje mnie rozrywały. W tej chwili znowu tak bardzo go nienawidziłam, że to było wręcz nierealne.

– Mamy zacząć od podstaw platoniczną relację, więc pierwsze, co robię, to ci pomagam.

– Evan – wykrztusiłam błagalnie.

Odsunął się ode mnie i odwrócił na pięcie, a potem wrócił na dół.

Poczułam dziwny stres, który pojawił się zupełnie nagle. Odbiłam się od ściany i zbiegłam szybko za chłopakiem. Musiałam znaleźć Wilsona, Kennedy i Cadena. Wiem, że przyjaciółka się o mnie martwiła, jednak Crist naprawdę wydawał się dobry i zależało mu na mnie. Nie naciskał ani nie robił innych tego typu rzeczy. Serio go polubiłam. Nawet bardzo. Podeszłam do Cass i Thomasa, którzy tańczyli, rozmawiając ze sobą.

– Hej, wybaczenie. Widzieliście może Cadena? – wypaliłam.

Cass przerwała i pokręciła głową, za to Whitmoore przyciągnął swoją dziewczynę bliżej.

– Wyszedł na papierosa z Kennedy – powiedział, gładząc talię brunetki.

– Dzięki. W ogóle nie mówiłeś, że grasz na gitarze i śpiewasz! Trochę potrwa, aż minie mi foch na ciebie.

Parsknął cichym śmiechem, a ja odeszłam w stronę wyjścia z pałacu.

Zadrżałam, czując chłodniejszy wiatr, i objęłam się ramionami, ruszając przed siebie. Nagle usłyszałam głos Cadena. Wychyliłam głowę zza kolumny i zobaczyłam Kennedy, która patrzyła uważnie na mojego chłopaka. Wilson opierał się o kolumnę obok z poważnym wyrazem twarzy.

– O co wam, do diabła, chodzi? Tak trudno uwierzyć, że mogę coś czuć do Katherine?

– Może bym uwierzyła, gdyby nie jeden fakt, który poznałam dzięki pewnej osobie. Jesteś spokrewniony z Hawkinsami. Zupełnie o tym zapomniałam. To wielka rodzina, dwa pokolenia wstecz była piątka rodzeństwa. Jedna z siostr wyszła za mężczyznę o nazwisku Crist. – Mina mi zrzedła, gdy to usłyszałam. – I wtedy zrozumiałam jedno: nie bez powodu zainteresowałeś się Katherine, jak tylko przyszedłeś do szkoły. Od razu zachciało mi się rzygać od tego, jaki sztucznie słodki jesteś. Wcale nie kochasz Kat, chodzi ci tylko o to, o co poprosiła cię Jessalyn. Jak to było? – Blondynka zaśmiała się ponuro. – Plan PRP?

Co? Jaki znowu plan?

– Poznaj, rozkochaj i porzuć.

A więc o to chodziło. O pieprzoną zemstę. Tak wyglądało życie z takimi ludźmi: ciągły wyścig i walka o to, kto będzie miał więcej. Brak prawdziwych uczuć, emocji, wszystkiego. Hawkins chciała zemsty za to, że zerwałyśmy z nią znajomość i obnażyłyśmy jej prawdziwą twarz. Została upokorzona po sprawie z Wilsonem i z pomocą rodziny mogła się zemścić. A kogo nienawidziła najbardziej? Mnie i Kennedy. Kenny nie mogła skrzywdzić, ponieważ nie miała z nią szans, ale ja taka trudna już nie byłam. Pojawił się przystojny, miły i inteligentny chłopak, więc – zgodnie z jej planem – wpadłam w jego sidła. To ja byłam cały ten czas głupia.

Odwrociłam się na pięcie, by wrócić do środka. Poczułam, jak łza spływa mi po policzku, kiedy zatrzymałam się gwałtownie, słysząc głos Evana:

– Gadaj teraz, czy to prawda. Dobrze ci radzę.

– Wymyślicie sobie głupie teorie. – Nawet ja rozpoznałam zdenerwowanie w głosie Cadena.

– Czy to prawda? Gadaj!

Mina mi zrzedła, gdy dotarł do mnie ton Kenny. To nie oznaczało niczego dobrego z jej strony.

– Jess to moja kuzynka, zrobię dla niej wszystko. Chyba rozumiesz, co to znaczy dbać o rodzinę, Wilson. Prawda? Sam stawiasz ich na pierwszym miejscu.

– Masz rację, są najważniejsi. Ale próbowałeś zranić Katherine, a ona jest jedną z nas. Wiesz, co to oznacza? Że twoja kuzynka cię nie pozna bez operacji plastycznej.

W tym momencie gwałtownie zawróciłam i pobiegłam za kolumnę. Evan podwijał rękawy koszuli, a Kennedy trzymała jego marynarkę. Już robił krok w stronę Crista, kiedy stanęłam przed nim, kładąc dłoń na wysokości jego serca. Oddychałam szybciej, wpatrując się w czekoladowe tęczówki Wilsona.

– Evan, nie warto. To twój bal, nie wywołuj z mojego powodu skandalu – powiedziałam cicho.

– Po prostu wróćmy do środka. Mieliście rację. Nie rozwiązujemy tego w ten sposób.

– Widzisz? Kitty nie ma do mnie żalu.

Wszystko po tych słowach stało się szybko.

Wilson wyminął mnie i wziął zamach, po czym walnął chłopaka pięścią w twarz. Pisnęłam głośno, zakrywając usta dłonią. Krew trysnęła z nosa Crista, a Evan chwycił go za gardło, przyciskając do ściany. Kennedy złapała mnie za ramię, choć sama nie wyglądała na poruszoną.

– Nie nazywaj jej tak! Rozumiesz?! Zbliź się do niej, napisz, zadzwoń, zrób cokolwiek, a cię znajdę. Wiesz co? Mam w sumie lepszy pomysł. Zabookuj najbliższy lot do Waszyngtonu i wynoś się z naszego miasta. Jutro się dowiem, czy dalej tutaj jesteś – wycedził przez zęby, podczas gdy Caden nadal się szarpał. – Mam gdzieś twoją kuzyneczkę i jej zdanie czy marzenia. Zostaniesz tutaj i znowu spróbujesz coś odwalić, a nikt cię przede mną nie uratuje. – Puścił go i popchnął na ziemię, a Crist upadł.

Kennedy objęła mnie ramieniem, prowadząc w stronę pałacu. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Przełknęłam z trudem ślinę i zamrugałam, żeby się nie rozpląkać.

– Jak to odkryłaś?

– Rozmawiałam z jego dziadkiem. Poza tym obserwowałam go trochę i dlatego umówiłam się z Wilsonem, że ten wyciągnie cię do tańca, a ja się tym dupkiem zajmę.

– Wilson zrobił to z tego powodu?

– Oczywiście, że tak. Podobno staracie się dorosnąć i skończyć z kłótniami. Gadaliśmy ostatnio i taką decyzję podjęliśmy. Przykro mi, że wszystko tak się rozwinęło.

Pokręciłam głową.

– Byłam naiwna i głupia. Chyba zazdrościłam Wilsonowi związku i dlatego tak szybko wpadłam w tę pułapkę. Nie pomyślałam, że Jessalyn to taka żmija, że wciągnie w to nawet kuzyna z Waszyngtonu.

– Od zawsze była dziwna.

Zaśmiałam się cicho, stając przy stoliku. Przyjaciółka pogładziła mnie delikatnie po plecach.

– Wszystko okej?

Obróciłam się w stronę chłopaka, który podszedł do nas i odebrał marynarkę od Kenny.

– Tak. Dzięki. Nie musiałaś tego robić.

– Musiałem. Ten skurwiel nie będzie mówił do ciebie w taki sposób. Co ty na to, żeby się stąd urwać? To bardziej bankiet biznesowy niż moje urodziny, a wolę, żeby nie były aż takie beznadziejne.

Przytaknęłam.

Evan odszedł na chwilę i zobaczyłam, jak klęka przy Neilu, by poprawić jego krawat. Mówił coś do niego. Ośmiolatek pokiwał głową i dostał buziaka w czubek głowy.

Nie powstrzymałam delikatnego uśmiechu na ten widok.

– Bawcie się dobrze. Ja mam jeszcze coś do załatwienia, więc musicie jechać sami – odezwała się Kennedy.

– Okej. Nie rób nic głupiego – mruknęłam.

Posłała mi z uśmiechem całusa i oddaliła się, kilka sekund później znikając w tłumie. Wilson za to wrócił i objął mnie ramieniem.

Wyszliśmy przed pałac, a chłopak otworzył przede mną drzwi od swojego samochodu. Wsiadłam bez słowa. Zamknął z trzaskiem drzwi i zaraz po tym zajął miejsce kierowcy, a następnie odpalił auto i odjechał.

– To twój bal. – Dopiero teraz sobie przypominałam. – Możesz mieć problemy za takie wychodzenie bez słowa.

Wzruszył ramionami.

– To nieistotne, mam teraz coś ważniejszego do zrobienia.

– Co? – Popatrzyłam na niego, zaskoczona.

– Zająć się pewną dziewczyną, która została oszukana przez skurwiela. Pocieszenie jej to mój priorytet. – Zerknął na mnie, unosząc kącik ust. – Została ukarana za ślepotę i bezczelność, więc teraz mogę wrócić do tego, co lubię robić najbardziej, czyli wywoływać u niej uśmiech.

Spuściłam wzrok, parszkając cichym śmiechem. Poprawiłam jego marynarkę na swoich ramionach – oddał mi ją tuż po wyjściu. Uśmiechnęłam się lekko, kiedy usłyszałam z samochodowych głośników *Tidal Wave* od Chase Atlantic. Doskonale wiedział, co zrobić, żeby poprawić mi humor. Znał mnie zbyt dobrze. Jednak dopiero na widok KFC wpadłam w niekontrolowany chichot.

– Naprawdę?

– Co? Wolisz jakąś drogą restaurację? – Spojrzał na mnie tuż po tym, jak zaparkował.

Pokręciłam z uśmiechem głową i wyszłam z auta, gdy otworzył przede mną drzwi.

Klienci KFC gapili się na nas, zszokowani, razem z pracownikami. Niecodziennie widzi się chłopaka w garniturze, a także dziewczynę w drogiej sukience, z makijażem i biżuterią wartą więcej niż tygodniowe obroty.

Podeszłam do kasy samoobsługowej i kliknęłam na kubek dla jednej osoby. Evan wybrał jakieś kanapki, kubek i dodatkowe frytki.

– Jakim cudem nadal masz sześcioopak, dupku? – Zmrużyłam oczy.

– Dwie lub trzy godziny na siłowni dziennie, Kitty Cat. – Zapłacił kartą i odeszliśmy na bok, czekając na zamówienie.

– Codziennie wieczorem biegam, a i tak nie mogę się tak opychać. – Zrobiłam naburmuszoną minę.

– To nie to samo co dźwiganie ciężarów, tabaty i ciężkie ćwiczenia. – Sięgnął do moich włosów i wyjął z nich spinę, a one opadły falami na ramiona. – Od razu lepiej.

Parsknęłam cichym śmiechem, a on wziął naszą tacę. Gdy usiedliśmy przy wolnym stoliku, natychmiast wpakowałam sobie dwie frytki do ust, a brunet wgryzał się w kanapkę z chrupiącym kurczakiem.

– Taka już będzie nasza tradycja? Nocne wyjścia tutaj? Czasem w środku, czasem drive thru? – Uniosłam brew, rozbawiona.

Na moment oderwał się od jedzenia.

– Nie widzę innej opcji, Kitty Cat. To jest coś, co wymyśliłem sam, będąc niezwykle kreatywnym. Zabieranie cię tutaj to moja działka, pamiętaj o tym. – Wskazał na mnie frytką.

Zaśmiałam się, odrzucając głowę do tyłu.

– Cieszę się, że znowu mnie tak nazywasz, Wilson – wyznałam po dłuższej chwili.

– A ja się cieszę, że znowu mogę to robić.

Z Cadenem za nic w świecie nie bawiłam się tak dobrze. Zabierał mnie do drogich restauracji, zmuszał do oglądania nudnych filmów, chodziliśmy w ciszy po parku, tracąc tematy do rozmów bardzo szybko. Z Evanem mogłam oglądać *Pamiętniki wampirów*, *The Originals* i wszystko, co lubiłam, a on ekscytował się razem ze mną. Zabierał mnie na proste, smaczne jedzenie. Wyciągał na boisko lub do wesołego miasteczka, ponieważ wiedział, jak bardzo to kochałam. Mogliśmy siedzieć z lodami z pobliskiego sklepu i rozmawiać godzinami o wszystkim, a tematy się nie kończyły, bo zawsze któreś z nas powiedziało coś, co zaczynało kolejny.

– Zabrzmiało to jak z jakiegoś filmu romantycznego.

– To do nas nie pasuje. Będzie trzeba się poprawić. – Nachylił się w moją stronę i starł mi keczup z kącika ust. – Tęskniłem za twoją czerwienią, Katherine.

Spuściłam wzrok. Wszystko tak bardzo komplikował. A najgorsze było to, że nie chciałam mu w tym przeszkadzać i pozwalałam, żeby to robił.

ROZDZIAŁ 21



EVAN

Wszedłem do szkoły z dwoma kubkami i podszedłem do brunetki, która stała przy szafce. Miała na sobie krótką spódniczkę w czarnym kolorze, a kiedy stawiała na palcach, materiał trochę się unosił, dzięki czemu jej smukłe nogi były dobrze widoczne.

– Ale ty kuszisz chłopaków, Kitty Cat – zażartowałem, podając jej kawę.

– Bardzo zabawne, Wilson. – Odebrała ode mnie kubek i upiła trochę napoju. – Dzięki wielkie, nie miałam dzisiaj czasu wpaść do kawiarni.

– A to czemu? Masz jeszcze dziesięć minut do zajęć.

– Jechałam z Kennedy, a ona się spieszyła. Z tego, co wiem, jej przyszły ojczym wezwał ją do siebie.

– Dziwna sprawa, że profesor Hawkins będzie teraz jej ojczymem. – Skrzywiłem się na samą myśl. – Choć kto wie? Może to pomoże jej podnieść ocenę.

– Patrząc na to, jaka jest jej matka, prędzej poprosi swojego faceta o oblanie Kennedy. – Zmrużyła oczy. – Jak ja tej żmii nienawidzę. Kto w ogóle pozwolił jej zostać matką?

– Ojciec Kennedy. Oczekiwał syna, jednak chyba jest za głupi, żeby zrozumieć, jak działa biologia. – Wzruszyłem ramionami. – Nie przejmuj się tym. Kennedy sobie poradzi, to najsilniejsza dziewczyna, jaką znam. – *Jako jedyna potrafiła sobie poradzić.* – To widzimy się później? – dodałem.

Pokiwała głową z uśmiechem, a ja odszedłem szybkim krokiem. W przeciwieństwie do Katherine ja miałem najpierw z rana trening. Wszedłem do męskiej łazienki, chcąc najpierw umyć ręce, kiedy usłyszałem dźwięk zamykanych drzwi i dzwonek. Odwróciłem się i wyprostowałem gwałtownie na widok Addison.

Moja była stała przede mną z zaciśniętymi ustami.

– A więc z Katherine łączyło cię coś więcej. Dopiero co zerwaliśmy, a ty z nią już...

– Addison, do diabła. – Przetarłem twarz rękami. – Zerwaliśmy, a ty robisz mi pretensje o znajomość z Hoover? Nie bądź toksyczna. To ty zakończyłaś nasz związek.

– Zakończyłam, ponieważ złamałeś mi serce. Powiedz mi prawdę. Kochasz ją? Dlatego nie byłeś w stanie pokochać mnie?

Pokręciłem głową na jej słowa.

– Mówiłem ci. Nie potrafię kochać. Próbowalem, uwierz mi, że próbowałem. Nie chciałem cię zranić, Addison. Nie chciałem.

– Ale to zrobiłeś. I co? Teraz latasz z Hoover i mam uwierzyć, że to nic nie znaczy? Nagle wszystko jest między wami okej?

– Przestań! – podniosłem głos. – Do diabła, nie masz prawa robić mi wyrzutów. Katherine znam praktycznie od zawsze. Nie wiesz, jak wygląda moje życie. Moja relacja z Hoover nie jest twoją sprawą.

– Ty po prostu jesteś męską dziwką, która skacze z kwiatka na kwiatek! – krzyknęła, a ja zaciśnąłem usta. – Zgaduję, że wszystko zmyśliłeś i żadną ofiarą nie jesteś. Pewnie sam zacząłeś to wszystko od najmłodszych lat.

– Jesteś żaloszna i ohydna. – Przeniósłem wzrok na drzwi, w których stanęła Kennedy w białej spódniczce i wydekoltowanej czarnej bluzce. Ręce miała skrzyżowane pod biustem, a jej wykrzywione

usta wskazywały na niezadowolenie. – Mówić coś takiego? Wykazujesz swój ujemny poziom inteligencji i to, jak nie możesz się pogodzić z tym, że Evan nie płacze po waszym zerwaniu.

– Odwal się, dziwko. To nie twoja sprawa – wycedziła Addison, odwracając się w stronę blondynki.

– Oj, proszę cię. Jakby takie teksty mnie wzruszały. – Kennedy zaśmiała się, wywracając oczami. Podeszła, chwyciła ramię młodszej dziewczyny i patrząc na nią z takim chłodem, że aż zrobiło się nieprzyjemnie, wypaliła: – Napastujesz go, a uwierz mi, wolisz nie mieć problemów z tego powodu. Do tego jesteś nieletnia, a twój tatuś to policjant. Będzie bardzo zawiedziony swoją małą córeczką. – Cmoknęła. – Radzę ci odpuścić, bo powiesz o jedno słowo za dużo, a nie skończy się na upomnieniu z mojej strony.

Moja była dziewczyna zacisnęła usta i wyrwała się, po czym odeszła wściekłym krokiem. Gdy opuściła łazienkę, spojrzałem na McGreggor, która wróciła wzrokiem do mnie. Nagle poczułem, że robi mi się niedobrze. Zerwałem się i w ostatnim momencie padłem na kolana, wymiotując z powodu emocji, które mnie ogarnęły. Znowu te słowa, że zmyśliłem i sam tego chciałem. Po chwili poczułem delikatny dotyk dłoni na karku.

– Przyniosę ci wodę, zostań tutaj.

Usłyszałem dźwięk zamykanych drzwi; sam nie rozumiałem, dlaczego mi właśnie pomagała. Niby mieliśmy układ, jednak nie przyjaźniliśmy się jakoś bardzo. Wróciła niedługo później. Ukłękła i pomogła mi się podnieść, a następnie wytarła mi twarz zwilżonym papierem i dała wody, którą łapczywie piłem. Chciałem pozbyć się tego ohydneho smaku, który pojawiał się po wymiotach.

– Dobrze, że akurat przechodziłam i usłyszałam waszą kłótnię – mruknęła, przyglądając mi się. – Napisałam do Thomasa, zaraz tutaj przyjdzie i zabierze cię na trening.

Oparłem się plecami o ścianę kabiny, a ona klęczała przede mną z poważnym wyrazem twarzy.

Znowu te teorie, że wymyślam. Nie byłem żadną ofiarą. *Nie rób z siebie kogoś takiego...*

– Powinnaś iść na zajęcia – powiedziałem, przeczesując nerwowo włosy.

Uśmiechnęła się blado. Zauważyłem w jej oczach jakby kpinę z samej siebie. Nie była całkiem złą osobą, lecz miała swój sposób na życie.

– Normalnie pewnie bym nawet nie zareagowała, ale powiedziała o kilka słów za dużo. – Westchnęła ciężko. – Możesz mnie uważać za sukę, jednak nie znoszę ludzi tego pokroju, chociaż sama zrobiłam to samo, zdradzając Thomasa z tobą. Wiesz, niektórzy mówią, że nienawidzisz najbardziej tego, czym sam jesteś. Poza tym dowiedziałam się niedawno, że bliska mi osoba przeżyła coś podobnego. Naprawiam swoje błędy, pomagając innym w takiej sytuacji. Rozumiem cię, Evan. Osobiście tego nie doświadczyłam, ale jestem świadoma, z czym to się wiąże, i nie chcę, żebyś ciągle to przechodził.

Uśmiechnąłem się słabo.

– Kennedy McGreggor robi coś dobrego dla innego człowieka. Co mnie ominęło? – zażartowałem. – I to nie dla Katherine, tylko dla mnie.

Parsknęła cichym śmiechem.

– Kennedy McGreggor nie ma, wbrew pozorom, serca z kamienia. Dbam o siebie, inni są dopiero potem. Nauczyłam się stawiać siebie na pierwszym miejscu. – Chwyciła moją rękę i ścisnęła ją mocno. – Nie poddawaj się, Evan. Wiem, że jest trudno. Wiem to. Ale zbierz resztki siły w sobie i, do jasnej cholery, walcz, rozumiesz?

Patrzyłem na nią w szoku, starając się zrozumieć, co się nagle zmieniło.

– Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, tyle że cię zostawiłam. – Wstała i wyciągnęła dłoń w moją stronę. – A teraz wstań i wyjdź z tej łazienki na równych nogach, dumnym krokiem, jak przystało na Wilsona. Nie pokazuj innym, że można cię pokonać, bredząc o tym, że jesteś kłamcą i aktorem. Sam dobrze wiesz, że tak nie jest, i tylko to się liczy. Najważniejsze jest to, żebyś nie pozwolił sobie wmówić, że jest inaczej.

Gapiałem się na jej rękę, którą po chwili chwyciłem i wstałem. Górowałem nad Kennedy.

– Przetrwaleś bycie ofiarą molestowania i gwałtu, choć byłeś zaledwie dzieckiem. Przetrwasz i to. Wygrywałeś mecze, które wydawały się przegrane. Opiekowałeś się rodzeństwem, mimo że sam potrzebowałeś opieki. Jedna porażka, jeden upadek nie przekreśli tych lat ciągłej walki. Rozumiesz? Ludzie mnie nienawidzą, ale szanują i nie mają odwagi mi zagrozić, ponieważ wiedzą, że nie padnę na

kolana, tylko wykonam kontratak i uderzę tak mocno, że runą na ziemię. Addison mogła raz wykorzystać fakt o twoim słabym punkcie, jednak następnym razem już na to nie pozwolisz, słyszysz?

Uśmiechnąłem się lekko i kiwnąłem głową, powoli wystawiając ramię w jej stronę. Chwyciła je mocno i odwzajemniła mój gest, zadzierając głowę. Wyszedłem z nią z łazienki. Po dzwonku wszędzie było pusto.

– Dzięki za pomoc – powiedziałem cicho, zatrzymując się na środku korytarza. – To oczywiście nie zmienia wszystkich rzeczy, które zrobiłaś. Sama mnie wykorzystałaś. Skrzywdziłaś Katherine w gorszych chwilach. Mimo to zauważyłem, że starasz się zmienić.

– Wiem, że to nie wykasuje moich nastoletnich zbrodni, ale teraz przynajmniej, zamiast być osobą, która je czyni, uratowałam cię przed kimś, kto próbował zrobić coś podobnego. Hej, Thomas.

Odwrociłem się i puściłem dziewczynę. Podszedłem do przyjaciela i już po chwili zamknęliśmy się w braterskim uścisku, a ja odetchnąłem głęboko, zaciskając palce na jego ramionach. Dobrze wiedziałem, że mam w nim oparcie.

– Jak dopadnę tę jędzę...

– Nie warto. – Pokręciłem głową, wdychając ciężko. – Lepiej chodźmy. Jesteśmy spóźnieni na trening.

Pokiwał głową, a ja pomachałem do Kennedy, która odeszła. Przebrałem się szybko w szatni, po czym wybiegłem z Thomasem na boisko. Mina trenera mówiła mi wszystko.

– Wilson, do mojego gabinetu. Whitmoore, ty skup się na treningu, zajmie się wami trener Johnson.

Przyjaciel zerknął na mnie, jednak tylko skinąłem głową na znak, żeby posłuchał. Poszedłem z trenerem do jego pokoju i usiadłem na krześle.

– Po pierwsze dostałem wiadomość od dyrektorki na temat twojego agresywnego zachowania. Poprosiła mnie o zawieszenie twojego stanowiska w drużynie.

Mina mi zrzędnęła na jego słowa.

– Co się z tobą dzieje, do diabła, Evan? Masz taką szansę, a możesz to zaprzepaścić przez głupie konflikty. Już z trzema kolegami z zespołu masz na pieńku. Dostaję skargi od Logana, Olivera i Charlesa. Cała trójka nie chce z tobą grać, ponieważ mówią, że nie jesteś dobrym partnerem. Nie jesteś fair z drużyną i stawiasz inne rzeczy ponad nią.

– Przepraszam, trenerze, że nie pozwalam tym pieprzonym zbrodniom na złe traktowanie koleżanek. Nie będę akceptował podglądania mojej siostry i obrzydliwych tekstów, które dotyczą kobiet.

– Evan, to twoja drużyna.

– Niech pan nawet nie próbuje stawiać bandy koszykarzy z liceum ponad moją siostrę, ponieważ sam chętnie zrezygnuję z grania. – Zauważyłem zdziwienie w jego oczach. – Żałuję, że nie nagrałem tego, co mówił Charles. Ale mam lepszy pomysł. – Skrzyżowałem ręce na torsie. – Sam to zgłoszę dyrekcji z nadzieją, że coś zrobią.

– Evan. Zapominasz się.

– Nie. Nie zapominam się. To trener się zapomina, próbując mnie namówić do czegoś takiego. Ta trójka może mnie nienawidzić, jednak mamy jeden obowiązek: wygrywać mecze. Nieważne są nasze relacje poza boiskiem, zresztą tylko oni mają do mnie problem. Prawda?

Mężczyzna pokiwał głową.

– Właśnie tak myślałem. Coś jeszcze?

Splótł ze sobą dłonie i oparł łokcie na biurku, przyglądając mi się uważnie.

– Czy zdecydujesz się wyjechać do Bostonu?

– Nawet jeśli, to przecież dopiero po zakończeniu szkoły, nie musi się trener martwić. To moje prywatne sprawy i moja przyszłość, trenerowi nic do tego.

– Evan – powiedział ostrym głosem.

– Dziękuję za tę jakże fascynującą rozmowę, ale powinienem trenować, a nie marnować czas na zbędne pogaduszki.

– Jesteś bezczelny!

– I bogaty – oznajmiłem, uśmiechając się sztucznie. – Dobrze trener wie, że jako Wilson jestem

uprzywilejowany. Nic pan nie może zrobić, bo wystarczy jeden błąd, a rodzice wycofają pieniądze, które wrzucają do tego więzienia. Może i nie mamy najlepszej relacji, jednak akurat w tym temacie mogę powiedzieć jedno słowo, a oni z chęcią zrezygnują ze wspierania placówki. Nie bez powodu nadal nie zostałem zawieszony albo wywalony. Mam nazwisko, status i pieniądze. Myślałem, że zdaje sobie trener z tego sprawę.

Zacisnął usta w wąską kreskę, a ja wstałem, odsuwając krzesło. Wyszedłem z powrotem na halę, gdzie reszta już grała. Scott akurat wrzucił piłkę do kosza. Zerknął na mnie, a ja pokazałem uniesiony kciuk. Dla niego to był sygnał, że wszystko jest dobrze i nie trzeba podejmować żadnych kroków. Dołączyłem do treningu po pięciu minutach. Wkurzone spojrzenie Charlesa mówiło mi wszystko.

– Miałeś siedzieć na ławce. – Znalazł się przy mnie, gdy przejąłem piłkę.

– Przykro mi, ale mam na nazwisko Wilson. – Uśmiechnąłem się kpiąco. – Nie masz ze mną szans. Możesz sobie czekać i próbować się mnie pozbyć, jednak bezowocnie. – Jego wściekła mina sprawiła mi taką satysfakcję jak nic innego. – Następnym razem pomyśl, czy warto mówić przy mnie takie rzeczy.

– Przecież nienawidzisz Hoover.

– Jest Hoover. Należy do Wielkich Rodzin. A to coś znacznie więcej niż nienawiść. – Podałem piłkę do Jamesa, co wybudziło go z transu.

– Charles, graj, a nie pogaduszki sobie urządzasz! – krzyknął wściekle trener.

Rozłożyłem ramiona, chcąc go zirytować.

– Ty pieprzony manipulancie! – Już chciał się na mnie rzucić, lecz Scott złapał go od tyłu, blokując mu ręce. – Twoja była ma rację, że jesteś kłamcą! Ściemniasz, żeby cię uwielbiali! Pewnie sam prosiłeś, żeby cię ta przedszkolanka dotykała! Zresztą zastanów się, czy warto dziewczynie gadać takie rzeczy, skoro zmyśliłeś bycie ofiarą! Cholerny atencjusz!

W tym momencie czas się dla mnie zatrzymał. Przestałem się uśmiechać, słysząc jego słowa. A więc tak zemściła się za „złamanie serca”. Rozpuściła plotki.

– Jesteś martwy!

Thomas chciał uderzyć Charlesa, ale stanął przed nim James.

– Whitemoore, opanuj się! – ryknął, trzymając go mocno za ramiona.

– Spokój, do diabła! Jesteście drużyną czy nie?! – Trenerzy podbiegli do nas. – Jak mamy wygrać najbliższy mecz z bandą rozemocjonowanych nastolatków?!

– Może niech trener opanuje tę kanalię! Bo jeszcze raz otworzy usta i coś powie, a rozłupię mu szczękę!

Nic dziwnego, że Thomas stanął w mojej obronie. Kłopot w tym, że inni zapomnieli, że nie tylko on jest moim przyjacielem. Zadrzałem, kiedy Scott przywalił Charlesowi, a tamtemu zaparło dech i upadł, gdy Harris go puścił.

Trener rzucił się do chłopaka, który nie mógł zaczerpnąć powietrza.

– Harris, do dyrektorki! W tej chwili!

– Proszę bardzo. Przynajmniej zamknął ten gadatliwy ryj.

Blondyn poklepał mnie po ramieniu i odszedł z drugim trenerem. Odwróciłem się, by pójść w stronę szatni, a za mną natychmiast pobiegł Thomas. Podeszedłem do umywalki, po czym ochlapałem twarz zimną wodą.

– Nie przejmuj się. To tylko plotki.

– Plotki, w które ludzie wierzą – powiedziałem ponurym głosem. – Rozumiem, że to, że chłopak może być ofiarą czegoś takiego, wydaje się absurdalne, tyle że miałem sześć lat! Cholera jasna! – Uderzyłem pięścią o umywalkę, aż ból przeszedł mi przez bark.

– Evan. – Chwycił mnie za ramię. – Plotki niestety istnieją. Jestem pewny, że to samo przejdzie. Zaufaj mi.

Pokiwałem głową i potarłem skronie. Po dzwonku Thomas pomaszerował do gabinetu dyrektorki wyratować Scotta, a ja poszedłem po książki do szafki. Czuję na sobie spojrzenia innych uczniów, a jak czasem zerkalem w ich stronę, szeptali coś między sobą. Thomas miał rację. Plotki się zdarzają. Szkoła będzie od tego huczeć, jednak po jakimś czasie to ucichnie.

– Wszystko okej, Evan?

Popatrzyłem na siostrę i uśmiechnąłem się delikatnie.

– Nie martw się o mnie, wszystko okej. – Poczochrałem jej włosy. – Co będziesz teraz miała?

– Literaturę. A ty?

– Biologię. Leć do dziewczyn, młoda.

Pokiwała głową i odeszła, a po chwili przy mnie pojawili się Thomas i Scott.

– Mało brakuje, a Scott pobije całą szkołę.

Zaśmiałem się i uderzyłem Harrisa w bark.

– Odupuć. To plotki. – Przypomniałem sobie słowa Kennedy z rana. – Ważne jest to, że ja wiem, jak wygląda prawda.

Blondyn przytaknął, a Whitmoore się wyszczerzył. W klasie usiedli razem, a ja zająłem ławkę na samym tyle. Parę minut później poczułem zapach róż. Obróciłem głowę i nie powstrzymałem uśmiechu na widok brunetki z czerwonymi ustami.

– Kennedy wywoła wojnę. Tak tylko ostrzegam.

Zaśmiałem się na jej słowa.

– Nie musi.

– A myślisz, że ją to obchodzi? Ona to robi, nawet jeśli jej zabronisz. – Wzruszyła ramionami.

Pokręciłem głowę z politowaniem i skupiłem się na lekcji, chociaż po dziesięciu minutach położyłem się na ławce.

Hoover zaczęła mi rysować na ręce. To różyczki, to piłkę do koszykówki. Czyli, jednym słowem, bawiła się w tatuażystkę.

– Mam nadzieję, że to zmywalny marker.

– A bo ja wiem? Znalazłam go w piórniku – szepnęła.

Zaśmiałem się pod nosem i pozwoliłem jej dalej wyzywać się artystycznie. Po ostatniej lekcji w końcu nadeszła pora lunchu i weszliśmy w trójkę z chłopakami na stołówkę, gdzie wzięłem sałatkę z kurczakiem i frytki. Usiadłem między Thomasem a Scottem. Katherine zajęła miejsce przy Kennedy naprzeciwko mnie. Ludzie z drużyny i cheerleaderki spojrzeli w naszą stronę, ponieważ zwykle się dzieliliśmy. My do koszykarzy, one do koleżanek. Zauważyłem, jak Jessalyn Hawkins nachyla się do Emily, swojej obecnej najlepszej przyjaciółki, mówiąc jej coś na ucho, na co ruda cicho się zaśmiała. Harper wstała ze swoją tacą i podeszła do nas, a następnie usiadła. Za nią poszła Caroline, jej kumpela. Reszcie zrzedły miny, ale ja skupiłem się na jedzeniu. Ludzie mogli brnąć w kłamstwa, jednak mieliśmy swoją zgraną grupę.

– Słyszałyśmy plotki – odezwała się Harper, a ja westchnąłem ciężko. – Rozpuściła je Bennett. Dowiedziałam się od Jessalyn, która dziwnie się tym ekscytuje.

Wpakowałem sobie pomidora do ust, gryząc go wściekle, aż prysnął sokiem. Najwyraźniej moja była chciała mnie zniszczyć w szkole. A wydawała się taka miła i słodka.

– Jak ją dopadnę... – mruknęła wściekle Katherine.

– Nie trzeba. Przypadkiem znaleźli w jej szafce alkohol.

Wszyscy spojrzeliśmy na Kennedy, która uśmiechała się niewinnie. Włożyła frytkę do ust, puszczając mi oczko. A więc Katherine mówiła serio: McGregor chce wywołać wojnę.

– Jakim cudem to załatwiłaś? – wydusiła Caroline.

– Kto powiedział, że to ja? – Ken uniosła brew.

– Wszystkie wiemy, że to ty. – Harper wywróciła oczami. – Ty najlepiej umiesz rozpierdolić człowiekowi życie.

Tutaj musiałem przyznać jej rację, ponieważ McGregor była kobietą siejącą zniszczenie. Ktoś tylko z nią zadarł, a ta ruszała jak huragan.

– Wystarczył jeden telefon do znajomego, krótki flirt z przyjacielem Bennett, który zna numer do jej szafki, wyjście w czasie lekcji do łazienki z torbą, ponieważ ma się teoretycznie kobiece dni... i koniec. – Wzruszyła ramionami, a ja uniosłem brew, jedząc frytki. – Nic trudnego.

Lepiej było mieć ją jako przyjaciółkę niż wroga. Zdecydowanie lepiej.

– O, zaczyna się! – Klasnęła w dłonie.

Obróciłem głowę tak samo jak reszta i zobaczyłem dyrekcję, która szła w stronę stolika mojej byłej. Blondynka opowiadała coś wesoło i wymachiwała rękami, jakby próbowała odgonić muchę. Odwróciła się, kiedy pojawiła się przy niej dyrektorka. Spoważniała. Zaczęła coś szybko mówić, ale kobieta machnęła dłonią, wskazując, że ta ma wstać. Addison podniosła się i podążyła za nią.

– Ktoś tutaj będzie miał poważne problemy. – McGreggor zagwizdała. – A teraz wybaczenie, czeka mnie jeszcze jedno zadanie. – Wstała i zbliżyła się do stolika naczelných plotkar.

Już dobrze wiedziałem, co miała zamiar zrobić. Powiedzieć, że słyszała o alkoholu, a to rozejdzie się szybciej niż atrament w wodzie.

– Chociaż powinienem na nią pluć, bo mnie zdradziła, to w tym momencie ją uwielbiam – oświadczył Thomas.

– Nie tylko ty. – Podeszła do nas Cass z koleżankami i z uśmiechem usiadła na kolanach swojego chłopaka, a mojego najlepszego przyjaciela. – Podziękuję jej później. Nie lubię jej, jednak zrobiła coś dla mojego starszego brata.

Między mną a Scottem usadowiła się Lydia, która uśmiechnęła się uroczo w moją stronę.

– Hej, Evan. Jak tam?

Przeniosłem wzrok na rudowłosą. Była tak blisko mnie, że bardzo dobrze widziałem piegi na jej nosie i policzkach. Była na swój sposób uroczą wiewiórką; nic dziwnego, że Scott był w niej zakochany.

– Dobrze. Nic mi nie jest, serio. Zresztą Kennedy już rozwiązała cały problem. – Skinąłem głową na McGreggor, która rozmawiała ze znajomymi, a tamte słuchały jej w głębokim szoku.

– Evan.

Odwróciłem się i spojrzałem na Charlesa, który stał przede mną. Musiał już dojść do siebie po uderzeniu Scotta.

– Czego chcesz, Charles? Myślę, że zrobiłeś już wystarczająco – odezwała się Cassie.

– Cassie, spokojnie. – Zerknąłem na siostrę, która przytuliła się mocniej do swojego chłopaka. Whitmoore obejmował ją jedną ręką w pasie, a drugą trzymał na jej udzie. Skupiłem się ponownie na koleźce z drużyny. – O co chodzi?

– Przepraszam. Za to, co powiedziałem w czasie treningu. Byłem wściekły i nie miałem lepszego pomysłu, by cię wkurzyć. Moje zachowanie było gorsze niż żałosne. Nie powinienem tego mówić i naprawdę przepraszam.

– Nie tylko mnie powinieneś przeprosić – odparłem.

Chłopak popatrzył na Hoover i podrapał się nerwowo po karku.

– Przepraszam za moje ohydne teksty, Katherine.

Brunetka skinęła głową, a ja wstałem, by uścisnąć mu dłoń.

– Jest okej. W końcu usłyszałeś to od kogoś, kto był ze mną związany, więc mogłeś to uznać za prawdę. Ale pamiętaj, że ludzie nie zawsze potraktują cię ulgowo.

Przytaknął i odszedł z powrotem do reszty, a ja wsunąłem dłonie do kieszeni spodni. Obszedłem stolik i nachyliłem się w stronę dziewczyny.

– Widzimy się wieczorem? – wyszeptałem, układając ręce na jej ramionach.

– Co masz na myśli?

– Spotkajmy się przy kinie o ósmej.

Pokiwała głową, a ja odsunąłem się od niej. Pożegnałem się z pozostałymi i wyszedłem ze stołówki, uśmiechając się lekko. Miałem swój słodki plan i byłem ciekawy, czy się uda.

Czy Katherine Hoover miała silną wolę?

ROZDZIAŁ 22



EVAN

Stałem przed kinem z rękami w kieszeniach spodni, kiedy zobaczyłem brunetkę, która szła w moją stronę. W dłoni trzymała puszkę wiśniowej coca coli, którą piła co jakiś czas.

– Nie wiedziałem, że lubisz colę – powiedziałem, gdy stanęła przede mną.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz. – Wzruszyła ramionami, uśmiechając się. – A teraz zdradz, na jaki film mnie zaciągasz.

– Niespodzianka. Zobaczysz już w środku. – Objąłem ją ramieniem, przyciągając do swojego boku.

Wywróciła oczami, ale bez słowa weszła do budynku razem ze mną. Już wcześniej kupiłem bilety, dlatego mogliśmy iść prosto do sali. Usiedliśmy obok siebie na samej górze, a ja nie mogłem powstrzymać lekkiego uśmiechu.

Dziewczyna zerkała na mnie z podejrzliwością w oczach, trzymając przy wargach puszkę.

– Dobra, gadaj.

– Nic nie powiem. Musisz sama się przekonać. – Rozsiadłem się wygodnie, częściowo otaczając ramieniem jej siedzenie.

Odwrociła głowę, kiedy zgasło światło, i wzniosła oczy do nieba, gdy zobaczyła, co będzie leciało.

– *Niesamowity Spider-Man 2?* Jest z dwa tysiące czternastego.

– Kino organizuje powtórki wszelkich filmów tego rodzaju. Jak chcesz, to będzie cały Marvel. – Puściłem jej oczko. – Chociaż według mnie wersja z Andrew Garfieldem jest najlepsza.

– Zgadzam się, że jest najlepsza, jednak mogłeś mi wcześniej powiedzieć. Założyłabym swoją starą fandomową koszulkę.

– Masz taką?

– Co to za pytanie? Oczywiście, że mam.

Już chciałem to skomentować, lecz grupa nastolatków uciszyła nas ze złością w oczach. Pokazałem im środkowy palec i skupiłem wzrok na ekranie, zsuwając rękę na ramię Hoover. Byliśmy blisko siebie, co wydawało się chore, ale tak było wygodnie. Zresztą pracowaliśmy nad sobą, nie mogliśmy wiecznie na siebie warczeć.

– Przyznaj się, że płakałaś, jak oglądałaś to po raz pierwszy – wyszeptałem jej do ucha.

Zmrużyła oczy, patrząc na mnie z dziwnym rozdrażnieniem.

– Wal się. To nie twoja sprawa.

– Oj, to jak najbardziej moja sprawa. Zazwyczaj na powtórkach płacze się jeszcze bardziej i wolę wiedzieć, czy mam cię pocieszyć.

Trzepnęła mnie w tył głowy, na co się zaśmiałem. Chwyciłem jej nadgarstek i szarpnąłem w swoją stronę, aż z cichym piskiem opadła na moje kolana. Objąłem ją, śmiejąc się cicho.

Przez chwilę spoglądała na mnie morderczo, jednak potem również zaczęła się śmiać.

– To kino, przestańcie rechotać i dajcie oglądać! – krzyknął chłopak z przodu.

Przycisnąłem rękę do ust tak samo jak Katherine i jedynie drżeliśmy od śmiechu. Spojrzałem w jej ciemne oczy i odgarnąłem zbłąkany kosmyk włosów z jej czoła. W tej chwili zapragnąłem czegoś,

czego nie powinienem pragnąć.

– Wilson – szepnęła, widząc mój wzrok.

Obróciłem głowę z powrotem w stronę ekranu, żeby przerwać to napięcie między nami. Skupiłem się na filmie, układając dłoń na nodze dziewczyny. Siedziała mi na kolanach, co wcale nie pomagało w naszej sytuacji. Po kilku minutach skończyła swoją colę i oparła się o mnie wygodniej, żeby się nie zsuwać. Resztę filmu siedzieliśmy w takiej pozycji, a ja pukałem palcami w jej udo.

– Możesz być debilem, ale gust filmowy i serialowy masz dobry – oznajmiła, wychodząc z sali i wyrzucając po drodze pustą puszkę.

– Będziesz mnie wyzywała? Serio? – Poczochrałem jej włosy, za co uderzyła mnie w ramię. – Muszę wstąpić na chwilę do sklepu, okej?

Pokiwała głową, a ja odszedłem do najbliższego marketu. Zgarnąłem trzy paczki podpasek do koszyka, wrzuciłem tam też masę czekoladowych słodyczy, żelków, ciastek i parę innych produktów. Wyjąłem telefon, po czym wybrałem numer siostry.

– Evan, co jest?

– Załatwić ci jakieś tabletki czy jeszcze masz? – zapytałem prosto z mostu.

– Jeszcze mam. Czy za tydzień kupisz mi w aptece te, które przepisał ginekolog?

– Kupię. Dobrze się czujesz? – Poprawiłem koszyk w ręce.

– Leżę w salonie z Neilem, a do tego przytulam termofor, więc jest okej.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Okej. Jakby co, to dzwoń. Kupiłem potrzebne rzeczy i jak wrócę, to ci dam.

– Kocham cię.

Pokręciłem głową z politowaniem.

– Też cię kocham, młoda.

Rozłączyłem się, poszedłem do kasy, by zapłacić za wszystko, i wyszedłem ze sklepu. Torba była wielka, ponieważ zawsze ogarniałem zapas, gdyby okazało się, że to jeden z tych gorszych okresów u siostry.

Hoover czekała na murku. Musiała szybko kupić jeszcze jedną colę, ponieważ piła ją, machając nogami.

– Gdybym wiedział, że jesteś aż tak od niej uzależniona, to bym ci kupił.

– Sama sobie poradziłam. Co to? – Zerknęła na mnie i wskazała wolną ręką na torbę.

Uśmiechnąłem się lekko, siadając obok niej i odkładając zakupy na ziemię.

– Maseczki i różne rzeczy dla ciebie i Cass, a także podpaski i słodycze, ponieważ młoda ma okres, a wiem, co lubi najbardziej.

Popatrzyła na mnie jak na kosmitę, przestając pić.

– Robisz zakupy swojej siostrze, kiedy ma okres, i nie stoisz godzinami przy półce, myśląc, co będzie dobre?

Wywróciłem oczami na jej słowa. Dlaczego każdy tak reagował?

– Gdy dostała pierwszy raz, totalnie spanikowałem i dawałem jej papier toaletowy. Miałem zaledwie trzynaście lat i chciałem dzwonić na pogotowie, ponieważ rodzice byli w pracy. Miałem na głowie małego Neila i krwawiącą siostrę, która płakała na brudnym łóżku. Ale się uspokoilem i zadzwoniłem do mamy Thomasa. Przyjechała ze wszystkim, co potrzebne. Pomogła mi wstawić pranie, pokazała Cass, na czym polegają podpaski, i mnie też to wyjaśniła. Dała mi porady, jak pomóc w zmniejszeniu bólu i od tamtego czasu się tym zajmuję. Wchodzę do drogerii, biorę te co zawsze i takie lżejsze na ostatnie dni, w sklepie ulubioną czekoladę razy dziesięć, chipsy, żelki, lody i parę innych rzeczy. Szykuję jej termofor i tabletki, gdyby nie dawała sobie rady z bólem.

– Ty się tym zajmowałeś? Mnie wszystko wyjaśniła mama i pomogła mi, kiedy się zaczęło.

– Nie wszystkie matki są obecne w kluczowych momentach. Przyzwyczailem się do tego, że to ja robię za matkę i ojca. – Wzruszyłem ramionami.

Wpatrywała się we mnie z czystym szokiem na twarzy.

– Jesteś typem faceta napisanego przez kobietę, do diabła! – Wyrzuciła ręce w powietrze.

Uniosłem brew, rozbawiony, i zaśmiałem się na jej słowa.

– To dobrze?

– To jest praktycznie niemożliwe, a jednak istniejesz, do cholery. – Wycelowała we mnie palcem i zmrużyła oczy. – Nie no, zmyślasz.

Trząsałem się ze śmiechu, który starałem się stłumić.

– Jestem w stu procentach szczery i prawdziwy, Kitty Cat.

Prychnęła i znowu napiła się coli, patrząc przed siebie.

– Cass i Thomas to jedna z najśłodszych par w szkole – odezwała się po kilku minutach ciszy.

Skrzywiłem się. Chociaż rzeczywiście byli w sobie wpatrzeni jak w obrazek, to dalej liczył się jeden fakt: to moja młodsza siostra i mój najlepszy przyjaciel.

– Aż tak ci z tym trudno? – Trąciła mnie łokciem w bok.

– Cieszę się, że są szczęśliwi, ale już raz wpadłem do jej pokoju, a ona całowała się z nim w łóżku.

Przyłożyła dłoń do ust, jednak i tak zauważyłem, że się szczery.

– Nigdy nie czułem się tak dziwnie jak wtedy. To moja młodsza siostra, a świadomość, że mój przyjaciel od kołyski... Sama wiesz... Jest dziwnie. Jeszcze Cass nie ma jakoś wycucia i oporów przed okazywaniem uczuć. Kocham ją najbardziej na świecie, ale mój błąd, że ją tego nie nauczyłem. Niektóre rzeczy lepiej trzymać w czterech ścianach, a ona idzie na całość.

– Słucham? – Parsknęła, lecz nagle spoważniała, widząc moją minę. – Evan, rolę wychowawczą mają rodzice, nie o rok starszy brat. Byłeś niemowlakiem, gdy się urodziła. Czego od siebie wymagasz? Jesteś zaledwie rok starszy od niej i dziesięć lat starszy od Neila.

– I jako siedmiolatek już zorganizowałem jej urodziny w domu. Dorosłem szybciej, niż myślisz, Katherine. – Spojrzałem jej w oczy. – Praktycznie wychowałem swoje rodzeństwo, a w szczególności Neila. Odpowiadam za wszystko. David i Diane nigdy nie powinni mieć dzieci, nie nadają się do tego. Ale to nie zmienia faktu, że Neil i Cass zasłużyli na miłość i uwagę. Dam im cały świat, poświęcę wszystko, żeby tylko byli szczęśliwi.

– Czy kiedykolwiek dbałeś o samego siebie?

Odwrociłem głowę, zaciskając boleśnie palce na murku.

Czy kiedykolwiek dbałem o samego siebie? Nie. Jedyne, co sobie robiłem, to niszczyłem.

Alkohol pomoże ci zapomnieć. Dziewczyny pomogą wymazać pamięć jej dotyku. Zastąp to czymś innym. Rozerwij siebie na strzępy, Evan. Rozerwij.

Zacisnąłem szczękę, żeby poczuć ból. Zawsze liczyło się moje rodzeństwo. Nie chciałem, żeby spotkało ich zło. Cass przez kilka lat nie miała pojęcia, że jej sześcioletni brat nie bez powodu zamykał się w pokoju i udawał, że śpi, kiedy krztusił się łzami. Nie bez powodu chował nożyczki, ponieważ były brudne od krwi. Długo chroniłem ją przed prawdą.

– Chcesz usłyszeć prawdę czy kłamstwo?

– Skoro już tak rozmawiamy, to prawdę.

Westchnąłem, przecierając twarz ręką.

– Nie dbałem o siebie. Nie byłem zbyt dobry dla samego siebie.

– Widziałam twoje biodra. Sam to robiłeś?

Przeniosłem na nią wzrok i zobaczyłem to znienawidzone przeze mnie współczucie. Również w to weszła. Biedny Evan Wilson. Biedna ofiara. Trzeba być dla niego miłym, bo wystarczająco dużo przeszedł.

– Dotyk zostawia często niewidoczne ślady, które czujemy. Te ślady chciałem wyciąć.

W jej oczach zebrały się łzy i odstawiła puszkę na bok. Położyła dłoń na moim policzku i pogładziła delikatnie skórę, patrząc mi w oczy. Miała hipnotyzujące spojrzenie, wręcz tonąłem w tych bursztynowych tęczęwkach.

– Ja... – Zamilkła na chwilę i oblizwała czerwoną wargę, a gdy skupiłem wzrok na tej czerwieni, od razu to zauważyła. – Chcesz mnie pocałować – szepnęła, nie kończąc poprzedniego zdania.

Pokiwałem głową, układając rękę na jej karku.

– Bez twojej zgody cię nie pocałuję – wymamrotałem cicho, delikatnie wsuwając palce w jej włosy. – Dlatego proszę, powiedz, że tego chcesz.

Nie powinienem tego mówić, jednak to było silniejsze ode mnie. Katherine Hoover była zbyt piękna, żeby móc się powstrzymać. Patrzyła mi w oczy i ostatecznie kiwnęła lekko głową, co dla mnie było oczywistym sygnałem. Nie dałem dłużej rady: złączyłem nasze wargi w pocałunku. Owinąłem kosmyki ciemnych włosów dziewczyny wokół palców i zatraciłem się w tej chwili, a ona przysunęła się w moją stronę. Smakowała wiśniową coca colą i ten smak właśnie stał się moim ulubionym. Tak samo jak czerwień była moim ulubionym kolorem. Przypominała mi o jej ustach.

– A podobno tak mnie nie cierpisz – wyszeptałem.

– Vice versa. Zresztą mogę lubić twoje usta.

Uśmiechnąłem się na te słowa i delikatnie odgarnąłem jej włosy, żeby nie zasłaniały twarzy. Uniosłem głowę, żeby spojrzeć na ulicę i mina mi zrzedła. Kobieta o rubinowych kosmykach stała przy kinie w białym płaszczu, bokiem do mnie. Oddech mi przyspieszył, a mdłości zaatakowały w jednej chwili.

To była ona? Wróciła. Wróciła.

Zerwałem się gwałtownie i pobiegłem w stronę parku, żeby stamtąd uciec. Przypomniały mi się słowa, które usłyszałem, kiedy widziałem ją po raz ostatni.

– Zostaw mnie, mam sześć lat. Nie chcę, żebyś mnie dotykała. To nie jest dobre – wydusiłem słabym głosem.

Pokręciła głową, rozbawiona, i zaśmiała się cicho. Widziałem, że traktuje mnie jak maluszka, którego trzeba uczyć. Tak było, jednak wykorzystwała moją naiwność i ufność.

– Tu nie chodzi o to, ile masz lat. Chodzi o ciebie, Evan. Kocham cię, Evanku, i chcę dla ciebie jak najlepiej. Cokolwiek się stanie, ja dla ciebie będę. Wrócę do ciebie, kiedy tylko pojawi się taka szansa. Czekał na mnie.

Miałem na nią czekać, ponieważ zamierzała wrócić. Zamierzała wpaść do mojego życia i znowu mnie dotykać. Opadłem na ziemię przy drzewie i zacisnąłem boleśnie palce na włosach, ciągnąc za nie, aż piekący ból rozszedł się po ciele.

– Wilson! – Podbiegła do mnie zdyszana Katherine, która trzymała torbę. – Spokojnie, oddychaj.

– Uklękła przy mnie i ujęła moją twarz. – Wiem, o co chodzi, bo spojrzałam tam, gdzie ty. To nie ona. Słyszysz? To nie była ona. To jakaś kobieta o takim samym kolorze włosów.

Wziąłem głęboki wdech, żeby się opanować. To po prostu taki sam kolor włosów. Jej tu nie ma.

– W czasie naszego ostatniego spotkania, gdy wiadome było, że trafi do więzienia, powiedziała, że wróci.

– Nie wróci. Nawet jeśli twój ojciec pomógł jej wyjść z więzienia, musiała wyjechać. Minęło jedenaście lat, już się do ciebie nie zbliży.

Oparłem potylicę o drzewo, przyglądając się brunetce, która klęczała przede mną.

– Histeryzuję.

– Nie. – Pokręciła głową. – Z tego, co wiem, to ma swoją nazwę.

– Zespół stresu pourazowego – oświadczyłem ponurym tonem. – Wystarczy tylko iskra...

– A wybuchnie pożar? – Usiadła na ziemi przy mnie.

Pokiwałem głową.

– Pożar, a ja nie wiem, jak go ugasić.

Westchnęła ciężko.

– Jak można ci pomóc?

– Nie chcę pomocy, Hoover. Potrafię sobie poradzić sam. Jedyne, czego chcę, to zrozumienia. Zero współczucia i litości.

Nie odpowiedziała, tylko patrzyła na mnie. Siedzieliśmy pod drzewem w parku, a księżyc nadawał ciemnym włosom dziewczyny blask i granatowy odcień. Uspokoilem się w końcu w pełni, pocierając nerwowo łydki.

– Odwiozę cię do domu. Co ty na to?

– Chętnie. Mam nadzieję, że pójdziemy jeszcze na seans któregoś dnia.

Kiwnąłem głową na jej słowa, wstając powoli i chwytając torbę. Objąłem Katherine ramieniem, idąc w stronę samochodu. Musiałem w końcu się pozbierać. Minęło jedenaście lat, nie mogłem tym

wiecznie żyć. Otworzyłem dziewczynie drzwi od auta i po chwili zająłem swoje miejsce.

– Denerwujesz się przed meczem?

Pokręciłem głową, wyjeżdżając na główną drogę.

– Nie. Wiem, że go wygramy. – Zerknąłem na nią, uśmiechając się lekko. – Mam nadzieję, że mogę liczyć na twój doping.

– No, łaskawie mogę cię dopingować, ale to wyjątkowo ze względu na to, jak ważny jest ten mecz. – Puściła mi oczko. – Co do tego pocałunku...

Machnąłem ręką. Mieliśmy w to znowu nie wchodzić, ponieważ nie umieliśmy trzymać się tych zasranych zasad, a jedynie dzięki nim to miało szansę się udać.

– Kusiałś mnie, nie moja wina – zażartowałem.

Wywróciła oczami.

– Kretyn z ciebie. A tylko zechcesz jeszcze raz. Kopa najwyżej dostaniesz.

Zaśmiałem się głośno na jej słowa, a niedługo później zatrzymałem się przy jej domu. Otworzyła drzwi i spojrzała na mnie jeszcze.

– Widzimy się w szkole?

Przytaknąłem, a ona zamknęła za sobą drzwi, po czym pobiegła do willi. Odjechałem dopiero wtedy, kiedy zobaczyłem, jak wchodzi do środka. Na szczęście nie mieszkaliśmy daleko od siebie, dlatego po paru minutach zatrzymałem się pod swoim domem.

Przekroczyłem próg, niosąc torbę dla siostry.

– Evan?! – Usłyszałem krzyk Neila.

– To ja! – Odłożyłem zakupy na blat w kuchni.

Podszedłem do rodzeństwa i pocałowałem obydwójce w czoło. Leżeli przytuleni do siebie, a w tle leciała jakaś animacja.

– Jak było w kinie? – zagadnęła Cass.

– Wyjątkowo przyjemnie. Dobrze było jeszcze raz obejrzeć *Niesamowitego Spider-Mana 2*. A wy? Fajna bajka?

– Świetna. Chcesz oglądać z nami?

Już otwierałem usta, gdy usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi. Odwróciłem się i zacisnąłem usta na widok rodziców, którzy weszli do środka. Ojciec od razu pomaszerował do szafki i wyjął butelkę wina, a także kieliszek.

– Neil, Cass, idźcie do siebie. Musimy porozmawiać z waszym bratem – oznajmiła Diane.

Młodszy popatrzyli na mnie niepewnie, ale gdy kiwnąłem głową, dając znak, że jest w porządku, zebrawali koce i poszli na górę. Najpewniej do mnie, ponieważ jako jedyny miałem telewizor w sypialni.

Rodzice usiedli na kanapie i wskazali mi fotel.

– Postoję – mruknąłem ponuro.

– Skoro tak... – David upił wina z kieliszka. – Musimy pogadać o tej całej twojej koszykówce. Na balu ogłosiliśmy, że zaczynasz w weekendy pracować w firmie, a nie byłeś tam ani razu.

– I nie mam zamiaru się tam pojawić. Mówiłem wam. Wasze słowa nic nie znaczą, gównu mnie obchodzi ta firma. Kocham grać i to będę robił.

– Właśnie o to chodzi. Rozmawialiśmy o tym z matką i ustaliliśmy, że koniec z drużyną i koszykówką. Zadzwonimy jutro do pani dyrektor i załatwimy, żebyś został usunięty.

Gapiłem się na nich z czystym niedowierzaniem. Wiedziałem, że byli zdolni do wielu rzeczy, jednak nie do czegoś takiego. Ręce zaczęły mi się trząść od emocji i nerwów.

– Czemu mnie nie kochacie? – zapytałem słabym głosem.

Mój ojciec odłożył kieliszek na stół, spoglądając na mnie surowo, tak jak zawsze.

– Ponieważ jesteś wyłącznie błędem, Evan. Jesteś wpadką, której nigdy nie chciałem.

Poczułem, jakby ktoś wbił mi nóż prosto w serce i go jeszcze przekreślił. Byłem wpadką i błędem. Tylko tym.

– I wiesz co? Nawet się początkowo cieszyłem, bo okazałeś się synem. Do czasu, gdy się okazało, jaki jesteś. Pieprzony słabeusz, który nie potrafił docenić, że atrakcyjna kobieta zainteresowała się jego kutasem...

W tym momencie świat wywrócił mi się do góry nogami.

– Słucham? – Zaśmiałem się ponuro. – Czy ty słyszysz, co mówisz? Czy ty jesteś jakiś chory?! Byłem dzieckiem, a ty gadasz takie rzeczy?! Co jest z tobą nie tak?!

– Evan! – krzyknęła matka.

– Milcz, Diane! Wykorzystałaś mnie! Wykorzystałaś niewinne dziecko do wzbogacenia się i wejścia w szanowaną rodzinę. Nie prosiłem o to, żeby mnie wydać na świat! Uwierz, że wolałbym sto razy bardziej nigdy się nie urodzić!

Tkwiała w miejscu, oniemiała, a ja spojrzałem na Davida, który wstał z kanapy.

– Spierdalaj, nie mam zamiaru z tobą rozmawiać. Nie będę już słuchał tego wszystkiego, jesteś beznadziejnym człowiekiem – wycedziłem.

Już chciałem odejść, kiedy chwycił mnie za ramię. Próbowałem mu się wyrwać, lecz po paru sekundach poczułem mocne uderzenie w twarz, aż się lekko zatoczyłem. Oddychałem szybciej, czując, jak coś spływa mi z nosa, po wargach i brodzie. Zerknąłem na Davida, który cały drżał ze wściekłości. Jego oczy były znacznie ciemniejsze.

– Jesteś moim synem i masz mnie słuchać! Rozumiesz?! – podniósł głos.

Wytarłem krew z połowy twarzy, czując, jak niedobrze mi się robi od metalicznego smaku, który zebrał się w moich ustach. Parsknąłem i pokręciłem głową. Przed oczami znowu mignęła mi ręka, która poderwała się do góry, ale nagle zatoczyłem się do tyłu.

– Tata, przestań! – Przede mną stanęła Cass, która najwyraźniej mnie odepchnęła. – Proszę, przestań! To twój syn, to mój i Neila brat! Błagam, przestań. – Odwróciła się w moją w stronę i teraz zobaczyłem łzy w jej oczach. – Błagam, obaj przestańcie. Evan, wiem, że rodzice zrobili coś niewybaczalnego, jednak ja i Neil nie jesteśmy już w stanie wytrzymać tego, co się dzieje w domu. Proszę was. – Jej głos się załamał.

Przez ostatnie dni coraz częściej dochodziło tutaj do awantur. Pod wpływem emocji zupełnie zapomniałem o tym, że przecież w pobliżu jest moje rodzeństwo. Stawałem się dokładnie taki sam jak David. Odwróciłem się powoli i w progu zobaczyłem drżącego Neila, który przyciskał poduszkę do piersi, a łzy spływały mu po policzkach.

– Neil... – szepnąłem i kucnąłem.

Nie czekałem długo, ponieważ puścił poduszkę i rzucił mi się na szyję, wybuchając płaczem. Objąłem jego drobne ciało, gładząc ciemne loki, a on ukrył twarz w moim ramieniu, zanosząc się szlochem. Zacząłem bujać się z nim na boki, starając się go w jakiś sposób uspokoić. Krew z mojego nosa na szczęście szybko zakrzepła, pewnie byłem jedynie brudny na twarzy.

– Już spokojnie. Przepraszam. – Wstałem z nim na rękach i popatrzyłem na ojca, który miał zaciśnięte usta. – Robię to wyłącznie dla nich. Ale nie chcę cię widzieć, rozumiesz? Już ci mówiłem, że dla mnie ojcem nie jesteś. Lepiej, jak znowu spędzicie całą noc w biurze i zostawicie nas samych. Spróbuj tylko zniszczyć moją grę, a zobaczysz.

– Jesteś największym zawodem w moim życiu. Widzę, że twój kontakt z dziadkami zrobił z ciebie taki sam gorszy sort.

Przytuliłem mocniej do siebie zapłakanego Neila, spoglądając oschle na ojca.

– Nie będziesz ich obrażał, bo stracisz mnie raz na zawsze. Wtedy firma będzie niczym. – Spojrzałem na matkę. – A ty pozwalasz na to, żeby on traktował tak twoich rodziców. Jesteś jeszcze gorsza, niż myślałem.

Odwróciłem się i poszedłem z Neilem do siebie. Położyłem się na łóżku, przytulając brata i całując go delikatnie w czoło. To przeze mnie był w takim stanie.

– Chodź, Cassie. – Skinąłem na siostrę stojącą w progu.

Podeszła i położyła się obok, pociągając nosem.

– Przepraszam. Naprawdę was przepraszam.

Poprawiłem delikatnie włosy Cass i znowu włączyłem telewizor, zerkając na Neila, który mi się przyglądał.

– Rozumiemy, Evan. Rodzice zaczęli przesadzać. Każdy by eksplodował. Ale wiesz co? Pomogłoby ci wyjechanie do Bostonu, do tej szkoły.

Zacisnąłem usta w wąską kreskę. Wiedzieli o stypendium, wiedzieli, że nie miałem zamiaru ich zostawić. A co, jeżeli wyjazd to jedyne wyjście z tej sytuacji? Co jeśli opuszczenie Redwood City rozwiąże wszystko?

ROZDZIAŁ 23



KATHERINE

Westchnęłam ciężko, opierając stopę na ławeczce, i zaczęłam poprawiać cienkie czarne rajstopy. Niby byłam wygimnastykowana, ale kiedy grupa gówniarzy z młodszego rocznika gapiła się na mój tyłek z powodu krótkiej spódniczki, to tak słodko nie było.

– Widzę, że ktoś tu ma problem. – Wilson podszedł do mnie z uśmiechem, a także dwoma kubkami w dłoniach. – Poczekaj, postaw nogę.

Uniosłam brew i odepchnęłam się od ławki, a brunet postawił na niej kartonowe kubeczki. Ku mojemu zdziwieniu, ukląkł przede mną i chwycił cienki materiał, podciągając go, a ja aż przestałam oddychać. Czułam, jak delikatnie muska moją skórę przez rajstopy, aż dotarł do moich ud, po czym poklepał mnie po nich.

– Gotowe, Kitty Cat.

Uniósł głowę, patrząc na mnie z dołu. Klęczał na jednym kolanie, co wyglądało jak scena z jakiegoś romansu.

– Dzięki. – Odwzajemniłam jego uśmiech, poprawiając czerwoną spódnicę.

Wyprostował się i podał mi kubek kawy, który wcześniej odłożył. Musiałam zdrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Dzisiaj mecz. Gotowy? – Oblizawałam dolną wargę.

Upił trochę swojego napoju i ruszyliśmy w stronę sali, gdzie razem mieliśmy angielski.

– Jak zawsze, a ty? – Zerknął na mnie. – Wyćwiczyłaś nóżki?

Parsknęłam cichym śmiechem i zatrzymałam go gwałtownie. Stałam przed nim i zamachnęłam się nogą, opierając stopę na jego torsie, ponieważ do ramienia nie sięgałam.

– I jak? Wyćwiczyłaś? – Przekrzywiłam głowę w bok.

Wolną rękę położył na mojej piszczeli. Przejechał po szorstkim materiale rajstopy, a ja musiałam zagryźć wargę.

– Czekam, aż wykorzystasz to w innej sytuacji.

Zsunęłam szybko nogę, ponieważ przechodzący obok uczniowie na nas spoglądali. Napiłam się kawy, zerkając w bok i starając się opanować dreszcze. Nie powinnam się tak czuć, to było tylko jedno zdanie, a moja wyobraźnia i tak zaczęła szaleć. My pod prysznicem, moja noga zarzucona na jego łokieć...

Stop. Katherine, stop.

– Zastanowię się. – Parsknęłam, wchodząc do sali.

Usiadłam na swoim miejscu. Ku mojemu zdziwieniu, chłopak opadł na krzesło obok mnie. Uniosłam brew, a on wzruszył ramionami, przysuwając się.

– Nie mogę tutaj siedzieć? – zapytał cicho.

Prychnęłam, również nachylając się w jego stronę.

– Ta ławka nie należy do mnie. Siadaj, gdzie tylko zechcesz – mruknęłam przy jego twarzy.

Uśmiechnął się, a ja poprawiłam się na siedzeniu. Wyjęłam z torby zeszyt i długopis, a także *Dumę i uprzedzenie*. Nie przepadałam za takimi romansami, ale skoro już musieliśmy je przerabiać, to niech będzie. Całą lekcję Wilson bawił się długopisem, aż w końcu nie wytrzymałam i chwyciłam

książkę, by uderzyć go nią w potylicę.

– Przystań nim w kółko strzelać, pojebańcu!

Część klasy zaczęła się śmiać, a nauczyciel zamilkł. Oddychałam szybciej, a Evan z bolesnym jękiem masował tył głowy.

– Jakaś ty agresywna, kobieto. Meliski potrzebujesz?

Zrobiłam się cała czerwona; czułam na nas spojrzenia zainteresowanej klasy. Zabiję go. Ta kanalia działała mi na nerwy jak nikt inny. W serialu *Cobra Kai* istniała zasada: bez litości. To chyba czas, żeby ją zastosować.

– Ty skurwy...

– Panno Hoover! – przerwał mi nauczyciel, na którego teraz zwróciłam uwagę. – Proszę w tej chwili się uspokoić, inaczej będę musiał pani wystawić negatywną ocenę.

Skrzyżowałam ręce pod biustem, zaciskając usta, a nauczyciel wrócił do pierdolenia o miłości Darcy'ego i Elizabeth Bennet. Bzdura. Poprawiłam włosy, zerkając wściekle na bruneta, który wyszczerzył radośnie zęby. Wstałam szybko, kiedy wreszcie zadzwonił dzwonek i zgarnęłam torbę, a kubek po drodze wyrzuciłam do kosza.

– Nadęty bufon.

Powinłam go kiedyś wykastrować i byłby święty spokój. Wtedy już nie musiałabym się przejmować tym, jak lubi mieszać mi w głowie.

– O czym tak myślisz? – Zjawiła się przy mnie Kennedy, rozpoznałam ją po głosie.

Na miłość boską, kiedyś dostanę przez nią zawału.

– O niczym ważnym. – Obróciłam głowę w stronę przyjaciółki.

Różowa krótka sukienka. Nie było to dla mnie nic dziwnego, ponieważ często się tak stroiła, gdy była w związku z Thomasem. Wbrew pozorom chłopak miał słabość do uroczych dziewczyn. Dla niego pastelowe kolory i dziewczęce ciuchy były szalenie atrakcyjne. McGregor o tym wiedziała, więc dla niego nie ubierała się jak typowa zdzira, tylko słodka dziewczynka. Tak naprawdę lubiła wyzywające ubrania.

– To znaczy, że pewnie myślisz o Wilsonie. Jesteście taką uroczą parą. – Cmoknęła ustami pomalowanymi błyszczkiem.

Stałam przy szafce i otworzyłam ją po chwili.

– Nie jesteśmy parą, raczej przyjaciółmi z korzyściami – oznajmiłam, chowając książkę do środka.

Kiedyś miałam szafkę oklejoną zdjęciami z Kennedy, Jamesem i rodziną. Teraz dołączyli do nich młoda Wilson, dziewczyny z ekipy cheerleaderek, koszykarze i Evan. No właśnie. Przyjrzałam się fotce, którą zrobiliśmy w czasie wypadu do kina. Nasze odbicie w wielkim lustrze. Obejmował mnie ramieniem wokół szyi, uśmiechając się. Przyjemne ciepło ogarnęło moje ciało na to wspomnienie.

– Pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno go nienawidziłaś, a teraz się przyjaźnicie i jesteście sobie tacy bliscy. – Oparła się obok mnie. – I co wy macie z tymi korzyściami? Chodźcie wiecznie napaleni czy jak?

– Nie jesteśmy sobie bliscy. Nienawiści nie jest tak łatwo się pozbyć. A nasze życie seksualne to nie twoja sprawa.

– No cóż, jakoś udało się wam zaprzyjaźnić. – Pominęła zupełnie temat wtrącania się w relację.

– Kennedy. – Spojrzałam na nią.

– Jak uważasz. Ale sama zauważysz, jak to wszystko wygląda.

Wywróciłam oczami i odeszłam od niej szybko, zmierzając do sali biologicznej. Odetchnęłam głęboko; zostały mi tutaj niecałe dwa lata. Potem jakieś dobre studia i w przyszłości będę musiała wrócić do San Francisco, żeby zajmować się firmą. Taki był plan. Powstał od razu po moich narodzinach.

– Hej, Katherine.

Uśmiechnęłam się do Scotta i opadłam na krzesło obok niego, a on uniósł brew.

– Ciężki dzień?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Westchnęłam, pocierając skronie.

Kiwnął głową; byłam mu niezwykle wdzięczna, że już nie zagłębiał się w temat, tylko siedział

w ciszy, skupiając się na nauczycielce. W końcu nadeszła pora lunchu i zajęłam miejsce przy stoliku z dziewczynami z drużyny.

– Katherine, co łączy ciebie i Evana? – wypaliła nagle Harper.

Jasne włosy związała w wysokiego kucyka i jak zawsze miała na sobie strój cheerleaderki.

Na jej słowa zachłysnęłam się pomidorem z sałatki. Popatrzyłam na kapitankę po tym, jak Caroline pomogła mi się ogarnąć.

– Mnie i Wilsona? Jest singlem, spokojnie, wszystkie macie wolną drogę. – Zerknęłam na koleżanki, jednak zauważyłam, jak patrzą po sobie. – Co jest?

Harper westchnęła i położyła łokcie na stoliku.

– Koszykarze o tym gadają. Podobno jesteś nietykalna jak Cassandra i każdy, kto cię choćby dotknie, ma przesrane. Ostrzegł o tym swoich kolegów. Wszyscy myślą, że jesteście razem, Katherine.

Że. Co. Kurwa. Zrobił?

Zadarłam głowę, licząc do dziesięciu, inaczej jego twarz właśnie miałyby bliższe spotkanie z białym. Zgarnęłam kosmyk włosów z czoła i znowu spojrzałam na swoje koleżanki.

– Wilson jest porywczy i ma głupie pomysły, czasem sobie tak pogrywa. Ale jest wolny i ja jestem wolna.

Harper kiwnęła głową, uśmiechając się lekko.

– Rozumiem. I nie podoba ci się?

Uniosłam brew. *Slucham?*

– Co? – Zaśmiałam się głośno. Absurdalna teoria. – Nie, nie podoba mi się. To tylko kolega. – W tym momencie przypomniałam sobie, jak całował mnie w parku po wyjściu z kina. – To kolega.

– Okej, to dobrze. Ponieważ bardzo podoba się Emily. – Kiwnęła na naszą rudowłosą tancerkę, a w mojej głowie od razu zapaliła się czerwona lampka. – Może by ci się udało...

– Nie – powiedziałam od razu, przerywając kapitance, a wszystkie zamilkły.. – Nie lubi rudowłosych, przykro mi, Emily. – Uśmiechnęłam się przepraszająco do dziewczyny, która posmutniała.

– Ach, no tak. – Jessalyn, która popijała jakiegoś dziwnego shake'a, prychnęła.

Słyszając ją, natychmiast się wyprostowałam.

– Podobno był molestowany i zgwałcony przez opiekunkę w przedszkolu. Na sto procent zmyślił tę historię dla uwagi i leci na rude aż nazbyt. Przecież nawet Addison o tym mówiła, za co Kennedy wrobiła ją w posiadanie alkoholu.

W tym momencie wstałam szybko i wyrwałam shake'a z ręki koleżanki. Niby przez przypadek zielona mieszanka wylądowała na jej twarzy, aż tamta pisnęła głośno, wstając. Byłam w stanie zrozumieć wiele, lecz nie to. Najwyraźniej Hawkins była za głupia. Jedno ostrzeżenie w postaci jej kuzyna odesłanego do Waszyngtonu nie wystarczyło.

– Pojebało cię?! Ty faktycznie jesteś nienormalna! – wrzasnęła.

Zaśmiałam się, wbijając palce w plastikowy kubek, a moje serce waliło jak szalone. Nie daruję tej żmii tego, co powiedziała.

– Jeszcze raz powiesz, że wymyślił ten koszmar dla uwagi, a zadbam, żebyś się utopiła w mieszance gówna! – podniosłam głos, rzucając opakowanie pod jej nogi. – Wal się, Hawkins!

Zrobiłam krok do tyłu, ale Jess chwyciła makaron z sosem pomidorowym od Emily. Rozchyliłam wargi, kiedy jedzenie wylądowało na mojej głowie, a potem zaczęło spływać po włosach, twarzy i ramionach. Właśnie rozpętała wojnę.

Pradziadkowie mojej mamy byli z Ameryki Środkowej, więc ich temperament miałam częściowo we krwi. Podeszłam do dziewczyny i złapałam jej ramię, wbijając palce w okolice jej obojczyka, a potem pchnęłam ją na podłogę, przez co upadła z krzykiem na plecy.

– Ty się wal, Hoover! Nie podoba ci się?! Kłamiesz, że nie lubi innych, ponieważ chcesz go dla siebie! – Udało jej się wstać.

Odgarnęłam jednym ruchem makaron i sos z twarzy. Otworzyłam oczy, patrząc na nią. Domyślałam się, że wzbudziłyśmy sensację na stołówce.

– Dziewczyny, uspokójcie się! Jesteśmy drużyną! – Harper starała się załagodzić konflikt.

Nie mogła jednak zatrzymać tego, co nadchodziło.

– Bójka! – zawołał ktoś głośno.

Miałam gdzieś podekscytowane wrzaski i już miałam po prostu rzucić się na dziewczynę, kiedy silne ramię oplotło mnie od tyłu i zostałam przyciśnięta do twardego torsu, a także lekko uniesiona.

Machałam wściekle nogami i szarpałam się jak tylko mogłam.

– Puść mnie! Ja ci dopiero pokażę, co to znaczy nie być normalnym!

Emily podbiegła do Jess, pomagając jej się ogarnąć.

Jęknęłam z bólu, gdy ktoś jeszcze boleśniej mnie do siebie docisnął.

– Uspokój się, wszyscy się gapią. – Usłyszałam syk Evana przy swoim uchu. – Opanuj się, Katherine.

Oddychałam szybciej, a po chwili przez tłum przebiła się dyrektorka i dwóch nauczycieli. Zauważyłam ich wściekle miny i aż parsknęłam cichym śmiechem. Wilson postawił mnie na podłodze, a ja popatrzyłam na swoje włosy.

– Co to ma, do diabła, znaczyć?! Co się z wami dzieje?! Każdego tygodnia odbywają się bójki i jakoś zawsze uczestniczy w nich to samo towarzystwo!

Zaśmiałam się na jej słowa.

– To niech pani ogarnie tę upośledzoną wiedźmę!

– Ty przekłeta...

Hawkins próbowała mnie zaatakować, ale złapał ją nauczyciel.

– Dość tego! Wzywam waszych rodziców!

Dwadzieścia minut później już siedziałam w gabinecie dyrektorki z ojcem i rodzicami Jessalyn. Ręce miałam skrzyżowane pod biustem, a ona zaciśnięte usta. Włosy mi się posklejały od sosu, z kolei ubranie musiało iść do prania.

– Państwa córki zachowywały się jak jakieś dzikuski! I ja mam pozwolić im dopingować w czasie meczu?

– Proszę pani. Bardzo przepraszam za zachowanie Katherine. Mogę obiecać, że z nią pogadamy. Dzisiaj jest najważniejszy mecz – przekonywał mój tata.

Kobieta westchnęła, poprawiając okulary na nosie.

– Dobrze. Dostaną tylko po uwadze i dwa tygodnie szlabanu po lekcjach.

Uśmiechnęłam się słodko do dyrektorki i wstałam, by wyjść z ojcem na korytarz. Dla świętego spokoju ustalono, że rodzice Jessalyn opuszczą szkołę innym wyjściem. Wsiadłam do samochodu i zapięłam pasy.

– Masz szczęście, że dostałaś jedynie uwagę. Co to było, Katherine?!

Zerknęłam na tatę, który był zły. Nawet bardzo zły.

– Chcesz prawdę? Okej. Powiedziała, że Evan kłamał na temat tego, co przeżył ponad jedenaście lat temu, żeby ściągnąć na siebie uwagę. Rozumiesz? Bo co? Bo jest mężczyzną? Miał sześć lat, a ta szmata była dorosła. On nic nie rozumiał. Nic. A ona to wykorzystała. – Przełknęłam ślinę. – Stałam w obronie kolegi. Wychowaliście mnie w przekonaniu, że jako Wielkie Rodziny mamy stawać za sobą murem.

Westchnął ciężko, zatrzymując się na czerwonym świetle. Popatrzył na mnie. Ku mojemu zdziwieniu, uśmiechnął się do mnie lekko.

– Jestem z ciebie dumny, Katherine. Stałaś w obronie ważnej osoby, jednak następnym razem postaraj się nie wściekać jak twoja mama, proszę. Rozumiem, że to było silniejsze, ale proszę cię, panuj nad tym. Nie zawsze będę w stanie wyciągać cię z kłopotów. Zresztą Hawkinsowie też należą do naszego kręgu, a ty chciałaś pobić Jessalyn.

Wywróciłam oczami.

– Powiedzmy sobie szczerze: wystarczy, że wyciągniesz książeczkę czekową, a oni wybaczą mi nawet zrzucenie kogoś ze schodów. Zresztą Jessalyn to kawał żmii.

Dobrze wiedziałam, jak to działało. Wiele „zbrodni” bogatych ukryto w ten sposób. Dlatego nasza szkoła co chwilę miała remont boiska, nowe komputery, tablice multimedialne, a teraz budowano basen.

– Katty, proszę... – zaczął tata, lecz ja mu przerwałam.

– Nie ma „proszę”. Doskonale zdaję sobie sprawę, jak to wygląda, wszystkie bójkę Evana zostały tak załatwione. Nieważne, co bym zrobiła, i tak bym z tego wyszła, ponieważ wykorzystałbyś nasze pieniądze i reputację, prawda?

Znowu ruszył po zmianie świateł.

– Jesteś moją córką, Katty. Moją maleńką córeczką, którą uczyłem chodzić. Nieważne, co musiałbym zrobić, obroniłbym cię. Kocham cię i jeśli parę tysięcy oznacza twoje bezpieczeństwo, zdrowie i dobro, to dam ten pieprzony kawałek papieru w te lepkie, chciwe łapy. Tu chodzi o ciebie, rozumiesz? Po prostu nie chcę musieć martwić się, że pewnego razu to nic nie da.

Spuściłam głowę, czując, że robi mi się głupio.

Moi rodzice byli gotowi dla mnie tyle zrobić, a ja co? Wywołuję bójkę w szkole w dzień jednego z najważniejszych meczów. Zacisnęłam boleśnie dłonie w pięści.

– Przepraszam, tato. Nie powinnam być tego wszystkiego robić.

– Już dobrze. Zaraz będziemy w domu, weźmiesz kąpiel i się ogarniesz. Muszę wracać do biura, okej? – Zerknął na mnie, a ja kiwnęłam głową.

Pod willą pocałował mnie delikatnie w czoło, na co uśmiechnęłam się lekko i wyszłam z samochodu. W domu wzięłam cudowny prysznic, zmywając z siebie resztki jedzenia i odświeżając się. Później opadłam na łóżko w samej bieliźnie i chwyciłam telefon, od razu zauważając SMS-a od Evana.

Od Wilson:

Wszystko okej? Co to było, Katherine? To nie w twoim stylu tak się na kogoś rzucać.

Oblizalam wargę na tę wiadomość – przejmował się. Jednak nie mogłam mu napisać prawdy, był pewny, że te całe teksty o nim się skończyły. Był nimi tak strasznie zmęczony. Nie chciałam, żeby znowu musiał to przeżywać.

Do Wilson:

Wszystko okej, już zmyłam z siebie bolognese. Po prostu Jessalyn mnie sprowokowała, powiedziała trochę za dużo.

Ku mojemu zdziwieniu, już po chwili zauważyłam kropki, co znaczyło, że chłopak odpisywał.

Od Wilson:

Okej, dobrze, że nic ci nie jest. Nie będę dopytywał, jeśli nie chcesz mówić. Widzimy się na meczu, cheerleadereczko.

Parsknęłam cichym śmiechem i upuściłam telefon na materac obok siebie. Możliwe, że miał mnie zapisaną właśnie jako „cheerleadereczka”. Albo „Kitty Cat”. Lubił oba określenia.

Dopiero pod wieczór wstałam i wyciągnęłam z szafy fioletowo-biały strój składający się z krótkiej spódniczki i topu. Przebrałam się szybko i związałam włosy w wysokiego kucyka fioletową wstążką, a także wciągnęłam na stopy białe tenisówki. Namalowałam jeszcze na policzkach fioletowe i białe kreski. Uśmiechnęłam się, widząc, jak dobrze wyglądam. Zgarnęłam torbę i zbiegłam na dół. Pomachałam do mamy, która właśnie wchodziła do środka.

Musnęłam delikatnie jej policzek.

– Hej, słońce. Spóźnimy się trochę z tatą na mecz, ale przyjdziemy.

Kiwnęłam głową.

– Nie ma problemu. Widzimy się później.

Pomachałam jej jeszcze i wybiegłam z domu, a chwilę później wsiadłam do samochodu. Odpaliłam go i ruszyłam w stronę szkoły, włączając radio. Wzięłam głęboki wdech, skupiając się na drodze. Gdyby nie mój ojciec, nie mogłabym dzisiaj dopingować, jednak załatwił wszystko z dyrektorką. Zaparkowałam pod budynkiem, do którego wchodził już ludzie; kolory jednego z liceów z San Francisco mieszały się z naszymi. Wsiadłam z pojazdu i ruszyłam w stronę reszty dziewczyn. Zawsze zbierałyśmy się przed szkołą. Jessalyn posłała mi wściekłe spojrzenie, lecz ja jedynie słodko się uśmiechnęłam.

Ależ z niej suka.

– Okej, wszystkie są. – Harper oparła ręce na biodrach, przyglądając nam się surowo. – Zero konfliktów, błagam was. To najważniejszy mecz, rozumiecie? Dzisiaj zadbamy o naszych kochanych chłopców. Jasne?

Wszystkie potwierdziłyśmy jednocześnie i udałyśmy się do szatni, gdzie odłożyłyśmy swoje rzeczy. Poprawiłam się szybko w łazience i wyszłam na boisko z dziewczynami, po czym usiadłam tuż obok Harper na ławce przeznaczonej dla nas.

– Katherine, tak między nami – odezwała się.

Zerknęłam na blondynkę.

– Czy ty i Evan...?

Westchnęłam.

– Ja i Evan naprawdę nie jesteśmy razem. Po prostu się przyjaźnimy, udało nam się zażegnać dziecięcy konflikt.

Pokiwała z uśmiechem głową.

– Rozumiem. Powiem ci, jako jedna z twoich przyjaciółek, że pasujecie do siebie. Traktuje cię naprawdę wyjątkowo, Katherine. Nie zmarnuj tego, nie strać go przez bycie ślepą. Bo kto wie, czy on naprawdę myśli tak, jak ty. Jeśli nie, to nie będzie wечно czekać. Jak zrozumie, że nie ma na co liczyć, to odejdzie.

Patrzyłam na nią, zaskoczona, starając się zrozumieć to, co do mnie mówiła. Przez chwilę myślałam, że żartuje, ale jej poważna mina oznaczała coś innego.

– Evan to dżentelmen, dlatego mnie tak traktuje.

– Chciałabym znać takiego dżentelmena, Katherine. – Uśmiechnęła się do mnie. – Myślałam, że z takim jestem, a zdradził mnie z inną.

Już otwierałam usta, jednak rozległ się gwizdek i wszystkie dziewczyny wstały, piszcząc i klaszcząc. Sama się zerwałam, uśmiechając na widok wbiegających na boisko chłopaków. Jakby samoistnie mój wzrok skupił się na najwyższym z nich, który był między Thomasem i Scottem. Ścisnęło mnie w żołądku na widok jego uśmiechu i tego, jak odgarnął włosy do tyłu. Mina mi niestety zrzędła, kiedy zerknęłam na trybuny.

Podeksycytowana Cassandra w koszulce Whitmoore’a niby nie była niczym dziwnym, Neil przy niej również. Ale nie byli sami. Były jeszcze dwie sylwetki. Jedna bardzo wysoka, w garniturze, z poważnym wyrazem twarzy. Druga dużo drobniejsza w czarnej sukience i marynarce, z taką samą miną jak jej mąż. David i Diane po raz pierwszy przyszedli wspólnie na mecz swojego syna.

Wzięłam głęboki wdech i odebrałam pompony od Harper, wracając wzrokiem do boiska. Najpierw był nasz występ, potem miał zacząć się mecz.

Stanęłam za kapitanką i uklękłam na jednym kolanie. Harper wybrała tym razem 7/11 od Beyoncé. I to ona zaczynała. Wstałam po dwunastu sekundach, dokładnie dwunastu. Podskoki, machnięcie ręką jak lassem nad głową. Uśmiechnęłam się lekko, gdy stanęłam obok Harper i wyrzuciłam ramiona w bok, krzyżując je po chwili nad głową, po czym ustawiłam się bokiem, wypychając biodro. Schyliłam się do kostki i powoli zaczęłam prostować. Zaśmiałam się cicho, słysząc gwiazdy chłopaków. Rozstawiłam nogi i znowu się schyliłam. Kucyk opadł mi lekko na prawe ramię, a ja podciągnęłam kolano do klatki piersiowej. Złapałam za kostkę i wyprostowałam nogę tak, że stopa była blisko mojej twarzy. Cofnęłam się, kiedy dziewczyny z drugiego rzędu zajęły moje miejsce, a ja weszłam na Jessalyn, będąc wsparciem dla Harper, która stanęła na szczycie piramidy. Na koniec zeskokczyła tak, że złapał ją jedyny chłopak w naszym składzie i obrócił się z nią. Oddychałam szybciej, wsłuchując się w brawa i gwizdy, po czym zesłam na bok, żeby dać przestrzeń koszykarzom.

Niedługo piłka poszła w ruch, a po kilku minutach sama nie wytrzymałam i wstałam jak większość dziewczyn, dopingując kolegów. Pisnęłam, wystraszona, gdy James oberwał od ucznia przeciwnej drużyny w bark i wylądował na plecach.

Rozległ się gwizdek sędziego.

– Faul!

Niezadowolone krzyki ze strony przeciwników i radosne z naszej. Jeszcze moment i będzie rzut osobisty. Wrócili do gry, a ja ciągle spoglądałam na Wilsona, aż dostał piłkę i ruszył przez boisko, a następnie podał do Thomasa. Stanął pod koszem, znowu odebrał piłkę i wykonał wsad. Zaczęłam klaskać i pisać jak inni. Z każdą minutą emocje rosły, aż mogliśmy odetchnąć w czasie krótkiej przerwy.

Podbiegłam do Evana, kiedy pił wodę. Chwyciłam go za ramię, a on na mnie zerknął.

– Wierzę w ciebie, Wilson. – Stałam na palcach, a on schylił się z lekkim uśmiechem, żebym mogła pocałować go w policzek.

– A zrobisz dla mnie jeszcze gwiazdę z pomponami? Wiesz, tak dla zachęcenia.

Zaśmiałam się cicho i kiwnęłam głową.

– Patrz i podziwiał.

Odeszłam na bok i wzięłam głęboki wdech, biorąc lekki rozbieg. Zrobiłam podwójną gwiazdę, na co chłopak gwizdnął i zaczął bić mi brawo. Miałam gdzieś resztę, to był jego mecz.

– Wygramy to, Hoover. – Stał przede mną i spojrzał mi prosto w oczy. – Obiecuję, że wygram.

Wróciłam do dziewczyn, gdy zawołał go trener.

– A więc jednak coś między wami jest. – Jessalyn parsknęła, a ja podeszłam do niej.

– Tak, Jess. Jest między nami wiele, tyle że ty czegoś takiego nie poznasz, skoro nie rozumiesz mężczyzn.

Stałam obok Harper, która kiwnęła mi z uśmiechem głową.

Mecz znowu się zaczął, a ja wróciłam do zdzierania sobie gardła. W końcu została ostatnia minuta i ku mojemu przerażeniu, szkoła z San Francisco wygrywała. Zerkałam to na zegarek, to na boisko z szybko bijącym sercem, kiedy nagle Logan podał piłkę Evanowi. Czas dla mnie zwolnił. Obserwowałam, jak potężna postać kozłuje i po chwili piłka trafia do kosza, tuż przed gwizdkiem. Zerwałam się z ławki z piskiem i klaskałam z całych sił, patrząc na drużynę. W ciągu paru sekund mój wzrok spotkał się z ciemnymi oczami Wilsona.

Patrzył na mnie. Nie na swoich rodziców. Nie na przyjaciół. Tylko na mnie.

Zmarszczyłam brwi, kiedy podbiegł i odebrał piłkę od sędziego. Zawsze szła w ręce zwycięzców. Zbliżył się do drugiej strony trybun i zaczął z kimś rozmawiać. Wziął marker od jakiejś dziewczyny i napisał coś na piłce, a potem do mnie podszedł i podał mi ją.

Wybuchnęłam śmiechem na widok napisu „+1 dla Kitty Cat”.

– Jesteś idiotą. – Przyjrzałam mu się, rozbawiona.

– Mówisz mi to, odkąd pamiętam. – Przysunął się do mnie z poważną miną i uniosł lekko mój podbródek. – Chodź tutaj, Kitty Cat.

Pokiwałam głową po chwili zastanowienia, a on schylił się, obejmując mnie w pasie. Zarzuciłam ramiona na jego kark, wciąż trzymając pompony. Nie przejmowałam się dziewczynami za sobą, naszymi rodzicami i pozostałymi gośćmi. Wygrał ten mecz dla mnie. Dobrze wiedziałam, że zrobił to ze względu na mnie. Mogło wydawać się to absurdalne, ponieważ nie łączyło nas szczególne uczucie. Wtuliłam się w niego mocno, olewając to, że był mokry od potu.

– Warto było się męczyć – mruknął, gdy się od siebie odsunęliśmy.

Poczochrałam jego włosy ze śmiechem. Nawet jego fryzura była trochę wilgotna.

Wszyscy się ekscytowali, a on odszedł, żeby wraz z trenerem i kolegami odebrać puchar.

Klaskałam z dziewczynami, uśmiechając się do niego. Wrócił do nas ze Scottem i Thomasem, aż nagle usłyszałam czyjś głęboki głos:

– No, Evan. Nie grasz jednak tak najgorzej.

Wszyscy unieśliśmy wzrok na Davida Wilsona, którego ramię trzymała Diane.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Z kolei Evan nie miał zamiaru się tym najwyraźniej martwić.

– Mam dzisiaj zbyt dobry dzień, żeby się wami przejmować. Miło, że przyszliście. Naprawdę kochane z waszej strony, ale trochę późno. Nie obchodzi mnie, czy będziecie przychodzili, czy już nie. Zobaczyliście, jak to wygląda, a teraz żegnam.

– Evanie Wilsonie – odezwał się ostrym głosem jego ojciec.

– Panie Wilson. – Przed przyjaciółmi stanął Thomas. – Radzę odpuścić, bo zaraz wywołamy skandal.

Przełknęłam nerwowo ślinę, a James chwycił moją dłoń i zerknął na mnie, kręcąc głową. Chodziło mu o to, żebym w żaden sposób nie reagowała. Harris, Whitmoore i Wilson stali ramię w ramię, aż ojciec Evana odszedł z żoną.

Brunet odwrócił się w moją stronę.

– Spotkajmy się przed szkołą, Kitty Cat. Chcę cię gdzieś zabrać przed imprezą.

Pokiwałam głową i pomaszerowałam do szatni. Rozpuściłam włosy, poprawiając je, i zmyłam farbę z policzków. Później umalowałam usta czerwoną szminką. Nie chciało mi się już przebierać, zresztą nie wzięłam ubrań na zmianę. Nieraz po meczach po prostu jechałyśmy do domów w uniformach. Staralam się nie myśleć o sytuacji sprzed chwili i o tym, jak bezczelni byli Wilsonowie.

– Niezwykle filmowa scena. – Za moimi plecami stanęła Jessalyn, przerywając moje rozmyślenia. – I wy nie jesteście razem?

Odwróciłam się w jej stronę, znudzona. Miałam już serio dość tych tekstów i akcji.

– Proszę, przestań. Mam po dziurki w nosie tych twoich durnych komentarzy. Moja relacja z Evanem to nasza sprawa, nie twoja i reszty.

– Nie zasługujesz na to wszystko. Na to, żeby dostawać coś takiego. – Pokazała na piłkę w mojej torbie, którą schowałam zaraz po przyjściu. – Dowiedziałam się od Charlesa, że już wcześniej Evan zapytał chłopaków, czy po wygranej będzie mógł dać ci piłkę. To znaczy więcej, niż myślisz. Piłka po finałowym meczu. Nie zasługujesz na to, Hoover. Ale zobaczysz, w końcu twój raj się skończy.

Odeszła, zostawiając mnie w głębokim szoku. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Wszystko, co robił, nie było typowe dla przyjaciół, nawet z korzyściami. Potrząsnęłam głową; wszyscy po prostu niepotrzebnie się wtrącali. Nie miała racji. To, co się działo w moim życiu, nie było czymś zasłużonym lub nie, to po prostu się działo.

Wyszłam przed szkołę i usiadłam na murku, wyczekując chłopaka, który po jakimś czasie pojawił się z Whitmoore'em i Harrisem. Skinął na nich i zbliżył się do mnie.

– No, hej. Gotowa?

Przytaknęłam, wstając, a on pociągnął mnie do swojego samochodu.

Rzucił nasze torby na tylne siedzenie.

– A co z moim?

– Przyjedziemy po niego, nikt ci go nie ukradnie.

Wywróciłam oczami i usiadłam na miejscu pasażera, zapinając pasy, kiedy Evan ruszał z parkingu. Jechaliśmy wyjątkowo w ciszy. Przyspieszył, wjeżdżając na teren parku. Zmarszczyłam brwi na widok drzew wokół. W końcu zatrzymaliśmy się przy jakiejś bramie. Wysiadłam razem z nim. Słońce już powoli zachodziło, a on zarzucił swoją bluzę na moje ramiona.

– Chodź.

Złapał mnie za dłoń i pociągnął do ogrodzenia. Wyjął z kieszeni kluczyk i otworzył bramę, a następnie mnie przepuścił. Wskazał na ścieżkę na działce, więc ruszyłam przed siebie do czasu, aż mnie zatrzymał pod jednym drzewem.

– Spójrz w górę.

– Co ty kombi... – Zadarłam głowę i przez to, co zobaczyłam, opadła mi szczęka.

Domek na drzewie. Najprawdziwszy domek na drzewie. Drewniany z drabinką. Był spory i miał dach pomalowany na zielono, przez co zgrywał się z liśćmi.

– Pamiętasz, jak w przedszkolu ciągle gadałaś, że chcesz domek na drzewie, ale twoi rodzice mówili, że to by tylko zniszczyło wygląd ogródka? Oto Kitty Cat House. Wykupiłem tę działkę niedługo po wesołym miasteczku i przez ostatnie trzy miesiące budowałem go z małą pomocą chłopaków. Chociaż mówiłem, że cię nienawidzę, nie miałem jakoś serca z niego zrezygnować.

Odwróciłam się w jego stronę, a on się uśmiechał, patrząc na mnie. Zbudował mi cholerny domek na drzewie. Mój wymarzony domek na drzewie, do diabła.

– Kitty Cat House? – zapytałam, rozbawiona.

– Ej, ja budowałem, to daj mi choć szansę go nazwać.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on objął mnie mocno w talii. Roześmiałam się głośno, gdy zaczął się ze mną kręcić. Postawił mnie po chwili, a ja splotłam nasze palce.

– Zatańcz ze mną. Takie przyjęcie z okazji otwarcia domku.

– Bez muzyki? – Uniósł brew.

– „Zawsze możemy mieć muzykę w swoich głowach” – powtórzyłam jego słowa z balu zimowego. Wtedy zadałam mu takie samo pytanie.

Uśmiechnął się szeroko i obrócił mnie. Każde z nas najwyraźniej myślało o innej piosence, ponieważ co chwilę się zderzaliśmy. Odchodziłam od niego, a on mnie znowu przyciągał, obracając.

– Idzie nam to beznadziejnie – jęknął, załamany, a ja się zaśmiałam. – Chodź. Zobaczysz swoje królestwo.

Pokiwałam głową.

– Dobry pomysł.

Podeszłam do drabinki i ostrożnie się po niej wspinałam, od dołu ubezpieczona przez Evana.

– Jakby co, został sprawdzony, więc się nie rozpadnie, jak wejdziesz.

– No ja mam nadzieję! – Stałam ostrożnie na platformie, biorąc głęboki wdech. – Jak tutaj pięknie. – Wpatrywałam się w drzewa, przez które przebijały się resztki promieni słonecznych.

– Też byłem zachwycony widokiem.

Pokiwałam głową i ostrożnie weszłam do środka budowli, gdzie znajdowały się trzy puffy, a oprócz tego przenośna lodówka, dywanik i podstawowe rzeczy do odpoczywania. Usiadłam na pufie, a moment później rzucił się na nim Wilson.

– Miażdżysz mnie, kretynie!

Zsunął się ze mnie, ale i tak dalej dzieliliśmy pufa. Objął mnie, przyciskając do siebie, na co oparłam głowę o jego ramię, wdychając.

– Jest cudowny – mruknęłam, ponownie splatając nasze palce. – Dziękuję za to, że spełniasz tyle moich marzeń, Wilson.

Uśmiechnął się i wstał powoli, wyciągając rękę w moją stronę.

– Nie musisz dziękować, choć podoba mi się, kiedy to robisz. A teraz chodź. Jedziemy na imprezę.

Chwyliłam jego dłoń i zesłam na dół z jego pomocą. Droga do domu Madison Martin trochę nam zajęła. Na miejscu chłopak zniknął, zaciągnięty gdzieś przez kolegów.

Gdybym tylko wiedziała, że nasza wspólna chwila w domku na drzewie była ostatnią dobrą. Nienawiści nie da się pozbyć. Można próbować, ale to absurdalne. Mityczne. Ta jedna noc zmieniła nasze uśmiechy w grymasy, a spojrzenia z ciepłych w czysty chłód.

ROZDZIAŁ 24



KATHERINE

Są w życiu chwile, od których zależy cała nasza przyszłość. To, jakie decyzje podejmiesz, uwarunkuje dalsze plany. Wystarczy jeden błąd, a wszystko rozpada się jak domek z kart.

– No nie mów, że nie pijesz! – krzyknęła rozbawiona Harper.

– Zdziwię cię, ale dzisiaj sobie odpuszczam. – Uśmiechnęłam się do przyjaciółki.

Po dojechaniu tutaj od razu rozdzieliliśmy się z Wilsonem. On poszedł do kolegów, a ja znalazłam koleżanki.

– Widziałyście może Kennedy? – zapytałam, rozglądając się po rozemocjonowanym tłumie.

Harper pokręciła głową i dała się objąć Caroline, która ją podtrzymywała. Odeszłam od nich, żeby odszukać najlepszą przyjaciółkę, co nie było trudne. Stała z kubeczkiem obok basenu. Przed nią zauważyłam Cass, która mordowała blondynkę wzrokiem.

– Nie masz prawa tutaj być!

– Każda osoba z Sequoia High School ma prawo tutaj być, tym bardziej cheerleaderka – odparła znudzona blondynka.

– Fałszywe jędze, które skaczą na każdego możliwego chłopaka, nie!

– Na miłość boską, Wilson. Nie ukradnę ci faceta – jęknęła zirytowana Kennedy. – Ja i Thomas to zamknięty rozdział. Nie musisz się bać, że stracisz go z mojego powodu.

Brunetka zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– A tylko byś spróbowała. Mnie chodzi o to, że jesteś kłamliwą manipulatką!

– No widzisz, a ty jesteś do porzygania słodką atencjuszką. Nie ma ludzi idealnych! – Rozłożyła ramiona z uśmiechem, a ja aż cicho parsknęłam śmiechem.

Zawsze mnie bawiło poczucie humoru Kennedy, chociaż nie zawsze rozumiałam jej żarty.

– Ty!

Otworzyłam szeroko oczy, kiedy Cass rzuciła się na Kennedy, która zatoczyła się i tylko cudem nie wpadła do basenu. Jednak po chwili dostała z liścia. Byłam w zbyt dużym szoku, żeby zareagować, a młodsza Wilson chwyciła jasne loki mojej przyjaciółki. Nie znałam takiej strony szesnastolatki i po prostu obserwowałam szarpiące się dziewczyny.

– Puść mnie, do diabła! – krzyknęła Kenny.

Zauważyłam kątem oka Jamesa i skinęłam głową.

Odłożył czerwony kubeczek i podszedł do Kennedy oraz Cass. Chwycił brunetkę od tyłu i odciągnął ją, chociaż ta machała nogami.

Podbiegłam do przyjaciółki, która z ponurą miną trzymała się za włosy.

– Teraz pokazałaś, jaka z ciebie wiedźma, Wilson!

Dziewczyna wyrwała się mojemu kuzynowi i odwróciła, by wściekle odejść. Westchnęłam ciężko, zerkając na Kenny.

– Idź do Jamesa. Zaraz do ciebie dołączę.

Pokiwała głową i pomaszerowała w wyznaczonym kierunku, a ja poszłam za Cassandrą. Znalezienie jej nie było trudne, ponieważ usiadła na jednej z ławeczek. Zajęłam miejsce obok, skupiając wzrok na drżących ramionach nastolatki.

– Cass, co jest? Nie wierzę, że jesteś aż tak zazdrosna i niepewna siebie.

Wzięła głęboki wdech, bawiąc się materiałem bluzy Thomasa, którą miała na sobie. Skulona pozycja i spięte mięśnie wskazywały na to, że coś było nie tak.

– Ciągłe żyję pod straszną presją, ponieważ myślałam, że zadowolę w końcu rodziców i zasłużę na ich miłość, ich uwagę. – Przełknęła ślinę, a ja zacisnęłam usta. – Niestety nigdy nie będę tego miała, nigdy mnie nie pokochają. Jestem po prostu drugim dzieckiem, zapomnianym drugim dzieckiem. Evan jest dziedzicem, Neil ulubieńcem, który jako jedyny dostaje trochę troski. A ja po prostu jestem zbędna, jestem przejściowa. – W jej ciemnych oczach zebrały się łzy, a mnie pękło serce.

Co oni im robili?

– Boję się, że nikt tak naprawdę mnie nie kocha i nie pokocha. Bo jestem niepotrzebna i niewidzialna. Emocjonalna i głupia, naiwna gówniara. A ja jedynie chcę miłości. Czy to tak dużo?

Zacisnęłam dłonie w pięści, gdy skończyła mówić. Kiedyś szanowałam i darzyłam Wilsonów sympatią, lecz odkąd zobaczyłam, jacy tak naprawdę są, zaczęłam odczuwać rosnącą nienawiść. Wyrządzali taką krzywdę swoim własnym dzieciom.

– Thomas cię kocha. Wręcz za tobą szaleje. – Pomasażowałam z uśmiechem jej ramiona. – Jesteś cudowną dziewczyną, Cassie. Twoi rodzice nie potrafią tego zauważyć, ale chrzanić ich. Pewnego dnia będą żałować.

Uśmiechnęła się niepewnie, co odwzajemniłam.

– Cass! – Podbiegła do nas Madison. – Wszystko okej?

Wilson pokiwała głową i wstała, a zaraz po tym została objęta przez przyjaciółkę.

– Dzięki, Katherine – powiedziała cicho.

– Możesz na mnie liczyć. Baw się dobrze i nie wariuj za bardzo.

Odeszłam w przeciwną stronę, dołączając do Kennedy i Jamesa.

– Jak włosy?

– Nic mi nie jest. Bardziej się bałam, że wyląduję w basenie. – Dziewczyna podała mi plastikowy kubek z piwem. – Radzę ci się napić.

– A to czemu? – Zmarszczyłam brwi na jej słowa.

Pokazała ręką, a ja obróciłam głowę i potrzebowałam chwili, żeby to przyswoić. Evan stał z kolegami, a wtulona w niego była Lydia O'Brien.

Gapiłam się na tę dwójkę, aż chłopak schylił się i zaczął wymieniać śliną z rudą. Po paru sekundach odwróciłam się z powrotem do kuzyna i przyjaciółki, którzy spoglądali na siebie znacząco.

– Nic mnie to nie obchodzi. Wilson to wolny człowiek, a my tylko się kolegujemy. – Wzruszyłam ramionami, przykładając kubek do warg. – Szkoda tylko, że robi to swojemu najlepszemu przyjacielowi.

– Z tego, co wiem, Scott sam sobie odpuścił, ponieważ każdy widzi, że Lydia jest zakochana w Evanie.

– Zakochana?

– Oczywiście, że tak. Wszyscy to wiedzą. Chyba jesteś ślepa, skoro tego nie dostrzegłaś.

Kiwnęłam głową, zauważając Scotta zmierzającego szybkim krokiem w stronę domu. Machnęłam na przyjaciół, dając znać, że muszę iść, i poszłam za blondynem. Wkroczyłam do kuchni i spotkałam go przy lodówce.

– Czemu mu nie powiesz, że to cię boli?

Skierował na mnie wzrok i spochmurniał jeszcze bardziej.

– Bo to nie ma sensu. Nie zmuszę dziewczyny do kochania mnie, jeśli jest zakochana w kimś innym.

Podeszłam do niego i pogładziłam go po plecach. Skupił na mnie spojrzenie i owinął ramiona wokół mojej talii, przyciskając mnie do torsu. Zanurzyłam palce w jasnych włosach koszykarza, a on ukrył nos w moich kosmykach. Staliśmy przytuleni do siebie, aż ktoś nam przerwał.

– Gołębiczki.

Uśmiechnęłam się do Milesa.

– Wybaczcie, że przeszkadzam, jednak musimy jeszcze drużynowo się pobawić. Bez obrazy, Katherine.

Machnęłam niedbale ręką.

– Nie szkodzi.

Koszykarz praktycznie od razu porwał Scotta, a ja oparłam się o blat kuchenny, zastanawiając się, co robić. Teoretycznie mogłam iść tańczyć, lecz w tym tłumie to prędzej się zabiję, niż potańczę.

– Tu jesteś! – Podbiegła do mnie uśmiechnięta Cass. – Chodź za koszykarzami, będzie zabawa!

Uniosłam brew na jej słowa, ale chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła do wyjścia. Ku mojemu zdziwieniu, wyszliśmy poza teren głównej imprezy, zmierzając w stronę drugiego końca posiadłości Martinów.

– Nie mów, że stresujesz się z powodu Thomasa – powiedziałam.

– Jestem zbyt przywiązana dziewczyną, nie oceniaj mnie – oznajmiła.

Szarpnęła mnie gwałtownie, chowając się za drzewem. Wychyliłyśmy się obie, słysząc głos Charlesa. Cała drużyna w fioletowo-czarnych podkoszulkach stała na trawie. Wybrali miejsce oddalone od reszty; pewnie zamierzali robić jakieś głupoty.

– A więc ty i Katherine Hoover? Kto by pomyślał. Ciekawe tylko, czy wie o Bostonie.

Zmarszczyłam brwi. *O jakim Bostonie?*

– Nic mnie z nią nie łączy, to tylko relacja dla zadowolenia rodziców. Dzięki temu nie użeram się z nimi tak, jak zwykle. Nie jest nikim takim, żeby musiała wiedzieć, że mam zamiar grać w Bostonie. Widujemy się dla świętego spokoju i żeby starzy się odwalili.

W tym momencie poczułam nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej i zaschło mi w gardle. Dopiero co pokazał mi domek na drzewie, który został zbudowany dla mnie. A teraz mówi, że to wszystko ze względu na rodziców? Że nie jestem nikim szczególnym? Czuję na sobie wzrok Cassandry, jednak nawet nie drgnęłam.

– Evan, co ty wygadujesz? – Usłyszałam zaskoczony głos Thomasa.

– To, co słyszysz, Whitmoore – odezwał się Oliver Scott. – Była mu potrzebna chwilowo, teraz ma ładniejszą i młodszą. Dobry wybór, Wilson. Lydia O'Brien jest o wiele lepszą opcją.

Zacisnęłam powieki, słysząc te słowa, a paznokcie boleśnie wbiłam w dłonie. *O wiele lepsza opcja.*

– Dokładnie. Hoover jest niezła, ale przyjaźni się z naczelną suką i sama uważa się za lepszą od innych.

– Dziewczynka z bogatego domu, co się dziwisz?

– Jej zachowanie jest żalosne. Rzuciła się jak jakaś wariatka na Jessalyn i jak zwykle pieniądze tatusia ją wybroniły. – Zaśmiał się Charles.

A jeszcze nie tak dawno gadał, jaki mam świetny tyłek.

– Hawkins też została wybroniiona za pieniądze rodziców – odparł ostro James. – Odwalicie się od mojej kuzynki czy wolicie to załatwić inaczej?

Nawet nie wiem, kiedy po policzku popłynęła mi łza. To było niekontrolowane.

Taka była o mnie opinia? Dziewczyna z bogatej rodziny? Rozpieszczona suka bez serca, która wykorzystuje swoje pochodzenie?

Bolało. Bardzo bolało.

– James, wyluzuj. Zapomniałeś o zasadach? Dzisiaj drużyna jest najważniejsza.

– Nie będę akceptował takiego gadania o mojej rodzinie, rozumiesz? Katherine jest moim ratunkiem, a wy gadacie o niej jak o jakiejś paniusi, która nie widzi świata poza pieniędzmi. Ma je w dupie, dla waszej wiadomości.

James jak zawsze stawał w mojej obronie.

– Tobie pomaga, bo jesteś jej kuzynem. Jakoś jej ojciec was nie wspiera.

– Ponieważ wie, że mój przepiłby wszystkie pieniądze od niego! – krzyknął wściekle.

Dłonie zaczęły mi drżeć, a Cass złapała mnie mocno, splatając nasze palce.

– James. Nie że Katherine jest zła – głos znowu zabrał Wilson – jednak musisz przyznać, że święta nie jest. Z mojego punktu widzenia jest niezłą aktorką. Przyjaźni się z Kennedy, ponieważ jest taka sama jak ona. Manipulatorka, która kocha gierki i udaje słodką, ale ja wiem, jaka jest. Wyuzdana cheerleaderka z bogatego domu, która dawała mi wszędzie, gdzie chciałem. Od razu pokazała mi całą

siebie, zdobyłem jej zaufanie i mnóstwo dałem. Dałem tyle, że jej ciało nosi moje ślady na każdym najmniejszym fragmencie i nieważne, kogo pozna, będzie pamiętała mój dotyk za każdym pieprzonym razem. Jest już brudna i nie zmyje tego.

W tej chwili mój świat się zawalił. Nic już nie było takie jak wcześniej. Słowa, które zostały wypowiedziane, zniszczyły wszystko, co zostało zbudowane.

– Ty pieprzony kłamco! – Wysłałam zza drzewa, wyrывая się Cassandrze, która prawie upadła. Chłopcy odwrócili się w naszą stronę.

– Kto tu jest aktorem, który kocha gierki? Pierdol się, Wilson!

Odwróciłam się i ruszyłam szybko przed siebie.

Chłopcy to gnoje nie z tej ziemi. Najpierw Logan, potem Caden i jeszcze teraz pieprzony Evan Wilson.

Zostałam nagle złapana za nadgarstek i szarpnięta, aż stanęłam przodem do bruneta, który patrzył na mnie intensywnie.

– Hoover. Musiałem to powiedzieć, żeby dali mi spokój z tymi ciągłymi komentarzami o naszej dwójce – wyznał, a ja zaśmiałam się ponuro.

– Tak? Zrobiłeś to wyłącznie z tego powodu? Nie kłam. Zrobiłeś to dla samego siebie. Zadowoliliś rodziców? Gratulacje! Twoje szczęście. Myślałam, że cię znam. Myślałam, że w końcu poznaliśmy prawdziwych siebie. A okazuje się, że to nigdy nie było szczerze. To wszystko było gierką bogatych dzieci, którym nudziło się w życiu i które nie potrafiły poradzić sobie same ze swoimi problemami.

– Zaczęłaś się we mnie zakochiwać, Katherine! Widziałem to! – podniósł głos, przerywając mi.

– Słucham?! – krzyknęłam, prawie wybuchając śmiechem. – Nigdy bym nie była w stanie cię pokochać i tobie pozwolić kochać mnie!

Chłopak otworzył i zamknął usta, a ja nawet nie mrugnęłam.

– Skąd w ogóle pomyśł, że się w tobie zakochuję? Masz tak wysokie poczucie własnej wartości czy jak? To wszystko to była zwykła litość. – Czułam się, jakbym miała zaraz się rozplakać, ale dzielnie wytrzymałam.

– Litość? – powtórzył pustym głosem. – Kłamiesz, to nie była żadna litość. Mówiłem, że nie chcę żadnej litości.

– A ja nie chcę żadnej miłości, a szczególnie z kimś takim jak ty! I że niby jestem łatwa? – Skrzyżowałam ręce pod biustem. – To ty jesteś łatwy, Wilson. To ty zaproponowałeś ten układ i wskoczyłeś mi do łóżka. Ty pozwoliłeś mi dotykać swoich bioder! Nie chciałam tego wszystkiego, jednak dałam ci się zmanipulować! Nie mogę się doczekać, aż wyjedziesz, i już nigdy więcej nie będę musiała cię oglądać – wycedziłam przez zęby, a on zaśmiał się ponuro. – Rozumiesz, Wilson? Nie chcę cię widzieć, nie pokazuj mi się na oczy. Jesteś męską dziwką, która szuka ujścia problemów w pieprzonym seksie! Masz te swoje traumy, ale zamiast je normalnie przepracować, kleisz się do każdej możliwej dziewczyny, żeby przejść tę swoją popierdoloną terapię! A to nawet nie jest terapia, to wyłącznie głupia nadzieja, że nie potrzebujesz już więcej psychiatry.

Evan wręcz boleśnie chwycił mnie za szczękę i zadarł mi głowę. Dobrze widziałam wściekłość na jego twarzy i zaciśnięte mięśnie.

– Żałuję, że wtedy w twoim pokoju zaproponowałem ci to wszystko. Żałuję, że przyjeżdżałem, by zabierać cię do różnych miejsc, zamiast po prostu wpaść i cię wyruchać.

Zadrżałam na jego ostry głos.

– Jesteś bezduszną dziewczyną, która ma kochających rodziców i żyje w pieprzonym rajku. Żałuję, że zbudowałem ten cholerny domek na drzewie.

– Nie prosiłam cię o to wszystko. To był twój wybór.

Puścił mnie, a ja wykonałam krok do tyłu.

– Chłopcy mają rację. Lydia jest znacznie lepsza niż ty. Ona przynajmniej nie jest taką zamkniętą na świat jędzą, która przyjaźni się z pieprzoną socjopatką!

W tym momencie strzeliłam mu z całej siły z liścia.

– Idź do diabła, Wilson! I wiesz co?! Jesteś tak chujowym przyjacielem, że kręcisz z dziewczyną,

w której jest zakochany twój przyjaciel!

Odwróciłam się i odbiegłam, by po chwili wpaść do domu Madison.

– Katherine! – Obróciłam się i zobaczyłam Kennedy, która szła w moją stronę. – Co się stało? – spytała, widząc moją minę.

– Koszykarze to chuje, wiedziałaś o tym? – Zaśmiałam się nerwowo. – A ja oddałam się jednemu i tak bardzo tego żałuję, Kenny.

Zbliżyła się jeszcze bardziej i mocno przygarnęła mnie do siebie.

Ukryłam twarz w jej bluzce, starając się nie rozplakać.

– Co ci zrobił Wilson, Kat?

Pokręciłam tylko głową.

– Byłam jedynie jego zabawką. Byłam jego narzędziem do zadowolenia rodziców.

– Zabiję gnoja – powiedziała ostro, gładząc moje włosy. – Pozbędę się jego oczu, wykastрую go i wyrwę mu język.

– Nie warto. – Odsunęłam się, przykładając palce do skóry pod oczami, żeby makijaż się nie rozmazał. – Stwierdził, że się w nim zakochiwałam.

– A nie było tak? – Położyła mi dłonie na ramionach. – Możesz mi z ręką na sercu powiedzieć, że nie zakochiwałam się w Evanie Wilsonie?

Milczałam, bo patrzyłam tylko w jeden punkt. Rude, błyszczące w świetle włosy i niebieskie oczy. Lydia O'Brien była piękna, z dobrej rodziny i do tego przyjaźniła się z Cass, odkąd pamiętam. Wilsonowie byliby równie zadowoleni z niej, co i ze mnie. Należała do naszego grona i do tego miała dobre serce. Zauroczone w chłopaku, który darzył ją szczerą sympatią. Za to czym byliśmy ja i Evan Wilson? Wrogami. Nienawidziliśmy się od dziecka. Dokuczaliśmy sobie i kopaliśmy pod sobą doły. Już dwa razy próbowaliśmy nieudolnie się pogodzić, lecz to nie wychodziło. Ten jeden pocałunek po kinie był błędem.

– Nie zakochiwałam – oznajmiłam po paru sekundach. – Jak niby miałabym się zakochać?

– Zakochujesz się w tych, którzy okazali ci choćby trochę troski.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– I z którymi masz wspólny język nawet w małym stopniu.

– Z nim tak nie jest, Kennedy. Nie z nim.

Pokiwała głową, a ja potarłam nerwowo ramię.

– Napijemy się?

Miałam nie pić, jednak chrzanić to postanowienie.

Kennedy przytaknęła i pociągnęła mnie w stronę stołu, po czym podała mi butelkę piwa, a ja odebrałam ją z lekkim uśmiechem. Upiłam gorzkawego napoju. Wszyscy wokół bawili się w najlepsze, a ja stałam z przyjaciółką.

– Katherine!

Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się lekko do Lydii, która do mnie podeszła.

– Możemy pogadać?

– Jasne. Kenny, poczekasz? – Zerknęłam na przyjaciółkę.

– Jak mnie nikt nie zaprosi do tańca, to tak.

Musnęłam jej policzek ustami, a następnie wyszłam z O'Brien. Oparłam łokcie o barierki tarasu.

– Głupio mi mówić – poprawiła rude włosy – ale słyszałam twoją kłótnię z Evanem.

Westchnęłam ciężko.

– Spokojnie, Lydia. Mnie i Wilsona już nic nie łączy, próbowaliśmy się zaprzyjaźnić, tyle że nie wyszło.

– Tu nie chodzi o to. Sprawa waszej dwójki to nie mój biznes. Z kolei to, co się tam pojawiło... „Kręcisz z dziewczyną, w której jest zakochany twój przyjaciel”. Czy...? – Przeknęła ślinę. – Scott jest we mnie zakochany?

Potarłam skronie, przymykając oczy.

– Sama musisz go o to zapytać, Lydia. Ja nie mogę ci powiedzieć.

– Ale...

– Evan jest zbyt niestabilny na związek, a Scott jest dla ciebie zawsze. Znajdź kogoś, kto kocha ciebie, nie kogo kochasz ty. – Pomasażowałam delikatnie jej ramię i wróciłam do środka.

Podążyłam w stronę Kennedy, która stała przed Jessalyn. Zmarszczyłam brwi na ich widok.

– Ty serio jesteś aż taka zdesperowana, żeby dowalić Katherine? Wymyślasz niestworzone historie o tym, że niby Kitty jest zakochana czy tam się zakochuje w Wilsonie. Najpierw żalony kuzynek, a teraz to? Co będzie następne? Otrucie jej? Naćpanie? Nie załamiesz jej sytuacją z Evanem. Wyłącznie uderzysz w niego.

– I o to mi chodzi. Tak naprawdę przez niego Caden urwał ze mną kontakt, a Hoover ma z nim to swoje idealne życie. Mógł sprawić, że będę szczęśliwa, jednak zawsze chodziło o nią.

– Ile ty masz lat i czego się naczytałaś lub naoglądałaś? Gadasz, jakbyś była na haju. Robisz rzeczy, które nie mają sensu, i co ci to daje? Czy choćby w jednym procencie jesteś szczęśliwa?

– Przegrali ze mną, więc tak.

– Ja z tobą nie przegrałam. – Blondynka zrobiła krok w stronę Hawkins, która wycofała się, złęknioma.

Kennedy miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu i górowała nad brunetką, która się skuliła. Każdy wiedział, że nie ma co zadzierać z córką burmistrza.

– Jesteś wyłącznie nic niewartym śmieciem, który próbuje przejąć kontrolę w naszym świecie. Niestety o jednym zapomniałaś... To ja od zawsze mam tutaj kontrolę, moja słodka Hawkins. Próbujesz pokonać mnie? Odkąd pamiętam, panuję nad wszystkim, a ty byłaś ode mnie zależna. Niespodzianka! Nagle próbujesz wziąć smycz w swoje słabe łapy? Zmiażdżę cię, jeśli jeszcze raz spróbujesz odwalić coś takiego, rozumiesz? Nie będę miała choćby odrobiny litości. Radzę ci już nie czekać, psy same nie prowadzą smyczy.

– Jesteś popieprzona! – pisnęła nastolatka i odwróciła się, a kilka sekund później zniknęła w tłumie.

Zbliżyłam się do przyjaciółki, która uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– Dzięki, Kennedy. Ja bym jej pewnie strzeliła z liścia, gdybym była na twoim miejscu.

Pokręciła z politowaniem głową i poklepała mnie po policzku.

– Siła to wyjście dla słabych, atak psychiczny powala człowieka na kolana, a ty odchodzisz z wysoko uniesioną głową, kochanie. Nikt nie będzie ci mówił, że jesteś gorsza. Zawsze to ty wypinasz pierś do przodu, prostujesz się, zadzieraszą głowę do góry, uśmiechasz się do człowieka i patrzysz na niego jak na małego robaka, który wszedł do twojego domu, a twoje usta to spray przeciwko owadom. Jesteś wyjątkowo głodnym drapieżnikiem, a oni to tylko małe stworzenia, które zapełnią twój żołądek.

Jej słowa dziwnie we mnie uderzyły. Przysunęłam butelkę do warg, by upić znowu alkoholu.

Dobrze wiedziałam, że Kennedy ma swój sposób bycia, jednak nie byłam świadoma, że aż tak drastyczny. Traktowała innych jak robaki, które są dla niej szkodliwe. We mnie widziała kogoś równego sobie i dlatego mogłam liczyć na jej protekcję. Zdawałam sobie sprawę z tego, że kocha mnie jak siostrę, ja również darzyłam ją takim uczuciem. Ale co, jeśli znowu wydarzyłoby się coś, przez co by się ode mnie odwróciła? Co by się stało ze mną?

– Evan Wilson jest już zupełnie wolny! – Usłyszałam pisk i spojrzałam na podekscytowane dziewczyny obok.

Spełniło się ich marzenie. Pozbyły się mnie z jego zasięgu.

– Odwiozę cię do domu.

– Kennedy, nie. Zostańmy jeszcze.

– Jesteś pewna?

Pokiwałam energicznie głową, a przyjaciółka wyciągnęła mnie na parkiet. Otarłam się plecami o czyjeś ramię, a po paru minutach na moich biodrach wylądowały męskie dłonie. Nie czułam się zbyt komfortowo, gdy do moich pleców przylgnął czyjś tors, a nieznanymi rękami zjechały po spodniczce w stronę ud. Wyrwałam się gwałtownie i przebiłam przez ludzi, zmierzając w stronę wyjścia. Kennedy gdzieś zniknęła, dlatego jedynie napisałam jej wiadomość, że wracam do domu taksówką. Było mi niedobrze i chciałam już znaleźć się u siebie.

W końcu po jedenastej weszłam do środka i rzuciłam kluczyki do koszyka. Usiadłam na kanapie

i wybuchnęłam niekontrolowanym płaczem, nie musząc się dłużej z tym ukrywać.

– Katherine. Katherine.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam mamę w szlafroku.

– Jezu, słońce, co się stało? – Podeszła do mnie szybko i usiadła obok, po czym mnie objęła.

Owinęłam ramiona wokół jej pasa i płakałam cicho w miękki materiał szlafroka.

– Wilson to zwykły kutas, mamó. Gdybyś tylko znała całą prawdę... Zawiodłam was. Tak strasznie was zawiodłam – załkałam głośno.

– Kochanie, o czym ty mówisz? – Gładziła moje włosy, odgarniając je z twarzy. – Nigdy byś nas nie zawiodła, słyszysz? Tak bardzo cię kochamy, że nieważne, co byś zrobiła, i tak wszystko będzie dobrze.

– Nie będzie, mamó. Nie będzie dobrze. – Pokręciłam głową.

– Naprawimy wszystko. Zobaczysz, skarbie. Jeszcze będzie dobrze.

Chciałam w to wierzyć. Naprawdę chciałam w to wierzyć, tyle że – jak już to ktoś kiedyś powiedział – nadzieja matką głupich.

– Naprawimy? Ta cała moja relacja z Wilsonem to był układ opierający się na seksie. Nic więcej w tym nie było. Myśleliście, że się dogadaliśmy, ale nie. Nie dogadaliśmy się. Na dodatek się okazało, że wykorzystał mnie do zadowolenia swoich rodziców – wyznałam na jednym wydechu.

Matka spoglądała na mnie z niedowierzaniem i smutkiem w oczach.

– Katherine, czemu? – zapytała cicho.

Pociągnęłam nosem, żeby tylko nie rozplakać się na całego.

– Nie wiem. Chciałam... Chciałam poczuć coś nowego. Chciałam poczuć, że żyję.

Mama przyciągnęła mnie do siebie jeszcze mocniej i zamknęła w ramionach, całując w czubek głowy.

– Nie miałam pojęcia, słońce. Trzeba było powiedzieć nam prawdę.

– Nie miałam odwagi.

Nic już nie dodała, tylko przytulała mnie, gładząc po włosach. Nie była na mnie zła. Było jej przykro i to chyba bolało jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ 25



EVAN

– Miałeś tylko jedno zadanie, do jasnej cholery, i nawet to spieprzyłeś! – wrzasnął mój ojciec, uderzając pięścią w stół.

– Tato! – zapłakał Neil.

– Do pokoi, już! – Wskazał na drżącą Cass, która przyciskała Neila do siebie. – A ty zostajesz tutaj. – Wycelował we mnie palcem.

Nawet nie drgnąłem i jedynie zerknąłem na rodzeństwo, które poszło na górę. Stałem w tym samym miejscu, wpatrując się w czerwonego ze złości ojca, który zaciskał pięść. Widziałem, jak częściowo zbieleła.

– To nie twoja sprawa – powiedziałem po chwili ciszy.

– Nie moja sprawa?! Nie moja sprawa! Ty nic nie osiągniesz w życiu, cholero! Hooverowie to jedna z najważniejszych rodzin! Wiesz, jak rozszerzyli swoją działalność w Stanach?! A teraz Lucien mówi, że musi się wycofać z kontaktów z nami, ponieważ rodzina jest na pierwszym miejscu! Gadaj, co zrobiłeś ich córce!

Milczałem.

Co zrobiłem? Skrzywdziłem ją, a ona mi dowalała. Czując, że się we mnie zakochuje, spanikowałem. Pocałowałem Lydię, co było moim pierwszym błędem. Drugim było to, co nagadałem chłopakom. Podjąłem decyzję i zrozumiałem jedno: nie mieliśmy szans na jakąkolwiek pozytywną relację.

– Nie jesteś moim synem! – wychrypiał ojciec, a ja wziąłem głęboki wdech. – Zdejmij koszulkę i zsuń spodnie.

Pokręciłem głową.

– Nie zrobię tego.

– Zrobisz albo zrobię to za ciebie.

Popatrzyłem na mamę, ale ona siedziała na kanapie i piła herbatę, jakby nic się nie stało. No tak, przyszedłem na świat, ponieważ moja matka chciała się wzbogacić. Nie było w tym żadnych uczuć. Nie kochają mnie. Jestem wyłącznie narzędziem. Jestem obowiązkiem. Drżącymi rękami złapałem skraj koszulki i ściągnąłem ją, po chwili opuszczając na podłogę. Rozpiąłem spodnie, a one zsunęły się do kostek. Zostałem w samych bokserkach na środku salonu. Obserwowałem ojca, który podszedł do mnie. To była kwestia sekund. Uniesiona ręka i piekący ból twarzy, kiedy dostałem otwartą dłońią. Głowa poleciała na bok, a cichy syk uszedł z moich ust. Spiąłem się gwałtownie, słysząc dźwięk odpinanej klamry od spodni.

– Długo znosiłem to, jak bezczelny jesteś, gówniarzu. Pozwalałeś sobie na zbyt wiele. Podnosiłeś na mnie rękę. Rozkazywałeś mi. Miałem nadzieję, że dzięki temu staniesz się silniejszy. Myślałem, że w końcu staniesz się godny nazwiska Wilson, a ty jedyne, co robisz, to je niszczysz! Upokarzasz naszą rodzinę!

Krzyknąłem, czując uderzenie w biodro przez materiał bokserek. Przestałem na moment oddychać. Karał mnie w ten sposób. Bijąc. Uderzając w moje najczulsze punkty. Ręce zaczęły mi drżeć, a świat wirował.

– Mamo – wydusiłem słabym głosem.

Chciałem, żeby mi pomogła. Chciałem, żeby w końcu raz zrobiła coś dla mnie, jednak ona nawet nie drgnęła. Jak przez mgłę zauważyłem, że odkłada filiżankę i wychodzi z salonu. Zostawiła mnie samego z tym potworem. Jak zawsze byłem sam z całym tym bólem.

– Ona ci nie pomoże, ponieważ wie, jakim wielkim zawodem jesteś.

Każde słowo uderzało we mnie tak mocno, że aż robiło mi się niedobrze. Jedyne, czego chciałem, to żeby to wszystko się skończyło. Kolejne uderzenie. Wbiłem boleśnie zęby w wargę, aż poczułem krew po jej przegryzieniu.

– Zostaw mnie! – Uniosłem się i odepchnąłem go, aż poleciał na stół. Oddychałem szybciej, patrząc na niego. – Jesteś najgorszym możliwym ojcem! Jesteś pieprzonym socjopatą bez serca!

– Nie zasługujesz na to, żeby mieć dla ciebie serce. Nie widzisz tego? Jesteś tylko nieudaną wpadką. I ty oczekujesz miłości? Nigdy cię nie chciałem! Jesteś wyłącznie obowiązkiem!

Czułem, jakby coś mnie rozwalalo od środka, lecz to były jedynie pieprzone emocje. Niszczył mnie. David Wilson. Mój własny ojciec.

– Nienawidzę cię! Nienawidzę! – krzyczałem, pękając. – Chciałbym nigdy się nie urodzić, bo wtedy by nie było tego całego gówna!

Zgarnąłem swoje ubrania i naciągnąłem szybko koszulkę, a mężczyzna odbił się od stołu.

– Gdzie niby idziesz?! Zostajesz tutaj!

– Nie! Nie zostanę tutaj ani sekundy dłużej!

Odwrociłem się i wybiegłem, trzymając spodnie w rękach. Nie ruszył za mną, nie miał odwagi. Sąsiedzi by coś zobaczyli, a i tak moje zachowanie było już czerwoną lampką. Wskoczyłem do samochodu, a zaraz po tym odjechałem z piskiem opon. Nie miałem pojęcia, jak szybko jechałem, ale wiedziałem jedno: musiałem uciec. Uciec od całego tego piekła, które powstało.

Zatrzymałem się przy dobrze znanym sobie budynku i naciągnąłem spodnie, drżąc na wspomnienie, jak ojciec bił mnie po pasie i biodrach. Podwinąłem niebieski materiał koszulki i zacisnąłem usta na widok czerwonych smug na talii. Opuściłem ją, zakrywając je, i podszedłem do wejścia, by wcisnąć dzwonek. Po chwili drzwi się otworzyły, a przede mną stanęła urodziwa kobieta. Nowa partnerka burmistrza McGreggora, jego asystentka.

– Evan Wilson! W czym mogę pomóc? – zapytała wesoło.

– Ja do Kennedy – wychrypiałem.

Kobieta uśmiechnęła się sztucznie.

– Przykro mi, jednak Kennedy pojechała do Katherine. Przekazać jej coś?

No tak, była u swojej najlepszej przyjaciółki. A ja co? Jak ten ostatni kretyn przyjeżdżam, mając nadzieję, że mi pomoże. W tym momencie byłem dla niej nikim, zraniłem bliską jej osobę. Pokręciłem głową na pytanie kobiety i wróciłem do auta. Teraz została mi już tylko jedna opcja. Thomas był w San Francisco z ojcem, Scott pracował, tak samo James. Byłem zupełnie sam. Wyjechałem na drogę i dopiero po kilkunastu minutach zatrzymałem się przy barze, do którego przychodziłem ze znajomymi. Wszedłem do środka, a dzwonek przy drzwiach zadzwonił wraz z otwarciem drzwi. Skinąłem głową panu Davidsonowi i podszedłem do lady.

– Jest Michael? – spytałem bez zbędnych powitań.

Facet przestał czyścić kufel i westchnął ciężko.

– Wilson, nie rób sobie tego. Przemykam oczy, ponieważ nie chcę mieć problemów z tymi środowiskami, ale to nie jest dobre wyjście.

– Nie proszę o radę, tylko pytam, czy jest Michael.

Barman wrócił do czyszczenia szkła i skinął głową na bok. Obróciłem się i zauważyłem byłego Harper, który siedział w kącie przy stoliku i pisał coś na telefonie. Podziękowałem Davidsonowi i podszedłem do znajomego, a następnie usiadłem naprzeciwko.

Uniósł wzrok na mój widok i uśmiechnął się szeroko.

– Hej, Evan. – Przybił ze mną piątkę. – Co cię do mnie sprowadza? Nie odzywałeś się od mojego rozstania z Harper.

– Masz na myśli, odkąd ją zdradziłeś?

Skrzywił się na moje słowa.

– Nie o to mi chodzi, potrzebuję pomocy. – Nachyliłem się w jego stronę. – Pomocy, żeby zapomnieć i po prostu odlecieć.

Uniósł brew.

– Czy ja dobrze słyszę? Evan Wilson prosi mnie o takie złe rzeczy? – Oparł łokcie o blat i splótł ze sobą palce. – Jesteś sportowcem. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli ktoś się dowie, to pożegnasz się z tym całym Bostonem?

– Wiem i szczerze mówiąc, mam to gdzieś.

– Twój wybór. Jakby co, to ja nie mam z tym nic wspólnego.

Machnąłem ręką i wyciągnąłem ją do niego.

– Czego dokładnie potrzebujesz? Jakiego efektu oczekujesz?

– Wszystko mi jedno. Cokolwiek, co spowoduje, że przestanę czuć.

– Przeciwbólowe i apatia?

Pokiwałem głową.

– Dam ci w takim razie kodeinę. – Sięgnął do torby i otworzył ją. Po chwili grzebania wyjął folię z tabletkami. – To twój pierwszy raz, więc doustnie będzie najbezpieczniej. Pamiętaj, że to nie są jakieś witaminki.

– Tak, tak, nie jestem głupi. – Wyrwałem mu woreczek i wcisnąłem banknot w pustą dłoń. – Dzięki wielkie, przydałeś się do czegoś. Dobrze, że już nie jesteś z Harper, zasługuje na kogoś bezpiecznego, a nie diler.

Wstałem, zostawiając go samego, i poszedłem do łazienki. Wziąłem trzy pigułki i wrzuciłem do ust, popijając wodą z kranu. Miałem gdzieś, że to jakieś gówno, że to narkotyki, które mogą zrujnować mi życie. Już gorzej być nie mogło. Moje narodziny były czystym przypadkiem, a do tego przecież nikt mnie nie kochał. Wszyscy czuli do mnie zwykłą litość. Litowali się nade mną i mi współczuli.

Nie wiem, po jakim czasie poczułem uczucie nagłej euforii, a ból, który mi doskwierał, zniknął. Zaśmiałem się, odchylając głowę do tyłu, i oparłem ręce o umywalkę. Wróciłem do głównego pomieszczenia i podszedłem do Davidsona.

– Daj mi jakieś piwo i nie chcę słuchać, że nie mogę! – Pomaszerowałem do wolnego stolika i opadłem na fotel.

Moment szczęścia zniknął może po kilku minutach i jedyne, co czułem, to pustkę. Nie miałem sił wstać, a co dopiero napić się piwa przede mną. Właśnie tego chciałem: żeby to minęło. Zwykła apatia, i tyle, nic więcej.

– Kogo my tu mamy?!

Uniosłem wzrok, widząc kapitana wrogiej drużyny, z którym kolegowaliśmy się Michael i z którym pobiliśmy się na meczu przed świętami. To z jego siostrą diler zdradził Harper. Za nim stali jego koledzy.

– Evan Wilson zupełnie sam i to jeszcze w oczywistym stanie. Kto by pomyślał?

Nie zareagowałem.

– Chodź, pomożemy ci.

Chwyił mnie mocno i podniósł, a z drugiej strony złapał mnie ktoś inny.

Pomogą mi? Niby z jakiej okazji są tacy mili? Czy po meczu już nie byliśmy przeciwnikami?

Wyszliśmy wszyscy i po paru chwilach boleśnie wylądowałem na żwirze, zdzierając sobie skórę na rękach.

– To co, chłopcy? Pokażemy mu, że nie warto tak podskakiwać na meczu?

Poczułem kopnięcie w brzuch, ale prawie nie doznałem bólu, najpewniej przez kodeinę. Koszykarze mnie okrążyli i kopali po klatce piersiowej, nogach, plecach. Czułem jak przez mgłę to, że czubki butów wbijają się w moje ciało. Z każdą chwilą działanie przeciwbólowe malało i zaczynałem odczuwać wszystko.

– Wynocha! – usłyszałem krzyk, a chłopcy się rozbiegli. – Zadzwoń na policję i was zgarną, kanalie!

Rozchyliłem powieki i zobaczyłem barmana, a zarazem właściciela, który szybko do mnie podszedł.

– Na miłość boską, Wilson. – Uniósł mnie, a ja prawie nic nie czułem. – Nie odpływaj, dzieciaku. Nie odpływaj!

Chociaż mi to wszystko mówił, sen był zbyt kuszący. Świat zrobił się zupełnie czarny.

Kiedy znowu otworzyłem oczy, skrzywiłem się, bo oślepiło mnie światło słoneczne. Jęknąłem z bólu. Bolało mnie całe ciało, a szczególnie żebra i plecy.

– Evan!

Znowu rozchyliłem powieki i zobaczyłem przy sobie Cass, która usiadła obok i pogładziła mnie po policzku.

– Obudziłeś się. Jezu, tak się martwiłam. – Przycisnęła usta do mojego czoła, a ja dalej byłem zbyt skołowany, żeby zrozumieć, co się działo.

– Czy ciebie pojechało?!

– Thomas, nie teraz! – podniosła głos moja siostra.

– Właśnie, że teraz! Czy ciebie pojechało?! Naćpałeś się jakimś cholerstwem i dałeś pobić! Co ci padło na głowę?! Ty wiesz, jaki byłem przerażony, kiedy Davidson do mnie zadzwonił i powiedział, w jakim jesteś stanie?! Myślałem, że padnę na zawał! Już raz prawie cię straciłem, nie chcę tego powtarzać!

– Thomas, dość! – krzyknęła Cass. – Nie znasz przyczyny, a ja tak!

Usiadłem powoli i oparłem się o poduszki. Gapiłem się na dwójkę przy mnie.

Cassie siedziała tuż obok, a najlepszy przyjaciel stał w pobliżu, zdenerwowany.

Wziąłem głęboki wdech.

– Powiedz, że tego nie widziałaś – wychrypiałem jedynie, skupiając się na siostrze.

Wystarczyło jedno jej spojrzenie, a ja już wiedziałem.

– Zesłałam na dół po puszczeniu Neilowi bajki i usłyszałam twój krzyk. – W jej oczach błysnęły łzy. – Chciałam zareagować i ci pomóc, ale mama mnie zatrzymała i zaciągnęła na górę do pokoju. Evan, tak dłużej być nie może, musisz przestać się sprzeciwiać. Inaczej ojciec cię wykończy, on nie akceptuje słowa „nie”. Proszę cię. Już raz o tym rozmawialiśmy, widziałeś, jak Neil to przeżywa.

Westchnąłem ciężko, krzywiąc się, kiedy przenikliwy ból przeszedł przez moje ciało.

– Nie ruszaj się i uważaj. Niezłe cię stłukli – mruknął Thomas, podchodząc bliżej. – Wysłałem Julie po jakieś kremy, do tego zaraz przyjdzie James, żeby pomóc. Najlepiej się zna na opatrywaniu takich rzeczy.

No tak. Ojciec po alkoholu tłukł go jak worek treningowy.

– Przepraszam. Po prostu chciałem zapomnieć.

– Rozumiem, tylko co, gdyby pan Davidson nie zareagował? Zakopaliby cię na śmierć. – Wygiął rękę do tyłu, po czym zacisnął je na karku. – Kiedy byłeś z Katherine, było lepiej.

Uniosłem brew.

– Nigdy nie byłem z Katherine.

Chłopak zerknął na swoją dziewczynę.

– Gwiazdko, zostawisz nas samych?

Pokiwała głową i jeszcze dała mi całusa w policzek, a następnie wyszła z pokoju.

Whitmoore usiadł na miejscu, które wcześniej zajmowała brunetka.

– Nie byliście oficjalnie, Evan. Czasem zaczynam myśleć, że ta wasza nienawiść to teatrzyk. A przynajmniej twoja. Ona jeszcze na ciebie warczy, krzyczy, wyzywa. A ty? Ty ją szanujesz, wybiłeś Loganowi bark z jej powodu. Zabrałeś ją do San Francisco. To jest nienawiść? Powiedziałeś te bzdury w dzień meczu, bo spanikowałeś, jednak ja cię znam. Dobrze wiesz, że przede mną nie ukryjesz prawdy.

Zacisnąłem usta w wąską kreskę i odwróciłem wzrok. Nie znosiłem tego, że umiał ze mnie czytać jak z otwartej księgi.

– Jest irytująca, pyskata i pozwala sobie na za dużo. Może to nie tak, że nadal jej nienawidzę, ale mnie wkurza, nieraz sam tracę kontrolę. Po prostu jest jedną z nas. Należy do Wielkich Rodzin i dlatego to wszystko miało miejsce. Nigdy bym taki dla niej nie był, gdyby nie ten mały szczegół.

– Powiedziałeś jej, co się stało jedenaście lat temu, Evan. Powiedziałeś jej prawdę, a to znaczy, że jej ufasz.

– Bo jest jedną z nas. – Szedłem w zaparte.

– Gówno prawda.

Zacisnąłem dłonie w pięści na jego słowa.

– Przyznaj, że się do niej przywiązujesz. Przyznaj, że zaczynasz darzyć ją sympatią, ponieważ mnie nie oszukasz. Znam cię za dobrze, żadnej tak nie traktowałeś. Addison w jakiś sposób była dla ciebie ważna, ale nie byłeś dla niej taki jak dla Katherine.

Jak ogień – działałem automatycznie i gwałtownie, a on – jak woda – myślał trzeźwo i wszystko analizował. We dwojkę się dopełnialiśmy i może właśnie dlatego byliśmy sobie tacy bliscy.

– Jest jedną z nas, to wszystko.

– Zależy ci na niej, Evan. Tak trudno jest się do tego przyznać?

Milczałem.

Co miałem mu powiedzieć? Panikowałem na myśl o miłości. Nikt nigdy mnie nie kochał i sam nie byłem pewny, jakie to uczucie. Jedynie zależało mi na rodzeństwie i dziadkach, dla nich byłem w stanie wyrzucić świat do góry nogami. Ale miłość do jakiejś dziewczyny? Związek? Nie umiałem. Nie rozumiałem tego.

– Nasz układ opierał się na braku emocji i uczuć. Mieliśmy się w sobie nie zakochać. Nie może mi zależeć. – Wziąłem wdech. – Ona nic nigdy do mnie nie poczuje, ja do niej też nie mogę. Sama tamtego wieczoru powiedziała, że nie byłaby w stanie mnie pokochać. To nie jest możliwe w jakikolwiek sposób.

Westchnął, zadzierając głowę, żeby skupić wzrok na białym suficie.

– Emocje są, Evan. Zabierasz ją na jedzenie i boisko w nocy. Zabrałeś ją do wesołego miasteczka, gdzie wygrałeś dla niej pieprzoną wydrę...

– Nazywa się Mars – powiedziałem automatycznie. – Leży przy pani Pomfrey.

Parsknął cichym śmiechem.

– Właśnie. Wyznałeś jej prawdę o tym, co się stało. Oglądałeś z nią pieprzone *The Originals*, a sam mówiłeś, że nie będziesz oglądał takich głupot. Chronisz ją, dbasz o jej dobre imię, żaden chłopak nie ma odwagi jej skrzywdzić po tym, co przeżył Logan. Wiedzą, że ma twoją ochronę. To są emocje i uczucia.

Przetarłem twarz, sycząc z bólu, który znowu mnie wypełnił.

– Była dla mnie miła tylko dlatego, że wie, co się stało. Wie o mojej traumie, wie o moich strachu przed dotykaniem. Każdy mój ruch, który był bardziej czuły, przerażał ją, zawsze zwraca na to uwagę, Thomas. Dlatego wolę się okłamywać, że ciągle jej nie cierpię. Pamiętam wszystko, co sobie zrobiliśmy, i to, że podjęliśmy jakąś decyzję. Zresztą to już jest spisane na straty. Stwierdziła, że zmusiłem ją do swojej terapii. Nie chcę tego, ale...

– Ale się w niej zakochujesz – przerwał mi.

Westchnąłem ciężko i zamknąłem oczy, a przed moimi oczami pojawiła się ona. Ciemne, falowane włosy o prawie czarnym odcieniu. Lekko opalona skóra, ponieważ miała latynoskie korzenie. Cudowna figura i to, jak moje dłonie idealnie układały się na jej talii. No i czerwone usta. Czerwień to mój ulubiony kolor, ponieważ kojarzył mi się z nią.

– Nie chcę się w niej zakochiwać, jednak to silniejsze. Jest wyjątkowa. Jest sobą. Jest naturalna. Piękna. Mądra. Zabawna. Swobodna. Z nią mogę zapominać o tym wszystkim. Ale ona głęboko w sobie mnie nie znosi i to się nie zmieni. Więc proszę, nie zapewnijaj mnie, że się w niej zakochuję, jeśli nie chcesz, żebym cierpiał.

– Nie będziesz cierpiał, ponieważ niemożliwe jest, żeby po tym wszystkim też tego nie czuła.

On się po prostu uparł.

– Powiedziała mi coś innego, do diabła, Thomas! – Zerwałem się i jęknąłem, czując ten rozrywający ból. – Kurwa!

– Mówiłem, żebyś się nie ruszał. – Chwycił moje ramię i zmusił mnie do położenia się. – Nie zabrałem cię do szpitala tylko dlatego, że wezwaliby twoich rodziców. Nie wiem, jak to będzie z tobą przez najbliższe tygodnie.

– Chujowo.

Obróciłem głowę i uśmiechnąłem się słabo do Jamesa, który wszedł do środka. On wiedział, co to znaczy ból fizyczny i psychiczny. Miał ojca alkoholika, który jedyne rozwiązanie widział w przemocy. James nieraz pojawiał się w szkole z podbitym okiem lub rozciętym łukiem brwiowym. Dlatego już miał doświadczenie w opatrywaniu.

– Jesteś. Zostawić was? – zapytał Thomas, wstając.

– Nie trzeba. Będziemy smarować go kremem, żeby trochę zmniejszyć siniaki i ból. Z tego, co widzę, jest tu tylko rozcięta warga, więc nic poważnego.

Wywróciłem oczami. Zostałem skopany przez cholernych koszykarzy.

– Staraj się nie rzucać i nie wrzeszczeć. Dasz radę zdjąć koszulkę?

– Jak uniesie ręce, będzie krzyk – odpowiedział za mnie Whitmoore.

– Lubisz ją?

– Wszystko mi jedno, to tylko ubranie – mruknąłem.

Hoover podszedł do biurka i wziął nożyczki, po czym ukląkł przy mnie i zaczął rozcinać materiał. Przymknąłem oczy, mając nadzieję, że może zasną i nie będę musiał tego wszystkiego czuć.

– Co jest, do cholery?

Rozchyliłem powieki, słysząc te słowa. Zauważyłem zmarszczone brwi chłopaka.

– To są ślady po biciu pasem.

Przełknąłem nerwowo ślinę. *No tak. Ojciec.*

– Przeze mnie rodzice Katherine zerwali kontakty z moją rodziną – oznajmiłem.

– I dlatego cię pobił w taki sposób?!

– Dla nich najważniejsze są reputacja i kontakty. Zniszczyłem coś istotnego, więc zostałem ukarany tak, jak według niego powinienem.

– Świat bogatych wcale nie jest lepszy od naszego.

Oczywiście, że nie jest. Chodziło w nim tylko o pieniądze i jeszcze raz pieniądze, a do tego władzę.

Zacisnąłem zęby, czując dotyk na swojej skórze i zimny krem. Jak to kurewsko bolało. Miąłem w pięściach pościel, starając się nie krzyczeć.

– Dzielnie wytrzymujesz – odezwał się James, przerywając ciszę.

– Zamknij się – wycedziłem przez zęby.

– No, widzisz, nie jest tak źle.

Może gdyby nie ból skroni i mięśni, byłoby dobrze, lecz na obecną chwilę miałem ochotę uduśić każdego, kto komentował tę sytuację w jakikolwiek sposób. Dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, że sam byłem sobie winien.

– Zrób miejsce, Wilson.

Otworzyłem gwałtownie oczy, słysząc ten głos.

– Nie skrzywdzę ci brata, opanuj się.

– Kto tu się pojawił? – zaśmiał się James, odwracając się.

Do pokoju weszła blondynka, która skupiła wzrok na mnie.

Skinąłem jej głową, na co podeszła i uklękła tak, że jej twarz była na wysokości mojej. Była poważna, aż jej trochę nie poznawałem, ponieważ widziałem w jej oczach pewnego rodzaju zmartwienie.

– Katherine wie, co się stało – oświadczyła po chwili. – Jest osobą dumną, więc stwierdziła, że dobrze ci tak, ale jakoś nie wierzę w to, że mówi poważnie.

– Oboje wiemy, że mówiła zupełnie poważnie, Kennedy. Nie chcemy tego przyznać, jednak takie są fakty.

Zacisnęła usta na moje słowa.

– Mam ci zacytować, co od niej usłyszałem?

– Wilson. – Kennedy przybrała ostry ton głosu.

– *Nie kłam. Zrobileś to dla samego siebie. (...) Myślałam, że cię znam. Myślałam, że w końcu poznaliśmy prawdziwych siebie. A okazuje się, że to nigdy nie było szczerze. To wszystko było gierką bogatych dzieci, którym się nudziło w życiu i które nie potrafiły poradzić sobie same ze swoimi problemami. To ty jesteś łatwy, Wilson. To ty zaproponowałeś ten układ i wskoczyłeś mi do łóżka. Ty*

pozwoilię mi dotykać swoich bioder! Nie chciałam tego wszystkiego, jednak dałam ci się zmanipulować! Nie mogę się doczekać, aż wyjedziesz, i już nigdy więcej nie będę musiała cię oglądać. Nie chcę cię widzieć, nie pokazuj mi się na oczy. Jesteś męską dziwką, która szuka ujścia problemów w pieprzonym seksie! Masz te swoje traumy, ale zamiast normalnie je przepracować, kleisz się do każdej możliwej dziewczyny, żeby przejść tę swoją popierdoloną terapię!

Każde jej słowo wbiło mi się w głowę, pamiętałem nawet to najmniejsze. Wszystko, co powiedziała, było prawdą. Dbałem o samego siebie i byłem łatwy, ponieważ to wydawało się prostsze niż popadanie w załamanie nerwowe z powodu tego, co stało się kiedyś. Pragnąłem swojego szczęścia i świętego pokoju, a osiągnąłem to, wykorzystując ją. Żałowałem tego, lecz nie mogłem cofnąć się w czasie.

– Katherine jest gwałtowna... – zaczęła mówić, ale jej przerwałem.

– Może i jest, jednak to wszystko prawda. Brzydzę się samego siebie i nic dziwnego, że to była zwykła litość.

– Evan.

Pokręciłem głową; nie chciałem już o tym rozmawiać.

– Jestem zmęczony. Zostawcie mnie.

Zamknąłem oczy i odczekałem parę chwil, aż usłyszałem dźwięk zamykanych drzwi.

Jesteś obrzydliwy, Evan. Jesteś najbardziej ohydny istotą. Nawet na litość nie zasługujesz. A co dopiero na miłość.

ROZDZIAŁ 26



KATHERINE

Moi rodzice zerwali kontakty z Wilsonami i do czego to doprowadziło? Mojej wolności? Tego, że Evan został pobity? Powinnam być przerażona tym, co się stało, ale musiałam zająć się sobą. Wsunęłam palce w mokre włosy, a woda cudownymi, mocnymi strumieniami uderzała w moje ciało. W końcu zakręciłam kran, chwyciłam ręcznik i owinełam się nim, wychodząc z uśmiechem spod prysznic. Byłam pewna, że jestem sama, ponieważ większość dziewczyn stwierdziła, że weźmie kąpiel w domach po treningu. Podeszłam do lustra, poprawiając ciemne kosmyki, kiedy usłyszałam ciche kroki. Spięłam się, a serce zaczęło mi szybciej bić, jednak wtedy z boku wyłoniła się Jessalyn z mokrymi włosami i w ręczniku tak samo jak ja, a kamień spadł mi z serca.

– Jezu, Hawkins, nie strasz mnie tak. – Odetchnęłam głęboko.

Zaśmiała się cicho i podeszła do mnie, trzymając bieliznę w wolnej ręce.

– Bałaś się, że to jakiś zboczeniec lub seryjny morderca? – zakpiła.

Wywróciłam oczami, zirytowana.

– Albo dwa w jednym. – Odpowiedziałam jej pięknym za nadobne, odgarniając włosy na prawe ramię.

Zsunęła ręcznik, założyła majtki i skupiła się na zapinaniu stanika, kiedy ja jeszcze nakładałam krem na twarz.

– Słyszałam rozmowę Evana i trenera. Podobno ma zamiar zrezygnować ze stypendium – wypaliła nagle, a ja aż przestałam się ruszać.

Zrezygnować ze stypendium? No tak, Boston i szkoła dla koszykarzy, która była dla niego niesamowitą szansą. Mógłby w końcu uwolnić się od Redwood, swoich rodziców i tej pieprzonej firmy, w której jako dziedzic miał te chore praktyki. Przypomniało mi się, jak na imprezie oznajmiłam mu, że jego wyjazd sprawiłby mi radość.

Czy byłam w stanie mu wybaczyć to, co powiedział kolegom?

– Dlaczego? Mówił może? – zapytałam, zciekawiona.

Boston. Tysiące kilometrów od Redwood. Szansa na nowe życie, szansa na ucieczkę z tego chorego miasta bogaczy, gdzie najmniejszy błąd oznaczał skandal i utratę szacunku. W Bostonie nie byłby Wilsonem, nie byłby synem Davida i Diane, ludzi, którzy należeli do Wielkich Rodzin. Byłby po prostu sobą, Evanem. Nie liczyłoby się, jak ma na nazwisko. Ważny byłby tylko jego talent, jego zdolności. Jeśli by wyjechał, wszystko by się skończyło. Nie byłoby żadnych nas. Żadnych wrogów, przyjaciół czy kogokolwiek. Byłabym ja w Redwood i on w Bostonie. Byłabym szczęśliwa, lecz myśl, że miałby zniknąć z mojego życia, dziwnie bolała.

– Nie, ale słyszałam, że podobno nie może. Jakies problemy czy coś takiego. Prawdopodobnie zrozumiał, że to nie ma sensu. Do zobaczenia na wycieczce, Katherine. – Uśmiechnęła się sztucznie i wyszła, a ja odetchnęłam głęboko.

No tak, wycieczka do Aspen na narty, którą opłaciły Wielkie Rodziny.

Po powrocie do domu spakowałam walizkę i torbę, a także poszłam wcześniej spać. O godzinie piątej rano już wyszłam z samochodu. Czekala nas długa podróż. Jechały tylko najstarsze roczniki, a i tak nie wszyscy się dostali. Łącznie grupa sześćdziesięciu uczniów, z czego wcześniej zapewnione

miejsce miały osoby takie jak ja.

– Uważaj na siebie. – Mama położyła mi ręce na ramionach, wzdychając. – Jeśli będziesz źle się czuć, to nie idź na narty.

– Mamo, wiem. Nie martw się o mnie.

Pocałowała mnie w czoło, a ja podeszłam do taty, który pogładził mnie po włosach.

– Uważaj na siebie, księżniczko. Dobrze?

– Tato, to tylko szkolny wyjazd na parę dni.

– Co nie zmienia faktu, że powinnaś na siebie uważać.

Pokiwałam głową i stanęłam na palcach, by pocałować go w policzek. Chwyciłam rączkę walizki i zarzuciłam torbę na ramię, po czym podbiegłam z uśmiechem do Kennedy, a następnie rzuciłam się jej na szyję.

Blondynka ziewnęła, obejmując mnie.

– Też się cieszę, że cię widzę, jednak mam zamiar spać w podróży. Jak się czujesz po tym wszystkim? Dalej masz zamiar się na niego gniewać?

Nie zareagowałam na jej pytania, tylko zerknęłam na niego. I to była sekunda. Obrócił głowę i nasze spojrzenia się spotkały, na co wciągnęłam gwałtownie powietrze. Stał z kolegami, a ręce trzymał w kieszeniach spodni. Nawet z tej odległości widziałam siniaka pod jego okiem. Zaszło mi w ustach od intensywności, z jaką na mnie spoglądał.

– Myślałam, że jeszcze trochę i będziecie parą. – Słowa Kennedy przerwały moje rozmyślenia.

Odwrociłam się w stronę dziewczyny, która poprawiła jasne włosy.

– Marzenie – mruknęłam. – On nie chce mnie znać, ja jego też. Podjęliśmy decyzję i musicie się z tym pogodzić. – Uśmiechnęłam się do niej sztucznie.

Wywróciła oczami i weszła do autokaru. Zajęła miejsce w tyle razem ze mną. Praktycznie od razu włożyła słuchawki do uszu i oparła głowę o moje ramię, zamykając oczy. Objęłam ją, żeby było wygodniej, i ułożyłam skroń na czubku jej głowy. Sama nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Otworzyłam oczy pod wpływem gwałtownego hamowania.

– Przerwa! Możecie iść do łazienki albo kupić coś do jedzenia!

W momencie gdy drzwi się otworzyły, duża grupa osób wybiegła z pojazdu. Przetarłam oczy, zerkając na Kennedy, która uniosła się z jękiem.

– Dobra. Rozprostujmy kości, podróż będzie długa w cholerę.

– Mamy już za sobą jedną trzecią. – Przy naszych miejscach pojawił się James. – Specjalnie wyjechaliśmy wcześniej, w nocy powinniśmy dojechać do hotelu w Aspen.

– A ty skąd taki poinformowany? – Kennedy wstała z jego pomocą.

– Pytałem nauczycielkę. Czasem warto się dowiedzieć czegoś więcej.

Pokazała mu środkowy palec i wyszła z autokaru. Wzięłam rękę kuzyna, kiedy ją do mnie wyciągnął, i wstałam powoli, poprawiając włosy.

– Gdzie twoja dziewczyna? – Miałam na myśli Julie, z którą ostatnio chodził wszędzie.

– Poszła do łazienki i kupić coś do picia. – Wzruszył ramionami. – Gdzie twój szczeniak?

Zmrużyłam oczy.

– Dobrze wiesz, jak sprawa wygląda.

– Wiem więcej od ciebie i uwierz... – Przynął się do mnie. – On się stoczył, Kitty. Żadne z nas nie wie, jak mu pomóc. Trochę przesadziłaś. Mogłaś poprzestać na waszej kłótni na imprezie.

Wyszedł z autokaru, a ja stałam chwilę, sparaliżowana. James zawsze stawał po stronie rodziny, więc naprawdę coś musiało być na rzeczy. Potrząsnęłam głową i wyskoczyłam z pojazdu, podchodząc do przyjaciółki, która patrzyła przed siebie, zamysłona.

– Co jest, Kennedy?

– Muszę ci coś powiedzieć, więc póki nie skończę, nic nie mów. To, co powiem, nie jest dla mnie typowe – oznajmiła, a ja się zmartwiłam. – Jestem suką, nie mam zamiaru kłamać ani siebie wybielać, ponieważ to są fakty i nic tego nie zmieni. Bycie wredną, sukowatą manipulatorką i czarnym charakterem to już nieodłączna część mnie i nie jestem w stanie tego zmienić. Od początku żyłam, zazdroszcząc ci wszystkiego, nawet najdrobniejszych rzeczy. Ty jesteś lubiana tak po prostu. Ludzie cię

lubią za charakter, wygląd. Lubią cię za ciebie. Mnie nie lubią, ponieważ mam w szkole władzę. Obawiają się mnie, a ja każdym manipuluję. Thomas nabrał się na moje gierki i dlatego mnie kochał, a raczej nie mnie, tylko osobę, którą przy nim udawałam. Za to teraz, jak widzę go z młodą Wilson... Jest naprawdę zakochany, a ona przed nim nikogo nie udaje, tylko jest tą tęczową, słodką dziewczynką. Szczerze mówiąc, czasem robi mi się od tego niedobrze.

Tutaj musiałam jej przyznać trochę racji. Cassandra była wręcz słodka i miła do bólu. Wkurzoną widywałam ją jedynie w czasie okresu i wtedy to ja wołałam trzymać się od niej z daleka. Thomas chciał nawet dzwonić po egzorcystę, kiedy rzuciła w niego talerzem.

– Jedyne osoby, dla których kiedykolwiek byłam szczerze miła, to ty i Wilson. Byłaś moją najlepszą przyjaciółką i po przemyśleniu wszystkiego żałuję, że byłaś ofiarą przemocy psychicznej z mojej strony. Dopiero po tym, jak dowiedziałam się, co to znaczy samotność i inne nieprzyjemne rzeczy, zrozumiałam to. Dlatego po prostu chciałam cię – wzięła głęboki wdech – przeprosić. Przepraszam za to, jak chujowo cię traktowałam. – Bawiła się nerwowo materiałem różowej bluzki, a ja byłam w totalnym szoku.

Nigdy nie słyszałam takich słów z jej strony, a teraz zupełnie się przede mną otworzyła. Objęłam jej ramię z lekkim uśmiechem.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nic tego nie zmieni. To, co mi zrobiłaś, było okropne, ale to już przeszłość, a ja ci wybaczam.

– Wybaczyć nie znaczy zapomnieć – odparła.

– To, że ci wybaczam, oznacza znacznie więcej.

– Oznacza łaskę, a dla ludzi dotkniętych bólem łaska oznacza upadek. Jest już z nami tak źle, że ludzie się litują. Bo nic więcej nie zostało.

Rozchyliłam wargi ze zdziwieniem, spoglądając na przyjaciółkę, która nawet nie mrugnęła.

– Wracamy do autokaru i jedziemy dalej!

Puściłam ją, słysząc krzyk nauczycielki. Bez słowa wróciłyśmy do środka, a ja założyłam słuchawki, opierając skroń o szybę. Niedługo później przesiedliśmy się do prywatnego samolotu Martinów, aż w końcu, po piątej po południu, zatrzymaliśmy się pod hotelem.

– Mamy pokój razem. – Chwyciłam dłoń Kennedy i spłotłam nasze palce.

– Jak już wiecie, nie ma pokoi koedukacyjnych!

Rozległy się niezadowolone jęki.

– Od dziesiątej obowiązuje cisza nocna i nie chcę widzieć żadnego chłopaka lub dziewczyny urządzających sobie nocne wycieczki.

Jednym słowem: mają pilnować, żeby nie było nastoletnich ciąż, lecz i tak im to nie wyjdzie. W końcu gadanie o zasadach się skończyło, więc zgarnęłam kluczyk, po czym ruszyłam z przyjaciółką do pokoju. Opadłam na materac, wzdychając głęboko.

– Wreszcie można odpocząć.

– Nie powiedziałam ci całej prawdy o nocy, kiedy Wilson został pobity.

Usiadłam na materacu, patrząc na nią ze zmęczeniem. Miałam tak bardzo dość tego tematu.

– Nie obchodzi mnie...

– Tamtego wieczoru wziął narkotyki od Michaela – przerwała mi, a ja na chwilę przestałam oddychać.

Wziął narkotyki. A to znaczyło, że... O mój Boże.

– Jak to? – wydusiłam słabym głosem.

– Ojciec go pobił z powodu tego, że twoi rodzice zerwali z nimi kontakty. Nie będę wdawać się w szczegóły, powinnaś to usłyszeć od niego. Nie radzi sobie, Katherine, i to było dla niego jedyne wyjście. Desperacko potrzebował sobie poradzić, a narkotyki, mające różne działania, dały mu to. Bo on tego potrzebuje. Ucieczki od bólu.

Przycisnęłam dłoń do ust, czując, jak z nerwów drżą mi ramiona.

– Nie chciałam, żeby stało się coś takiego. Chciałam po prostu od niego uciec.

– Chciałaś uciec, bo się zakochałaś, a wiesz, że nie powinnaś, tak? Boisz się go kochać, ponieważ wymyśliliście sobie tę nienawiść, której nie ma. To zwykłe kłamstwo, wmawiane od lat.

Czułam się, jakbym miała się zaraz popłakać.

– Nie chcę go kochać.

– Możesz nie chcieć, ale na to już za późno, Katherine.

Evan Wilson podarował mi więcej niż ktokolwiek inny. Miał rację, że jestem brudna, że ślady jego dotyku już zostały i nie mogłam się ich pozbyć. Jednak to dlatego, że sprawił, że coś poczułam. Poczuałam coś do tego cholernika, którego nienawidziłam przez lata.

– Potrzebuję chwili.

Wstałam szybko i wyszłam z pokoju, zostawiając blondynkę samą. Ruszyłam przed siebie, przecierając twarz rękami.

Co ja mam z tym wszystkim zrobić? Nie mogliśmy sobie pozwolić na miłość, ta zasada trwała i była jedyną, która się utrzymała. I co, nagle to się zmieni? Układ między nami wszystko zniszczył. Rozwalił stabilność, w której żyliśmy.

Zatrzymałam się gwałtownie, widząc Scotta i Cass na tarasie, zupełnie samych. Podeszłam bliżej. Wiedziałam, że nieładnie podsłuchiwać, jednak byłam nastolatką, która miała wahania emocjonalne i potrzebowała się czegoś dowiedzieć.

– Gdybyś nie powiedział prawdy, nie byłoby tego. Jesteś dumny, że przyjaźń Thomasa i Evana się rozpadnie?

Przełknęłam ślinę, słysząc te słowa.

Wilson i Whitmoore? Nie wierzyłam w to, że ich relacja mogłaby zostać zrujnowana.

– Powiedziałem prawdę, ponieważ tylko to się liczy w życiu. Myślisz, że to zniszczy ich przyjaźń? Proszę cię, oni skoczą za sobą w ogień. Wiem, że jesteś na mnie zła, Cassandra. Nie dziwię ci się, ale nie jestem kłamcą. Zresztą on jest jedynym, który może mu pomóc z tym głównym.

– Thomas jest wściekły!

– Ponieważ kocha Evana jak brata i boi się, że go straci.

– Evan to mój brat i również się boję, tyle że chciałam to załatwić sama – wymamrotała cicho Wilson. – Thomas nie akceptuje narkotyków.

Zrobiłam krok do tyłu; w tym momencie miałam gdzieś wszystkie bolesne słowa. Dobrze wiedziałam, że chłopcy mają razem pokój, więc od razu się tam udałam, a następnie bez pukania weszłam do środka. Zatrzymałam się gwałtownie na widok przed sobą. Brunet zaciskał dłonie na udach blondynki, która siedziała na nim okrakiem w krótkiej spódniczce. Ich usta były złączone w namiętym pocałunku, a palce dziewczyny zanurzone w jego włosach. Kiedyś to ja byłam na jej miejscu.

Oderwała się od niego gwałtownie, słysząc dźwięk otwieranych drzwi. Na mój widok zeskoczyła z jego kolan, a ja rozpoznałam w niej gówniarę z niższej klasy, z którą zadawała się Cassandra.

– Wyjdz, zanim zrobisz coś głupiego – nakazałam opanowanym głosem.

Nerwowym ruchem poprawiła roztrzepane włosy i przetarła usta, na których rozmazała się jasna szminka. Wyminęła mnie, wychodząc, i zamknęła z trzaskiem z drzwi.

Chłopak otrzepał spodnie, obdarzając mnie chłodnym spojrzeniem.

– Może mi wyjaśnisz, czemu wchodzisz bez pukania do mojego pokoju i wyganasz koleżankę? Zaśmiałam się ponuro, kręcąc głową.

– To pokój twój, Thomasa i Scotta, a tę biedną szesnastolatkę oszczędź, Wilson. Znam prawdę. Uniósł brew.

– Co ty, do diabła, bierzesz?

– Nie twoja zaszracona sprawa. – Wzruszył ramionami. – Z tego, co mi wiadomo, Wilsonowie i Hooverowie zerwali wszelkie kontakty. Wiesz, gdzie są drzwi, dopiero co weszłaś.

– I na razie nie mam zamiaru wyjść. – Podeszłam do niego. – Pokaż, co ci zrobiono.

– To nie twoja sprawa – powtórzył sucho.

– Moja, ponieważ to stało się przeze mnie. Przestań być tak cholernie uparty i po prostu mi pokaż.

Spoglądał na mnie dłuższą chwilę, aż w końcu wstał, chwycił materiał koszulki, po czym zdjął ją przez głowę. Odrzucił T-shirt na materac, a ja nie mogłam się powstrzymać, by nie przycisnąć dłoni do ust, widząc to wszystko. Czerwone pręgi po bokach i siniaki na klatce piersiowej, mięśniach brzucha i pewnie plecach. Podeszłam bliżej, wyciągając rękę i przejeżdżając po czerwonym śladzie.

– To jest...

Nie dał mi dokończyć.

– Od paska. David stwierdził, że karanie mnie naprawi błędy wychowawcze. Wystarczy słowo „nie”, a on podejmuje decyzję. – Pozwolił mi na dotknięcie. – Nie mam zamiaru być dobry i mówić, że to nie twoja wina. To przez ciebie, bo wymyśliłaś sobie wciąganie rodziny w nasze konflikty

– Ty to zaczęłaś. Wykorzystałaś mnie do zadowolenia swoich rodziców...

– Kłamałem – znowu mi przerwał, a ja rozchyliłam wargi. – Proszę cię, jak mogłaś w to uwierzyć? Po wszystkim, co razem przeżyliśmy, naprawdę uwierzyłaś, że chodziło mi tylko o to, żeby rodzice byli zadowoleni? Mam gdzieś ich opinię. Bałem się, że się we mnie zakochujesz, ale jak sama powiedziałaś, to niemożliwe. Fakt, akcja między mną a Lydią była chujowa, jednak po rozmowie ze Scottem wiem, że nie ma do mnie o to żalu. Za to inne twoje słowa? Mam ci przypomnieć? Powiedziałaś, że czujesz do mnie wyłącznie litość. Jesteś taka sama jak inni, gdy poznają prawdę.

W oczach zebrały mi się łzy.

– Sam żałujesz tego, co było między nami.

– Nigdy bym nie żałował tego, że zacząłem w końcu cokolwiek czuć – warknął, a mój świat wywrócił się do góry nogami po tych słowach. Zaczął cokolwiek czuć. – Wreszcie nienawiść stała się sympatią. Ale ty widzisz we mnie jedynie napalonego chłopaka, który jest ofiarą. Chcesz, żebym wyjechał? Jakoś nie mam ochoty sprawiać ci takiej satysfakcji.

Pokręciłam głową.

– Przestań, mówiłam to pod wpływem emocji. Pogadam z rodzicami, zmienię zdanie na temat kontaktów z waszą rodziną.

– Myślisz, że to cokolwiek zmieni?

– Twoi rodzice odpuszczają. – Wzięłam głęboki wdech. – Udawajmy dla nich, tylko tym razem chcę być tego świadoma.

– Co ty gadasz? – Zaśmiał się, kręcąc głową. – Mieliśmy już dwa razy układ i widziałaś, jak to się skończyło.

– Wiem, jednak do trzech razy sztuka. Nie możesz ćpać, Wilson.

– To co mam robić? To jedyne, co pomaga. W dodatku to nie twoja sprawa.

– Moja! Znam cię od dziecka...

– Nie pamiętasz?! Okazało się, że tak naprawdę nigdy się nie znaliśmy! – podniósł głos.

Nie płakałam. Tym razem nie płakałam.

– To kłamstwo – wymamrotałam. – Kłamstwa są naszym sposobem na dbanie o siebie. To będzie ostatni układ. Zadowolimy swoje rodziny, ale nie będzie w tym żadnej prawdy. Jesteśmy doświadczonymi kłamcami.

Usiadł na łóżku, ukrywając twarz w dłoniach.

– Kieszeń po prawej stronie torby.

Podeszłam do torby i otworzyłam ją, a następnie wyjęłam foliową torebkę z białymi pigułkami. Domyśliłam się, co to jest, i natychmiast pomaszerowałam do łazienki, by spłukać to w toalecie. Wróciłam do pomieszczenia, gdzie siedział brunet, i zajęłam miejsce obok niego.

– Co jeśli zaczniemy coś czuć? Po raz kolejny odstawimy toksyczną szopkę? – Spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem. – Nie chcę już tego.

Delikatnie położyłam rękę na jego ramieniu, żeby nie sprawić mu bólu.

– Za bardzo walczymy z takimi uczuciami, więc nie zaczniemy. – Musiałam o tym zapomnieć, robiłam to dla niego, Neila, Cass i Thomasa. – Skończmy z tą toksycznością. Zaufaj mi. – Pogładziłam go.

Teraz zrozumiałam, że byłam niczym Elena w *Pamiętnikach wampirów*, a on był Damonem. Zawsze jakimś sposobem odnajdywałam drogę z powrotem do niego.

Evan położył rękę na moim karku, po czym mnie pociągnął, abym się o niego oparła. Przycisnął usta do czubka mojej głowy, a ja przymknęłam oczy.

Czułam się przy nim tak bezpiecznie, choć brzmiało to absurdalnie po tym, co miało miejsce między nami. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. Katherine Hoover zakochuje się w Evanie Wilsonie.

Niespodzianka. To jest jednak możliwe.

– To nie zmienia faktu, że jestem na ciebie zły za wygonienie mojej towarzyszki – oznajmił po kilku minutach ciszy.

Zaśmiałam się cicho na jego słowa.

– Wolałeś ją ode mnie?

– Będę cię woleć od każdej kobiety, Kitty Cat.

Zadrżałam, słysząc to zdrobnienie.

– Czemu? – zapytałam w końcu, nie rozumiejąc tego.

Uśmiechnął się lekko na moje pytanie, a ja uniosłam głowę.

– Pytasz serio? Jak wiesz, miałem do czynienia z wieloma dziewczynami. Sama nazwałaś mnie męską dziwką.

– I nieraz chłamydią – wciąłem się.

Pokręcił głową z politowaniem.

– No właśnie. Ale żadna dziewczyna, nawet Addison, z którą się związałem, nie była dla mnie kimś takim jak ty i nie będzie. Jesteś Katherine Arianne Hoover. Moi koledzy z drużyny mogli cię obrażać i tak między nami, chciałem im przywalić za to, co gadali. Jednak nie znają cię, a ja nigdy nie powinienem był mówić tego, co mówiłem. Swoją drogą, byłem dumny, że okazałaś się tak twarda.

– Byłeś ze mnie dumny? – Myślałam, że już nie będzie w stanie bardziej mnie zaskoczyć.

– Zdziwiona? Moja nienawiść do ciebie od zawsze nie była typowa. Kochałem ci dokuczać, wyśmiewać się z ciebie, ale tylko ja mogłem to robić. Jednocześnie doceniałem wszystko, co robisz. Od zawsze uznaję cię za najpiękniejszą dziewczynę w naszym mieście i zauważam, jaka potrafisz być inteligentna. Jesteś jedną z nielicznych osób, która potrafi trzymać przy sobie Kennedy bez obaw, że cię zniszczy.

– Zapomniałeś już, jak było niedawno?

– Wybaczyłaś jej. Pomimo tego, co zrobiła, ty jej wybaczyłaś.

Odwróciłam wzrok, przypominając sobie słowa Kenny w czasie postoj.

Litość.

– Evan.

– Tak? – Wstał, chwycił koszulkę i wciągnął ją na siebie.

– Nigdy nie było litości. Po prostu zrozumiałam, co przeżyłeś, i to jest cholernie niesprawiedliwe.

To chore, że ta kobieta...

Ukląkł przy mnie i chwycił za moje kolano, ściskając je mocno. Wziął moje dłonie w swoje, przez co na niego spojrzełam.

– To przeszłość. Minęło ponad jedenaście lat. To już skończone i jej nie ma, Katherine.

– To w ogóle nie powinno mieć miejsca, nieważne, że to przeszłość. Na tej imprezie powiedzieliśmy tyle głupot...

– Jesteśmy licealistami. To normalne, że gadamy głupoty.

– Powiedziałam, że chcę, żebyś wyjechał. Jak dowiedziałam się, że zostałeś pobity, stwierdziłam, że ci się należało!

Ścisnął mocniej moje dłonie.

– Byłaś na mnie wściekła, Kitty Cat. Na początku bolało, jednak co innego było gorsze. Moi własni rodzice wybrali krzywdzenie mnie i chciałem uciec. Wiesz, dlaczego sięgnąłem po narkotyki?

Pokręciłam głową.

– Ponieważ nie miałem ciebie, Katherine. – Brunet odgarnął moje włosy do tyłu.

Nie miałam pojęcia, jak to skomentować.

– Jesteś popieprzony – wydusiłam.

– A ty lubisz toksycznych facetów. Myślę, że jesteśmy na równi. – Uśmiechnął się lekko. – Skoro mamy grać dla naszych rodziców, trzeba zająć się najważniejszym. Katherine Arianne Hoover, zostaniesz moją dziewczyną?

Nie powstrzymałam uśmiechu, spoglądając na niego.

– Patrząc na to, że podobno jestem przez ciebie brudna i mam ślady, których nie zmyję – uniósł

brew – tak, Wilson. Zostanę twoją udawaną dziewczyną dla zadowolenia rodziców.

Przycisnął moją dłoń do ust.

– Ale mogłeś to zrobić jutro, a nie tego samego dnia, kiedy przyłapałam cię z tamtą laską.

– Poważnie? Teraz będziesz mi to wypominać? – zapytał z wyrzutem.

– Oczywiście, że tak. W końcu cię nie cierpię.

Wstałam, a on razem ze mną. Podeszłam do drzwi, lecz on złapał mój nadgarstek i pociągnął mnie w swoją stronę. Ujął moją twarz w dłonie i przycisnął wargi do moich, całując mocno.

Stałam na palcach, żeby nie musiał się tak bardzo schylać, i odwzajemniłam ten gest z lekkim uśmiechem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi naszej bliskości. Przesuwał kciukami po obu stronach moich twarzy, aż przechodziły mnie dreszcze. Jego usta subtelnie muskały moje, dopóki tego nie przerwałam.

– Do trzech razy sztuka – wyszeptałam.

Kiwnął głową, dotykając palcem mojej żuchwy.

– Do trzech razy sztuka, moja Kitty Cat.

Otworzył mi drzwi, a ja odetchnęłam głęboko, wychodząc z jego pokoju. Przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej i przymknęłam oczy. Czułam ciepło na ustach, a serce waliło mi szybko. Jedna zasada musiała nadal obowiązywać.

Nie zakochuj się, Katherine. Utrzymaj to. Za wszelką cenę się tego trzymaj. Najwyżej oddaj serce komuś innemu. Tylko nie jemu.

ROZDZIAŁ 27



EVAN

Siedziałem na łóżku, a Thomas stał przy oknie i palił papierosa. Między nami była napięta cisza, którą w końcu przerwałem.

– Wiem, że jesteś na mnie zły...

– Zły? – Odwrócił się, marszcząc brwi. – Nie jestem zły, jestem przerażony. Wiesz, co znaczą narkotyki?

Moja pierwsza myśl to ucieczka i ulga, ale wiedziałem, że takie zachowanie to pułapka w postaci tych małych pigułek.

– Koniec z koszykówką, uzależnisz się i pewnego razu przedawkujesz. I co ja zrobię? Gówno zrobię, bo będziesz martwy. Nie chcę tego przeżywać, nie chcę przeżywać śmierci najlepszego przyjaciela. Nie zniosę tego.

Westchnąłem ciężko, przecierając twarz rękami. Rozmowa z Katherine mi pomogła, jednak sam nie byłem pewny tego wszystkiego. Udawaliśmy parę, teoretycznie od wczorajszego wieczoru byliśmy razem, ale zanim zacznę ten teatrzyk, musiałem wyjaśnić sobie wszystko z Thomasem.

– Nie zrobię tego – powiedziałem w końcu. – Po prostu to pomagało. Nie myślałem o tym, jak bardzo życie ssie i co robią moi rodzice.

Zgasił papierosa i otworzył szerzej okno, aż do pokoju wpadło chłodne powietrze

– Mówisz w czasie przeszłym. Co się zmieniło? – Skrzyżował ręce na torsie.

Milczałem dłuższą chwilę.

– Powiem ci prawdę, tylko nie mów innym.

Kiwnął głową.

– Wczoraj przysłała do mnie Katherine, rozmawialiśmy i zaproponowała udawanie związku dla zadowolenia moich rodziców.

Uniósł brwi.

– Zgodziłem się, a ona wywaliła tabletki. Kłopot jest jeden. – Przycisnąłem dłonie do ust. – Zakochałem się, Thomas. Zakochałem się w Katherine.

Dłużej nie byłem w stanie kryć uczuć, z którymi walczyłem tak piekielnie długo. Kochałem Katherine Hoover od zawsze, lecz wolałem to zamaskować nienawiścią. Wychowałem się z nią i znałem ją od zawsze, niemożliwe było niepokochanie jej. Bałem się tego wszystkiego, ponieważ miłość w moim życiu wiązała się z bólem. Ale ona mnie naprawiła, to ja ją raniłem i zmuszałem do obrony. Miłość to ból, jednak piękny ból.

– Wiem.

Popatrzyłem na niego ze zdziwieniem, a on się uśmiechnął.

– Proszę cię, patrzysz się na nią w taki sposób od paru lat, można się domyślić.

– Serio? – wydusiłem.

– Na halloweenowej imprezie w przedszkolu, kiedy mieliśmy tańczyć w kółku, pociągnąłeś ją za ogon, aby się przewróciła. Zrobiłeś to, żeby na ciebie spojrziała.

On naprawdę wiedział wszystko. Był niczym cień i nie mówił dużo, ale wiedział wszystko. Obserwował nas i dlatego nie dało się przed nim czegokolwiek ukryć.

Wstałem, Thomas zrobił to samo, po czym zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Proszę. Nie chcę stracić najlepszego przyjaciela i bratniej duszy, Evan.

– I nie stracisz. Obiecuję.

Najgorsze jest to, że często nie zdajemy sobie sprawy, że niezłamanie obietnic jest trudniejsze, niż myśleliśmy.

Pokiwał głową i skinął na drzwi.

Chwyciłem kurtkę i wyszedłem na korytarz, owijając szalik wokół szyi. Cała grupa już czekała, a ja uśmiechnąłem się lekko na widok brunetki, która rozmawiała z Kennedy. Czerwona kurtka idealnie do niej pasowała. Czerwień to mój ulubiony kolor. Podszedłem do dziewczyny, owinałem ramię wokół jej szyi i przycisnąłem do siebie. Nachyliłem się do jej ucha.

– Czemu nie masz szalika? Przeziębisz się – wyszeptalem, całując ją delikatnie w skroń.

– Zapomniałam wziąć – odparła, układając ręce na moim przedramieniu.

– Trzeba było powiedzieć. – Ściągnąłem swój i jej oddałem.

Zerknąłem w bok i zauważyłem zdziwione spojrzenia chłopaków z drużyny, a także Jessalyn, która stała obok Charlesa. Kłamliva jędra. Starła się bawić w panią, która decyduje za nas. Dałem się jej głupio manipulować.

– Chodź, musimy coś zrobić.

Pokiwała głową i popatrzyła znacząco na Kennedy, po czym dała mi się pociągnąć w stronę drużyny.

– Hej, Evan. Wyjaśnisz może? Na imprezie mówiłeś, że to jedynie...

– Kłamałem – przerwałem Loganowi, zanim zdążył dokończyć – a wy żałośnie w to uwierzyliście. Chciałem wam powiedzieć, że jesteśmy razem. – Nachyliłem się i pocałowałem Hoover w czubek głowy. Znowu uniosłem wzrok na kolegów. – I ktokolwiek z was spróbuje czegoś głupiego, to zapomnę o tym, że drużyna ma się wspierać.

Wszyscy stali jak sparaliżowani, jednak Miles po chwili się uśmiechnął i podszedł do mnie. Klepnął mnie w ramię.

– No, w końcu! Myślałem, że nigdy do tego nie dojdzie z tym waszym uporem.

Zaśmiałem się na jego słowa, a Katherine owinięła ramię wokół mojego pasa, wtulając się we mnie. Najgorsze w tym wszystkim było to, że wiedziałem, że grała. Nie była w stanie mnie pokochać, a ja byłem w nią wpatrzony, odkąd tylko pamiętałem. Jej bursztynowe oczy były moim oceanem, w którym mogłem utonąć i czerpałbym z tego radość.

– Nie cieszcie się tak bardzo. Z tym niedorobieńcem mogę długo nie wytrzymać – wypaliła.

Obróciłem ją gwałtownie, żeby była przodem do mnie i nachyliłem się nad jej twarzą, kładąc dłoń na policzku.

– Żeby tak mówić do swojego chłopaka? – Poglądziłem jej skórę, przez co aż zadrżała. – Nieładnie, Kitty Cat.

Wywróciła oczami i chwyciła mnie gwałtownie za kark, ciągnąc w dół. Z pomrukiem przycisnęła swoje usta do moich, na co chwyciłem ją pewnie w tali i przyłgnałem do niej, odwzajemniając gest, wręcz go pogłębiając. Wbiła lekko paznokcie w moją szyję, a ja masowałem ją po biodrach. W tym momencie miałem gdzieś ludzi wokół, liczyła się tylko Katherine i jej miękkie wargi.

– Jezu, oderwijcie się w końcu od siebie.

Odsunęła się ode mnie, a ja zerknąłem Thomasa, który pocierał skronie i spoglądał na nas z politowaniem.

Uśmiechnąłem się do niego szeroko.

– Coś nie tak, ponuraku? – Zaczekałem ustami. – Zazdrosny, że moja siostra opuściła cię tak szybko, a ja mam swoją dziewczynę przy sobie?

Grupa Cass poszła na zjazd szybciej, a nasza dopiero się zbierała.

– Zazdrosny, że kocha mnie bardziej od ciebie? – odpowiedział Whitemoore.

– Ty sukinsynie! – Dосkoczyłem do niego i złapałem za szyję, przyciskając do siebie i zginając w pół, po czym zaatakowałem jego ciemne włosy.

Przyjaciel zaczął się rzuć, ale ja nie odpuszczałem, wzmacniając uścisk.

– Takie wyznania miłości beze mnie? – Usłyszałem za sobą.

Nie zdążyłem nic zrobić, ponieważ zatoczyłem się i upadłem na śnieg razem z Whitmoore'em i jęknąłem cicho z bólu, krzywiąc się. Siniaki dały o sobie znać. Przewróciłem się na plecy, a reszta naszego towarzystwa wybuchnęła śmiechem.

Scott z szerokim uśmiechem objął moją dziewczynę ramieniem, ponieważ temu dryblasowi nic się nie stało. Ze swoimi mięśniami, wielkim wzrostem i barami szerokości niemalże metra ważył ze sto kilo, albo i więcej. Może i byłem od niego wyższy, jednak on był bardziej rozbudowany.

– Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta – oświadczył, niezwykle dumny z siebie. – Idziemy, Katherine?

– Tak. Niech oni się tam zbiorą. – Posłała mi z uśmiechem całusa i odeszła z blondynem, a za nimi pomaszzerowała Kennedy, która spoglądała na nas z politowaniem.

Wstałem z cichym sykiem i pomogłem podnieść się Thomasowi, który otrzepał się ze śniegu.

– Będziecie z Katherine przeuroczą parą – zakpił.

– Wiem. Widzisz, jak bardzo mnie kocha.

Nie kocha. Tutaj był problem. Nic nie było prawdą. Wszystko, co robiła, było po to, żeby rodzice dali mi spokój i żebym odstawił narkotyki. Chociaż czułem do nich pociąg i kodeina utkwiła w mojej pamięci, starałem się z tym walczyć. Nie zdążyłem się uzależnić, lecz pragnąłem poczuć znowu tę apatię.

Doszliśmy do wypożyczalni, gdzie bez problemu ogarnąłem swoje rzeczy. Mogłem wziąć wszystko z domu, ale rodzice stwierdzili, że nie będę utrudniał innym życia, pakując ze sobą cały sprzęt.

– Cholera jasna!

Odwróciłem się i zaśmiałem na widok Katherine, która walczyła z butami. Podeszedłem do niej i ukląknąłem, po czym chwyciłem za jej nogę i ułożyłem ją na swoim udzie. Złapałem klamry i zapiąłem je pewnie, żeby kostka była stabilna. W końcu nie chciałem, żeby sobie ją złamała.

– Poradziłabym sobie – prychnęła, naburmuszona, krzyżując ręce pod biustem.

– Nie poradziłabyś, bo były zablokowane i trzeba było użyć szyi. – Zająłem się drugim butem i odstawiłem na podłogę nogi dziewczyny, gładząc delikatnie jej łydki przez jeansy. – Uważaj na siebie na stoku, dobrze?

Uniosła brew.

– Mówisz, jakbyś naprawdę się o mnie martwił.

– Bo naprawdę się martwię, Kitty Cat.

Zobaczyłem niedowierzanie w jej oczach, ale tylko poprawiłem swój szalik zawinięty wokół jej szyi i wstałem, całując ją przy okazji w czoło. Podeszedłem do chłopaków, a Scott uśmiechnął się do mnie szeroko.

– *Miłość rośnie wokół nas* – zaśpiewał.

Trzepnąłem go w ramię, parszkając cichym śmiechem. Wziąłem narty i poszedłem za resztą, a moja siostra pomachała do nas, stojąc z Lydią, Julie i Madison. Zbliżyłem się do nich i cmoknąłem młodą w czoło.

– Czapka jest, szalik też. Gdzie rękawiczki?

– Evan! – pisnęła, marszcząc nos.

– Zakładaj rękawiczki – poleciłem.

Wydęła usta, niezadowolona, jednak wyjęła niebieskie rękawiczki z kieszeni i teatralnie wciągnęła je na dłonie.

Uśmiechnąłem się, zadowolony.

– Podobno jesteś z Katherine – wypaliła, zmieniając temat. – Czemu mi nie powiedziałeś?

– Bo to świeża sprawa, Cassie.

– Właśnie widzę. Twój kolega pomaga twojej dziewczynie. – Wskazała ręką.

Odwróciłem się i zacisnąłem ręce w pięści, widząc, jak Charles pomagał Katherine wstać, a ona się śmiała. Skinąłem na przyjaciół i zapiąłem narty, a następnie odjechałem w stronę dwójki. Objąłem pewnie Hoover w talii, a ona, zaskoczona, uniosła na mnie wzrok.

– Dzięki za pomoc, Charles. Już jestem i się o nią zatroszczę.

– Spokojnie, stary. Straciła równowagę i tylko jej pomogłem.

Popatrzyłem na dziewczynę, która widząc moje spojrzenie, poszusowała do Kennedy, czekającej w kolejce na wyciąg. Przysunąłem się do Charlesa, na ile mogłem, górując nad nim wzrostem.

– Znam cię nie od dziś. Myślisz, że jestem głupi?

Zacisnął usta w wąską kreskę.

– Na imprezie działałeś z Jessalyn, to nie wasza pierwsza wspólna akcja. Trzymaj się z daleka od mojej dziewczyny, a wtedy wszystko między nami będzie okej. Jasne?

– Jak słońce – wycedził przez zęby, uśmiechając się sztucznie. – Ale wszyscy wiemy, że wasz związek to zwykle kłamstwo. Może i wasi rodzice się nabiorą, jednak nie my. Słyszeliśmy twoje słowa na imprezie, ona również. Sądzisz, że ktokolwiek uwierzy, że wybaczyła ci coś takiego? Jest dla ciebie za dobra. Nikt nie zechce ofiary bez serca, która wykorzystuje swoją przeszłość jako usprawiedliwienie i formę manipulacji. Myślisz, że czemu twój ojciec uważa cię za największą tragedię i zawód?

Mina mi zrzęła.

– Rozmawiał z moim, a ja wszystko wiem.

– Powiedz jeszcze słowo, a nie wrócisz z tego wyjazdu cały, tylko raczej wylądujesz w szpitalu.

Zaśmiał się i odjechał, a ja wziąłem głęboki wdech. Pieprzony David Wilson. Nie rozumiałem, jakim cudem dalej się tak dobrze trzymał, będąc takim skurwysynem. Policzyłem do dziesięciu i podjechałem do wyciągu. Sport też był sposobem na poradzenie sobie z problemami, w ten sposób pokochałem koszykówkę. Na szczyt wjechałem sam i uśmiechnąłem się na widok przed sobą. Aspen jako miasto narciarskie i zimowe było jednym z najpiękniejszych miejsc, tym bardziej dla Kalifornijczyka, który nie miał śniegu u siebie.

– Bu! – usłyszałem.

Obróciłem gwałtownie głowę. Przede mną stała uśmiechnięta Katherine.

– Poważnie? Ile ty masz, do diabła, lat, Hoover?

– Niedługo osiemnaście, jestem trochę młodsza od ciebie. – Wzruszyła ramionami. – Wyjaśnisz mi tę scenę zazdrości na dole?

– Jakoś muszą uwierzyć w naszą wielką miłość – skłamałem, a ona pokiwała głową. – Myślałem, że już zjechałaś.

– Kennedy tak, ale ja tutaj na ciebie czekałam. – Czerwone usta kusiły mnie w najlepsze. – Co powiesz na wyścigi?

– A wiesz, że nie masz szans? – Uniosłem kącik ust.

– Przekonamy się, Wilson.

Co mi szkodziło? Mogłem w końcu się zabawić. O to w tym wyjeździe chodziło: o rozerwanie się. Brunetka odliczyła do trzech, a ja w tym momencie odepchnąłem się, zjeżdżając z wielką prędkością ze stoku. Hoover wyminęła mnie, ścinając zbrocze. Zaśmiałem się, goniąc ją, a kiedy już była pewna, że będzie pierwsza, skręciłem gwałtownie, przez co przewróciła się na pośladki.

– I co? Mówiłem, że nie masz szans, kochanie! – Podjechałem do niej.

Otrzepała kurtkę ze śniegu, lecz włosy miała pełne białego puchu. Spojrzała na mnie wściekle i szarpnęła za nogę, aż z krzykiem wylądowałem twarzą w zaspie obok.

Uniosłem się, wypluwając śnieg, a ona trzymała się za brzuch, zanosząc się śmiechem. Odpiąłem sprawnie narty i przeskoczyłem na nią, przez co pisnęła głośno.

– Ty mała wiedźmo! – zawołałem, łaskocząc ją.

– Wilson, nie! Przestań! – Pisnęła jeszcze głośniej, gdy wsunąłem zimne ręce pod szalik. – Błagam, stop!

Nachyliłem się nad nią i przycisnąłem wargi do jej warg. Dobra metoda na zamknięcie tych słodkich ust.

Chwyliła moją twarz w dłonie, odwzajemniając gest, przez co aż przymknąłem powieki. W takich chwilach czułem się, jakby mnie kochała. Pragnąłem być kochany w zdrowy sposób. Chciałem, żeby ta dziewczyna, która podnosiła mi ciśnienie, popatrzyła mi w oczy i powiedziała te dwa magiczne słowa.

Kłopot w tym, że ta miłość była jednostronna.

– Panie Wilson! Panno Hoover! To miejsce publiczne!

Oderwałem się, niezadowolony, na dźwięk krzyku jednej z nauczycielek. Wstałem, pomagając potem wstać swojej dziewczynie.

Katherine miała włosy wilgotne od śniegu i oboje musieliśmy otrzepać ją z resztek.

– Idź do piekła – mruknęła.

– Tylko jeśli pójdziesz ze mną.

Pokazała mi język, na co zaśmiałem się i objąłem ją ramieniem.

– Chcesz gorącą czekoladę?

Pokiwała głową, więc ukląknęłam i odpiąłem jej narty.

– Lubisz przede mną klękać, co?

– Jesteś jedyną, przed którą klękam i będę klękał.

Skończyłem, uniosłem wzrok i zobaczyłem, że dziewczyna się zarumieniła. Albo przez moje słowa, albo zimno, nie umiałem określić dokładnie. Chwyciłem narty i złapałem wolną rękę Kitty, prowadząc ją w stronę kawiarenki. W środku odłożyłem rzeczy na bok i zamówiłem dwie czekolady.

Jedyne źródło światła w pomieszczeniu stanowił kominek, przez co było dość ciemno. Styl był staromodny, co bardzo mi się podobało. Zdjąłem kurtkę, zostając w samej koszuli. Hoover zrobiła to samo, a na widok jej bordowej bluzki z długim rękawem i głębokim dekoltem ogarnęły mnie dreszcze. Dobrze wiedziała, jak działają na mnie wszelkie odcienie czerwieni.

– Co powiemy rodzicom, kiedy wrócimy? – zapytała, bawiąc się palcami.

No tak. Trzeba było wymyślić jakąś historyjkę, skąd ta nagła miłość w naszym przypadku.

– Pogadaliśmy szczerze na wyjeździe, okazało się, że to wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem, i jakoś tak wyszło – oznajmiłem, strzelając kostkami.

– I jakoś tak wyszło. Rozumiem, że to historia w skrócie.

– Jak chcesz, możemy im powiedzieć, że przeżyłaś ze mną taki niezmierny seks, że nie dało się inaczej. Zakochałaś się we mnie bez pamięci. – Wyszczzerzyłem zęby.

Załamana, przycisnęła dłoń do skroni.

– Jaki z ciebie jest kretyn, Wilson. Cały ten związek okaże się tragedią.

– Nie musi – palnąłem bezmyślnie.

Kelnerka postawiła przed nami kubki z gorącą czekoladą i piankami.

Katherine zgarnęła swój i od razu upiła łyk.

– Evan Wilson...

Przestałem oddychać, słysząc ten głos. Obróciłem głowę i myślałem, że zacznę krzyczeć. Rubinowe włosy do łopatek, kręcące się przy końcówkach. Białe golf i czarne spodnie.

Kobieta uśmiechnęła się do mnie ciepło, układając dłonie na biodrach.

– Minęło dwanaście lat, a my znowu się widzimy. Jak ty dojrzałeś, w ogóle nie przypominasz tego sześciolatka...

– I dobrze – wydusiłem słabym głosem. – Nie będziesz już mnie chciała.

Sophie Williams stała tuż obok mnie. A więc tak załatwili to rodzice. Wyszła z więzienia, ale kazali jej wyjechać kilka tysięcy kilometrów dalej. Powinna gnić w więzieniu, a tymczasem żyła sobie cudownie w Aspen.

– Tu nie chodzi o to, Evanku.

Zrobiło mi się niedobrze na to zdrobnienie.

– Tu nie chodzi o to, ile masz lat, chodzi o ciebie, Evan. Kocham cię i chcę dla ciebie jak najlepiej.

Błagam, niech to się skończy. Błagam. Błagam. Błagam.

Ona nie znormalniała, dalej była tą chorą kobietą, która mnie zniszczyła.

– Martwiłam się o ciebie przez te lata, w końcu byłam jedyną osobą, która naprawdę o ciebie dbała. Jedyną, która tak bardzo cię kochała.

Czułem się, jakbym miał zaraz zwymiotować. Wszystko wracało i uderzało ze zdwojoną mocą.

Sophie rozpromieniła się, klękając przy naszym stole, i obróciła głowę w stronę Katherine, która była w zbyt wielkim szoku.

– Widzę, że masz koleżankę – powiedziała w ten swój słodki sposób, rozciągając różowe usta

w uśmiechu. – Dziękuję, że się nim zajęłaś, potrzebuje kogoś, kto się nim zaopiekuje. Niestety mnie już nie wolno. – Wstała i położyła rękę na tyle mojej głowy, gładząc delikatnie moje włosy. – Bardzo tęskniłam, cieszę się, że mogłam cię zobaczyć po tylu latach. Całego i zdrowego.

Wstałem gwałtownie, aż czekolada się rozlała. Wybiegłem z kawiarenki, czując, jak ciężki kamień łąduje na mojej klatce piersiowej.

– Panie Wilson!

Miałem gdzieś krzyczącą nauczycielkę, tylko pobiegłem w stronę zejścia. Musiałem stąd uciec jak najszybciej. Nie mogłem oddychać, a obraz rozmazywał mi się przed oczami. Już miałem przebiec ulicę, gdy zostałem złapany za ramię.

– Nie! Zostaw mnie! Zostaw! Zostaw, ja nie chcę! – krzychałem, szarpiąc się, jak tylko mogłem.

– Evan, to ja! – Otworzyłem oczy, patrząc na przerażonego Thomasa, który trzymał mnie mocno.

– To tylko ja. Jesteś bezpieczny. Słyszysz? Jesteś bezpieczny.

Nawet nie wiem, kiedy łzy zaczęły zalewać moją twarz.

– Ona tutaj jest, Thomas. Wróciła i to wszystko...

– Nie, Evan. To już nie będzie miało miejsca. – Chwycił moją twarz w dłonie, żebym na niego spojrział. – Nie pozwolimy, żeby cokolwiek złego się stało, rozumiesz? Nie zbliży się do ciebie. Katherine zawołała ochronę i wyjaśniła, o co chodzi, a Cass tłumaczy wszystko nauczycielkom. – Przyciągnął mnie, a ja wpadłem w jego ramiona, zanosząc się płaczem. – Nikt cię nie skrzywdzi. Nie, póki jesteśmy przy tobie.

Wszystko uderzyło mnie tak mocno, że aż nie byłem w stanie oddychać. Wszystkie momenty, kiedy mnie dotykała. Wszystko, co miało miejsce potem. To, jak chciałem wyciąć skórę ze swoich bioder, aby pamiętać o niej zniknęła.

– Thomas – wydusiłem słabym głosem. – Mogę iść z tobą na najbliższy tatuaż?

Pokiwał głową, trzymając mnie.

– Tak. Pójdziemy. Zabiorę cię do pokoju, chodź.

Ruszyliśmy przed siebie, a ja wytarłem twarz z łez.

Znowu mnie dotknęła, gładząc po włosach. Nienawidziłem tego dotyku. Był moim największym koszmarem.

Whitmoore odprowadził mnie i upewnił się, że wszystko jest dobrze.

– Niedługo wrócę, ale jakby co, to dzwoń.

Pokiwałem głową, a on wyszedł. W tym momencie pozbycie się kodeiny było według mnie największym błędem. Gdybym ją wziął, znowu popadłbym w zupełną apatię. Usiadłem na łóżku, a niedługo później rozległo się pukanie.

Przestałem chwilowo oddychać, gdy drzwi się otworzyły, jednak do środka weszła tylko Katherine, która trzymała dwie puszkę wiśniowej coli.

– Wilson, jesteś. – Podeszła i usiadła blisko mnie. – Przepraszam, że nie zareagowałam. Byłam w takim szoku, że nie miałam pojęcia, co robić. Gdy uciekłeś, oprzytomniałam i pobiegłam do ochrony, żeby zabrali tę psycholkę. Podobno w pobliżu jest szpital psychiatryczny, musiała z niego jakimś cudem wyjść. Gdybym tylko coś zrobiła...

Chwyciłem ją mocno za kark, a ona zamilkła.

– Nie mów nic – wychrypiałem. – Nie mów o tym. Jak tylko pomyślę, że ona jest gdzieś blisko, robi mi się niedobrze. Nie jestem zły, że nie zareagowałaś. Sam byłem w zbyt wielkim szoku, żeby cokolwiek zrobić. – Oparłem swoje czoło o jej. – Zdejmij mi koszulę.

– Wilson...

– Powiedziałem, żebyś ją zdjęła.

Westchnęła ciężko, ale odłożyła puszkę na bok i złapała za guziki mojej koszuli, rozpinając je powoli. Zsunęła materiał z ramion, aż cały się spiąłem. Ogarnął mnie chłód, jednak to nie było teraz ważne. Oparłem się plecami o ścianę przy łóżku i objąłem brunetkę w tali, sadzając ją sobie okrakiem na udach. Pisnęła cicho, lecz skinąłem głową na znak, że wszystko jest dobrze. Wziąłem delikatnie jej dłonie i ułożyłem na swoich ramionach, skupiając wzrok na bursztynowych tęczęwkach dziewczyny.

– Dotknij mnie i pozbądź się wspomnienia jej dotyku. Zastąp go sobą. Jej dotyk sprawiał mi ból,

a twój go koi.

Oblizła wargi, ale zaczęła powoli przesuwać rękami po mojej klatce piersiowej, ciągle patrząc mi w oczy.

Sam skupiłem się na delikatnym dotyku, który rozluźniał spięte mięśnie. Normalnie byłem przerażony takimi rzeczami i zmuszałem się do nich, myśląc, że w końcu pewnego razu coś się zmieni. Tymczasem za każdym razem, gdy ona była blisko, było coraz lepiej. Znałem ją od zawsze i ufałem jej jako jednej z nielicznych. Z każdą naszą wspólną chwilą byłem coraz bardziej pewien, że ją kocham. Zakochiwałem się w niej każdego dnia. Nie liczyło się to, jak wygląda, była moją Kitty Cat i to było najważniejsze. Nienawidziłem siebie za to, co powiedziałem na imprezie, ale spanikowałem. Często byłem toksyczny, jednak nie chciałem tego. Pragnąłem podarować jej szczęście i miłość, na jakie zasługiwała.

– Nie boli? – zapytała, przerywając ciszę między nami.

Wsunęła palce za materiał spodni, a ja pokręciłem głową.

– Nie boli, wręcz zabiera ból, który czułem. – Położyłem ręce na jej biodrach i zetknąłem ze sobą nasze czoła. – Zostań ze mną.

– Przyszłam z piciem, na razie nigdzie się nie wybieram.

Zaśmiałem się cicho, podając jej jedną puszkę.

Otworzyła ją i upiła trochę, poprawiając się na moich udach.

– Czemu nie przyniosłaś alkoholu?

– Po pierwsze, nie mam tutaj kontaktów, aby ktoś sprzedał cokolwiek nieletniej. Po drugie, nie będziesz topił problemów w alkoholu, Wilson.

– Ależ ty lubisz moje nazwisko, Hoover.

Przekrzywiła głowę na bok.

– Tak bardzo jak ty moje.

Znowu złapałem ją mocno za kark i przyciągnąłem tak, że nasze wargi się o siebie ocierały.

Oddech dziewczyny przyspieszył.

– Jak ładnie poprosisz, moje nazwisko będzie twoim – wymruczałem, wpatrując się w oczy Katherine.

Rozchyliła wargi, lecz po chwili znowu je zamknęła i odsunęła się ode mnie, odwracając wzrok.

– Kochasz te swoje głupie teksty.

Tak, ale to nie zmieniało tego, że moje słowa były prawdą. Mogłem dać jej swoje nazwisko, była jedyną kobietą, której bym je dał. Z którą byłbym szczęśliwy. Strach przed miłością przepadł w momencie, kiedy przyszła do mnie wczoraj w nocy i uratowała przed życiowym błędem. Popadłbym w narkomanię, gdyby nie moja Kitty Cat. Uratowała mnie przed tym i zdecydowała się pomóc pomimo tego, co wtedy powiedziałem.

Jak mógłbym jej nie kochać po czymś takim? Czyniła mój świat lepszym.

– Tutaj jesteś!

Spojrzeliliśmy w stronę wejścia; w progu stała Kennedy.

– Evan, nauczycielka zadzwoniła do twoich rodziców i wracasz do domu.

Westchnąłem ciężko, pocierając skronie. Łatwiej było się mnie pozbyć, niż poradzić sobie z problemem.

– Reszta podjęła decyzję, że też wracają. W sensie nasza grupa.

– Czekał, co? – spytałem, będąc w szoku. – Nie musicie tego robić.

– Właśnie, że musimy. Nie wrócisz sam do Redwood City, będzie ci bez nas za dobrze. –

Wzruszyła ramionami, a ja parsknąłem śmiechem. – Chodź, Kat. Musimy się pakować.

Moja dziewczyna pokiwała głową i dała mi całusa w policzek, a następnie wstała. Wzięła swoją puszkę z colą, ale szybko ją od niej odebrałem i zamieniłem na własną, jeszcze nieotwartą.

– Masz pełną. – Puściłem jej oczko.

Wywróciła oczami i wyszła z McGreggor, a ja westchnąłem ciężko.

Musiałem sobie poradzić z tym wszystkim. Nie było innej opcji. To przeszłość, musiałem się z tym pogodzić.

ROZDZIAŁ 28



KATHERINE

Westchnęłam cicho, przewracając się z boku na plecy i skupiając wzrok na suficie w kolorze niezapominajek. Położyłam dłonie na brzuchu, czując pod palcami silne ramię, które obejmowało mnie w pół. Zerknęłam w bok i oblizałam wargę na widok śpiącego obok mnie chłopaka. Ciemne włosy opadały mu na czoło, a twarz była rozluźniona, co wskazywało na to, że spokojnie śpi. Wyciągnęłam rękę, odgarniając kosmyki, żeby nie przysłaniały mu brwi.

Mruknął cicho i mocniej mnie przytulił, przysuwając się bliżej.

Dopiero wczoraj wieczorem wróciliśmy do domu. Stwierdził, że powinnam zostać u niego na noc. Rodzicom powiedziałam, że śpię u Kennedy – nie byli zadowoleni, ale się zgodzili. Początkowo nie chciałam przystawać na tę propozycję, jednak po tym, co stało się w Aspen, stwierdziłam, że Evan potrzebuje mojej obecności, a moje humorki powinny pójść w odstawkę.

Cudem wyplątałam się z jego uścisku, na co znowu coś mruknął i przekreślił się na brzuch. Ledwo powstrzymałam się od śmiechu. Zgarnęłam ubranie ze swojej torby, czyli czerwoną bluzkę na ramiączkach i czarne krótkie spodenki. Ogarnęłam szybko włosy i przejechałam czerwoną szminką po ustach. Specjalnie wychodziłam wcześniej, żeby uniknąć konfrontacji z jego rodzicami, a szczególnie ojcem. Na samą myśl, że miałabym się z nim znowu spotkać, ogarniały mnie nieprzyjemne dreszcze. Nie cierpiałam tej dwójki, chociaż to z ich powodu zgodziłam się na cały ten układ, bo chciałam pomóc chłopakowi.

Zeszłam po schodach, zrzucając torbę na ramię, i cicho opuściłam dom, zamykając drzwi na klucz, który przy sobie miałam. Dał mi go ponownie zaraz po przyjeździe. Była siódma rano, dlatego jeszcze pojechałam do siebie zjeść śniadanie, podczas którego usłyszałam dźwięk powiadomienia z telefonu.

Od Wilson:

Zostawiłaś mnie i uciekłaś jak bohaterka jakiegoś romansidła. Ty wiesz, jak samotnie się poczułem? Następnym razem Cię do siebie przywiążę. A tak w ogóle: dzień dobry, kocico. xx

Zaśmiałam się cicho i uśmiechnęłam szeroko, widząc SMS-a od swojego chłopaka. Udawanego chłopaka. Nadal trudno było mi uwierzyć, że po tych kilku miesiącach, gdzie wmawiałam sobie tę wielką nienawiść, zostałam jego dziewczyną, a on moim chłopakiem. Może to nie był prawdziwy związek, tylko układ, ale jednak. Oficjalnie byliśmy razem. W związku monogamicznym. Teoretycznie, bo oznajmiłam mu, że ma prawo do kontaktów z innymi dziewczynami, byleby nie z Redwood City, żeby nikt nie przejrzał naszego kłamstwa. Nie powiedział mi, że będzie to robił, lecz nie powiedział też, że nie będzie.

– Dzień dobry, słońce. – Zmarszczyłam nos, kiedy tata pocałował mnie w czubek głowy. – Myślałem, że nie wrócisz już do domu, skoro nocowałaś u Kennedy.

Na początku byłam zdziwiona, ale po chwili przypomniałam sobie, co im mówiłam.

– Wolałam nie spotkać się z jej ojcem. Chyba mnie nie lubi po tym, jak mu wygarnęłam, że nie może jej tak traktować – mruknęłam, pakując sobie łyżkę płatków do ust. – Zaraz jadę do szkoły. Możecie być dzisiaj o czwartej w domu? Muszę wam coś powiedzieć.

Tata uniósł brew, jednak widząc moją minę, tylko pokiwał głową.

– Nie jesteś w ciąży, prawda? – zapytał niepewnie.

– Tato! – podniosłam głos, oburzona. – Nie jestem w żadnej ciąży.

Odetchnął z ulgą, a ja włożyłam miskę do zlewu. Po pięciu minutach pocałowałam go w policzek na pożegnanie i wyszłam z domu, żeby pojechać do szkoły, ponieważ miałam jeszcze coś do powiedzenia przyjaciółce. Zobaczyłam ją praktycznie od razu, bo złociste włosy błyszcząły w słońcu, a różowa bluzka na ramiączkach była czymś charakterystycznym. Siedziała na murku z torbą przy nogach i wystawiała twarz w stronę słońca. Nie było jej przykro z powodu powrotu z Aspen. Nie chciała tam jechać, robiła to tylko z powodu naszej grupy.

– Jestem! – Podeszłam do niej, wciskając ręce do kieszeni spodni.

Otworzyła oczy i obróciła głowę w moją stronę, zagryzając dolną wargę. Poklepała miejsce obok siebie.

Usiadłam, odkładając torbę, i ułożyłam wygodnie dłonie na murku, zaciskając palce.

– Od czego tu zacząć? – Wzięłam głęboki wdech.

– Najlepiej od początku. – Trąciła mnie łokciem, rozbawiona.

Wywróciłam oczami na jej żart.

– W takim razie... Jak wiesz, jestem z Evanem w związku.

Przytaknęła.

– To nie jest prawdziwy związek.

Prawie spadła z murku, lecz szybko złapała równowagę.

– Po tym, jak opowiedziałś mi w Aspen o jego zachowaniu, wyszłam, by wszystko przemyśleć. Usłyszałam rozmowę Scotta i Cass o tym, że dalej bierze.

Spowaźniała, ale uniosłam rękę, żeby mi nie przerywała.

– Poszłam do niego i rozmawialiśmy. Zaproponowałam mu, że będziemy udawać parę, żeby zadowolić jego rodziców. Zgodził się, dzięki czemu mogłam wywalić narkotyki. Tak czy siak, to nie jest szczerze. – Spuściłam wzrok. – To tylko układ.

Zaśmiała się.

– Tylko układ, Kitty? Pieprzycie o tych układach, a żaden jeszcze wam się nie udał. Relacje nie są układami. Stworzenie listy zakazów i pozwoleń nic nie da, ponieważ nie można kontrolować w ten sposób życia. Prędzej czy później coś szlag trafi i któreś złamie dany punkt. Nie jesteś w stanie przyznać, że go kochasz, okej. Nie przyznawaj nawet przed samą sobą, krzywdy ci to wielkiej nie robi. Ale widzę, jak on się zachowuje, jak na ciebie patrzy. Evan jest w tobie po uszy zakochany. – Objęła mnie ramieniem. – Kiedyś ty też zrozumiesz, że nikogo lepszego dla siebie nie znajdziesz.

Nie. Nie rozumiem tego. Nie miałam zamiaru pozwolić mu mnie pokochać lub kochać. Sama sobie na to nie pozwolę. Uśmiechnęłam się pod nosem i siedziałam tak z Kennedy dłuższą chwilę, aż w końcu wstałyśmy. Chwyciłam ją pod ramię, idąc w stronę szkoły. Rozstałyśmy się przy mojej szafce, bo ja miałam biologię, a ona angielski. Wyjmowałam potrzebne książki, kiedy poczułam ramiona oplatające mnie w talii i palce wbijające się w brzuch. Przygryzłam dolną wargę, czując pocałunek w skroń.

– Hej, kocico... – usłyszałam zachrypnięty głos przy uchu.

– Hej, psie...

Zaśmiałam się, gdy Evan docisnął mnie do klatki piersiowej i połaskotał nosem moją szyję.

– Że niby kto?

– Przestań! To łaskocze! – Starłam się uwolnić z jego uścisku. – Wilson, ty zjebie!

Pisnęłam, kiedy mnie obrócił, i uderzyłam delikatnie plecami o szafkę. Moja głowa została zadarta do góry, a oczy spotkały się z rozbawionym spojrzeniem koszykarza, który zgiał się, przez co zostałam dociśnięta do metalu.

– Żeby tak mówić do swojego chłopaka? – Poglądził mój policzek, a ja zadrżałam na ten gest. – Nieładnie, Kitty Cat. – Tych samych słów użył dwa dni temu w Aspen.

Głaskał delikatnie moją skórę, a ja patrzyłam w jego oczy, czując dreszcze.

– No, hej, gołąbeczki!

Evan został odciągnięty przez Thomasa, a mnie objął Scott.

– To co, moja droga kochanko? Idziemy na lekcję? – Wyszczrzył zęby, na co cicho parsknęłam.

– Świetny pomysł, mój kochany. – Położyłam rękę na jego ramieniu, a on podniósł moją torbę z podłogi. – Widzimy się na miejscu, duecie bez mózgu.

Posłałam im całusa i szybko odeszłam, śmiejąc się ze Scottem.

– Cieszę się, że w końcu dałaś Evanowi szansę – oznajmił nagle.

Mina mi zrzedła. A więc nie wiedział, że to zwykły układ.

– No cóż... Zrobił dla mnie wiele i jest tak kochany, że byłoby głupstwem zrobić inaczej – skłamałam, wchodząc z nim do sali, po czym usiadłam w jednej ławce. Rozłożyłam książki. – Jesteś jedynym singlem.

Usadowił się wygodnie na krześle, uśmiechając się szelmowsko. Z całej trójki miał najładniejszy uśmiech, był najmilszy i najweselszy. Był także cudownym słuchaczem i przyjacielem.

– Staram się poderwać Lydię, ale ona jest wpatrzona w... – zamilkł nagle i spojrzał w bok. Przysunęłam się do niego. – Dalej jest wpatrzona w Evana.

Zamilkłam na jego słowa i rozchyliłam wargi, przyglądając mu się. Przez chwilę myślałam, że żartuje, jednak jego poważna mina niestety zaprzeczyła takiej możliwości. Przełknęłam ślinę nerwowo.

Przecież na imprezie pytała mnie o Scotta.

– Skąd to wiesz? – szepnęłam.

– Rozmawiałem z nią. Zapytała, czy naprawdę jestem w niej zakochany, a ja potwierdziłem. Przeprosiła mnie i powiedziała, że jest na razie zbyt zauroczona Evanem i że chciałaby mi dać szansę, ale potrzebuje czasu.

Wbiłam paznokcie w ławkę i odwróciłam wzrok, biorąc głęboki wdech. Lydia O'Brien była zakochana w moim chłopaku. Cholera jasna. Miałam nadzieję, że po moich słowach na imprezie się ogarnie.

– Wtedy jeszcze nie byliście razem. Jestem pewny, że nie będzie już nic próbowała...

– Nie masz co się martwić. Nie jestem jak Addison lub Kennedy, nie rzucę się jej do gardła. – Potarłam skroń. – Po prostu jestem w szoku. Myślałam, że sobie odpuści.

– Życie nie zawsze układa się tak, jak byśmy chcieli. – Parsknął, klepiąc moją rękę, którą trzymałam na blacie. – Kto wie? Może się odkocha i w końcu dostanę swoją szansę?

Skinęłam głową i oparłam brodę na dłoniach. Za nami usiedli Evan i Thomas, którzy wpadli do sali równo z dzwonkiem i posyłali nam spojrzenia mające pewnie za zadanie nas uśmiercić. Odpowiedziałam jedynie kolejnym całusem, po czym skupiłam uwagę na tablicy.

Nagle na mojej ławce wylądowała złożona kartka papieru. Rozejrzałam się, jednak nie widziałam, kto mógł mi ją podrzucić, więc powoli ją rozwinęłam. Natychmiast spowaźniałam.

Jak to jest być jedną z wielu lasek Evana Wilsona?

Znowu się rozejrzałam, miażdżąc kartkę w ręce, ale nie mogłam znaleźć nikogo, kto by choć na mnie zerknął. Po lekcji wręcz wybiegłam z klasy, wyrzucając kulkę papieru do kosza, i podeszłam do szafki. Otworzyłam ją, a wówczas wypadły kolejne kartki, które podniosłam szybko i rozłożyłam wściekle.

Dziwka Wilsona numer 69.

Nie ma to jak być czyjąś szmatą.

Zabawka pierwsza klasa.

Wbiłam paznokcie w dłoń z całej siły i szybko wyrzuciłam zmięte kartki do kosza, oddychając szybciej. Ludzie pewnie uważali, że się mną bawi, ponieważ z pierwszą poważną dziewczyną, Addison, był krótko i jej nie kochał, więc ja miałam skończyć tak samo. Nie wiedzieli, jaka była prawda. Nie wiedzieli, że to był zwykły układ. Poszłam do łazienki się załatwić, a później stanęłam przy umywalce, by umyć ręce. Wtedy podeszła do mnie jakaś dziewczyna.

– A więc to ty jesteś zabawką Wilsona. – Cmoknęła ustami, a ja uniosłam wzrok. – Ach, to ty nie wiesz? Wycieczka z Aspen wróciła, podobno coś nie wyszło i zrezygnowano z całego tygodnia. Wszyscy gadają, jak pierwszego dnia poszłaś do niego i wyszłaś po długim czasie. Pewnie nazywa cię swoją dziewczyną, żeby twoi rodzice nie urządzili mu piekła za to, że robi z ich córki dziwkę. – Oparła się biodrem obok mnie, a ja zacisnęłam dłoń w pięści. – Trzymam kciuki, żeby nie dowiedzieli się o tym, kogo wychowali.

Zaśmiała się i wyszła, a ja uderzyłam pięścią w umywalkę.

Pieprzone plotki. Mogłam się domyślić, że nikt nie uwierzy w coś tak niespodziewanego. A na pewno nie uwierzą koszykarze, którzy byli przy tym, co mówił Wilson. Mogłam sobie darować bycie miłosierną i to całe pomaganie.

Byłam cała w nerwach, ale na szczęście do lunchu mogłam ochłonąć, bez pytań od Evana, ponieważ nie miałam z nim już zajęć. Całe lekcje starałam się uspokoić, jednak liściki o tym, że jestem sekszabawką, podnosiły mi ciśnienie.

– Coś ty taka zdenerwowana? – Przy mnie znalazła się Kennedy.

Akurat tuż przed lunchem wyjmowałam potrzebne rzeczy z szafki i pakowałam je do torby.

– Dostaję liściki, że jestem zabawką Evana – wyznałam jej ponuro. – I że pewnie kręci z innymi na boku, że nie jestem jedyna. Jedna zdzira nawet miała czelność do mnie podejść w łazience i powiedzieć kilka słów.

Blondynka skrzywiła się i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Załatwię to.

– Kennedy, nie... – Odwróciłam się, ale jedynie zobaczyłam, jak odchodzi, na co westchnęłam ciężko.

Po ostatniej lekcji przed dłuższą przerwą w końcu udałam się na stołówkę, gdzie wzięłam sałatkę z kurczakiem i usiadłam obok Kennedy, na co koleżanki z drużyny uniosły brwi. Zauważyłam, że Jessalyn nachyla się do Emily, mówiąc jej coś na ucho, na co ruda cicho się zaśmiała.

Harper wstała ze swoją tacą i podeszła do nas, by zająć miejsce, a za nią poszła Caroline, jej najlepsza przyjaciółka. Reszcie miny zrzedły, jednak ja skupiłam się na jedzeniu. Harper i Caroline zawsze stawały po naszej stronie.

– Hej, Katherine. Słyszałyśmy kolejne plotki – odezwała się kapitanka, gładząc mnie po ramieniu. – Podobno Charles powiedział coś takiego Jess, ona Emily i wiesz, jak to działa.

Wpakowałam sobie kurczaka do ust, zerkając wściekle na zadowolonego z siebie koszykarza.

– Oby oberwał piłką w ten pusty łeb – wycodziłam.

– Oberwie, to już zapewnione.

Odwróciłam się w stronę Kennedy, która uśmiechała się niewinnie. Zajadała się frytkami, puszczając mi oczko. Tęskniłam za tym, że nie trzeba było nawet niczego jej mówić, a ona już wszystko załatwiła.

– Kogo przekupiłaś? – zapytała Harper.

– Nikogo nie musiałam. Powiedziałam czwórce chłopaków o całej sytuacji i stwierdzili, że się tym zajmą. O, zaczyna się! – Klasnęła w dłonie, opierając brodę na dłoniach.

Zmarszczyła brwi, odwracając się. Zatkąło mnie na widok Evana, który wszedł na stolik, a jego koledzy odsunęli gwałtownie tace.

Chwycił swoją koszulkę i przeciągnął przez głowę, aż rozległy się piski ze strony damskiej części stołówki, ale też od niektórych chłopaków.

Przycisnęłam dłoń do ust na widok klatki piersiowej Wilsona. Miał na niej napisane drukowanymi literami czerwoną szminką: „DZIWKA KATHERINE HOOVER”.

No debil. Po prostu debil. Co on, do diabła, odwał?

Rozłożył ramiona i powoli obrócił się na stole, żeby każdy go zobaczył, a jego koledzy zaczęli gwizdać i bić brawa.

– Tak dla jasności! – zaczął mówić głośno. – Ktoś jeszcze obrazi moją dziewczynę, a nie skończy się tylko na moim występie i wyjaśnieniu! Katherine Hoover to moja dziewczyna i każdy ma ją traktować z szacunkiem. A jak nie, to chętnie tego szacunku nauczę! Radzę wam zaprzestać głupich komentarzy, inaczej znajdę każdego po kolei!

Zeskoczył z blatu i z ciągle rozłożonymi ramionami ruszył w stronę naszego stolika, na co wstałam i dźgnęłam go w tors. On jedynie objął mnie w talii, przysuwając do siebie, na co ułożyłam dłonie na wypisanych pomadką literach.

– Moja dziwka? – Uniosłam brew.

– Twoja. Prędzej ja jestem twoją zabawką niż ty moja, Kitty Cat – odparł, patrząc mi w oczy.

– No i to mi się podoba. – Uśmiechnęłam się lekko.

Już stawałam na palcach, żeby go pocałować, gdy ktoś nam przerwał.

– Evan Wilson, do mojego gabinetu! I załóż, do diabła, tę koszulkę!

Skrzywiłam się, słysząc krzyk dyrektorki. Szybko chwyciłam jego twarz w dłonie i pocałowałam tak mocno, że aż zabolalo.

Rozwalilo mnie to od srodka.

Odsunął się po chwili ode mnie i dostałam jeszcze szybkiego całusa w czoło. Pokręciłam głową, rozbawiona, i pomachałam do niego, kiedy odbiegał, a Thomas rzucił mu po drodze ubranie.

Kretyn. Po prostu kretyn. Robił to dla mnie. Wszystko dla mnie. Tylko dlaczego? To był zwykły układ. Tylko układ.

To będzie pieprzona tragedia.

– Katherine, wszystko dobrze? – zagadnęła mama, wycierając dłonie w ścierkę.

Pokiwałam głową z uśmiechem, otrzepując materiał czerwonej sukienki. Rodzice byli zdziwieni na moją wiadomość, że mają przyjść do nas Wilsonowie, ale nic nie powiedzieli. Tata siedział w salonie i czytał gazetę, co jakiś czas poprawiając okulary.

Podskoczyłam, słysząc dzwonek do drzwi, i pobiegłam, by je otworzyć. Przede mną stał Evan, który trzymał za rękę uśmiechniętego Neila. Tuż za nim byli jego rodzice i Cass.

– Jesteście, zapraszam.

Przepuściłam ich, a Evan skinął mi głową. Teraz zaczynało się przedstawienie, nie mogłam się już wycofać. Zamknęłam drzwi i wróciłam do salonu, akurat kiedy rodzice witali się z Davidem i Diane.

– Katherine!

Uśmiechnęłam się i przytuliłam Neila, który do mnie podszedł. Uwielbiałam go; czasem się dziwiłam, jakim cudem to takie cudowne dziecko, skoro jego rodzice to kanalie i został wychowany przez największego kretyna.

– Wyjaśni nam w końcu ktoś, o co chodzi? – spytał tata, znowu siadając na kanapie.

– Niech wszyscy usiądą – powiedział Evan, który stanął obok mnie.

Mama zajęła miejsce obok ojca, splatając z nim palce. Wilsonowie usiedli oddzielnie, a Neil wcisnął się na kolana Cassandry.

Zadrżałam, gdy Evan chwycił moją dłoń.

– Ja i Katherine jesteśmy razem.

Po tych słowach nie było już odwrotu. Moi rodzice spojrzeli na nas z niedowierzaniem, a David i Diane uśmiechnęli się szeroko. Widzieli we mnie trofeum, szansę na jeszcze większe korzyści. Nie traktowali innych jak ludzi, wszystko dla nich było biznesem, ich małżeństwo nie było związkiem pełnym miłości, tylko zwykłym układem. Matka Evana dostała nazwisko, majątek i stanowisko, a ojciec miał trójkę dzieci, które mógł kontrolować. Postrzegał je jako okazję na rozwój firmy za pomocą różnych transakcji. Nie bez powodu nie pozwalał im na kontakty z osobami spoza naszego kręgu – nie chciał, żeby zmieszały się z tak zwanymi „gorszymi”. Przyjaźń ze Scottem według niego była niedopatrzaniem i czymś złym, jednak nie udało mu się tego zepsuć, nieważne, jak bardzo się starał.

– Co? Ale jak to? – wydusiła mama.

– Porozmawialiśmy szczerze na wyjeździe w Aspen i wszystko okazało się jednym wielkim nieporozumieniem. – Evan spojrzął na mnie. – To była zwykła zazdrość, ponieważ nie umieliśmy się przyznać do tego, że się kochamy.

Zaschło mi w ustach i zakręciło w głowie. Te słowa brzmiały tak absurdalnie i nierealne, bo nie było żadnej miłości, tylko układ dwójki nastolatków, którzy zostali wychowani w świecie, gdzie pieniądze miały największe znaczenie. Przynajmniej w przypadku jego rodziny, ponieważ moja na pierwszym miejscu stawiała siebie nawzajem. Mama i tata się kochali, byli według mnie przykładem wymarzonego małżeństwa, tak jak Martinowie. Za to Wilsonowie nie znali pojęcia „miłość”, między nimi żadnej nie było. David zdradzał Diane nagminnie, a ona na to pozwalała. Nie obchodziło ją to, skoro dostała to, czego chciała.

– To cudowna wiadomość! – Diane wstała i podeszła do nas, po czym przytuliła syna.

Zauważyłam, jak się spiął, dlatego mocniej ścisnęłam jego rękę. Wiedziałam, że nie był przyzwyczajony do takich gestów z jej strony.

– A więc wygląda na to, że między nami znowu wszystko jest dobrze – oznajmił pan Wilson, skupiając wzrok na moich rodzicach.

Przełknęłam ślinę, spoglądając na nich błagalnie.

Tata obserwował mnie dłuższą chwilę, aż westchnął ciężko.

– Na to wygląda, David. – Uśmiechnął się i wstał równo z nim, a następnie uściśnął dłoń mężczyzny. – Cieszę się, że jakoś się dogadaliśmy. Patrząc na to, że nasze dzieci są teraz razem, wiele się pozmienia.

Odetchnęłam z ulgą, obejmując ramię Evana, który dalej był strasznie spięty.

– Pójdziemy do mnie. – Zerknęłam na chłopaka, który kiwnął głową.

– Ja zabiorę Neila do ogrodu – odezwała się Cassie. Jej wzrok mówił wszystko: domyślała się, że coś jest nie tak.

Rodzice przytaknęli, a ja szybko pociągnęłam bruneta w stronę schodów. Zamknęłam za nami drzwi od pokoju i odwróciłam się w stronę koszykarza, który przetarł twarz rękami.

– Wszystko okej? – Podeszłam do niego i ścisnęłam jego dłoń.

– Widziałaś, jacy są zadowoleni? Jeszcze dzisiaj rano mówili, że jestem najgorszym, co im się przydarzyło w życiu, a teraz są gotowi mnie wycałować i dać mi, co tylko zechcę – wycedził przez zęby, a ja przełknęłam ślinę. – Nienawidzę ich. Boże, jak ja ich nienawidzę.

– Najważniejsze jest to, że uwierzyli.

– Proszę cię, tylko moi. Twoi rodzice wiedzą, że coś nie gra. Mina twojego ojca była bardzo wymowna. – Wyrwał mi się i podszedł do okna, krzyżując ręce na torsie. – Zrobił to, ponieważ ty tego chciałaś. Kochają cię i zrobią wszystko dla twojego dobra i szczęścia. Moi zrobią tylko to, co jest dobre dla nich. Ja ich nie obchodzę.

Podeszłam do niego, żeby widzieć jego twarz, ale on uparcie gapił się w okno. Nie widziałam tego chłopaka, którego nienawidziłam. Przedemną stał skrzywdzony nastolatek, który pragnął jedynie miłości ze strony rodziców, a jej nie dostawał. Położyłam ręce na jego przedramionach, na co przeniósł na mnie wzrok.

– Zasługujesz na znacznie więcej, niż dostajesz, Wilson.

Zacisnął usta na moje słowa.

– Gdyby nie wszystko, co się stało, inaczej bym cię traktowała. Ale to, co powiedziałeś na imprezie...

– Nie wybacysz mi tego. Rozumiem – wyznał. – Palnąłem za dużo i może nie wszystko było prawdą, jednak to zrobiłem.

– Sama nie jestem święta. Mówiłam rzeczy, które dotyczyły wrażliwego tematu.

– Nie jestem zły, bo cię rozumiem. – Uniósł rękę i założył mi kosmyk włosów za ucho, aż przeszły mnie dreszcze. – Mogę prosić o wybaczenie, choć nie zapomnienie?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Mogę prosić o to samo?

Zaśmiał się cicho, nachylając nade mną.

– A uważasz, że zasłużyłaś na to, Kitty Kat? – wyszeptał, ciągle patrząc w moje oczy. – Według mnie nie.

Pokręciłam głową z politowaniem w reakcji na jego głupie żarty.

– Zasłużyłam, a ty się nie wydurniaj.

– Hmm... – Udawał, że myśli. – Zamknij oczy.

Westchnęłam, lecz zrobiłam, co mi kazał. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Po kilku minutach rozbrzmiały jego kroki i pisnęłam głośno, czując na sobie zimną wodę. W momencie kiedy otworzyłam oczy, rozległ się huk opuszczanego wiadra i zatraskiwanych drzwi. Jeśli ten skurwiel myślał, że ucieknie, to się, kurwa, bardzo mylił. Wypadłam gwałtownie korytarz i ruszyłam w stronę schodów. Cudem z nich nie spadłam. Dotarłam do ogrodu przez taras, gdzie bawili się Neil i Cass.

– Gdzie on jest?! – krzyknęłam, wściekła.

Cassandra zerknęła na mnie, przestając bujać Neila na huśtawce.

– Kto?

– Twój brat, a kto?! – Wyrzuciłam ręce do góry. Sukienka cała się do mnie lepiła. – Nie ukrywaj go, trochę solidarności z drugą kobietą!

Zauważyłam, jak spogląda na Neila, a potem wskazała głową na drzewo w pobliżu. Od razu zrozumiałam.

Rzuciłam się w stronę drzewa, a zza niego, jak żółw ninja, wyturlał się Evan. Wstał, wyciągając ręce przed siebie.

Oj, w tym momencie nie było szans na litość.

– Nie chcesz tego robić. – Oddychał głęboko, na co wskazywała szybko unosząca się klatka piersiowa.

– Mylisz się. Wylądujesz w basenie i mam gdzieś, że jest dwanaście stopni!

– Jest zakryty, więdźmo!

Ruszyłam w jego kierunku wściekłym krokiem.

Po prostu urwę mu łeb. Jestem dla niego miła, a on wylewa na mnie wiadro wody.

– To cię ta pokrywa przydusi i umrzesz! – Rzuciłam się na niego, ale on się schylił i chwycił mnie wpół, a następnie przerzucił sobie przez ramię.

Spróbowałam go kopnąć.

Najlepiej, do diabła, w krocze.

– Katherine, pohuśtaj się ze mną! Poczujesz się lepiej! – zaśmiał się Neil.

To dziecko zdecydowanie za dużo czasu spędzało ze swoim bratem i nabierało jego cech.

Starłam się uwolnić, jednak chłopak mocno mnie trzymał, podchodząc do młodego. Schylił się ze mną i usłyszałam cichy śmiech, czyli pewnie pocałował go w czubek głowy.

– No puść mnie! – podniosłam głos, szarpiąc się.

– Żebyś mnie zadzgała patykiem lub utopiła w fontannie? Nie ma szans.

W końcu kopnęłam go z całej siły w udo, aż jęknął i rozluźnił uścisk. Upadłam na ziemię, potykając się i uderzając plecami o trawę, która wcale nie była taka miękka. Syknęłam, czując palący ból. Oparłam się rękami za sobą i zdmuchnęłam ciemny kosmyk włosów z twarzy. Zerknęłam na resztę.

Cass drżały ramiona, co wskazywało na śmiech, choć głowę miała spuszczoną. Za to Neil chichotał w najlepsze.

– Nienawidzę cię! – wrzasnęłam w stronę bruneta, który stał, zadowolony.

– Też cię kocham, kochanie! – Posłał mi całusa.

Zmrużyłam oczy, a on podszedł i pomógł mi wstać, obejmując mnie w talii. Uderzyłam go pięścią w ramię, przez co się skrzywił, lecz przycisnął usta do mojego czoła. Przymknęłam oczy, wzdychając i rozluźniając się.

Evan Wilson wcale nie był taki zły, chociaż prędzej czy później najpewniej się pozabijamy. Pozabijamy, ponieważ nienawiść i miłość nie lubią się mieszać.

ROZDZIAŁ 29



EVAN

Jestem debilem. Debilem.

Robiłem jajecznicę i tosty, kiedy Thomas i Scott czytali list ze szkoły w Bostonie. W końcu im go pokazałem, ponieważ rodzice oddali mi go po powrocie od Hooverów.

– Boston? – zapytał już kolejny raz Thomas, unosząc głowę.

Westchnąłem i odwróciłem się w ich stronę, przestając mieszać jajka.

– Tak, Boston, Thomas. Przejrzałem ich program, zaopatrzenie i wszystko. To jedna z najlepszych szkół, jakie są w Stanach, nigdy nie widziałem czegoś takiego. Trenerzy to byli zawodnicy pierwszej klasy. Każdy, kto ją skończył, grał lub gra w najlepszych drużynach. Rozmawiałem już kilka razy przez telefon z dyrektorem.

Kiwnął głową, odrzucając kawałek papieru na stół.

– Chciałbyś tam pojechać? Mieć gdzieś swoich rodziców i zrobić coś odwrotnego, niż oni oczekiwali?

Wzięłem głęboki wdech, słysząc jego pytanie.

– Wiesz, słyszałem, że chcesz zrezygnować. Jeśli zmieniłeś zdanie, to w pełni cię rozumiem, to niesamowita szansa.

Zrobiło mi się ciężko na sercu na myśl o tym, że miałbym opuścić rodzeństwo i najlepszych przyjaciół, żeby grać na drugim końcu Stanów. Różnica czasu utrudniałaby kontakt, do tego treningi i ludzie wokół, z którymi przydałoby się nawiązać znajomość. Nie miałbym możliwości przyjść do kumpla w środku nocy i rzucić się łokciem na jego brzuch, aż zerwałby się w szoku. Nie potrafiłem sobie wyobrazić życia bez Thomasa i Scotta, którzy byli zawsze, kiedy ich potrzebowałem. Wyciągnęli mnie z niejednego gówna i stawali w mojej obronie. Wcześniej planowaliśmy razem studiować w San Francisco, a teraz co? Ja wyjeżdżam na drugi koniec Stanów, a oni będą razem. Beze mnie.

– Jeszcze nie wiem. Tak naprawdę nadal jestem w szoku, ponieważ nie myślałem, że jestem na tyle dobry, żeby myśleć o koszu profesjonalnie. – Rozłożyłem talerze i usiadłem. – Muszę to przemyśleć i podjąć decyzję.

Pokiwał głową, biorąc trochę jajecznicy z patelni ustawionej pośrodku blatu. Nagle jego telefon zaczął wibrować jak szalony, a ekran co chwilę się rozświecił.

Uśmiechnąłem się lekko, widząc, że poranny spam wiadomości od Cassandry właśnie się zaczął. Moja siostra była w niego wpatrzona i koszmarnie zakochana. Nie dziwiłbym się, gdyby się okazało, że kocha go bardziej ode mnie.

– Moja siostra? – zapytałem z pełnymi ustami.

– A kto inny? Inaczej by się nie szczyrzył jak krety. – Scott wskazał na niego widelcem. – Do tego tylko ona zmienia mu telefon w pieprzony wibrator. Ja ci mówię, to jakiś podtekst.

Zaśmiałem się, a Thomas potarł skronie.

– O nasze życie se... – zaczął mówić, ale przerwał.

Uniosłem brew, a on napił się nerwowo herbaty.

– Żadne podteksty. Nie przepadam za sztucznymi rozwiązaniami – dokończył.

– Ona ma szesnaście lat, Thomas.

Byłem nadopiekuńczym bratem i wcale się z tym nie kryłem. Każdy wiedział, że Cass i Neil byli całym moim światem.

– Miałeś piętnaście. – Uniósł głowę, patrząc na mnie. Nie wierzyłem, że ta kanalia mi to wypomina. – A ja w twoje życie łóżkowe się nie wcinam.

Scott siedzący naprzeciwko miał spuszczoną głowę i widać było, że jego ramiona drżą od powstrzymywania śmiechu.

Niespodziewanie usiadł przy nas Neil, już ubrany. Przysunął sobie talerz i wgrzył się w tost z masłem.

– Zabierzcie mnie dzisiaj do parku? Jestem umówiony z Collinem, Lily, Justinem i resztą. – Wrócił do przeżuwania.

– Ja muszę lecieć, jestem umówiony. – Scott rozłożył ramiona. – James potrzebuje pomocy.

– Dzisiaj zastępuję go w warsztacie, coś poważnego? – zapytał Thomas, zerkając na Harrisa.

Chociaż przyjaźniłem się w pewnym sensie z kuzynem Katherine, nie rozmawialiśmy tak często jak on i Scott. Pomagałem mu jedynie opatrywać rany, a Harris jako jedyny z naszej grupy rozumiał go pod względem finansowym. Ja i Thomas od zawsze mieliśmy wszystko. Swój samochód dostałem od razu po zrobieniu prawa jazdy, do tego najlepszy model. Konto bankowe założono mi, gdy tylko pojawiła się taka możliwość. Wakacje w drogich kurortach były klasykiem w czasie wakacji. Urodziłem się z większą szansą na lepszą przyszłość. Mimo to ja i James dogadywaliśmy się pod względem trudności życiowych i często piliśmy razem, żeby poprawić sobie humor.

– Trzeba pomalować cały dom, ponieważ farba już odpada. James nie chce wydawać pieniędzy na fachowców, więc sami się tym zajmujemy, a jego ojciec akurat wybiera się na piwo do swoich kolegów, dzięki czemu nie wróci na noc. – Wstał, czochrając włosy Neila. – Widzimy się wieczorem?

– Wezmę ze sobą Katherine. Nie będzie problemu? – spytałem, popijając kawę.

– Pod warunkiem, że nie skończy się to tym, że będę piątym kołem u wozu. Niech zabierze jakąś koleżankę, żebym nie był samotny. – Poruszył sugestywnie brwiami. – Wy będziecie się tulić, a ja może z nią pogadam.

Parsknąłem cichym śmiechem. Chociaż mój „związek” z Katherine był kłamstwem, przy innych zachowywaliśmy się jak para, zresztą nie przy ludziach często też. Co nie zmieniało faktu, że nie mieliśmy żadnego bliskiego kontaktu fizycznego oprócz przytulania i pocałunków. Dała mi wolną rękę co do innych dziewczyn, byle spoza Redwood City.

– Nie widzę w tym problemu, ale pewnie będzie Lydia. – Spojrzałem na niego znacząco.

– Evan, dobrze wiesz, jak sprawy wyglądają – odpowiedział blondyn. – Zresztą nieważne, lecę. Harris zasalutował i wyszedł z kuchni, za to Neil spoglądał na nas wyczekująco.

– Zabierzemy cię, młody. Na spokojnie. – Poczochrałem mu włosy.

Neil skończył szybko jeść i pobiegł na górę, podczas gdy ja zająłem się zmywaniem naczyń, które podawał mi Thomas.

– Kiedy jej w końcu powiesz? – Oparł się plecami o blat, gdy ja szorowałem talerz.

Westchnąłem ciężko, zerkając na niego. Dobrze wiedziałem, że chodzi mu o moje uczucia do Katherine, które trzymałem w sobie.

– Thomas, odpuść. Jest dobrze tak, jak jest. Jeśli się dowie, wszystko się skomplikuje. – Odłożyłem talerze do szafki.

– Skąd wiesz? Evan, każda dziewczyna marzy, żeby być tak traktowana, jak ty traktujesz Katherine. Jesteś gotowy zrobić dla niej wszystko, dosłownie. Poświęciłeś szmat czasu w ciągu trzech miesięcy, żeby podarować jej wymarzony domek na drzewie. – Skrzyżował ręce na torsie. – Może odpowie ci tym samym. Wtedy naprawdę będziecie szczęśliwi, a wasi rodzice wniebowzięci.

Wbiłem palce w blat, czując, jak ogarniają mnie nerwy.

– Mam w dupie moich rodziców. Mogą być zadowoleni, jednak tu chodzi o Katherine. Może i mamy inny układ, ale jedna zasada została. Mamy się w sobie nie zakochać, a ja już ją zламаłem. Nie mogę się do tego przyznać.

Westchnął ciężko, unosząc rękę i masując skronie.

– Okej, sam zdecydujesz, kiedy jej powiesz. Tylko martwi mnie, że się z tym męczysz, a bardziej

obchodzisz mnie ty niż ona. Ciągle pamiętam, co się stało, gdy się załamałeś. – Odbił się nogą od szafki. – Neil, zbieramy się!

Poprawiłem materiał czarnego T-shirta i skierowałem się w stronę przedpokoju, żeby założyć buty.

Po chwili po schodach zbiegł Neil z plecakiem przerzuconym przez ramię. Thomas go przytrzymał, żeby nie upadł w czasie zakładania butów.

– Chodźmy, nie chcę, żeby czekali.

Uśmiechnąłem się lekko i chwyciłem jego rękę, gdy wyszliśmy. Thomas szedł obok nas z dłońmi w kieszeniach, lecz Neil ostatecznie wyciągnął jedną z nich, by również ją złapać, przez co wyglądaliśmy dość zabawnie. Młody był cały podekscytowany.

W parku się uwolnił, a ja jedynie zdążyłem za nim krzyknąć:

– Neil, uważaj! – Westchnąłem i usiadłem na ławce z przyjacielem.

– Czasami żałuję, że nie mam więcej młodszego rodzeństwa. Znaczący... Jakbym miał takiego Neila – wskazał głową na chłopca – od razu byłoby weselej. – Zerknął na mnie, a ja zacisnąłem usta. – Wiem, o czym myślisz. Moi rodzice byliby rodzicami, a nie jedynie jakimiś ludźmi na papierku.

Parsknąłem cichym śmiechem.

– Nie bez powodu nazywam ich po imieniu, nie jestem do nich w żaden sposób przywiązany. – Przeczesałem włosy. – Interesują się czymkolwiek wyłącznie wtedy, gdy któregoś z nas wywoła jakiś skandal. – Odchyliłem się do tyłu. – Co myślisz o tej szkolnej imprezie, która ma się odbyć z Woodside?

Wzruszył ramionami.

Obie szkoły stwierdziły, że trzeba jakoś zażegnać wrogość między nami.

– Jedna impreza z wielu, więc raczej się nie martwię. Na takich zabawach zawsze coś się odwali. Ktoś się upije, ktoś kogoś zdradzi. Gorzej – uniósł kącik ust – jeśli dojdzie do konfrontacji między drużynami.

– Scott wspomniał, że z Milesem zajmą się tym, żeby nie doszło do jakiegokolwiek bójk. – Ułożyłem łokcie na udach, przyglądając się dzieciakom.

Biegały z plastikowymi mieczami po placu zabaw, a na zjeździe stała niejaka Lily o długich czarnych włosach. Ubrana w różową sukienkę, najpewniej była księżniczką, a część z rycerzy miała ją uratować.

Parsknąłem, widząc, jak Neil wbiega po schodkach, a za nim jego kolega, lecz mina mi zrzęda, kiedy „walczyć” na miecze, brat zrobił o jeden krok za dużo tyłu.

– Neil!

Zerwaliśmy się jak jeden mąż i podbiegliśmy do skulonego na ziemi chłopca. Ostrożnie ułożyłem dłoń na jego plecach, unosząc go, a Thomas delikatnie sprawdzał, czy nie ma nic złamanego. Na szczęście miał tylko zdarte kolana i z ran leciała krew, jednak nie wyglądało na to, żeby jakaś kość pękła. Walczył z tym, żeby nie płakać.

– Neil, dlaczego się powstrzymujesz? Możesz płakać, to nic złego. – Podałem Thomasowi chusteczkę, a on przyłożył ją do krwawiących na nogach miejsc.

Mały pokręcił głową.

– Tata powiedział kiedyś, że tylko słabi płaczą. Nie chcę być słaby. Wilsonowie nie mogą być słabi. Tata raz cię uderzył, kiedy się rozplakałeś.

Spiąłem się gwałtownie, przeklinając w myślach. Miałem nadzieję, że tego nie widział. Robiłem wszystko, żeby tego uniknęli. Zerknąłem na Thomasa, który spoważniał.

– Neil, kiedy to się stało? – zapytał spokojnie.

Ośmiolatek chwilę milczał, spuszczaając głowę.

– Dwa tygodnie temu. Myśleli, że śpię, ale zszedłem po szklankę wody. Słyszałem, jak się kłócili, wychyliłem głowę i zobaczyłem, jak tata unosi rękę, a potem uderzył Evana w twarz. Uciekłem, bo się bałem. Był zły. – Brat spojrział na mnie. – Tata na ciebie dużo krzyczał i bił.

Wręcz boleśnie zacisnąłem dłoń w pięści. Wystarczyło, że Cass o tym wiedziała, nie chciałem, żeby jeszcze i on musiał to przeżywać.

– Nie słuchaj go, płacz nie jest niczym złym. Jest czymś totalnie naturalnym – powiedział

Whitemoore, a ja podniosłem brata ostrożnie, biorąc go na ręce. – Wracajmy do domu. Trzeba to odkazić.

W tym momencie podbiegła do nas reszta dzieciaków, w tym ten, z którym Neil się pojedynkował.

– Jezu, Neil, przepraszam! Nie chciałem, żeby...

– To był wypadek – przerwałem mu, kładąc rękę na jego głowie. – Na szczęście skończyło się jedynie otarciami. Opatrzmy to w domu i będzie żył. Musimy iść.

Neil wtulił się twarzą w mój tors. Ruszyłem pewnym krokiem, trzymając go pewnie przy sobie, żeby się nie zsunął. Wystarczyło jedno spojrzenie Thomasa, a już wiedziałem, że jak tylko zostaniemy sami, to będziemy musieli na poważnie pogadać. W końcu posadziłem najmłodszego na kanapie, a mój przyjaciel przyniósł apteczkę.

– Musiałeś tak latać jak wariat? – westchnąłem, przyglądając się bratu i zajmując się lewym kolaniem, podczas gdy Whitemoore skupił się na prawym.

Uśmiechnął się lekko, przyglądając się nam. To dopiero musiał być zabawny widok: dwóch chłopaków klęczących przy ośmiolatku i opatrujących małe ranki, ale cóż. Neil był słoneczkiem dla całego towarzystwa i praktycznie grupowo go wychowywaliśmy.

– Ja się tylko bawiłem. Niestety to był koniec, ponieważ zginąłem po upadku w przepaść. – Uśmiechnął się szeroko.

Parsknąłem śmiechem, starając się to stłumić za pomocą kaszlu, i wróciłem do naklejania plasterków. Thomas tylko wyrócił oczami. Wychowałem Neila tak, żeby miał w sobie tę radość, której mnie pozbawiono. Udało mi się. To jedyne, co mi się udało.

– Następnym razem uważaj na siebie. Nawet nie masz pojęcia, jak nas wystraszyłeś.

Młody pokiwał głową i wstał, po czym poszedł do siebie, a ja zacząłem sprzątać po domowym szpitaliku.

Thomas usiadł w fotelu, biorąc głęboki wdech.

– Jak często to się zdarza?

Spiąłem się i wyprostowałem, odwracając w jego stronę.

– Rzadko. Zwykle jak ma więcej czasu i nagle chce ze mną rozmawiać. Wtedy po prostu zawsze się kłócimy, a on łatwo traci kontrolę. To nic takiego, bardziej martwi mnie to, że Neil był tego świadkiem. Zresztą odkąd jestem z Katherine, ojciec w większości odpuścił. – Schowałem apteczkę w szafce i opadłem na kanapę. – Młody nie powinien tego oglądać. Ciągle ma nadzieję, że w końcu będzie lepiej. On widzi rodziców jako dobrych, kocha ich. Cass ich szanuje i jest w jakiś sposób do nich przywiązana, za to moje relacje z nimi są trudne. Nie chcę im niszczyć tego obrazu. To, że ja ich nienawidzę, nie znaczy, że oni również muszą. – Westchnąłem ciężko, przecierając twarz dłońmi.

Nienawidziłem Davida Wilsona. Pamiętałem, że w poczekalni u psychologa nigdy nie czekał na mnie ani on, ani mama, tylko Thomas i Scott.

– Wszystko okej, Thomas. Nie znęca się nade mną. Nie jest jak ojciec Jamesa, może dlatego, że jego i matki prawie nie ma. Już nawet wolę takie życie, niż jakby ciągle kręcili się w pobliżu.

Sięgnąłem po telefon, który zabrzęczał mi w kieszeni spodni, i uśmiechnąłem się. Na ekranie zobaczyłem czekoladowy tort, który był dziwnie przechylony w prawą stronę. Do tego na dole był podpis „Głodny?”.

– Katherine? – zagadnął chłopak.

Pokiwałem głową.

– Wysłała mi zdjęcie tortu, który zrobiła. – Pokazałem mu, na co zmarszczył brwi.

– Czemu? Czemu jest bardziej krzywy niż wieża w Pizie?

– Nie mam zielonego pojęcia, ale napisała, że jest z niego niezwykle dumna. – Zaśmiałem się, czując dziwne ciepło w klatce piersiowej. – I że dzisiaj będziemy go jeść, więc mam nie przynosić całej torby jedzenia, bo przeze mnie już nie nadąza ze spalaniem kalorii.

Roześmiał się, kręcąc głową z politowaniem. Trudno było mi uwierzyć, że kiedyś nienawidziliśmy się tak bardzo, że byliśmy praktycznie gotowi zatłuc się na śmierć. A teraz spotykaliśmy się codziennie, spędzając razem czas. Oczywiście dalej się kłóciliśmy, a Katherine wciąż chciała mnie czasem zabić.

– Wątpię, żebyś spełnił jej życzenie.

– Proszę cię, gdybym tego nie zrobił, to by mnie goniła z nożem po całym domu. – Skrzywiłem się na wspomnienie, gdy ścigała mnie z widelcem w formie broni. – Wbrew pozorom jakieś resztki naszej byłej relacji pozostały i od czasu do czasu budzą się w niej mordercze instynkty, a we mnie ochota do zamknięcia jej w łazience.

Brunet przyłożył palce do czoła w geście załamania i pokręcił głową. Po chwili usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi.

– Wróciłam! – krzyknęła siostra, która weszła do salonu. – Tommy! – Pisnęła i rzuciła się na swojego chłopaka, który prawie poleciał z fotelem do tyłu.

Objął ją mocno w talii i posadził na swoich kolanach.

Łypnąłem na siostrę spod przymrużonych powiek.

– Ty zdrajczynie, z bratem się tak nie witasz.

Wyszczrzyła zęby w uroczym uśmiechu.

– Dziwisz mi się? Jakie macie plany na dzisiaj?

Popatrzyłem znacząco na Thomasa, który poklepał Cass po udzie.

– Jedziemy do Michelle.

– Jadę z wami. Pamiętasz? Mam ci pomóc w wyborze tatuażu – zaczęła do niego.

Wywróciłem oczami i wstałem, kiwając na nich głową. Cassie pociągnęła go w stronę mojego samochodu i zajęła grzecznie miejsce z tyłu. Zamknąłem drzwi i usiadłem za kierownicą, a Thomas obok. Nieco nienaturalnie wyginał jedną rękę, ponieważ ścisnęła ją moja siostra.

Wyjechałem z podjazdu i skierowałem się w stronę salonu, który mieścił się w pasażu handlowym. Zatrzymałem się na prawie pustym parkingu.

– Kto będzie pierwszy? – spytała młoda, która objęła ramię chłopaka.

– Ja – odparłem, wchodząc do najmniejszego z budynków. – Halo!

Nie musieliśmy czekać długo, bo zza kurtyny wyszła blondynka, której ramiona były całe w tatuażach. Uśmiechnęła się szeroko na nasz widok, żując gumę.

– Thomas! Tylko czekałam, aż znowu pojawisz się w moich skromnych progach. – Przybiła piątkę z Whitmoore'em. – Hej, Cass. Jak tam? Dalej wytrzymujesz z tym soplem lodu?

Cassie zaśmiała się i przytuliła młodą kobietę.

– Jakoś daję radę, potrafi być bardzo uroczy. Wiesz, że gra mi na gitarze? Napisał mi nawet dwie piosenki!

Uniosłem brew, zerkając na Thomasa, który wzruszył ramionami. Sam nie przyznawał się do romantycznych gestów, za to Cass za nimi przepadała.

– Dobra, bez przedłużania. Chodźcie.

Przeszła znowu na drugą stronę zasłony, a ja pomaszerowałem za nią. Teraz zauważyłem fotel i wszystkie rzeczy potrzebne do robienia tatuaży. Kobieta założyła rękawiczki, siadając na obrotowym krześle.

– Czy wiesz, gdzie chcesz mieć tatuaż? – Michelle oparła łokcie na udach, przyglądając mi się.

Wziąłem głęboki wdech i skinąłem głową.

– Na biodrach.

– Jesteś pewny? – zapytała zmartwiona Cass, która podeszła bliżej. – To może trochę potrwać, kontakt z twoją skórą, ta igła...

Spojrzałem na nią, uśmiechając się lekko, i chwyciłem ją za rękę. Siostra wbrew pozorom martwiła się o wszelkie sprawy związane z moim ciałem.

– Thomas na początku widział w tatuażu coś, czym zakrywa się blizny. Dla mnie wspomnienie dotyku to właśnie taka blizna, a właściwie kilkanaście blizn po obu stronach. Zresztą każdy dotyk na nich to jak wbijanie igieł. Jedna operacja nie zrobi mi różnicy, bo przeżywałem coś takiego kilka lat – wyznałem, a ona odetchnęła głęboko.

Odsunęła się ode mnie, a Thomas ją objął. Niedługo później zabrał ją z pomieszczenia.

Michelle uśmiechnęła się do mnie lekko.

– Jesteś zdecydowany na wzór?

Przemyślałem wszystko jeszcze raz i podjąłem decyzję.

– Poczekaj chwilę.

Kiwnęła głową, a ja wyjąłem telefon i wybrałem konwersację z Katherine.

Do Kitty Cat:

Jakie są twoje ulubione kwiaty?

Nie musiałem czekać długo.

Od Kitty Cat:

Uwaga. Jestem oklepana. Gotowy?

...

...

...

Róże. Boże, jak ja kocham róże. Kolcami mogłabym cię zadźgać, więc kupuj mi tylko takie.

Zaśmiałem się, czytając to, i schowałem komórkę. Spojrzałem na blondynkę, która obserwowała mnie uważnie.

– Jeśli można, zrób mi róże.

– Oj, uwierz, dość często je robię. Będzie trochę boleć, zdajesz sobie z tego sprawę?

Przytaknąłem i ściągnąłem spodnie, a także zsunąłem bokserki, żeby odsłonić biodra. Ułożyłem się na fotelu i wziąłem głęboki wdech.

Michelle zaczęła przecierać mi skórę jakimś preparatem, a ja zacisnąłem powieki, czując się, jakby ktoś wbijał mi w ciało małe sztylety. Cały „zabieg” był dla mnie czystym piekłem, ale starałem się jakoś trzymać. Wreszcie wymyśliłem sposób, w jaki mogę sobie poradzić. Moje biodra zostaną oplecione ulubionymi kwiatami Katherine, a ta igła to łodygi, które powoli owijają się wokół nich.

Nie wiedziałem, ile to trwało, jednak było mi już trochę słabo.

– Gotowe. Jeszcze opatrunek dla bezpieczeństwa i będzie idealnie.

Otworzyłem oczy na jej słowa i uśmiechnąłem się na widok kwiatów na swojej skórze. Odkaziła całość jeszcze raz i nakleiła opatrunek, przykrywając tatuaż.

– Po maksymalnie czterdziestu ośmiu godzinach go zdejmij.

Pokiwałem głową, po czym wstałem powoli i szybko naciągnąłem na siebie spodnie.

– Dzięki wielkie, Michelle.

Zdjęła rękawiczki i przemyła dłonie środkiem odkażającym.

– Powiesz mi, kim jest ta szczególna kobieta?

Uniosłem brew na jej pytanie.

– Pisałeś do kogoś. Pewnie to jej ulubione kwiaty.

Podrapałem się nerwowo po karku.

– Moja dziewczyna. Nazywa się Katherine.

– Piękne imię. Mogę ci je wytatuować. – Puściła mi oczko.

Zaśmiałem się.

Wyszedłem do poczekalni, gdzie Cass i Thomas przeglądali coś na telefonie. Unieśli głowy, słysząc mnie, i wstali w tym samym czasie.

– Wszystko okej? – spytał przyjaciel.

Pokiwałem z uśmiechem głową.

– Tak. Muszę gdzieś pojechać. Będziecie mieć z tym problem?

– Jedź do niej.

Pokręciłem z politowaniem głową i jeszcze zapłaciłem Michelle, która się ze mną pożegnała. Wyszedłem, czując lekki ból na biodrach, lecz to się nie liczyło. Wsiadłem do samochodu i wyjechałem na drogę, wciskając pedał gazu. Stukałem palcami o kierownicę, aż zajechałem pod willę Hooverów. Wyskoczyłem z auta, podbiegłem do drzwi i wcisnąłem dzwonek.

Po chwili w progu pojawiła się brunetka w bluzce na ramiączkach i krótkich spodenkach.

– Hej. Nie mieliśmy się zobaczyć dopiero jutro?

Wszedłem szybkim krokiem, wpychając ją do środka, i chwyciłem twarz dziewczyny, całując ją mocno.

Mruknęła, zaskoczona, ale położyła ręce na moich bicepsach, równie namiętnie oddając pocałunek. Nogą zamknąłem drzwi i oplotłem ją ramionami w tali, dociskając mocno do siebie. Tak cholernie jej pragnąłem i powstrzymywałem się ze wszystkim, ponieważ to jedno wielkie kłamstwo. Zgodziła się na to z czystej litości, jednak już wolałem to niż całkowity brak Katherine w swoim życiu. Przepadłem dla niej, zakochałem się. W jej głosie. Urodzie. Charakterze. W każdym najmniejszym szczególe.

– Bądź dzisiaj moja – wychrypiałem w jej wargi.

Oddychała szybciej, patrząc w moje oczy.

– Ale... – zaczęła mówić, jednak jej przerwałem.

– Nie myślmy dzisiaj o tym, że to zwykły układ i kłamstwo. Błagam, bądź moja i pozwól mi spełnić każde twoje marzenie. Te czyste i te brudne.

Pokiwała głową, a ja znowu przyciągnąłem ją do namiętnego pocałunku, unosząc jej ciało. Owinęła nogi wokół mojego pasa, na co złapałem ją pod udami i niemal na oślep ruszyłem w stronę schodów.

Nasze usta desperacko ocierały się o siebie, jakbyśmy nadrabiali wszystko, co straciliśmy przez te dziecinne gierki. Wpadłem do jej pokoju i opadłem na materac. Usiadła na mnie okrakiem, chwytając bluzkę i zdejmując ją przez głowę. Wbijałem palce w jej nogi, gdy odrzuciła materiał na bok. Szarpnąłem ją za kark, żeby nasze wargi znowu się ze sobą zderzyły.

– Zdejmij mi spodnie, bokserki i zrób to, na co nikomu nie pozwalam.

Zerknęła na mnie i wstała.

– Spełnisz moje marzenie, tak?

Pokiwałem głową.

– Skoro tak...

Podeszła do głośnika i po chwili *Into It* od Chase Atlantic wypełniło pomieszczenie. Odwróciła się w moją stronę i zsunęła spodenki, a one opadły jej do kostek.

Przełknąłem ślinę na widok czarnej koronkowej bielizny. To tak idealnie pasowało do jej intensywnie czerwonych ust i ciemnych włosów, które opadały miękkimi falami na ramiona. Syknąłem, czując, jak moja męskość zaczyna napierać na materiał spodni.

– Powiedz stop, jeśli będzie źle – powiedziała cicho.

Zbliżyła się, a ja przymknąłem powieki, kiedy zaczęła ściągać mi spodnie. Otworzyłem oczy dopiero w chwili, gdy Katherine zsunęła nieco moją bieliznę.

– Co ci się stało? – zapytała, przerażona, na widok opatrunku.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Wytatuowałem sobie róże na biodrach, żeby usunąć wspomnienie jej dotyku. – Uniosłem delikatnie jej głowę. – Teraz będą się kojarzyły tylko z tobą.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i uśmiechnęła się lekko, po chwili muskając skórę nad opatrunkiem. Wziąłem szybki wdech, ale nic nie powiedziałem, jedynie na nią patrzyłem, tak samo ona na mnie. Przełamywaliśmy swoje granice. Złożyła trochę dłuższy pocałunek po prawej stronie opatrunku, a ja oblizałem wargę, czując drżenie. Nigdy nie byliśmy tak blisko jak teraz, ta intymność była zupełnie inna.

– Zassij skórę – szepnąłem.

Skinęła głową i moment później wpiła się we mnie ustami, a ja wbiłem paznokcie w kołdrę. Przyjemność przebijała się przez koszmarny psychiczny ból, który musiałem usunąć w każdym calu. Jednak to była Katherine. Ona mnie nie skrzywdzi, nie była panią Sophie, nie była nią. Widziałem tylko ciemnobrązowe włosy i lekko opaloną skórę.

Teraz w moje uszy uderzyło *Swim*.

– Dość. – Uniosła się i nagle znalazła okrakiem na mnie, owijając ramiona wokół mojego karku, a ja wbiłem palce w jej talię. – Jest okej? Możemy przestać.

– Jest dobrze, Katherine. – Poglądziłem delikatnie jej policzek. – Jesteś taka delikatna. – Musnąłem lekko kciukiem jej wargę.

Zmrużyła oczy i wręcz wgrzyła się w moje usta, przez co aż jęknąłem. Ocierała się boleśnie

powoli o moje krocze, a ja po prostu chciałem ją rzucić na łóżko, wbić się w nią, chwycić za gardło i znowu wyczuwać jej puls. Musiałem przyznać, że brzmienie Chase Atlantic dopełniało tej wyjątkowej atmosfery.

– Kitty Cat – westchnąłem, wplątując palce w jej włosy.

Jęknęła, kiedy otarła się kobiecością o moją napiętą męskość. Rozpiąłem wolną ręką jej stanik, zsunąłem go i odrzuciłem na resztę ubrań. Uniosła się, zdejmując majtki, ponieważ oboje byliśmy wręcz koszmarnie napaleni.

She might even take the fall if I ask her

Baby, pop it backwards

Acting extra, but she never been an actress, yeah

Znowu opadła na mnie z jękiem, a ja wsunąłem jedną rękę w jej włosy, drugą zaś wbiłem w jej udo. Sama poruszała energicznie biodrami, zaciskając palce na moich ramionach, a ja przyciągałem ją do siebie raz po raz. Z każdą chwilą coraz szybciej, coraz mocniej, aż nasze ciała ocierały się o siebie.

Dark flames when my doors swing out

Switch lanes on a one-way route

Switchblade make your blood pour out

Make it rain in a drought, hop in, hop out

Docisnęła się do mnie z krzykiem, a ja syknąłem, kiedy zadrasnęła moją skórę paznokciami.

Please do not try me today

I see the static from a mile away

She wanna fuck me, „Okay”

She wanna know how it tastes¹⁰

– Katherine – wydusiłem do jej ucha, ciągnąc ją za włosy.

Pocałowałem ją agresywnie, żeby choć trochę się opanować, aż w końcu sam chwyciłem jej ramiona i szarpnąłem w dół, wypychając biodra. Krzyknęła, spinając się i drżąc. Oddychała szybciej, odsuwając się od moich warg.

– Powiedz, że mnie nie kochasz, Evan.

Milczałem, zaciskając powieki. Miałem nadzieję, że nie dojdzie do takich pytań.

– Proszę, Evan, powiedz, że mnie nie kochasz. Powiedz, że się we mnie nie zakochujesz, że to wszystko nie skończy się tak, jak wcześniej. – Jej głos brzmiał tak błagalnie.

Miałem kłamać? Miałem, kurwa, kłamać?

– Powiedz to, proszę – wydusiła niemal płaczliwie.

Wziąłem głęboki wdech, po czym otworzyłem oczy.

– Nie kocham cię i nie zakochuję się w tobie – skłamałem, a moje serce pękło.

Odetchnęła i oparła czoło o moje ramię, gdy ja gładziłem delikatnie jej ramię. Obróciłem ją i położyłem na materacu, a sam wstałem i przeczesalem włosy.

– Muszę do łazienki.

Kiwnęła głową.

Chase Atlantic dalej rozbrzmiewało w pomieszczeniu, a ja wszedłem do białej łazienki, gdzie za szkłem krył się prysznic. Odkręciłem ciepłą wodę i wkroczyłem pod strumień, przecierając twarz i pozwalając, żeby moje włosy już po chwili przykleiły się do czoła. Oparłem ręce o ścianę, biorąc głęboki wdech. Skłamałem, ponieważ ona tak chciała. Ponieważ ona sama tego nie czuła i chciała być pewna, że z mojej strony wyglądało to tak samo. A najgorsze było to, że nie zamierzałem tego tracić, dlatego musiałem kłamać. Już wolałem żyć w kłamstwie niż bez niej. Ona mnie wyleczyła. Była moim lekarstwem i mnie ocaliła.

A także miała okazać się moim największym bólem.

ROZDZIAŁ 30



KATHERINE

Jęknęłam, niezadowolona, kiedy budzik zaczął wydawać męczeńskie dźwięki. Próbowałam wymacać komórkę, żeby go wyłączyć, gdy silne ramię chwyciło mnie w talii i zostałam dociśnięta do twardego, ciepłego torsu.

– Wilson, puść mnie. – Starłam się uwolnić, ale on tylko wbił palce w mój brzuch. – Muszę wyłączyć to cholerstwo!

– To mój telefon, głupia – mruknął i po chwili wycie ucichło. – No, już, a teraz tutaj wracaj. – Znowu mocno mnie objął, a ja westchnęłam, kiedy moja potylica spotkała się z jego obojczykiem.

– Wilson, jest siódma. – Z trudem się obróciłam, żeby być przodem do niego. – Wstawaj, musimy iść do szkoły.

Chwyciłam poduszkę, która leżała obok, i przycisnęłam do jego twarzy, podduszając go. Długo nie potrwało, aż się uwolnił, a ja z piskiem wylądowałam na materacu, nade mną zaś zawisła potężna postać.

– Zrobię ci krzywdę, Katherine – wychrypiał, nachylając się nad moją twarzą. – Należy ci się kara za próbę uśmiercenia mnie.

Zaśmiałam się i położyłam ręce na jego ramionach, klepiąc go lekko. Zmarszczyłam nos, gdy mnie w niego pocałował.

– Aleś mnie ukarał. Normalnie zwijam się z bólu.

Wywrócił oczami na moje słowa, a ja wstałam, przeciągając się.

– Idę wziąć prysznic, zaraz zejdem – rzuciłam.

Pokiwał głową, a ja poszłam do łazienki.

Ściągnęłam krótkie spodnie i bluzkę, po czym weszłam pod prysznic. Od naszej wspólnej nocy wiele się pozmieniało, co mnie martwiło. Chłopak był o wiele czulszy i traktował mnie o wiele lepiej niż kiedyś. Powinam być spokojna, ponieważ powiedział, że mnie nie kocha, jednak jakoś nie potrafiłam. Po kąpieli ubrałam się w to samo i zbiegłam po schodach. Wilson w samych dresowych spodniach stał w kuchni i wyjmował różne rzeczy z lodówki, a Neil siedział przy stole, jedząc gofry z Cass. Wpatrywałam się w łopatki najstarszego Wilsona i to, jak umiejętnie poruszał się po pomieszczeniu.

– Ty potrafisz gotować?! – zapytałam z niedowierzaniem.

Odwrócił się w moją stronę, a ja na widok napiętych mięśni jego brzucha aż jęknęłam w duchu. Trafie do piekła za swoje myśli.

Jego rodzeństwo pomachało do mnie z uśmiechem.

– Wiesz, nie mieliśmy kucharza od samego początku, a ktoś jedzenie musiał robić – odparł, wzruszając ramionami. – Na początku szło mi tragicznie, kilka razy spaliłem tosty, o innych potrawach nie wspominając. Cassandra kiedyś wezwała straż pożarną, bo warzywa stanęły w płomieniach na patelni. Ale w końcu się nauczyłem. Chyba że wracałem zmęczony o treningu, to coś zamawiałem lub kupowałem w sklepie do odgrzania.

Zaśmiałam się cicho, podchodząc do niego.

– Teraz zajebiecie gotuje. Załatwił naszemu kucharzowi wolne, ponieważ jego dzieci są chore – odezwała się Cass.

Kiwnęłam głową i zajęłam miejsce obok Neila, poprawiając bluzkę, a on przysunął mi talerz z jedzeniem. Schyliłam się w jego stronę, by mógł musnąć mój policzek ustami, i uśmiechnęłam się lekko, gdy po drugiej stronie stanął Evan z talerzem naleśników.

– Naleśnika?

Pokiwałam głową, a on nałożył mi dwa, całując mnie w przedziałek. Poruszyłam się niespokojnie na ten gest.

– Cześć wszystkim! – Do środka wkroczył Whitmoore, któremu Cassie posłała całusa. – Evan, chodź na chwilę.

Chłopcy poszli na górę, a raczej Thomas zaciągnął tam Wilsona. Ja zostałam z Cass i Neilem.

– Evan mnie dzisiaj zawozi do Collina! – Mały wyprostował się na krześle. – Myślicie, że jak go poproszę, to pozwoli mi zostać na noc? Ciocia się zgadza.

Mogłam oskarżyć Evana o wiele złych rzeczy, jednak nie o bycie złym starszym bratem. Wręcz przeciwnie, był najlepszym, jakiego kiedykolwiek poznałam i widziałam. Czasami nawet myślałam, że może jakimś cudem sam jest tatą Neila, ponieważ miał naturalne ojcowskie odruchy. I nigdy, ale to nigdy nie odmawiał bratu czegoś, co sprawiało, że mały się uśmiechał.

– Zapytaj, a się przekonasz.

Cass zerknęła na mnie znacząco, bo miała takie samo zdanie jak ja – wystarczyło „proszę” z ust ośmiolatka i serce tego olbrzyma natychmiast miękło.

Jadłam z uśmiechem śniadanie, aż w końcu do kuchni weszli chłopcy. Evan w czarnych spodniach i szarej bluzie, a Thomas w szarej koszulce z krótkim rękawem.

– Wszyscy razem jedziemy na imprezę. Scott będzie na nas czekał na miejscu. – Whitmoore zbliżył się i dał swojej dziewczynie krótkiego całusa, którego z chęcią odwzajemniła.

Uniosłam kącik ust, a Neil zeskoczył z krzesła i podbiegł do brata.

– Mogę nocować u Collina? Proszę!

Wystarczył ten błagalny wyraz twarzy i nie potrwało nawet minuty, a koszykarz westchnął.

– Spakuj to, co zawsze bierzesz do niego na noc, i za pięć minut wyjeżdżamy, ponieważ musimy zdążyć do szkoły. Albo czekaj, pomogę ci. I tak będziemy na imprezie, to nawet lepiej, że będziesz spał u Collina.

Chwycił brata i podniósł go, przez co aż się uśmiechnęłam. Patrzyłam za nimi, gdy odchodzili. Było pewne, że Evan będzie kiedyś świetnym ojcem. Robiło mi się ciepło na sercu, kiedy widziałam, jak bliski jest mu brat i jak się o niego troszczy. Jego przyszła żona będzie wyjątkową szczęściarą.

– Zgodnie z przewidywaniami – mruknęła Cass. – Właśnie, Katherine. Chodź na górę, ogarniemy ci jakieś ubranie.

Kiwnęłam głową dziewczynie, która wyplątała się z ramion Thomasa i poszła ze mną na piętro. Wzięłam swoją torbę z pokoju Wilsona i rzuciłam na łóżko, szukając czegoś odpowiedniego, aż w końcu wyjęłam luźne krótkie spodnie i czarny top na ramiączkach. Oddałam piżamę Cassandrze i przebrałam się w łazience. Szybko się pomalowałam, nie zapominając o czerwonej szmince, i wyszłam z pomieszczenia, zgarniając przy okazji jedną z bluz Wilsona. Wciągnęłam ją na siebie; sięgała mi prawie do kolan. Niczym sukienka.

– Dostał ją ode mnie na urodziny. – Brunetka siedziała na łóżku, które już było pościelone. – Niby narzekał, że mu się nie podoba, ale często ją nosi.

Zerknęłam na czarny materiał z napisem „half human half god”.

– Mnie by było miło. – Parsknęłam cichym śmiechem. – Dostać bluzę z czymś takim.

– Evan nie lubi przypominania, jak ważny jest. Ojciec w kółko gada, że kiedyś będzie taki jak on, a to go przeraża.

Westchnęłam ciężko i usiadłam obok dziewczyny, wbijając palce w kołdrę.

– Evan nigdy nie będzie jak jego ojciec. – Popatrzyła na mnie. – To, jaki jest dla was, już na to wskazuje. Nie jest pracoholikiem, dla niego liczą się ludzie.

Przytaknęła i oparła głowę o moje ramię.

– Wiem, jednak czasem tego nie rozumie. Stara się, jak tylko może, i jest cudowny, naprawdę. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego brata.

Zrobiło mi się ciężko na sercu po jej słowach. Oni wszyscy go tak kochali, tymczasem ja udawałam jego dziewczynę dla zadowolenia ich rodziców. Nie kochałam go, nie byłam w stanie pokochać po wszystkim, co miało miejsce.

– Chodź, musimy już jechać.

Wstałam, a ona pokiwała głową i zeszła ze mną na dół, gdzie Evan pomagał Neilowi założyć plecak. Uśmiechnął się do mnie, co słabo odwzajemniłam. Zająłem miejsce obok niego w samochodzie, na co splótł nasze dłonie ze sobą, układając je między siedzeniami. Jechaliśmy w ciszy, grała jedynie muzyka z radia. Zerknęłam w lusterko i uśmiechnęłam się na widok Cass, która opierała się na Thomasie, podczas gdy on robił coś w telefonie.

– Powodzenia, młody – odezwał się Wilson kilka minut później.

– Kocham was! – krzyknął Neil i wypadł z auta, by pobiec w stronę szkoły.

Spojrzałam na Evana, który uniósł kącik ust. Niedługo później dotarliśmy do naszego liceum.

– Katherine. – Obróciłam głowę w jego stronę. – Pogadamy dzisiaj przed imprezą?

– Jasne, a teraz lecę do Kennedy.

Nie zdążyłam odejść, ponieważ jeszcze mnie złapał i delikatnie pocałował. Uśmiechnęłam się lekko i odeszłam w stronę blondynki, która rozmawiała z Harper i Caroline. Podeszłam do nich i przytuliłam się do przyjaciółki.

– I jak tam, Katherine? Nawet nie wiesz, jaką jesteś szczęściarą, będąc dziewczyną Wilsona – oznajmiła Caroline. – Patrzy na ciebie w taki sposób, o jakim marzy każda kobieta.

Zerknęłam w stronę koszykarzy, jednak Evan rozmawiał z Charlesem, a tamten kiwał głową z ponurą miną. Z tego, co wiedziałam, między nimi była napięta atmosfera.

– Jest świetnie, nie mogłam lepiej trafić – skłamałam z uśmiechem.

– A żebyś wiedziała. – Harper poprawiła torbę na ramieniu. – Gotowe na dzisiejszą imprezę?

Przytaknęłam, a Kennedy strzeliła palcami.

– Uwierz, że jestem. Jeśli ktokolwiek z Woodside spróbuje coś odwalić, już ja spierdolę mu życie. A więc szykuje się superimpreza.

Wywróciłam oczami na jej słowa.

– Boję się ciebie, Kennedy – wyznała Harper. – Dobra, do zobaczenia później.

Pomachałam do koleżanek i obróciłam się w stronę McGreggor, która trzepnęła mnie w ramię.

– Nie wiedziałam, że jesteś taką zdolną kłamczuchą. Do tego jeszcze głupią.

– Kennedy! – podniosłam głos.

– Co „Kennedy”? On jest w stanie załatwić dla ciebie gwiazdkę z nieba, a ty co? Wbiłaś sobie coś do łba i koniec.

– Proszę cię, odpuść.

Uniosła ręce w geście poddania i odeszła w stronę szkoły. Pobiegłam za nią, poprawiając torbę na ramieniu. Zaczynaliśmy lekcje matematyką, na której ostatnio uważałam, ponieważ będzie mi potrzebna w przyszłości.

– Pssst, Katherine.

Odwróciłam się do koleżanki z klasy.

– Słyszałaś, że twój chłopak planuje wyjechać do Bostonu?

W tym momencie mój świat wywrócił się do góry nogami. Dobrze wiedziałam, że dostał stypendium, ale przecież wszyscy mówili, że zrezygnował i odmówił, a teraz nagle okazuje się, że jedzie. Wróciłam do swojego zeszytu, zaciskając palce na długopisie. Nie byłam zła, że wyjeżdża, lepiej dla niego. Jednak powinien mi powiedzieć, do diabła. Mieliśmy być w stosunku do siebie szczerzy. Spełnił moje marzenie o seksie do piosenek Chase Atlantic, pozwoliłam mu na to, chociaż planowałam nie dopuszczać do takiej bliskości. A teraz co? Dowiaduję się o jego planach jako ostatnia?

– Katherine.

Podniosłam wzrok na nauczyciela, który stał przy tablicy.

– Rozwiążesz to zadanie czy nie?

Szybko kiwnęłam głową i wstałam, a następnie do niego podeszłam. Wzięłam pisak i zaczęłam dodawać kolejne liczby, pomimo że dłoń mi drżała.

– Fajna bluza! – Ktoś gwizdnął.

Nerwowo wbiłam czubek pisaka w tablicę.

– Spokój! To lekcja, a nie czas na głupie żarty! – krzyknął nauczyciel.

W tym momencie byłam mu wdzięczna, ponieważ moi rówieśnicy nadal lubili sypać durnymi komentarzami na temat mojego związku z Wilsonem, a już nie mieli pomysłów na to, co mówić. Wiedziałam, że miałam fajną bluzę, nie bez powodu ją wzięłam. Oddałam pisak nauczycielowi, który potwierdził, że rozwiązanie jest poprawne, i wróciłam na swoje miejsce. Trzy kolejne lekcje przebiegły bez głupich akcji, aż w końcu zobaczyłam się z moim chłopakiem.

– Skąd taka ponura mina? – Uniósł brew. – Głodna? Chodź, usiądziemy na stołówce i zjesz coś. Jak chcesz, to dokupię ci jakiś sok lub coś słodkiego.

Pokręciłam głową, krzyżując ręce pod biustem.

– Musimy pogadać.

Zmarszczył brwi, lecz wziął mnie za rękę i pociągnął, aż dotarliśmy na tyły szkoły, gdzie zazwyczaj przesiadywali palacze, ale nie tym razem. Oparłam się o ścianę.

– Podobno wybierasz się do Bostonu.

Westchnął ciężko, pocierając skronie.

– Kitty Cat, dasz mi wyjaśnić?

Uderzyłam go mocno w ramię, przez co aż syknął.

– Wyjaśnić?! Mieliliśmy być ze sobą szczerzy, skoro już zaczęliśmy udawać parę, a ty co? Już prawie cała szkoła wie, a ja się dowiaduję od koleżanki, z którą mam matematykę! – Nie miałam zamiaru się w tej chwili kontrolować. Już ja mu wygarnę. – Wiem, że powiedziałam, że chcę, abyś wyjechał, tylko szkoda, że mnie nie uprzedziłeś! No ale Evan Wilson lubi bawić się w tajemniczego chłopaka...

– Kocham cię – wypalił, przerywając mi, na co pobladłam. – Kocham cię, Kitty Cat. Dlatego czekałem z mówieniem ci o Bostonie, żeby zrobiło się spokojnie. Dlatego chciałem porozmawiać z tobą przed imprezą. Powiedzieć ci o wyjeździe i wyjawić prawdę o wszystkim. Wtedy, w twoim pokoju, kłamałem.

Błagam, nie.

– Moja nienawiść wzięła się stąd, że nie mogłem znieść tego, co tak naprawdę czuję. Miłość zawsze oznaczała dla mnie ból, tylko ból, bo kochała mnie pani Williams. Potrzebowałem czasu, aby to przetrwać.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Nie kochasz mnie, Wilson. Zdaje ci się.

– Do diabła! – krzyknął, aż zadrżałam. – Kocham cię, czy tego chcesz, czy nie! Nie wmawiaj mi, że tak nie jest. Uwierz, że wszystkich sił starałem się to zwalczyć. Pamiętam o naszej zasadzie!

– Złamałeś ją, zakochując się we mnie! – Również zaczęłam krzyczeć.

– Myślisz, że tego chciałem?! – Podszedł bliżej. – Myślisz, że chciałem zakochać się w ukochanej córeczce właścicieli kopalni i sklepów jubilerskich?! W rozpieszczonej Latynosce, która nie potrafi opanować swoich genów i rzuca się na mnie, kiedy tylko ją czymś zdenerwuję?! Czy ty naprawdę myślisz, że chciałem zakochać się w kimś, kto mnie od zawsze nienawidzi?! – Oddychał szybciej, a jego klatka piersiowa poruszała się gwałtownie.

Niekontrolowanie uniosłam rękę i uderzyłam go w twarz, na co jego głowa przechyliła się na bok. Pisnęłam głośno, przyciskając dłoń do ust, gdy zrozumiałam, co zrobiłam. Uderzyłam go. Uderzyłam go zupełnie tak, jak jego ojciec. Zauważyłam, jak przełyka ślinę i zaciska mięśnie szczęki.

– Evan, ja... – wydusiłam słabym głosem. – Przepraszam, nie chciałam.

– Właśnie, że chciałaś – stwierdził cicho. – I zrobiłaś to, Hoover. Przestał mnie bić ojciec, więc go zastąpiłaś.

Nie musiał mi oddawać, ponieważ te słowa były gorsze niż jakikolwiek cios. Dobrze rozumiałam jego słowa. Zachowałam się jak David Wilson, największa kanalia w jego życiu.

– Przepraszam. – Pokręciłam głową ze łzami w oczach. – Przepraszam, nie chciałam cię uderzyć.

– Zrobiłaś to, a ja zrozumiałem jedno: nie liczą się słowa, a czyny. I wiesz co? Nieważne, co którekolwiek z nas powiedziało, ważne, co zrobiło. Ja robiłem wszystko, myśląc o tobie.

– Zaproponowałam ci udawanie związku dla twojego dobra!

– Zaproponowałaś mi układ oparty na zwykłym kłamstwie!

Zacisnęłam powieki, kiedy znowu krzyknął.

– Lubimy kłamać, to najlepiej nam wychodzi. Czy kiedykolwiek zdecydujemy się na jakąkolwiek prawdę? Ja powiedziałem, że cię kocham, bo miałem dość tego ciągłego udawania. Ale ty nie pozwolisz sobie mnie kochać. Tak jak nie pozwolisz mi kochać ciebie.

Odwrociłam wzrok.

– Nie potrafię, Evan.

– Nie. Nie, że nie potrafisz. Boisz się i nie chcesz. A ja nie będę cię zmuszał.

Usłyszałam jego kroki, gdy odchodził, a potem trzask drzwi. Osunęłam się po ścianie na podłogę i podkuliłam kolana pod brodę, wybuchając płaczem.

Do trzech razy sztuka. Za każdym razem wszystko niszczyliśmy, za każdym razem coś stawało nam na drodze i uciekaliśmy. Teraz to ja uciekałam przed miłością, ponieważ nie miałam odwagi go pokochać.

On dawał mi cały świat, a ja dawałam mu wyłącznie ból. Przycisnęłam dłoń do ust, drżąc.

To moja wina, tylko moja.

Kończyłam robić kreski eyelinerem, a Kennedy za mną zakładała srebrne szpilki. O rozpadzie mojego związku z Wilsonem było już głośno, ale z tego, co wiedziałam, tak samo jak ja opowiadał, że to z powodu jego wyjazdu do Bostonu.

– Wszystko okej? – Blondynka podeszła do mnie. – W końcu nie musisz udawać, wasz udawany związek się skończył.

Pokiwałam głową, poprawiając ciemne włosy. Czerwona sukienka z głębokim dekoltem idealnie się na mnie układała i odpowiadała kolorowi moich ust. Powinnam czuć się cudownie, jednak nie byłam w stanie. Starłam się to wytłumaczyć tym, że uderzyłam Wilsona i zachowałam się jak jego ojciec.

– Chodźmy, mam ochotę potaćzyć. – Puściłam jej oczko.

Zaśmiała się, a ja jeszcze chwyciłam torebkę i zeszałam z nią na dół. Rodzice nie przejęli się jakoś bardzo moim zerwaniem z Evanem, lecz to dlatego, że stwierdzili, że nie będą wtrącać się w moje życie, póki nic złego się nie dzieje.

– Wychodzimy! – zawołałam.

– Do widzenia, państwo Hoover! – dodała Kennedy, zanim drzwi się za nami zamknęły.

Wsiadłam do dużego BMW, w którym już był szofer, i skinęłam mu głową, a on wyjechał spod willi. Zaciskałam nerwowo palce na sukience, mając nadzieję, że nic się dzisiaj nie odwali.

– A więc jaka jest prawda na temat twój i Evana? – zapytała przyjaciółka.

– Taka, jaką słyszałaś. Wyjeżdża do Bostonu i stwierdziliśmy, że nie musimy już udawać – skłamałam.

I aż przypomniały mi się słowa Wilsona: „Lubimy kłamać, to najlepiej nam wychodzi”.

Opanuj się, Katherine. Robisz to, co musisz, nie wszyscy wokół muszą znać prawdę, czasem warto zostawić coś dla siebie.

– Okej, niech ci będzie. – Wzruszyła ramionami. – W takim razie na imprezie będziecie się zachowywać tak, jak wcześniej, skoro między wami jest zgoda.

Mina mi zrzedła na jej słowa. Nie przemyślałam tego. Oczywiście było, że po tym, co zaszło, nie będziemy w stanie normalnie ze sobą przebywać. Przecież on nawet nie pozwolił mi się do siebie zbliżyć, a mamy tych samych znajomych i przyjaciół. Do tego cheerleaderki i koszykarze mieli trzymać się razem ze względu na przyjazd ludzi z Woodside. Wszyscy stwierdzili, że w kupie siła i nie pozwolimy tym sukinsynom nas tknąć, w razie gdyby coś się wydarzyło.

– Mam taką nadzieję, ale wiesz... dawniej się nienawidziliśmy.

– Nie. Po prostu kłamiesz i wcale nie jest między wami dobrze – oznajmiła, robiąc coś w telefonie.

Ukryłam twarz w dłoniach. Nie byłam w stanie jej dłużej okłamywać.

– Wyznał mi miłość, ja powiedziałam o kilka słów za dużo, uderzyłam go i... – przełknęłam ślinę – ...i spieprzyłam wszystko.

Popatrzyłam na nią, a Kennedy odłożyła komórkę, przyglądając mi się uważnie.

– Uderzyłaś go? – powtórzyła.

Pokiwałam głową, zaciskając usta w wąską kreskę.

– Zrobiłam to, zanim pomyślałam.

– Na to liczę, bo jeśli zrobiłaś to celowo, to wychodzisz na niezłą sukę. – Poprawiła włosy lekkim ruchem, a ja pociągnęłam nosem. – Tylko nie płacz, proszę cię. Popełniłaś błąd, jesteś tylko człowiekiem. Naprawdę go nie kochasz?

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam pojęcia. Gubiłam się we własnych uczuciach, więc nie potrafiłam ich określić.

– Mam już tego dość.

– Nie będę się w to zagłębiać, tym bardziej że już jesteśmy przy szkole. – Otworzyła drzwi od samochodu i wyszła, a ja podążyłam za nią.

Wzięłam ją pod ramię, idąc w stronę hali, gdzie miała odbywać się impreza szkolna. Skrzywiłam się na widok kolorowych świateł i kuli dyskotekowej. Leciało *It Ain't Me* od Kygo, a więc przynajmniej muzyka była dobra.

– Katherine!

Uśmiechnęłam się lekko, widząc machającą do nas Harper, która wręcz podskakiwała. Chyba coś już chlapnęła przed imprezą. Podeszłam do niej, przytuliłam mocno i to samo zrobiłam z Caroline.

– Co piła? – spytała Kennedy, kiwając na kapitankę.

– Trzy piwa, ale spokojnie. Ja nie zamierzam dzisiaj pić, więc się nią zajmę. – Car objęła ramieniem dziewczynę.

– Widzicie, jaką mam cudowną przyjaciółkę. – Harper wtuliła się w nią mocniej.

– Właśnie widzę. – Zaśmiałam się, kręcąc z politowaniem głową.

– Katherine! – pisnęła pijana dziewczyna. – Twój były tam jest! – Wskazała ręką, a ja się odwróciłam i nerwowo przełknęłam ślinę na widok chłopaka, który stał przy jednym ze stołów.

Miał na sobie białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i rozpiętymi trzema pierwszymi guzikami. Ręce trzymał w kieszeniach spodni i rozmawiał ze Scottem, uśmiechając się. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana; nie mogłam oderwać wzroku. Normalnie pewnie bym do niego podeszła, obraziła, a on by mnie nazwał „Kitty Cat” i puścił mi oczko. Możliwe, że wieczorem wsiedlibyśmy do samochodu i pojechali do KFC lub na boisko. On by się śmiał, jak beznadziejnie gram w sukience, a ja bym go wyzywała na wszystkie możliwe sposoby.

Jednak teraz nie było na to żadnych szans, a dlaczego? Ponieważ zupełnie spanikowałam i uczepliłam się tych zasranych zasad. Wszystkie zostały złamane i nie chciałam pozwolić, żeby ta ostatnia też odeszła w niepamięć. Byłam pewna, że zawsze będę go nienawidziła, ale po zawarciu układu z korzyściami zaczęłam go poznawać z zupełnie innej strony. Nie był taki, jak myślałam – okazał się cudownym chłopakiem z wielkim sercem, które zostało tyle razy zranione. Często przeze mnie, to ja mu dawałam w taki okropny sposób. On dbał o mnie, chronił przed wszystkim, co złe, i zaufał mi na tyle, że pozwolił dotykać swoich bioder, a także wytatuował sobie na nich moje ukochane kwiaty. Zbudował mi wymarzony domek na drzewie, a ja co? Wmawiałam sobie, że nie da się go kochać.

Tymczasem prawda była zupełnie inna. Każdego dnia powoli się w nim zakochiwałam, jednak spychałam to w głąb podświadomości. Nie pozwalałam, żeby to do mnie dotarło.

– Kennedy – wyszeptalam, zerkając na przyjaciółkę, która piła kompot z plastikowego kubeczka.

– Kocham go.

Blondynce zrzęda mina i na chwilę przymknęła powieki.

– Spójrz na niego jeszcze raz, Katherine.

Nie rozumiałam, o co jej chodziło, aż do momentu, kiedy znowu obróciłam głowę w stronę Wilsona. Podeszła do niego dziewczyna, którą kojarzyłam z meczy: była jedną z cheerleaderek. Zauważyłam, jak się śmieje i kładzie dłoń na jego odkrytym przedramieniu. Przez chwilę nasze oczy się spotkały, ale on położył ręce na biodrach blondynki i nachylił się, po czym pocałował ją namiętnie.

Zamrugalam gwałtownie, widząc, jak ona zarzuca ramiona na jego kark i przywiera do niego całą sobą.

Nasze spojrzenia ponownie się spotkały. Gapił się na mnie, całując inną. W oczach zebrały mi się łzy, a on przymknął powieki, skupiając się na dziewczynie z przeciwnej szkoły. Na początku naszego udawanego związku pozwoliłam mu spotykać się z dziewczynami spoza Redwood City. Robił to teraz – całował się z laską z Woodside. A ja co? Mogłam tylko płakać. Spóźniłam się przez własną głupotę i upór. Teraz miałam złamane serce, tak jak on po moich dzisiejszych słowach i tym, jak go uderzyłam.

Mogłam pozwolić sobie i jemu kochać, lecz tego nie zrobiłam.

Epilog



EVAN

Dwa miesiące później

Gładziłem włosy brata, który przytulał się do mojego boku. Pociągał nosem, powstrzymując się od płaczu, a mnie zżerały wyrzuty sumienia.

– Będiesz przyjeżdżał, prawda? – zapytał cicho.

Pocałowałem go w czubek głowy, wzdychając ciężko. Ostatnie dwa miesiące polegały na spędzaniu czasu z rodzeństwem, chłopakami i grze w koszykówkę. Musiałem także poprawić oceny przed wyjazdem do Bostonu. Jednak najgorsze w tym wszystkim było co innego: pomimo upływu czasu nadal kochałem Katherine. Chociaż powiedziała to, co powiedziała, i zrobiła to, co zrobiła, dalej byłem w niej tak koszmarnie zakochany, że mnie to przerażało. Każda dziewczyna, z którą się spotykałem, nie była choć w jednym procencie taka jak Hoover. Widziałem ją w szkole i na zajęciach, widziałem ją na balu wiosennym, na który przyszła z nowym chłopakiem, bodajże Ethanem, czy jak on tam się nazywał. Ja zaprosiłem Kennedy jako towarzysza niedoli, a ona stwierdziła, że i tak nie ma już lepszej opcji.

A teraz?

Jutro wylatywałem do Bostonu i tam miałem trenować. Rodzice poddali się z próbami wybicia mi z głowy wyjazdu, ale odmówili pomocy. Na szczęście dyrektor szkoły zapłacił za bilet i tam miałem już zapewnione miejsce do mieszkania, jedynie musiałem znaleźć pracę. Nie przyjąłem propozycji Thomasa, który chciał mi przesyłać pieniądze.

– Oczywiście, że będę. – Wziąłem jego twarz w dłonie i popatrzyłem w te brązowe oczy. – Nie zostawię cię, słyszysz? Nigdy cię nie zostawię.

Zarzucił ręce na mój kark, a ja objąłem go mocno, całując w głowę. To, że wyjeżdżałem, nie oznaczało, że ich opuszczę. Nie byłbym w stanie ich zostawić, skoro byli dla mnie wszystkim.

– Neil! – Do środka wpadł uśmiechnięty Collin. – Chodź, wszyscy czekają!

Poczochrałem włosy brata, puszcżając go.

– Idź, jeszcze się zobaczymy.

Pokiwał głową i pobiegł za przyjacielem.

Wstałem i wstawiłem naczynia do zmywarki. Teraz czekała mnie jeszcze jedna rozmowa. Wszedłem po schodach na górę i zapukałem do drzwi pokoju siostry. Odpowiedziała mi cisza, dlatego napałem na klamkę i wkroczyłem do środka. Brunetka siedziała na łóżku ze słuchawkami na uszach i czytała książkę. Podeszedłem do niej i usiadłem na brzegu materaca, na co uniosła głowę i zdjęła słuchawki.

– Pogadamy?

Kiwnęła głową, na co wziąłem jej dłonie w swoje.

– To, że wyjeżdżam, nie znaczy, że odchodzę na zawsze, Cassie.

– Proszę cię. Zacznesz tam nowe życie i nie będziesz miał powodu wracać do tego miasta, do naszych chorych rodziców, którzy tak cię skrzywdzili.

Westchnąłem ciężko, splatając nasze palce.

– Nieważne, jakie będzie moje życie w Bostonie, nigdy z was nie zrezygnuję. Jesteście

wszystkim, co się liczy w moim życiu, i wybiorę was ponad wszystko. Jeśli chcecie, żebym został, to zostanę.

Pokręciła głową ze łzami w oczach.

– Musisz jechać, Evan. Musisz zrobić to dla siebie. Nie możesz zawsze wszystkiego ustawiać pod nas. – Przynęła się do mnie, przytulając się i opierając głowę o mój tors.

Objąłem ją mocno.

– Musisz zadbać o siebie, a my musimy nauczyć się radzić sobie bez ciebie. Po prostu będę za tobą tak bardzo tęsknić.

– Też będę za wami tęsknił, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. – Odgarnąłem jej włosy, całując w skroń. – Moja mała siostrzyczko.

W tym momencie Cassandra rozplakała się, ukrywając twarz w mojej koszulce.

Przycisnąłem ją mocniej do siebie, gładząc delikatnie po plecach. Całe ich życie byłem przy nich, a teraz miałem wyjechać tysiące kilometrów stąd i zacząć żyć zupełnie od nowa.

– Obiecuję utrzymywać z wami kontakt, nawet jakbym miał nie spać po nocach – wyszeptałem w jej włosy. – Już dobrze.

Uspokojenie jej zajęło mi kilka minut, aż uniosła się i otarła twarz z łez.

– Musisz jechać do chłopaków, prawda?

Pokiwałem głową.

– Leć, jeszcze się zobaczymy.

Dałem jej jeszcze szybkiego całusa w czoło i wyszedłem z pokoju, widząc walizki przez otwarte drzwi swojej sypialni. Część rzeczy miała dotrzeć później. Chwyciłem kluczyki z szafki i wsiałem do samochodu, po czym odjechałem w stronę domu Thomasa. Zaparkowałem obok jeepa Scotta i wszedłem bez pukania do willi. Chłopcy już czekali w kuchni.

– Nie spodziewałem się, że to stanie się tak szybko. – Scott przetarł twarz dłonią. – Nie jestem jeszcze gotowy na pożegnanie.

– Całe życie mieliśmy siebie. – Usiadłem przy nich. – I dalej będziemy mieć, nieważne, ile kilometrów będzie nas dzieliło.

– Zabrzmiało jak tekst z taniego romansu – zażartował Harris.

Skupiłem wzrok na Thomasie, który przyciskał splecione dłonie do ust. Nie musiał nic mówić, ja już widziałem, że był w złym stanie. Znaliśmy się od kołyski, a teraz mieliśmy zostać rozdzieleni.

– Mogę nie pojechać jutro na lotnisko...

Zanim zdążyłem dokończyć, brunet mi przerwał:

– Nie gadaj takich głupot, wszyscy dobrze wiemy, że musisz wyjechać.

Westchnąłem ciężko.

– Najlepiej będzie, jak opuścisz Redwood, Evan. Twoi rodzice przestaną truć ci życie i nie będziesz blisko miejsca, gdzie dotknęło cię to wszystko.

– Kłopot w tym, że nie chcę się z wami żegnać!

– My też nie chcemy! – krzyknął Whitmoore. – Myślisz, że chcę, żebyś wyjechał?! Żebym nie mógł się z tobą codziennie widywać?! Nie będę mógł przyjechać w środku nocy, ja i Scott będziemy sami, bez ciebie. Zawsze trzymaliśmy się we trójkę, a teraz tracimy część siebie. Ale wszyscy wiemy, że to najlepsze, co możesz zrobić.

Ukryłem twarz w dłoniach. Nie spodziewałem się, że to będzie tak cholernie bolesne. Opuszczałem miejsce, w którym miałem wszystko. Rodzinę, przyjaciół... a także miłość.

– Myślę, że powinniście naprawić tę sytuację między wami – powiedział Thomas, niemalże czytając mi w myślach.

– Jak? Nie gadaliśmy dwa miesiące.

– To zacznijcie. – Scott wzruszył ramionami. – Napisz do niej i się spotkajcie.

Milczałem dłuższą chwilę, aż po godzinie, w trakcie której omawialiśmy sprawy związane z drużyną, wyszedłem i wyjąłem telefon. Spojrzałem na zdjęcie z Katherine w galerii. Obejmowałem ją na nim wokół szyi, a ona opierała się o mnie, uśmiechnięta. Zrobił je nam Scott na boisku w czasie jednego ze spotkań grupowych. Pomimo tego, co się stało, nie miałem serca go usunąć.

Bez dłuższego zastanawiania się wybrałem konwersację z nią, a palce jakby same wystukały wiadomość.

Do Kitty Cat:

Boisko w parku. Dzisiaj o dziesiątej wieczorem.

Nie dostałem żadnej odpowiedzi, jednak to nie było ważne, ponieważ i tak miałem zamiar się tam pojawić. Resztę dnia spędziłem na dopakowywaniu rzeczy, a rodzeństwo było zajęte sobą i próbą pogodzenia się z moim wyjazdem. Przed wyjściem upewniłem się, że Neil śpi, i dopiero wtedy pojechałem na miejsce.

Stałem przy koszu, przypominając sobie, jak nocami zabierałem tutaj dziewczynę i uczyłem ją grać.

– Wilson.

Zadrzałem, słysząc ten głos, i odwróciłem się, przełykając ślinę. Brunetka w czerwonej bluzce na ramiączkach i czarnych krótkich spodenkach stała przede mną z niepewną miną. Widziałem ją prawie codziennie w szkole, ale pierwszy raz od dawna byliśmy sam na sam.

– Hoover – wychrypiałem.

Potarła ramię, przyglądając mi się uważnie.

– Słyszałam, że jutro wyjeżdżasz.

Pokiwałem głową, nie będąc w stanie wydusić ani jednego słowa.

– To dobrze, tak miało być. Cieszę się.

Zaśmiałem się ponuro, kręcąc głową z politowaniem. Nawet nie wiem, kiedy zaczęło padać, jednak po paru chwilach poczułem krople na swojej twarzy.

– Mówisz serio? Naprawdę się cieszysz, że wyjeżdżam?

Zacisnęła usta w wąską kreskę, odwracając wzrok.

– Spotykam się z Ethanem.

Auć.

– Nie pytałem, z kim się spotykasz. Pytam, czy cieszysz się, że wyjeżdżam.

Deszcz rozszalał się na dobre, przez co widok przed oczami mi się rozmazywał. Ubranie kleiło się do mojego ciała, a chłód stawał się coraz bardziej dotkliwy.

Katherine spuściła głowę i odwróciła się, by odejść, a ja patrzyłem na jej plecy. Nie mogłem tego tak zostawić, nie, gdy mi nie odpowiedziała. Ruszyłem za nią i delikatnie chwyciłem jej nadgarstek, ciągnąc w swoją stronę, po czym złapałem jej twarz w dłonie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy zadarłem jej głowę i skupiłem spojrzenie na jej bursztynowych tęczęwkach. Była cała mokra, tak jak i ja, a jej ciemne włosy przykleiły się do policzków.

– Odpowiedz na moje pytanie, Katherine – rozkazałem.

– Nienawidzę cię! – pisnęła. – Nienawidzę tego, jak mieszasz mi w głowie! Nienawidzę cię!

– To mamy problem, ponieważ ja ciebie kocham – oznajmiłem prosto z mostu.

Byłem w niej zakochany pomimo tego, jaki ból to za sobą niosło. Nie byłem w stanie przestać i nie miałem zamiaru. Nie chciałem z tym walczyć. Oparłem czoło o jej, czując przyspieszony oddech brunetki.

– Słyszałaś, Katherine? Kocham cię. Nie mam pojęcia, kiedy cię pokochałem, ale to nie jest ważne. Ważne jest to, że gdy pojawił się Caden, byłem tak koszmarnie wściekły, że nawiązałaś bliską relację z kimś innym, jednak po takim czasie zrozumiałem jedną rzecz: z nikim nie poczujesz takiej więzi jak ze mną, Kitty Cat. Nie poczujesz tego z Cadenem, Ethanem i z żadnym innym chłopakiem, chociażby szukała na całym pieprzonym świecie. Możesz to z siebie wypierać, ale jesteśmy pieprzonymi bratnimi duszami. Tylko przy tobie czuję się w pełni wolny. Tylko przy tobie znikają wspomnienia o tym, co zrobiła mi Williams. Przy tobie czuję się tak niesamowicie bezpiecznie i jedyne, czego pragnę, to wywoływać u ciebie uśmiech. Chcę śmiać się z tobą w maseczkach na twarzy, jedząc słodczyce i oglądając serial. Chcę cię zabierać na wycieczki w środku nocy i uczyć grać w koszykówkę. Jeść potem lody i słuchać, jak mówisz, jaki mam chujowy gust. Chcę budować kolejne domki na drzewie tylko po to, żeby zobaczyć uśmiech na twojej twarzy i to, jak się cieszysz. Chcę zatańczyć z tobą w fontannie do każdej piosenki Taylor Swift. Chcę móc robić ci okresowe zakupy i gotować z tobą

kolację... Jeśli tylko mi pozwolisz – wyznałem.

Serce waliło mi w piersi jak szalone, aż bolało.

Katherin patrzyła na mnie z niedowierzaniem w oczach, a ja jedynie odgarnąłem mokre kosmyki jej włosów.

– Evan, ty jutro wyjeżdżasz. – Pokręciła głową.

– Proszę, odpowiedz mi cokolwiek, żebym nie wyjechał z tym całym bólem.

Stała na palcach i pocałowała mnie.

Owinąłem ramiona wokół jej talii, dociskając do siebie i zamykając oczy. Wbijając palce w moje policzki. Czułem każdy zarys jej ciała przez mokre ubranie i to, jak idealnie do siebie pasowaliśmy. To bolało, ponieważ wiedziałem, że się skończy.

– Nie cieszę się, że wyjeżdżasz – wyszeptała w moje wargi.

Dotyk zniknął, a gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem, jak odchodzi w ulewie. To było nasze pożegnanie.

Szedłem przez lotnisko z torbą; byli ze mną wszyscy oprócz rodziców. Nadszedł dzień, w którym opuszczałem wszystko i miałem zacząć nowe życie w Bostonie.

Czy cierpiałem? Jak cholera.

Wziąłem głęboki wdech, ale nagle stało się coś, czego się nie spodziewałem.

– Evan! – Usłyszałem krzyk za sobą.

Odwrociłem się i zobaczyłem dziewczynę, która biegła w moją stronę. Torba wypadła z moich rąk i praktycznie od razu złapałem brunetkę, obejmując ją mocno. Owinęła ramiona wokół mojego karku, a ja przycisnąłem ją do siebie, oddychając szybciej. Była tutaj. Pomimo tego, że w parku odeszła, teraz tutaj była.

– Katherine – wyszeptałem.

Odsunęła się ode mnie kawałek, spoglądając mi w oczy, a ja odgarnąłem zbłąkane kosmyki włosów z jej twarzy.

– Nie mogę pozwolić ci wyjechać, kiedy myślisz, że to, co mówiłeś, nie miało żadnego znaczenia. Evan, przez te miesiące byłeś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Dawałeś mi tyle, że to było aż nierealne. Spełniłeś tyle moich marzeń, że nie będę w stanie kiedykolwiek ci za to podziękować. To wszystko miało znaczenie. W dzień imprezy zrozumiałam to, jaka byłam głupia. Odpychałam cię od siebie, ponieważ przyczepiłam się tej głupiej zasady. A prawda jest taka, że też cię kocham. Kocham cię. Po wszystkim, co razem przeżyliśmy, nie byłabym w stanie cię nie pokochać.

W tym momencie mój świat wywrócił się do góry nogami.

Schyliłem się, zamknąłem jej usta swoimi i ułożyłem dłonie na wcięciu jej talii. Zrzuciła mi ramiona na szyję, na co ją uniosłem, żeby było nam wygodniej.

Po tych miesiącach i próbach, jakie podejmowaliśmy, w końcu przestaliśmy powstrzymywać się przed kochaniem siebie. Ja kocham Katherine, a Katherine kocha mnie.

– Jeśli powiesz, żebym został, pójdę w tej chwili po walizkę i nie polecę do Bostonu.

Pokręciła gwałtownie głową, układając ręce na moich bicepsach. Zauważyłem łzy w jej oczach.

– Obejrzałam w ciągu tych dwóch miesięcy *13 powodów* i została wypowiedziana tam pewna rzecz, która dała mi do myślenia – wydusiła przez łzy. – Mogę cię kochać, a i tak pozwolić odejść.

Nawet nie wiedziałem, dlaczego te słowa tak cholernie mnie zabolowały. Patrzyłem na nią, czekając, aż zmieni zdanie i powie, że chce, abym został, ale ona, niestety, jedynie uśmiechała się przez łzy.

– Czemu? – zapytałem cicho.

– Ponieważ cię kocham, Evan. Właśnie dlatego chcę, żebyś wsiadł do tego samolotu, poleciał do Bostonu i spełniał swoje marzenia. – Mocniej wbiła palce w moją skórę. – Kocham cię tak bardzo, że chcę, abyś uciekł z tego chorego miasta, w którym twoi rodzice traktują cię jak narzędzie. Niczego nie pragnę bardziej niż twojego szczęścia.

Wziąłem jej dłonie i pocałowałem delikatnie wierzch jednej z nich, patrząc Katherine w oczy.

– Też cię kocham, Kitty Cat. Dziękuję, że w końcu mi na to pozwoliłaś. Dziękuję, że w końcu to

odwzajemniłaś.

– Odwzajemniałam już od dawna, ale nie miałam odwagi się do tego przyznać nawet przed samą sobą. Proszę, bądź tam szczęśliwy.

Pokiwałem głową.

– Obiecuję ci, że będę. A ty obiecaj, że nie zapomnisz o tym, co razem mieliśmy.

Zaśmiała się cicho.

– Mam Marsa i domek na drzewie, nie mogłabym zapomnieć.

Przycisnąłem usta do jej czoła, wzdychając ciężko.

– Jeszcze się zobaczymy. Obiecuję – wyszeptałem.

– Trzymam cię za słowo.

Odsunąłem się od niej i przytuliłem każdego po kolei, skupiając się na swoim rodzeństwie.

– Będę tęsknić! – pisnął Neil. – Proszę, dzwoń do nas.

– Będę. Zadzwoń, jak tylko dotrę, młody.

Pocałowałem go w czubek głowy i to samo zrobiłem z Cass. Podszedłem do Thomasa, który od razu zamknął mnie w silnym uścisku.

– Dziękuję za uratowanie mi życia – wymamrotałem cicho.

– Dziękuję, że się nie poddałeś – odparł zachrypniętym głosem.

Po chwili dołączył do nas Scott, a na koniec jeszcze spojrzałem na Kennedy, która obejmowała Katherine.

– Opiekuj się nią, zmijo.

– Nie bój się, włos jej z głowy nie spadnie. – Puściła mi oczko. – Wierzę w ciebie, Wilson. Podbij

Boston.

Pokiwałem głową i chwyciłem torbę, po czym ruszyłem w stronę odprawy. Nie odwróciłem się już do nich, bo nie chciałem zobaczyć, jak wyglądają, podczas gdy ja wyjeżdżam na drugi koniec Stanów. Pomimo trudów, jakie wszyscy przeszliśmy, a szczególnie ja i Katherine...

Pozwoliliśmy sobie kochać.

PODZIĘKOWANIA

No i tak kończymy *Let me love you*, mój debiut w świecie pisarskim i historię, która ma specjalne miejsce w moim sercu. Kiedy zaczynałam ją pisać, nie spodziewałam się, że skończy na papierze, i to wydawana przez wydawnictwo marzeń. Każda postać jest na swój sposób wyjątkowa i mi bliska. Wiele łez wylałam w czasie pisania i odczuwałam tyle emocji, że nie jestem w stanie ich nawet opisać.

Chciałabym podziękować kilku osobom.

Moim rodzicom, którzy – odkąd pamiętam – wspierali mnie i zachęcali do pisania, mówiąc, że kiedyś się w tym spełnię. Nawet kiedy traciłam wiarę w siebie, oni potrafili sprawić, że stawałam na nogi i próbowałam dalej robić to, co kocham. Dzięki nim zrozumiałam, co to znaczy czysta miłość i jak odróżnić ją od toksyczności i bólu.

Następnie dziękuję Wydawnictwu NieZwykłe za możliwość spełnienia mojego marzenia o wydaniu książki.

Nie wiem, jak mogę okazać wdzięczność swoim przyjaciółom, którzy razem ze mną emocjonowali się drogą, którą przemierzałam.

Dziękuję też każdej osobie, która mnie krytykowała i próbowała podciąć skrzydła, ponieważ dzięki temu stałam się silniejsza i mogłam poprawić to, co było źle.

Pamiętajcie – każdy moje spełnić swoje marzenie i chociaż miłość wydaje się przerażająca, to pomimo bólu nadal jest piękna.

- ¹ Ghostface – główny antagonist w serii horrorów *Krzyk* (przyp. red.).
- ² Nawiązanie do postaci z serii książek o *Harrym Potterze*. Pani Pomfrey pracowała w skrzydle szpitalnym w zamku Hogwart, gdzie rozgrywa się akcja (przyp. red.).
- ³ Fragment piosenki Taylor Swift, *Style* (przyp. red.).
- ⁴ Fragment piosenki Taylor Swift, *Love Story* (przyp. red.).
- ⁵ Fragment piosenki Taylor Swift, *Enchanted* (przyp. red.).
- ⁶ ¡Poner música! – (hiszp.) włącz muzykę! (przyp. red.).
- ⁷ Fragment piosenki Evy Simmons i Konshensa, *Policeman* (przyp. red.).
- ⁸ Fragment piosenki Demi Lovato, *Cool for the Summer* (przyp. red.).
- ⁹ Fragment piosenki *Where's My Love*, artyści SYML (przyp. red.).
- ¹⁰ Fragment utworu *Oh Mami* w wykonaniu Chase Atlantic (przyp. red.).